ROCZNIK
TOWARZYSTWA
HISTORYCZNO-LITERACKIEGO
W PARYŻU.

Rok 1873—1878.





TOM DRUGI.

Tom pierwszy na końcu

POZNAŃ.
Nakładem Księgarni Jana Konstantego Żupańskiego.
1879.

ROCZNIK
TOWARZYSTWA HISTORYCZNO-LITERACKIEGO
W PARYŻU.
ROK 1873—1878.

ROCZNIK

TOWARZYSTWA

HISTORYCZNO-LITERACKIEGO

W PARYŻU.

Rok 1873—1878.



TOM DRUGI.

POZNAŃ.
Nakładem Księgarni Jana Konstantego Żupańskiego.
1879.



Drukarnia J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.

Pamiętniki które teraz dostają się do rąk czytelników polskich nie będą bez zajęcia dla każdego, kto pragnie obeznać się dokładniéj ze społeczeństwem naszem w ostatniéj epoce niepodległego jeszcze bytu rzeczypospolitéj i w pierwszych latach po dokonanym rozbiorze. Nie odznaczają się one wprawdzie talentem pisarskim, nie pociągają ani wdziękiem opowiadania, ani bogactwem obrazów lub oryginalnością nawet wysłowienia; przeciwnie, styl ich ciężki, monotonny, zawikłany nieraz, przypomina często palestrę; ale głęboki smutek rozlany w nich wszędzie, mimowoli wzrusza, a wielka prawość buduje. Nie obejmują one wszystkich wypadków tego czasu, ani dają obrazu całego społeczeństwa naszego; autor nie zamierzał sobie kreślić dziejów narodu; spisywał z pamięci koleje własnego życia, dla pamiątki i nauki synów których kochał tkliwie, a na użytecznych krajowi chciał wychować ludzi, ale choć nie zajmował takiego stanowiska któreby mu wypadkami kierować pozwoliło, miał jednak w nich udział w chwilach dla narodu stanowczych i już z tego powodu świadectwo jego musiałoby mieć wagę; łączą się

zaś z tem jeszcze inne względy. — Wojski Zaleski w skromnym urodzony stanie, rozpoczynając życie, nie miał środków materyalnych wstęp do niego ułatwiających zazwyczaj, wykwintnego też nie odebrał wychowania; uczył się i kształcił jak się kształciła wówczas cała młodzież nasza w téj warstwie społecznéj do któréj należał, to jest życiem samem, obcowaniem z ludźmi, prowadzeniem interesów; mienie szlacheckie do jakiego doszedł i stanowisko jakie w końcu zajmował, własnéj jedynie pracy i własnym zdolnościom zawdzięczał; godności nie szukał, ofiarowanéj sobie kasztelanii trockiéj o którą ubiegało się wielu, nie przyjął, i w stanie swoim pozostał; ztąd wybornym jest pod wielu względami przedstawicielem wiejskiego obywatelstwa naszego, które w ówczesnym naszym ustroju społecznym wielką miało wagę. Jego uczucia i wyobrażenia były uczuciami i wyobrażeniami wielu współczesnych, i dla tego, widząc go kolejno posłem czteroletniego sejmu, jednym z dygnitarzy konfederacyi targowickiéj, i żarliwym stronnikiem Kościuszki w czasie powstania 1794 roku, a zawsze miłującym ojczyznę i pragnącym dobra dla niéj, znajdujemy niejako klucz do niejednéj zmiany u nas, z trudnością dającéj się zrozumieć i wytłumaczyć inaczéj.

Najlepszy u nas znawca tych czasów, ks. Waleryan Kalinka, tak te pamiętniki ocenia: „Epoka niemi objęta, nie jednakowo jest opisywana; te lata lub wypadki które autora więcéj obchodziły, znajdują w nich obraz żywy, dosadny i wierny. Ma więc rzeczywistą wartość ta ich część, w któréj autor opowiada swój początkowy zawód patrona, swój pobyt w Warszawie podczas sejmu delegacyjnego, a przedewszystkiem swą walkę z Tyzenhauzem, do którego upadku jak się pokazuje, nie mało się

przyczynił. Nie idzie za tem żeby sąd jego o Tyzenhauzie był zupełnie sprawiedliwy, bynajmniéj; ale ujemne strony podskarbiego, nienawiście jakie swą arbitralnością wywołał i środki jakich użyto dla jéj obalenia, są tam przedstawione nader dosadnie. Widać że go ta walka całego przejmowała, kiedy wszystkie jéj szczegóły z taką ścisłością zachowały się w pamięci. O sejmach późniejszych wspomina krótko i obojętnie. Dopiero nad sejmem czteroletnim zaczyna się rozszerzać. Inszym niż zazwyczaj spotykany jest sąd jego o Potockim Ignacym i Kołłątaju i o ich czynnościach. W opowiadaniu sejmowych prac bardzo niekompletny, zawikłany, mięsza daty i wypadki: widocznie pamięć już mu nie dopisywała. Znać w piszącym gorzką niechęć do aktorów z którymi się zrazu był związał, lecz daléj iść nie chciał, pomimo że z wielką liczbą twórców lub obrońców konstytucyi 3go Maja najściślejszą przyjaźnią był związany.

„Zaleski był to szlachcic-republikanin, jakich Polska dawniéj wielu liczyła i miał wszystkie przymioty téj opinii politycznéj odpowiednie. Prawy, pobożny, przepisy wiary ściśle zachowujący, najlepszy mąż i ojciec, rządny, gospodarny, pracowity i pełen energii, o stosunki sąsiedzkie wielce troskliwy i zawsze gotowy do usług współobywatelom; równości i praw szlacheckich pilny przestrzegacz, ale pomimo to pełen uszanowania dla króla i dla wielkich imion; o rzecz publiczną bardzo gorliwy, ale przedewszystkiem o dobro swojéj prowincyi, miał on w istocie cnoty, bez których kraj z formą rządu republikancką ostać się nie może. Był to piękny typ obywatela, który się czuje obowiązanym do służenia rzpltéj i swoim sąsiadom; przy tem wszystkiem jednak wcale nie ambitny, do miejsc wy-

sokich i zaszczytów się nie cisnął. Dbały o dobro swych włościan, czyniący dla nich w potrzebie znaczne ofiary, był jednak najprzeciwniejszy reformom, które prawa szlachcica umniejszały i poddanego z pod jego władzy wyzwalały. Mocno przekonany, że rząd należy do narodu i zawsze skłonny przyjąć ofiary i trudy zatem idące, jak w początkach sejmu żarliwie popierał ten kierunek który wszystką władzę wykonawczą przelał na grono sejmowe, tak późniéj, ze wstrętem widział prąd opinii, który po r. 1790, to jest po zawartym z Prusami traktacie, w łonie celniejszych posłów zmierzał coraz więcéj do zcentralizowania władzy w ręku monarchy. Oburzało to tak dobrze jego pojęcia jak nawyknienia. I zapewne, gdyby większość obywatelstwa do niego była podobna, nie byłoby potrzeby wielkich zmian w urządzeniu kraju. Tego tylko Zaleski nie spostrzegł, że Polacy jacy byli w wieku XVIII., już przy formie rządu republikanckiéj obronić państwa nie mogli; i że tylko monarchia na wzór europejski, mogła kraj przy życiu zachować i dać mu czas przerodzić się wewnętrznie. — Porówno ze skupieniem władzy w ręku króla, gniewało go podnoszenie klas niższych, których nie sądził godnemi udziału w sprawach rzpltéj. Byłby przystał na pewne koncesye dla mieszczan kilku miast celniejszych, ale stawianie osobne miejskiego stanu oburzało jego pojęcia o wszechwładztwie szlacheckiéj klasy. Tymczasem, te właśnie kierunki przeważały w sejmie i to szczególniéj wśród ludzi z którymi przyjaźnią lub pokrewieństwem był związany, albo z którymi razem na sejmie zaczął był pracować. — Był on wielce zazdrośny niezawisłości narodowéj i to go zdaje się skłoniło, że podał wniosek skasowania Rady nieustającéj, przez którą

Stackelberg wpływ przeważny wywierał, a jak od przewagi Moskwy chciał kraj uwolnić, tak w pruskie też poddaństwo zapisywać się nie chciał. Prusakom nie wierzył, pragnął by sejm własnéj trzymał się polityki i raczéj króla pruskiego do swoich zamiarów naginał. Najgoręcéj życzył sobie aliansu z Turcyą i radby był widział naród rzucający się na wojnę z Moskwą. Bolało go, że właśnie do tego najmniéj znajdował gotowości.

„Polityk samorodny, po francuzku zdaje się nie umiał, i prócz łacińskich i polskich autorów, a zwłaszcza, prócz Statutu litewskiego i konstytucyj nic nie czytał. Jednak, bystro oceniał stosunek Polski do innych państw europejskich. Nie spodziewał się niczego dobrego z oddania tronu dynastyi saskiéj i gorzko żałował, żeśmy się dobrowolnie oddali w zależność od elektora saskiego i jego ministrów. — Ostatnie dwa lata sejmu czteroletniego przepędził na wsi, pisząc nieustannie listy, w których prace sejmowe i konstytucyą 3go maja ostro potępiał. „Już dziś nie potrzeba, mówił on, gorliwych i zdolnych obywateli; na nic się nie przydadzą, raczéj byliby szkodliwi; dość jeśli ministrowie będą mieli potrzebne zdolności.“ W téj uwadze, która się często w jego listach spotyka, czuć właśnie ten ból republikanina, który to jedno tylko widzi, że naród już nie przez siebie samego ale przez króla będzie rządzony. Nie uważał, że naród polski od dawna już nie umiał sam sobą rządzić. Gdyby Zaleski miał możność pobyć za granicą, przypatrzyć się innym rządom i siłom jakiemi rozrządzały, byłby prawdopodobnie odmienił nie jedno ze swych zdań i nabrał przekonania o konieczności odmiany polskiéj konstytucyi. Mówił

on wprawdzie: zmieńcie ludzi nie prawa, ale nie uważał, że pod panowaniem tych praw ludzie odmienić się nie mogli.

„Pomimo wszystkich niedostatków swoich, Pamiętniki te mogą zająć czytelnika, i historykowi nie tak może faktów jak myśli dostarczyć; w każdym razie obudzą one w czytających głęboki szacunek dla cnót, energii, a nieraz i głębokiego rozumu autora.“

Do tego ocenienia dodamy jeszcze kilka szczegółów zaczerpniętych z korespondencyi Wojskiego, a niezbędnych dla zapełnienia niejako przerw jakie się w opowiadaniu samem znajdują.

Wojski Zaleski na sejmie czteroletnim był posłem powiatu trockiego; węzłem przyjaźni i blizkiego pokrewieństwa połączony z Matuszewiczem, należał do wybitnych tego sejmu postaci; imię jego przywiązanem jest do wniosku o zniesieniu Rady nieustającéj, i do niejednéj ważnéj z tego czasu ustawy. Umiał on zjednać sobie powagę i wziętość między obradującymi, i nieraz w największéj wagi przedmiotach zasięgano jego rady: wybierano go do rozmaitych specyalnych komisyj, delegacyami wtenczas nazywanych. Hetman Ogiński pisał raz do niego prosząc, aby „miodopłynne usta trockie odezwały się w jego sprawie“; posłowie z jednéj, Kościuszko i Orłowski, komendant Kamieńca podolskiego, z drugiéj strony, nie szczędzili mu zachęty i pochwał. — Czuł on potrzebę a nawet konieczność reform, i szczerze ich pragnął, tak daleko jednak jak przywódzcy stronnictwa patryotycznego iść nie chciał; troskliwy przedewszystkiem o zachowanie wolności, przeciwnym był rozszerzeniu władzy królewskiéj, dziedziczności tronu obawiał się, a nawet przedłużenia sejmu nie życzył; gdy rzeczy w tym kierunku rozwijały się coraz bardziéj,

zniechęcony, usunął się od obrad i opuściwszy Warszawę w końcu 1790 r. już do niéj nie wrócił. Na téj chwili właściwie opowiadanie swe zamknął, i nie zabrał się znowu do pamiętników aż po upadku powstania Kościuszki. Ustawie 3go maja był stale niechętny. Odebrawszy o niéj wiadomość, pisał ze wsi swojéj do Matuszewicza: „Wszystkich nieszczęść do dnia 3go maja lękać się mogli Polska i Polacy; w tym dniu przyszło jedno, i wszystkie już być strasznemi przestały..... pozostało Polakom żądać i Boga prosić tylko o to, żeby się na króla nie rodził Nero, na ministra Sejan; jeśli się urodzi, swobodniejszy niż tamten, czynić będzie co tamten, bo konstytucya go uprawnia; jeśli nie, Bogu to, a nie konstytucyi, nie mądrości, nie ludzkości prawodawców winni będziemy.“ — Nic jego oporu przełamać nie mogło. Król chcąc go przejednać przysłał mu order św. Stanisława, pisząc własnoręcznie, że mu tę ozdobę przeznaczył „chcąc okazać jak ceni jego przymioty i na sejmie teraźniejszym urzędowanie.“ „Lubo się często trafiało, dodawał wtenczas, że Wpan nie w jednem byłeś ze mną zdaniu, lubo ztąd dość tkliwych doznałem przykrości osobistych, ale że obywatelskie jednak we wszystkich krokach upatrywałem Wpana intencye, dla tego żądam abyś Wpan był przekonany o moich przychylnych dla siebie skłonnościach i estymacyi.“ Wojski za order podziękował, kasztelanii trockiéj także odmówił, nawet do Pińska dla układów z dyzunitami, do czego sejm go wyznaczył, pojechać nie chciał. Daremnie książe Jenerał Ziem podolskich starał się go przekonać, daremnie Kościuszko wymawiał mu, że w takiéj chwili od spraw publicznych się usunął. „W tym czasie, pisał do niego, każdy obywatel winien

jest być czynnym i zachęcić drugich duchem obywatelstwa do usłużenia krajowi swojemu; a bardziéj przyozdobiony tylu cnotami jak pan, wzorem jak byłeś tak być powinieneś aż do końca dla wielu. Pyta mnie wielu: gdzie to ten Zaleski trocki który wrażał w serca nasze miłość ojczyzny, zjednaczał umysły, tłumaczył prawa nam, oświecał nieświadomych, gnębił przemoc, uśmierzał kłótliwych, czuć kazał obywatelowi, wzniecał ludzkość, potrzebne ukazywał prawa, stanowił rząd zabezpieczający zewnątrz i wewnątrz każdego? Mając dla siebie tylu życzliwych przyjaciół i powinność syna dla ojczyzny swéj, zagrzebać się, nie dać słyszeć o sobie, oddalić się od wszelkich publicznych interesów, jest dotąd u mnie problema do rozwiązania.“ — I to nie pomagało. „Nie opuściłem ojczyzny, odpowiadał Kościuszce Wojski litewski, ściśle złączony jestem z jéj losem, nie oddzieli mnie od niéj żadna jéj klęska, czuć ją będę pierwéj niż jéj ojczyzna doświadczy; czuję i te których się ona spodziewa, których oczekuje mimo wszelkie obietnice dobra, do którego nie widzę dróg z pewnością wybranych, a widziałem wybierane gwałtowne. Jeśli czujesz, że to co jest bezemnie zrobione sporządzi ojczyźnie pomyślność, poczytaj mi za zasługę żem nie przeszkadzał; jeśli czujesz inaczéj, łatwo mnie usprawiedliwisz wchodząc w trudność, żebym mógł był przeszkodzić. Zachowaj mi przyjaźń swoję, a jeśli mię od niéj odsądzisz, zachowaj tolerancyą dla mnie póty przynajmniéj, póki ostatecznie zdecydowanem zostanie, czy złe zniszczono, czyli je uprawniono.“ — Nie wyjechał z Siechnowicz swoich, położonych w okolicach Brześcia litewskiego. Sejm po pierwszéj limicie zebrany znowu, ustanowił deputacyą do ułożenia kodeksu cywilnego i karnego, pozostawiając sej-

mującym wybór jéj członków na sesyach prowincyonalnych. Zaleski wybranym został, i książę Kazimierz Sapieha uwiadamiając go o tem, pisał dnia 8 lipca 1791 roku z Warszawy: „Wybór osoby WPana Dobrodzieja przez prowincyą Wielkiego Księztwa Litewskiego dopełniony, wezwaniem go do tak chwalebnego czynu, dowodzi wysokiéj jego cnoty i doskonałéj znajomości rzeczy, które taż prowincya cenić umiała.“ Wymówił się nasz Wojski i od tego, a w coraz smutniejszych przewidywaniach przyszłości zatapiał się. W początkach 1792 roku pisał do jednego z przyjaciół: „Sąsiedzi nasi szukają oszukiwać jedni drugich; północ radaby widzieć zachodnich monarchów w roztargnieniu francuzkiem, a ci radziby ją ujrzeć w spokojności, któraby ubezpieczała ich przedsięwzięcia. Winić nie ma kogo — ale kogoby wzywać do obrony od spustoszenia — prócz Boga nie widzę.“ Już wtenczas widocznie w pomoc pruską nie wierzył i przewidywał klęski.

Pamiętniki jak powiedzieliśmy i o konfederacyi targowickiéj nic nie mówią; ale Wojski litewski w liście do Tadeusza Czackiego, z którym był w ciągłéj korespondencyi, tak udział swój w téj konfederacyi opisuje:..... „Wojska obce ku mieszkaniu mojemu zbliżyły się, krajowe ustąpiło do Brześcia, gdzie czyli siebie niszczyć, czyli miasto na spustoszenie wydać, dysponowane było. Dom mój cztery mile przed Brześciem, na przejściu wojska obcego był zostawionym. Odebrałem rozkaz przez żołnierza przysłany, żebym się stawił przed jenerałem Fersenem; wymówiłem się na ten raz, lecz nie długo czekałem na drugi rozkaz, po którym roty kozaków należało mi czekać. Marsz mnie minął tymczasem, zostawiwszy ślady po sobie w wioskach i dworkach moich.

Siebie i własność poświęcić umiem, lecz żona i dzieci ochrony i zastąpienia po sercu mojem wymagały. Bóg widział com czuł, gdym ich zostawiał w domu, a sam obóz dogonić wyjechałem. Dogoniłem, dwie mile między Brześciem a domem moim, w wigilią rozprawy, krwi i śmierci wielu ludzi narażonych na zgubę przez stan i przedsięwzięcie obrony szkodliwszéj nad opuszczenie. W czarnem ubraniu przed jenerałem stanąłem, które za znak zniewagi zwyczaj rosyjski bierze, o czem nie wiedziałem natenczas. Zapytany byłem co znaczy czarny ubiór? odpowiedziałem jak czułem, że dni żałobniejszych dla Polaka nie było i daj Boże iżby to były ostatnie. Nie zakazywałem żalowi; serce też podbite nie bywa, a ja ustom iść pozwalałem za sercem. Jenerał cudzoziemiec był człowiekiem, na łzy moje bez łez swoich nie patrzył, i czułość moja wzruszała tkliwość jego. Wszakże nim posłuszeństwo rządziło; on mi statecznie proponował laski przyjęcie od obywateli, którzy go już spotykali; proszony, jam mu statecznie odmawiał. Skończył na tem rozmowę: „Jutro przed świtem atakować będę jenerałów waszych; jeśli mnie do odstąpienia przymuszą, zostaniesz jak zostać chcesz; jeśli oni ustąpią, będziemy się w Brześciu widzieli, i będzie co być musi.“ Jam go pożegnał, on rozrządzenia do marszu nocnego czynił. Powołanie tego człowieka zostawiło żołnierzem, ale rozsądek pozwala mu być więcéj niźli żołnierzem. Stało się; niedołężną, ale dziwnie szkodliwą była obrona Brześcia; wielu ludzi zginęło, a którym zostało życie, nie został sposób do życia. Rejterada przez miasto ciągnęła za sobą pogoń, a zatem rabunek. W kilka dni odebrałem rozkaz jenerała, który już był w Brześciu politycznym urzę-

dnikiem. Zgromadzeni obywatele postrachem, z nową trwogą czekali przybycia mojego. Dwóch konkurentów było do laski, którzy się z sobą jednocząc, mnie oddalić szukali. Byłem wymowny za nimi i do jenerała i do obywateli; pracowali też sami za sobą, lecz, na głębsze zasmucenie moje, ja i oni tylko byliśmy za nimi. Jenerał obywatelom zostawił wyboru wolność, a ci mnie niewolili łzami swojemi, którym się długo opierać nie miałem mocy. Na łzy ich odpowiedziałem łzami mojemi, lecz dzielniejsze ich były przeciwko moim, lubo moje prawo miały za sobą, któregom wzywał, że w tem województwie nie mam dziedzictw, tylko zastawę; żem mieszkaniec, nie obywatel. Oto jest co mnie uczyniło marszałkiem; będzie to częścią historyi, jeśli od świadomego pisaną będzie.“

Zdając zaś innemu z przyjaciół, jenerałowi Orłowskiemu sprawę z czynności swoich, dodawał: „Przestrach i łzy obywateli, którzy się bardziéj od wojsk rosyjskich lękali marszałka, gdyby miał być taki, w którym nie pokładaliby ufności, wyniewolił na mnie, żem się skłonił do ich życzenia i na wybranie zezwolił. W kilka godzin po obraniu podano mi rejestr obywateli na sekwestr skazanych. Poczułem, żem jest na placu ochrony i żałować przestałem, żem jest obrany; wziąłem potrzebne do tego drogi i wszędzie mi powodzenie odpowiedziało. Łez mi dobyła pociecha którąm znalazł w responsie do mnie JW. marszałka jen. konf. kor.; słów przez niego zażytych nauczyłem się na pamięć, te były: „Tak sądzę jak WPan Dobrodziéj wyrażasz, łagodność być nam powinna prawidłem; obyśmy tylko tak Rzeczpospolitą urządzać potrafili, żeby dobrze było i tym, którzy nam źle chcieli.“ Czyniłem bezpieczniéj, co mnie w stan

ochrony obywateli usposobić mogło; udałem się do wyższych komend rosyjskich i tam znalazłem ludzi za ludzkością skłonionych. Czyniłem zatem w moim urzędzie to, co czynić można w czasie, w którym, kiedy być nie może dobrze, niech nie będzie gorzéj jednym nad drugich.“ — Nie długo jednak i tę możność ochraniania drugich i łagodzenia ucisku zachował. Kossakowscy inaczéj to pojmowali, i dążyli do téj władzy na Litwie, któréj dogadzając namiętnościom swoim tak strasznie nadużyć mieli; przeciwił się temu Zaleski i dla tego będąc do Generalności wybrany, przypuszczonym do niéj nie został; niebawem w Petersburgu zaskarżony, oczekiwał potępiającego wyroku. Czternaście miesięcy jednak strawił jak sam się wyraża, „na powinności cierpienia, dzieląc i miarkując nieszczęścia.“ Zaledwo dnia 2 października 1793 roku pisał do Stanisława Augusta: „kończąc urzędowe gorycze, ośmielam się szukać osłodzeń u tronu Waszéj Królewskiéj Mości, pana mego miłościwego. To com przebył nie było stopniem zasługi, ale szczerości nie chlubie dogadzam wyznając, że też nie było drogą do winy. Wszystko z tego województwa skarb odebrał w całości, nawet pobory nowe składali obywatele z cichością, badać nie mogąc komu na użytek posłużą. Użyciu swemu nie pozwoliła konfederacya brzeska nic cudzego; zyski i marnotrawstwa wadą naszą nie były; możemy nie być bez przygan, ale jesteśmy bez winy, i jeśli tak jest doniesiono WKMości P. M. M. jam szczęśliwy, żem urzędem przodkował, a obywatele, którzy mi towarzystwo w urzędzie składali, bez pociechy nie będą. To też jest Miłościwy Królu, czego nam żądać z pewnością skutku godzi się, co dla nas wykonać możesz W. K. M. P. M. M.

z dogodzeniem skłonności swojéj i z wolnością od przeszkód, któreby zawiść wzniecała. Jakiekolwiek władze stan zamięszania ustanawiał i kazał szanować, pamiętni tu byli obywatele wszyscy na uszanowania dla prawéj władzy, którą Bóg i prawa, rękom W. K. Mości P. N. M. powierzyły. To świadectwo winienem prawdzie i sumieniu, składam je razem z urzędem.“

W 1794 roku wojski Zaleski okazał się znowu czynnym w brzesko-litewskiéj komisyi porządkowéj, spełniając rozkazy Kościuszki i nowych władz narodowych; a są ślady ówczesnéj jego z Naczelnikiem i z księciem Kazimierzem Sapiehą korespondencyi. W pamiętnikach wzmianki o tem nie ma. Rozpoczynają się one na nowo zaledwo w ostatnich dniach grudnia tego roku, w odmienionéj nawet formie, bo miejsce dawniejszego opowiadania zastępują w rodzaju dyaryusza, codziennie nieraz zapisywane notatki. Pierwszą podaną w nich wiadomością, jest wymagana przez rząd rosyjski przysięga na wierność. Część ta w oryginale daleko jest obszerniejszą od poprzedzającéj, ale już ogółu czytelników tyle co tamta obchodzićby nie mogła; pisana z wielką ostrożnością, jak gdyby autor niedowierzał papierowi i lękał się by te notatki nie wpadły w ręce rządu rosyjskiego, pełną jest szczegółów gospodarskich, interesów prawnych, drobnostkowo nieraz opowiedzianych, codziennych życia wiejskiego wypadków, które tylko talent prawdziwy mógłby ożywić i znaczenie im nadać. Dla tego też, kiedy pierwsza część Pamiętników wychodzi tutaj w zupełnéj całości, bez żadnego opuszczenia, dla wygody jedynie czytelnika podzielona na rozdziały, z drugiéj, znajdzie on tylko wyjątki. Opuszczone zostały interesa prawne,

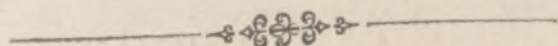
większa część gospodarskich notatek, zachowane zaś to wszystko w czem się rodzinne albo obywatelskie uczucia autora malowały i co z ogólnym stanem prowincyi w jakimkolwiek zostawało związku.

Objęte tym dyaryuszem lata, od grudnia 1794 do 1813 roku, nie wszystkie zarówno obszernie przez autora były traktowane; są takie, o których w rękopiśmie nie znalazło się prawie wzmianki, jak 1800, 1801; w nich i w następnych nawet, niedotknięte zgoła wypadki publiczne, nie tylko krajowe, ale i dopełniające się za granicą; dopiero w 1806 r. pióro nie może już widać powstrzymać cisnących się uczuć, które się w pisarzu odzywają w obec kampanii pruskiéj, a następnie prusko-rosyjskiéj. Nie zdziwiła go wiadomość o pokoju, ale jego warunki zabolały widocznie i zawiodły. Snać powziął odtąd niechęć do Napoleona i Francuzów; Księztwo Warszawskie samem imieniem było mu niemiłe; nie wspomina o niem ani razu, jakby nie istniało wcale. Od maja 1811 do czerwca 1812 r. znowu przerwa. Wojna obudza w nim nadzieję, postanawia przenieść się do Wilna, ale nim tego zamiaru dokonał, zaskoczyły go w domu wojska francuzkie i tę zagrodę spustoszyły okropnie. Opis tego spustoszenia i gwałtów, jakich się dopuszczało wojsko francuzkie w kraju przyjaznym, za którego niepodległość walczyć miało, pokazując rozprzężenie téj armii, jest smutnym przyczynkiem do tego, co angielscy i niemieccy pisarze o kampanii 1812 roku niedawno ogłosili, a tłumaczy i główną przyczynę następnych niepowodzeń i łatwą przychylność, jaką rozumne i szlachetne postępowanie cesarza Aleksandra i ustanowionych przez niego gubernatorów na Litwie znalazło.

Na tem prawie kończą się te notatki; takie jakiemi są, chociaż malują życie jednéj szlacheckiéj rodziny, ponieważ za tło im służą ogólne prowincyonalne stosunki, więc też szersze mają znaczenie i do głębszego wniknienia w uczucia tamtego pokolenia, bez czego i historyi właściwéj być nie może, posłużyć powinny. Dla tego je też miłośnikom rzeczy ojczystych polecamy.

Rękopism oryginalny jest własnością Antoniego Zaleskiego, rodzonego wnuka Wojskiego litewskiego, posła na sejm czteroletni.

Bronisław Zaleski.



PAMIĘTNIKI

MICHAŁA ZALESKIEGO,

WOJSKIEGO W. KS. LITEWSKIEGO, POSŁA NA SEJM CZTEROLETNI.

I.

Pierwsza młodość. — Rzut oka na sprawy krajowe od początku panowania Stanisława Augusta, do pierwszego rozbioru.

Biorę ten papier w tęż samą porę kiedy mnie częste słabości ostrzegają, żebym zostawił domowi mojemu ostatnie pismo objaśnić po mnie mogące stan rzeczy domowych, które wdowę po mnie i jéj sieroty zatrudniać mają. — I kiedy sięgam pióro ku temu celowi, myśl się nastręcza żebym co o cywilnem życiu napisał.

W r. 1744 septembris 29, życie zacząłem w powiecie Lidzkim, w dziedzictwie małem które ojcu memu zostawiły długi dziadowskie; — ochrzczony zostałem w parafii Lidzkiéj, gdzie się znajduje metryka moja.

Był to wiek cywilnego próżnowania i niedbałości; niedługo więc mój ojciec mógł być bez nowych długów, i wypuściwszy w za staw zostające jeszcze od przedaży dziedzictwo, udał się w stronę ku familii matki mojéj, z domu Szpinkówny; moja dziecinność nie zostawiła mi wiadomości o sprawach ojca mego; podobno lat 4ch nie miałem kiedym został sierotą przy matce, a niewiem czy miałem 10, kiedy matka życie skończyła. — Odtąd Opatrzność opiekowała się nademną i nie mam co wspomnieć o latach wychowania mego, chyba to, co wdzięczność wymaga dla religii i ustaw krajowych do prawideł religii stosowanych, mocą których współobywatele nie opuszczali sierot: wszakże oko obce nie ma konieczności ochraniać od cierpień; tych znoszenie służyło mi za pobudki

do obcowania tak z ludźmi, żebym ich skłonność ku sobie zjednywał: to mi się powodziło, a z tego nabywałem i wad i przymiotów; nie do mnie sąd należy, czego więcéj nabyłem.

Uczyłem się od OO. Jezuitów: jaki był stan nauk natenczas, nie potrzebuję wspominać. Podobany byłem profesorom i byłem do zakonu zachęcany. Nie wiem jaki wiek miałem, kiedy jeden dobry profesor dający mi przystęp do siebie, zezwolił wydać mi to co sądzi o mnie (bo regułą u Jezuitów było dawać o uczniach judycya, przy egzaminach wakacye uprzedzających) Talis est quales socios sequitur, to było judycyum o mnie. Odkrywając mi profesor jak o mnie sądzi, dał mi przestrogi które usprawiedliwiały jego sądzenie, a we mnie na zawsze zostawiły ostrożność w obieraniu przyjaciół, i może w tem miarę przebrałem, bo w całem życiu wielu znając, od małéj liczby znany byłem, prócz spraw publicznych z któremi nie towarzyszy skrytość, a w które późniéj wchodziłem. Po tym profesorze, miałem przez dwa lata profesorem księdza Piramowicza, z dzieł elementarnych i z pięknego życia znanego obywatela. — Długi czas przeszedł nim się uczeń, z moim nauczycielem w Warszawie, po skasowanych Jezuitach, zszedłem i przypomniałem. — Z pociechą odbywaliśmy wzajemne rozmowy w czasie mego poselstwa t. j. r. 1786.

Roku 1763, lat miałem 19 skończonych kiedy August III. król polski umarł. Interregnum i elekcya nowego króla, już mnie miały świadkiem, ale sędzią i przyczyn i skutków nie byłem; patrzyłem na uzbrojenia Polaków jednych przeciw drugim, i na wojsko rosyjskie do sejmu konwokacyi, elekcyi i koronacyi asystujące, a przez cały przeciąg ciemiężące kraj i krajowych, szczególniéj tych, którzy nie składali partyi, Stanisława Poniatowskiego do korony promowującéj. Czas późniejszy inaczéj mi ukazał ten obraz niż się w ową porę wydawał.

Na sejmie konwokacyjnym, który zwoływał Prymas z ustawy krajowéj, ogłaszając śmierć króla przeszłego i wybrania nowego potrzebę, okazały się dwie partye liczne, zbrojne i wzajemnie gwałtownością sobie grożące: partya książąt Czartoryskich na któréj czele był książe Czartoryski kanclerz, i partya książąt Radziwiłłów z wielu dworami połączona, na któréj zdawał się przywodzić Branicki kasztelan krakowski i hetman w. k. Ten, powagą pierwszeństwa w senacie koronnym; a bogactwem, okazałością i milicyą narodową, książe Radziwiłł wojewoda litewski; wiele domów wabili. Wojsko rosyjskie było za partyą pierwszą,

i ono straż zamku, izb poselskiéj i senatorskiéj w Warszawie trzymało.

Dzień pierwszy sejmu przez kilka godzin zabierały negocyacye. Strona książętom Czartoryskim przeciwna, domagała się ewakuacyi wojsk rosyjskich ze stolicy i kraju; a gdy na to zezwolić ani chciano, ani możono; a czas i rozrządzenie ustaw, kazały sesyą sejmową zaczynać; z domu Branickiego od partyi drugiéj, wysłany był Mokronowski, poseł z ziem mazowieckich, żeby w izbie poselskiej protestacyą na zgwałcenie cudzoziemskiem wojskiem narodowéj wolności oświadczył. Wszedł ten obywatel ze smutkiem w twarzy, ale w śmiałéj postaci; a kiedy się z protestacyą odezwał, kilkudziesięciu posłów i arbitrów szabel dobyło. Pamiętam tego posła niezmięszanego w pośród tumultu powieść: „jeśli to na moje zabicie? to wiele: — jeśli na ustraszenie? to mało...." Byłem téj sceny świadkiem materyalnym wprawdzie, alem czuł smutek zgwałcenia.

Był między posłami tego sejmu, sam w charakterze poselskim, Stanisław Poniatowski do tronu promowowany, chwalony wtenczas z wymowy, która go nieopuściła do zgonu.

Po tym dniu, partya opozycyjna wyjechała z Warszawy. Poszły za domami pułki rosyjskie, a sejm był kontynuowany w duchu w jakim zaczęty, gdy tymczasem operacye ościenne niszczyły kraj i krajowych rabunkiem i pustoszeniem. Sejm zaś pisał ustawy partyi przemagającéj dogodne a ciemiężące oporno-opozycyjną. Wszystkie są w aktach publicznych i drukach; miała je przed spustoszeniem i moja biblioteczka [1]); powtarzania nie po trzebują. Sławna, wiele smutnych, gorszących i przykładnych skutków zrządzająca ustawa ta była, która na osoby i dobra dwóch książąt Radziwiłłów: Karola, wojewody wileńskiego i małoletniego brata jego Hieronima, kuratoryą ustanowiła.

Tu ciąg przerwać winienem, żebym to com napisał, do zrzódła z którego wypłynęły te skutki przystosował.

Wie kto cudzoziemcem nie jest we własnéj ojczyźnie, w jakim stopniu sławy i znaczenia była Polska przed panowaniem domu Jagiełłów, i jakiemi ustawami była rządzona.

Wie do jakiego stopnia sławy i wielkości urosła, kiedy Władysław Jagiełło w Litwie panujący dziedzicznie, złączył to księztwo z polską koroną, religią kraje różniące zjednoczył, i w roku 1401 unię polityczną zapewnił.

[1]) W r. 1812 zniszczona.

Od Władysława i od r. 1386 w którym królować zaczął, do r. 1569 w którym jego potomek i siódmy po nim na tron następca królowanie i linią królującą zakończył; przez lat 183, Polska szczęśliwa, rządna, nad nieprzyjaciołmi zwycięzka, dla sprzymierzeńców wierna i pomocna; była celem zazdrości narodów i wzorem naśladowania, powiększenia przyległemi księztwami które być wcielonemi szukały; zaludniona cudzoziemcami którzy w jéj łonie szczęście znaleźli; końce granic swoich opierała o morza Baltyckie i Czarne; sąsiedzi od lądów doznawali pokoju, a jeśli broń napastną podnieśli; zwyciężeni, żałowali urazy którą w spokojnéj potędze wzniecili.

Długie szczęście narowi i osobiście ludzi i w ogólności narody: tego jest naród polski przykładem.

W ostatnim roku królowania swego, Zygmunt August dopełnił warunków unii, w r. 1401 przez Władysława upewnionéj. Tytułu dziedzictwa nad Litwą zrzekł się, i prawa cywilne Polaków i Litwy zjednoczył. — Sławny i godny sławienia jest ten akt unii w voluminach sejmu umieszczony, a nie jest to wina ustawy, jeśli był źle korzystany.

Po ogłoszeniu bezkrólewia zwołany naród, żeby prawo wolności obierania królów okazalszem i bardziéj ogłoszonem uczynił; z krwi francuzkiéj króla sobie naznaczył. Dość dowodu jak powabną była w tę porę polska korona, kiedy Henryk Walezyusz to uznanie pochlebnie przyjął, do Polski zjechał i podług przepisanych obrzędów Pacta Conventa zaprzysiągł, koronę przyjął. — Czas krótki odkrył niewygody i kraju i króla, których różniły język, zwyczaje, ustawy i nałogi; Francya też potrzebowała Henryka, jego odjazd i odwlekany powrót, zostawiły Polskę bez króla. [1])

W nowym zjeździe narodu r. 1576, wezwano z Węgier Batorego. Bliższy granicą i zwyczajami, łatwiejsze porozumienie narodowi obiecywał. Królował lat 10. — Bohater w wojnie; zły polityk w gabinecie; umarł bez zapewnienia następcy.

Pamięć krwi Jagiellonów, rozrzewniała Polaków. Trzy bezkrólewia lubo jeszcze obcym wpływem nie nazbyt zarażone, namnożyły goryczy, rozdzieliły życzenia i wznieciły zawiść, ukazały chęć przemagania krewności czczonéj nałogiem, i wniosły upośledzenia jednych przeciw drugim. Szukano króla w pobocznéj linii Jagiełłów, i do Szwecyi o Zygmunta królewicza z Jagiellonki

[1]) Czytaj Sulikowskiego o téj epoce piszącego.

urodzonego, wysłano. Nie piszę historyi, opisywać nie będę klęsk i korzyści kraju i królów, których trzech z téj linii przez lat 79 było na tronie: Zygmunt III, Władysław IV i Jan Kazimierz. Ich trwanie, lubo inne nieszczęścia wniosło do téj ojczyzny, przynajmniéj klęski bezkrólewiów nie dzieliły społeczności wewnętrznéj lecz zgon Jana Kazimierza, podał nowe myśli Polakom: w łonie ojczyzny szukali króla, żeby los kraju z losem osoby ściśléj złączyli; Michała Korybyta wybrali. Król Polak drażnił miłość własną każdego Polaka. Nie moim jest zamiarem pisać o nim i o sposobie jak władzy powierzonéj używał. Jeszcze kraj miał obywateli, cenę powinności jaka należy ojczyźnie znających. Był między nimi Jan Sobieski, walecznością wsławiony, hetman w. k. Zgryzoty Korybutowi życie skróciły. Pięć lat królował. Polacy zasługom Sobieskiego koronę przysądzili; ten w r. 1674 władzę objął i lat 22 jéj używał. Męztwo i heroiczne dzieła, sławę jego do potomności podały; ale polityk satyry dla niego pisze; „Im większe przysługi uczynił Niemcom i wiedeńskiemu dworowi, tém okropniejsze wyniknienia przygotował dla swojéj ojczyzny.“ Nie było to dziełem jego zamysłu i życzeń, ale polityka źle miarkowana, utwierdziła w familii austryackiéj żądanie do powiększenia panowania w Europie złączeniem polskiéj korony. Bella gerant alii, tu felix Austria nube. Ten przepis nie służył do połączenia Polski, więc z familii saskiéj nastręczenia elektora do tronu, rozdwoiły na partye naród i Leszczyński od jednych, August II. od innych utrzymywani, wnieśli narzędzia spustoszeń do kraju. Wojna, zniszczenie, powietrze, razem trapiły mieszkańców od r. 1697 do r. 1712. Utrzymał się August II. i przez 36 lat królując, dwa tylko sejmy polskie widział: w r. 1717 i w r. 1726; inne wszystkie które peryodycznie co dwa lata zwoływać nakazywała ustawa, niszczyły intrygi, a próżnowanie zwyczaiło Polaków do nierządu, niezgód i gnuśności. Wojsko zmniejszone; szlachta od dzieł rycerskich i pełnienia naturalnéj powinności odzwyczajona; urzędnicy bez dozoru; możni bez hamulca; prawa bez wykonania; winni bez kary; występni bez bojaźni; uczynili kraj ten placem zamięszania. — Umarł August II. i ponowiły się rozdwojenia narodu w r. 1734. Między Augustem III. a Leszczyńskim tymże co był rywalam Augusta II., ważyły się partye, i do dawnych przydawały spustoszeń nowych. Utrzymał się August III. na tronie, i rozróżnienia między obywatelami kraju, wzięły postać systematyczną. Sejm żaden ani ordynaryjny podług kardynalnéj ustawy co dwa lata być zwoływanym, przeznaczony; ani

ekstraordynaryjny, od woli króla na okoliczności nagłych zaradzeń wymagające zależący, nie był skutecznym; — wszystkie zrywała intryga; nie bez słuszności podejrzenie padło na króla, że nieładem i bezradnością chciał jak jego poprzednik, wdać wolność narodową w ohydę, wciągnąć Polaków w potrzebowanie monarchicznego rządu. Baczniejsi z Polaków przewidywali ten skutek, a gdy rozumieli zapobiegać jego dojrzeniu, łączyć się w partye potrzebowali, i tem samem zniewalali króla być szefem partyi jego. — Dom możny, bogaty, w połączenia obfity, liczną milicyą (która niegdyś ojczystym potrzebom służyła) utrzymujący książąt Radziwiłłów, był przewodnikiem partyi królewskiéj. Książę Michał Czartoryski, kanclerz litewski, był opozycyjnéj dowódzcą. A kiedy szafunek starostw, dóbr stołowych i wszystkich krajowych urzędów należąc do króla, dawał mu naturalną nad opozycyą przewagę, Czartoryski, kanclerz, po oporach różnego rodzaju, po odmawianéj pieczęci, bez któréj podług ustawy przywiléj króla nie miał wartości; po skargach nieskutecznych w trwającéj bezskuteczności sejmowych zgromadzeń i obrad, po utratnem użyciu dochodów domu swego i zjednoczonych z sobą, na powiększenie partyi i utrzymywanie onéj, udał się drogą polityczną na oskarżenie dworu wiedeńskiego w gabinecie rosyjskim, o zamiar przywłaszczenia Polski do Niemiec. Wiem to z przyjacielskich doniesień w sekret w tę porę wchodzących, że tym celem pod pozorem wojażu książę Adam Czartoryski, syn wojewody ruskiego, a bratanek kanclerza; Stanisław Poniatowski, siostrzan Czartoryskich, byli do Petersburga wysłani. Pisma historyczne może nie w każdym artykule wierne, są dostateczne do objaśnienia tego, jakie i w jakim sposobie zaszły połączenia między gabinetem petersburskim a prywatnym gabinetem księcia Czartoryskiego, kanclerza, za pośrednictwem Stanisława Poniatowskiego, natenczas stolnika litewskiego. Dość wydatności jaka w tem połączeniu zachodziła ścisłość, kiedy jéj skutkiem stało się to, iż po śmierci Augusta III, wojska rosyjskie weszły do Polski i pod ich załogą partya domu saskiego zniszczona, z kraju wygnana; a Stanisław Poniatowski z obrządkami ogłaszającemi postać elekcyi prawnéj i wolnéj, został królem. Partya dawniéj opozycyjna, słaba przedtem, stała się jedyną i wzięła imię jednomyślnego narodu z królem połączonego.

Zniszczone austryackie zamysły; zniszczona dworu saskiego do panowania w Polsce nadzieja; a przyjaciele sascy jedni z możniejszych za granicę wygnani, — drudzy w kątach domowych

przygłuszeni. — Przez przeciąg roku wojska rosyjskie kraj trapiły dla potrzeby odwrócenia rewolucyi skutkowi dokonanemu przeciwnéj. Wyszły wojska (kiedy już król na tronie i partya, która go utrzymywała, rozumieli się ubezpieczonemi, a wykonywała z surowością prawidła które sobie przepisała, kuratoryą nad domem i dobrami Radziwiłłów ustanowioną); — część jednak na Ukrainie polskiéj była zostawiona rosyjskich żołnierzy.

Rzecz, która wymaga jednym ciągiem pióra być pisaną, jednym ciągiem myśli byćby dyktowaną powinna; inaczéj przerwy w myśleniu, przerywać muszą związki w pisaniu. Stan, wiek i powołanie moje, wyłącza mnie od przedsiębrania, żeby to pismo historyczne być mogło; dotykać atoli musi cząstek historyi krajowéj, w przeciąg któréj historya życia mego wchodzi. Wyboczyłem z ciągu czasu, od którego pisanie zacząłem i przytoczyłem materye, które ów czas poprzedzały, żebym usprawiedliwił niejako partyę domowi saskiemu przeciwną, na któréj wymusiła konieczność udanie się do gabinetu rosyjskiego i szukanie połączeń w celu wyjęcia kraju z pod wpływu obcego przez przeciąg panowań saskich, to jest przez lat 68 trwającego. — Gwałty, arbitralności, uprzykrzenia wojsk saskich, zniszczenie krajowych, sejmy zrywane, rady senatu nieskuteczne, sprawiedliwość cywilna gwałcona, trybunały w postać wojennnych zjazdów w Piotrkowie i Wilnie zmienione; zabójstwa publiczne bez zemsty, uciski prywatne bez zasłony; wszystko to były pobudki stan zamięszania przemienić, i tu ks. Czartoryski kanclerz, mądrym i cnotliwym być może dowiedziony obywatelem, że tego życzył; że o ten skutek (niesposobny wewnątrz nierząd wyniszczyć) do gabinetu rosyjskiego się udał; że życząc wpływ niemiecki od kraju oddalić, życzył nowego wpływu z Rosyi nie wprowadzić, a zatem króla Polaka chciał koronować; — lecz czy w tym zamiarze był ministrem przezornym; czy gasząc jeden płomień pożerający jego ojczyznę, nie podniecił drugiego; to opisywać w mój zamiar nie wchodzi. Jeszcze jego własne oczy widziały to, że ile dom saski i wpływ austryacki oddalił się od Polski, tyle się wpływ rosyjski przybliżył.

Już Rosya miała Polskę na względzie; już jéj zawiść przeciw partyi niemieckiéj, drażnił tron przez elektora saskiego posiadany; już w przeciągu lat tamtych zrobiła ona próby, żeby przez religią dyzunitów partyą sobie w Polsce przygotowała. — Z księciem kanclerzem zniesienie się, odkryło jéj gabinetowi zręczniejsze i pozór polityczny dające do przywłaszczenia środki;

a skoro na tronie Poniatowskiego osadziła, zaraz przydała stróża postępkom jego, w charakterze ambasadora przy dworze.

Kraj pruski był pod rządem Fryderyka, słusznie zyskującego imię wielkiego. Nikt właściwiéj nad niego nie odpisał królowi polskiemu na doniesienie, że wyniesiony jest na tron [1]). Dotąd Polska Prusom nie dała imienia królestwa; w tę porę Fryderykowi przyznany tytuł królewski od Polski.

W tym peryodzie czasu daleki byłem od roztrząsania i pojmowania, jakie pożytki lub straty wnosi do ojczyzny odmiana polityki. Nikt się dziwić nie będzie, że ja nie pojmowałem, jeśli uwierzy, że nie pojmowali i ci, co tę wprowadzali odmianę, i ci którzy się jéj przeciwili.

Po wyjściu liczniejszych wojsk rosyjskich z kraju w r. 1765, i po odjętéj władzy nad wojskiem koronnemu hetmanowi (który choć był szwagrem królewskim, był atoli jego koronowaniu, albo sposobom do jego koronowania przeciwnym) Polska zdała się być sama sobą; nie wchodziłem w społeczności składające radę krajową i wolę wyznać, że nie wiem czy obmyślano środki, któreby Polskę zostawiły udzielną; patrzyłem przejmowany czułością i zgorszeniem na egzekucye w dobrach Radziwiłłowskich przez kuratoryą zarządzane [2]).

Nie chcę wyliczać gorszących skutków, które wynikały z rozrządzeń kuratoryi, i obieram raczéj to napisać co do pochwały służy: iż się starano wrócić sejmikom spokojność; wyborom na sejmikach przystojną wolność; sądom powiatowym sprawiedliwość; trybunałom powagę. Pozwolę tu sobie wyrazić wiadomości, które w poźniejszem życiu nabyłem:

Król i książę kanclerz, wkrótce poczuli ambasadora rosyjskiego ciążącą powagę, i przeniknąć musieli złą przyszłość. — Wiek księcia kanclerza już był w téj porze, że nic dzielnego przedsięwziąć nie mógł. Poróżnienie z gabinetami było w tym samym do poniżenia powagi jego stopniu, w jakim się stopniu zaufania ukazał, które w gabinecie rosyjskim (na oddalenie od tronu familii saskiéj) zjednał. Król podobnym sposobem tak był

[1]) List króla pruskiego w historyach jest cytowany.

[2]) Kuratorami naznaczeni byli: ks. August Czartoryski wojewoda ruski, który zrzekł się należenia do cudzéj krzywdy i w egzekucyą nie wszedł; ks. Michał Czartoryski kanclerz litewski, który lubo osobistych rozrządzeń nie dawał, wszystkie atoli trzeciego kuratora Przezdzieckiego podkanclerzego litewskiego uchwały upoważniał. Czwartym kuratorem był Massalski biskup wileński. Piątym Massalski hetman wielki litewski, ojciec biskupa.

u dworów widziany jak bywa potrzebne narzędzie, którego używa gwałtowność na ucisk ojczyzny i ziomków. Wielu Polaków z księciem Radziwiłłem wojewodą wileńskim za granicą schronionych, samą niedolą byli wymowni, żeby ohydę gwałtu głosili.

Król z siebie czy z rady, szukał dróg zwrócenia na siebie oczu tych gabinetów, które odwrócił. Pod ścisłym ambasadora rosyjskiego dozorem, nie były jemu i krajowi wolne poselstwa publiczne; użył więc osób prywatnych, któreby mu ułatwiały porozumienie się z dworem wiedeńskim i połączenie z którą arcyksiężniczką. Jest powność o tem z ukrycia dobyta, że to się działo w przeciągu r. 1765 aż do 1766. Możeby się ułagodziły wstręty, gdyby zręczność była lepiéj zażytą; nie była przecież szkodliwą póki była tajemną.

W roku 1766 przyszła pora peryodyczna dla sejmu ordynaryjnego; był odbyty pod pozorem wolności w Warszawie. Laską władał Czaplic, łowczy koronny. Na tym sejmie pamiętam, jest ta ustawa, która hetmanom litewskim władzę nad wojskiem odjęła, zostawioną przy nich w roku 1764 (lubo z niéj hetmanów koronnych wyzuto) dla tego, że Massalscy partyę Poniatowskiego do tronu promowującą składali, i w r. 1764 do sejmów konwokacyi, elekcyi i koronacyi byli potrzebni. Postrzegli w roku 1766, że póty tylko szanowani póki potrzebni, uczuli głęboką urazę i zasmucenie. — Biskup wileński władzy ojca swego broniący, wymownie lecz nieskutecznie ojca ochraniał, a łącząc z dumą dotkliwość, i skarżąc gwałtowność, któréj w wielu rodzajach nie czuł przed dwoma laty, powiedział w głosie te słowa pamiętne, ale nieczyniące wrażenia: „Kiedy się cedry walą, cóż się z chrustami i trzciną dziać będzie?“ — Na miejscu władzy hetmanów wojskowa komisya ustanowiona; a władzę podskarbich nad dochodami publicznemi, zastąpiła komisya skarbowa; których to komisyj obieranie na każdym ordynaryjnym, to jest peryodycznie co dwa lata z ustaw dawnych przypadać mającym sejmie, przeznaczono; i w tęż porę komisyom na przeszłym sejmie wybranym zdawać rachunki przepisano. Jaka do rachunków podskarbich i hetmanów jako ministrów służyła powaga; jaka była władza podskarbich wielkich w Koronie i Litwie nad skarbem publicznym podług podziału tych prowincyj oddzielnie rządzonym; i jaka władza podobnież hetmanów wielkich, poosobno w Koronie i w Litwie urzędujących; można się tego doczytać w ustawach [1]); a jakiéj ci ministrowie dopusz-

[1]) Patrz Volumina Legum.

czali się arbitralności, jakie zrządzali prywatnym krzywdy i ogólnie rzeczypospolitéj szkody; do jakiego ojczyznę przygotowali upośledzenia, do jakiego stopnia poniżyli moralność, powiększyli zgorszenia? trzebaby czytać (jeśli są) historye życia prywatnego podskarbich i hetmanów od roku 1572, to jest od śmierci Zygmunta Augusta, ostatniego Jagiełły; najbardziéj zaś od czasu, który zrywanie sejmów upowszechnił; żeby się upewnić, kto, kiedy i jak założył pierwszy grunt zepsucia w pełnieniu urzędowych powinności? kto je pomnożył?

Są historye ludzi sławniejszych: Jan Zamoyski jest pierwszym pomiędzy tymi, którzy się po Zygmuncie Auguście wsławiali; — ale miećże ja mogę za historyą to, co jest panegirykiem dłużéj opisującym życie i dzieła jednego ważnego obywatela, a niełączącym skutków, które właśnie z pierwszych dzieł jego wyniknęły i spłynęły na społeczności po nim następujące? — Lecz krytyka żyjących przedemną, a nawet ze mną, i pism, które o nich przez kogokolwiek wydane, nie do mnie należy. Tyle się mam dotykać historyi kraju i współobywateli, ile się łączy z życiem mojem, a miara połączeń w życiu mojem prywatnem i publicznem, naturalną jest miarą wiadomości, którą mieć mogłem o rzeczach publicznych, zwłaszcza, kiedy żyłem w tym wieku, w którym imię rzeczy publicznych dawano tym rzeczom, które dotykały całą społeczność świat składającą, a były sekretem powierzonym kilkudziesiąt osobom gabinety narodów utrzymującym.

Polska wprawdzie nie będąc monarchią i mając na czele nie monarchę lecz króla z ograniczoną przez Pacta Conventa władzą; sekretnego przed narodem gabinetu nie miała. Nic król przedsięwziąć ważnego nie mógł, o czemby pierwéj nie uwiadomił narodu. Pokój, wojna, podatki, wojsko, wszystko to podlegało pod wyrok narodu. Lecz Polska w gabinetach postronnych sama była materyą sekretnych o nią układów, i jéj się nie radzono w tem, co stanowiono o niéj.

Wracam się z oddalenia do celu mego. Sejm r. 1766 minął. Ambasador rosyjski wpatrzył się w wolność i w wolnych; ujrzał łatwości, których użyciem można było na zepsuciu korzystać, i w tym też czasie dostrzeżoną została tajemnica kroków, które król był poczynił do wyjednania nowych połączeń.

Dyssydenci różnego wyznania tęsknili dawno w przewadze, którą miała nad nimi panująca religia w Polsce. Darmobym usprawiedliwiał politykę polską, któréj użyto po zgasłéj linii Ja-

giellonów, na oddalenie dyssydentów od wszystkich urzędów cywilnych; darmobym chciał gorliwością o religią mienić te błędy i uprzykrzenia, które katoliccy duchowni popełniali przeciw dyssydenckim obrządkom. Rozjątrzenia między obywatelami jednéj ojczyzny prawami wolności połączonymi, których ustawa jednością wszystkich tylko utrzymaną być może; zawsze były ojczyźnie szkodliwe.

Rosyjski gabinet przez swego argusa, którego przy dworze polskim utrzymywał, ostrzeżony o drogach prywatnych, których król zażył, i o niesnaskach, które się dały widzieć w baczniejszych na stan ojczyzny obywatelach, pochlebił dyssydentom na saméj tolerancyi w Polsce przestawać niechcącym; a w nich znalazłszy skłonność do ujęcia się protekcyi, którąby ich znaczenie i prerogatywy, ze znaczeniem i prerogatywami katolików porównała; negocyacye z dworem wiedeńskim i berlińskim do wsparcia rosyjskiego zamysłu przedsięwziął. Nie znalazła jego polityka oporu. Wszystkie te dwory zamięszaniu w Polsce sprzyjały; a lubo z nich każdy osobne i sobie wygodne zakładał cele; wszystkie trzy razem do skutku sekretnych życzeń jednę upatrywały drogę: divide et impera. Żeby złączyć zemstę prywatną do polityki obszernéj, Rosya, w oświadczeniach i deklaracyach, które na publiczność wydała, pod cień protekcyi dla dyssydentów zapewnionéj, przygarniała wszystkich malkontentów, którym król jéj ręką na tron wyniesiony i familia przewodząca w tym akcie, uprzykrzenia zadały. Wyrazy w deklaracyach tak były obojętne, że pobłażając protestacyom na sejmy konwokacyi, elekcyi i koronacyi w różnych aktach krajowych i zagranicznych będącym, pochlebiać zdawały się nadzieją zrzucenia z tronu obranego, i wybrania nowego króla. Żadna propozycya naglej nie była przyjętą, żadne zgromadzenie mniéj nie wzięło namysłu nad malkontentów; połączyli się pierwéj, niż uwaga mogła przyśpieszyć do ostrzeżenia, jaki koniec dla ich ojczyzny ich przedsięwzięcia przyniosą. W roku 1767, pierwéj dyssydenci, później, junii 23 dnia w Radomiu, malkontenci związek jeden [1]) i drugi temu podobny

[1]) Vide protokół w manuskrypcie Marcina Matuszewicza w ziemi bielskiéj obranego komisarza, a w Radomiu konfederacyi jeneralnéj sekretarza. Niedokończony ten protokół; pióro tego człowieka cnotliwego i uczonego męża, zemdlało mu w ręku, kiedy trzeba było pisać skutki omamień dla ojczyzny tak nieszczęśliwe, jakich był świadkiem, a zdał się być narzędziem.

w Słucku i Toruniu spisali. Wojska rosyjskie rozsypane po kraju, pustoszyły domy jedne, protegowały drugie. Król pierwéj nagłością publikowanych deklaracyj zdziwiony, a o gorliwości swojéj ku religii, któréj panowanie w Pactach Conventach zaprzysiągł, przeświadczyć chcący; publikował list do imperatorowéj pisany w wyrazach które pamiętam i cytuję: [1])

Były to słowa trwające, ile dźwięk wymówienia trwać może. Nie ufał nikomu i nikt jemu; ogarnął go przestrach. Lubił być królem mieniony, lubo czuć musiał królowania trudność. Mimo ogłoszenie publiczne męztwa i gorliwości, odnowił prywatne negocyacye które go osobiście przed imperatorową Katarzyną pokorząc, jéj przebaczenie jednały; tych skutkiem konfederacye radomska i słucka w jednę postać złączone, uformowały konfederacyę imię jeneralnéj mającą. Z téj uformował się sejm traktatowym zwany, do którego posłów wybierała intryga; którego marszałkiem z Litwy, był Stanisław Brzostowski starosta bystrzycki; [2]) Karol Radziwiłł wojewoda wileński, koronnym. Warszawę napełnił zjazd Polaków i wojsko rosyjskie.

Zmieniła się postać rzeczy i łudzące nadzieje minęły. Zwiedzeni ci którzy odmianą króla pochlebianymi byli, składali ciało tego sejmu który nie ich celom dogodne miał pisać ustawy, i byli członkami prawodawstwa przeciwnego ich sercom, zamysłom i skłonnościom. Trzech dworów sprzymierzonych posłowie, byli prawodawcami; Polacy sejmujący niewolnikami. Kraj i stolica napełnione wojskiem rosyjskiem były pod strażą i przewodzeniem. Ambasador rosyjski w tym akcie, książe Repnin, wiedeńskiemu i berlińskiemu posłom prezydujący, wydawał rozkazy, i prócz posłuszeństwa nie zostawiał nic do wyboru. Przez sam akt który nazywano traktatem, który między liczbą upośledzeń dla udzielności polskiéj, przyznając gwarancyą praw, całości i wolności polskiéj petersburskiemu dworowi, przyznał mu panowanie, a Polsce poddaństwo.

Nie było do wybrania tylko podpisać. Wykonywano, kto

[1]) „Nie zapieram się tych obligacyj które winien jestem Imperatorowéj JMci za sposoby, których Panu Bogu użyć podobało się do wyniesienia mnie na tron królewski; ale wstępując nań, przyrzekłem wierne dochowanie religii we wszystkich prowincyach królestwa mojego. Gdybym miał być tak słabym, abym ją opuścił, życie moje i tron mój poddałbym pod sprawiedliwe oburzenie się narodu mojego, z którym się łączę na obronę“ etc etc.

[2]) Ojciec znanego w tym czasie marszałka gubernskiego, niedawno zmarłego.

się nie śmiał przeciwić. Wielu było gorliwych, lecz mało śmiałych; a ten był najbojaźliwszy kto do stracenia miał więcéj. Godni będą zawsze czułego wspomnienia i zasłużonéj wdzięczności: książe Sołtyk biskup krakowski; Załuski biskup kijowski; Wacław Rzewuski wojewoda krakowski; Andrzéj Zamoyski kanclerz koronny; syn wojewody krakowskiego; Seweryn, starosta doliński.

Ci stanęli przeciw podpisaniu traktatem zwanego narzutu, ze śmiałością godną republikanów, i protestowali gwałtownie. Zamoyski przez wczesne złożenie pieczęci, uniknął napaści. Straż zamku i izb sejmowych, trzymał żołnierz rosyjski. Ambasador Repnin wydał rozkaz, żeby protestujący byli wzięci w niewolę i tak stało się. Nie odwlekano więźniów cnotliwych na Syberyą wysłać. Pamiętne Kożuchowski zostawił wiersze które do serca przylgnęły:

Vita, domus, conjunx, proles sunt cara cuique;
Patria, libertas, est praeferenda magis.
Libertate, fides, jungendis viribus ergo,
Conjuge, prole, domo, vita, tuenda manet.

Cóż tu powiem? Zuchwałość uderzyła kraj i stolicę zdziwieniem, a nie wzbudziła mścicieli. Wieźnie spokojnie pod małą strażą przez kraj cały za granicę wyprowadzeni, cierpieli w miejscach przeznaczonych przez lat kilka niewolę ostrą i okrutną. Repnin swój gwałt niezmienny kiedy wykonał, przez notę konfederacyi doniósł.

Zjazd sejmem zwany był kończony podług tegoż jak zaczęty modelu. Przeciąg tego sejmu, forma równie jak jego ustawy, oddaliły się od wszystkich przepisów które miał ten naród. Dysydenci zyskali swoje ubezpieczenia. Czas ich przeświadczył póżniejszy, iż dla obłudnéj którą im dano wolności, czynić niewolnicą ojczyznę, nie było zyskiem. Przeświadczył, że w tym całym zachodzie nie dyssydentów ubezpieczano, lecz zjednywano dyzunitów dla Moskwy. Książe Karol Radziwiłł zyskał komisyą która mu dać miała z kuratorami sprawiedliwość, i dobra sekwestrowane przywróciła. Doznał wkrótce, jak wszyscy zwiedzeni, obłudy i omamienia byli ofiarą.

Skończył się sejm ten kiedy ambasador rosyjski chciał żeby był już skończony. Rozwiązana konfederacya rozwiązała ręce cnotliwych. Mieli więcéj męztwa niż siły, bo ginąć dla oswobodzenia ojczyzny umieli. Kilkudziesiąt obywateli zgromadziło się do Baru; sprzymierzyli się i obowiązali przysięgą mścić się gwałtów i bronić swobód ojczystych; rozrzucili ogłoszenia zamiarów swoich; poszło wiele ziem i powiatów za ich przykładem. Zaczęły się mię-

dzy wojskiem rosyjskiem a gromadkami skonfederowanych utarczki, których był skutkiem rabunek, okrucieństwo i spustoszenie przez rozgrzeszone pułki rosyjskie. Wiedeń i Prusy zimno na zamięszanie patrzyły. Dom saski którego stronnikami najwięcéj było w tem sprzymierzeniu Polaków a pomiędzy tymi książe Radziwiłł sejmu niewolniczego marszałek, zdawał się potakiwać ich przedsięwzięciom. Wiedeń w krajach swoich osobom jeneralną konfederacyą reprezentującym, pozwalał schronienia. Moskwa pastwiła się nad krajem i krajowymi; mówię iż się pastwiła, mały to jeszcze wyraz, żebym go za dostateczny prawdzie poczytał. Konfederaci w potyczkach pojmani, różnemi rodzajami katowni męczeni, różnemi nieznanemi ludzkości drogami do śmierci preparowani; znaleziono w okrutnych dowcipach sposób którym wymęczano długie śmierci żądanie, nim doczekaną była. Sławny podobieństwem do wynalazków okrutnych, lecz nie nadgrodą do Falarysa podobny Drewicz pułkownik, zdzierał z żywych Polaków skóry, obcinał ręce, nosy i uszy; a tak zmęczonych na pielgrzymowanie po kraju wypuszczał. Lecz nie dość miano na wojskowych katowniach. Na Ukrainie bunt z dyzunitów wzniecono Niepodobne do opisania okrucieństwa, niepoliczone śmierci i spustoszenia wojskiem rosyjskiem wspomagane, dokonywano. Dowiedziono późniéj przezemnie samego w relacyi którą stanom sejmującym w r. 1789 z urzędowego poruczenia czyniłem, że bunty w Polsce Unii były rosyjskiéj polityki narzędziem; do tego dzieła ciekawych odsyłam.

Taki stan mojéj ojczyzny, mojemi oczyma widziałem; czułem, cierpiałem, bolałem nad ginącymi i ochranianych nie widziałem. Jeśli sobie przyznam w tym stanie cnotliwe wzruszenia, kilka milionów liczyć będę sobie podobnych; a jeśli wzruszeniom przeciwnym poświęcę resztę krajowych mieszkańców, dostateczny dam obraz dowodzący pewności, że jedna połowa mieszkańców nienawidziła drugą; z których żadna osobnéj części ojczyzny wyłączyć sobie nie mogąc, były skazane obie wyniszczać się wzajemnie, lub być wyniszczanemi przez obcą nieludzkość, która w swojéj porze zechce jednéj części użyć na wytracenie drugiéj; lub obie zniewolić na niewolę zjednoczoną dla siebie; jakoż to życzenie dojrzało.

Jeneralność konfederacyi barskiéj w Cieszynie pod ochroną Dworu wiedeńskiego odbywała rady i dawała komendkom po kraju wojska rosyjskie drażniącym natchnienia. Nie jest dowiedziona urzędownie pewność, ale obwinienia zarzucały generalności barskiéj (jako występek) uchwałę: jakoby tron Polski wakującym,

króla uzurpatorem ogłaszającą. Wkrótce po upowszechnieniu takiego dla generalności barskiéj zarzutu, kilkudziesięciu zbójców w Warszawie zaczajonych, na ulicach przejazd z miasta do zamku łączących, króla w nocy do zamku jadącego, napadło i rozpędziło świtę która mu asystowała; zginął jeden hajduk pilnujący karety, a król został więźniem i wywieziony na przygotowanym koniu z Warszawy. Noc była późna i ciemna; mglistość powietrza sprzyjała łotrom do przedsięwzięcia, lecz taż sama dokonanie egzekucyi zatrudniła. Po uprowadzeniu z pomiędzy ulic i z pośród murów miejskich, łotrowie rozbłąkani, nie wiedzieli jedni o drugich. Kilku króla w ręku mających, trafili do blizkiego Warszawy lasu Bielańskim zwanego, pustynię księży Kamedułów otaczającego; tam sami znużeni, znużonego króla wprowadzili do młyna, a niepewni dalszych powodzeń i skutku jakiby ich z téj okazyi czekał, wdali się z królem w rozmowę i mówiącego słuchali; wzruszeni politowaniem a upewnieni o bezpieczeństwie i nagrodzie za przywrócenie królowi wolności, zezwolili na to co żądał. Dzień też nadszedł i pogonie szukały straty. Wrócony był król do stolicy i przedsięwzięty proces z Kuźmą (było imię dowódzcy) i towarzyszami króla uprowadzającymi. Sam Kuźma nie mógłby dostatecznie obwiniać narodu ani związku barskiego, obwiniono więc Pułaskiego, jednego z bohaterów przywodzących komendom skonfederowanym. Cały ten proces Pułaskiego skarżył zaocznie, a zarzuty wspierał na powieściach które z egzaminów Kuźmy i jego towarzyszów były przywodzone..... Wiem że był proces byłem w części świadkiem obrzędów do niego zażytych, i dekret ogłoszony słyszałem. Lecz zginie podobno dla potomności pewność o prawdzie zdarzenia i sprawiedliwości dekretu. Protestował zawsze Pułaski o swojéj niewinności i cały związek usprawiedliwiał. Wyjechał do Ameryki i tam mu męztwo w sprawie cudzéj wolności życie wydarło. Dotąd zaś słyszeć można ludzi zaprzeczających całemu zdarzeniu prawdę, i utrzymujących, że zmyślenia było polityce potrzeba na ohydzenie związku barskiego i na ostrzeżenie królów, żeby sprawę napaści na życie króla polskiego, wzięli za swoję, a przykład kary za potrzebny ubezpieczeniu swojemu uznając, ubezpieczyli króla polskiego. To pewna, że Kuźma skutków dekretu nie cierpiał, i wygodnie mieszkał we Włoszech.

Jeśli to było polityki wynalazkiem, dowodzić równie jak zaprzeczać nie będę; lecz to com widział, czego kraj doznał, czego świat cały jest świadkiem, z tego zdarzenia istotnego lub udanego

wyniknął skutek, że kiedy ono króla na tronie ubezpieczyć było dość zdolne, umniejszyć królestwo wznieciło potrzebę; sam Stanisław August w porze dzisiejszéj wyznać musiałby, iż tu króla nad królestwo ocenił. Boże! Twoja religia w Polsce królów broniła. Oni zabijali a zabijani nie byli. Życia (nawet złych królów) stróżami byli Polacy. Bolesław zabił Stanisława, i zostawił prawdzie mojéj świadectwo.

Dwór petersburski jako wpływem i gwarancyą od innych dwóch Dworów sankcyonowaną, mogąc to zdarzenie lub niezdarzenie stosować do swoich widoków; reprezentował, iż Polacy granic wolności nie znają, że rozciągają wolność do krwawych występków, że władze przed zgorszeniem nie miałyby ubezpieczenia jakby Polska tolerowaną była.

Sekret trzech gabinetów im tylko samym wiadomy, jakie były pierwsze do odmiany stanu Polski projekta, jakie od pierwszych do ostatniego ustępowania. To ostatnie jest światu wiadome, że się wszystkie zgodziły na odłączenie części polskich dla rosyjskiego, berlińskiego i wiedeńskiego Dworów, przyległych. Wiadomo i to, że ułożyli, iżby gwałtowi dać pozór prawności, a zatem wyszły od każdego Dworu oddzielnie wywody publikowane w drukach, któremi mówiono, że dawne uzurpacye od Polski odzyskać postanowili; takie, komunikowano Dworom postronnym, bliższym i odleglejszym. Ażeby znów skutkowi gwałtu dać postać układu dobrowolnego, ułożono po zajęciu przez wojska krajów które przeznaczyli dla siebie, wymusić nareszcie sejm któryby tytułem traktatu potwierdził zabory; a resztę kraju przy królu polskim zostającego, ograniczył ustawami które gwałt przepisze.

Na ten koniec Moskwa jako z traktatu r. 1768 gwarantka, napełniła kraj resztujący pułkami; rozgłosiła pismo pod tytułem plakat, które i pretensye zaboru i potrzebę sejmu na potwierdzenie i konieczność ustaw rządowych zapowiadało. Warszawa być miała miejscem zgromadzenia które wymagano żeby mieniono sejmem, wydał król zwyczajne listy do powiatów, obwieszczające potrzebę sejmików, na którychby wybrano posłów. Po miastach powiatowych rozlokowane zostały komendy któreby pilnowały żeby wybrano tych, którzy byli od Dworów zabierających życzeni. Nie chodziło w tem o formalneść ale o pozór formalności; nie żeby był sejmik, ale iżby się być zgromadzonym zdawał; nie żeby wybrano posłów, ale żeby intryganci i najemnicy po miastach powiatowych, mogli napisać naśladowanie zwyczajnych dla posła kredensów i podpisać tyle ile zdać się może osób wybranie zaświadczających

Obywatele cnotliwi i czuli, w różnych miejscach różne uczynili postępki, którémi życzyli przynajmniéj własną ocalić niewinność, jeśli ojczyzny nie mogą ochronić. Najwięcéj tych było którzy unikali znaleźć się na miejscu sejmików; lecz rzecz jest oczywista, że ojczyźnie potrzebującéj pomocy, czynili szkodę. Gdzie unikali dobrzy, znaleźli się źli, jako właśnie gwałtowi było potrzeba; gdzie się uchronili rozsądni, chętniéj jeszcze na głupich i podłych przestawano. Wchodząc w istotę, nic do czynienia nie było; znalazło się atoli kilka województw i powiatów, gdzie zimna rozwaga uznać doradziła, iż rozsądek i miłość ojczyzny, nigdy i nigdzie ukrywać się nie powinny; że w tę porę najbardziéj wydać się one obowiązane, kiedy najgwałtowniéj ojczyzna być ratowaną wymaga. Jak pamiętny dla mnie i dla ojczyzny poseł z województwa krakowskiego Oraczewski, za którego przykładem poszło innych kilkunastu, którzy w każdym peryodzie owego sejmu otwarcie i śmiało w mowach publicznych protestowali przeciw gwałtowi; lecz jeśli tych wspomnę z wdzięcznością, z jakąż ohydą miałbym wspominać całą resztę równe dla ojczyzny obowiązki mających, a bez oporu czyniących wszystko czego chciała przemoc? jeszczeż żeby przemoc tylko!! Stronienie od wyboru ludzi cnotliwych, wymawiałaby słabość wybranych; smutniejsze nad słabość były do źle czynienia pobudki; to było łakomstwo. Między takimi trzymał pierwszeństwo pamiętny niesławą Poniński, którego przeznaczono poselskim marszałkiem. Ten człowiek już znany z podłości, ziem i powiatów kilka w peryodzie sejmików daremnie zwiedził; wszędzie wzgardzony. Już po czasie sejmików, w miasteczku Liwie, stołecznem ziemi Liwskiéj, zapisał sobie w aktach poselstwo i z takim bez obywateli kredensem, znalazł się w téj izbie poselskiéj rosyjskim żołnierzem otocznéj, która była raczéj więzieniem. Podał się do wyboru na marszałka. Okrzykniony jeneralnie; ale mu wystarczało bezwstydne czoło do jego uporu. Rejten, poseł nowogrodzki, z prowincyi litewskiéj, wsławił się w tę porę stałym oporem i wydarciem laski z rąk uzurpatora, lecz wzięty zaraz pod straż rosyjskiego żołnierza i nie zostały żadne przeszkody. Tych scen sejmowych oczywistym świadkiem w tę porę nie byłem; lecz późniéj byłem i świadkiem i spektatorem występków różnego rodzaju które przy zgubie ojczyzny zarażały zgorszeniem obyczaje, i rozmnażały zepsucie tak dalece, że smutniejsza była przyszłość która z rozwięzłości wyniknąć miała, nad te nieszczęścia które czas obecny do znoszenia podawał. Powrócę do téj materyi późniéj; dla niéj oddaliłem się od siebie samego, a przed-

sięwzięciem mojem jest moje życie zostawić dzieciom, iżby w tym obrazie rozważając jakie były przywary lub niedoskonałości cnoty ich ojca, umiały uniknąć wad, i cnot stopień podnieść.

II.

Pierwsze wejście w siebie. — Mecenas Malczewski. — Trybunał w Wilnie i Nowogródku. — Sprawa ks. Radziwiłła podkomorzego z hetmanem Ogińskim. — Wypadek z kozakiem. — Albiczew. — Zamiar przystąpienia do konfederacyi barskiéj. — Choroba. — Porażka Ogińskiego pod Stołowiczami. — Powrót do zajęć prawniczych w trybunale.

Kiedy w roku 1767 dyssydenci konfederacyą spisywali, a połączeni przez sprężyny polityki obłudnéj z malkontentami w Radomiu związek czyniącymi, zamienili akt związku w postać sejmową, ja natenczas czułem, cierpiałem, sądziłem, uznawałem tak, jak społeczność, z którą obcowanie składałem; prawdziło się na mnie owe szkólne judicium: Talis est, quales socios sequitur. — Byłem niczem i nic nie czyniłem. Lecz sejm ten był dla mnie szkołą; która mnie wzbudziła roztrząsnąć siebie samego. — W niewiadomości lata moje rachowałem dotąd omylnie; liczyłem się między tymi, którzy z dziecinności nie wyszli, i sam sobie pobłażałem w błędach, w nieczynności, w próżnowaniu i w nieużyteczności. W każdéj społeczności, z którą się łączyłem, znalazłem tych, którzy mnie pochlebili; nikogo, ktoby ostrzegł. Tęsknota wewnętrzna, żem nie widział źle lub dobrze czyniących, przez przykład jednych, przez ohydę ku drugim, wzniecała chęć do czynności. Myśl mi się podała, żebym się o dniu urodzenia mojego dowiedział. Ta mi nastręczyła udać się wpowiat Lidzki, gdzie mnie tradycya matki w dzieciństwie obiecywała znalezienie ojczystego siedliska. — Za tą myślą poszedłem; znalazłem w Lidzkiem krewnych, w zakątach domów tyle tylko o stanie ojczyzny wiedzących, ile im łzy przez ucisk wyciskane dały pojmować powszechną niedolę. Poznałem się z obywatelami urzędowe stopnie w powiecie posiadającymi; między nimi wielu, którzy pamiętając postać ojca mego, znaleźli we mnie jego zupełny obraz. Ci mnie uwiadomili, że niejaki Andrzej Zaleski, adwokat w lidzkiem (kiedy bardzo długo żadna o mym ojcu w Lidzkie nie dochodziła wiadomość), przyznawszy sobie pokrewieństwo i należenie do linii naszéj, dziedzictwo ojca mego od zastawnika pro-

cesem odzyskał; lecz mało wchodząc w tę potrzebę natenczas, która się do własności ściągała (bom się na małem przestawać nauczył) metrykę urodzenia mojego widzieć chciałem. Przywieziono mi ją z parafii wyjętą.

Z żadnem w całym wieku przeniknieniem porównać nie mogę przeniknia tego, jakie uczułem, gdym się z metryki dowiedział, że lat 24 przeżyłem. Odkryła się w oczach moich wszystkich moich postępków tablica, wszystkich zaniedbań wspomnienie, wszystkich błędów ohyda, całéj nieużyteczności brzydkość i wzgarda tych wszystkich, którzy mi kiedykolwiek przyznawali co pochlebnego. — Oddałem łzy moje i moje utyskiwania samotności. — Wzniosłem nieraz ręce do Wszcchmocności; i nieraz potępiając się za nikczemność marnotrawiącą lata, które przeżyłem wzywałem litości, żeby mi natchnęła drogi, na którychbym przeznaczenia mojego mógł godniéj dowodzić.

Bez majątku bez dochodów, bez związków, bez wsparcia i bez skłonności żebym kogo o co prosił, co miałem przedsięwziąć? Długa mnie wątpliwość trapiła; od smutku do umiarkowania, od rozpaczy przechodząc sam w sobie do uspokojenia. Żałośny na obce rady, które mnie tyle czasów zwodziły, roztrząsałem klęski krajowe, na które utyskiwania słysząc i widząc znoszone cierpienia, brzydziłem się sobą, żem nie wiedział jakie miała przywileje moja ojczyzna i jakiemi stopniami, z jakich przyczyn one straciła. Ustanowiłem u siebie uczyć się prawa; innéj szkoły na to nie było jak trybunały. Sprzedałem konie i sprzęty, które dotąd służyły wygodzie, a bez nich obejść się mogłem, i udałem się do Wilna.

Trybunał, jurysdykcya sądowa najwyższa, składała się z sędziów deputatami zwanych, których co rok in februario obierały wojewódzkie i powiatowe sejmiki, i którzy się dzielili tak, że kiedy jedna połowa półroku sądziła w Wilnie, co repartycyą litewską nazywano, druga w domach czekała czasu, w którym repartycya ruska, w Mińsku lub Nowogródku (bo na przemiany te dwa miasta miejscem trybunału bywały) zaczynać się miała.

Patronowie czyli adwokaci, byli to mowcy, którzy sądowi opowiadali sprawy stron, które się ich poruczały obronie; w nich był magazyn wiadomości o prawach.

Agentów było towarzystwo osobne, z którego pierwszą usługę strony miały; którym powierzały papiery, a z tych oni treść wybraną podawali zapraszanym na concilium patronom, których strona do obrony swojéj wezwała.

Powaga patronów, którzy przez istotne przymioty, albo przez zręczność do zyskownego służenia stronom (choćby ta była przywarą) wsławić się umieli, była w tym stopniu, że wyrok często zależał od nich, choć go w izbie sądowéj odłączonéj przez ustawę od wszelkiéj komunikacyi pisano.

Kiedym stanął w Wilnie, nikogo znajomego nie miałem, prócz jednego z deputatów, o którym nie mogąc nic wspomnieć coby go zalecało, to tylko wyrażę, iż on mnie doradził żebym obrał dla siebie za mecenasa pana Malczewskiego, dobréj sławy patrona. — W istocie znalazłem w tym człowieku i serce ludzkie i przymioty do jego powołania potrzebne. Znaczniejszy byłem pomiędzy młodzieżą liczną (która się aplikowała na ten czas) przetarciem. Wkrótce zyskałem i skłonność mecenasa mojego i jego zaufanie. Młodzież oświadczała mi przyjaźń, ale od konfidenta broniły mnie doświadczenia moje, które mnie odtąd stawać się samym sobą nakazywały. Przebyłem w Wilnie pół roku i nie znalazłem się więcéj jak machinalnym słuchaczem eloquencyi sądowéj, któréj oznaką był język polski, a przetykanie łacińskie. Tak i same prawa (po statucie litewskim) w czasach późniejszych do voluminów legum podane, pisane były. Rozumienie słów nie czyniło mnie pewnym rozumienia rzeczy; i kiedym się na to mecenasowi lub przyjaciołom skarżył, i do niewiadomości znaczeń przyznawał się w wielu słowach, albo mi nie wierzono, albo, że przyjdzie z czasem, obiecywano. Ja, co sam tylko wiedziałem w jak późnéj porze wieku mojego już byłem, żałośny płonąłem od wstydu, że mi jeszcze czasu czekać potrzeba, żebym principia praw i słów znaczenie poznawać umiał.

Z Wilna przeniósł się do Nowogródka trybunał; tam ja z mecenasem moję nudę i mojéj umiejętności oczekiwanie przeniosłem. — Nałogowe w kraju próżnowanie, jeszcze zostawiło w społecznościach nałóg pijaństwa; uczty trybunalskie powtarzane zarażały młodzież nałogiem. Strzegłem się już należeć do wad i dawano mi przykre imię odludka, od czego się broniąc, czasem się towarzyszyłem z ucztami; lecz kiedy w jednéj z nich, deputackiéj, pijany Galimski zabił Wiażewicza, i surowość być użytą musiała, żeby był sądzonym; jakoż publicznie straconym został, umiarkowanie stało się powszechniejsze.

Kiedy znowu na drugi rok do Wilna przeszedł trybunał, i moja do zrozumienia procesu usilność, już mi się pojęcie rozwijać zaczęło, a w tę porę Lidzianie, Narbutt z Aleksandrowiczami, przy-

szli o kompromis, z którym po sąd ostateczny do trybunału. — Moja pomoc już się Narbuttom być zdała potrzebną, i zyskałem ich wdzięczność, lubo mając za sobą kompromisarski dekret, który niewzruszonym prawa mieć chciały, nikomu za aprobatę jego do wdzięczności obowiązani nie byli. Żądano po mnie, żebym w powiecie na pomoc obywatelom funkcyą patrona objął. Tak uczyniłem dla praktyki w użyciu prawa i dla ustawiczności, którąby mnie w konieczności czytania praw licznych trzymała.

Wkrótce mi przyznawano talenta, do których się nie poczuwałem; mało ich było potrzeba do przewyższenia dawnych mowców i dla tego mnie dawano pochwały, że inni zasługiwali na naganę. Książę Radziwiłł, podkomorzy litewski, o dwie mile od Lidy w Żyrmónach mieszkający, słysząc coś dobrego o mnie, przyjechał umyślnie, żeby mnie mówiącego słyszał, a kiedy głos skończyłem, zbliżył się do mnie i po oświadczonych grzecznościach, które mnie nadymać nie mogły, prosił, żebym dom jego odwiedził. Uczyniłem co życzył; tam mi proponował, żebym przyjął na siebie obronę sprawy jego, którą mieć spodziewał się w komisyi skarbowéj przez kupców królewieckich Saturgussów przedsiębraną i do kilku milionów valoru podnoszoną. Darmo się wymawiałem początkową egzekucyą wymowy prawnéj; usilne naleganie przemogło i skromność i wewnętrzne o niedostateczności przymiotów uznanie. Zachodziła trudność, iż komisya skarbowa mając przepisany komplet adwokatów w téj jurisdykcyi place mających, miała prawo nie pozwolić mnie miejsca; książę Radziwiłł brał na siebie ułatwić tę trudność i już nie została wymówka.

Odbyłem tę sprawę pracowicie i dla księcia zyskownie; dla mnie zaś z taką zaletą, żem się wszędzie przed pochwałami rumienił. — Słuchali mów moich: Brzostowski, podskarbi wielki, prezydujący; Tyzenhauz, podskarbi nadworny, i cały komplet komisarzów skarbowych. Arbitrów liczba bywała nadzwyczajna. Szczęściu przyznać to trzeba, że wielomowny, a z familii poważnéj mój aktór, o niczem w żadnych posiedzeniach nie mówił, tylko o pochwałach, których zdał mu się godnym jego patron. Zjednała mi ta sprawa wsławienie, i wielu znajomości i przyjaźni mojéj szukało odtąd. Brzostowski aż do śmierci, Tyzenhauz przez lat kilka, byli przyjaciołmi moimi.

Wkrótce potem Chodkiewicz, starosta żmudzki, z księciem Radziwiłłem, wojewodą wileńskim o hrabstwo Turzec w województwie nowogrodzkiem sprawę mający, mojéj obrony szukał

i dobry skutek mojéj uczynności dla niego, przydał do mego wsławienia i pomnożył przyjaciół. — W téj sprawie Jerzy Białopiotrowicz, wtenczas strażnik lidzki, późniéj w różnych stopniach i użyciach krajowych cnotliwemi zawsze postępkami wsławiony obywatel, od Chodkiewicza jeneralne powierzenie mający, połączył się ze mną przyjaźnią, w żadnym przypadku do téj pory nigdy nieosłabioną, łączącą myśli szczerze i nasze skłonności we wszystkich zdarzeniach krajowych, we wszystkich społecznościach z któremi razem lub poosobno byliśmy łączeni.

Rozszerzały się o mnie powieści szczęśliwą opinię powiększające w odleglejsze powiaty. Odebrałem pochlebną odezwę od Wołłowicza marszałka słonimskiego, przez syna jego starostę, (który późniéj był pisarzem skarbowym) usilnie żądającą, żebym zjechał do jego domu na obronę w kompromisie sprawy, którą miał z sąsiadem swoim i ścisłym dawniéj przyjacielem Makowieckim, chorążym słonimskim. W sprawie téj wszystko było zaprzeczane wzajemnie, aktorstwa razem i granice w aktorstwach, tem pracowitsze dla mnie przeznaczenie to było, im były strony zawziętsze; bo wchodzi to w naturę społecznościom, że tembardziéj są nieprzejednane urazy, im bardziéj zbliżeni krwią lub przyjaźnią ludzie, siebie dotknęli. Nie oszczędzać siebie nie tylko w wygodach ale w spoczynku, było to postanowienie moje, któremu nieuchybiłem, chyba kiedy mi się zdrowie zachwiało. To postanowienie wypełniałem w tem użyciu jak w innych. — Ludzie rozsądni i gruntownie obyczajni dom ten składali; im podobni byli przyjaciele, którzy ich dom odwiedzali często przez skłonność, częścią przez ciekawość, żeby słuchali i nabierali przeświadczenia o sprawie, która obie strony u powszechności w podejrzenie wdawała.

Miejsce sądów Porzecze wieś, o milę od Słonima położona, gdzie w tę porę przemieszkiwał Ogiński, hetman wielki litewski, pan milionowych dochodów, których nieoszczędnie na okazałość domową używał, dało mi zręczność być poznanym z bliska i z tym panem, i z licznymi tego domu przyjaciołmi, którzy tam zgromadzali się dla zabaw, rozrywek i społeczności przyjemnéj a wolnéj. Ten znakomity obywatel był mężem księżniczki Czartoryskiéj, córki wspominanego już wyżéj kanclerza litewskiego. Mocą tego związku należał równie do partyi, jak do wszystkich dzieł politycznych, których był książę kanclerz autorem i pierwszą sprężyną. W téj porze, po owym traktatowym sejmie w roku 1768 skończonym, tak ks. Czartoryski, jak z nim krwią i różnemi związkami złączeni, czuli okowy, jakie na kraj ten protekcya włożyła,

któréj przed rokiem 1764 na ratunek od wpływów niemieckich szukali. Mieszkał Ogiński w Słonimie prywatnie, lecz okazale. Dom jego dla krajowych i cudzoziemców otwarty; muzyką, stołem, teatrem, zdawał się walczyć ze stolicą króla, którego miał w ohydzie i od niego był podejrzany. Trzebaby było Polakom być bez serca, żeby nie czuć wzruszeń gwałtownych patrząc na spustoszenia królestwa i nędzę rodaków cierpiących we własnéj ojczyźnie od wojsk, które zwano auxiliarnemi, — których sam tylko król potrzebować zdawał się, żeby podejrzaną koronę utrzymał. Znajomość moja w téj porze ze Słonimem zaczęta, uczyniła mi trwałe z Ogińskiem pojednoczenie. Tyle tylko pozór oziębłości miał miejsce, ilem ja we wszystkich z ludźmi bogatymi połączeniach, unikał stać się konfidentem ustawicznym, co naturalną jest drogą do wydania się na to, żeby wkrótce rozkazywali albo gardzili.

Skończył się kompromis z korzyścią dla marszałka słonimskiego i dla reputacyi mojéj. Makowiecki na dekret protestacye poczynił. — Ja w Lidzkie odjechałem, a cierpiąc zawsze niespokojną żądzę połączenia się z tymi, którzy dają dowód miłości ojczyzny, i mając wiele zawad do dogodzenia życzeniu, nie oszczędzając przytem siebie w użyciach, zniosłem przypadek, który mnie o chorobę przyprawił. Pułk rosyjski przechodził przez Lidę i kozak z kilku towarzyszami wjechał do wioski, która bywała mojéj osobności schronieniem. Wiele uczyniwszy we wsi hałasu i krzywdy, wpadł z nich jeden do dworu; a gdy tam wiele użył i słów i tonu, które być zniesionemi nie mogły; pozwoliłem rękom moim tego, co popędliwość natchnęła; i gdym się pozbył kozaka, myśl najpierwsza była o ubezpieczeniu siebie od napaści i krzywdy; wsiadłem na konia i udałem się do Lidy, gdzie była kwatera pułkownika Albiczew zwanego.. Słowa jednego w języku rosyjskim wymówić nie umiałem; trzeba było szczęścia, żeby żoną pułkownika była Polka, Siemaszkówna z domu. Kiedy ja moję skargę przekładałem z czułością mężowi, i nie ukryłem tego czegom sobie pozwolił przeciw napastnikowi domu mojego; żona słuchała, a uprzedzając odpowiedź któréj od pułkownika czekałem, mówiła do niego językiem rosyjskim, którego nie rozumiałem. — Podobno Albiczew nie pobłażyłby wolności któréj ja użyłem; lecz wysłuchawszy żony, kazał adjutanta zawołać, a od tego uwiadomiony którzy kozacy w tę stronę byli posłani zkąd się skarżyłem, kazał, żeby surowie byli karani. To zdarzenie może się przytrafiło na przygotowaną naturę z irytacyi; wpadłem w mali-

gnę, i po kilkotygodniowem bez nadziei życia cierpieniu, kiedy do pewności przychodzić zacząłem, doniesiono mi, że Ogiński, hetman wielki, akces do konfederacyi barskiéj uczynił, i już kilka pułków litewskich ściągnąwszy, jest w marszu który go ma połączyć z komendami Barskiemi. Bez sił i bez czerstwości, kogo mogłem z młodych przyjaciół do siebie wezwałem, i wzbudzając ich iżbyśmy nie chcieli żyć w hańbie, postanowiłem akt akcesu w Lidzie uczynić. — Trzeba mi było złączyć z sobą w ten zamysł, cnotliwego i ściśle ze mną sprzyjaźnionego Wołłowicza starostę, syna marszałka słonimskiego. Wyjechałem z siłami niedołężnemi do jego folwarku który miał w Lidzkiem, a gdy go tam nie znalazłem, szukać go postanowiłem w domu ojca jego, w Słonimskiem. Razem i w jednéj minucie podróż skończyłem, i zrobiłem powierzenie zamysłu; lecz czułem rewolucyą w machinie mojéj, która była skutkiem podróży wiosennéj, przewozów na wodach i niedawnéj choroby, która się też w nową recydywę zmieniła tem gwałtowniéj, że propozycye moje nieodwłocznéj rezolucyi mnie nie oddały. Młodego Wołłowicza decyzya nieodmowna, a starego odkład do namysłu i doświadczenia co się stanie z hetmanem, atakowały razem i mózg i serce; w nocy zaraz gwałtowną maligną ogarniony zostałem. Był przy mnie cnotliwy manualista Wawrzyniec Orzechowski, jeszcze żyjący adwokat w sądzie głównym, ostrzegł w nocy domowych o mojem cierpieniu; posłano do Słonima po felczera, po doktora do Dereczyna i w czas i z pilnością i z przychylnością (któréj wdzięczną pamięć do zgonu winienem). Byłem ratowany i po kilkotygodniowéj rozpaczy o mnie, nadzieja się wracała. Przez dwa tygodnie bez przerwy panem przytomności nie byłem i nie wiedziałem com czynił, co zemną czyniono; w trzecim tygodniu wyszły na ciało jakieś pęcherze wodą napełniane które doktór przecinać kazał. — Wracała mi się przytomność ale osłabienie było tak wielkie, że żadnéj mocy w żadnéj części nie czułem i żadnego ruszenia bez obcéj pomocy uczynić nie mogłem. Należałem do łez i modlitw społeczności cnotliwéj która mi doniosła o zwycięztwie hetmana w potyczce którą miała jego komenda z rosyjską, komenderowaną przez Albiczewa pułkownika, tego właśnie, którego w Lidzie poznałem i doświadczyłem ludzkiéj sprawiedliwości. Zginął tam ów pułkownik. Śmierci jego lubom żałował, alem się cieszył ze zwycięztwa. To jednak wróciło mi słabość i nowe uczyniło zagrożenie o recydywę. Ludzkość domu któréj wszystko winienem, oddaliła odemnie odtąd wszystkich od których moja ciekawość korzystać mogła; sami

tylko Wołłowiczowie do mnie wchodzili, i cnotliwy Orzechowski który mnie nie odstępował. Zacząłem się mieć dobrze; przyszedłem do stopnia, że za pomocą przechodziłem z stancyi mojéj do gospodarskich pokojów. Już nie czyniono przedemną tajemnic; wiedziałem że komendy rosyjskie zewsząd były ściągnione żeby otaczały hetmana. Wtenczas kiedyśmy mieli najlepsze nadzieje, kiedy mieliśmy pewność, że dawniejsze komendy barskie a między temi waleczny Pułaski jest blizki połączenia z hetmanem, ujrzeliśmy kilka osób blizko z hetmanem towarzyszących; między temi adjutanta buławy Sliźnia, którzy do domu wpadli gwałtownie. Znużenie i pomięszanie było złą wróżbą, i nie długo czekaliśmy opowiedzenia téj klęski którą zniosła kolumna hetmana, od pułkownika Suworowa pod Stołowiczami zupełnie rozgromiona. — Nic pocieszyć, nic uspokoić, nic powstrzymać łez, narzekania i wzgardy nie mogło ku tym, którzy zdawali się z bitwy uciekać, bo tylko nocną napaść i rozsypkę opowiadając, zostawiali domysł niebaczności lub zdrady która i dotąd jest powtarzana w powieściach, a przyznawana jednemu z konfidentów hetmana, któremu słabość więcéj ufała jak doświadczonym w męztwie i przezorności.

Ktoby też zemną nie uznał, że mi Opatrzność zesłała chorobę, żeby przez nią zachowała od nieszczęścia któreby spadło na umysł i serce, gdybym był społeczny w klęsce, i czuł (jak inni) winę opuszczeń lub zaniedbania? bo co do mnie, nie wiem. czy kto słusznie był o zdradę w tym razie winiony; ale to wiem, że nikt z niedbałości być wymówionym nie może, prócz jednego wtenczas pułkownika, późniéj jenerała Bielaka, który swój pułk i inne konne tatarskie rozłożył w polu za miasteczkiem; a lubo tak z piechotą uczynić hetmanowi doradzał, zwłaszcza iż o pułku Suworowa o pół mili stojącym była pewna wiadomość. Gdy otoż okrzykniony od konfidentów o bojaźliwość i trwożenie zamilknąć musiał, zostawił więc stanowi spokojnych wczasów, wszystkich snu i miękkości przyjaciół; a sam dla siebie i swojéj komendy zachował ostrożność. Pułk jego ocalał zupełnie, i ta część która potrafiła uciec z miasta do jego komendy. Niesprawiedliwe ten żołnierz cierpiał zarzuty zdrady lub oziębłości w ratunku. Noc ciemna osłaniała atakujących; ale straże rozłożone nie wcześniéj ostrzegły o ataku, aż był nieprzyjaciel wśród śpiących. Bielak téj nocy nie był w kolejach służby; a kiedy armaty nieprzyjacielskie były w miasteczku, a mające bronić, nie użyte ani do użycia przygotowane; jaki dać mogła ratunek śpiącym kawalerya lekka? Nim się zaś noc zakończyła, hetman już był z konfederatami

w dalekiéj ucieczce, a ci którzy nie zdołali uciec, już byli jeńcami. Bielak nie był komendantem, a daremnie podsyłał szukając, czy mu kto ordynansu nie wyda. Na téj akcyi skończyło się wszystko. Jaki sposób i jakie drogi osobistéj ucieczki były Ogińskiego hetmana? nie pozwalam sobie pisać powieści, nie mających zaręczenia pewności; kto o tem, i o aktualnéj do rozgłoszenia przyczynie mógłby potomności podać wiadomość pewną, gdyby oraz chciał podać wierną? jest to Chomiński, który był wtenczas konfidentem, konsyliarzem i słabego hetmana najwyższą władzą.

Ta rozsypka najokazalszéj krajowéj siły która konfederatów barskich wspierać miała, zbrodnie niektórych, co w najcnotliwszych zamiarach bronienia ojczyzny, pozwolili sobie łupieztw, kradzieży i zdrad, przez generalność potępianych,[1]) oziębiła gorącość ducha mojego; już więcéj nie widząc w tych sprężynach wsparcia realnego dla ojczyzny, uznałem, że się doskonalić i czekać z innymi równie jak ja czującymi trzeba pory, w którejby można być użytecznym. Powróciłem w powiat Lidzki.

Żądali przyjaciele żebym do trybunału przeszedł. Było mi też trzeba pomnożyć znajomoście i korzystać z zaczęcia które mnie nabywać dobréj sławy pomagało; uczyniłem tak jak życzono, i jak mnie prowadziło uznanie moje.

Że w tem powołaniu musiałem być sam sobą, praca moja doskonale wspomagała. — W trybunale wsławieni i zasłużeni patronowie, wymagali subjekcyj wielkich po młodych, którzy w ich społeczność wchodzić przedsiębrali. — Już w tę porę licznych między poważnymi obywatelami miałem przyjaciół, którzy mi pierwéj przygotowali ułatwienia, niż mogłem przewidzieć trudności.

W téj poważnéj, licznéj i mocą praw tem bardziéj szanowanéj, że najwyższéj i ostatecznéj jurisdykcyi sądowéj, opinia szczęśliwie zjednana, stała się dla mnie powszechniejszą; bo sąd składając się z deputatów każdego województwa i powiatu prowincyę litewską reprezentujących, wszędzie dla mnie dał zjednać świadka, przyjaciela i do współobywatelów mowcę. Opatrzności dziełem była ta miłość w obywatelach ku mnie pomnażana wtenczas kiedym czuł, że to przewyższało cenę moich przymiotów.

[1]) Szymon Kossakowski który później powieszony hetmanem, był w generalności sądzony.

III.

Rok 1772, konfederacya pod laską ks. Michała Radziwiłła i Ponińskiego. — Podróż do Warszawy. — Książe Michał Czartoryski i Andrzéj Zamoyski. — Zbliżenie się z ostatnim. — Sprawy rozmaite, między innemi Sapiehów z Berensem i Makowieckim. — Tyzenhauz staje się faworytem królewskim, zasiada między ministrami, tworzy partyą królewską razem z prymasem. — Chreptowicza projekt użycia funduszów pojezuickieh na edukacyą publiczną. — Caduca i expectatywy. — Poróżnienie z Tyzenhauzem. — Powrót do kraju ks. Karola Radziwiłła. — Rada nieustająca. — Ks. August Czartoryski wojewoda ruski. — Branicki. — Partya królewska porozumiewa się ze Stackelbergiem.

Nadszedł ów rok w którym się dopełnić miały nieszczęścia krajowe. Rok 1772 w wyższem opisaniu już namieniony, zaczęty był od spisania związku konferederacyą mienionego, któremu za cel naznaczono traktat, własnoście polskie dla trzech dworów: rosyjskiego, austryackiego i pruskiego, wyłączyć mający.

Pomimo zażytych gwałtów któremi wymuszano na sejmikach powiatowych wybór posłów od intrygi życzonych, pomimo stronienia cnotliwych i oświeconych obywateli od wmięszania ich imion między narzędzia zrządzające klęskę ojczyzny; i pomimo środki wabiące tych, którym łakomstwo albo potrzeba zbogacenie obiecywały; znaczna liczba posłów, tych nawet którym do izby wnijść dopuszczono; okazała przykładem Oraczewskiego posła krakowskiego wstręt do szkodzenia ojczyźnie, do służenia gwałtowi. — Żeby sprzeczek uniknąć, skutek zamierzony przyspieszyć, ułatwić robotę, postanowiono delegacyą z sejmu do traktowania wyznaczyć, a do téj wybrać ludzi, od których nie miano doznać oporu. Tak uczyniono. W voluminie tego sejmu i w części dyaryusza jaką pozwolono drukować, doczyta się ciekawy, kto do delegacyi przeznaczony, kto wyłączony od niéj. Kiedy to wykonane, sejm limitowano do czasu, jaki być dostatecznym na dokonanie dzieła uznano.

Delegacya złożona z wyboru osób usłużnych i płatnych, o zyskowniejszych pomyślała korzyściach. Dała sobie moc sądzenia spraw i téj natury, które do sądów konfederackich nie należą. Takie byłyby tylko o wzruszenie bezpieczeństwa albo o przeciwność związkowi; lecz gdy przemoc i wojska wszystkich załośnych zostawiły w cichości, i innych jeszcze za granicą nieszczęścia i dobre ojczyznie życzenia trzymały; sądy więc związkowe nie mające nic do czynienia, nic nie obiecywały sądzącym. Roz-

grzeszono zatem wszystkich, sprawy lub pieniactwa za zabawę mających, żeby się do sądów konfedrackich udali; — a wkrótce jurisdykcye powiatowe i trybunały w Litwie i w Koronie, stały się próżnemi magistraturami. Zewsząd wszystkie ważniejsze między możniejszemi zwłaszcza stronami sprawy, przeniosły się do Warszawy, na sąd konfederacyi.

Poniński z dowcipem łakomstwu usłużnym marszałek koronny; książe Michał Radziwiłł wtenczas miecznik, teraz wojewoda wileński, marszałek litewski; nie wymagają historyi: jednego życie i zgon światu wiadome, drugiego życie trwające, może jeszcze usprawiedliwione zostanie przez zasługi, których czeka społeczność.

Sędziów konfederackich nieograniczona władza, piorunową szybkością obleciała kraj cały. Wzruszono wiekiem i ustawami zamorzone pienie (procesa). Rolnik, po wychowaniu dzieci z dochodów spokojnie posiadanego dziedzictwa żyjący, zagrożony o mil 100 od stolicy pozwem, musiał zachowane do grobowego użycia zapasy, nieść lub posyłać do Warszawy; a gdy wielości spraw wystarczyć sądy nie mogły, a roztargniony czas i społeczność delegatów na sądy i traktatowe usługi, nie wykazywały Ponińskiemu korzyści ważnych: on płodny w przemysł, przeznaczył wiele osób swoim widokom pomocnych, żeby radziły stronom, ważniejsze opłaty czynić sposobnym, udawanie się do niego samego; a on brał na siebie wyznaczanie komisyj z osób (które sobie strona wybierze) składanych, któreby sprawę im poruczoną bądź dawno zapomnianą, bądź w ostatecznych jurisdykcyach skończoną, rozsądzały.

Tym sposobem, sądom konfederackim i wszystkim prawym jurisdykcyom ulżył, pieniaczów rozmnożył, pienie wzniecił, i prosty kanał zdobyczy do szkatuły swojéj otworzył.

Wszyscy zagrożeni, jedni z pozwem który ich przerażał, drudzy z oczekiwaniem na przerażenie; udali się do mnie z prośbami, żebym z Wilna do Warszawy pojechał; że jeśli tam nie potrafię przyjaciół ochronić od niespokojności, może znajdę sposoby żebym ich ocalał od utrat które im zapewniają te komisye któreby na żądanie ich przeciwników były wyjednane.

Niech mnie nie oskarża ta chluba, że i dobre pobudki weszły w to, żebym się skłonił do Warszawy wyjechać. Już tam wszystkie rodzaje politycznych i cywilnych występków były w zupełnem dojrzeniu: ojczyzna zagranicznym, i obywatele jedni drugim byli na sprzedaż. — Co zaś jest godne zdumienia i zasługuje

na potomne przekleństwa; że występki z równą oziębłością przez jednych pełnione, jak przez drugich były oglądane. W rzadkich domach smutek widziano, i gdzie był, ukrywano go, żeby u przewodzących na podejrzenie nie wydał. Książe kanclerz Czartoryski był blizki zgonu, ale jeszcze zgon téj ojczyzny widział, którą przez mylnie obrane środki ratować rozumiał. Mówiono o nim, że przed poufałymi utyskując powtarzał: „Ja te drewka znosiłem, kto inny i w innym umyśle podpalił.“ Mówiono także, że on w r. 1767 przed podpisaniem traktatu, Zamoyskiemu kanclerzowi koronnemu podał myśl złożenia pieczęci, i sam toż uczynić oświadczał. Co uczynił Zamoyski, to Czartoryski zawiesił; a gdy jeszcze okropniejszéj epoki kanclerzem dożył, nie wierzę iżby do wyzucia się z urzędu w r. 1767 Zamoyskiego wzbudzał i uczęstnictwo upewniał.

Chcąc mówić o mnie, dość powiem, że zbyt wiele w stolicy znalazłem, i zbyt wiele przybywało co dzień nieszczęśliwych i zagrożonych, żebym nie miał do pracy i troskliwości pobudek; a do pomnożenia reputacyi mojéj materyałów. Jużem był poznany z osobami w kraju najważniejszemi, ministeryum i senat składającemi. Już rzetelnie cnotliwych rozeznać umiałem od tych którzy jeszcze tolerowania godni, i tych którym tylko wzgarda należy, a stronienie od nich cnotliwemu przystoi. Nie będąc obcym dla społeczności rozmaitych, wchodziłem między te, które opinii zarazić nie mogły, a gdzie być użytecznym, lub sposobność do stania się użyteczniejszym, pomnożyć mogłem.

W téj porze się nauczyłem, jak dobry obywatel przez krok niewinny zaszkodzić może ojczyznie. Andrzéj Zamoyski kanclerz wielki koronny, cnotą, rozsądkiem, miłością kraju, uszanowaniem dla praw, stosownością do równości, i sprawiedliwością wsławiony, złożył pieczęć jeszcze w r. 1767 żeby do podpisania hańbiącego traktatu nie był zniewolony. Sama świętość cnoty w tem jego postanowieniu znajdowana była powszechnie. Ja w posiedzeniach niektórych zaprzeczałem doskonałości tego postępku; im zaś jawniéj i dowodniéj okazywane były wszystkie postępki tego obywatela cnotliwe i godne wsławienia, tem łatwiéj ostatniego tego kroku niezgodności z obywatelstwem dowodziłem. Ten ważny urząd jakim było kanclerstwo, najznakomitsze wewnętrzne i zagraniczne wiadomości ogarniać i zawiadywać przeznaczony, być był powinien w ręku cnotliwych i zasłużoną w kraju ufność mających. W takich ręku u Zamoyskiego w łatwiejszych rzeczypospolitéj czasach zostawał. Gdy przyszły trudne, ostatecznego po obywatelu po-

święcenia się wymagające, składać ten urząd, było w mojem pojęciu i dowodzeniach jedno co dla ocalenia siebie, dla zachowania zjednanéj chwały, dla uchronienia się od napaści i prześladowania ojczyznę wydawać na łatwiejsze upośledzenie.[1]) Prawdą to było, że opór jednego a choćby też za jego przykładem wspieranego przez innych, jużby nie odwrócił zdecydowanéj zniewagi i krzywdy polskiéj, ale i za mną była prawda, że jeśli jedno złe byćby dokonane musiało, liczne w wielu innych materyach, albo zamyślone albo dokonane byćby nie mogły występki. Tem jaśniejszy był skutek dowodzenia mego, że przez ustawę krajową pieczęć koronna miała zachowaną alternatę między stanem duchownym i świeckim, i że kiedy Zamoyski złożył pieczęć, plac jego objął ksiądz Młodziejowski, biskup i podkanclerzy natenczas, człowiek tejże sławy, skłonności i potrzeb jak był Poniński, tychże jak ten związków; hipokryzyą i obłudą tamtego przewyższający. Borch kurlandczyk, cnotliwy lecz słaby, ograniczony i położeniem do Moskwy zbliżony, został podkanclerzym. Sprawdziły się dowodzenia moje; ułatwiły się delegowanych roboty w traktacie i wszystkich, które podawało łakomstwo projektach, zamienianych w ustawy. Nikt przecież nie naśladował Zamoyskiego. Książe kanclerz zbliżał się do śmierci ale nie opuszczał pieczęci. Król już mu nie okazywał względów nie tylko jak ministrowi, ale jak wujowi nawet; pracował atoli ten sędziwy minister w domu i zatrudniał się sądami asesorskiemi, które zwano zadworne.

Ta magistratura przywiązana była do kanclerzów osobno w Koronie i Litwie. Przeznaczeniem jéj było sądzić sprawy różnego rodzaju wynikające z dóbr, albo ściągające się do dóbr które królewszczyznami zwano. Te już były dwojakiéj natury: jedne traktatem unii pod Zygmuntem Augustem w r. 1569 ustanowionéj, directe na stół królów zachowane; drugie, które starostwami lub lennościami mieniono, a do dystrybuty przez królów dobrze zasłużonym obywatelom zostawione. Do téj także magistratury należały sprawy o ważność przywilejów, którymby zaprzeczona była stosowność do praw etc. (doczyta się ciekawy w Voluminach Legum).

Z rodzaju tych spraw wynikała jedna, w któréj dwa miasta, Grodno i Brześć, oskarżały administracyą ekonomij królewskich o przywłaszczenia zwierzchności nad niemi, i różne impozycye krzywdzące fundamentalne miast tych ustawy. Długo ta sprawa

[1]) Też same zarzuty czyniłbym Katonowi w Rzymie, które czyniłem Zamoyskiemu w Warszawie.

zatrudniała sąd asesorski księcia kanclerza. Powierzenia administracyi ekonomij królewskich miał Tyzenhauz podskarbi nadworny, utalentowany zręcznością do zjednania królewskiéj ufności. Wygrały były te miasta w sądzie kanclerskim swoję od administracyi królewskiéj independencyą; przyznano, iż od saméj tylko rzeczypospolitéj zależą, a fundowane na magdeburgskiem prawie, swój rząd własny i swój sąd municypalny z apelacyą do asesoryi, miały zabezpieczone. Dekret ten był podług ustaw nieodzowny, pod przesądzenie niepodpadający.

Kiedy Poniński do sądu konfederackiego dał przystęp wszystkim pieniom i otworzył wolność każdą spokojność zamięszać, żeby z zamięszania zyskiwał; Tyzenhauz powiększając władzę konfidenta nad słabościami króla, wzbudził w nim życzenie do odzyskania miast Brześcia i Grodna w sądzie asesorskim straconych i komisyą u Ponińskiego wyjednał. Nie było w tem ani waloru któryby zachód usprawiedliwiał, ani przystojności, żeby król był wmięszany w liczbę pieniaczy. Tyzenhauz sam widział te korzyści które pomnażając gorycz księciu kanclerzowi blizkiemu swego końca, powiększały jego przystępy do króla, które w czasie zamieniły się w przewodzenie zupełne. Skasowany został ów dekret asesorski. Nic przez to król na dochodach nie zyskał; nic nie straciła rzeczpospolita. Miasta wewnętrzne były jak dawniéj własnością kraju; przybyło rozjątrzeń, a nie wiem jak nazwać dogodzenie miłości własnéj, w któréj rozum nic do ocenienia nie znajdzie. To atoli zdarzenie, że król dekret niewruszony poniżał, było rozgrzeszeniem, iż każdy dekret ostateczny mógł być nieszanowanym, jakoż ten tylko wzruszonym nie był którego wzruszać nie chciano.

Wciągniona została sprawa Saturgussów kupców królewieckich w komisyi skarbowéj nieodzownie z księciem Radziwiłłem podkomorzym litewskim skończona, i zapłacony Poniński, komisyą na jéj rozsądzenie wyznaczył. — Ta sprawa (jakem wyżéj napisał) była drogą w komisyi skarbowéj do początków opinii mojéj; ta była także do pomnożenia stopniem. Komisye przez Ponińskiego stanowione, składały się pospolicie z osób życzonych od stron które się lepiéj opłacić umiały; a że każdéj do opłaty nie odmawiano przystępu, więc też każdéj w miarę zysku dano nagrodę w osobach mniéj więcéj wygranie lub ocalenie pochlebiających. Radziwiłł sprawie ufający, mniéj z tych miar dla Ponińskiego korzystny nad Saturgussów, przez posła pruskiego wspieranych i nieoszczędnych; nie więcéj żądał, jak, żeby w komisyi prezydował

Zamoyski exkanclerz. Na to zezwolono, bo liczba innych porównana do tych, którzyby się ze sprawiedliwością Zamoyskiego łączyli, Saturgussom nie zagrażała. Najpospoliciéj Poniński w wyznaczaniu komisyj podobnych, którą stronę chciał o zyskownym dekrecie upewnić, téj osoby z sobą spoufalone nastręczał i za nie ręczył; tak i korzyści osobiste i zyski tych, którzy jego usługę składali mnożąc, sobie i swoim dogadzał.

Gruntowne były księcia Radziwiłła obrony; przekonywały sprawiedliwego Zamoyskiego i cnotliwych, których ciekawość do słuchania sprawy sprowadzała; ale widoczna była pluralitas, prawu i prawdzie przeciwna. Zamoyski (jak nawykł) wolał do ugody nakłaniać, mnie ten zamysł powierzył; pracował troskliwie i długo; i w ostatku książę Radziwiłł wolał przestać na ugodzie szkodliwéj, niż czekać szkodliwszego dekretu, któryby krzywdząc jego dochody, w niewinne dał posądzenie imię Zamoyskiego, któreby między niesprawiedliwymi sędziami od potomności było czytane.

To zdarzenie zbliżyło mnie z Zamoyskim. Wiedział on o przyganach, które złożeniu przez niego pieczęci dawałem; ale umiarkowanie jest towarzyszem cnoty. Mój przeciw niemu postępek wynikał z szacunku cnót, któremi się on wsławił, a których do ostatka nie poświęcił oiczyźnie; nie był więc dla mnie niechętnym i doznałem późniéj, że mi zachował szacunek.

Rozszerzyłbym się nad miarę cierpliwości któréjby wymagało czytanie, gdybym opisywał i liczbę i rodzaje komisyj i sądów któremi się łakomstwo przysługiwało pieni i chciwości, lecz jeszcze jednę namienić muszę, która mi dała zręczność do ważnéj przysługi wykonanéj domowi, w osobie (natenczas jeszcze) pana Sapiehy, hetmana polnego litewskiego, który na tym sejmie zyskał bez życzenia tytuł księżęcia, a był potem kanclerzem litewskim i zostawił syna Franciszka Sapiehę, od społeczności dzisiejszéj znanego.

Została w tradycyach konfederacyi Olkienickiéj pamięć, któréj akta z publicznych ksiąg wyłączone były, żeby się nie rozmnażały rozjątrzenia w potomkach na urazy pamiętnych i nie powtarzały w rzeczypospolitéj zdarzenia gwałtowniejszych wymagające zapobieżeń. Dom Sapiehów przed tą porą dostatni w bogactwa, rozrodzenie, w kredyt i liczbę przyjaciół, najznakomitsze urzędy piastował. Miedzy tymi Benedykt Sapieha był podskarbim wielkim litewskim. Pozwalali sobie podskarbiowie arbitralności tak w zgromadzaniu jako też w użyciu dochodów publicznych. Cło litewskie

było źródłem (jak wszędzie) części dochodów. Dokuczna z swéj natury celna ustawa, była tu dokuczniejszą przez sposób administracyi, bo w arendę żydom była wypuszczona. Tak cło litewskie administrował Benedykt Sapieha, podskarbi.

Wiadomo, że po ustałych rewolucyach i klęskach, które z różnych powodów i w różnych rodzajach Polskę trapiły od śmierci króla Jana Sobieskiego aż do roku 1717, zaszła ustawa amnestyi, mocą któréj nikt do nikogo o nic tak publicznie jako też prywatnie odnawiać pretensyj lub uraz nie był powinien. Mądry ten zwyczaj, wszystkim rzeczompospolitym właściwy, Polsce był najpotrzebniejszy. — Odtychczas aż do sejmu Ponińskiego, nikt do Sapiehów (z których wielu wszystko prawie do jednego Aleksandra, wtenczas hetmana polnego litewskiego spłynęło), żadnéj nie czynił odezwy.

Ukazały się pisma notą posła austryackiego wspierane, przez które żyd w państwach niemieckich mieszkający, Berens Lejman (jeśli się nie mylę) zwany, mieniąc się sukcesorem Lejmana, od Benedykta Sapiehy, podskarbiego litewskiego, cło arendującego, pretensyą do kilku milionów rachowaną demonstrował i domagał się zapłacenia lub sądu, w którymby to zyskał, czego będzie dowodził. Po daremnem użyciu wszystkich dowodów, których się chwyciła pani Sapieżyna w niebytności męża za granicą w tę porę bawiącego, Poniński komisyą naznaczył; do niéj za prezydenta ks. Młodziejowskiego, kanclerza koronnego, ze znaczną liczbą komisarzy zapisał. Byłem szukany do obrony domu Sapiehów od zagrożenia zniszczeniem; zasłona amnestyi raz znieważona, dałaby niezliczonym pretensyom ożywienie.

Już w tę porę doświadczenie moje wystarczało widzieć, że upadała rzeczypospolitéj ustawa tem jedynem narzędziem, którego oddawna używać zaczęto, żeby rozróżniając krajową społeczność, dzieląc współobywateli na partye, z którychby przemoc jednéj, niszczyła drugą, ukazując zyski dla jednych na drugich upośledzeniu; zniszczyć tę jednomyślność, która dobro powszechne ojczyzny i wolność pod powszechnem uznaniem i pod powszechną trzymała obroną; — widziałem więc, że w sprawie z Sapiehą wzniecany jest instrument niezgód, a zatem poświęciłem całą usilność, któréj wymagał polityczny widok, żeby w ochronieniu Sapiehy ochronić amnestyi całość, a w tem uchronić społeczność od wywołania z popiołów rozjątrzeń już umorzonych, zwłaszcza, iż z nowych przyczyn tak ich namnożyła intryga, że ustawała nadzieja, żeby kiedy czas przyszedł do porozumień pomiędzy rozró-

żnionymi współobywatelami. Jakkolwiek być miało, jam ustanowił wewnątrz siebie za nieprzestępną obywatela powinność, przykładać się (ile ze mnie być mogło) do jednoczenia skłóconych i umniejszania niezgód.

Kiedy wszystko przedsiębrałem co można na ochronę Sapiehy, a w tem na ocalenie amnestyi, ledwie sprawa z Berensem w Warszawie na intrygi wydana od sędziów i powszechności ciekawość na słuchanie obracająca zrozumianą być zaczęła, uformowała się druga, w trybunale litewskim téj podobna, z pod amnestyi do Sapiehów regulowana, w któréj Makowiecki, chorąży słonimski, zamierzał odzyskiwać na domie Sapieżyńskim szkody jego antecesorom w handlu na Niemnie zrządzone w tę porę, którą rewolucye amnestyą uprzedzały. — O tem już namieniłem.

Jestem przymuszony wyboczyć. — Sapieżyna była z domu księżniczka Lubomirska, siostra księcia Marcina Lubomirskiego, wszystkiemi przywarami różnego, a żadnym przymiotem niepodobnego do księcia Lubomirskiego, wtenczas marszałka wielkiego koronnego, mądrego i cnotliwego ministra. Marcin Lubomirski był między delegowanymi i był ściśle złączony z Ponińskim, wadami do niego podobnemi. Sapieżyna, siostra księcia Marcina, należała niedawno do osobistéj konfidencyi króla, po któréj lubo poufałość ustała, zostały słaboście; — one, jak przyczyna do nich, osłabiły ścisłość związku między mężem i żoną, i to było przyczyną, która Sapiehę do zagranicznéj podróży zdecydowała. — Jego nieobecność obudziła przeciw niemu te napaści, które opisywać zacząłem; i żonie podała zręcznoście do czynienia mężowi przysług, które, jeśliby nie przejednanie, przynajmniéj tolerowanie jéj wyboczeń, zrządziły.

Za takie ona poczytała pierwéj wyrobienie prawa, które tytuł książęcy domowi Sapiehów w tym sejmie przyznało.

Za takie podobnież poczytała prawo drugie, które obwiniając Ogińskiego, hetmana wielkiego litewskiego o niebytność w kraju, i wspomnianą wyżéj insurekcyą, na klęsce pod Stołowiczami skończoną, buławę wielką Sapieże przyznawać miało. Lecz to drugie skutku nie wzięło; po wyszłych bowiem od trzech Dworów deklaracyach konfederacyę barską potępiających; po ogłoszonym pod groźnemi warunkami nakazie, żeby skonfederowani od protestacyj recesa czynili i powracali do kraju; przybyli do Warszawy prawie razem: Sapieha i Ogiński; — ten dla obrony stopnia swego i dóbr od konfiskaty, tamten dla odwrócenia napaści, któremi był zagrożony, i dla wymówienia się, że krzywda

Ogińskiego do jego podniesienia przedsiębrana, nie wynikała ani z jego życzenia, ani ze starań. Pojedynek z tego projektu zapowiedziany, był odwrócony wraz z odwróconym projektem.

Co do sprawy z Berensem, znalazł Sapieha stopnie obron gruntownie obmyślonemi. Pisząc o ludziach, niepodobna uniknąć wzmianki o ich słabościach; a lubo nie radbym serca i cnotliwych pobudek oskarżać lub wdać w posądzenie (bom te zawsze aż do zgonu w Sapieże widział); uwłaczałbym atoli szczerości gdybym chciał utrzymywać, że serce i miłość cnoty podlegały w tym człowieku wewnętrznemu stróżowi, którym bywa w ludziach rzadkich, rozsądek, umiejący bez obcéj pomocy, rozeznać pozór od istoty, i niepodlegający ułudzeniu, które przemyślna obłuda podrzuca, żeby powabem honoru lub cnoty wprowadziła w pomyłkę. — Sapieha oddawał się natchnieniom; te jeśli wynikały z czystego źródła, był tem, czem go wydała natura; jeśli radę dawała obłuda, tam szedł, gdzie go ta prowadziła, i tym się wydał jakim go rada zostawić chciała.

Na obronę sprawy Berensa innych nie było odwodów, jak amnestya jedynie; lecz sprawę protegował poseł austryacki, bo Lejman był niemieckim poddanym; amnestya obowiązywała tylko Polaków, pod tę ustawę cudzoziemiec poddać się nie chciał. Moja troskliwość szukała w ukryciach objaśnienia o naturze téj sprawy. Akta wszystkie sprawę z domem Sapieżyńskim eliminowały, gasząc wiadomość o niéj przed potomnością. Mnie przypadkiem dostały się V o l u m i n a L e g u m, z których ustawy owéj konfederacyi nie były wydarte. W nich znalazłem rachunek, który konfederacya z Berensem w tamtą porę zrobiła, i który zupełnie Benedykta Sapiehę od pretensyi Berensa zasłaniał.

Ta obrona zasmuciła Sapiehę; a lubo jéj dostateczność przekonywała wszystkich o nikczemności pretensyi, on mi dał uczuć, że wolałby nie być bronionym, niż oddać wspomnieniom zapomniane błędy przodków jego i uciśnienia, które ztąd wynikały. Lubom czuł własnéj miłości mojéj dotknienie, alem cenił w Sapieże szlachetność jego uczucia; — a chociaż zganiłem w nim wstręt do téj obrony, która była jedyną do ochronienia jego majątku od utrat nieograniczonych; nie zostawiłem go jednak spokojnym, bom nie zezwolił na to żądanie, które mi nieraz powtórzył, żebym ów ekstrakt konfederacyi z Voluminu eliminowany, do jego oddał archiwum, a siebie ogołocił z wiadomości sekretem okrytéj; i jest, raczéj był do r. 1812 w bibliotece mojéj.

Sprawa ta ugodliwym dekretem była kończona; kosztowała, ale nie zrujnowała (jak zagroziła) Sapiehy.

Usilne nalegania zniewoliły mnie, żebym z Warszawy jechał do Wilna na obronę Sapiehy w trybunale litewskim od drugiéj napaści już namienionéj, którą przygotował Makowiecki, chorąży słonimski. Wykonałem i tę przysługę zawsze dogadzając postanowieniu mojemu, żebym wyniszczał (ile ze mnie być mogło) kłótnie współziomków.

W trybunale posłużyło powodzenie mnie i Sapieże: on zyskał spokojność i ocalenie, ja wewnętrzne ukontentowanie i pomnożenie przyjaciół, których mi jednała troskliwość dowodzona w poruczeniach, które wykonywałem.

Powrót mój do Warszawy już znalazł księcia Sapiehę kanclerzem. Umarł był książę Czartoryski; wakująca pieczęć oddaną została Sapieże w nagrodę omylonéj wielkiéj buławy, która Ogińskiemu wydartą być miała. Tak to intryga obca jątrzyła Polaków, żeby zjednywała dla siebie Polskę, a pomagały jéj błędy Polaków.

Stackelberg był ambasadorem rosyjskim; przed zaczęciem jeszcze tego sprosnego sejmu, królem i krajem rządził. Śmierć księcia Kanclerza nie zostawiła nikomu téj powagi, którą mu doświadczenie, wiek, spowinowacenie i opieka nad dziecińŃstwem króla dawały; zostawiła zaś nałogową i z natury wynikającą potrzebę, żeby ten król był radzonym i wspomaganym. Nie widać wprawdzie od lat kilku już było w przedsięwzięciach i wykonaniach królewskich ani natchnień, ani rady księcia Kanclerza; przechodził król z rąk jednych do drugich, wykonywał natchnienia, jednych lub drugich pełnił życzenia.

Tyzenhauz, który potrafił wmówić w króla ważną przysługę w kasowaniu asesorskiego dekretu, Brześć i Grodno wolnemi uznającego; który już był potrzebnym, bo administracyą dóbr stołowych w Litwie miał powierzoną; Tyzenhauz, był jednym, który chciał i umiał ogarnąć ufność królewską; — mówię chciał, bo byli co mogli, ale ich odrażały te wady, z któremi się towarzyszyć nie chcieli. Byli, coby umieli, ale którzy musieliby się pierwéj zwyciężyć na pochlebstwa i pobłażania, a nie nabyć pewności, że tym kosztem króla, kraj i siebie od znieważeń ochronią. Był Zamoyski, książę Lubomirski, marszałek koronny; książę wojewoda ruski, brat zeszłego kanclerza i syn jego książę Adam Czartoryski, jenerał ziem podolskich; Chreptowicz, podkanclerzy litewski. Innych liczyć nie trzeba, którym też same

przyczyny, co wymienionym służyły, żeby się nie ubiegali o fawor. Tyzenhauz był jednym i został jedynym; a że powierzenie się zupełne króla, było na osobie, któréj ani zasługi publiczne, ani dostojność nie usprawiedliwiały zaufania, trzeba było przynajmniéj podnieść jego dostojność, kiedy znaleźć zasług nie można. Wszystko było w sejmie podobne. Podskarbiostwo nadworne, było dygnitaryą tylko, nie miało innéj w publicznych zgromadzeniach uwagi nad to, że przewyższało stopień powiatowych urzędów. Podniesiono w sejmie ten urząd do stopnia ministeryalnego; a tak, Tyzenhauz pierwszy, będąc urzędnikiem nadwornym króla, znalazł krzesło między ministrami w senacie; a jako ta różnica była jawnem ogłoszeniem faworu, tak nieodwłocznie stała się ośmieleniem dla faworyta, żeby królowi podawał rady, którychby skutek okazalszym, czynniejszym i bardziéj wydatnym czynił nowego ministra.

Pierwszą z tych rad była, żeby król przedsięwziął złożyć w kraju partyą osobistą dla siebie; a gdy ta była przyjęta i potwierdzona, nie trzeba było drugiéj i żadnéj, żeby minister był wszystkiem dla siebie, będąc wszystkiem dla króla. Ztąd wyniknęło, że król ustanowił żadnego, na żaden urząd nie podpisać dla nikogo przywileju, prócz, za kimby się stawił (bo to zaręczeniem partyi było) Tyzenhauz. Ztąd wyniknęło, że król pewną część dochodów swoich Tyzenhauzowi wyznaczył do użycia na popularność, to jest na utrzymanie sejmików, na których, ponieważ obierani bywali sędziowie ziemscy, deputaci do trybunałów i posłowie na sejmy; mając więc przez sejmiki i przywileje tych, którzy sądzą i którzy sądzeni być mają, naturalny wynikał wniosek partyi licznéj, pewnéj i nieodstępnéj na sejmikach w powiecie, a przez posłów na sejmach. Czas takiéj w gabinecie ustawy był tenże, kiedy egzekucyą rozpoczął. Dom Tyzenhauza otworzył się blizko zamku. Tam zgromadzani delegaci i obywatele (których wezwanie uznano potrzebnem) odbywali uczty i rady; — wielekroć król tam wchodził i dla ogłoszenia ministrowi faworu, kielich zdrowia jego wypijał. Możniejsi, chlubni z zasług, albo z dawności domu, tam wzywani nie byli; nie lubi nowa duma do gardzenia nawykłych. Wkrótce pluralitas delegowanych (tak nazywano posłów między limitą sejmu do czynności w Warszawie zostających) była Tyzenhauzowską pod imieniem partyi królewskiéj. — Książę prymas, brat królewski, to systema, co Tyzenhauz w Litwie, wziął na siebie utrzymać w Koronie i jednoczyli rady.

Co powiem o sobie? ani z królem, ani z Tyzenhauzem nie byłem blizko; znalazł Tyzenhauz w swoich pobudkach, żeby mnie używał i z sobą jednoczył. Z początku zabawy ogólne, późniéj osobne naradzenia, w ostatku powierzenia powierzeń królewskich były mi odkryte. Nieraz znużony wśród zgromadzenia licznego, przysłał w późny wieczór, żebym do niego przyszedł, i bywałem wprowadzany przez drzwi osobne do gabinetu jego; tam poufałość między mnie tylko i niego była dzieloną. Do godziny pierwszéj i drugiéj z północy częstośmy zapomnieni czas przetrwali i poznawaliśmy siebie wzajemnie bez wydania się ze zdaniem, jakieśmy jeden o drugim powzięli. — Obrządki zabaw naszych osobnych zupełnie sprzyjały równości, którą ja czciłem a nieuwłaczając nikomu, sobie nie dopuściłem ujęcia.

W przeciągu tego sejmu, jeszcze gdy żadnego nie miałem urzędu, przysłał mi Tyzenhauz przywiléj na budownictwo powiatu lidzkiego. Stopień to mały, ale w jego myśleniu być musiał za przysługę rachowany, że miał zastąpić miejsce nazwiska mego.

Ważnego zdarzenia, które w przeciąg tego sejmu wchodziło, nie godzi mi się opuścić. Nie przywodzi mi pamięć pewności o czasie, w którym i z jakich powodów zaszło; ale stanęło prawo, żeby odtąd wszystkie starostwa, które po zawakowaniu, przez króla arbitralnie pod pozorem zasług upodobanym rozdawane bywały, nie inaczéj, tylko przez licytacyą więcéj dającemu, przez komisye skarbowe w Litwie i Koronie arendowane były. Ważny w tem upadł powab, który chciwych, albo potrzebnych (a na tych tylko podobno można dzielić całą powszechność) wiązał do króla.

Wyjednał król na Stackelbergu, że kilka wielkich starostw dziedzicznie dla jego familii przeznaczonych zostało; białocerkiewskie dla Branickiego, inne dla synowców królewskich były oddane.

Tyzenhauz podał myśl królowi do odzyskania téj straty przez inną ustawę, to jest, że pozwolono królowi dwadzieścia pięć starostw, któreby zawakowały bądź w Litwie, bądź w Koronie, rozdać dawnym zwyczajem, który prawo królom zawarowało. Ta rada uskuteczniona powiększyła dla przemysłu Tyzenhauza w królu szacunek.

Inne nader ważne zdarzenie dało mu więcéj przewagi. — Wiadome światu skasowanie jezuickiego zakonu, zaszło w przeciągu tego sejmu. Dobra zawakowane po tym zakonie dla chciwości, były obszernym do spodziewanego nasycenia magazynem:

jedni (można to mówić) Jezuici trzymali w kraju nauk i oświecenia źródło; po ich zniszczeniu, niknął widok, gdzieby się było udać po światło. — Kiedy przyszłość nie zdała się nikogo obchodzić, a łakomstwo układało projekta, jak, komu i wiele oddzielać z pozostałości po Jezuitach; Chreptowicz, podkanclerzy, poszedł do króla, uprzedziwszy wielu jego myślom pomocnych; i chociaż już znalazł uprzedzenia, które jezuickie fundusze w różny sposób przeznaczały na dystrybutę: on przekładając, że wszystkie dobra od królów i prywatnych dziedziców Jezuitom dawane, celowi doskonalenia młodzi poświęcanemi były; żądał, prosił, i domagał się, żeby zniszczenie zakonu, nie stało się zarazem zniszczeniem sposobów, któreby edukacyą utrzymywały. Nie trudno było sercu tak godną siebie myślą zajętemu o przekonywającą wymowę, która zastanowiła króla i wszystkich więcéj lub mniéj szacunku dla powszechności mających. — Projektowanie zatem urządzeń przedsiębrano, a w szczególności projektem edukacyi był zatrudniony Chreptowicz. Co w téj ustawie na dobro stało się skutecznem świadek jestem, że to Chreptowiczowi należy; — co zaszło złego w cenieniu dóbr, w zgromadzeniu ruchomych własności, i w rozdawaniu; w tem Tyzenhauz pomnożył opinią swojéj zręczności. Zyskiem dla siebie i tych, których mieć życzył swoimi, dzielić się musiał z Ponińskim, bo ten żadnego nie opuścił kanału, z któregoby nie wysączył dla siebie korzyści.

Rosł kredyt Tyzenhauza a w tę miarę wzmagało się między obywatelami przewodzenie jego. Król od poważniejszych osób tem się bardziéj oddalił, im więcéj upośledził się wyborem nowego ministra, którego przywary tajemnicą nie były, a z któremi stowarzyszył powagę tronu. Wyszła wkrótce wielka liczba przywilejów, k a d u k a m i zwanych. Wyszła liczba téj podobna, przywilejów innych, e x p e c t a t y w a m i zwanych [1]); temi darami zje-

[1]) J u s C a d u c u m, prawo przypadkowe z różnych źródeł wynikało, i spływało w Polsce na króla. — Różnych źródeł był jeden powód, to jest, każda własność nie mająca właściciela, albo pozbawiona prawego właściciela, tem samem stawała się własnością króla, że nie należała do nikogo. Tak naprzykład: wymarła jaka familia dziedzicząca majątek. — Że żaden nie został potomek mający do sukcedowania prawo, własność wakująca stawała się królewską. — To jedno źródło. D r u g i e: niewolno było posiadać ziemskiéj własności nikomu, kto do praw obywatelskich przez przepisane obrządki nie był przyjęty, a tem samem nie zaręczył wierności dla kraju, użyteczności dla ojczyzny i obowiązków dla praw i społeczności. Ktoby z takich, np. cudzoziemiec i t. d. własność ziemską nabył, tracił ją ad J u s C a d u c u m

dnywano łakomych, a trapiono tych, którym dokuczyć chciano, lub których lekceważono.

Poniński w podobnym względzie pisał i przedawał sancita. Między mną i Tyzenhauzem nie długo trwało zbliżenie; moja czułość była wadą dyssymulacyi przeciwną. Fałszywe maksymy tego człowieka, gwałtowność w przedsięwzięciach, niesprawiedli-

i stawało się to własnością królewską. — Po roku 1569, w którym Zygmunt August ostatni Jagiełło, wyłączywszy dobra na stół królów, obowiązał się za siebie i następców, nie pomniejszać ani powiększać dóbr królewskich, cokolwiek jure caduco przypadało na króla, to królowie byli obowiązani przez przywilej, oddawać zasłużonym, jak inne dobra np. starostwa przeznaczone temu celowi. — Z pierwiastkowéj i jeneralnéj ustawy, ziemia Polska w ogólności należała i mogła być posiadaną jedynie przez jéj obrońców, to jest, przez stan rycerski. Stan duchowny powołaniem od użycia broni wyłączony, wiele różnemi drogami dóbr ziemskich posiadał; a że w naturze ustawy, miara ziemi posiadanéj być była powinna miarą obowiązku, jaki do obrony kraju był winien właściciel; stan zatem rycerski pryncypalny ziemi polskiéj właściciel, postrzegał umniejszenie obrony krajowéj w rozszerzaniu osiadłości duchownych i szczególniéj w przeciągu klęsk pod królowaniem Jana Kazimierza znoszonych, zaczął zapobiegać nabyciom duchownym. — Powtarzane więc były na sejmach ustawy zakazujące nabycia, przepisujące miary i formy funduszów i t. d. i dające wyrok, że dobra niestosownie do przepisu przez duchownych nabyte, Juri Caduci podlegać będą. Ztąd się uformowało nowe źródło ad Jus Caducum. Expectatywy: Od tego czasu, w którym królowie i prawo i potrzebę mieli nagradzać zasłużonych, były użyte przywileje, w których wyrażano i zasługę i nagrodzenie. Godna to prawodawczego rozumu była ustawa, którą miała Polska, — że królowie w narodzie byli sędziami cnót, a obywatele sędziami występków. Téj ustawy mocą król mógł być tylko dobroczynnym, a nie mógł stać się okrutnym. — Lecz niema prawa ludzkiego, któreby być na złe użytem nie mogło. Czas zapewne zrządził dla królów potrzebę nietylko nagradzać dobrych, ale zjednywać złych; — w tym czasie nie wystarczały fundusze nagród, kiedy między zasłużonych i tych których trzeba było zjednywać, być dzielonemi musiały. Przemysł niedostatkowi zaradzał; a że niewystarczało wakansów, wydawano przywileje na dobra oczekiwane, których chciwy żądał po śmierci tego, którego starość, słabość zdrowia, albo wydatność na niebezpieczeństwa, obiecywały wakans. — Taki przywilej Expectatywą nazwano. Ponieważ zaś taki przywiléj przez swoję naturę, biorącego oskarżał o łakomstwo i zawiść, a posiadającemu zagrażał i na nienawiść wydawał podejrzanego; będąc więc przeciwny i cywilnéj ustawie, która nic cierpieć nie powinna, coby współobywateli jątrzyło; i fundamentalnéj, która religią katolicką panującą ogłaszała, a prawidła miłości bliźniego do powszechnego zachowania podawała; Polacy więc o podobnych przywilejach ostrzeżeni, na wielokrotnych sejmach powtórzyli zakazy do klątw podobne, przez które opisując sprosność tych przywilejów, wydawaniu onych zapobiegali.

wość w wykonaniach, uciśnienie jednych dla pociągnienia drugich, nie zgadzały się z prostotą moich prawideł. Szczerość w téj mierze ostrzegła go; oszczędniejszym być zaczął w otwartości ku mnie, ale że już wiele powierzył, niezrażać miał za interes. Ulżyła mi ta jego oziębłość, bom czas ten odzyskał który zabierały jego rozmowy, a udzielałem się społecznościom przyjemniejszym i zabawom które nie mięszały wewnętrznéj spokojności mojéj.

Sejm w delegowanych kontynuował na przemiany: to szkody ojczyźnie w układanym traktacie i prawach na odmianę dawnego rządu stanowionych; to współobywatelom, między którymi krzywdy jednych, stawały się korzyścią drugich. Powróceni po wydanych recesach malkontenci, (w tych barskich rozumiem) jedni głaskani, drudzy resentymowani u króla i Stackelberga, pomnażali liczbę zniechęconych. Książe Radziwiłł, wojewoda wileński, przyjęty od króla uprzejmie, od Stackelberga dumnie, od Tyzenhauza popularnie; doznał wszystkich uprzedzeń których użyciem mógł być przywiązany do partyi królewskiéj i stać się narzędziem pokorzącem tych którzyby się nie ubiegali o pomieszczenie na liście przychylnych dworowi i dworu faworytowi. Odżywiono ową komisyę ultimae instantiae na sejmie 1768 r. księciu Radziwiłłowi daną, do odzyskiwania szkód przez kuratoryą w r. 1764 ustanowioną zrządzonych. Radziwiłł stał się partyzantem dworu. Przyjaciele tego domu na listę dworskich przyjaciół wliczeni, jego domowi, którzy byli przywar jego społecznikami a stróżami narowów i dobrego serca (które mu dało przyrodzenie) przewodnikami; Tyzenhauza narzędziami stali się.

Co do ustaw, rząd wewnętrzny krajowy odmieniających, stworzono Radę nieustającą. Ciekawy poznawszy stan i ustawy rzeczypospolitéj polskiéj przez wiele wieków oddzielnie egzystującéj, pozna, że ustawa Rady nieustającéj zakładając rzeczpospolitą miejską przy dworze, rzeczpospolitą krajową niszczyła. Rzecz dziwna, i za skutek karzącéj ręki wszechmocnéj poczytać przypuszczająca, jest to, że wszyscy cnotliwi i oświeceni czuli i rozeznawali do czego ustawy zmierzają, i wszyscy dysymulując czekać czasu zdali się żeby niszczyli co dopuszczali gruntować. Ja w dojrzałości téj jeszcze nie byłem żebym znaczył, ale przemawiałem w posiedzeniach przyjaznych w których mi zawsze zostało poważnym ustąpić, i milczeć. W mojéj roli to jeszcze zaszło:

Książe Czartoryski wojewoda ruski, brat rodzony zeszłego księcia Kanclerza, ojciec księcia Adama, jenerała ziem podolskich, wuj króla; najozdobniejszy w cnoty życie prywatne zalecające;

najobfitszy w dostatki, najrządniejszy w zgromadzaniu dochodów, a równie nieoszczędny jak umiarkowany w ich używaniu; chciał mnie poznać i wezwany zostałem. Sposób przyjmowania którego używał ten możny i sędziwy republikanin, zgadzał się równie z jego powagą, jak z równością stanu która każdemu obywatelowi służyła. W pierwszym dniu poznania, tylko usłyszałem żądanie żebym pozwolił być między przyjaciół domowych liczonym, i żebym bywał nie czekając wezwania. Po drugiem wezwaniu i po krótkiéj (bez próżności) wymówce, żem być wezwanym czekał; żądał książe wojewoda żebym przyjął plenipotencyą jego w interesach które miał w Litwie z powodu dóbr Wołożyna i Stołpców. Stało się tak jak on życzył, bo mi nie przystało odmawiać użyteczności którą mi przyznawano, i która była jedyną drogą do pomnożenia tych związków, które być miały kiedykolwiek przydatnemi obywatelowi w kraju wolnym, prawami równości dla wszystkich współobywateli przeznaczonemi. Plenipotencya napisaną była z taką ufnością, że mnie samego zastanawiała. — Uczułem wtenczas ważność przyjaźni, bo jéj tylko świadectwom przyznać mogłem wcześniejsze bez granic zaufanie niż byłem poznany. Każdy w to wnijdzie jak byłem wewnątrz obowiązany i do jak ścisłych wykonań czułem się wzbudzonym; żeby nie żałowano zaufania, oddałem troskliwość rozważeniu interesów tego właściciela. Na nic się nie zda opisywać jakiéj były natury. — Zamitrężone ośmdziesiątletnim procesem, nie zostawiły księciu Wojewodzie ruskiemu jak część mniéj więcéj dziesiątą, do korzyści i posiadania w rozległem hrabstwie. Wzięte były przezemnie drog ido skrócenia procesu, i skutecznemi stały się; książe Wojewoda ruski odziedziczył gruntownie tę resztę któréj nie posiadał, ja usprawiedliwiłem tę ufność jaką on mnie zaszczycił.

Wtenczas kiedy mnie zatrudniały użycia prywatne, nie spuszczałem z ciekawéj i pilnéj baczności obrotu rzeczy publicznych. Byłbym niewierny prawdzie, niewdzięczny Bogu, żebym nie wyznał iż podział prac którym się oddawałem, z których jedne drugich w zaniedbaniu nie zostawiły, przewyższyłby nieraz wystarczenie sił moich i opinię zjednaną na osłabienie wydałby, gdyby nie wspomagała Opatrzność, i tak dalece téj jedynie pomocy czułem skuteczność, że dziś jeszcze kiedy to piszę, moje doświadczenia przenikają mnie oczywistością cudów których na sobie doznałem.

Między dziełami sejmu tego który był rosyjską sprężyną, łakomych zdobyczą Dworów z Moskwą sprzymierzonych zwo-

dzącą korzyścią; Polski zniszczeniem a Polaków zepsuciem; trzeba i to wspomnieć, że był król martwiony. Między środkami których na ten koniec zażyto, prócz tego iż mu dystrybutę strarostw (jak wspomniałem) odjęto; Branickiego, od młodości z królem spoufalonego buławą wielką koronną zaszczyconego, do Petersburga pociągniono i tam w nim oziębiając do króla skłonność, przywrócenie dawnéj hetmanom nad wojskiem władzy, zaręczono. Powrócił ten od młodości króla faworyt; przed laty 10ciu petersburskich zdarzeń społecznik, nowym faworem Imperatorowéj dumny po oddanych ambasadorowi imperatorowéj listach, podał projekt nieodwłocznie w prawo zamieniony, który mu udzielną i jemu tylko podległą nad wojskiem poruczał władzę. Zdziwienie w Warszawie było wzruszające, ale krótkie. Znano króla i Branickiego; znano związki które ich łączyły; patrzano jak niedawno siostra Branickiego Sapieżyna wojewodzicowa była pierwszych ufności składem, widziano jak krótko przedtem Branicki (w sercu tylko królewskiem wysoką rangę posiadający) na czele pułków jego (które mu przy koronacyi dla osobistéj usługi pozwolone były) konfederatów barskich, swoich rodaków, z komendami rosyjskiemi złączony, ciemiężył. Niemożna zapomnieć, że ta zasługa wywiodła Branickiego na stopień po szwagrze królewskim zawakowany, a od pierwszéj rzeczypospolitéj ustawy dotąd najważniejszym uznawany; dziwiono się zatem, a tem trudniéj było pojąć w téj odmianie odmienności politycznych przyczynę, że w roku 1764 król od imperatorowéj rosyjskiéj na tron wyniesiony, hetmana szwagra swojego z téj władzy gwałtownie wyzuwał, którą w r. 1774 imperatorowa faworytowi króla mimo króla życzenia, gwałtownie przywracać każe. Dziwiono się. Było to zawsze i we wszystkich rzeczpospolitych upadek poprzedzającem znamieniem, że się wszyscy odmianom dziwili a nikt nie zapobiegał, i rzadko kto przewidywał smutną następność. Podobna jest krajowa społeczność spektatorom teatralnym na sceny tragiczne, w tymże momencie w którym ich jedna rola udaniem nieszczęścia rozrzewni, bufon rozśmieszy. Nie była to trafunkowa dla Branickiego korzyść; sam podobno nie znał, że nie szacunek dla jego osoby, ale potrzeba rozróżnień podała gabinetowi rosyjskiemu ten projekt, żeby go zyskać, a dając mu władzę nad wojskiem, przez niego mieć króla pod grozą, jeśliby ten Moskwie uchybiał; a wyjąć go z liczby tych z których sobie partyą składać król postanowił. To co zamyślano zręcznie, wykonano skutecznie. Branicki stracił dla króla respekt, król od niego odwrócił oczy; a naturalnie to wyniknęło

iż król szukał drogi któraby mu wyjednała u imperatorowéj wierzenie, i zapewniała, że mając króla polskiego, nie potrzebowała partyzanta innego któryby jéj widokom w Polsce zaręczał skutek. To właśnie wymódz chciano na królu kiedy go martwiono, a gdy wymożono, ambasador w Warszawie dostrzegał wierności przyrzeczeń w królu, a w jego partyzantach zręczności, jakiéj na pomnażanie partyi królewskiéj używać umiano. Stało się to naturalnym stopniem że przewodnicy partyi królewskiéj jakimi byli: książe Prymas brat królewski w Koronie, a Tyzenhauz podskarbi nadworny w Litwie, porozumiewać się z ambasadorem rosyjskim i on z nimi, wzajemną mieli potrzebę. Tyzenhauz odtąd czując się więcéj na faworach króla ubezpieczonym, stawał się zuchwalszym i dokuczał tym których zbliżenia do króla mógł się obawiać; im zaś większe skrytoście Dworu powierzane mu były, tem bardziéj on poczuwając się gruntowanym w kredycie, nabywał przeświadczenia, że choćby w czasie oziębić potrafiono skłonność króla ku niemu, potrzeby (które mu bez granic powierzone już były) zostawią mu toż panowanie nad królem, jakie dawała skłonność; i tak wszystkiego od króla pewny a przez ustawę krajową niebojący się niczego (bo neminem captivabo nisi jure victum wszystkim służyło) widział się na stopniu doskonałéj pomyślności swojéj. Gdzieindziéj monarcha despotycznie władający, nie ma przyczyny lękać się ministra, faworyta i konfidenta. Pierwsza w służbie oziębłość, do niewierności spostrzeżona skłonność, poddaje go surowości, i w jego zgubie ocalony jest sekret powierzeń. Dość momentu, żeby sułtan podejrzenie wziął o wezyrze; stryczek na gardło wezyra kończy niespokojność sułtana. Nie w Turczech tylko były i są takie przykłady. Lecz w Polsce król nie był sędzią występków; mógł dowieść winy, a sądowym obrządkom zostawało roztrząsanie dowodów objaśniających winę albo niewinność. Tyzenhauz zatem będąc bezpiecznym, mógł się stawać zuchwałym; póty on króla skłonności głaskał, póki panem potrzeb nie został; te gdy ogarnął, miał dość dowcipu żeby za to iż dawniéj skłonnościom służył przez potrzebę, panował.

Tu dodać winienem: Miasto Grodno było dawną ustawą przeznaczone na sejm który z alternaty między Koroną a Litwą, w Litwie być był odbyty powinien. Od lat wielu Litwa i Grodno nie doznały skuteczności tego przywileju. Stało się to miasto (jak wyżéj opisałem) królewskiem, i było administratora mieszkaniem, a że Tyzenhauz był administratorem i partyi króle-

wskiéj stał się przewodnikiem, uczynił to miasto trybunału siedliskiem. [1])

Trwał sejm Ponińskiego jeszcze i łupieztwo prawodawcze. Przykład monarchów z Polski korzystających, rozgrzeszył łakomstwo prywatnych; bo jeśli polityce przyznać godzi się chciwe przywłaszczenia których Dwory użyły do rozdzielenia Polski; każdy z prywatnych mający dość dowcipu żeby z cudzéj krzywdy swoję nasycił chciwość, za polityka uchodził.

Między korzyściami Tyzenhauza któremi zjednywał u króla zręczności zaletę, to mi wspomnieć zostaje. Ukazał on królowi nowy fundusz do zjednywania partyzantów w przywilejach juris caduci. — Wyszło ich wiele na dochodzenie dóbr od różnych zakonów które po zaszłych ustawach duchowne nabycia ograniczających, nieprawnie posiadanemi być miały. Takich kilka pod cudzem imieniem na swoję korzyść otrzymał. Wyszły inne które pod różnym pretextem dawały jednym obywatelom prawo kłócenia drugich o złe posiadanie starostw, lenności i nawet dziedzictw. Tak Wolmer wyzuł Ogińskiego hetmana z dziedzictwa na Żmudzi; inny, księży Bazylianów z Bytenia etc.

Nowy także był Tyzenhauza wynalazek króla ku niemu zjednywający, w którym ukazał, że znacznie dobra stołowe powiększy, gdy mu będzie pozwolone odzyskiwanie części od dóbr królewskich alienowane przez różnych królów, po téj ustawie, która za Zygmunta Augusta stanęła, a za Zygmunta III dopełnioną

[1]) Całość Polski w wewnętrznym względzie dzieliła się na trzy prowincye: Wielką-Polskę, Małą-Polskę i Litwę; prowincye na województwa, te zaś na ziemie i powiaty były dzielone. —Podług tego podziału dla każdéj prowincyi zostawioną była alternata sejmów ordynaryjnych, do których z województw, ziem i powiatów ogólnie wszystkich, wybierani byli posłowie; i przeznaczone było miasto w którem odbywane być miały. — Grodno w Litwie było miastem dla sejmu wyznaczonem. — Sejmy extraordynaryjne, nie pilnowały miejsca, tam je zwoływali królowie gdzie uważali potrzebę, lub zręczność do potrzeby stosowną. — Sto lat mijało, że sejm żaden w Litwie nie był odbyty. — Grodno stało się miastem zniszczonem, a kiedy je Tyzenhauz uczynił administracyi dóbr królewskich mieszkaniem, kiedy dla wprowadzenia w to miasto korzyści z cyrkulacyi wynikającéj, stało się ono komisyi skarbowéj litewskiéj stolicą; — w r. 1775 Tyzenhauz dopełniając przysług dla króla, wzmocnienia partyi któréj miał przodkować, i okazałości dla siebie, wyjednał w sejmie Ponińskiego, że to miasto przeznaczono dla sądzenia się trybunału przez te pół roku które przedtem w Mińsku lub Nowogródku na przemianę trybunał bywał sądzony; co nazwano Repartycyą Ruską.

była, i rozdzieliła dobra stołowe od dziedzictw równie jak od dóbr królewskich pod ich dystrybucyą tylko zostawionych. Na to nietylko iż mu król przyzwolenie wydał, ale wydał gabinetowy z pieczęcią swego sygnetu przywilej zapewniający, iż co Tyzenhauz do dóbr stołowych odzyska, to jego pożytkowi ma służyć póty, póki on i król żyć będą. Wielka liczba procesów z tego źródła rozpoczętych została, wiele gwałtów zniosła uboższa szlachta i familje tatarskie od których prosty najazd i wygnanie odbierały osiadłości od wieku i dłużéj posiadane, mimo świętą w kraju ustawę etiam malae fidei possesor non est expellendus. Zuchwałość Tyzenhauza już wielu tarczami była ochronioną a równość praw wpadała w ten stopień poniżenia, że kto nie miał dość osobistéj dzielności lub siły żeby się oparł gwałtowi, cierpieć tylko był przeznaczony. W przeciągu lat późniejszych liczono 50,000 familij tatarskich w Litwie osiadłych, które się w głąb krajów tureckich od przewodzeń i gwałtów Tyzenhauza wyniosły. Tych dwóch źródeł użycie rozdzielił na dwoje Tyzenhauz: możniejszym przez proces wydzierał dobra i spokojność, uboższym przez gwałt odbierał osiadłość i sposób do życia. Zostawmy ciekawym zbierać liczbę i gatunki ucisków tą drogą zadanych, bo powieści prawdzie uchybić mogły nie co do pewności ale co do liczby.

IV.

Zawiązany stosunek z ks. Adamem Czartoryskim, jenerałem ziem podolskich. Komisya ultimae instantiae. — Podróż króla do Grodna. — Tyzenhauz.

Ku końcowi sejmu owego któremu dała to imię gwałtowność, którego sprosnoście nie zostawują wystarczenia ani pamięci, ani zdolności żeby opisane być mogły; którego zgorszeniom winna Polska wszystkie klęski które późniéj znosiła; a Polacy wszystkie zepsucia prawideł i obyczajów których odstąpieniem do zniszczenia swojéj ojczyzny służyli; ku końcowi mówię onego sejmu jak od wielu poznany i wielu znający, od księcia Czartoryskiego wojewody ruskiego z szacunkiem widziany, byłem wezwany, żebym z synem jego, księciem Adamem Czartoryskim jenerałem ziem podolskich [1])

[1]) Był to urząd cywilny, oznaczający sądowego starostę, od kreacyi którego kilka grodzkich sądów w województwie podolskiem zależało.

zbliżony i zaprzyjaźniony został. — Sposób jakiego użył do tego zamiaru książe Wojewoda ruski, styl mówienia zachowujący dla jego wieku, dostojności i sławy powagę, dla równości obywatelskiéj umiarkowanie, sprowadzenie przez które ojciec chciał syna połączyć z przyjacielem, a w tym jednym momencie natchnąć w syna ku przyjacielowi ufność, i w przyjacielu ku synowi jego stałą przychylność; były tak ujmujące, że czas poznania mojego z księciem Jenerałem ziem podolskich, był oraz czasem który ustanowił pomiędzy nami stałą przychylność która mnie z nim jednoczyła, pókiśmy jedną ojczyznę składali; która jeszcze dotąd jednoczy, choć nas podział ojczyzny cudzoziemcami w geograficznym względzie zostawił.

Książe jenerał ziem podolskich miał żonę rodzącą się z Fleminga, pierwéj jenerała artyleryi litewskiéj, później podskarbiego wielkiego litewskiego, w ostatku wojewody pomorskiego, z familią saską do tronu przybyłego, wcielonego do Polski; i z księżniczki Czartoryskiéj, córki Kanclerza litewskiego a stryjecznéj siostry księcia Jenerała. — Po księciu Kanclerzu w połowie, po hrabi Flemingu w zupełności, spadły ogromne dobra na księżnę Jenerałowę, lecz spadły oraz różnego rodzaju zakłócenia, których namnożyła nieszczęśliwa polityka od wieku wprowadzająca między Polaków niezgody które niszcząc jednych przez drugich, zrządzały konieczność szukania pomocy lub wsparcia. — Możni tego szukali od dworu swego lub zagranicznych, przeciw swego współobywatela, i oraz przeciw swego króla; ubożsi wsparcia i pomocy szukali w swoich możniejszych, bez względu z kim są oni złączeni, ale ze względów na to, czy ten lub drugi współobywatel przez swoje związki, jemu lub jego przeciwnikowi będzie pomocnym, a nawet czyli cnotliwy i nieskażony być może pomocniejszym, niż drugi sprośnemi akcyami ohydzony ale zręczny, i w mocniejszéj partyi za członka towarzyskiego przyjęty, część czynności partyzanckich wykonywający; zawsze zły, ale zawsze złączyć umiejący skutek z zamysłem.

Kto umiał wzniecić potrzeby, zawsze rozmnożył potrzebujących, i kto w tym razie umiał zostać dogadzającym, być musiał bardzo niezręcznym jeśli być panem nie potrafił. Dom saski miłość zbytków w Polsce zaszczepił. Potrzeby są zbytku owocem, a tak plennym, że w żadnym kraju i w żadnym wieku gdzie i kiedy wprowadzony był zbytek, nigdy wystarczenie nie dorównało potrzebom; chcieć tych, żądać, zdaje się staje się jednem co potrzebować, i dość jest żeby chciał jeden, co drugi posiada, a zawiść pobudzi do nienawiści, która się nagle zamienia w zawziętość,

Tego rodzaju zakłócenia połączone były z wielkiemi majętnościami które książe Czartoryski jenerał ziem podolskich odziedziczył po księciu Czartoryskim kanclerzu stryju, swoim i po Flemingu, ojcu żony swojéj.

Wyżéj namieniłem jak dom książąt Czartoryskich prowadząc roku 1764 z pomocą rosyjską do tronu siostrzeńca Poniatowskiego, potrzebował uciążyć dom książąt Radziwiłłów inaczéj myślących, że na nich kuratoryą ustanowił, a w liczbie kuratorów księcia Wojewodę ruskiego i księcia Kanclerza litewskiego zapisała ustawa.

Lubo książe Wojewoda ruski w krótkim czasie kuratoryi zrzekł się, lubo książe Kanclerz zatrzymując Kuratora tytuł, cały rząd i wszystkie wykonania zostawił Przeździeckiemu, podkanclerzemu litewskiemu, który wad i przymiotów użył na to, żeby wszystkie dobra książąt Radziwiłłów rozrządzał; wszakże, kiedy w r. 1768 protekcya rosyjska tąż ręką dla malkontentów do siebie zwabionych dać korzyści oświadczyła, którą w r. 1764 na zniszczenie wydała, i kiedy w sejmie owym komisyą ultimae instantiae na odzyskanie krzywd domowi książąt Radziwiłłów zadanych ustanawiając, ustanowiła w tem narzędzie dom książąt Czartoryskich trwożące, a dom Radziwiłłów dla siebie obowięzujące; komisya więc owa po r. 1768 i po złączeniu się księcia Radziwiłła z konfederacyą barską nieskuteczna, w r. 1775 była znowu dla Radziwiłła powabem, dla domu Czartoryskich postrachem; a jako narzędzie, czekała ręki któraby nią rządziła i korzystała ze skutku jakiby sobie z familij pokłóconych obiecywać mogła.

Nie zapóźnił Tyzenhauz ująć się za to narzędzie. Domowych księcia Radziwiłła, jego zaufania najbliższych uprzedził; — odnowienie komisyi ultimae instantiae dla księcia Radziwiłła i jego domowych upewnił; król to upewnienie Tyzenhauza swojem wsparciem upoważnił; Poniński do uczynności łatwy, ustawę i osoby jakie pochlebiały raczéj Tyzenhauza widokom niż stron pod sąd podlegać mających życzeniu, wyznaczył.

Od téj komisyi książe generał ziem podolskich był zagrożony w stopniu ojca, Wojewody ruskiego, do kuratoryi w r. 1764 wyznaczonego, w stopniu księcia Kanclerza stryja, a dziada żony swojéj, tytuł kuratora w egzekucyach Przeździeckiego podkanclerzego, sprawującego; w stopniu Fleminga, ojca żony swojéj, który o spalenie kilku domów w miasteczku jego pod Brześciem, Terespol zwaném, w r. 1764 (kiedy milicya księcia Radziwiłła z Nieświeża do Białéj przechodziła) proces zaoczny w sądach konfederackich r. 1764 na Radziwille przewiódł i dobra Białę przez lat kilka po-

siadał, a z tego powodu do kalkulacyi Radziwiłłowi w pretensyach do kilku milionów liczonych, był powoływany. Suma pretensyj z tych trzech źródeł do księcia Czartoryskiego stosowanych sto milionów przechodziła. Od intrygi czekała ta sprawa być realizowaną na zysk jednéj, lub drugiéj strony. Intryga byłaby swojéj naturze przeciwna, żeby dopuszczając końca pomiędzy skłóconymi, upuszczała te wodze któremi rządzić skłóconych była usposobiona. Między wielu innemi księcia Jenerała (licznych majętności posiadanych i oczekiwanych właściciela) interesami, interes z domem książąt Radziwiłłów był najtrudniejszy, a prócz zawiłości wewnętrznych był groźny tem, że za narzędzie polityki jątrzącéj był wzięty. On był powodem że byłem szukany, i dano mi umocowanie tak ogólne i nieograniczone, jakiego trzeba było, żeby własna miłość dogodzona ufnością, poświęciła całą gotowość do troskliwego obmyślania środków ocalenia i spokojności tych którzy się powierzyli, dogadzających.

Wnieść łatwo do jakiego stopnia szacunek zręczności i zaufania król podniósł ku Tyzenhauzowi, kiedy on królowi i w tem zdarzeniu ukazał, wiele zyskuje partya dla króla w kraju zakładana, przez ogarnienie pod władzę dwóch familij najważniejszych, między które przez lat wiele społeczność całego kraju była dzieloną.

Chreptowicz podkanclerzy litewski, człowiek rzadkiéj nauki, poczciwości i przenikanía; miał jednę wadę, pokrywać wszystkie dary skromną prostotą. Stopień ministra objął on po zejściu Przezdzieckiego, ojca żony swojéj, który ani nauki ani cnót cywilnych zięcia swojego nie posiadał; ale umiejąc stać się wydatnym, przez zręczność stawał się partyom potrzebnym. Chreptowicz zięć Przezdzieckiego, następca po nim na stopień ministra i opiekun małoletniego brata żony swojéj, Dominika Przezdzieckiego, w czasie starosty mińskiego; czuł jak opiekun, czem zagraża Przezdzieckiemu komisya ultimae instantiae ręką Tyzenhauza opanowana, i czuł jak minister kraju, czem zagraża krajowi partya królewska w ręku takiéj dyrekcyi osadzona. Czuł i (jak wiedziałem) królowi przekładał, że partyą jego powinien być cały naród nie cząstka; żę sposobiąc dla siebie część jednę, tem samem odstręcza drugą; że tym sposobem dzieląc czynność, zrywa jedność; że ta dawnemi intrygami nadwątlona, nowym projektem będzie zniszczona; a po szkodach które były dawnego między krajowcami podziału skutkiem, nowy podział, nowe zapowiada utraty, przekładał; lecz jego skromny i prosty charakter przepisywał mu ra-

dzić; charakter Tyzenhauza był wrażać, i ten u króla tem bardziéj przeważał, że książe Prymas, brat królewski, w jedno systema wchodzący i partyi podobnéj w Koronie jak był Tyzenhauz na Litwie, przewodnik, Tyzenhauza przed królem wspierał i protegował.

Skromność i prostotę, wadą Chreptowicza nazwałem. Byłaby obywatela zaletą, lecz w ministrze była wadą istotnie. Jest wiele przymiotów które zdolne wsławiać prywatnych, oskarżą urzędników. Wyzuć się z praw człowieka obowiązany urzędnik; privetur lege, od tego pochodzenie słowa privilegium nie bez przyczyny uznaję, bo w warunkach starożytnych przywilejów to czytam, że co człowiekowi jest miłe, wygodne, użyteczne, przyjemne, pochlebne, szczęśliwe, ubezpieczające, lub bogacące; to wszystko on poświęcać obowiązany, żeby obowiązki urzędu wykonał, żeby powszechnemu szczęściu i bezpieczeństwu usłużył. Daremne będą wszystkie pochwały, próżna na wsławienie cnotliwego życia wymowa, któreby w urzędniku dowodziły przymiotów człowieka, nie dowodząc pożyteczności urzędnika. Nikt do serca mego tyle prawa nie miał ile Chreptowicz; skarga przeciw niemu byłaby niewdzięczności mojéj znamieniem i prawdy zniewagą; — niema o co go winić; gdyby mi talent służył, nikomu tyle co jemu dać pochwał nie byłbym obowiązany; lecz urzędnika chwałą, jest szczeście publiczne które on zrządza wykonaniem powinności urzędowych. Nie w tym czasie żył Chreptowicz żeby go szczęście publiczne wsławiło; i on jak wielu cnotliwych, raczéj wymówki od winy, niż chwały w potomności czeka. Był urzędnikiem, a co jedno znaczy, był sługą kraju, i miał być pomocnikiem króla; co go kiedy wymawiać będzie od winy nieszczęść przez naród znoszonych, to jest tylko co króla i tych których on swoją poufałością i zaufaniem zaszczycał, oskarży.

Sejm ów dla ohydy tylko na pamięć zasługujący, w r. 1775 był zakończony. Niepodobne do zjednania cierpliwości są akta jego żeby opisane być mogły, a choćby były, żeby na czytanie zasługiwały. Ugruntowały się rozróżnienia w narodzie; podejrzenie między narodowymi, zastąpiło miejsce ufności która obywateli łączyła wzajemnie. Ci co byli na czele narodu, po polsku i o Polsce gadali, ale albo Polakami (oddani obcéj władzy) nie byli; albo posądzeni o należenie do obcych, zaufania powszechniejszego nie zjednywali. Poniński powszechnie gardzony lubo podskarbstwem wielkiem koronnem był nagrodzony za sprosność, źle był widziany od tych nawet, którzy byli społecznikami jego. Sławny i godzien sławy Krasicki biskup warmiński, który z dyecezyą swoją dostał

się Prusom, pytany jak definiuje Ponińskiego, te wierszyki powiedział:

Póki trwała chapanka między kartowniki,
Bił kinal z pancerolą, tuze i wyżniki. —
Skończyła się chapanka, zaczęto grę inną,
Aż owa pancerola szóstką tylko winną.

Stało się systematem króla mieć partyą w narodzie i być partyzantem rosyjskim; tak go przynajmniéj wydawały powierzchowności, tak trwał, tak kontynuował i tak skończył. Tyzenhauz nowy minister nic nie zaniedbał coby tę partyą robiło liczną i znaczącą; król nic nie szczędził coby jego faworyta najbliższym królewskiéj ufności ogłaszało, poświęcił się na odwiedzenie Grodna z Warszawy. Była to pierwsza od czasu wstąpienia na tron podróż tak od stolicy daleka, i była do publicznego zdumienia powodem. Do obrządku królewskiéj bytności w Grodnie, wielka liczba obywateli litewskich była przez Tyzenhauza proszona; wszystkich przytomnych chciano uczynić świadkami szczególnego faworu. To dało powód, że książe Radziwiłł późniéj Tyzenhauza do Nieświeża zaprosił i tak uroczyście przyjmował, iż do przyjęcia króla późniéj, nic wynalazek nie podał coby okazałość w przyjęciu Tyzenhauza przewyższyć zdało się.

Podług ważności partyi królewskiéj w Koronie przez księcia Prymasa, w Litwie przez Tyzenhauza przodkowanéj, uważany był odtąd król polski w gabinecie petersburskim. Niesmakowany na przeszłym sejmie przez ogłoszenie dystrybuty w starostwach i przez podwyższenie władzy hetmana koronnego do udzielności, dał pobudkę do łagodzenia siebie; i Stackelberg ambasador lubo zawsze w tonie przewodzącym, dał atoli królowi poznać, że się do jego życzeń imperatorowa nakłoni, jeśli król ze swojéj strony skłonności ku jéj życzeniom dowodzić zechce statecznie. Skutek wkrótce odkrył porozumienia się zupełność; wyszły od tronu zwyczajne obwieszczenia sejm w r. 1776 zapowiadające, a wojska rosyjskie nie odstępowały tego kraju który za zdobyty już miano. Tu dopiero partya królewska okazać się miała w całéj swojéj potędze i przeświadczyć, że albo gabinet petersburski z nią tylko połączony, być może pewny skutku swoich rozległych w Polsce zamysłów: albo bez niéj, kosztownych a wątpliwych musi doznawać wydatków.

Sądził się w tę porę trybunał podług ostatniéj ustawy w mieście Grodnie pod marszałkiem Łopacińskim; z deputatami, kredy-

tem Tyzenhauza nowo doświadczanym w całéj Litwie, wybranymi. Influencyą on swoję przez uczty i dobranych konfidentów tak w tym sądzie (najwyższą jurisdykcyę krajową w sprawach cywilnych i kryminalnych figurującym) ściągał, że uważano powszechnie iż Tyzenhauz pisał w sprawach sądowe wyroki, a trybunał tylko ogłaszał. To i gwałtowności w różnych rodzajach powtarzane, łączyły do Tyzenhauza wszystkich obywateli, którzy się czego spodziewać lub lękać mogli.

V.

Sejmik w Lidzie. — Powrót do Grodna; walka otwarta z Tyzenhauzem. — Podróż do Warszawy. — Sejm 1776 r.; gwałty. — Władza Tyzenhauza rośnie. — Wyjazd jego za granicę. — Sejm 1778. — Pani Krakowska. — Mokronoski. — Skargi na Tyzenhauza. — Powrót jego z za granicy. — Stakkelberg jego wrogiem. — Przygotowania do obalenia Tyzenhauza.

Powrócić do siebie winienem. Kiedym się uwolnił z Warszawy, obowiązki które przyjąłem dzieliły mnie między pilność sądu ultimae instantiae który ustanowiła polityka, żeby wielu obywatelom przez pretensye do nich księcia Radziwiłła, a Radziwiłłowi przez pretensye wielu obywateli do niego, groziła; i między pilność Trybunału litewskiego, w którym liczni obywatele mojéj pomocy potrzebowali. Że miasto Grodno stało się trybunału półrocznego stolicą, trzeba tam było mieszkać, a ztamtąd baczność dawać na miasto Nowogródek, w którem sąd ultimae instantiae był lokowany. Ale zbliżał się czas sejmików które dać miały posłów na sejm nowy przez który król ściśléj miał być złączony z gabinetem rosyjskim, a z jego pomocy miał zyskać w Polsce udzielniejszą niż miał przez pacta conventa władzę. Trudne jest w każdym stanie; najtrudniejsze postanowienie dla królów.

Ułożono między królem a gabinetem Rosyi, żeby sejm i sejmiki miały całą powierzchowność wolności; na ten koniec imperatorowa wielką sumę ambasadorowi asygnowała, za któréjby pomocą raczéj były kupione niż wymagane zezwolenia; późniéj to się odkryło iż nie użyto téj sumy. Tyzenhauz chcąc wsławić swój kredyt u króla i ambasadora, nakłonił króla, iżby raczéj z téj sumy prezent ambasadorowi Stackelbergowi uczynił, a własną siłą sejmiki z powodzeniem utrzymał. Gdy to król przyjął, a część na Litwę przychodzić mającą Tyzenhauz ambasadorowi

kwitować oświadczył, i tylko małych komend użycie na powiatowe sejmiki zapewnił, Książe Prymas tenże projekt co do Korony przyjął.

Rzecz była przewidziana, iż sejm oczekiwany miał atakować władzę hetmanów tak niedawno Branickiemu przyznaną, i miał Radzie nieustającéj w sejmie Ponińskiego stworzonéj rozszerzyć tak panowanie, iżby już w Polsce nie panowały prawa. Wszyscy czuć umiejący czuli Rady nieustającéj szkodliwość; wszyscy na sejmikach wybór posłów taki uczynić życzyli, którzyby w propozycyach na sejmie pożytek od szkody rozeznać umieli, złe odwracać i dobre utrymać śmieli.

Na dzień sejmików rozesłano po powiatach komendy; znieważyły one w wielu miejscach nietylko wolne obrady, lecz bezpieczeństwo. Wszędzie w Litwie zaufani Tyzenhauzowi, ordynanse do oficerów mieli; w kilku powiatach przyszło do użycia broni i ginęły osoby; tak i w Słonimie stało się.

Ja byłem na lidzkim sejmiku gdzie mnie starożytne, przodków jeszcze zachowane siedlisko, miejsce dawało. Uniknąłem Grodna gdzie gospodarował Tyzenhauz, lubo w tym powiecie miałem bliżéj nad milę od Grodna, dziedzictwo od księcia Radziwiłła podkomorzego litewskiego nabyte, Łosośna albo Karolin zwane.

W Lidzie jak wszędzie znajdowała sie rota czy więcéj żołnierzy rosyjskich. Smuciło to obywateli jednych że to narzędzie przeciw nim; drudzy obywatele poświęceni Tyzenhauzowi, pod ordynansem, żołnierza trzymali. Ten gwałt łatwo było gwałtem odeprzeć gdzie się więcéj dwóch tysięcy szlachty zgromadziło. Żądał poselstwa Pac starosta wilejski, cnotliwy i bogaty obywatel; żądał z nim wspólnie Tadeusz Narbutt, wtenczas stolnik lidzki i w familiją i w przyjaciół liczny. Burzono się przeciw partyzantom wolność znieważającym i przeciw żołnierzowi, ale przyjęto uważne środki; wprowadzono w towarzystwo oficera, który miał komendę; otoczono go ludźmi którzy go hojnie traktując, niedopuścili z nim mówić tym, których on słuchać podług ordynansu był obowiązany; i zaczęty był sejmik od kreskowania między wymienionymi wyżéj ambientami, a tymi którzy z Grodna upoważnieni byli. Mało było wotujących za nimi; przystęp do oficera przecięty nie obiecywał wystraszyć; ostatni był środek sejmik rozdwoić i marszałka (którym był starzec sędziwy Jodko) do tamtéj partyi odwołać. Tak ułożono i odebraliśmy wiadomość iż marszałek na plac sejmikowania powrócić niema; złączony z partyą Tyzenhauzowi asekurowaną, manifest przeciw jednym zanieść, a drugim kredens wydać przedsięwziął. Wzburzenie już wybu-

chnieniem sceny krwawéj groziło, lecz znowu wezwano uwag, a idąc za niemi postanowiono delegować do marszałka i partyi przeciwnéj z przełożeniami, żeby w powiat zawsze zgodny nie wprowadzać zgorszenia; między obywateli zawsze jednoczeniu przyjaznych, nie wnosić niechęci. Ja byłem do tego przełożenia wybrany z p. Narbuttem wojskim lidzkim. Skuteczne były przełożenia nasze do marszałka lidzkiego; uznał iż go na złą sławę narażają rady które mu życzą oskarżać współobywateli niewinnych; zdarł papier na którym mu do podpisu manifest podano; wziął laskę i wyszedł na plac sejmiku, żeby kreskowanie tam kończył i w tym porządku jak zaczął. Okrzyknieni wybrani posłowie wzięli podług obrządków prawnie uskutecznionych kredensa; partya przeciwna została bez wodza i skutku. Ja powróciłem do Grodna, i byłem od przyjaciół spotkany którzy mi opowiadali niechęcie i przegróżki które Tyzenhauz ogłaszał przypisując mnie zepsucie w Lidzie jego projektów. Tegoż wieczora doniesiono mi ze wsi, że kilkuset ludzi ekonomicznych z mojem dziedzictwem graniczących, przysłanych z kosami łąki moje skosiło. Niejeden przykład wiedziałem gwałtownych tego rodzaju napaści, wiedziałem i o tem że moje dziedzictwo radby był Tyzenhauz złączyć z owym przywilejem który na odzyskane awulsa wyjednał. Żywość wiekowi właściwa uczyniła we mnie wzruszenie gwałtowne. Postanawiając jechać na wieś żebym mojéj własności bronił, ułożyłem pierwéj uprzedzić trybunał. Jechałem do trybunalskiego marszałka Łopacińskiego który stał w zamku, i dom mój wiejski z okna swojego widział. Znalazłem tam wielu deputatów i wprowadzając ich pod to okno które mieszkanie moje miało w prospekcie, mówiłem do nich, iż wierzę że tak sądzą jak ja, że dom mój bliżéj nad milę jest od zamku odległy; gdy się na to wszyscy zgodzili, mówiłem: jadę więc z pewnością żebym się w domu oparł gwałtowi; a czy zwyciężę czy zwyciężony będę, powrócę tu abym się na gwałcącego bezpieczeństwo moje uskarżył. Nie odmówicie mi prawem przepisanych dróg które są zachowane dla tych którzy in circuitu mili téjże saméj spokojności doświadczać powinni, jaka zachowana dla saméj magistratury do któréj ją się ucieknę. Czułość któréj tu pozwoliłem, opowiadając to co się stało i przyczynę która mnie na to wydała; uczyniła słuchających czułymi. Nie wątpiłem że trybunał mnie z Tyzenhauzem taki proces za przyzwoity uzna, za wniesieniem z taktowego regestru jaki prawo przepisało akcyom pod sądami bezpieczeństwo znieważającym. Jechałem ztąd do różnych domów poufałością

i związkami z Tyzenhauzem złączonych, i wszędzie moję przykrość z determinacyą jéj odwrócenia czule opowiadałem. W wielu miejscach obiecywano mi umiarkowanie i umiarkowania życzono. Do stancyi powróciłem i znalazłem bilet którym mnie Tyzenhauz prosi na obiad. Nie byłem w stanie jeść z tym który mnie chce upokarzać. Jechałem do poufałych jego; mówiłem do nich co mi tkliwość natchnęła i żądałem żeby co słyszą jemu donieśli. Już na wieś jechać miałem, ale myśl mi przyszła być u Tyzenhauza, żeby mu (w pośród ciżby tych którzy mu z różnych powiatów raporta o gwałtownych sejmikach przynieśli) jego postępek wymówić i moję determinacyą opowiedzieć. Tak uczyniłem. Znalazłem po obiedzie w tłumie między kielichami wielu mnie dobrze życzących; nie wiedzieli jaki mnie umysł wprowadził;—krótko wszystkich witając, przeciskałem się do gospodarza, a skoro z nim się zszedłem, prosto od wymówienia rzeczy zacząłem. Zapomnienie obu nas ogarnęło; wydzieraliśmy słowa jeden drugiemu. Ton nasz znać że w nikim ciekawości nie wzbudził, bośmy postrzegli, że w sali bardzo przestronnéj my dwaj tylko zostali i pan Borzęcki obywatel grodzieński, który w podobnym gatunku o najazd na wieś w sukcesyi na niego spadającą, żalić się przyjechał. Umknął się ze mną Tyzenhauz do gabinetu sali przyległego, nie chcąc podobno mieć świadkiem żywych rozmów naszych obywatela, który miał materyą mojéj podobną. Tam gdy się rozszerzał nad sejmikami lidzkimi a z kolei łajał urzędników których o złamanie przyrzeczeń jakie mu dali, obwiniał; przerwałem mu, iż nie chcę czekać kolei mojéj któréjbym nie zniósł, a to powiedziawszy jemu że jadę bronić własności i że się udam po sprawiedliwość do sądów, a gdy tam jéj nie znajdę, w ręce mojéj szukać jéj będę, która mnie ani zdradzi ani odmówi, wyszedłem. Konno byłem i prosto ztamtąd na wieś jechałem. Czekałem czy do zgrabienia siana skoszonego przeszkoda nie przyjdzie, ale nie przyszła; wszystko w stanie spokojnym zebrano. Ja powróciłem do Grodna. Materya moja była powszechną w rozmowach wszystkich posiedzeń; wiele Tyzenhauz odemnie słyszał czego w zapale nie rozbierał podobno, ale rozmyślanie jątrzyło go późniéj, i ledwie kogo ominął żeby nie opowiadał niechęci i uraz tak dalece, że nie tylko mnie dobrze życzący lecz obojętni ostrzegali mnie o tem, że mi się może przydarzyć okropny jaki trafunek. Nie zdało mi się z Grodna wyjeżdżać, żeby pozór bojaźni niechętnego zuchwalszym nie czynił. Zwyczaj polski zawsze Polaka uzbrajał i w społeczności obrażało to przystojność żeby kto szabli nie nosił; konno też

zawsze jeździłem, a zwyczaj pistolety łączył do siodła. Opowiadałem wszędzie i głośno to co chciałem żeby poufali Tyzenhauzowi donieśli, że jego samego nie boję się bynajmniéj, a tem mniéj tego, kogoby on nająć na mnie zamyślał, bo nikt za pieniądze zginąć nie chce, gdyżby mu się korzyść na nic nie przydała; a kiedym sobie nie zarobił nieprzyjaciela, każdą napaść temu, kto mi grozi przypiszę i na nim jéj szukać będę, a nieochybnie znajdę. — W takim stanie przebyłem w Grodnie czas taki, jakiego trzeba było, żeby powszechnie uznano, iż mnie ztamtąd nie wywołała bojaźń, ale potrzeba. — Powracałem też późniéj, bo mnie potrzeby mego dziedzictwa wabiły. Nie w tym tylko czasie, nie w jednem miejscu, nie w jednych posiedzeniach i okolicznościach, odnawiały się grożenia, które ten człowiek w przewagę i zuchwałość rosnący ogłaszał; ale doznałem, że bojaźń tylko czyni ludzi niebezpieczeństwu poddanych. Jam się jéj nie poddał; groźby lekceważyłem i niebezpieczeństwo zajrzeć mi w oczy nie śmiało.

Najważniejsze z ostrzeżeń w Grodnie czynionych, które mi JW. Łopaciński, marszałek trybunalski, wojewoda brzeski powiedział: Była sprawa, w któréj trzech o mężobójstwo w grodzie Brzeskim na śmierć skazanych, apelacya sądom kryminalnym zachowana, przed trybunał stawiła. — Po uroczystem roztrząśnieniu dowodów, trybunał potwierdził dekret brzeski i winnych na stracenie osądził. W dzień egzekucyi dwóch ścięto; trzeciego z teatru śmierci umknęła subordynacya rozrządzeniom Tyzenhauza przypisana. — Zdziwienie było powszechne ale nietrwałe; nikt się o nieskuteczność dekretu dopomnieć nie śmiał czy nie chciał. Marszałek trybunalski czuł tę prawa zniewagę, i mówiąc ze mną ostrzegł: „Człowiek nie mający prawa do życia na cóż zachowanym być miałby? oto żeby mu dano zlecenia, jako kondycyą, któréj wykonaniem ochronionym będzie od śmierci; a gdy tę wykona, nie dadzą mu czasu do zdradzenia sekretu; bo go za dekretem gotowym pod miecz katowski podstawią. Patrz (mówił) czy to nie na ciebie przygotowane narzędzie.“...... Oświadczyłem wdzięczność przestrodze, ale bez pomięszania upewniłem, iż ufam Opatrzności, która nawet w przypadku tyle mi siły zostawi, ile będzie potrzeba dla zemsty nad jedynym nieprzyjacielem. Odtąd ilekroć z poufałymi Tyzenhauza mówiłem, oświadczałem, iż wiem jakie on na mnie wydaje skazania. Niech życzy, niech prosi Opatrzności, któréj ja poruczony (jeżeli ona złego wysłucha) żeby cios na mnie przygotowany, był do razu

skuteczny; inaczéj niech wie, że jaka część życia zostanie, téj ja przeciw niemu użyję i pewnie użyję skutecznie.

Był w liczbie jego poufałych Boufał, łowczy litewski, człowiek, którego dobremu sercu nie były równe przezorność i męztwo. Ten niedawno doznał był ważnéj uczynności mojéj w pomocy do połączenia się małżeństwem z panną Górską kasztelanką żmudzką. Z nim, z Wolmerem, Andrzejkowiczem, najbliższymi konfidentami Tyzenhauza, mawiałem o rezolucyach moich, i nie zaniedbałem żadnéj powierzchowności, która ich dowodziła.

Tu przerwać przychodzi o sobie.

Ta pora ugruntowała w Tyzenhauzie ku mnie nienawiść, którą trwale w czasach następnych jątrzyła moja jego wielkości i zuchwałości pogarda. — Sejm ów następował, który poprzedziły sprośne sejmiki. Najwięcéj było podwójnych, czego użyło szalbierstwo dla zarzutu posłom legalnie obranym. Ukryto w propozycyach zwyczajnych od tronu, i cele sejmu istotne, i formę w jakiéj miał być odbyty. — Jechali na sejm i prawi posłowie, i ci których intryga bez wybrania posłami mieniła. Na wielu Tyzenhauz wymuszać musiał podróż do stolicy, którzy się nie chcieli wydać i na ohydę między współobywatelami jako bez wybrania mienieni, i na hańbę z odrzucenia, które sobie z przeświadczenia przepowiadali. Dano im koszta na podróż, powozy do jéj odbycia, straże żeby nie umknęli, stancye, stół i opatrzenia asekurowano w Warszawie. Wieziono ich zatem, gdy prawi sami jechali. — Na marszałków sejmowych wcześnie przeznaczano Mokronoskiego z Korony, tego, który na sjemie konwokacyjnym protestacyą w Izbie poselskiéj ogłaszał, (o czem wspomniałem wyżéj); Ogińskiego z Litwy, bo sejm w konfederacyą miał być zmieniony [1]); a po sejmie Mokronoskiemu mazowiecką, Ogińskiemu trocką kasztelanią przeznaczano.

Wojska rosyjskie napełniły Warszawę w dzień rozpoczęcia sejmu (bom był także świadkiem fatalnych obrzędów, na które mnie i moja ciekawość i pobudki przyjaciół krajowi życzliwych wołały). Izby, poselska i senatorska, żołnierzem rosyjskim były osadzone; nikogo do zwyczajnéj bramy wnijście na miejscu obrad uprzedzającéj nie wpuszczano; udali się więc wszyscy do bramy

[1]) Ogiński późniéj wojewoda trocki, ojciec tego, który w 1794 roku na sejmie Polskę zatracającym, został podskarbim, i w rewolucyi przeszedł przez różne drogi. Dziś jest senatorem petersburskim. Mokronoski został wojewodą mazowieckim. Przyp. autora.

prowadzącéj na dziedziniec zamku i królewskiego mieszkania. Tam już były napełnione pokoje tymi, których potrzebowała intryga. Żadnemu z prawych posłów audyencya nie dana. Gwardya narodowa przed pokojem tylko królewskim wartę trzymała. Dano znać, że król udał się do senatorskiéj Izby; jego drogą przez korytarze iść wszystkim było potrzeba; — puszczono pierwéj, którym prawo do wnijścia naznaczono, a skoro za królem weszli ci, których wołała intryga; dla posłów prawych, dla arbitrów wszystkich, liczny żołnierz rosyjski wejście którędy król do tronu i przeznaczeni do miejsc przeznaczonych weszli, karabinami zasłonił. Nikt nie był wpuszczony, kto zawołany przez głos do tego authoryzowany, nie został. — Taki był sejmu początek. Uznano za posłów tych, którzy nimi nie byli. Wyłączono mniéj więcéj ośmdziesięciu, którym nic do zarzucenia nie miano tylko iż są cnotliwi; między tymi dwaj lidzcy: Pac, starosta wilejski i Narbutt stolnik, za drzwiami w bezczynności zostali. Można wnieść jakie były przeniknienia powszechne, ale te nie były pierwszemi i równie jak pierwsze na poprawę rzeczy publicznych pozostały nieskutecznemi.

Ten sejm wyzuł hetmanów z władzy nad wojskiem. To było najmniéj do żałowania bo już nie było Żółkiewskiego.[1]) Reformował Radę nieustającą i w niéj mieszcząc departament wojskowy, dla podwyższenia jéj nad same prawa, poddał jéj wszystkie krajowe magistratury i nadał moc tłumaczenia prawa. Król był na czele Rady, sam ambasadorowi podlegał. Rada być miała czem był król, a król (w rzeczach, które nie oburzały Moskwy) był dla siebie, w ogólniejszych dla Moskwy. Pluralitate moc praw tłumaczenia Radzie dawano; sławna i krótka w téj mierze jest mowa Chreptowicza, podkanclerzego i wielu.

[1]) Branicki faworem króla zaszczycony buławą wielką koronną, odzyskał na sejmie Poniúskiego za rozkazem Katarzyny, dawną władzę hetmańską. — Duma z władzą urosła, była królowi przykrą. — Z reformą Rady zreformowano władzę hetmańską; — i z téj okoliczności Krasicki, biskup, powiedział wierszyki:

Snycerz za to, że kiedyś na klocu odpoczął,
Statuę Herkulesa z niego robić począł.
Jeszcze rąk nie dokończył, aż rycerz zuchwały,
Nie kontent, że był w sieni, chciał objąć dom cały.
Zląkł się snycerz nad takim wdzięczności owocem,
Obciął ręce i nogi, a kloc został klocem. —

Po sejmie do prowincyj powróceni byliśmy. W Litwie król władzę Tyzenhauza rozszerzał i wsławiał, któréj sam lękał się później. Rzeczy prywatne do publicznych brały stosowność. Objęła wszystko intryga; sądy powiatowe i trybunały od Tyzenhauza były rządzone; ten swoich życzeń był pewny kto jego zyskał; — uciśnieni narzekać nawet nie śmieli. — A że z powodzeniem rośnie zuchwałość, Tyzenhauz pozwalał sobie wszystkiego; i gdy się do nieprzemiennego stanu w szczęściu poczuwał, Stackelbergowi kwitu z owéj na sejmiki dla Litwy asygnowanéj sumy nie wydał. Zwłóczył pierwéj wydanie, chcąc tego cudzoziemca w stanie potrzebowania siebie zostawić; a czując, że mu wiele nie dostaje do przymiotów temu stopniowi właściwych, który zajmował, podał królowi pozory, których on usłuchał i Tyzenhauzowi wojażu pozwolił; wyjechał za granicę; — tam znacznych potrzebując wydatków (których na dobre użyć nie umiał, bo jak jest pewna, w żadnym kraju z żadnym ministrem znajomości nie zrobił) dochody królewskie trwonił. Te trwonić sam król był nawykły, i tem większy czuł niedostatek gdy się z marnotrawstwem ministra dzielił. Marszałkiem nadwornym koronnym Grand-Maitre u króla, był Rzewuski, który powadze tronu, okazałości i porządkowi długo przypatrywał się w Paryżu. — Miał znaczne osobiste dochody, któremi często niedostatki królewskie zastąpił, lecz gdy te nazbyt się powtarzały, gdy źródła Tyzenhauzowi powierzone coraz bardziéj osychały, Rzewuski królowi przekładał nierząd i niesposobność zapobieżenia niedostatkowi. Przykrzył się Stackelberg o swoje zakwitowanie; wołał król z zagranicy faworyta, był zniewolony w ostatku sam kwitować Stackelberga z sumy, która na utrzymanie sejmików litewskich była asygnowana; co za Koronę prymas uczynił.

Między sejmem 1776 skończonym, a czasem, który w opisaniu następuje, był sejm roku 1778. Nie zasłużył wspomnienia chyba z kilku wymownych głosów, których użyto z jednéj strony na oskarżenie ustawy Radę Nieustającą tworzącéj; i na jéj obronę, w któréj potępiano dawną władzę hetmanów. Na tym sejmie Branicki wyrzucając w mowie publicznéj królowi niewdzięczność, wyznał te zasługi, iż krew braci dla króla rozlewał, kiedy jego przeciw barskim konfederatom komenderował.

Jakie odtąd były korespondencye między królem i Tyzenhauzem, im to samym wiadomo. Ale w kraju znałem tych i byłem znany od tych, którzy z królem bliżéj byli złączeni. Z familii, Branicka, kasztelanowa krakowska, siostra królewska, czuła prze-

wodzenie ministra ostrego, marnotrawnego, nietylko respektu ale dysymulacyi niezachowującego dla krewnych nawet królewskich. Nie raz ten zły polityk równie jak człowiek dał usłyszeć, że królowie krewnych nie mają. — Dama mądra i czuła, (lubo szanując króla i brata), wady jego pokrywała, nie utaiła częstokroć ku faworytowi ohydy.

Mokronoski (w ostatku) wojewoda mazowiecki; tenże który w roku 1764 jako poseł, z kasztelanem krakowskim, hetmanem wielkim koronnym, szwagrem królewskim zprzyjaźniony i poufały, na sejmie konwokacyjnym protestacyą oświadczał; który po śmierci Branickiego wdowy po nim nieodstępując, w wiadomym sejmie r. 1776 był koronnym marszałkiem; Mokronoski był Branickiéj, kasztelanowéj krakowskiéj, siostry królewskiéj, przyjacielem domowym, a mnie poznał, dobrze widział i z dobréj strony Branickiéj siostrze królewskiéj ukazał. W ten dom wprowadzony, jako Litwin, o sprosnościach postępków Tyzenhauza i akcyach niechęć ku królowi wzniecających, często mawiałem. Jeśli w początkach byłem niedowierzany, Tyzenhauz i ci którzy jego niebytność w kraju zastępowali, jakby mojéj potrzebie służąc, usprawiedliwiali powieści moje. Dochody królewskie w 4éj części króla nie dochodziły; dwór i zasłużeni królowi nieopłacani, chociaż asygnowani, powtarzali przed królem utyskiwania. Skarżyli urzędnicy królewscy a nawet krajowi o zatrzymane opłaty, a że jak powiedziałem, ufność w szczęściu mnoży zuchwałość, Tyzenhauz stawszy się krajowym ministrem, ogarnął dochody skarbu publicznego; a choć podskarbi Wny Brzostowski był prezydentem w komisyi skarbowéj, zyskiwał, że mu pensya jego urzędu była płacona; ta zaś wtenczas opłaconą została, kiedy Brzostowski swój z Grodna wyjazd niewątpliwie upewnił, i miejsce prezydencyi do zastąpienia Tyzenhauzowi lub jego zaufanemu zostawił. Ztąd wyniknęło, że dochody publiczne szły na prywatne użycia. Tyzenhauz (w swojéj nawet nieobecności) miał narzędzia które wykonywały jego natchnienia. Stan cywilny i stan wojskowy, nie zyskiwał przeznaczonych do swego utrzymania się opłat; były narzekania ogólne a nie śmiano ich publicznemi uczynić. Lecz Stackelberg ambasador rosyjski obrażenia swego strawić nie mógł bez zemsty, i kiedy on wymawiał częstokroć lichość postępku jaki uczynił przeciw niemu Tyzenhauz, śmieléj po nim wyrażali królowi swoje niesmaki dworacy. Dworacy tylko od króla byli słuchani, oni sami gorycz prawdy osłodzić umieją. Ludzie którym miłość słuszności zakazała pochlebiać, odwracają od siebie uszy

do miękkości nawykłe. Słabiał król przeciw Tyzenhauzowi, ale się przeciw niemu deklarować nie śmiał. Niedopłaty dochodów były królowi przykremi, przykremi były częściom familii jego, które z jego dochodów opatrywane były. Pani Krakowska siostra królewska cierpiała i ostrzegała króla. Książe Kazimierz brat królewski niczem nie zatrudniony i żadnych nieposiadający funduszów, był niedostatkiem otoczony, zwłaszcza do utrat nawykły. Mijam długi szereg tych, którzy od króla byli płaceni, a nie odbierając co im nałóg w prawo zamienił; faworyta skarżyli. Powrócił odwołany z wojażu Tyzenhauz, i wszystko ucichło. Kontynuował zuchwałość i jeśli przedtem kto milczał że był głaskany, milczał późniéj iż się obawiał. Najpotężniejszą bronią téj ręki były sądy powiatowe i trybunalskie: najbezpieczniejszy w sposobie życia i pewności majątku obywatel, doznał nieprzewidzianego napastnika który mu dał pozew i wdał w potrzebę albo szukać Tyzenhauza pomocy, albo się lękać. Wszędzie więc w towarzystwach gdzie się znajdowali dobrze myślący, o tem mówiłem, żeby trybunały przynajmniéj wyjąć z mocy przewodzącego. Doznał dwakroć gwałtowności Ogiński hetman; raz kiedy mu proces miał wydrzeć hrabstwo indurskie, kilka milionów warte; drugi raz, kiedy mu za przywilejem j u r i s c a d u c i wydarł Wolmer dobra na Żmudzi do miliona cenione. Książe Czartoryski, jenerał ziem podolskich, Ogiński hetman, Chreptowicz podkanclerzy, Rzewuski marszałek, Brzostowski podskarbi, ci byli z celniejszych którzy moich przełożeń słuchali i o prawdach przekonanymi byli. Myślano o środkach których użyciem możnaby influencyą do trybunałów osłabić; tymczasem wszystko byłoby daremne gdyby Tyzenhauz chciał lub umiał Stackelberga przejednać; lecz jego zamysły rozleglejsze były niż się wydawały, duma wynioślejsza niż wystarczała roztropność. Chciał prosto z gabinetem rosyjskim do związku wynaleźć drogę, żeby się bez Stackelberga obchodził; tak źle szukał téj drogi iż pierwéj był postrzeżony niż znalazł. To nieprzejednanym Stackelberga zdecydowało. Nieodstępował króla żeby go od faworyta odwrócił; lecz zbyt głębokie powierzenia posiadał Tyzenhauz; słabość zbyt panowała nad królem, żeby i łatwo i prędko mógł przyjść ów przedział któryby zjednoczenie przerywał. Przykładała się familia królewska żeby przynajmniéj podzielony był kredyt dotąd jednemu oddany. Mniszech miał jednę synowicę królewską za sobą, Tyszkiewicz drugą. Książe Stanisław i książe Józef synowcowie byli w wieku których za podpory poruczano królowi. Pani Krakowska, nie przestawała łączyć łagodno-

ści z wrażeniem; mówić o potrzebie przekładania krewnych nad obcego. Myśmy na to wzgląd obracali i Tyszkiewicza do laski trybunalskiéj podali; wahał się król, wahała się matka Tyszkiewicza nad zezwoleniem, ale się zgodzono w ostatku. Wszystkich dobrze czujących zatrudnić miały sejmiki, wybór deputatów stanowić mające. Zbyt ten czas był dla mnie pracowitym. Przez związki z księciem Czartoryskim i ufność którą we mnie pokładał, musiałem przez kilka tygodni miejsce jego sekretarza zastąpić, a dnie i noce dawać do pisania listy do powiatów, manualistom, którzy na ten koniec byli mi przydani. Po wielu latach w których dom książąt Czartoryskich w nieczynności przebył, szczczególniéj po śmierci księcia Kanclerza, trzeba było wzywać dawnych połączeń jakie miała ta familia z obywatelami w różnych powiatach, żeby Jenerała ziem podolskich odezwy, czyniły jakiekolwiek wrażenie i skutek zrządziły. Żartował z obudzenia się tego Tyzenhauz; dobrze jednak posłużyły te środki które połączone zostały z wielu innemi.

VI.

Przedaż Łosośny pod Grodnem. — Nabycie Paporć w Trockiem. — Sejmik deputacki w Trokach 1779. — Poznanie się z ks. Karolem Radziwiłłem; doprowadzona wbrew Tyzenhauzowi konwencya między Radziwiłłem, Czartoryskim i Ogińskim w Białéj. — Podróż do Warszawy. — Boufał w Grodnie. Kilkakrotne posłuchanie u króla. — Otwarcie trybunału w Grodnie.

Był to rok 1779 w którym sejmiki in Februario deputatów dać miały. W r. 1779 in Aprili, ja w trockiem województwie to dziedzictwo od Chreptowicza kupiłem które posiadam. Przed kilku zaś miesiącami przedałem był ów folwark który miałem pod Grodnem, który z tak blizka wzrok Tyzenhauza drażnił, i mnie narażał. — Życzył Tyzenhauz nabycia żeby mnie pozbył się z sąsiedztwa; a że niechęć już nas tak rozróżniła że zejście się osobiste ze mną było dla niego niepodobne; użył on związków. — Tyszkiewicz, wojewoda smoleński i żona jego, targowali ten folwark dla siebie. Przewidywałem że ich nabycie jest dla pozbycia Tyzenhauzowi; ale i mnie też w gruncie wyzuć się z niespokojności było potrzeba; sprzedałem więc Łosośnę w Grodzieńskiem i nabyłem w Trockiem od Wgo Chreptowicza podkanclerzego Poporcie. Od daty nabycia, do czasu sejmików rok nie upływał któ-

rego wymagało prawo żeby nowy dziedzic nabył wolność wotowania na sejmikach. Być atoli w Trokach konieczność kazała, żebym tam partyi był przewodnikiem, która miała wybrać deputatów cnotliwych i jednoczenie się z marszałkiem a stronienie od nieprawych natchnień Tyzenhauza, zaręczających. Sejmiki te były dla mnie i fizycznie i ekonomicznie bardzo kosztowne; trzeba było wydatków żeby przez wystawność zwabić szlachtę do związku nowego, a odwołać od familij dawno w tem województwie zasiedziałych, ugruntowany kredyt, i najszczególniéj urzędy sądowe posiadających. Römerowie i De Raessowie, przez siebie i przez złączonych z sobą, posiadali wszystkie urzędy. Z obcych między nimi był w urzędzie Jeleński sędzią ziemskim, Szwykowski stolnikiem; tych ja za deputatów życzyć skłoniłem i Tyszkiewicza który miał być marszałkiem, i wszystkich partyą Tyzenhauzowi przeciwną składających. Książe Czartoryski, Chreptowicz podkanclerzy, Ogiński hetman wielki, Brzostowski podskarbi wielki i inni możniejsi majątkiem i znaczeniem wsławieni, listy do nich i za nimi do obywateli pisali. Zebrałem partyą bardzo liczną i od dawna w Trokach niezdarzaną. Kandydaci poszli za życzeniem i własne ze mną połączyli starania. Najściślejszą ufność swoję Tyzenhauz pokładał w De Raessie Franciszku, który był sędzią grodzkim, a miał talenta zdolne go zalecać u tego ministra. Temu on partyą z traktu zapuszczańskiego (gdzie rozległa ekonomia Olitska była położona) przez administratora téj ekonomii przełożonego powierzył. To było na pomocy do skutku życzeń naszych, bo to oziębiało Römerów którzy realniejszy między obywatelami posiadając kredyt, nie miło patrzeli na preferencyą ministra dla De Raessa okazaną. Tyzenhauz czuł iż laska Tyszkiewicza i reforma trybunału jest przedsięwzięciem do osłabienia jego wpływów dążącem; czuł i był jawnemi dowodami przeświadczony, że pierwsze do tych przedsięwzięć pobudki ja podałem; ja połączenia między wchodzących do tego przedsięwzięcia natchnąłem. Nie trudno było to przeniknąć co nie było sekretem; ani ja używałem skrytości, ani chciałem żeby jéj używał ktokolwiek. Jawny atak przeciw szkodliwym dla kraju postępkom obywatela wyniosłego, rozumiałem słusznie że czyni jawniejsze przeświadczenie w powszechności; że zaniedbywać nie godzi się obrony dla praw wszystkim ogólnie ubezpieczenie przepisujących.

Kiedyśmy i sposobili i układali środki które Tyzenhauzowi ująć miały narzędzi do przewodzenia nad powszechnością; tem ważniejszą odkrywało się potrzebą oderwać od związku z nim

Radziwiłła wojewodę wileńskiego, im liczniejszą ten możny obywatel partyą składał w Litwie, z tych mianowicie, którzy dobra jego różnemi, zawsze dla nich korzystnemi posiadali prawami. Przez komisyą ultimae instantiae, Tyzenhauz stał się Radziwiłłowi potrzebnym i ten przez niego był rządzonym. Domowi i przyjaciele jego przeszli pod dyrekcyą Tyzenhauza; a przez ten związek który Radziwiłła z Tyzenhauzem połączył, wszyscy z Radziwiłłem zbliżeni, narzędziami Tyzenhauza stali się.

Trzymałem dyrekcyą interesu w komisyi ultimae instantiae nietylko księcia Czartoryskiego, ale tych wszystkich którzy do kuratoryi w r. 1764 byli interesowanymi. Widziałem że dopóki sąd będzie pośrednikiem, którego wyrok jednéj lub drugiéj stronie grozić lub pochlebiać będzie, póty Radziwiłł pomocy Tyzenhauza potrzebujący, cały swój w kraju kredyt na korzyść jego poświęci. Trzeba więc było dążyć do tego, żeby ważniejsze przynajmniéj strony tym sądem zagrożone z Radziwiłłem pogodzić; — żeby tego dokazać, trzeba było osłabić rozumienie, że sąd ten we wszystkich ogólnie osobach Tyzenhauzowi powodować się będzie, a przez ten skutek Radziwiłłowi wątpliwym tego sądu wyrokiem zagrozić. Prezydentem w komisyi był Prozor, wojewoda witebski, którego związek z Tyzenhauzem Radziwiłłowi pochlebiał; — viceprezydentem Bystry, kasztelan brzeski, którego związki z domem Czartoryskich Radziwiłłowi groziły; inne osoby przez część do Tyzenhauza, przez część do Radziwiłła były stosowane, lecz przecież nikt między niemi nie był tak ogołocony z miłości cnoty, żeby chciał przeciw uznanéj prawdzie dać wyrok któryby sławę jego w potomności potępiał.

Przyjaźń którą między sędziami zjednać potrafiłem, dała mi przystęp rozmawiać z nimi i wolnie i jasno. Nietrudno było malować stan żałośny kraju, i w szczególności prowincyi litewskiéj; mniéj jeszcze trudno ukazać, jakich przyczyn jest skutkiem upośledzenie ojczyzny, i kto jest narzędziem obcych którzy do upadku zbliżają ojczyznę. Jawne były rozjątrzenia między familiami, a dowodne na wszystkich od stu lat sejmach niezgody, przez które Polacy Polskę ciemiężą; takie materye rozmów kończyłem, wrażając w każdego obywatela powinność żeby się do jednoczenia współobywateli przykładał; — jakie są w publiczności o sędziach mniemania, jak poświęcając ich sławę Tyzenhauz obietnicami pomyślnego wyroku Radziwiłła uwodzi, na zniszczenie naraża, a z ludźmi jego i familiami swoje wyniesienie i kraju upośledzenie utwierdza; to im przekładając, toż życzenie wzniecałem w ich

skłonnościach, żeby do pogodzenia dążyli jakiego sam chciałem. Kilka ważnych kwestyj na swoję korzyść podali Radziwiłłowie do sądu, w każdéj przełożenia moje starałem się tak przekonywające uczynić, żeby Tyzenhauz i Radziwiłł nie mogli z rezolucyj sądowych na ich słabości rachować.

Miałem powodzenie być z dobréj strony opowiadanym Radziwiłłowi który codziennie z Nowogródka odbierał raporta; — od jego przyjaciół dano mi rady żebym w Nieświeżu bywał, te rady były szczeremi, przygotowane tam było dobre dla mnie przyjęcie. — Wiele zabaw i rozmów spoufaliły mnie z księciem któremu wszystko dała natura co serce zaleca. Z kolei wszedłem w rozmowy o kraju i ojczyźnie dla któréj on tak wiele poświęcił daremnie, dla któréj jeszcze potrzebuje poświęcać, żeby się skutecznością ofiar ucieszył. Potrzeba jedności, wyniszczenie rozróżnień, gardzenie tymi którzy kłótnie radzą i roprzestrzeniają, były materyą dowodzeń szczęśliwie zrozumiewanych. Upewniał mnie o skłonności do zgody, o szacunku dla osób z któremi ma proces, a nawet o złem dla Tyzenhauza uznaniu; więc mu przygotowaną w prawidłach słuszności i umiarkowania konwencyą między nim a księciem Czartoryskim i Ogińską hetmanową, po księciu Kanclerzu sukcedujących, do podpisania podałem. Lecz serce jego było nawykłe podlegać radom; podpisanie odłożył, i w dniach późniejszych więcéj mnie bawił niż rozmawiał. Poczyniłem między poufałymi jego, moich i interesu przyjaciół; lecz wiedział zaraz o moim zamiarze Tyzenhauz i z nieskuteczności się cieszył.

Długo tę nudę opisywałbym któraby gorszyła nieucząc. — Dziewięć razy konwencyą wspomnianą podpisać był zdecydowany wojewoda wileński i zawsze odwrócony. Zrozumiałem się z bratem jego rodzonym, księciem Hieronimem, podkomorzym litewskim. Z nim ułożyłem, iż księcia Wojewodę trzeba było z Nieświeża wywołać a tem samem od tych konsyliarzów (którzy byli intrygi Tyzenhauza stróżami) oddalić. Stało się to za zdarzeniem szczęśliwem, które ztąd wyniknęło.

Książe Hieronim mieszkał w Białéj, w województwie brzeskiem, a przy nim mieszkały siostry jego. Do jednéj z nich odezwał się młody książe Massalski, biskupa wileńskiego synowiec, odsądzony od przymiotów, ale przeznaczony do dziedziczenia dóbr licznych i rozległych. Książe Hieronim aprobując ten związek, brata swego do aprobaty nakłonił, a naznaczając aktowi termin z umowy ze mną księcia Wojewodę wileńskiego do Białéj sprowadzić postanowił; mnie zaś zostawił żebym na tenże czas księcia

Czartoryskiego, Ogińskiego hetmana i innych, których połączenie się w przyjaźń być pomocnem krajowi obiecywało, do znalezienia się w Białéj nakłonił. Użyłem na to wszystkich usilności przestrzegając ścisłego sekretu, i wszystko tak się dobrze udało, że tenże sam dzień który nas do Białéj zgromadził, był dniem podpisania konwencyi między kłóconemi przez lat kilkadziesiąt familiami, i dniem zaręczyn księcia Massalskiego z Radziwiłłówną, mimo dziwactwa księcia biskupa wileńskiego który, gdy niemógł wytargować stosownego do swojéj dumy posagu, ani na obiad dał się uprosić, ani być zaręczynom obecnym nie chciał, i właśnie wtenczas w nocy wyjechał z Białéj, kiedy z armat zamkowych sto razy wystrzelić na ogłoszenie ugody kazano.

Tak się wieloletnia kłótnia między domami Polskę dzielącemi skończyła. Jeszcze armaty ogłaszały tę ugodę, gdy świta Tyzenhauzowskich przyjaciół: Żaba, wojewoda połocki, Wolmer, marszałek grodzieński i inni do pałacu wjechali, a ozięble przyjęci, byli tylko ponurymi świadkami wesołości i okrzyków szczęście kraju z tego aktu przepowiadających. Przyrzekały sobie strony niedawno nienawiścią wzajemnie grożące, wieczną i trwałą przyjaźń, scisłe i jednomyślne o szczęściu krajowem porozumiewanie się. Dziś jeszcze kiedy piszę, czuję pociechę z wykonania ważnéj dla zjednoczonych, a ważniejszéj dla kraju (gdyby był przeznaczony do szczęścia) przysługi.

Nazajutrz książe Hieronim za siebie i brata, ze mną, księcia Czartoryskiego reprezentującym, jechał do Brześcia i konwencyą przed sądem tamecznym przyznał. Dokończyłem w téj sprawie pobudek które do urazy przeciw mnie Tyzenhauzowi służyły. — A tu powinienem objaśnić to, co w pierwszéj wzmiance o kuratoryi w r. 1764 ustanowionéj wyraziłem, że wiele smutnych, gorszących i przykładnych skutków zrządziła. O smutnych i gorszących wiele mówiłem opisując kłótnie domowe i wojsk rosyjskich gwałty; dość mówię o przykładnych, kiedy ukazuję, że w jednym momencie zapomnieli krzywd i ucisków które przez lat kilkanaście znoszone, wszystkie domowi Czartoryskich przypisać mogli, a mścić się zrzekli.

Dzieło to ważne i w szczególności dla osób i w ogólności dla kraju powinienbym z większą dokładnością opisać, lecz przedsięwziąłem i spieszę pisanie w roku 1808; wśród domowych i krajowych niespokojności, wśród wojny krwawéj i blizkiéj, wśród wielu klęsk i zagrożeń, trwogi i osobistych cierpień moich. Rzeczy i dzieła ogarnia pamięć moja; daty zdarzeń potrzebowałyby

wsparcia od wejrzenia w papiery któreby pamięć wśpierały; na to czasu nie mam, a nawet nie wystarczają oczy strudzone; — nic wszakże nie uszkadza wierności jeśli się akt który późniéj lub wcześniéj przytacza; — cierpi na tem porządek, nie wiara.

W tym stanie połączeń byli możniejsi, kiedy o ubezpieczeniu trybunałów myśleć przedsięwzięliśmy, i kiedy (jak opisywać zacząłem) przeznaczając do laski Tyszkiewicza, natenczas pisarza litewskiego, synowicy królewskiéj męża, deputatów sprzyjających słuszności dobierać postanowiliśmy.

Sejmik trocki z moich starań był liczny. Nie zaniedbywał ze swojéj strony Tyzenhauz żeby De Raesa i kredytem swoim i stronnikami swoimi wspierał. Ekonomia Olicka miała rozkaz zgromadzić obywateli liczne dzierżawy mających, lecz w tamtéj stronie mieszkał Tyszkiewicz wojewoda smoleński, ojciec proponowanego do laski, dla mnie dochowujący szacunek. Lubo więc obywatele z nim sprzyjaźnieni wymówili sobie iż pozoru stosowania się do życzeń Tyzenhauza użyć będą w potrzebie; przyrzekli atoli łączyć się ze mną w wotowaniu szczególniéj sekretnem. Tak też stało się. W sekretnych wotach znaczną liczbą był przewyższony pretendent do deputacyi De Raes, i drugi od Tyzenhauza życzony; kredensowani zostali: Jeleński na wileńską, Szwykowski na grodzieńską kadencyą deputatami. Okoliczności były pomocne, ale zręczności uczynienia przypisany był ten skutek, że w Trokach (jak gdzieindziéj) Tyzenhauz ani powodzenia w życzeniu nie otrzymał, ani nawet potrafił przez rozdwojenie sejmików na pożytek trybunału przygotować kwestyą dla tych, którzy byli wybrani. Po wielu miejscach podwojone były sejmiki, a ponieważ to za broń w swoich intrygach kredyt ocalającą Tyzenhauz poczytywał, i obiecywał sobie że na zaczęciu trybunału pierwsza sesya (którą zwano rugami) udecydować miała tych prawnie obranymi, którzy byli przez niego życzeni; wyniknęła więc naturalna potrzeba dla Tyszkiewicza, uprzedzić króla i zyskać jego pomoce, żeby nad nim nie przewodził Tyzenhauz. Matka jego, dama czuła i czynna, była szanowana od króla; a lubom wiedział że ją wielorakie powody w sprawach politycznych łączyły z Tyzenhauzem, gdy tu jednak o syna chodziło, przełożyłem jéj iż przystoi żeby do króla pisała troskliwość matce właściwą i poczyniła odezwy do tych którzyby jéj syna destynacyą do laski wsławiać chcieli. Łatwą w téj mierze zjednałem skłonność i byłem proszony, żebym z przełożeniami królowi i wszystkim dobrze myślącym sam do Warszawy jechał. Tak uczyniłem.

Zuchwałość Tyzenhauza tak była wsławiona, iż nikt nie pomyślał iżby on jakikolwiek sposób oszczędził, któregoby mógł użyć na moję zgubę; moja zaś otwartość drażniąca jego ku mnie nienawiść tak wszystkich przeświadczała, iż nie więcéj oburzenie się jego jak narażenie się moje byłoby winione, żeby mnie zły los ogarnął. Moc jakaś odejmowała mi bojaźń; wszystkie ostrzeżenia i pogróżki które z ust Tyzenhauza słyszane mnie powiadano, lekceważyłem. W czas wyjazdu z Wilna do Warszawy radzono mi, żebym Grodno (gdzie mieszkał Tyzenhauz) mijał i w skrytych drogach szukał ubezpieczenia, lecz myślałem i uczyniłem inaczéj: jeśli on zgubę moję ułożył, ułatwię jéj wykonanie; gdy na skrytéj drodze zabity albo raniony, jawnego i jedynego nieprzyjaciela nie będę mógł oskarżyć o pocisk; zamiast gdy pojadę przez Grodno, w moim trafunku zbliżę podejrzenie do tego samego, któremu zapowiedziałem, że innego nieprzyjaciela prócz niego, nie mam; i jemu tylko zachowuję tę zemstę, któréj mi natura użyć w przypadku krzywdy pozwoli. Jechałem podług takiéj uwagi przez Grodno i kilka dni w Grodnie bawiłem dla tego tylko, żebym mojem bezpieczeństwem zuchwałość nieprzyjaciela osłabiał. Wtenczas mi się dała uznać cnota i przyjaźń Boufała, łowczego nadwornego litewskiego, jednego z tych którzy najbliższą poufałość Tyzenhauza posiadali; o którym już wspomniałem.

Miał zwyczaj Tyzenhauz w czasie sejmiki uprzedzającym, zwoływać do Grodna z różnych powiatów obywateli tych, którym albo już zupełnie ufał, żeby im myśli swoje do wykonań powierzył; albo tych, których skłonność za swojem życzeniem utwierdzić potrzebował. Tak czynił przed sejmikami ostatniemi, przez tych z którymi osobiście układał, pisał do tych których obecnych nie miał, i tych pod świadectwo i straż pierwszych poddawał. Do najbliższych jego poufałości należało, przed tymi którzy z nim konferencyą odbyli, wrażać ważność kredytu jego; ogłaszać, jak wiele na nim rachować mogą korzyści wygadzający jemu; jak wiele lękać się strat i prześladowań, którzyby uchybiać śmieli.

Między obywatelami dla téj potrzeby sprowadzonymi był Kuszelewski z powiatu Wiłkomirskiego; ten należał do liczby przyjaciół Radziwiłłowskich przez związek, że dobra korzystną zastawą trzymał; nie dla powiatu Wilkomirskiego był sprowadzony, bo tam miał się Tyzenhauz na kim gruntować; krewnymi jego byli Morykoniowie, asekurowanymi Kościałkowscy; Kuszelewski był wielu związkami różnych interesów z Tyszkiewiczową wojewodziną smoleńską, matką pretendenta do laski, złączony. Jemu

on dawał powierzenia ściągające się do osłabienia ufności jaką we mnie pokładał i sam Tyszkiewicz i jego rodzice. Gdy na długiéj samotnéj konferencyi Kuszelewskiemu komisa dawał, wyszedł z nim do pokoju w którym się Boufał znajdował. Tam kontynując zaczęte przeciw mnie złorzeczenia, pogróżki, i dając obrazy jakie mu jego nienawiść malować radziła; wzniecał w Kuszelewskim jakieś przedsięwzięcia które przeniknęły Boufała. Ośmielił się przemówić do niego w wyrazach które nie ubliżały uszanowaniu, ale dawały o mnie właściwsze świadectwo; mówił, że Zaleski nie musi być znany, albo od źle znającego doniesiony, kiedy o nim podskarbi ma takie urażenia. Poruszył się Tyzenhauz w ostatni impet, którego też względem zbliżonych do siebie ograniczać nie umiał lub nie chciał, i wyjść Boufałowi kazał. Nie było przy tem nikogo; Kuszelewski na dalszéj konferencyi długo trzymany, był wysłany do Wilna.

Ten człowiek miał więcéj chełpliwości, niż serca szkodzić skłonnego. Z Wilna w powiat Wilkomirski na sejmik przybyły, przed Borowskim, współobywatelem do liczby Radziwiłłowskich przyjaciół (jak on) należącym, dla chluby że mu Tyzenhauz ufa i w skrytszych powierza się zamysłach, opowiadał rozciągle konferencye w Grodnie z nim odbyte i powierzenia układów jakie względem mnie były czynione. Borowski w tęż samą porę znalazł się w Grodnie, kiedy ja przejeżdżając do Warszawy zatrzymałem się w tem mieście. Odwiedził mnie w stancyi mojéj, i to co słyszał od Kuszelewskiego pod sekretem mi odkrył. Przyrzekłem mu sekret biorąc pozwolenie jedynie na to, żebym przyjaźni Boufała oświadczył wdzięczność; a nikczemności Kuszelewskiego wymówił tę podłość o którą go sądziłem. Od tego odwrócić się nie dałem wierząc i Borowskiego upewniając, że jeśli miłość chluby pobudziła Kuszelewskiego żeby z nim o tem mówił, mówił pewnie nie z nim jednym i nie będzie mógł trafić, kogoby o wydanie obwinił, kiedy ja odkryć nie obiecuję.

Pierwszy krok po téj wiadomości obróciłem do Boufała żebym mu oświadczył wdzięczność którą w istocie czułem tem żywiéj iż on się wstawił za mną gdzie świadka nie było; że mówił łagodząc i uskramiając tego którego się i lękać i szanować miał potrzebę. Pojąć on niemógł jak ta wiadomość dójść mogła do mnie; był pewnym, że jéj nie wydał dający zlecenia; wnosił, że wydać nie był powinien zlecenie biorący; jam się zaś o pewności utwierdził i postanowiłem Kuszelewskiego widzieć. Zostawiłem bilet wizyty w stancyi jego z życzeniem żeby mnie widział. Tak on

uczynił. A gdy go w mojéj stancyi miałem, rozmowa z nim była do natury sprawy stosowna. Nikogo między nami nie było; rozumiem, że godzina ta ze mną strawiona była w przyszłości Kuszelewskiemu bardzo pożyteczna. Lubo z nim życia wspólnego ani miałem, ani mieć chciałbym, doznałem w nim atoli ku sobie szacunku już w tych czasach kiedym był w domu zamkniony a on był wiłkomirskim marszałkiem, w r. 1804, jeśli się nie mylę, bo będąc opiekunem Berkiemowéj, pułkownikowéj, pisałem do niego, iżby ją z bratem jéj męża uporczywie majątek jéj prawu z testamentu podlegający, przywłaszczającym, ugodę złożył; lub do sprawiedliwości w sądzie dopomógł. Z gorliwością istotnie ludzką tym interesem się zajął, usilność i pracę łożył, uskutecznił ugodę, i w przyjacielskich wyrazach o wykonaniu mojéj prośby mnie doniósł. Zostawić o nim tę pamięć winienem; nie był zły, ale obcowania nie unikał ze złymi; jeśli nie był jak oni, podobnym do nich mógł się wydawać. Co do mnie, Tyzenhauz uczynił go świadkiem swojéj ku mnie zawziętości, ale nie dokazał uczynić narzędziem. W rozmowie ze mną, lubo mu zamkniony sam na sam dawałem uczuć urazę zemsty cnotliwéj godną i proponowałem sposób uczciwy rażenia mnie, jeśli krwi mojéj żąda; alem się przeświadczył, że niechęć obca nie zajmowała serca jego, ani mi złego losu życzył; którego jednak żebym się chronił, ostrzegł.

Kończyłem drogę do Warszawy pod osobistą strażą, a raczéj pod wewnętrznem Opatrzności ubezpieczeniem. — Wielokrotną audyencyą mieć potrzeba kazała u króla; uprzedziłem audyencyą rozmowami wielu osób, w szczególności: z JO. królewską siostrą, Krakowską; z księciem Poniatowskim, podkomorzym wielkim koronnym bratem króla, a ojcem żony Tyszkiewicza; z Rzewuskim Grand-Maitrem co do dworu; z księciem Czartoryskim, Chreptowiczem i innymi, których łączyła miłość poprawienia wad krajowych.

Audyencye u króla dały mi poznać jakie o mnie miał poczynione wrażenia. Jedna z kilku powtórzonych, była kilka godzin długa, zadziwiająca tych, którzy w garderobie czekali. — Kilkakroć wychodził król z pokoju tego, w którym byłem słuchany do drugiego, po powieściach moich, w których czule i mocno gwałty Tyzenhauza odkrywałem, nie milcząc, że z nich spływa wniosek dobroć i niewinność króla zacieniający. — Znający króla którym opowiadałem historyą mojéj bytności, upewniali mnie, że wychodził dla wciągnienia w protokół tych myśli, które w mo-

wie mojéj podobał, bo miał zwyczaj na podobne zdarzenia trzymać protokół. Upewniał król, że Tyzenhauz nie pozwoli sobie szykanować Tyszkiewicza, i że jakkolwiek mógłby wierzyć w zuchwałość, któréj używa gdzieindziéj; wierzy, że jéj nie użyje przeciw woli króla. Nie mam sobie do wymówienia, żebym co zamilczał z rzeczy tych, które jawnie sprosnościami Tyzenhauzowi dowiedzione być mogły, które szkodząc krajowi, szkodzą sławie króla i oziębiają obywateli, słabiąc ufność, którą w królu pokładać radzi; że są przejęci pociechą widząc do laski przeznaczonym obywatela do krwi królewskiéj zbliżonego, a pojąć nie mogą jak śmie znamieniem łask królewskich oznaczony minister gwałcić prawa sejmikom służące, podwająć wybór deputatów, usuwać tym sposobem ludzi z cnót zaleconych, przez Tyszkiewicza na deputacyą życzonych; a utrzymywać takich, którym własnego zdania odmówiła natura, lub których postępki z dobréj strony wyzuły. — Kwestye od króla czynione znalazły we mnie odpowiedzie gotowe; składały się najwięcéj z tych świadectw, które Tyzenhauz wyjednywał na dworakach, a które mu i przywiązanie do tronu i zręczność w czynieniu i wierność w usługach przyznawały. Każda jego pochwała z łatwością okazaną być mogła zawodną. Skarb źle rządzony, niewiernie w perceptach, marnotrawnie w rozchodach a wątpliwie w rachunkach okazywany, przeświadczał króla najbliżéj, gdy mu jego dochody dostarczanemi nie były. — Brat królewski, podkomorzy koronny, i siostra Pani Krakowska interesowani za Tyszkiewiczem, życzący króla przyzwyczaić do używania krwi swojéj na najbliższe swoje i krajowe usługi, przyłożyli się znakomicie do przygotowania króla, żeby mnie cierpliwie słuchał i żeby mi otwartości pozwalał. Korzystałem więc z tego i to com mówił, co w odpowiedziach i upewnieniach królewskich słyszałem, tym powtórzyłem (a szczególniéj Pani Krakowskiéj), którzy po moim wyjeździe sprawdzenia obietnic pilnować mieli. Z Panią Krakowską mieszkał Mokronoski; ten obywatel we mnie otwarty i saméj Pani Krakowskiéj i króla (odwiedzać kilkakroć na tydzień siostrę nawykłego) miał dozorować, żeby nie był opuszczony Tyszkiewicz, i. żeby słabość nie potakiwała zuchwalstwu ministra. Dość uczyniłem w mojem pojęciu co wyciągała potrzeba; jeśli król miał sprawdzić obietnice Tyszkiewicza zabezpieczające, wnosiłem, że albo minister usłucha króla rozkazów, osłabiony będzie kredyt jego w publiczności; i trybunał z ludzi cnotliwych złożony oddając sprawiedliwość obywatelom sprawy mającym ukaże, iż im niepotrzebna pomoc Tyzen-

hauza, o którą się ubiegali z podłością; — albo nie usłucha rozkazów, obrazi króla i będzie przymuszony deklarować odwrócenie od faworyta skłonności, które go czynią zuchwałym.

Zostawało potem myśleć kto ma znaleźć się na zaczęciu trybunału, żeby dopilnował owych sesyj pierwszych, które zwano rugami, od tego, iż na nich rozstrzygane były zarzuty do elekcyi stosowane, po których deputaci zarzutom niepodlegli, przez swój wybór rugowali tych w obraniu, których nieprawność większością zdań znalezioną była, a utrzymali tych, którzy się zdali pluralitate być wybranymi, podług obrządków jakie przepisywały prawa. — Najinteresowniejszy dla trybunału i dla powszechności był ten termin, w którym słuszność miała walczyć z intrygą. Od Tyszkiewicza i dobrze myślących byłem naglony, żebym się w Grodnie na ten termin znajdował. Król, kiedy go wyjeżdżając z Warszawy żegnałem, to życzenie mnie odkrył; być więc w tym terminie postanawiając, wzniecałem połączonych, iżby mnie wsparli towarzystwem pomocnem; żądałem szczególniéj, żeby Chreptowicz podkanclerzy obowiązał Białopiotrowicza, z którym mnie ścisła przyjaźń łączyła; jakoż nie odmówił naszym żądaniom.

W Słonimie, gdzie sam hetman Ogiński był sejmikowi obecny, był rozdwojony wybór. On dla utrzymania tych, którzy byli prawymi, zaufanego ściśle u siebie Chomińskiego i cnotliwego Szajkowskiego, pisarza skarbowego przeznaczył. Nadszedł czas zjazdu. Nigdy Grodno równie liczne nie było; nigdy Tyzenhauz równéj wystawności użyć nie był w potrzebie. Trzeba mu było zgiąć się do życzeń króla, który (o czem pewni byliśmy) pisał zalecając, żeby nie wyzuwał Tyszkiewicza z cnotliwych i zaufanych kolegów, jakimi nie byli ci, których promowała gwałtowność Tyzenhauza; lecz on obrał tę właśnie drogę, którą królowi na audyencyach przepowiadałem, jaką mu duma i zachwałość podały, w której chciał się wydać, że z krwią królewską i jego skłonnością może walczyć skutecznie. — Co godzina prawie sztafety lub kuryerowie wysyłani byli od nas do Warszawy, już do króla samego, już do tych, którzy mu przekładać mieli obejścia się ministra, woli królewskiéj przeciwne. W tem zdarzeniu chociaż tu się powodziło jego intrydze, zyskiwała publiczność, że to go oskarżało przed królem i sprawdzało lekceważenie rozkazów, których król nigdy być znieważonemi nie przewidywał, i przepowiadaniom nie wierzył. Przeszły rugi; ledwie kilka osób z deputatów na podwójnych sejmikach wybranych, którym ufać mogła

publiczność, utrzymać potrafiliśmy, i to za pomocą tych, którzy słusznie podejrzanymi byli, a którzy z kolei byli pierwszymi, co im intrygowana pluralitas wejście do koła przyznała. Ta jest korzyść z ludzi nikczemnych do ważnego urzędu wezwanych, że takaż pobudka, jaka im do złego wyroku służy, do dobrego użytą być może. Łakomstwo i widok korzyści skłaniał ich żeby w głośnych wotach za życzeniem Tyzenhauza zdania dawali; taż pobudka w sekretnych wotach zdanie ich na dobrą stronę skłaniała. Jest to ostatni stopień zepsucia, że kupić sprawiedliwość potrzeba; i w takim stopniu była Polska w tę porę, szczególniéj co do publicznych obrządków.

Przeszły rugi, cieszył się zuchwały minister ze zwycięztwa; nie czuł podobno jaki cios zadał sam sobie w zaufaniu królewskiem. Ja po uczynionych doniesieniach jakie komu dać wyciągała potrzeba o tem co się działo w Grodnie, wyjechałem.

Między sprawami które sądził ten trybunał, ważną była i publiczną ciekawość budząca ta, którą Kochowski, jenerał rosyjski, miał przeciw Ogińskiemu hetmanowi wielkiemu litewskiemu, o hrabstwo indurskie, w powiecie grodzieńskim. Promowował tę sprawę Tyzenhauz i z politycznéj pobudki, żeby sobie zjednywał w Rosyi przyjaciół, i z ekonomicznéj, iż te dobra nabyć dla siebie obiecywał z łatwością. Osobną a jeneralną pobudką była do usilnéj promocyi ta, żeby publiczność przeświadczał, że los spraw od skinienia jego zależał. Upadał Ogiński w dwukrotnych głośnych wotach, lecz w sekretnych Tyzenhauz był odstąpiony przez najzaufańszych deputatów; kilku ich dogodzeni w łakomstwie, usłużyli sprawiedliwości. Tak Ogiński utrzymał przez dwa wieki jego domowi niezaprzeczoną własność, a Tyzenhauz uczuł osłabienie tych sprężyn, któremi nikczemnych rządził. Ucieszyła się powszechność, a król się przeświadczył, iż widoczniejsze odwrócenie się jego od faworyta, oddać go może upokorzeniu i powszechnéj ohydzie. W sprawach mniejszego względu, w których albo roztargnienie Tyzenhauza, albo niedbanie, zawieszało warsztaty jego intrygi, marszałek trybunalski zjednywał sławę sprawiedliwego sędziego, i trybunał dobrze zjednoczonéj magistratury. W tych zaś, w których właściciel miał wiele do straty, a przewidywał usilność przez którą mu szkodzić zamierzała intryga, nie chcąc lub nie mogąc na pomoc sprawiedliwości użyć téj broni, któréj przez przysługę chciwości skutecznie użył na swoje ocalenie Ogiński, wolał wydać się na wskazy zaoczne i niestanne, a czekać lepszéj pory, któréj przewidywać pozwalała troskliwość

wzniecona o polepszenie wyboru ludzi na straż sprawiedliwości przeznaczonych. Przez ten sposób kadencya grodzieńska prócz pogorszeń na początku trybunału zdarzonych, które oskarżały gwałtowność Tyzenhauza, ochronioną była od łez i narzekań które w dawniejszych trybunałach przewodzenie Tyzenhauza wzbudzało. Król nabył przeświadczenia, że mu dobrze radzono, kiedy nastręczano Tyszkiewicza do laski, i że mu życzliwie przekładają ci, którzy zbliżonych do krwi jego życzą używać do spraw publicznych, zawsze związek ze sławą króla mających i takie o królu w potomności zostawiających pamiątki, jakie z ich ewentów wnoszone być mogą o chęciach królewskich znamiona.

Kadencya wileńska spokojniejszą była dla Tyszkiewicza, marszałka; odległa od oka Tyzenhauza, nie tak sprawnie być mogła intrygowaną przez jego agentów. Mieszkała też w tem mieście Wojewodzina smoleńska, matka marszałka, czynna a szanowana od króla a nawet od samego Tyzenhauza; osłabiała te sprężyny, które użyte być mogły do uszkodzenia sławie trybunału.

Tyszkiewiczowie prócz związku jaki między ich domem a książąt Radziwiłłów z pokrewieństwa zachodził, mieli związek ekonomiczny. Wojewoda smoleński, ojciec marszałka trybunalskiego, trzymał zastawą dobra znaczne, Święte Jeziora zwane, w powiecie trockim, a trakcie Zapuszczańskim. W przeciągu tego czasu, kiedy po koronacyi króla, Radziwiłłowie na kuratoryą byli skazani, a ich dobra pod tytułem kuratoryi na łupieztwa umocowanych były wydane; u wszystkich zastawników Radziwiłłowskich, szczególniéj tych, którzy stalszymi tego domu przyjaciołmi o jednoczenie z niemi politycznych myśli byli sądzeni; wymagane były summy naddatkowe do oryginalnych summ zastawnych i wydawano na to asekuracye zapewniające, iż te summy przy skupie Radziwiłłowie sami lub (jeśliby kuratorya trwała) kuratorowie opłacą. Kiedy wkrótce, roku 1767, sejm wyżéj opisany Radziwiłłom prawa ich przywrócił, a kuratorów i pretensorów pod komisyę Ultimae instantiae poddał; naddatki kuratorom płacone, Radziwiłłowie wszystkim posesorom zaprzeczyli, i wszystkich razem z kuratorami do komisyi ultimae instantiae pozwali. — W takim był stanie wojewoda smoleński Tyszkiewicz, względem summ na Święte Jeziora naddanych.

Dość głośna była ta skłonność, którą mi okazywali książęta Radziwiłłowie. Obligowany byłem przez Tyszkiewicza, żebym ich interes z książętami Radziwiłłami pogodził. To mi się powiodło i zapewniło miłość nietylko między stronami pogodzonemi,

ale pomiędzy mną i pogodzonemi i między mną i kuratorów sukcesorami, których tem samem od odpowiedzi w téj części pretensyom do nich stosowanym oswobodziłem.

VII.

Rzewuski zastępuje Tyzenhauza w zarządzie ekonomij królewskich. — Kossakowski. — Sejmiki poselskie 1780. — Wojski Zaleski obrany posłem w Trokach; domaga się sądu na komisyą skarbową litewską; wybrany komisarzem przyszłéj komisyi skarbowéj, po skończonym sejmie przenosi się do Grodna. — Rozpatrzenie czynności komisyi skarbowéj. — Sekretarz Tyzenhauza Suchodolec.

Trybunał Tyszkiewicza kończył się w Wilnie; miał się drugi formować w Grodnie, na który *in februario* 1780 deputatów miały obrać sejmiki. Król nad przeznaczeniem marszałka deliberował.

Zachwiany już był w kredycie swoim u króla Tyzenhauz; i na ułatwionéj do zemsty drodze widział się ambasador rosyjski Stackelberg, za owe niezręczne zatrzymanie kwitu na summę któréj Tyzenhauz miał użyć do spokojnego sejmików poselskich w roku 1776 odbycia i ambasadorowi odstąpił. Sejmiki gwałtami skażone, żołnierzem rosyjskim i krwią po wielu miejscach rozlaną zhańbione, przygotowały potrzebę do uczynienia sejmu niewolniczym. Wszystko inną postać brało w raportach do Petersburga, bo dobrowolność być miała kupioną za sumę, która ambasadorowi na prezent przeznaczona, przez zatrzymanie kwitu zaprzeczoną być miała. Ten lichy, chociaż w sprawie haniebnéj, szkodzącéj ojczyźnie i lichszéj nad szalbierstwo postępek, czyniąc Stackelberga nad królem przewodzącego, nieprzebłaganym dla Tyzenhauza, czynił go pomocnym dla wszystkich, którzy się sprawami Tyzenhauza brzydzili, był pomocnym familii królewskiéj, która być użytą od niego do spraw publicznych tęskniła. — Zdecydowano już króla, żeby ekonomie królewskie z pod administracyi Tyzenhauza odebrał; chodziło o to komuby powierzone być miały.

Nie ufał król albo wiekowi albo akuratności w opłatach synowcom swoim; między dalszymi, widział albo tych, którym nie wierzył, albo od których wierzonym niebył. Nastręczono mu Rzewuskiego, marszałka nadwornego koronnego, który był oraz

na dworze Grand-maitrem, i znaczne poczynił prenumeraty na utrzymanie okazałości jego.

Długo trwała trudność w nakłonieniu człowieka, który obficie mogąc dostarczać sam sobie, miał się poświęcić na ciężar urządzenia i zawiadywania dóbr wielkich, licznych i po całéj Litwie rozrzuconych. Przewidywał przytem, że zajdą trudnoście których Tyzenhauz z magazynu swoich obrotów dostarczy, a które objęcia dóbr onych jeśli nie uczynią niepodobnem, uczynią je przynajmniéj niełatwem. Głośne też było dóbr wielu spustoszenie które przepowiadało potrzebę awansów. Ale wszystkie wstręty, nawet wynikające z miłości wygodnego życia (do którego miał prawo i podług prawa używał Rzewuski) zwyciężone w nim były radami z rożnych stron i z różnych pobudek w tę porę zjednoczonemi. Król życzył, że się Tyzenhauza rad był pozbyć; nalegał Stackelberg, że go chciał poniżyć i za liche choć nieskuteczne przeciw sobie zamysły ukarać; przykładali się krewni króla, że po oddaleniu faworyta być zbliżonymi do ufności króla obiecywali sobie; — zniewalali dobrze życzący ojczyźnie, że przez ten sposób Tyzenhauz oddalony od przywłaszczonych dochodów, zostawiony sam sobie i widocznie z ufności króla obnażony, jużby nie miał czem uwodzić nikczemnych w obywatelach umysłów, z których pluralitatem składał, i przewodził.

Został skłoniony Rzewuski. Układały się w gabinecie królewskim drogi którerni zamysł miał być prowadzony do skutku, a Tyzenhauz zamiast użycia środków które mu tak skutecznie służyły, żeby słabość króla ku sobie nachylał; zamiast tego, żeby do Warszawy pojechał i dawne ścieżki odnawiał; pisał z Grodna do króla, a dając uczty dla tych których przyjaciołmi zawodnie rozumiał, a którzy byli tylko szczęścia jego sługami; zagrażał niejako królowi że się nie obejdzie bez niego, i czyniąc starania o deputatów na trybunał który w maju miał się w Grodnie zaczynać, gotował się zaprzeczyć odjęciu z pod jego administracyi dóbr królewskich, już przez pozór że jako podskarbi nadworny z ustawy krajowéj władzę ma powierzoną nad niemi, już przez inny, że od króla podpisem jego jest ubezpieczony do terminu, którym nie był rok 1780.

Zatrudnieni w Warszawie tem początkowem przygotowaniem ataku na Tyzenhauza, zapomnieli o trybunale. Król jako wyniesiony nad równość, nie przewidywał zuchwałości która pozostawała w głowie fawryta zdegradowanego. Na marszałka trybunalskiego nominował Pilsudzkiego, piwniczego litewskiego, obywa-



tela pieniężnego ale nieznanego daléj jak w jednym z powiatów żmudzkich. O deputatach ledwie kto z tych myślał którzy myśleć o poprawie zepsuć ogólnych, byli złączeni.

Rzewuski miał domowego przyjaciela, Tomasza Uruskiego, obywatela w cnocie ugruntowanego i w prawidła ekonomiczne bardzo wprawnego; ten na Wołyniu znany, Litwy ani znał, ani od kogokolwiek był znany; tego on przeznaczył, żeby ekonomie które miały być wzięte arędą, urządzał. Lecz jako ten obywatel nie chcący Rzewuskiemu odmawiać przysługi, czuł dość przymiotów do wykonania przeznaczeń które mu dostać się miały; tak z drugiéj strony bez związków i znajomości w Litwie, od rozsądku był ostrzegany o trudnościach jakie mu Tyzenhauz tyloletniem przewodzeniem w téj prowincyi uzbrojony, uczynić może. Żądał więc żeby był opatrzony pomocą któraby go w objęcie dóbr wprowadziła. Szukano zatem komuby to poruczenie uczynić można. Interesowało to z bliska Rzewuskiego. Myśląc politycznie, nietrzeba było na to przeznaczenie człowieka tylko któryby był wierny własnym pożytkom, któregoby niechęć prywatna przeciw Tyzenhauza wzruszała, i któryby miał talenta i wady jemu podobne. Takim księdza Kossakowskiego kanonika i kustosza kapituły wileńskiéj (który późniéj biskupem inflantskim będąc, na smutną śmierć z rewolucyi został skazanym) znaleziono. O późniejszych sprawach tego człowieka będą późniejsze wspomnienia; w téj porze niechęć do Tyzenhauza i przyczynę do niéj opiszę.

Tyzenhauz podskarbi miał brata, starostę possolskiego; ten umarł i zostawił wdowę, z domu Zyberkównę, ubezpieczną zapisami na dobrach, i dwoje dzieci, syna i córkę.

Kossakowski, jeden z braci księdza Kossakowskiego (o którym mówię) który najpóźniéj był wojewodą witebskim; ożenił się z wdową, i opiekował się dziećmi starosty possolskiego; źle widział ten związek, a gorzéj opiekowanie się dziećmi i władanie dobrami brata swego, Tyzenhauz. Poczynił był kroki sądowe domagając się opieki, jako najbliższy ze krwi dla sierot; ale kiedy wziął imię faworyta u króla, a postać ministra w kraju, być mu się zdało zniewagą, żeby tego przez prawo szukał co gwałtem wziąć może. Tę drogę obrał, i upatrzywszy porę, subordynował imiennika swojego, opatrzonego kompanią zbrojną, który wpadł w nocy do dóbr mieszkalnych, i dzieci z rąk matki wydarł. Najazd i gwałtowność ogłaszały prawa kryminalnym postępkiem; ujęli się Kossakowscy drogi sądowéj, ale Tyzenhauz był w tym stopniu przewodzenia, że był straszny każdemu nie bojąc się ni-

kogo. Dość jest téj wiadomości żeby wnieść przydatność księdza Kossakowskiego do użycia go w takiéj potrzebie jaka mu nastręczała nietylko zemstę nad nieprzyjacielem familii jego, ale przysługę królowi, z jéj skutku pożytki dla siebie, i dawała plac okazania przymiotów do intrygi sposobnych któremi tak dalece celował, iż wszystkie przywary które nierychło odkryto, pokrywał.

Wysłano zatem Kossakowskiego, od króla umocowanego, do podania dóbr Rzewuskiemu, które w jego imieniu miał obejmować Uruski. W tę porę oni zjechali do Grodna gdzie było stołeczne mieszkanie administratora, kiedy on instalował trybunał, złożony z osób w których zawodną i zawiedzioną pokładał ufność. Wiele słyszałem od przytomnych scenom które tam zaszły; jak Tyzenhauz i ksiądz Kossakowski, dwaj nieprzyjaciele wzajemni, najdotkliwszych w mowach publicznych przed trybunałem, użyli wyrazów, do znieważania siebie; jak wiele zamięszania czyniono, jak dziwiono publiczność widokiem, który jednym się wydał skarżącym króla o niewdzięczność dla usłużnego ministra, drugim wydał się obwiniającym ministra o niewierność i niepodległość królowi. Ktoby w rozdwojonéj opinii był przeznaczony dać wyrok, znalazłby dowody usprawiedliwiające jednę i drugą. Na tem się wielki zachód zakończył, że odebrano rząd nad dobrami i dochody. Zatrudniono się od króla i Tyzenhauza pismami którym ledwie wystarczały drukarnie, a w których strona jedna winiła drugą, a powszechność gorszyły obydwie. Obraz Tyzenhauza tem się tylko od obrazu Sejana różnił, że Stanisław August ani serca ani władzy tyrana nie miał.

Najbliżsi Tyzenhauza przyjaciele i słudzy, którzy najznaczniejsze i najkorzystniejsze w ekonomiach posiadali place, poszli za nowym blaskiem który im w odmiennych drogach ukazywał pożytki. Miał on jeszcze w powiatowych związkach nadzieje; spodziewał się na blizko spodziewanym sejmie przez pomoc posłów litewskich i wsparcie koronnych o których mu stały jego protektor, książe Prymas, brat królewski pochlebiał, odzyskać co traci. Miał trwalszą nadzieję na słabości królewskiéj któréj długo panował, i na tém zagrożeniu, że wydaniem na publiczność tajemnic królewskich mógł króla trwożyć. Wzniecało to w królu niespokojność; chciał dolę poniżonego faworyta osładzać, lecz jak ze strony trwożącego się króla nic nie mogło ministrowi nadgrodzić coby się jego stracie równało; tak ze strony zohydzonego w powszechności ministra nic nie mogło królowi uszkodzić, bo najdowodniejsze prawdy któreby zdrada z sekretnych powierzeń wy-

dała, byłyby wzięte za skutek jadu który wyrzuca złość rozdrażniona w obłudnym faworycie.

Zbliżały się tego r. 1780 sejmiki poselskie. Ostatni to był dla Tyzenhauza puklerz którym on miał się zasłonić od pocisków jakiemi mu groziły krzywdy publicznemu skarbowi przez niego zrządzane. Dotąd prywatne jego przywary oskarżały go tylko u króla, względem którego wiele mu do obrony służyło z tych zasług któremi krajowi szkodził. Nikt jeszcze nie ośmielił się uczynić jemu zarzutów odkrywających winy publiczne, to zostawało do sejmu. Ja co do Tyzenhauza ile człowieka nie miałem niechęci; żadnym krokiem nie wszedłem w to co go mogło krzywdzić w obnażeniu go z dóbr i z prawa jakie miał do korzystania z dochodów królewskich; ale znając go złym urzędnikiem krajowym, jako obywatel któremu się niegodziło być spokojnym na szkody krajowe, postanowiłem starać się o poselstwo na sejm, na którym Tyzenhauz chcąc odzyskiwać straty na królu, chciał się uchylać stratom które zadawał jako podskarbi publicznemu skarbowi. Z wielu przeszkodami walczyłem, ale większością życzeń województwa Trockiego byłem obrany. Chciano wolność moję w mówieniu na sejmie ograniczyć instrukcyą miejscową, przez zlecenie rekomendacyi Tyzenhauza do stanów; tego nie dopuściłem.

Kosztowne dla mnie było przejście przez porę sejmików; kosztowne względem wydatków i względem spokojności wewnętrznéj. Tyzenhauz rozdrażniony zdarzeniami swojemi, nie zaniedbywał ogłaszać przeciw mnie tem zaciętszéj nienawiści, im dowodniéj był przekonany że nie zechcę milczeć o nim na sejmie. Nie wchodzę jakie komu dawał o mnie zlecenia, ale kilkadziesiąt przestróg odebrałem przed sejmikami w bezimiennych biletach i przyjacielskich (które podejrzane nie były) rozmowach, że zguba moja jest ułożoną jeśli się znajdę na którychkolwiek sejmikach. Już do Trok z Wilna wyjeżdżać przedsiębiorącemu ś. p. Pac, starosta wilejski, a obywatel zacny, szanowany odemnie i mnie dający dowody szacunku, mówił mi, iż Sulistrowski krewny jego, który się rodził z Pacówny, a z Tyzenhauzem był spoufalony, mojéj zaś przyjaźni doznawał i wzajemności dowodził, powierzył mu do sekretnego otworzenia przedemną, że w Trokach będzie ręka na moje życie przygotowana. Radził z tych miar żebym się nie narażał na zgubę; odpowiedziałem, że będąc w Wilnie byłbym nazbyt od niebezpieczeństwa daleki, i wydałbym się nazbyt lękliwym, a mój nieprzyjaciel jużby mnie pierwéj zwyciężył niźli

zagroził, gdybym w Trokach być nie miał; będę więc w Trokach, a jeśli niebezpieczeństwo będzie warte bojaźni, dość zostać przestraszonym na miejscu.

Stanąłem w Trokach i po obejściu przyjaciół którzy mi dobrze życzyli, trzeba było zajrzeć tym w oczy którzy stronę Tyzenhauza składali. Przepuszczę imionom które były u mnie podejrzanemi o podstęp jakiego przestrogi lękać mi się kazały. Postanowiłem iść do nich sam jeden tylko, bom wnosił, że wchodząc z gromadą między przeciwną gromadę, łatwo tumult może być wzniecony, i jeśli będzie ręka zabójcza, ja zginę pod pozorem tumultu który pokryje złoczyńcę; inaczéj, jeden wchodząc, zbliżę się do przewodnika partyi, który dbając o swoję całość odemnie, mnie téż ocalać musi od siebie i swoich; tak uczyniłem. Dwa domy pod dwoma przewodnikami partyą Tyzenhauza składały; obydwa wizytowałem, każdemu z przewodników na stronę wziętych powiedziałem czem mnie grożono, i że się domyślam że jemu tylko sekret tak ohydzający ludzkość mógł być powierzony; że jeśli ma do mnie niechęć i życia mojego chciwy, sposób uczciwy ja mu podaję, żebyśmy obrali godzinę i miejsce na którem się znajdziemy z bronią jaką sobie obiorą. W każdym z nich znalazłem ohydę ku postępkowi o jaki u mnie podejrzanymi byli; każdy z nich zgodził się na sposób który ja podawałem jeśliby ich niechęć zaostrzała w ich sercach nienawiść; każdy u mnie usprawiedliwionym został, i ja spokojny kończyłem sejmiki. Byliśmy przeciw sobie politycznie niechętni; moralnie, przyjaźni.

Zdziwieni byli gdy mnie posłem w Wilnie ujrzeli ci, którzy zagrożeniom wierzyli. Wkrótce na sejm do Warszawy wyjechać przyszło. Sejm wolny tę zrządzał pociechę żeśmy nie widzieli w zamku i w izbach sejmowych zagranicznego żołnierza.

W zwyczajnych obrządkach i w przepisanym porządku sejm się zaczynał; marszałkiem został obrany poseł z ziem mazowieckich, który był późniéj wojewodą mazowieckim. Po przejściu z izby poselskiéj do senatorskiéj, zwyczajne rozdano listy kandydatów do wybrania deputowanych którzy rozmaite magistratury z ich czynności od przeszłego sejmu egzaminować mieli. Lubom życzył być wybranym do egzamenu komisyi skarbowéj litewskiéj, usilność ochraniająca Tyzenhauza przeznaczyła mnie inaczéj. Do egzamenu komisyi edukacyjnéj byłem wybrany.

Wybrano potem osoby do magistratur; które od tego do następnego sejmu na miejscach przeznaczeń służyć krajowi miały.

Ja do komisyi skarbowéj litewskiéj wybrany zostałem; ten wybór nieprzewidziane ściągnął dla mnie przykrości.

Po egzaminach magistratur nastąpiły relacye deputowanych. Ja o komisyi edukacyjnéj nic nie mając do poprawienia mówić, pochwały wymowniejszym zostawiłem.

Z kolei, deputowani do egzaminu komisyi skarbowéj gdy jéj dawali pochwały, a skromnie i ledwo do poznania namienili o wadach, ja głos wziąłem, i mówiąc występki od powszechności doznane, sądu na miejsce zawodnych rachunków prosiłem. Rozruch w izbie powtarzał moje żądanie; wsparty byłem wymową Białopiotrowicza, nieodstępnego przyjaciela mojego, i Chomińskiego którego hetman Ogiński do mówienia pobudził. Odmówiono jednomyślnie komisyi skarbowéj litewskiéj kwitu, chociaż ustawa przepisująca sejmowania porządek, pierwéj kwity dla magistratur podpisać zaleca, niż się izba poselska od senatorskiéj dla prawodawstwa oddzieli. Przemogła stałość i liczba posłów uznających, że komisya litewska sądu jest winna.

Zawsze wielomowny Tyzenhauz w prywatnych schadzkach, w gabinecie królewskim tyle dokazujący mówieniem, miał w izbie senatorskiéj głos na swoję obronę, a tu się wydała różnica między tem, co jest łatwe mówienie, loquacitas, a co jest prawdziwą wymową, eloquentia; nikt go nie słuchał. Kończył głos swój słowami: veniet post me fortior me, zagrażając w tem publiczności faworytem nowym i dokuczniejszym od niego. Nikt nie był wzruszony ani jego utyskiwaniem, ani przepowiedzeniem.

W izbie poselskiéj (która z fundamentalnéj ustawy) prawodawczą była; odnowiły się nalegania o sąd na komisyę skarbową litewską i nalegania tem usilniejsze były, iż komisya skarbowa koronna (któréj prezydował jako podskarbi wielki koronny sławny zbrodniami i w ostatku sądem zasłużonym Poniński) na każdym sejmie przez rachunki dowodne i jasne okazywała rząd dobry i wierny, dochody sprawiedliwie pomnażane i cnotliwą oszczędność. — Nie miał w tem zasług Poniński. Był tam podskarbim nadwornym Kossowski, obywatel cnotliwy, pracowity i tyle mający stałości ile było potrzeba, żeby się oparł chytrościom i łakomstwu prezydującego. Miał na pomocy komisarzów, baczniéj w Koronie niż byli w Litwie, obieranych. Zasiadał w niéj w tę porę Józef Szymanowski, z nauki i światła znany przez pozostałe pisma jego, które na publiczność wyszły. Zasiadał późniéj Tadeusz Czacki, znany z wielu prac wśród klęsk krajowych dla rozszerzenia nauk podjętych.

Opierała się część posłów koronnych projektowi, sąd na komisyę skarbu litewskiego przeznaczającemu, szczególniéj z księztwa mazowieckiego, gdzie książę Prymas, brat królewski, Tyzenhauza protektor miał związki, i posłowie ci, którzy połączenia mieli z Branickim, hetmanem. Tego nie wzruszał wzgląd inny nad ten, który mu wraził Tyzenhauz. Jego i swoim przykładem skłaniał go za sobą, ukazując mu niewdzięczność króla ku zasługom jednego, którego z odzyskanéj niedawno władzy hetmańskiéj wyzuł; drugiego, któremu łamiąc własne gabinetowe podpisy, ekonomie odebrał, i nadto władzę krajowego ministra niszcz a jeśli jeszcze dokaże sąd na ministra przeznaczyć, ten los znieważonego raz Branickiego czeka, na jaki ujrzy Tyzenhauza skazanym. Przeniknionу takiem wrażeniem Branicki, obiegał Warszawę, w ubezpieczeniu Tyzenhauza swoje ubezpieczenie chcąc znaleźć. Natchniono gorącemu temperamentowi jego, żeby ogłaszał że sejm zerwie; ale się oświadczyły przygotowania, które tak haniebnemu zamiarowi przeszkodzić zdołają. Nikogo z ministrów, nikogo z ludzi cnotliwych i poważnych nie znajdując Branicki za swoim zamysłem, projekt sądu w zezwoleniu powszechnem już decydowany modyfikować obrał. Unikając ustawy, którаby sąd udzielny postanowiła; przeznaczono, żeby komisyę przeszłą litewską i jéj prezydentów podskarbich, sądziły osoby do komisyi skarbowéj litewskiéj nowo w teraźniejszym sejmie wybrane.

To jest właśnie com wyżéj namienił, co nieprzewidziane na mnie ściągnęło przykroście, żem został téj saméj sprawy sędzią, na którą ustanowienie sądu radziłem. A Tyzenhauz pewnie uczuł nieraz, że jest na zemstę temu skazany, do którego tak długo nieubłaganą nienawiść ogłaszał. Czułem przykrość, lecz czuję dotąd spokojność. — Zgasła niechęć; trwoga jakaś ogarnęła i myśl i serce kiedym się ujrzał na placu, gdziem miał być uważany, czy postać sędziego, czy mściwego nieprzyjaciela noszę?

Po zakończonym sejmie, nie widząc domu, udać się zniewalał urząd do Grodna, dla uformowania jurysdykcyi komisyi skarbowéj, na względach téj magistraturze zwyczajnych, i dla urządzenia tych uprzedzeń, których wymagał obrządek do zawołania na odpowiedź dawnego kompletu komisyę skarbową składającego, przed sąd, który składali nowo wybrani na sejmie komisarze w pięciu osobach. Był prezydentem Bystry, kasztelan brzeski; Chrapowicki, instygator litewski, Slizień, także instygator litewski, Bernowicz, z posła nowogrodzkiego i ja z posła trockiego, wybrani komisarze.

Gdy od jurysdykcyi na sądzenie przeszłéj komisyi skarbowéj przeznaczonéj, wychodziły w jednych godzinach uprzedzenia do zwołania obwinionych do sądu ściągające się; w drugich godzinach zwyczajne komisyom skarbowym obowiązki wykonywać zostawało i tak my nowo na sejmie wybrani, do dwoistych przeznaczeń skazani, dwoić i godziny i schadzki nasze, byliśmy powinni.

Zaszło w tym przeciągu niepospolite zdarzenie, które iż się ściąga do rzeczy i osób pod sąd poddanych, opisać za przyzwoitość uznaję.

Miał przy sobie Tyzenhauz wiele młodzieży, z między których upatrzone osoby ze zdatnością jego widokom dogodną, do najbliższych usług swoich wybierał; unikał majętniejszych; z uboższych szlachetnych domów dla siebie sposobił. Z pomiędzy takich, z familii Suchodolców miał kilku braci; jednego miał sekretarzem, drugiego na koniuszego sposobiąc, do cudzych krajów nawet posyłał.

W sekretarzu miał zaufanie szczególne; a że ze swojéj szkatuły nie rad był płacić obficie, urząd sekretarza w komisyi skarbowéj na to jedynie ustanowił, żeby sekretarzowi swemu pensyą powiększył. Kiedy zaś był w powierzeniach rozległych jakie król mu zaufał, a między temi bywały takie, które wymagały dla ścisłości tajemnic raczéj być przepowiadanemi niż opisywanemi, zalecił królowi pewność wierności Suchodolca, sekretarza swojego, i że go niekiedy miał użyć do opowiadania coby bezpiecznie być opisywanem niemogło, króla uprzedzając, że mu król bez bojaźni swoje myśli do przeniesienia Tyzenhauzowi z bezpieczeństwem powierzać może, upewniał. W stanie ufności nic nie było u króla o czemby wątpił; wszakże kiedy doniesienia odbierać mając przez Suchodolca, powierzać jemu myśli było w potrzebie; chciał więc żeby Suchodolec równie królowi jak Tyzenhauzowi na wierność przysiągł i tak stało się.

Używany do swoich przeznaczeń Suchodolec względem króla, był zawsze przywiązany do boku Tyzenhauza, z nim do cudzych krajów podróż odbywał i o najgłębszych wiedział tajemnicach, tak które były dzielone z królem, jako i osobnych od króla. — Póki między królem a Tyzenhauzem trwała ścisłość, owszem póki szczęście służąc Tyzenhauzowi groziło nieszczęściem dla tych którzyby z nim nie byli, wierność Suchodolca zyskiwała u Tyzenhauza udzielanie z ufnością wszystkich tajemnic i była trwałą; lecz kiedy Tyzenhauz w kredycie u króla zachwiany, na sej-

mie pod sąd skazany został; Suchodolec w podległości dla Tyzenhauza nie okazywał tych upokorzeń jak przedtem. Wyniosłość dumnego drażniona przeciwnościami, z surowéj (jaką zawsze była okazywaną) przemieniła się w okrutną. Suchodolec, koniuszy, brat sekretarza, był zbity kijem od pana. Sekretarz tkliwy na brata zniewagę, dał uczuć Tyzenhauzowi swoje cierpienie; nie umiał być lepiéj jak brat traktowany, więc Grodno i Horodnicę porzucił i udał się prosto do króla, a tam oświadczając zaprzysiężoną jego gabinetowi wierność, wiele odkrył królowi tajemnic, które go zatrwożyły podobno. Nadgrodzony, ubezpieczony i ośmielony, wrócił się do Grodna z instancyą królewską, żeby mu sekretarya w komisyi skarbowéj nie była odjętą. Wyciągała też roztropna polityka, żeby oficyalistów nie zmieniać, póki z nich egzamin wzięty nie będzie, póki wyznania z każdego skombinowane z aktami nie odkryją, kto i jak między nimi jest winien, i czy był złym w powierzeniu z własnych pobudek, czy zniewolony wykonywał rozkazy.

Zaczęte były powinności urzędów naszych. Bystry, kasztelan brzeski, prezydujący w tym komplecie któremu od sejmu było zlecone, był szczególnie w opinii powszechnéj za obojętnego miany. Ja (ile publicznie na sejmie nierząd komisyi skarżący, a nieukrywający nigdy przywar które widziałem) byłem za niechętnego liczony. Chrapowicki, Slizień i Bernowicz, jako w przeciągu powodzeń Tyzenhauza między przyjaciołmi jego liczeni, uważani jak jego w sądzie obrońcy. Myliły się ludzkie domysły; nie mówię o mnie jakie mną rządziły prawidła, aleśmy wszyscy ściśléj sprawiedliwości szukali. Położenie moje jawnie było w téj konieczności, żebym najusilniéj pracował. Trzeba było albo znaleźć tak czystą niewinność, któraby mi nowy do chwały dawała stopień, jeślibym (przekonany, iż skarga moja była tylko z bezdowodnych doniesień zebraną) odwołał obwinienia i usprawiedliwił oskarżonych; albo zebrać światłe dowody występków, któreby urzetelniły oskarżenie. — Wyznać atoli winienem, że nikt próżnować nie chciał i wszyscy o słuszność byli troskliwi; co mnie pochlebia jest, iż wszyscy koledzy czułą ku mnie zabrali przyjaźń i szacunek tak, że się dotąd chlubię stałością tych, którzy żyją, i że téj dochowali do zgonu ci, którzy pomarli.

Na nieszczęście prawdziły się wszystkie o przywłaszczeniach odgłosy. Podskarbi wielki i cały komplet komisarzów, zupełnie o dochodach publicznych nie wiedział. Podskarbi wielki szykanami podskarbiego nadwornego niesmakowany, cale w komisyi

nie zasiadał; komisarze zaś z posłuszeństwem dla Tyzenhauza dobrani, po odebraniu na każdéj kadencyi pensyj swoich, w protokółach asygnacyj i innych rozrządzeń, zostawując blankietowe swoje podpisy, zostawowali całe skarbu zawiadowanie tak co do percept jako i expens Tyzenhauzowi i wiernym jego oficyalistom jakimi byli: Suchodolec sekretarz, Andrzéjkowicz ekonomiczny rejent, i Suchodolski kasyer, dwom pierwszym podległy.

Było to ustawą komisyi najcelniejszą, żeby klucze od kasy były we trzech ręku; jeden u podskarbiego prezydującego, drugi u komisarza z senatu, lub w jego niebytności u pierwszego z porządku, trzeci u kasyera. Żeby przy zaczęciu kadencyi ekonomicznéj delegowani z kompletu dwaj komisarze wziąwszy klucze z depozytów, obrachowali kasę w zapasnych pieniądzach. Potem każdy przybyły dochód z ceł, z miast i z podatków stałych, skombinowany z raportem oficyalisty przywożącego, wkładali do kasy, żeby żaden rozchód nawet ustawą sejmową przeznaczony, nie był inaczéj zaspakajany tylko za asygnacyą najmniéj przez pięciu komisarzów do protokółu zapisaną, i extraktem kasyerowi posłaną, po opłaceniu któréj kwit wydany kompletowi być prezentowanym przez raport powinien, i do protokółu oraz dyaryusza wpisanym. Przewodzenie Tyzenhauza wprawiło komisarzów w zupełne zaniedbanie ustawy; lękając się bardziéj tego ministra niż prawa, podpisywali w protokółach blankieta, które w ich nieobecności zapisywali podług rozrządzeń Tyzenhauza oficyaliści. Takie blankieta niezapisane jeszcze znaleźliśmy kiedyśmy sąd rozpoczęli. — Egzamina z oficyalistów czynione odkryły więcéj rozgrzeszeń, których sobie pozwalał od nikogo nieprzeszkadzany minister. Najbliższy i najwiadomszy śmiałego zakazów przestępowania Suchodolec, uczynił jawnemi wiele skrytości, i odjął innym tajenia śmiałość. — Sprawa szła przez donoszenia publiczne; z pilnością wszystkie obrządki formalnego procesu były zachowanemi; wszystkie ustawy tok sprawom skarbowym przepisujące, ściśle szanowanemi były; dyssymulowano przewłokom używanym na zniszczenie czasu; dopuszczano wszelkich sposobów do usprawiedliwienia jakie potrzebnemi oceniono; słuchano wszystkich wymówek, których użyto żeby wina jednych na obciążenie drugich spadała; strzeżono się jedynie, żeby zwlekanie stronom dopuszczane, nie obwiniło sądu o opieszałość, którąby popełnił jeśliby dekret pierwéj ogłoszony nie został niż sejm nadejdzie, przed którym i komisya zaskarżona być doniesioną była powinna, i komisya do sądzenia zaskarżonéj przeznaczona, sprawić się z czynów swoich była obowiązana, —

przeciąg dwuletni był czasem tego oczekiwania; zapobieżono wymysłom w zwlekaniu. — Prawa w sprawach skarbowych były surowe i przecinały sposobność uniknienia sądu, przez odejście od sądów. Sąd miał wskazane drogi, które mu służyły do ogłoszenia sprawiedliwości, choćby obwiniony nie stawał. Daremne byłoby uniknienie od sądu po licznych i obszernych drukach przez publiczność czytanych, nad któremi sam najwięcéj Tyzenhauz pracował, bądź przez nieufność do swoich obrońców, bądź przez miłość swojego pióra. — Druki w téj sprawie i dekret, ogromny złożyły volumen; trzeba było być skazanymi na nudę jak komisya sądząca była od najwyższéj krajowéj władzy skazaną, żeby wytrzymać tyle czasu i tyle użyć cierpliwości a zwyciężyć nudzenie.

Został dekret ogłoszony przed sejmem, i dość czasu zostawił sądzonym, żeby się usprawiedliwiali przed publicznością z win wyliczonych dekretem, który był razem powszechnéj ciekawości objektem, i sądzeniu o komisyach: jednéj, która sądziła, drugiéj, która była sądzona, materyałem.

Wszystkie druki w téj sprawie i sam dekret w kopii oryginalnéj, przez rejenta Szumkowskiego autoryzowanéj, miałem zachowane w mojem archiwum. Lecz czas w którym kontynuować pisanie mi przyszło, jest rok 1813; a rok 1812 sławny klęskami dla całéj Europy, zadał klęskę domowi mojemu; wszystko zrabowane, zniszczone i spustoszone, oddało w zatracenie dowody, które mogły świadczyć prawdę i w dziejach krajowych i w wiadomościach domowi przydatnych. Na opisanie tego zdarzenia kolei czasu czekać będziemy; ten nie zależy odemnie; znajdą może synowie moi sinopsim zdarzeń opisywanych dorywczo w porach kiedy zdarzane były; z tych dokompletują, jeśli im historyą do czasu stosować przydatnem będzie. Ja wracam do kończenia co jest zaczęte.

VIII.

Sejm 1782 roku. — zdanie sprawy z czynności komisyi skarbowéj. — Biskup Giedrojć. Wojski Zaleski pozostaje na drugie dwa lata w komisyi skarbowéj. — Kanał Muchawiecki.

Zbliżał się sejm roku 1782. Nakazywały ustawy, żeby wszystkie magistratury, a między temi komisye skarbowe obu

narodów, wybrały z pomiędzy siebie członków, którzyby zdali sejmowi sprawę z działań dwuletnich. Do wykonania téj powinności na blizkim sejmie, ja byłem od komisyi skarbowéj delegowany. — Mieli delegowani zachowane przez ustawy miejsce w sejmie dla usprawiedliwień jakieby od stanów były potrzebowane, które czynione być miały po relacyach doniesionych sejmowi od deputowanych, wyznaczanych przy zaczęciu sejmu do każdéj z osobna magistratury, zdawać sprawę z działań dwuletnich obowiązanéj. Wyjechałem do Warszawy z aktami, jakich wymagała powinność; między temi był dekret obchodzący publiczną ciekawość. Dekret z ustawy nie podlegał egzaminowi, ale był materyą doniesienia. Stany zlecając sądzenie, wyraziły, iż sąd obowiązany przysądzić skarbowi szkody, a szkodzących po ukaranie gdzie z prawa należy odesłać. Dekret szkody znalezione przysądził, a szkodzących (słowami ustawy) po ukaranie gdzie należy odesłał. Stanom zostawało przeznaczyć i sposób i miejsce karania; na to tylko był potrzebny dekret między aktami z komisyi delegowanemu powierzony.

Sejm rozpoczęty i delegacye do obrachowania magistratur wybrane zostały. — Prezydentem téj, która komisyę litewską egzaminować miała, był Giedrojć, biskup żmudzki. Nie jest tu miejsce wchodzić jak mógł być uważany ile senator i pasterz dyecezyi, przez poprzedników jego, w szczególności Łopacińskiego, mądrze, moralnie i surowie rządzonéj. Dała mu krzesło postać dobrze od natury wydana, dobrze widziana od kobiet, i milczenie często zastępujące miejsce rozumu i przymiotów, które skromność pokrywać lubi. Nie znał dyecezyi i obowiązków do dyecezyi ściągających się. Krzesło w senacie milczące może coś wielkiego obiecywało kiedyby przemówiło. Prezydencya w delegcyi, była do przemówienia przymusem. Przemówienia wymagało pierwszeństwo, a materyą do przemówienia, albo naznaczył niezwyczajny do używania talent, albo cudze natchnienie. Z urzędu byłem obowiązany znajdować się na sesyi, na któréj nikt obcy egzaminowi znajdować się nie był powinien. Kiedy się sala zamknęła, widziałem Andrzéjkowicza, dawniéj rejenta z najbliższych Tyzenhauza narzędzi, egzekutora i społecznika win, wyjaśnionych dekretem. W jego obecności chciał prezydent zaczynać sesyą do egzaminu ściągającą się, i nie wchodząc w porządek materyi ani właściwość swego urzędu, zapytał mnie o dekret. Wzruszony odpowiedziałem, że ani właściwie jestem pytany, ani przyzwoicie, kiedy jest osoba do urzędowéj społeczności nie należąca. Kwestya ta w materyą dysputy byłaby zamię-

nioną, żebym krótko nie skończył, mówiąc: jeśli delegacya rozumie, że jéj ad occlusum pan Andrzéjkowicz potrzebny, z nim ją zostawię, a sam wychodzę, i wziąść rejentom akta kazałem. W momencie po mojem wyjściu, wyjść Andrzéjkowiczowi kazano, a o mój powrót proszono. Wróciłem. Jeszcze raz prezydujący o dekrecie chciał mówić; złożyć go kazałem na stole i przywiodłem ustawę sąd przeznaczającą, która nikomu nie zachowała prawa roztrząsać dekret. Więc żądała pluralitas, żebym odkrył porządek jaki komisya do zdania sprawy z administracyi skarbu przygotowała; to było pod ręką, i żadna nie zaszła trudność, któraby delegowanym zrozumienie prawdy, słuszności i troskliwego percept skarbowych zebrania, a oszczędnego szafowania zaciemniała.

Kwestye początkowe od prezydującego Giedrojcia biskupa udzielone, pochodziły z natchnień księcia Prymasa, stale za Tyzenhauzem obstającego i z wrażeń samego Tyzenhauza, którego sprzykrzenie póki trwały szczęście i zuchwałość, po upadku i upokorzeniu, zamieniało się w politowanie. Publiczność zawsze namiętnościom podlega i tak łatwo wzrusza się do surowości, którą trzeba trzymać żeby się w okrucieństwo nie zamieniła; jak do litości któréj strzedz należy, żeby się nie stała pobłażeniem występków. Publiczność sądzi przez oczy i uszy; nie zażywa rozwagi i roztrząsania; te są przymiotami rozsądku i czułości. Człowiek te tylko osobny posiada, nie ludzie w tłumie i ścisku, gdzie jeden drugiemu wydziera namysł, a idzie jeden za drugim, gdzie pierwszego a za nim drugich prowadzi głos donośniejszy lub krok zuchwalszy. Greckie i rzymskie przykłady ostrzegły najpóźniejszą rzeczpospolitę polską i polskie ustawy miarkowały arystokracyą przez powagę królów; a demokracyi szaleństwa przez arystokracyi liczność. Francya chcąc się wydobyć z pod władzy monarchów w ślady despotom właściwe wstępować zbliżonych; demokracyą przywołała na pomoc. Kryminały i bestyalstwo które rewolucyą wzbudziły, zniewoliły przywołać na pomoc formalny despotyzm, żeby się od demokracyi uwolnić. Radaby Francya despotyzm na monarchią sprzykrzoną zamienić; lecz tak są późnemi jéj życzenia jak polskie, które zamiast namysłu nad poprawą wad które jéj dawną konstytucyą skaziły, obrały naśladować francuzki systemat zmyślający wprowadzanie wolności i równości, a używający narzędzi wolności na tyranie, od których despotyzm tylko mógł uratować. Despotyzm dał zatrudnienia wojenne demokratom zhukanym; gdyby tych nie dał, zniszczyliby Francyą sami Francuzi, i byłby to skutek

odmiany rządu. Przykre było wad rządu monarchicznego znoszenie; przykrzejsze wytrzymanie demokratycznych okrucieństw; od dawna już nieznośny despotyzm; czeka i ten łagodnéj zmiany, która łatwiéj życzoną, niż przewidzianą być może.

Dokończyli deputowani od sejmu wykonania zaleceń, weszli z relacyami do senatorskiéj izby. Miałem przepowiadania, iż coś komisyi a w szczególności mojéj osobie zarzucane w sejmie być miało, ale prócz relacyi oddającéj sprawiedliwe świadectwo czystym komisyi sprawom, nie byłem w potrzebie głosu zabierać. nie mając przyczyny dzieł dobrze zaświadczonych usprawiedliwiać.

Sejm był skłócony. Zatrzymanie Sołtyka, biskupa krakowskiego, było przyczyną skłócenia; zawieszenie od sprawowania urzędu, uwięzienie bez poprzedzonych badań ustawami przepisanych; sprawiedliwą były do przygan królowi i Radzie przyczyną; tak dalece, iż przez zarzuty Radzie nieustającéj czynione, czas sejmowy tak był zabrany że do żadnéj definicyi o magistraturach nie przyszło; żadna a pomiędzy niemi i komisya skarbowa litewska kwitowaną nie została; wszystkie materye w téj mierze do sejmu w Grodnie na rok 1784 spodziewanego, zostały.

Zostałem na drugie dwa lata potwierdzonym w komisyi skarbowéj, już w swobodniejszéj, bo na zwyczajne prace i na kadencye podzielonéj, zamiast, iż w przeszłych dwóch latach żaden czas od zatrudnień wyłączonym być nie mógł; bo jeśli które miesiące, ba, dnie i godziny od materyi skarbowéj były wyłączonemi; korzystali z nich koledzy od sądzenia komisyi przeszłéj wyłączeni, a ja z przeznaczonymi mieszkać w Grodnie musiałem.

Między materyami wchodzącemi w sądzenie, była ta, iż w sejmie przed kilku laty, miał skarb litewski zlecenie, iżby wybadał sposobność do złączenia rzeki Piny z Muchawcem, przez co port morza Baltyckiego z portem morza Czarnego byłby złączony. Na skutek tego zamiaru pozwolone było sumy ze skarbu użycie; dowiodły akta, że była ze skarbu wziętą, ale przeświadczył egzamin, że nie na skutek zamiaru użytą. Zalecenie sejmu było godne troskliwego wykonywania. Płaszczyzny między Pińskiem i obszernemi okolicami okazywały, iż są najwyższym kraju punktem. Zalewy na płaszczyznach kilkaset mil kwadratowych zajmujące, dzieliły nieznacznie wodę w jedną stronę przez Muchawiec łączący się z Bugiem, a ten z Wisłą, ku morzu Baltyckiemu; w drugą, przez Pinę łączącą się z Prypecią, a ta z Dnieprem, ku morzu Czarnemu. Kanał któryby zgromadził na płaszczyznach rozlane wody i ubogacił koryta Muchawca i Piny, oczywiście od-

kryłby komunikacyą między morzami Baltyckiem i Czarnem; a osuszając kraj dotąd gnijący, wielkie obiecywał korzyści któreby spłynęły na zdrowie mieszkańców zalewom przyległych, na udoskonalenie rolnictwa, na rozszerzenie przemysłu, i na użycie rozległych po kępach lasów, które nie mając spławu, służyły tylko na domowe użycie.

Komisya skarbowa postanowiła przez swoje starania przedsięwziąć wykonanie sejmowego zlecenia dotąd zaniedbanego; użyła ludzi, między którymi godzien wspomnienia gorliwy jeometra i hydraulik Szulc, ten którego teoryą wydoskonaliła praktyka w użyciach Szwecyi; ten z dobranymi wynalazł drogę, którędy kanał prowadzonym będąc, ze wszystkich wód pobocznych korzystać będzie, płaszczyzny osuszy, a spięty szluzami spływanie wody w jednę stronę do Piny, w drugą do Muchawca ułatwi. — Nieodwłocznie przedsięwziętą była robota, i w pierwszym roku stała się niewątpliwą użyteczność.

IX.

Sejm 1784 r. w Grodnie. — Książe Stanisław Poniatowski. — Zdanie sprawy z czynności komisyi skarbowéj. — Potępienie Tyzenhauza. — Sprawa Dogrumowéj.

Rok 1784 był dla sejmu peryodycznym, przeznaczone było jego odbycie w Grodnie. Prawa Unii Litwy z Koroną upewniały każdy trzeci sejm że się miał w Litwie odbywać. — Zaniedbane było to prawo, bo i sejmy były zaniedbanemi do r. 1764; a po tym czasie, bywały takie których ustawy zbliżały zgubę ojczyzny.

Król sejm uprzedzając, postanowił wcześnie wyjechać z Warszawy; a obierając drogę prowadzącą przez Białowież, miejsce zwyczajne na polowanie dla królów od wieków zachowane, żubrów i różnego gatunku zwierza konserwujące; postanowił przez własne oczy być przeświadczonym o otworzeniu kanału i sądzić o przyszłéj jego użyteczności.

Miała rozkaz komisya uczynić przygotowania wygadzające oglądaniu; przeznaczony byłem do okazywania téj roboty królowi, i wykonałem zlecenie. Usposobione baty królowi i ministrom, oraz składającym jego podróży usługę, służyły do płynienia kanałem. Chreptowicz, kanclerz litewski; Naruszewicz, biskup sławny życiem i dziełami, winszowali królowi, że zaniedbanéj od

potopu naturze użyteczność przywraca. Ich talenta umiały oczom króla odkryć perspektywę przyszłych korzyści, a sercu pociechę z pamiątki którą jego panowanie zostawić krajowi miało na całą potomność.

Król ztamtąd jechał odkrytym lądem który osuszał kanał, a dążył do Nieświeża, gdzie chciał zbliżyć do siebie samego skłonność Radziwiłła i jego domu, którą dotąd między królem i sobą chciał dzielić Tyzenhauz, i któréj osłabienie postrzegano w ugodzie zaszłéj między skłóconemi dotąd Czartoryskich i Radziwiłłów domami.

Nadszedł czas sejmu. Urząd mnie sprowadził do Grodna. Nieukończone na sejmie warszawskim w r. 1782 z magistraturami obrządki, tu dokończone być miały; komisya nowym wyborem mnie przeznaczyła do zdawania rachunków z dwóch lat ostatnich, jak byłem wybrany na sejm warszawski.

Stowarzyszone były z życiem mojem za powodem otwartości przykroście. Przekonany wewnętrznie iż urzędnik w pełnieniu powinności zapominać obowiązany co sobie winien jako człowiek, dyssymulacyą w urzędowych zdarzeniach za grzech miałem. To przekonanie często mnie narażało na opory królowi i innym, którzy życzyli pobłażeń w żądaniach swoich. Czuję potrzebę opisać to co się przytrafiło na moję przykrość od r. 1780, a na wzniecenie ku mnie nieufności w królu, i urazy w familii jego.

Sejm r. 1780 na którym posłem byłem, ustanowił w Koronie podatek tabaczny; Litwa wyłączyła się od téj monopolicznéj ustawy. W 1782 roku sejm podatek tabaczny rozciągnął na Litwę. Komisya litewska obowiązaną była albo zrobić kontrakt z kompanią któraby jak w Koronie ten podatek płacąc zyski na egzekucyi odzyskiwała; albo przez siebie administrować. Król i komisya skarbowa koronna, naśladować koronną administracyę życzyli i komisyę litewską do tego pociągali. Trzeba było wysłać delegowanego do Warszawy z umocowaniem, żeby albo kontrakt z kompanią tam trwającą, albo z innych osób złożoną, ustanowił; albo z komisyą koronną sposób administracyi tego podatku niekontradykujący korzyściom koronnym, ułożył. Ja na to od komisyi litewskiéj byłem przeznaczony. W tych układach opory które powinnemi widziałem, naraziły mnie królowi który się interesował za utrzymaniem kompanii warszawskiéj przy administracyi podatku tabacznego w Litwie.

Inne zdarzenie naraziło mnie księciu Stanisławowi, synowcowi królewskiemu. Ten pan młody czuł prawo w sobie różnienia się od obywateli, którzy nie należeli do krwi królewskiéj. A ja

czułem w sobie prawo pewności które się rozciągało na stan szlachecki przez konstytucyę odwieczną. Kiedy do Warszawy w charakterze delegowanego od komisyi skarbowéj litewskiéj przybyłem; oddając wizyty powinne jednym, a grzeczne drugim, do księcia Stanisława jechałem. Kiedy doniesiono o mnie, książe Stanisław kazał prosić żebym zaczekał. Nie zdało mi się to być z obu stron właściwem; oświadczyłem, że jego zatrudnień przerywać i moich zaniedbać nie chcę, i odjechałem. Doświadczyłem, iż żądanie żebym zaczekał, było żądaniem iżby mnie upokorzył i urazę wymówił któréj nie przewidziałem, a była taka:

W r. 1780, jak opisałem wyżéj, odjęte Tyzenhauzowi ekonomie królewskie i administracya dochodów z różnych źródeł wpływających, wypuszczone były Rzewuskiemu, marszałkowi nadwornemu koronnemu. Między dochodami dla króla, była przeznaczona przez stany, trzecia część ceł krajowych. Póki Tyzenhauz administrował dochody króla, a przewodził komisyi skarbowéj litewskiéj, odbierał część trzecią z ogólnéj masy celnych dochodów; a expens na administrowanie, na utrzymywanie oficyalistów, i na całą manipulacyę celną, potrącał z dwóch części dla rzeczypospolitéj zachowanych; tym sposobem część trzecia z ogółu odliczona dla króla ledwie półtory części po odtrąconych wydatkach, dla skarbu publicznego zostawiała.

Za mego urzędowania komisya skarbowa poprawiła niesprawiedliwość; potrąciła wydatki z ogólnéj masy celnych dochodów, a resztującą gotowiznę dzieliła na jednę część trzecią dla króla i dwie trzecie dla publicznego skarbu. Obeszło to Rzewuskiego, który w tę porę urząd administratora dochodów królewskich objął, w któréj komisya skarb publiczny administrować zaczęła; dopomniał się przez notę do komisyi téj odmiany, jako dochody króla krzywdzącéj; ale po odebranéj demonstracyi usprawiedliwiającéj komisyi postępek, został spokojny, co za przykład księciu Stanisławowi nie służyło, gdy ten po trzech leciech kontraktowi Rzewuskiego służących, administracyę dóbr i dochodów królewskich objął.

Inne z podobnego powodu zdarzenie księcia Stanisława raziło; a to było uregulowanie przez komisyę skarbową na skutek dawnéj sejmowéj ustawy, dochodów z miasta Grodna, na skarb królewski perceptowanych. Tyzenhauz administrując dochody króla i komisyi skarbu litewskiego przewodząc, pozwalał zdzierstw we wszystkich źródłach miejskich. Komisya skarbu litewskiego umiarkowała w stosowność do słuszności perceptowanie i wykonała za-

niedbaną dawno sejmową ustawę. O to podobnież podawał do komisyi notę, i przez odpowiedź był uspokojony Rzewuski, ale uspokojenia w umysł nowego po sobie administratora dóbr królewskich, nie przeniósł.

Z tych dwóch zdarzeń księcia Stanisława uraza zamiast do komisyi, do mnie zastosowaną była; i ta była pobudką że chciał żebym przed jego pokojem czekał, a uczuł że nie czekałem.

Na pokojach królewskich byliśmy zbliżeni do siebie; wymówił mi książe niecierpliwość; jam ją krótko usprawiedliwił, i byłem na obiad w dzień przeznaczony proszonym. Wtenczas mi książe wymówił przyczynę niesmaku, a ja w tłumaczenie nie wchodząc, zbyłem się zarzutów tą odpowiedzią: jeśli w postępkach komisyi jest wina, nie tu jest miejsce jéj usprawiedliwienia, i ja na to autoryzowany nie jestem. Sejm jest placem do jéj objaśnienia, i tenże sądem do uznania winy lub niewinności. Obiad wytworny był spokojnym i strawnym; ale się odezwała na sejmie uraza, powiększona sposobem zachowania się mego w rozmowach.

Książe Stanisław mając w administracyi dobra ekonomiczne królewskie, miał albo mieć rozumiał influencyą do wszystkich powiatów, w których dobra ekonomiczne leżały. Przeznaczył był do administracyi w dobrach Popiela, krewnego swego, człowieka pięknych talentów i temperamentu, który łączył ludzkość z żywością. Tego posłem z powiatu Grodzieńskiego, chociaż ani Litwinem ani posesyonatem nie był, przeznaczył; a w tym powiecie do podlegania przez przeciąg administracyi Tyzenhauza nawykłym, dość było przeznaczyć, żeby obywatele administrującemu dobra królewskie byli posłuszni. Został Popiel posłem z Grodzieńskiego powiatu i był instrumentowany od księcia Stanisława, żeby komisyi skarbu litewskiego ukazał ostrość, na którą podobno ja zasłużyłem przez moję otwartość.

Żem był (jak wyraziłem) przez komisyę litewską do zdawania rachunków delegowany, więc byłem właśnie na placu, na którym książe Stanisław synowiec, za niedogodność dla siebie, książe Prymas krat króla, za Tyzenhauza, znajdowali zręczność wyszukiwać dla komisyi skarbowéj litewskiéj przygany, a te któreby wynaleźli, mnie przypisywać. Król bądź przez nałóg sprzyjania Tyzenhauzowi, bądź przez ostrożność i potrzebę utrzymania w milczeniu ministra któremu się długo powierzał, nietylko pobłażał protegującym, ale wspomagał starania na pomoc Tyzenhauzowi czynione.

Sejm składał się z posłów przez trafunek raczéj, niż przez

zamysł uczynienia tego sejmu ważnym i pamiętnym, wybranych; wszakże niezupełnie był ogołocony z ludzi dobrze myślących. Brat żony mojéj, Wincenty Matuszewicz, był z województwa brzeskiego posłem; marszałkiem sejmu Chomiński, późniéj wojewoda smoleński. W ogólności więcéj można było liczyć cnotliwych i światłych, niż tych którzyby w powołaniu prawodawców, wolę cudzą wykonywać byli skłonnymi.

Z przepisanego działaniom sejmu porządku, wybrano osoby do magistratur na lata przyszłe, wyznaczono deputatów na egzamen magistratur, przez przeszłe dwa lata urzędujących.

Do egzaminu skarbu litewskiego pod prezydentem z senatu Turskim, biskupem łuckim; z prowincyi litewskiéj Szwykowski, poseł słonimski, i Popiel, poseł grodzieński, z usilnych starań księcia Stanisława Poniatowskiego został przeznaczony; był przewidzianem odemnie narzędziem wyszukiwania wad komisyi skarbowéj litewskiéj, o które być miałem pryncypalniéj skarżony. — Tyzenhauz rozrzucił licznie druki skarżące dekret, w których istotniéj wytyka mnie krzywdy swojéj autorem. Sejm w Litwie gdzie on w czasie swojéj przewagi był szanowanym (co brał za dowód szacunku) pochlebiał mu i z arbitrów i z posłów tylu mowców zapowiadał na zniewagę sądzących, ilu być miało na podniesienie sławy sądzonych.

Niewinność dla tych którzy ją czują jest ubezpieczeniem. — Nikt się z moich kolegów nie trwożył; ja szczególniéj który jako delegowany do zdania rachunku za komisyę skarbową, i w deputacyi od sejmu wyznaczonéj, i w samym sejmie, miałem plac usprawiedliwień i odwrócenia napaści.

Rozpoczął się egzamin, a Popiel odkrył się w samem zaczęciu, że szuka drogi do upatrzenia winy, żeby w relacyi przed sejmem dopominał się zniewagi.

Porządek i jasność, równie realność percept jak sprawiedliwość wydatków, demonstrowały. Pracowicie Popiel szukając coby do przyganienia znalazł, wpadał w niecierpliwość że nic nie postrzegł. W dawnych skarbu litewskiego rachunkach, na każdym sejmie okazywany był niedostatek, niewystarczeniem skarbu wymawiały się komisye skarbowe z nieopłacenia tabeli, wojsku i cywilnym opłaty przeznaczającéj. Od r. 1780 w każdéj półrocznéj racie po opłaceniu sum przeznaczonych i zaświadczonych kwitami, okazane były superaty percept, które podług ustawy, Radzie nieustającéj przez raport były okazywane. Te podług przeznaczenia sejmo-

wego powinny były być przez Radę nieustającą rozrządzonemi na poprawę żołdu dla pułków które zbyt skąpo były płacone.

Przez lat cztery, z których się komisya skarbowa od roku 1780 do roku 1784 usprawiedliwiała, znaczną sumę rachunek okazywał w superatach, etatem przepisane wydatki przewyższających. O te Popiel dopominał się, gdzie są i jak były użyte. Nastręczoną mu była owa sejmu ustawa która superaty dla wojska przeznaczała. Niepostrzeżony, tu rozumiał znaleźć źródło które mu dostarczy dowodów komisyą oskarzających, bo mu dano odpowiedź że wojsko z superat nie korzystało, i ustawa sejmu najważniejszą część Rządu krajowego opatrzyć troskliwa, była daremną. Powstał na tę odpowiedź z ostrością wybuchającą, a moderacya moja zdała się jemu być znamieniem poczuwania się do winy która zawodziła stany, omylała wojsko opatrzenia czekające i zmarnotrawiła fundusz tak świętobliwie przeznaczony. Pomagałem do rozszerzenia wymowy utyskującéj na postępek komisyi, w którym Popiel ukazując ohydę i szkodliwość, starał się we wszystkich deputowanych wzniecić ohydę ku mnie, domyślając się we mnie znaleźć przyczynę winy i objekt oskarżenia przed sejmem. Wytrzymałem ten błędny atak przeciw niewinności, póki saméj niewinności nie dotknął; wtenczas oświadczyłem całéj deputacyi (a czułość była przewodnikiem umocnienia), że gorliwość JW. Grodzieńskiego, uniosła go do stopnia iż zapomniał zgodzić skutku z przyczyną; że tam winę komisyi skarbowéj zarzucał, gdzie ona wykonanie tylko magistratury przewodzącéj jaką była Rada nieustająca (w któréj król i książe Prymas byli na czele) pełniła. W tem miejscu kazałem kancelaryi czytać porządkiem zlecenia Rady nieustającéj, rozrządzające z superat opłaty różnym, którym fawor więcéj sprzyjał niż wojsku. Jeszcze uniesiony Popiel zarzucił że prawo wyższe nad Radę, i że powinna była komisya pierwéj dogodzić prawu a zatem wojsku, niż Radzie i osobom od jéj rezolucyj faworyzowanym. Dać cierpliwość życzyłem i kazałem czytać rezolucye komisyi przekładające Radzie iż jéj rozrządzenia przeciwią się sejmowéj ustawie; i że komisya czuje się zobowiązaną ostrzedz o prawie, które superaty własnością dla wojska już przed kilku sejmami uznało, a na żadnym odwołane nie było.

Ustanowienie Rady (opisałem) z jakich pochodziło powodów i do jakiego celu dążyło. Dano Radzie moc panującą nad magistraturami, i pozwalającą napominać nieposłuszne, suspendować od urzędowania oporne, w ostatku, kasować i inne naznaczać członki, któreby w magistraturach niepodleganie Radzie okazywały. Władza

przy tem tłumaczeniu prawa, wszystkim prawom odbierała powagę i znaczenie. Czuła się Rada na mocy przewodzenia i przełożeniami komisyi skarbowéj sprzeciwiającemi się jéj rozrządzeniu superatami była dotknioną. W stosowności do władzy i powagi, którą utrzymywać usiłowała, pisała do komisyi rozkaz i upomnienie. Żeby Rada sama przez się przekonywała publiczność o szkodliwości swego ustanowienia, komisya po napomnieniu raz jeszcze powtórzyła przełożenie, że uchybienie prawu superaty dla wojska przeznaczającemu i sprawiedliwości przez którą stan wojska poprawionym być może, ma za grzech i rozumie być powinnością swoją powtórzyć Radzie uwagi za ocaleniem prawa i polepszeniem stanu wojska.

Ostrzejsze po tem przełożeniu napisano od Rady upomnienie. Komisyi skarbowéj podzielone były zdania między dogodzenie panującéj Radzie i szanowanie osłabionego prawa. Z tymi ja byłem, którzy prawu sprzyjali i jeszcze tą razą decyzya ustanowioną nie była. — Lecz podział czasu ułożony między członkami komisyą składającymi zbliżył się ten, który winien wypoczynkowi być naznaczonym. Ja oddaliłem się na wieś, a w przeciągu mojéj niebytności, marszałek nadworny litewski Gurowski, jeden z decydowanych pensyonaryuszów ambasadora rosyjskiego, i jeden z tych, którzy z sejmu Ponińskiego do komisyi demarkacyjną nazwanéj na oddzielenie granicy między resztującym dla Polski krajem a przyłączonemi do Rosyi częściami, byli wyznaczonymi; za asygnacyą od Rady nieustającéj zyskaną, po wypłaceniu pensyi za demarkacyą zaległéj, do komisyi przybył. — Komplet komisyi w tę porę będący, w małéj wprawdzie części, lecz uskutecznić asygnacyą Rady kasie rozkazał, prawu uchybił, pretensorowi nie dogodził, ale ostrość Rady przeciw komisyi umiarkował, i wszystkim asygnacyom Rady do superat wydanym skutek niejako upewnił. Do téj decyzyi nie należałem i w Grodnie nie byłem.

To wszystko, co zachodziło między rozporządzeniem Rady nieustającéj do superat stosowanem, a komisyą skarbową superaty mocą prawa dla wojska zachować chcącą, kiedy z protokółów przed deputacyą przeczytane zostało; widziałem wszystkich deputowanych przeświadczonymi, że komisya nie popełniła winy, i zgorszonymi, że Rada lekceważąc prawo, krzywdziła wojsko.

Popiel wywodem zmięszany, był zniewolony słuchać moich pobudek, żeby w tę stronę gorliwość i wymowę odwrócił, w któréj wina odkryta; a że w zapale pierwszym, kiedy rozumiał, iż

źródło do skażenia komisyi odkrył, nie wstrzymał się od wyrazów, któremi mnie osobiście chciał dotknąć; po wywodzie zatem usprawiedliwień dla komisyi, a bardziéj dla mnie, którego imię do podpisu decyzyi prawo krzywdzącéj nie było użyte, wziąłem Popiela na stronę i powiedziałem, że po wykonaniu tego com urzędowi jego i memu był winien, zostaje mi czekać aż oba urząd skończymy, żebym się dopominał o to, co od obywatela dotknionego dotykającemu należy. Postrzegł biskup Turski na nas obydwóch wzruszenie, postrzegli inni deputowani, ruszyli się z miejsca, żeby utłumili zapał; — zachowaliśmy z obu stron skromność, i odtąd egzamin rachunków spokojnie był kontynuowany.

Sejm w przeciągu oczekiwania na relacye deputowanych do różnych magistratur, był bawiony mowami, między któremi najczęstsze za sprawą Tyzenhauza lub przeciw, powtarzanemi były. Te skończył głos wymowny śp. Wincentego Matuszewicza, wtenczas posła z województwa brzeskiego, który żywo i czule ukazując skargi tego ministra zuchwale raczéj niż słusznie w pismach obwiniające i króla i stany i magistratury, zgasił chęć do próżności w mówieniu, w któréj się wydawała chełpliwość, udająca że wykonywa litość.

Nadszedł czas relacyi deputowanych do egzaminu komisyi skarbowéj litewskiéj. Przygotowany byłem do słuchania zarzutów, którem rozumiał, że mnie Popiel, poseł grodzieński uczyni; lecz cale przeciwnie postąpił ten obywatel. Napisał ze staraniem świadectwo dobrego zachowania się komisyi skarbowéj; a lubo oszczędził przygan Radzie Nieustającéj, o jéj usprawiedliwieniu zamilczał. To nas pogodziło. Jeden z posłów odezwał się za Gurowskim marszałkiem, za demarkacyą nagrody pretendującym; powszechnym głosem stłumiony. Szwykowski poseł słonimski, jeden z tych, którzy do egzaminu komisyi skarbowéj litewskiéj był deputowani, oddając zasłużone świadectwo magistraturze skarbowéj, co do materyi superat przez Radę Nieustającą rozrządzonych, tych słów użył: „Zgrzeszyli Gurowski i inni pretendowaniem, Rada Nieustająca rozkazem, a komisya skarbowa posłuszeństwem.“ Spokojnie wszystkie magistratury zakwitowane zostały. Sądzeni o skarb litewski, w pewnym stopniu pobłażanie zyskali. Ja mocą ustawy po czteroletnich w komisyi skarbowéj pracach i unudzeniu, do spokojności domowéj wróciłem.

Tyzenhauz po przemianie życia czynnego i oka załego, na próżnujące i bez znaczenia, melancholii nabył; — odtąd żył krótko; — był wzorem odmienności szczęścia, nietrwałości fawo-

rów, znikomości przyjaźni zależącéj od fortuny, i wątłéj wdzięczności, która się zjednywa nieprawą zasługą. Był dowodem, że wielki dowcip bez uwag rozsądku, przedsięwziąść, lecz nie dokonać dzieł znakomitych jest zdolny. Historya życia jego odkryłaby część znaczną historyi krajowéj, gdyby nie była okryta sekretem. W przeciągu lat kilku król kilku faworytów poniżył; żadnego, ktoby imię przyjaciela zasłużył, nie zjednał. Rzadki to przymiot czuć znaczenie przyjaźni, umieć ją zyskać, umieć zyskaną ocenić i być wzajemnym. — Branicki i Tyzenhauz, aż do wzgardy poniżonymi byli; nie unikali zemszczenia ile pozwalały sposoby. Rzewuski nie dał się wzgardzić, a okazanéj zemsty uniknął. Dowiódł wspaniałego umysłu, iż ani dla fortuny królowi służył, ani dla fortuny służyć mu przestał; jak zaś z nim król postąpił, jeśli o tem domowi swojemu zostawił odkrycie tak jak byłem świadkiem, potomność znajdzie, kogo za przykład do naśladowania, kogo do wstrętu, ma wyznaczać.

Między sejmem r. 1784 a następnemi peryodycznie, w 1786 i 1788 przypadać mającemi, próżnowanie dało w zabawach prywatnych materyą do zabawienia publiczności. Książę Adam Czartoryski, jenerał ziem podolskich i jedna cudzoziemka Dugromową zwana, składali scenę, do któréj Ignacy i Stanisław Potoccy materyałów dostarczyli; a Komarzewski jenerał i Ryx kamerdyner królewski, jakby dla powagi aktu, króla dołączyli. — Ile ta scena była kłótliwą, dla księcia Czartoryskiego kosztowną, dla króla smucącą, dla Potockich, którzy talent polerowali, w pismach wydanych pracowitą, dla publiczności gorszącą i śmieszną; tyle jest opisania niegodną. Znajdzie ją ciekawy w druku, przez Stanisława Potockiego anonime wydanym, pod tytułem: L i s t ó w o d s y n a d o o j c a p i s a n y c h. Owcześni w tem piśmie widzieli łatwość pisania i nieczystość myślenia.

X.

Sejm czteroletni; wojski Zaleski obrany posłem z Trok. — Stanisław Małachowski, Kazimierz Sapieha, ks. Kołłątaj, Ignacy Potocki. — Partya rewolucyjno-francuzka, królewsko-rosyjska, potemkinowska. — Lucchesini. — Deputacya do spraw zagranicznych, w niéj Tadeusz Matuszewic. — Stackelberg. — Deputacya do rozpatrzenia buntów ukraińskich. — Alians pruski. — Zniesienje Rady Nieustającéj. — Szczęsny Potocki. — Odezwanie się do narodu w rzeczy sukcesyi tronu. — Przedłużenie sejmu. — Materya miast. — Nowi posłowie. — Wyjazd z Warszawy.

Do liczniejszych stowarzyszeń trzebaby należeć, żeby odkryć źródło i opisać stopnie przysposobień, z których późniéj wyniknęła rewolucya ogłoszona w Paryżu, a zatrważająca całą Europę i wzniecająca we wszystkich rządach baczność zmięszaną z bojaźnią i niepewnością, a wzruszająca we wszystkich stanach nieufność, która uzbrajać wkrótce miała stan jeden przeciw drugiemu we wszystkich stolicach i wszystkich krajach.

Z tych stowarzyszeń wiele już wyniknęło złych i dobrych skutków w wielu częściach Europy. Dotąd w Polsce nie okazały one dzielności swojéj. Skasowanie zakonu jezuickiego gdzieindziéj wystarane, w Polsce stało się powodem do najkorzystniejszéj ustawy, przez którą wszystkie dobra i skarby tego zakonu na fundusz edukacyi powszechnéj przeznaczono i edukacyę narodową pod dozór publiczny oddano.

Lecz między rokiem 1780 a 1788 to stowarzyszenie siły swojéj doświadczać i w Polsce przedsięwzięło; a pierwszy krok na Sołtyku, biskupie krakowskim, pamiętnym niewolą za kraj zniesioną, wypełniło.

Poczytany ten mąż sławny za pomięszanego; prywatną mocą uczyniony więźniem bez uprzedzających badań, które przepisywały prawa, wyrokiem Rady Nieustającéj od sprawowania urzędu odsądzony, żył krótko zostawując smutne dla współczesnych przewidywania i materyą nieskutecznych w téj mierze na Radę Nieustającą zaskarżeń.[1]) Pierwszym był ten gwałtowny postępek w kraju przykładem, a pierwszem postępku narzędziem (który do niego podniecił i doprowadził do skutku) był ksiądz

[1]) Dla dzisiejszych historyków najmniejszéj już nie ulega wątpliwości, że biskup krakowski Sołtyk istotnie na pomięszanie umysłu cierpiał.

Przypisek Wydawcy.

Kołłątaj, kanonik krakowski, w czasie nie długim wielu dzieł pamiętnych sprawca, nie wielu jednak pamięci, tem bardziéj naśladowania godnych.

Historya kraju w ogólności nie jest czem innem tylko historyą ludzi; ludzie to wynoszą kraje do stopni sławy i lud do szczęścia; ludzie są narzędziami upadku narodów i ich zniewagi. Kto najwierniejszą historyą kraju usiłowałby do potomności podać, obraz ludzi do pierwszeństwa wyniesionych wiernie opisując, ukazałby przyczynę skutków, które wyniknęły, a we społecznem pożyciu mógłby przewidzieć, jakie wynikną.

Lecz historya zdarzeń przed rokiem 1788 zaczętych i kontynuowanych w latach następnych, pozbawiona jest przewodnika tego, za którym idąc i opisując dzieła człowieka, możnaby okazać skutek z dzieł wynikający.

Stowarzyszenia skrytemi związkami w całéj Europie połączone nie zdały się mieć wodza; ale mając wśród siebie najcelniejsze talenta, układały odmianę stanu wszystkich narodów. — Żeby stowarzyszenia uczynić liczniejszemi, trzeba było wszystkich bez wyłączenia do równości wezwać i dać powaby, któreby do siebie tęsknotę wzbudzały. Powabem była wolność zapewniona dla złych i dobrych. Wolność nieograniczona przepisami, zmięszała różnicę pomiędzy występkiem i cnotą, mądrością i szaleństwem i zatraciła znaczenie równości, któréj każdy szukał, i każdy na stopień przewodzenia być wyniesionym usiłował. Marat, Robespierre; ich zabójce i zabijani przez nich, szukając na pozór równości, użyli wolności do przewodzenia.

W tym peryodzie czasu i w tem zamięszaniu całéj Europy, w Polsce przypadał sejm ordynaryjny, na który z przepisu prawa listy okólne do województw i powiatów od króla były wydane, za któremi wybranie posłów nastąpić miało i nastąpiło. Z województwa trockiego obrany byłem ja i Brzostowski, starosta miński, syn Bystrzyckiego, który w roku 1767 1768 był owéj konfederacyi i sejmu marszałkiem litewskim, kiedy pod przewodzeniem cudzoziemskich posłów i wojsk rosyjskich napisano traktat, a za odmówienie podpisów, jednych na niewolę sybirską skazano, drugich do wygnania zniewolono, z czego wyniknęła konfederacya barska wyżéj wspomniana.

W porze właściwéj sejm się zgromadził do Warszawy. — Wojna Rosyi pod dowództwem pamiętnego Potemkina z Turkami, ułatwiła spokojne odbywanie sejmików poselskich; i Stackelberg, ambasador rosyjski w Warszawie, nie był uprowidowany

w sposoby, których zwykle używano do gwałcenia prawych wolności na sejmikach i sejmach.

Od pierwszego podziału Polski, każdy dwór korzystający z podziału, miał swoich stronników w téj reszcie, któréj jeszcze imię Królestwa Polskiego służyło. Najliczniejsza partya była rosyjska, od téj pory trwająca, w któréj to mocarstwo doznało przewodzącéj swéj siły i zwyciężyło partyą saską, a utrzymało Poniatowskiego na tronie. Partya istotnych Polaków przez lat wiele tłumiona była w cichości. Najliczniejsza i najokazalsza rosyjska, zaproponowała sejm upoważnić związkiem konfederacyi. Tu się odkryła partya polska nieliczna, lecz prawym wolnościom wierna. Dopomniała się o warunki i cele jakie akt związku miałby zawierać i oznaczać. Rozumiano iż to przejdzie z łatwością na dogodność umówionych zamiarów, ale znaleziono opór, potrzebę usiłowań, i stałość w oporze, niedostatecznemi usiłowania czyniącą. Musiano związek umiarkować do tych wyrazów i celów które nie drażniły życzliwych ojczyźnie, ani wyraźnie pochlebiały stronnikom.

Zdradzałbym historyczną wierność, gdybym ten pierwszy korzystny dla sejmu skutek przypisał samym Polakom w żadne stronnictwa nie rachowanym. Tych mała liczba z całą stałością byłaby równie daremną jak w dawnych sejmach, które miały istotnych Polaków, lecz pluralitate zgłuszonych. W téj porze stronnicy partyą republikanów wzmocnili.

Król pruski zamysłom rosyjskim przeciwny; Austrya ostróżna ale téj potędze niechętna: w stronie rosyjskiéj niewydatna ale skrytym Potemkina zamysłom przyjazna partya, i druga dla gabinetu skłonniejsza, lecz przecie szanująca przystojność Polakom właściwą; okazały jednego ducha, który stałość partyi republikańskiéj ożywiał. To akt związku uczyniło przystojniejszym w wyrazach, dogodniejszym ojczyźnie w celach.

Obrani zostali: marszałkiem konfederacyi koronnéj Stanisław Małachowski, referendarz koronny. Konfederacyi litewskiéj, Kazimierz Sapieha, starosta brzeski. Mieli być przewodnikami, byli przewodzonymi w różnych materyach i z różnych pobudek.

Czystość marszałka koronnego, najcnotliwsze ojczyźnie życzenia i poświęcenie wszystkiego co tylko być może poświęconem dla dobra społeczności ojczystéj, zostały pewnie usprawiedliwione przed Bogiem i usprawiedliwione będą przed potomnością. Nie jego winą są niedostatki talentów, które niekiedy zastępował przymiot zręczny tych, którzy innemi widokami rządzeni, nastręczali cno-

tliwemu pod pozorem dobra którego życzył, to co przeciwiło się dobru.

Różny byłby obraz litewskiego marszałka, gdyby wuj jego Branicki hetman, siostrzenicę Potemkina za sobą mający i skrytym a bardzo ważnym projektom jego obowiązany, nie był w potrzebie wziąść rolę gorliwego Polaka, i partyzantów swoich łączyć z gorliwymi istotnie, a troskliwymi jedynie o dobro ojczyzny powszechne. Udanie Branickiego wprowadziło Sapiehę pierwéj do udawania gorliwości Polakom właściwéj; późniéj uczyniło niepodobną przemianę postaci. Łatwa wymowa, bystra pamięć, pojęcie żywe, śmiała gotowość stosowania się do przypadku, były przymioty które były darem natury; wychowanie i społeczność nie dały tym darom czystych prawideł, jak i do czego być miałyby użyte, żeby nieprzerwanie będąc chwalebne, tego który je posiadał czyniły sławnym. Obok Małachowskiego takie tylko porównanie uczynić można. Tamten nie czynił dobrze, chyba nie postrzegł; ten źle nie czynił, chyba nie mógł.

Pod tymi przewodnikami sejm był zaczęty z gorliwem usiłowaniem o wyniszczenie w ojczyźnie złego, a powiększenie najwięcéj dobra.

Partya tajemna, sobie saméj przyjazna, talentami udarowana, wchodząca w te sekretne stowarzyszenia które liczbą i ścisłością związków napełniały Europę, była także na sejmie. I ta w pierwiastkach nie okazała innych zamiarów nad te, które obywatelską gorliwością zaszczycać miałyby tych tylko, którzy zewnątrz i wewnątrz byli istotnie obywatelami saméj ojczyźnie po Bogu obowiązanymi.

Téj partyi opisanie dla mnie jest trudne. Wiem od młodości o stowarzyszeniach, byłem do nich wzywany, lecz kiedy życzono żebym się pierwéj obowiązywał niż odkryć chciano do czego mam być obowiązany, samą naturą od podległości obcym zdaniom odstręczany, wnijść w związek bez odkrycia jego nie chciałem. Był czas i były osoby które mnie zaszczycały przyjaźnią wierzenia mojego godną; w kilku porach tych się osób radziłem, żebym albo odmawiając propozycyom powabnym od dobrych zamiarów nie był wyłączny, albo się mylnym nie poddawał; rady mi dane nie były jasne, lecz przecie odkrywające, iż się bez tego obejdę i że lubo wnijście w te związki ułatwiałoby może znajomość w miejscach gdzie znany nie byłem, zyskam przez inne drogi zaznajomienie bez zaciągnienia obowiązków które byłbym winien stowarzyszeniu. Taka rada uczyniła mnie w odmówieniu stałym, i na

zawsze zostawiła mnie samym sobą. Nie będąc członkiem stowarzyszenia, ani zalet ani przygan nie mogę uczynić celom w jakich się łączyło, jak w Polsce było liczne, i kogo miało przewodnikiem; a jeśli domysłowi pozwolę, miałbym Igaacego Potockiego na czele, Hugona Kołłątaja pierwéj z nim połączonym, późniéj wygórowanym nad niego.

Kołłątaj, kanonik krakowski, po zwycięztwie które odniósł nad Sołtykiem, biskupem krakowskim, przez układ z familią zmarnego więźnia, odziedziczył place i mieszkania przez zeszłego biskupa w Warszawie na Szolcu erygowane, nazwane p a s z t e t e m, że miały wiele małych domków jakby z gradem spadłych, regularnéj linii niepilnujących i zdających się zaprzeczać jeden drugiemu położenia lepszego. W tem mieszkaniu, bez dostatnich dochodów, był opatrywany przez różnych mieszczan których do siebie zbliżał, a kiedy przyszedł do stopnia referendarza koronnego, miał pozór do wrażenia jak mieszczanom w ogólności w Polsce tak bardzo upośledzonym być może pomocny, i podnieść miasta do stopnia zagranicznym miastom podobnego. Ten obraz wystarczy, żeby następne fakta których był ten człowiek autorem, były przystosowane do niego.

Ignacy Potocki, domu znanego, był przez ojca edukowany do duchownego stanu, wyższe nauki brał w Rzymie; po śmierci ojca obrał drogę cywilną. Najstarszy (podobno) między sześciu braćmi swoimi, przewyższał ich talentami więcéj niż wiekiem. Urodzeni z bogatych rodziców, znaczne dobra porujnowali nierządem; najumiarkowańszy między nimi Ignacy, wszedł w koléj, usług znakomitszych krajowych około r. 1770. W przeciągu sejmu Ponińskiego, kiedy po skasowaniu Jezuitów komisya edukacyjna ustanowioną była, był do jéj kompletu wezwany. Za zmocnieniem ustawy o Radzie Nieustającéj, był téj Rady marszałkiem; oceniony u ś. p. księcia Lubomirskiego, marszałka wielkiego koronnego, on i brat jego Stanisław dotąd żyjący, przez związek z córkami tego zacnego ministra (po którym mało jemu podobnych zosało) rodzącemi się z księżniczki Czartoryskiéj, wojewodzianki truskiéj, zmocnili nadrujnowane przez nierząd dobra i podnieśli dochody. Nauka, umiarkowanie i dobre nauki użycie, wyniosły Ignacego Potockiego do laski wielkiéj litewskiéj; w tym był stopniu w przeciągu sejmu, który się w r. 1788 zaczynał. On i Kołłątaj (jak namieniłem) byli w Warszawie szefami owych stowarzyszeń połączonych w Europie i zależeć zdali się od zwierzchności paryzkich, jak to z późniejszych poznawałem i wnosiłem

przedsięwzięć i wykonań. Mylić się nie mogę. Znałem wielu należących do stowarzyszeń, a jak odkryte przyczyny prowadzą nas do niemylnego stosowania skutków do przyczyn odkrytych, tak skutki zdarzone badającemu źródeł zkąd wyniknęły, niezawodnie wskazują przyczyny które skutek zrządziły. Wszystkich których znałem w stowarzyszenia ogólne liczonych, a na różne podzielonych w nieszczęśliwéj ojczyźnie stronnictwa, jednoczących się widziałem w zdaniach z Potockim, choć stronnictwa w rzeczach sejmowych odmiennéj po nich wymagały postaci.

Potocki skutecznie (jak minister) sprawy sejmowe urządził; Kołłątaj jak arbiter bywał wszystkim sesyom przytomny i związków między posłami szukał. Łatwości pióra użył on szczęśliwie do zjednania ku sobie skłonności Małachowskiego, marszałka przez listy do niego pisywane [1]) i w kilku tomikach drukiem nieodwłocznie ogłaszane; co mu póżniéj do wydatności służyło.

Potocki po wnijściu w sprawy publiczne, łączył się z królem ile tego wymagała po nim potrzeba osobistych względów, w których mógł być dogodzonym przez władzę króla. — Jedno zdarzenie odwróciło go od króla który mu okazał nieufność; — takie to było:

Katarzyna Imperatorowa rosyjska czy polityką osobistą, czy radą domową lub postronnem natchnieniem, postanowiła jechać w kraje od Turków nabyte, widzieć tam armią swoję przez pamiętnego Potemkina komenderowaną, dokąd z umowy miał jechać Józef, cesarz austryacki. Król polski uwiadomiony o tem, żądał ukazać w tamtych stronach twarz swoję tym oczom, które się w niedawnéj przeszłości nie odwracały od niego. Kiedy na to zezwolenie wyjednane zostało, król sposobił towarzystwo do téj podróży i miejsce zjechania się już było przeznaczone. Do towarzystwa podróży królewskiéj chciał należeć Potocki i tego żądał. — Król znalazł pozór do odmówienia tego Potockiemu; przyczyny do odmówienia miał w samym sobie, jak w samym sobie miał pobudki Potocki, że tam się znajdować życzył. Wyjechał król, a osobną drogą wyjechał Potocki; był w miejscu w którem król widział się z imperatorową; a że się nie znajdował w świcie króla jak inni z królem przybyli, prezentowany nie był. Gdy drogą

[1]) Wyszły one pod następującym tytułem: Do Stanisława Małachowskiego o przyszłym sejmie; anonima listów kilka. 1788 roku. Przyp. Wyd.

udzielną przez Potemkina tego honoru szukał, nie zyskał, a odmowę królowi przypisał i odtąd nie ukrywał niechęci.

Kiedym wymienił dwóch którzy się w czasie odkryli naczelnikami partyj rewolucyjno-francuzkiéj, na początku sejmu nieukazując się tylko członkami partyi ojczystéj; wymienić powinienem szefów partyi innych: między temi, królewsko-rosyjska nie wymaga obszernych opisów; po roku 1775 w którym Rada Nieustająca ustanowiona, i 1776 w którym potwierdzona; systema króla i gabinetu było jedno. Rada była panem kraju, praw krajowych, skarbu i wojska; pilności tylko nad swoją trwałością wymagała.

Partya Potemkinowska, rosyjska, miała szefem Branickiego, z siostrzenicą Potemkina połączonego. Tajemna téj partyi do przewagi króla w gabinecie petersburskim zawiść, psując a raczéj psuć usiłując skutki przez króla do zjednania na sejmie życzone, pragnęła wydać się ważniejszą w przewodzeniu sejmowi nad partyą królewską. Inna jeszcze pobudka wpływała do starań tego rodzaju. Potemkin słabiał w faworach imperatorowéj; oddalenie jego do armii przepowiadało upadanie kredytu jego i dowodziło, iż się bez niego obchodzić chciano. On też o swojem odosobnieniu zamyślając z głębokiem milczeniem, życzył uformować partyą w Polsce; pochlebił pewnie zamysłom jego chlubny a mało rozważny Branicki. Nabył Potemkin obszerne na Ukrainie majętności od książąt Lubomirskich, Smiła zwane, i indygenat zyskał; uczynił rzeczypospolitéj prezent z 12tu armat (a jak to i powieści dobrą wiarą twierdzone i następne pisma przeświadczyły) postanowił zjednywając Polaków, albo u imperatorowéj wyprosić, albo środkami od siebie przemyślanemi, zyskać udzielność nad Taurydą, Ukrainą, a w czasie nad całą Polską. Takie się odkrywały Potemkina zamysły, do takich dążąca partya jego na sejmie, łączyła się w wielu materyach z partyą czysto krajową, wspomaganą od téj, która zależała od stowarzyszeń rozmnożonych w Europie. Dwór austryacki ostrożny, jeśli miał w sejmie swoich stronników, tak byli niewydatni jak sam dwór chciał być tajemnym. Najotwartszą okazała się partya pruska, w głośnych deklaracyach przez ambasadora Lucchesiniego Polskę we wszystkich zamysłach protegować oświadczająca. Ta pociągnęła wszystkich ojczyźnie dobrze życzących, niektórych aż do zuchwałości zmaniła, którzy obłudę brali za pewność. Lecz namyślniejsi opierali się łatwowierności; a chociaż to niecierpliwiło lekkowiernych, nieszkodziło jednoczeniu in pluralitate za ustawami użytecznemi krajowi. — Partya królewsko-rosyjska w któréj darmobym króla

kładł jéj szefem, bo ten był pod władzą Stackelberga, ambasadora rosyjskiego; całą baczność dawała na ochronienie Rady Nieustającéj od zniszczenia lub umniejszenia jéj władzy. Gdy tymczasem po odebranych doniesieniach od deputowanych na egzamin magistratur wyznaczonych, przyszło sejmowi decydować o kwitach magistraturom przepisanych, wzniecił się przeciwko Radzie Nieustającéj okrzyk i za nim obrony. Prócz królewsko-rosyjskiéj partyi, wszystkie inne być Radzie wydały się przeciwnemi. Branicki szef partyi potemkinowsko-rosyjskiéj ze stronnikami swymi, bądź z systematu szwagra swojego, bądź z własnéj pobudki, iż mu departament wojskowy w Radzie Nieustającéj wydarł władzę hetmańską w r. 1776, którą był w r. 1775 pozyskał, jednoczył się z patryotami. To imię wszystkie partye brać chciały, a partya czysto krajowa nie zaprzeczała nikomu. Przyszło do projektów; z jednéj strony nie uwłaczać w żadnéj części Radzie Nieustającéj radzono, życzono i nalegano; z drugiéj komisyę wojskową oddzielną proponowano i do tego projekt wygotowano. Przechodził projekt przez głosy w których emulowała prawda z obłudą. W tych głosach znajdzie ciekawy drogę jak miałby sądzić izbę z wielu członków złożoną i jakie komu z członków dać przyznanie. Dyaryusz zwyczajnie działania wszystkich sejmów opisujący, był obowiązkiem sekretarzy sejmowych, w którym zdania i głosy wpisywane być powinny. Dyaryusz tego sejmu rąk moich nie doszedł dla przyczyn które późniéj wyrażę. Co się ściąga do materyi zaczętéj, znaczna pluralitas w głośnych i sekretnych wotach, utrzymała komisyę wojskową, i Rada Nieustająca część znaczną władzy swojéj straciła, tracąc władzę nad wojskiem.

Ta ustawa króla i ambasadora rosyjskiego ostrzegła o przewadze partyi krajowéj; obudziła Rosyą do traktowania z Prusami którym przypisała przewagę. Nikt z Polaków nie był świadkiem i uczestnikiem konferencyj między ambasadorem pruskim i rosyjskim osobiście składanych. Lucchesini rolę sprzyjania Polsce tak dobrze kontynuował jak zręcznie zaczął. Najostrożniejsi zawieszali póty tylko decydujące uwierzenie, pókiby traktat handlu i aliansu między Prusami i Polską nie był zawarty. Traktat handlu zawieszał o alians traktowanie; a w stronie rosyjskiéj stało się potrzebnem zwlekanie działań sejmowych, między któremi przewidywane było Rady Nieustającéj niszczenie.

Ustanowił sejm departament spraw zewnętrznych; wchodził do niego Ignacy Potocki. Mimo kolegę mego Brzostowskiego, posła trockiego, utrzymany w téj deputacyi szwagier mój Tadeusz

Matuszewicz, poseł brzeski. Przyznać winienem, iż Ignacy Potocki najważniejszą częścią był tego departamentu; a lubo innych talentom ująć niegodzi mi się, śmielszy w postępowaniu, do Rosyi zniechęcony, od Lucchesiniego ujęty, najmniéj tym obiecywał którzy najszczerzéj ojczyźnie życzyli.

W przeciągu zwłok, przeszkód, opuszczeń sesyi pod pozorem niezdrowia króla, co wszystko działo się w nadziei powiększenia partyi rosyjskiéj przez pomniejszenie dobrych, których osłabić lub pozbyć spodziewano się; kiedy znudzenie jątrzyło gorliwość cnotliwych, domyślono się dać projekt łudzenie narodu kończący, przez który szanując zdrowie króla, uwalniano go od przytomności na sesyach, na których coby się pluralitate ustanowiło. Deputowani do konstytucyi prezentować to królowi w jego gabinecie byli obowiązani. Dyaryusz objaśni o autorze i sposobie przechodzenia tego projektu, który się zamienił w ustawę.

Ubyła jedna do marnotrawienia czasu sprężyna, lecz nie zbywało na innych. Ambasador rosyjski zniecierpliwiony dał do zrozumienia Branickiemu uchybianie dwom jego projektom. Ten do kwatery Potemkina odjechał, lecz stronników swoich w tymże jaki urządził systemacie zostawił; w czém się atoli z życzeniem ambasadora zgodził, to do zwłok i nieczynności sejmowéj, swoich subordynował. Niecierpliwość Stackelberga do téj linii doprowadzoną była, iż głośno powiedział, że na uciszenie Polaków bunt na Ukrainie wzniecony będzie wystarczającem narzędziem. Słowa jego król na zastraszenie dobrych przed kilku bliższymi siebie powtórzył. Zamiast trwogi wznieciła się czułość; rozgłoszona pogróżka szerzéj do prowincyj przeszła; Ukraina i Wołyń smutnem doświadczeniem wielekroć przerażone, uwierzyły najpierwéj. Szukano podobieństw, znaleziono winnych; stawiono do grodów, i kiedy o kilku osądzonych doniesiono sejmowi, sejm rozważniéj chcąc to roztrząsać, deputacyą do egzaminu oskarżonych o bunty wyznaczył. W ten wybór wyznaczony ja byłem. Pióro mnie powierzone było; a w tym przeciągu żeby zagrożenie skutku nie brało, zapobieżenia czyniono.

Znaczny przeciąg czasu mijał bez ustanowienia uchwały podatków któreby wystarczyły utrzymaniu wojska co do liczby uchwalonego. Jeśli dyaryusz sejmu tego dzieci moje zkądkolwiek zyskają i jeśli on będzie wierny, o czem wątpić mam wiele pobudek, widzieć będą jakim był ich ojciec w sprawowaniu tego urzędu, który za najważniejszy poczytywał z obowiązków od pierwiastków rzeczypospolitéj ustanowionych.

Co do buntów i relacyj moich, tęskniła publiczność, że się opóźnia pewność; téj ogłaszać nie przystało, póki deputacya spraw zagranicznych nic nie mówiła z Dworami. Potocki, prezydent w tem gronie, prócz Lucchesiniego z nikim mawiać nie chciał; dla Rosyi zniechęcenia tak były ogólne, że prawie nie było nikogo prócz króla, któryby traktowanie z ambasadorem rosyjskim śmiał przyjmować; a jeśli król za tąż potrzebą, a wreszcie za przyzwoitością przemówił, podejrzenia tylko o sobie pomnożył.

Lucchesini co do aliansu, na nieodwłoczne traktowanie zezwalał; co do handlu tak negocyacyą odwlekał, że albo trzeba było w siłach własnych znajdować opór przeciw napaści, albo zawieszając traktowanie o handel, alians zyskiwać.

Trudne było i być się niepodobnem zdawało nakłonienie Izby, żeby zawieszając ubezpieczenie handlu, o alians traktowanie zlecono. — Myśl życzącym ubezpieczenia przez aliansu zawarcie podano, żeby odkryć publiczności niebezpieczeństwo z zagrożeń rosyjskich przepowiedziane, i skłonić Izbę do negocyacyi o alians.

Deputacya do egzaminu materyi o buntach w komplet ogólny zgromadzona, dopomniała się u mnie co mam przygotowanego w téj mierze? — Czytałem to co czytacie w druku tęż relacyę publikującym; a że marszałkowie poselscy w komplet deputacyi spraw zagranicznych wchodzący, to jedyną uznali pobudką, która Izbie odkryje konieczność nieodwłocznego aliansu szukania; zniosły się więc, deputacya materyą buntu egzaminująca z deputacyą spraw zagranicznych, o porządek wprowadzenia do relacyi, która do aliansu za pobudkę służyć miała; tak też stało się; kilka dni zabrało czytanie relacyi przezemnie, semitis arbitris. W przeciągu czytania znajdziecie dygresyą, którą uczyniłem, wzbudzając do ubezpieczenia się przez alians od zagrożeń, którym sami nie moglibyśmy wydołać. Jednomyślnie przeszło zlecenie deputacyi spraw zagranicznych traktować o alians posługujące; — resztę co Izbie przedsięwziąć, co postanowić radziłem, w téj relacyi wyczytacie, i wszystko, że jednomyślnie przyjęte, przez dyaryusz i akta sejmowe będziecie przeświadczeni. Postanowiono, żeby relacya drukiem ogłoszoną została, a deputacya spraw zagranicznych żeby ją postronnym narodom uczyniła wiadomą, extrakt z niéj skrócony wyjąć, i na język francuzki przetłumaczoną rozdrukować kazała.

Nikt podobno ciekawiéj nie słuchał mówienia mego, i nikt czuléj nie przyjął dygresyi wzbudzającéj stany do poruszenia ne-

gocyacyi o alians nad Ignacego Potockiego; ledwie sesya w późnym wieczorze zwolnioną była, napisał do mnie bilet, przez który mnie do Tacyta porównał.

Wdała się niodwłocznie w traktowanie z Lucchesinim deputacya spraw zagranicznych, na jéj czele Potocki; i stanął ten sławny, łączący aliansem Polskę z Prusami traktat, którego ohydne zerwanie przewidziane nie było w tę porę; a stało się sławniejszem niż było zawarcie.

Odtąd Potocki dzielić się chwałą z nikim nielubiący, rozumiał się sam jeden zwyciężcą przemocy rosyjskiéj.

Lecz (jeśli mnie pamięć nie myli) trwała jeszcze podkopana, ale nie obalona Rady Nieustającéj kolumna, na któréj wspierał się król i gabinet rosyjski.[1]) Ciągłe czyniono zawady, żeby co pożytecznego o wojsku i podatkach sejm postanawiał. Opisanie komisyi wojskowéj, wzniecającéj dysputy nie tylko o słowa, o łączniki, ale o noty ortograficzne, dawały wiolomowstwu czas wydzierany cnotliwym zamysłom dobrych obywateli. Trzeba było nagle napaść na tę skałę, o którą się rozbijały korzystne dla ojczyzny projekta; — tak pomyślałem. Głos w tym celu przygotowałem, a niekomunikując mojéj myśli nikomu, przez brata posła brzeskiego, z którym mieszkałem i myśli dzieliłem, powierzyłem Potockiemu staroście szczerzeckiemu, posłowi ziemi podlaskiéj; najwytrwalszemu i charakterem najhartowniejszemu obywatelowi.

Gdy się w różnych materyach w celu marnotrawienia czasu zamawiały głosy, jam też dla siebie marszałka prosił; nie miałem doświadczeń żeby mnie był odmawiany. Mówiłem com czuł, co przeświadczało słuchających, co w dyaryuszu a może i w tłoku papierów w moim pokoju znajdzie się i propozycyą o skasowanie Rady do laski podałem. — Nagłość zdziwiła tych, którzy zaprzeczać mieliby, a rozruch Izby o decyzyą mojéj propozycyi wołał; dozwoliłem poprawę rzeczy nie uwłaczających, i ogłoszona była

[1]) Myli tu pamięć autora; wniosek o uchylenie Rady Nieustającéj, uczynili dnia 19 stycznia 1789 roku Michał Walewski, wojewoda sieradzki i Michał Zaleski poseł trocki; po wielu świetnych mowach, przeszedł on zaraz 21 głosami przeciw 7 w senacie, a 99 przeciw 4 w kole rycerskiem. Trzydziestu senatorów nie wotowało; 43 posłów nie znajdowało się w Izbie. Lucchesini z nowemi instrukcyami przybył z Berlina do Warszawy dnia 17 lutego 1790 roku; traktat zaś z Prusami, czyli tak zwany alians prusko-polski stanął zaledwo 29 marca tegoż 1790 roku. Przyp. Wydawcy.

propozycya ad turnum. Pierwsze krzesło, które zajmował książę prymas, brat królewski, czy nagłością zdziwiony czy zniesieniem się z tronem dysponowany, obrał milczeć i bez decyzyi zostawić. Szła koléj za propozycyą affirmative; naśladowali prymasa stronnicy jego, ale zbyt mała okazała się liczba milczących w porównaniu do kasujących głosów, tak dalece, że po deklaracyi pluralitatis, ani ci co wotowali, ani ci, co milczeć obrali powtorzenia turnusu nie żądali; mówiący nie mieli potrzeby, a milczący nie mieli prawa. Deputowani do konstytucyi ogłosili to uznanie, które się zamieniło w jednomyślną ustawę, bo zaprzeczenia nie miało, i Rada już skasowana.

Jak to przemilczenie oporu Stackelberg sądził, jak z tymi, których miał pod władzą gabinetu swojego obszedł się, to zostanie opisaniu wiadomszych, bo byłem pojedyńczym i za takiego poczytywany byłem.

Nic nie mam pod ręką coby mi wskazywało porządek czasu i faktów, w któréj porze nastały. Rok 1812 zmięszał i zniszczył porządek przygotowany do tego pisania, które mi dziś pamięć na rzeczy przywodzi; być więc może, iż skasowanie Rady poprzedziło zawarcie aliansu, nie późniéj nastąpiło. Nie wiele na tem zależy, i czasu niepewność ani wierności zdarzenia nie psuje ani osłabia wiadomości potrzebnéj.

Alians z królem pruskim zawarty, skasowanie Rady Nieustającéj i wyzucie się z pod gwarancyi Rosyi, Polskę uczyniło swobodną od dawnych przewodzeń. — O! gdyby w Polsce nie myślano o nowych......

Lecz nie posiadają ludzie téj sztuki przestawania, która o nowościach nie myśli i w nowościach nie upatruje pochlebnych dla siebie wyniknień. Zaczęto czynić wrażenia, że kiedy jedna forma rządu zniknęła, myśleć należy o drugiéj; zapomniano, że od pierwszych rzeczypospolitéj ustanowień być forma rządu musiała, kiedy rzeczpospolita wieki aż do naszych czasów przetrwała. — Mnożyły się wrażenia i liczba potakujących wzrastała; — Ignacy Potocki imię polskiego Solona zyskać pragnący, ułożył projekt, i dla doświadczenia jak oceniony będzie, do druku podał. Był u mnie zachowany w kilkudziesiąt zawarty arkuszach; nie wiem czy wynaleziony będzie; poznany byłby gdzie niegdzie po moich notach i po tym duchu, który nastręczał tych ludzi do urzędów wybierać, którzy w szkolnych patentach o stopniu nauk zaświadczonymi byliby; projekt ten anonime publikowany, zostawił

sądzącym wolność; ta dała poznać, że rzeczpospolita szkolna byłaby w doświadczeniu pierwsza, i tem bardziéj nie ubezpieczałaby powszechności, że podlegając dysputom, twierdzeniom i zaprzeczeniom, nie upewniałaby jedności, a zostawiłaby część najliczniejszą towarzystwa, od natury zaszczyconą rozsądkiem a pozbawioną korzyści z patentów, nieczynną i draźnioną.

Zaniedbał popierania tego projektu, a rozdraźnił umysły tych, którzy w nim domyślali się autora; nie wzruszył żądzy być prawodawcą i w czasie wezwany od stowarzyszeń w Paryżu odmiany wykonywających, stosował (jak się zdawało) przedsięwzięcia polskie do francuzkich początków. Patrzyłem na schadzki, niekiedy wezwany, byłem ich uczestnikiem, odchodziłem bez nauki, nabywając życzenia, żeby dawnych fundamentów nie wzruszać; o tem mawiałem, o tem pisemka rozrzucałem, niewiadomy o głównych celach, zbijać to czego nie wiedziałem nie mogłem.[1])

Szczęsny Potocki, jenerał artyleryi, a niedawno wojewoda ruski, złożył województwo, żeby w stanie rycerskim, w urzędzie posła z województwa bracławskiego, był republikana wzorem; — poczynił on znaczne krajowi przysługi w erekcyi jednego pułku erygowanego kosztem domowym i z ludzi jego, w sporządzeniu dwunastu do artyleryi armat, i w innnych wykonaniach; rozumiał się mieć prawo być od wdzięczności spotkanym i obu Izbom przodkować; lecz wielkie dochody, z któremi nikt się nie równał, przewyższył rozumieniem o sobie, z którem sam tylko Ignacy Potocki chciał walczyć. — Po doznanych niepowodzeniach, które go draźniły, iż nie znajdował tego w powszechności, co sobie należącem przyznawał, uczęszczać na sesye przestał; a gdy nie wątpię, że się w liczbie stowarzyszeń upowszechnionych znajdował, a nie miał pierwszeństwa, opuścił w r. 1789 Warszawę, zostawując kilku wiernych stronników, jedynie dla tego, żeby wiedział co, jakiemi stopniami w ojczystéj stolicy idzie. Mieszkał w domu, zatrudniał się wojskiem i ubezpieczeniem od buntów. — Do przyjaznych pisał.

Ściągnął utyskiwania na siebie, i głośne z uszczypliwością o jego oddaleniu w mowach publicznych przymówki. — Król z tronu wstawił się za nim i czy wierząc czystości jego, czy rachując, że w czasie z nim się zrozumie, zalecił go stanom na po-

[1]) Vide pisemko: O prawach i formie rządu; przy tem Noty do nastręczania sejmowi materyj potrzebniejszemi nad inne uznawanych.

selstwo do Petersburga. Po zgodzeniu się stanów marszałek Małachowski pisał list do Potockiego o tem 1789 r. marca 15, i odebrał odpowiedź odmawiającą urzędu. Wkrótce potem do Wiednia wyjechał, lub (kiedy mnie pamięć nie myli) po powrocie z Wiednia w domu mieszkał. — Ja, którego duma czyjakolwiek nigdy nie obrażała, bo nikomu ona nie szkodzi kto się wydać na upośledzenie unika, żałowałem obywatela, którego wady jemu samemu dotąd szkodzące nie szkodziły ojczyźnie; pisałem więc do niego w Wiedniu mieszkającego, czego powtórzyć nie umiem, życząc powrotu, żeby na swoje wsławienie kontynuował co pięknie zaczął. Odpisał do mnie na ręce domowego swego przyjaciela i posła, Hulewicza. Żem pisał prywatnie od siebie, prywatnie odebrany respons czytałem; lecz po kilku dniach Hulewicz, który mi list oddał, przyjechał, żądając, żebym dla drukowania tego listu pozwolił. Odmówiłem, że wydałbym się z niejakąś próżnością niemającą celu, a narażającą mnie na posądzenia choć lekkomyślne lecz nieprzyjemne; — odjechał Hulewicz; — ale w dni kilka na wiele rąk rozdrukowany list do mnie pisany czytałem. Miałem zachowany w oryginale i druku. Badano u mnie co ja pisałem; lecz odpowiadając, że kopii nie mam, prawdę mówiłem, że mu powrót do ojczystéj stolicy radziłem; nie byłem przecie sądzony, żem ja drukował respons do mnie pisany, bo nie ukrywał Hulewicz, że mu kopia dla drukowania była przysłaną.

Nie bez przyczyny domyślam się, że Szczęsny w Wiedniu oskarżał sejm warszawski o systemat francuzki i chciał wyjednywać zapobieżenia; a gdy tam ich nie znalazł, mimo Warszawę udał się do domu, zkąd w czasie przeniósł z się żoną do Petersburga, gdzie po konstytucyi 3go maja, pomoc rosyjską na wsparcie konfederacyi targowicką zwanéj wyjednał. O tym obywatelu wiele mówić ani umiem ani potrzebuję. — Duma jego mnie nie obrażała, równie jak tych, którzy byli dumniejsi od niego i dumę jego potępiać chcieli. Jego bogactwa nie wzniecały we mnie zawiści, bo wystarczała mierność potrzebom moim; nie wzbudzały niechęci, bo nie z ujmy mojéj były zebrane. Smuciły późniejsze występki, które póki nie stały się jawnemi, dobre sprawy ceniłem. Przyjdzie pora mówić o jego występkach, lecz te będą uprzedzone winami tych, którzy razili dotkliwość. — Gdzie w rzeczachpospolitych dysymulacyi nie było, zmieniali się obywatele z dobrych na urażonych a z urażonych na złośliwych; niejeden Koryolan w Rzymie i niejeden Temistokles w Grecyi,

zamienili się w nieprzyjaciół, że nie ceniono ich zasług, a przyganiano wadom. W domu i w ojczyźnie umiarkowanie potrzebne; cena użytecznych dla społeczności uczynków, z wadą mniéj szkody niż użyteczność korzyści czyniącą porównana, nie pozbawia przygan, ale przemilczenie zrządzić powinna tak w domu jako w ojczyźnie.

Co do ogólności sejmowéj, rozwolnione zostały drukarnie, rozmnożyły się pisma w różnych kształtach reformy rządu radzące lub zniewalające; szkodliwość elekcyi królów i użyteczność dynastyi sukcedującéj, wszystkie pióra pro i contra zajęła. Król na tronie był zachwiany. Dla reform zamyślonych opuszczono dokończenie uchwał o podatkach i organizacyi dla wojska do liczby stu tysięcy głosem ogólnym podniesionego. — W tłoku projektów co do decyzyi być wzięte miałoby, wybór stracony; nie smakowali jedni, zgryzieni drudzy, unudzeni w ostatku albo wyniszczeni kosztem tak bardzo przedłużonym, posłowie i senatorowie opuszczali Warszawę. Partya stowarzyszeń ogólnych, którą odtąd tak będę nazywał, wzmacniała się przez ubywanie przeszkód. Liczne protestacye przeciw wielu rodzajom reform zamyślonych były w akta publiczne podane. Ja trwałem w umiarkowaniu, a gdy przyszło w ostatku coś pewnego stanowić o zniszczeniu elekcyi królów, a ustanowieniu dynastyi nowéj, w publicznych głosach i prywatnych posiedzeniach, na sesyach prowincyonalnych, radziłem przez uniwersał znieść się z narodem i narodu życzeń usłuchać. Kiedy zgodzono się na to, a uniwersał przygotowany do rozważenia sejmowi podano; widziałem, że naród z niego nie widział, ktoby był po żyjącym królu następcą i czyja krew tron ten powabny odziedziczyć miałaby, wziąłem więc głos nieprzygotowany, lecz czuły; dziś go powtórzyć nie umiem, lecz treścią było, że kiedy powszechniejsze sejmu życzenia były za familią Saską, to uniwersał ogłosić powinien; inaczéj, każdy powiat, ziemia i województwo, przyśle pretendentów w okolicy upodobanych lub nastręczonych, a sejm mimo odezwy do narodu, byłby w konieczności ogłosić arbitralnie tego którego życzy i byłby w słusznem podejrzeniu, że przez uniwersał chciał tylko mamić publiczność że ją szanuje, a wykonywa co sam ułożył. Ta uwaga wsparta wielu głosami usłuchaną została i do niéj uniwersał przystosowany, wymieniający króla saskiego i jego infantkę z mężem do odziedziczenia życzący.

Przeszła ta materya, a wielki tłum jeszcze został projektów do reform usposobionych.

Kilka ustaw już było prorogacyą sejmu naznaczających i za-

kończenie sejmu decydujących. Dawna na wielu sejmach powtórzona i dotąd szanowana była ustawa, że prawo na sejmie jednym postanowione, na tymże sejmie być odmienionem nie może. Dotąd także Poniński nawet w gwałtach przez Rosyą protegowany, nie odważył się sejmu swego nad dwa lata przedłużyć. — Od pierwiastków rzeczypospolitéj trwało to ważne prawo nieznieważonem, które co dwa lata sejm ordynaryjny odmieniać ustanawiało, co dwa lata pacta conventa królowi przypomnieć i wszystkim magistraturom zdawać sprawę przepisywało. Po każdym sejmie obowiązywało posłów, żeby się w swoich ziemiach, powiatach, i województwach na sejmiku relacyjnym stawili, i z zachowania się na sejmie sprawę zdając, złożyli ustawy na tym sejmie decydowane, i wykonaniu przez naród zostawili.

Ogrom projektów przedsiębranych i zamyślanych przekonał Solonów polskich, że w czasie który do zakończenia sejmu zostawał, być rozważony nie może; podano więc projekt, ufając Izbie więcéj nad połowę zmniejszonéj, proponujący przewłokę za linią dwóch lat skończonych. Byłem za przedłużeniem związku konfederacyi, ale się przeciwiłem, żeby ciż sami posłowie bez wyboru na powiatowych sejmikach sami siebie potwierdzali. Przeniknął mnie ten wniosek, przypomniał upadek Rzymu nastąpiony przez przywłaszczenia konsulatów i dyktatur nad czas zamierzony przez pierwiastkowe ustawy. Wiele głosów odbyłem, przygotowanych i z nagłości wynikłych, do odwrócenia od tak gorszącego zamysłu. Skutkowały na wielu; dotknąć musiały miłośników nowości, kiedy odmieniając projekt, obrali pisać uniwersał do województw, ziem i powiatów, oświadczający, iż dobre sejmu tego zamiary, w przeciągu czasu do końca sejmu zostającego, być uskutecznione nie mogą; że sejm nie chcąc przywłaszczać czasu nad dwa lata urzędowaniu swemu przeznaczonego, życzy i radzi narodowi, żeby zatrzymując tych posłów, którzy dotąd urzędowali, dobrał nowych z każdego miejsca dla jakiego jaka liczba posłów jest przez dawne ustawy zamierzona. Nie mogłem się zwyciężyć żebym przystał na zdanie w przeświadczeniu mojem tak bardzo rzeczypospolitéj szkodliwe. Doświadczenia greckie i Rzymu stawiały mi obraz upadku mojéj ojczyzny. Widziałem z obcych przykładów jak nałóg do przewodzenia w przywłaszczonym czasie nabyty, gwałtownych wymaga środków, żeby był zniszczony; i jak mało powiodło się wydzierającym przywłaszczoną władzę po dopuszczeniu czasu, który przywłaszczeniu wzmocnić się wystarczył. Zdecydowałem się zatem protestować, że

nie należę do téj ustawy i mimo nalegania, żebym był odwrócony, wykonałem co przedsięwziąłem. Lecz już nie było ani w postępowaniu szczerości, ani w wykonaniu obowiązków wierności. Kancelarya przemieniała i słowa i sposób wyrażeń w protestacyi mojéj; wierność w kopii została, którą zachował nawet rabunek; do téj odsyłam dzieci moich ciekawość. Z téj właśnie przyczyny (jak namieniłem wyżéj) dyaryusza wierności nie ufam, Przepuszczam nietrafne powtórzenia tych głosów moich, które ex abrupto miewałem, bo zbierane od piszących po słówku kancelarzystów, nie tylko słów ale myśli zgromadzić nie mogły. Ja sam powtórzyć tego w oziębionym temperamencie nie mogłem. com w zapale wymówił. O uchybienie przystojności nie byłem nigdy winiony i to mi służyło do téj łatwości którą okazywały laski, że mi głos nigdy nie był odmówiony. Lecz kiedy się nie skarżę na nietrafność dorywczych głosów do dyaryusza zbieranych, mam przyczynę utyskiwania na przemiany tych, które do druku i aktów były podane.

Dzieci moje! Wiele z porządku czasu, w którym się traktowały rzeczy sejmowe tracicie (które wpisać miałbym) przez stratę pism i druków, które zachowane miałem, a które rok 1812 zniszczył w zniszczeniu domu naszego. Dokładności nie wystarcza pamięć z pomocy w pismach ogołocona. Jeśli wam dyaryuszu (o którego staranie poruczam) wierność nie odkryje pewności o rzeczach, odkryje następowanie ustaw, jak jedne po drugich przez zwycięztwa stronników jednych nad drugimi decydowane były; — odkryje w moich głosach zdania ojca waszego, z których wkrótce przed Bogiem sprawiać się będę, a przed wami zostawuję badania z druków, z pism, z korespondencyj z różnymi utrzymywanych, i w ostatku z rozmów z tymi, którzy byli zachowania się mego świadkami, a nie mieli od stronnictwa pobudek, żeby mnie ohydzali.

Krótko mi wspomnieć należy o reszcie czasu, który w Warszawie na kontynuacyi sejmu r. 1788 zaczętego bawiłem i o niektórych osobach, które wspomniane wyżéj zostawiłem późniejszemu wspomnieniu.

Co do osób. Ksiądz Kołłątaj, jak wyraziłem, będąc w sejmie arbitrem tylko, zbliżał do siebie ufność cnotliwego Małachowskiego marszałka; skłonił go, już przez listy uprzedzające drukiem upowszechnione, już przez rozmowy do uwierzenia, że najlepiéj życząc ojczyźnie, trzeba w jedną masę jednoczyć wszystkich mieszkańców ojczyzny. Chłop polski (jak wyrażał) jest nie-

wolnikiem; to ohydne nazwanie czyni go niewolnikiem tych, którzy go wyzuli z wolności. Wrócić trzeba to dobro od natury nadane wszystkim, a wszyscy czując się wolnymi, uczują powinność sprzyjania ojczyźnie. Łatwość mówienia, powolność słuchania, sprawiły, że Małachowski w części dóbr swoich ogłosił to, co obłuda nazwała wolnością, a co było tylko zamianą nazwania i zachowaniem obowiązków użyteczniejszych dla właściciela ziemi, a trudniejszych do wykonania wieśniakowi.

Kiedy to uskutecznił, znalazł nienamyślne w sejmie narzędzie, które będąc dotąd posłem milczącym, chciało się wsławić podaniem tak nowego w Polsce projektu, który ustanawiał ogólną w całym kraju i dla wszystkich mieszkańców wolność. Ta była zawsze, bo nigdy nie było niewoli; — były obowiązki jednych względem drugich, ale niewolników nigdy nie miano; — bywali wojenni brańce, ale skoro pokój był ogłoszony, brańce jedni albo się wracali ojczyźnie swojéj i swoim rodzinom; albo poznawszy lepszość bytu i dogodność rządu, przyjęli mieszkania w Polsce, a w czasie przywołali do niéj rodziny swoje. Jawnym są tego dowodem osady tatarskie, mijam te które do Litwy wprowadził Witold, Jagiełło i inni przed nim i po nim książęta na pomoc w wojnach z Polakami, boby czyniono zarzut, że się poganie z poganami przeciw chrześcianom łączyli; mówię o tych, którzy po połączeniu Litwy z Koroną, po zjednoczeniu religij dotąd różnych w krajach osobnych, licznie osiadali i dotąd jeszcze mieszkają, a miłości ojczyzny nieraz dowiedli. Są dowodem liczne księztwa ruskie, które połączeniem się z Polską tak znacznie kraj rozszerzyły; a czy to je wojna do połączenia znagliła? czy (i co dowodniejsze) skłonność do słodyczy rządu zwabiła? jest to przecież świadectwem, że nie było w Polsce niewoli, któraby odstręczała od téj dobréj ojczyzny, którą obierali za własną i wiernie bronili jak własnéj. — Składali książęta mitry, żeby się wcielili w równość, chociaż były ustawy wielekroć powtórzone, że nikomu być s u p r a a e q u a l i t a t e m nie godzi się. — Była więc wolność, lecz było wyrozumienie wolności; były przy wolności obowiązki jednych ku drugim i była świętobliwość w ich zachowaniu, wolności nie uwłaczająca. Muszą zostać obowiązki jednych ku drugim póki społeczności trwać będą; takiemi były te, które trwały spokojnie do pory, do któréj wyrozumienie trwało. Któż polską mowę znający znajdzie ohydę niewoli w słowie p o d d a n y? — Kiedy polski mieszkaniec był pewnym obowiązkom poddanym i obowiązanym do ich pełnienia, król wy-

niesiony nad równość, położony obok praw których był stróżem, był poddany umowom przyrzeczonym przy jego wybraniu; — po królu wszyscy poddani byli prawom i religii przepisom. Czegoż w tych nie znajdzie rozsądek, co byłoby dobrem, a przykazane nie było, i czego, coby złem było a zakazane nie było? Muszą być obowiązki jednych ku drugim, póki rozsądek między ludźmi trwać będzie. Wolność bez obowiązków (które czynią jednych w społeczności poddanymi dla drugich) zamieniała się w poczwarę pełniącą to wszystko co się nie godzi, niszczącą i to co dziać się powinno. Dobrze dawni o wolności sądzili: „wolno myśleć co kto chce, nie wolno czynić co się niegodzi;" wielekroć stracono z uwagi tę maxymę, zastąpiły miejsce dobra, sprosności. W Rzymie Grachowie, Pompejusze i Cezary; w Polsce niegodni wspomnienia Chmielnicki i późniéj temu podobni; najpóźniéj we Francyi Robespierre i Marat dowiedli skutków ohydnych wolności bez obowiązków.

Poddany w Polsce niewolnikiem nie był, lecz był obowiązany do pełnienia tych umów, które zawarł z właścicielem ziemi, z któréj pożytki dobru jego służyły, a tych część właścicielowi udzielał w opłacie albo usłudze, do ceny opłat stosownéj.

Projekt przez księdza Kołłątaja natchniony, był różny od tego, jakiby miał od rozwagi pochodzić. Wprowadzano pierwéj w ohydę słowo p o d d a n y, rozgłaszając za jedno co wyraża słowo n i e w o l a; zwodzono niebacznych, podstęp mieniąc ludzkością, a jątrzono prostotę. Został wniesiony za ogólną wolnością projekt; wiele głosów w posłach i arbitrach słyszała Izba deliberować zakazujących. Deliberacya przecie wielu prawami nakazana, do trzech dni dozwoloną została; ten przeciąg nie był wystarczający zupełnie na utrzymanie wzruszenia, był pomocny do ostrzeżenia myślących, tych nawet, którzy w ogólne stowarzyszenie Europy wchodzili. Głos mój przeciw projektowi był pierwszym, będzie znaleziony w druku. Weissenhoff członek stowarzyszenia, poseł inflantski mówił po mnie, odkładając do konstytucyi projektu reformę, i projekt został cofniony. Potwierdzał to Potocki.

Pracowiciéj odtąd zatrudnił się ksiądz Kołłątaj uwodzeniem mieszczan komunikacyą bliższych, od prostoty odosobnionych, która przy włościanach została. Dobrał do tłumaczenia natchnień swoich Dekerta wymownego, który prezydował kompanii monopolium tabaczne utrzymującéj, człowieka z językiem i wymową, i Rafanowicza pieniężnego. Przez monopolium na cały kraj rozciągnione, mieli ci ludzie związki ze wszystkiemi miastami i mia-

steczkami krajowemi; wszędzie więc wzbudzili do użaleń i skarg na szlachtę, własność ziemi sobie tylko przywłaszczającą, ciemiężącą mieszczan i rolników; obudwu tym klasom przypisując wartość, a szlachcie przyznając próżnowanie i przewodzenie nad przemysłem i pracą. Miłość własna, ta sprężyna panująca w każdym człowieku, łatwo wzniecała jednoczenie i uwierzenie w korzystną przyszłość do jakiéj, jak gazety francuzkie donosiły, Francya przychodzi. Wkrótce sprowadzeni z różnych miasteczek delegowani, żeby się upomnieli u stanów dotąd rzeczpospolitą reprezentujących, praw i przywilejów porównywających mieszczan ze szlachtą. Dekert i Rafanowicz na czele delegowanych, roznosili do posłów, senatorów, ministrów memoryał, który autor podniety ułożył w nazbyt zuchwałych wyrazach. Byli z tym memoryałem w mojem mieszkaniu. Dekert chowający do mnie niechęć za opór w układaniu kontraktu (do którego z komisyi litewskiéj delegowany byłem w r. 1782 po rozciągnieniu tego podatku do prowincyi litewskiéj) z większym podobno niż do innych posłów mówił zapałem. Umiarkowanie moje nie dopuściło zuchwałości; życzyłem, żeby memoryał był przemieniony na stosowniejsze wyrazy; o to się dopomniano od króla i ministra policyi i memoryał został odmieniony; miałem w druku obydwa, pierwszy i poprawny.

Materya mieszczan stała się odtąd sejmu zatrudnieniem zawadzającem materyom wszystkim; a Ignacy Potocki uważany w Polsce za naczelnika stowarzyszeń ogólnych, widział potrzebę jednoczyć się z Kołłątajem, a moderować jego zapały. Trzeba było odpowiedzieć pierwéj mieszczanom niż przedsiębrać coby obronie i ubezpieczeniu ojczyzny było pomocne. Zlecono deputacyi do projektowania formy rządu ustanowionéj, układać projekt do życzeń miast stosowany; i niż forma rządu w ogólnym projekcie ułożoną być mogła, wymogła zuchwałość prawo dla mieszczan, które późniéj w konstytucyą wpisane zostało. Tu się wydało, jak oświecenie istotne od powierzchownych przymiotów jest rozróżnione. Przymioty mieli warszawscy mieszczanie; krakowskich oświeceniu i rozwadze, były na usłudze przymioty. Żądali oni u stanów polepszeń, nie należąc ani do zuchwałości w pismach lub mowach, ani do oskarżania szlachty, ani do pretendowania równości takiéj, jakiéj uskutecznić zatrudnieni przemysłem nie mogli, o czem późniéj wszyscy przekonani zostali; bo kiedy mieli pozwolone dóbr ziemskich nabywanie i posiadanie, zgodzić zatrudnień miejskich z rolniczemi nie mogąc, a upadając na jednych, słabili drugie i za bankrutów albo się sami ogło-

sili albo ogłoszonymi byli. W ustawie dla mieszczan zachowana pamięć na zasłużone pierwszeństwo stanu szlacheckiego, zachowany niejaki respekt dla szlachty, co się należy wyższości Potockiego nad Kołłątajem. Kiedy się ta próba stowarzyszeniu dobrze udała, a sejm upewnił przedłużenie swoje przez nakazane krajowi nowych posłów wybranie; zaczęto bez przerwy w deputacyi nową formę rządu układać w projekt, a sejmowi nic prawie prócz marnotrawienia czasu do stanowienia nie zostawiono.

Przyszedł czas, że się zjechali nowo wybrani w terminie przeznaczonym posłowie. Po rugach odbytych bez względu na słuszność wyboru, a ze względu na giętkość wybranych, wiele województw, ziem i powiatów przez instrukcyą zaleciły posłom, dożeby i sami ofiarowali na wierne ojczyźnie rady przysięgę, i dopomnieli się po tych wszystkich, którzy dotąd takiéj nie wykonali przysięgi jaką obowiązali na początku sejmu ministrów i magistratury w uczęstnictwo sejmu wchodzące; wyrażono żeby propozycya o to ad turnum między zgadzającymi się a niewielu zaprzeczającymi była podaną.

Jakiemże zdziwieniem, jakim smutkiem przejęty byłem, kiedy mówiąc za wykonaniem przysięgi i widząc się ciekawie słuchanym, po znacznéj większości w głośnych dwóch wotowaniach przysięgać życzących, w sekretnem wotowaniu usłyszałem, że znaczna większość przysięgę uchylająca, jest ogłoszona? — Kopia głosu mojego nie weszła do druku, ale zachowana w rabunku, być może skombinowaną z dyaryuszem. Nie przyznaję dyaryuszowi wierności, ale za wierność kopii ręczę; zgodzona z dyaryusza notami, usprawiedliwi przed wami ojca waszego; w tym ją właśnie raptularzu wam zostawuję, z którego na zgromadzeniu sejmowem czytałem.[1])

Przed sejmikami na wybór nowéj liczby posłów, przeznaczonemi, kiedy osobiście zatrudnienia sejmowe znaleźć się w mojem województwie nie pozwalały, pisałem do współobywateli, jakie instrukcye dać mieliby wybranym.

Zmęczony pracą, utrudzeniem i goryczami od intryg wzniecanemi, uczułem w zdrowiu wielką odmianę, a nieprzewidując żebyśmy nie wpadli w naśladowanie złych przykładów, wyjechałem z Warszawy, żebym nie należał do uczestnictwa.

Na sejmiku gromnicznym 1791, zwykle in Februario co rok

[1]) Mowa ta w późniejszych kolejach rodziny zaginęła.
Przypisek Wydawcy.

dla wybrania deputatów na trybunał zgromadzanym, podałem obywatelom trockiego województwa objaśnienia, podług których posłowie in novembris wybrani, bacznymi być mieli na zachowanie obowiązków na nich włożonych.

VI.

Konstytucya 3go maja: ks. Adam Czartoryski w Dreźnie. — Branicki, Szczęsny Potocki, Rzewuski udają się do Petersburga. — Wojski Zaleski usuwa się od czynności publicznych — nie jedzie na kongres dyzunitów do Pińska, na który sejm go był wybrał z posłem Kochanowskim. — Sprawa Adama Ponińskiego.

Niemoc się wzmagała; obejść się bez lekarza nie mogłem, a korespondencye które zamówiłem z przyjaciołmi w Warszawie, nic mi do pociechy nie donosiły. Sejm odnowiony był tylko pozornym, a deputacye sejmem. Te ułożyły konstytucyą, dnia 3go Maja 1791 r. do izby prawodawczéj wniesioną. Zaprzeczało i deliberować żądało wielu; lecz ogłoszenie że ta ustawa jest rewolucyi skutkiem, rozdraźniła najniewinniejszych i zasmuciła powszechność. Znośne byłyby téj ustawy wady, żeby do jéj wprowadzenia były użyte raczéj drogi umiarkowania i porozumień, niż gwałtowności i narzutu; a wkrótce nie zagroziły przez uniwersały niesławą i życiem, ktoby śmiał nietylko zaprzeczać, ale się namyślać o pożyteczności lub szkodzie. — Uważano w osobach deputacyj tę ustawę formujących, jak rzymski decemvirat, lub paryzkie ówczesne sekt jednych nad drugiemi przewodzenia. Najczyściejszy obywatel w groźnych uniwersałach nic wabiącego, wszystko straszące czytając, widział się skazanym na podleganie, a wyzutym z prawa radzenia. Lękać się kazano tych którym się należeć miała wdzięczność za polepszenia bytu ojczyzny. Prawodawcy w części z samych siebie zebranéj ubezpieczeni aliansem z Prusami i wyborem familii Saskiéj na tron, nikogo z krajowych nie mieli na względzie. Samo stowarzyszenie ogólne podzieliło się na partye sobie przeciwne. Ja byłem blizko lekarzy wileńskich którym powierzyłem zniszczone zdrowie. Korespondencye moje z Warszawą nie okazały mnie pewnie nikomu odmiennym; byłem zawsze drogom jednoczącym przyjazny, obrażającym przeciwny i nie ukrywałem sposobu mojego widzenia. — Wysłano z Warszawy księcia Adama Czartoryskiego, jenerała ziem podolskich do Drezna, dla zyskania przeciw obrażonym wewnątrz

i zewnątrz pomocy. Z jego rozkazu, czy z własnego domysłu, jego sekretarz Skowroński pisał do mnie z Drezna, że jego książe spodziewa się niedarmo powrócić. Odpisałem, że życzę najlepiéj, ale się nie spodziewam, żeby los swój z losem Polski chciała Saksonia połączyć. Książe Czartoryski po wydatkach milion przechodzących przywiózł dla domu piękny serwis stołowy z porcelany saskiéj; nic dla ojczyzny.

O nieskuteczności tego poselstwa deputacya spraw zagranicznych już wiedzieć musiała, kiedy nie czekając relacyi któraby sejmujących oddała rozpaczy a prawodawców złorzeczeniu, sejm limitowano do 15 marca.

Nie wątpię iż stowarzyszeń ogólnych był członkiem Szczęsny Potocki, Branicki hetman wielki, Rzewuski; ci się odłączyli od członków zjednoczenia warszawskiego i udali się do Katarzyny, wielką uznawanéj, imperatorowéj rosyjskiéj. Wkrótce potem czytano publikowany dekret odsądzający od rangi i skazujący na szubienicę Szczęsnego Potockiego, i widziano portret jego wywieszony w postaci kary dekretem wskazanéj, na placach publicznych. Nie bez wstrętu i zwycięztwa nad sobą przyjść musiało Ignacemu Potockiemu to krewnego i imiennika skazanie, ale się godzi domyślać, iż ulegał Kołłątajowi, terroryzmu naczelnikowi. Szubienica najhaniebniejszą karą była w Polsce od wieków widzianą. Pierwéj czy późniéj Rudnicki pułkownik, czy innéj rangi oficer kawaleryi narodowéj na tęż karę skazany, widział wywieszony swój portret, że był Szczęsnego Potockiego stronnikiem. Prawda iż przez te środki uciszono głośne szemrania, ale nie zjednano nikogo, przenikniono każdego, nie przejednano żadnego. Nikt szczęścia nie przewidywał w obcéj obronie, kiedy wewnętrzna w zamięszanie była wrzucona, a obce pomoce od wewnętrznych partyj były szukane i na osobistą pomoc były wyjednywane. Najumiarkowańsi ściśnieni smutkiem oddali się milczeniu; ja znoszenia się z przyjaciołmi nie przerywałem, ani zachowałem cichości, któraby mnie u mnie samego o jakieś zaniedbanie albo słabość i bojaźń skarżyła. To wam dowiodą korespodencye między rokiem 1791 i 1794 utrzymywane, między któremi moje kopie odpowiednie przy listach znalezione być mogą.

Lucchesini, ambasador pruski ustawę konstytucyjną, sposób jéj wprowadzenia i wszystkie po niéj resztującego sejmu postępowania aprobował, ile wierzyć można pismu: O ustawie i upadku konstytucyi 3go maja, i ile wierzyć należy przewrotności gabinetu pruskiego, zawsze zamięszania w Polsce dla swojéj ko-

rzyści życzącemu, które mu do negocyacyj z dworami wstęp dawało; lecz po ogłoszeniu, i użytym do ogłoszenia ustawy sposobie, deklarował, że król jego obrony konstytucyi pro pacta faederis nie bierze. Już był pewnie ten gabinet porozumiany z Austryą i Moskwą.

Zgubione są materyały którem był przygotował do porządnego opisania czasu i rzeczy w sejmie traktowanych, a w przeciągu sejmu zdarzonych.

Nie potrafię wymienić pory, kiedy po ogłoszeniu konstytucyi i nakazanem z surowością uszanowaniu dla niéj, przyszło prawodawcom na pamięć, uiścić ustawy wynikłe z propozycyj moich w przeciągu rezolucyi o buntach, podanych i udecydowanych. Uniaci już ugłaskani przez wezwanie do senatu ich głowy duchownéj którą był Smogorzewski, cnotliwy biskup i obywatel. O Dyzunitach dotąd milczano, pomyślano i o tych; lecz ani zachowano zręczności w czynieniu, ani pory w odezwie, ani powagi dla stanów. Zgromadzić starszych Dyzunitów duchownych do Pińska zalecono i przeznaczono do nich z grona posłów deputowanych. Kochanowski, poseł sandomirski z pierwszego w r. 1788 wyboru, cnotliwy, otwarty, czysty od posądzeń obywatel, deputowany do Pińska, miał polecenie jechać drogą mijającą moje mieszkanie, i mnie nakłonić żebym mu towarzyszył. Nie wiem czemu byłem nieznany po dowiedzionéj otwartości. Można było przewidzieć że nie pójdę drogą obłudy. Przysłano mi przez niego order Śgo Stanisława, przywiléj i list od króla, który z kopią mojéj odpowiedzi może jeszcze będzie znaleziony. Można było wnosić, że kiedy przyjęcia zawakowanéj kasztelanii trockiéj odmówiłem, bo miejsca posła trockiego przez czas trwającego sejmu opuścić nie godziło mi się; to w czasie kiedym się mienić posłem przestał, nie dam się w imieniu posła użyć i stać się narzędziem upodlenia stanów. Nie pojechałem do Pińska z Kochanowskim, nie przyjąłem orderu na fundamencie przyczyn którem w odpowiedzi królowi wyraził. Zyskałem w powtórnéj odezwie królewskiéj wymówkę, alem był spokojny, żem podług siebie samego postąpił. Obywatelowi który przewidział jakie ojczyzny jego jest przeznaczenie, nic do żałowania nie zostawało; — jeślim przeżył klęki i wiele przygód życiu grożących, winienem to przygotowaniu, i Opatrzności, która mnie dla was niemowląt wtenczas ochronić chciała. Jam nie unikał niczego, tylko niesławy, któraby wewnętrzną moją była zgryzotą, choćby publikowaną nie była, a napaść jeśli kiedy niewinności dotknęła, sarknąłem z odwagą wy-

magającą żeby mnie skarżono publicznie. Kiedy rozsyłano postrachy, pisałem nielękliwie do tych, którzy albo straszyli albo byli uczęstnikami straszących. Dowiodły by to wam listy moje i odpisy do ostrzegających żebym się bał raczéj, niźli narażał; jeśliby się dały zachować jak zachowane były. To jest natura niewinności, że żadnego połączenia nie ma z bojaźnią. Śmierć jest ostatniem człowieka zniknieniem; ten się tylko lękać jéj może kto mylnie rozumie że jéj uniknąć potrafi, ale kto poznał znikomości swojéj naturę, wie iż od niego zależy używać życia, ale nie śmierci uniknąć; szukać jéj, jest zniewagą rozumu, a unikać, słabością serca i nieznajomością siebie samego.

Częścią wsławiającą ten sejm w którym jeszcze osobiście dotrzymywałem, był sąd sejmowy na facta Ponińskiego (mimo wewnętrzne i postronne przeszkody) przeznaczony. Bez przewodnika porządek czasu przypominać mającego, tam rzeczy wspominam gdzie mnie je pamięć na myśl przywiedzie. Jeśliby to co piszę w historyą uformowane być miało, a nie na to tylko służyło żebym dzieciom obraz życia ich ojca i zdarzeń widzianych ukazał; dyaryusz w ręku trzymany wskazałby epokę czasu w którym która materya, odemnie wzmieniona, być umieszczoną miałaby. W przeciągu sejmu zbyt byłem zatrudniony żebym w sposób dyaryusza materye notował. Po sejmie, klęski z sejmu na kraj spłynione, i w klęskach urzędowanie godzin wolnych nie zostawiło.

Poniński pamiętny hańbą, podłością, zdradami, zdzierstwem nad krajowymi i wiernością dla obcych (ojczyźnie nieprzyjaznych) usłużną, marszałek sejmu w r. 1772 zaczętego a w r. 1775 zakończonego, przed czy po skasowaniu Rady nieustającéj [1]), skarżony był o dzieła wykonywane w swoim urzędzie [2]). Krótko trwały w izbie zaskarżenia wszystkich przekonywające o potrzebie surowéj kary. Sąd sejmowy był przeznaczony, w którym prezydował, albo był częścią wyższą, Ignacy Potocki. Delacyą wziął

[1]) Sprawa Ponińskiego wniesioną była na sejm d. 5 czerwca 1789 r. i zaledwo 12 sierpnia 1790 oddaną została przez izbę sądowi sejmowemu, z poleceniem ukończenia jéj w przeciągu czterech tygodni. Wyrok wydany d. 28. sierpnia tegoż roku. Przyp. Wyd.

[2]) Z wyszukanego mojego głosu wyczytuję teraz, że był zaskarżony przez Wojciecha Turskiego, posła chełmskiego (o którym zostawuję badaniu waszemu). Skargę cała izba jednym głosem wspierała, lecz projekt posła chełmskiego zaraz karę przeznaczał. Mówiłem, że sąd wyznaczyć ale nie karać do nas należy, i w téj myśli podałem projekt który został w prawo zamieniony.

na siebie Wojciech Turski, młodzian pięknych przymiotów i dobrego imienia, ale zapału niemiarkowanego uwagą. Rozszerzać się nie potrzebuję nad czasem, sposobem komunikowania, użyciem obron. Te w które dotąd ufał i śmiało grzeszył, w Stackelbergu osłabły, w królu ostygły, w uczęstnikach jego były gardzone, w nikczemnych synach niedołężne. Kiedy się widział bez ratunku, przez dostarczone narzędzia wybito mur w jego więzieniu. Uciekł przez ten otwór, ale niedługo mu zbłąkane zmysły dozwoliły ucieczki; złapany, ściślej strzeżony, doczekiwał wyroku. Miał brata rodzonego Kaliksta, który od kogokolwiek był znany, miał przyznawaną czystość i ohydę ku postępkom Adama. Ten, czy od własnego serca, czy od pobudek wezwany, przybył do Warszawy; obiegał gabinet, senat, ministrów i posłów; błagał za bratem; kogo znalazł co na ręce więcéj niżeli na słowa miał oczy, szafował z dochodów swoich a raczéj żony swojéj zebrane pieniądze. Miałem go kilkakroć w mojem mieszkaniu: łzy jego widziały moje; budowało mnie serce brata, alem mu przypomniał obowiązki obywatela; może łzy moje ocenił jak skutek słabości, prosił króla żebym był zawołany od niego i żeby w obecności jego miał wolność mówienia ze mną i z kilku innymi; tak stało się. Zawołany byłem do króla, lecz cóż mogła obiecywać litość nad strapionym bratem cnotliwym przeciw sprawiedliwości oczekiwanéj przez występnego brata? — Być może iż głos mój przeciw projektowi kary, za projektem sądu posądzono, iż pochodził z pobudek ochrony; przeto byłem szukany, alem się usprawiedliwił.

Trzeba do nieszczęść to jeszcze przydać, że Kalikst znalazł rąk dosyć które przyjmowały szafunek jego i wkrótce ogołoconym się widział; a wierząc, że czego wyjednać nie może to kupić dokaże, udał się w te strony w których dostać spodziewał się pieniędzy, a żonę zostawił w Warszawie.

W przeciągu nieobecności jego Adam, syn ojca Adama Ponińskiego, tak ująć żonę stryja Kaliksta potrafił, iż po swoim powrocie od żony do jéj mieszkania przyjętym nie był. Zostawuję domysłom co się z tem sercem działo które się udzielając ratunkowi ojca, rozumiało udzielać się całéj rodzinie. Krótko tego obywatela widziała Warszawa i niedługo dekret promulgowany został, mocą którego odsądzony Adam Poniński od urzędów, znamion i imienia które go obywatelem czyniło, a zostawiono mu chrzestne imię Adam z którem się ohydnie czołgał po mieście, wszędzie gardzony, nigdzie przyjęty, z nałogu pijaństwa w rynsztoku umarł; bo mu szynki tyle tylko pozwalały czasu póki nie zapłacił

co wypił. — Przyjdzie wspomnieć syna Adama późniéj, który nie wiem czy się zatrudnił ojca pogrzebem.

Wyszedłem za peryod w którym wyjechałem z Warszawy i wyłączyłem się z członków sejm składających. Po owéj zasmucającéj większości wotów w sekretnych zdaniach uchylających pretendowaną przysięgę którą potrzebną i powinną uznawały zdania dwukrotnym głosem znaczną większość okazujące; już ja nie widziałem w Polsce Polaków i chrześcian w Chrystyanizmie, obłudni liczbą przewyższając otwartych, przeświadczali mnie o niepewności wszystkich cnotliwych ustaw. Wyjechałem nieodwłocznie ze stolicy na końcu novembra lub początku decembra 1790.

W słabości zdrowia tyle tylko strawiłem czasu w Siechnowiczach, póki Opatrzność nie naznaczyła czasu, żebym opatrzył miejsce połogu od mojéj żony oczekiwanego. Wilno było daleko, Warszawa zawikłana i ohydzona u mnie; obraliśmy na połóg Terespol, gdzie stary Miller obowiązał się dozorować stan żony mojéj. — Nie odstąpiłem usługi jaka zależała odemnie, i wtenczas 7 Januarii dała nam Opatrzność ucieszyć się narodzeniem twojem najmilszy Ignasiu.

Po odzyskanéj czerstwości żony mojéj i powrocie do Siechnowicz, zdrowie moje do liczniejszych lekarzy, i zaniedbane Poporcie do opatrzenia siebie wołały. W téj stronie przebyłem do czasu w którym (jak namieniłem) wystraszyły mnie odkrycia przez księdza Kossakowskiego chlubnie komunikowane.

Od czasu znalezienia się w domu po wyjeździe z Warszawy, wolniejszy, postanowiłem notować zdarzenia w sposobie dyaryusza. Ale z tego większa część w rabunku domu zaginęła. Kontynuacya dalszych zdarzeń, już po straconéj ojczyźnie, lubo jest interesująca, nie jest dokładna. Po rozdzielonym kraju, rozciągnionem poddaństwie, szpiegostwa nie czyniły nikogo bezpiecznym. Co się pisało, tak było składane, żeby zachwycone od gwałtu, nie było dowodem skarżącemu pomocnym. Takie noty raczéj są zawikłaniem pamięci, niż dla niéj pomocą.

Rok 1794.

Dnia 24 i 25 grudnia. Uroczystość Narodzenia Bożego. Nawiedzili mnie przyjaciele poblizcy w domu. Zabawy nasze były wspólne z kapitanem w domu naszym kwaterowanym, były takie, które nam użycie czasu trawiły, nie zaś, któreby rozrywały. W przeciągu zabaw kapitan expedycyą odebrał; podług niéj zapowiedział, że na dzień 28 grudnia obowiązany jest dopilnować, żeby wszystka szlachta, u której kwaterowała jego rota, zgromadziła się na godzinę 8 do Żyżmór dla wykonania przysięgi. Komunikował manifest księcia Repnina w Grodnie dnia 17 grudnia datowany, przez który on deklarując się gubernatorem Księstwa Litewskiego od rządu rosyjskiego przeznaczonym, wymaga wierności i posłuszeństwa przysięgą zaręczonego, a przyrzeka bezpieczne i pewne majątku używanie. Pierwsze to uroczyste pismo odmianę praw, rządu i władzy ogłaszające czytałem; przeniknienie było nazbyt gwałtowne, żebym mógł być niepostrzeżonym. — Przerażony umysł przeniósł osłabienie na ciało, w tym stanie kończyłem resztę wieczora, i noc przerywaną uwagami, z których jedna drugą zbijały. — Trzeba było bluźnić Bogu powtarzaniem przeciwności w przysięgach tylekroć odmiennych ilekroć odmieniały się gatunki klęsk dopuszczonych na naród wyzuty z własnych prawideł, a na większe nieszczęście niemający nowych, któreby godne były stać się nieodmiennemi. Stan był taki: rozwaga w podejrzenie dawała; podejrzenie było tem samem co wina, a sądem była arbitralność, która nieodwłocznie mogła przepisać kary.

Dnia 27 grudnia. Posłany odemnie p. Bogatko do Żyżmór doniósł, iż pułkownik Sacken niekoniecznie zniewala, żeby przyjeżdżano dnia 28, i że do czterech tygodni czas przysięgom jest przeznaczony; obrałem z tych miar zostać w domu dnia tego, a preznaczyłem p. Bogatkę, żeby zjechał, odbył obrządek i przypatrzył się porządkowi. — Pisałem do p. De Raessa, prosząc żeby w przypadku potrzeby dał objaśnienie przyczynie, dla któréj nie jechałem, gdyż po długiéj podróży jeszcze zdolny nie byłem wyjeżdżać.

Dnia 28 grudnia. Powrócił Bogatko i opowiedział o znacznéj liczbie obywateli wykonywających przysięgę; między nimi znajdowali się wszyscy celniejsi urzędnicy województwa trockiego, jako to: ciwun, podkomorzy, i t. d. Przysięgę ogłaszały armaty; potem w kwaterze pułkownika następowały podpisy. Szlachta, Tatarowie i Żydzi, razem byli wezwani; przysięgali w osobnych miejscach, podpisywali się na osobnych kartach.

Dnia 31 grudnia. Wyjechał p. Bogatko do Wilna w celu przedaży i kupna, oraz opatrzenia się w podróż do Lipawy.

Rok 1795.

Dnia 1 stycznia. Sąsiad mój przywiózł mi dwa uniwersały podpisane przez jenerała Brinka i Szrottera, umocowanych króla pruskiego, deklarujące, że rozstawiając wojska nad Niemnem, nie chcą zrządzać nieprzyjaznych skutków, ale chcą ubezpieczyć spokojność, przyrzekają bezpieczeństwo wszystkim pełniącym kondycye przepisane; zagrażają surowością przeciwnym.

Dnia 3 stycznia. P. Bogatko powrócił z Wilna. Przywiózł wiadomość, że: Zakrzewski, Ignacy Potocki, Mostowski i Kiliński, szewc warszawski, członkowie Rady Najwyższéj w rewolucyi, powiezieni zostali do Petersburga. Że Niesiołowski, wojewoda nowogródzki w areszcie w Wilnie odmawia dotąd recessu, i przysięgi przez władzę rosyjską pretendowanéj. Że ksiądz Kołłątaj i Zajączek są podejrzanymi o zdrady i podstępy pod Kościuszką wykonane, i że znaleziono dowody konspiracyi tych ludzi przeciw samejże rewolucyi, szczególniéj przeciw Kościuszce.

Dnia 6 stycznia. Publikowano po kościołach uniwersał komisyi porządkowéj z nakazu komendy wydany, zalecający składać wszelkie pisma, druki, gazety, rozrządzenia, ze źródła rewolucyi pod imieniem Kościuszki lub innych władz pod nim wynikające. Dąży to do zniszczenia pamięci o tem co zaszło, i o powodach dla których zaszło. Tyberyusz, sprawując przywłaszczoną władzę nad Rzymem, nie rad był słyszeć wspomnienia czem byli przed Juliuszem Rzymianie, i czem stali się. Kremencyusz Kordus oskarżony w senacie o to, że w pismach swoich Bruta i Kassyusza nazwał ostatnimi z Rzymian, mężnie bronił niewinną wolność i mądrze ostrzegał o nieskuteczności zakazów, któreby ciekawość tłumiły. Ten sam środek, który zapomnienie ma zrządzić, pamięć podnieca; i który ciekawość miał zgasić, zapala. Kordus poprzedził dekret, śmiercią głodem sobie

zadaną, pisma jego palić kazano, lecz mniéj czytane byłyby gdyby spalone nie były; wyrokowi, który je niszczył winna potomność ich zachowanie. Nie są rzadkie późniejsze przykłady; Francyą pisma niszczone do niszczenia władz niszczących wzbudziły. Patrzą ludzie na skutki i powtarzają przyczyny; samo złe nie wpada w ohydę zakazem, lecz porównaniem do dobra; trzeba dobra żeby złe ohydzić, a polepszenia żeby dać dobro zapomnieć.

Dnia 7 stycznia. Mało w województwie trockiem zostało obywateli, którzy jeszcze nie wypełnili klątwy przepisanéj od władz rosyjskich. Zagrożenia aresztów i konfiskaty były powtarzanemi. Zbliżał się dzień 17 stycznia, który księgę miał zamknąć. Żona i dzieci, którym się konserwacya od męża i ojca należy, są zniewoleniem od natury wzniecanem; nic znikąd na ich ubezpieczenie zajść nie mogło i spodziewane nie było; dzieci moje nawet wiekowi swojemu być jeszcze poruczone nie mogły; syn najstarszy rok dziewiąty żyć zaczął. Bóg mnie ich ojcem przeznaczył i opiekę nad nimi poruczył. — Zwiodły kraj i zniszczyły krajowych władze krajowe, które sobie wzajemnie wydzierały środki władania. Bóg i serce moje dopominały się po mnie na żonę i dzieci pamięci; walczyłem ze wstrętem i skłonnością, obrać nakoniec przyszło co być uniknionem nie mogło.

Dnia 9 stycznia. Pojechałem do Żyżmór odbyć obrządek, którego wymagało zachowanie żony i dzieci. Bóg sam jest tego świadkiem i sędzią, co między Bogiem i człowiekiem zachodzi. Potrzebowałem świadectwa, bez którego wyjazd był nie wolny i niebezpieczny.

Dnia 17 stycznia. Tego dnia powrócił z Wilna JP. Zaleski, starosta szwętowski; przywiózł uniwersał, przez który wzywani są obywatele aby zjechali się do miast swoich stołecznych na dzień 26 stycznia i wybrali pięć osób do sądu ziemskiego, tyleż do grodzkiego, i siedm osób do komisyi porządkowéj.

Niesiołowski, wojewoda nowogródzki, statecznie przysięgi odmawia, trzymany jest w wolnym areszcie w Wilnie. Umarła mu żona, śmiercią brata Massalskiego, biskupa, od pospólstwa w Warszawie powieszonego, i niepewnością o synie męczona. — Grożony utratą majątku i zaszkodzeniem przez to synowi, odpowiedział, że po nim syn nic nie dostanie majątku, z matki wszystko mieć będzie, któréj własnością są wszystkie dobra; zostawiony jest przeświadczeniu swojemu. — O synie, dokąd wyjechał żadnéj nie ma pewności; on i wielu przez paszporta Suworowa deklarowani za wolnych, zatrzymani przez Repnina, stali się wię-

źniami; to wielu odwróciło od powracania do domów, i między Suworowem a Repninem wzbudziło niesmaki, których rząd będzie pośrednikiem, a wyrok będzie znamieniem, czy Suworow, czy Repnin dogadzał polityce rządu.

Dnia 26 stycznia. Stosownie do uniwersałów było zgromadzenie w Żyżmorach sejmikiem nazwane. Potwierdzeni zostali przez wybór sędziowie ziemscy na swoich stopniach; podobnież sędziowie grodzcy; i siedm osób wybrano do komisyi porządkowéj, z pomiędzy których jedna przeznaczona podług zalecenia w uniwersale na ustawne przy JP. Knoringu mieszkanie. — Jeleński, ciwón trocki podjął się delegacyi od województwa trockiego do księcia Repnina; przyjął rekomendacyą księcia Galicyna nie wymieniając Knoringa w obrębie gubernii wileńskiéj rząd sprawować mającego i a c t u rząd w tym czasie sprawującego, ztąd wynikły Knoringa niesmaki i urazy.

Dnia 2 lutego. Odwiedziłem Niesiołowskiego, wojewodę nowogródzkiego, sędziwego i poważanego aresztanta, za to iż odmawiał przysięgi. Opowiadał mi ten senator historyą dostania się swojego do aresztu, — rzeczy esencyalne. — Po rozłączeniu się jego ze mną w województwie mazowieckiem, a z kolumną Giedrojcia w Ostrołęce, on się krył po wsiach mazowieckich; ostatniem krótkiem schronieniem było miasteczko Osobiec; ztamtąd zaprowadzeni przez chłopów w lasy, po kilku dniach przez tychże chłopów wydani, od kozaków napadnieni zostali. Zabrano wojewodzie i Białopiotrowiczowi cały ekwipaż; sam wojewoda skrył się, pięć dni błąkał się w lasach bez jadła i napoju; dnia szóstego, gdy tracił nadzieję, wyszedł do wioski; pierwsza chata stała się jego mieszkaniem, cnotliwa familia kryła go przez dni kilkanaście, aż w ostatku wysłane komendy znalazły go i ogołociwszy z reszty, odwiozły do Merecza. — Białopiotrowicz kryje się dotąd i jeszcze nie ma ubezpieczonéj do powrotu drogi.

Dnia 3 lutego. Byłem u pana Tyszkiewicza, marszałka w. litewskiego, przeznaczonego w delegacyi do Petersburga; — od niego słyszałem za pewne prawdy o przedsięwzięciach rewolucyi wewnętrznéj, mających zamiar uformować sektę Hugonistów, od imienia księdza Kołłątaja, która się ze trzech klubów formować miała. — Klub u f n o ś c i miał rządzić, dwa kluby p o s ł u s z e ń s t w a miały spisywać rządzonych i wykonywać effekta. Klub ufności miał skazywać na śmierć Kościuszkę, Zakrzewskiego, Potockiego i z nimi złączonych, oraz króla familię i notowanych, którzyby

się nie sprzysięgali z klubem ufności. — Już czterdziestu do klubu ufności spisanych znajdowało się.

Dnia 5 lutego. Odebrałem uniwersał z instrukcyą dla lustratorów na zgromadzeniu 26 stycznia wybranych z nakazu. — Wybrali ich obywatele z niedbalstwem, rozumiejąc, że same tylko starostwa lustrować mają, które zwykle zaniedbywano jako własność do nikogo directe nienależącą; lecz instrukcya 29 stycznia w memoryale ogłoszona, przeznaczała ich do dziedzictw i odkryła, że właściciele stają się tych lustratorów podległymi, a własnoście stają się rządu przywłaszczeniem. Szukano przez tę lustracyą wiedzieć: co? kto? jakiem prawem, wiele pożytków, wiele ziemi posiada? od wielu ludzi służony, wiele opłaca do skarbu, wiele zostaje dla niego? i t. d.

Dnia 9 lutego. Komisya porządkowa rozesłała uniwersał, przez który zagraża wszystkim posesorom, nie wyłączając dziedziców, skłóceniem ich z mieszkańcami ich ziemie posiadającymi; zawiera się to w nakazie żywienia ludzi; a gdyby żywieni nie byli, w groźbie od rządu, że miejsce spokojnych między ludźmi a dziedzicami układów, zastąpi pienią.

Dnia 23 lutego. Stanąłem w Grodnie i widziałem się z panem Wołłowiczem, delegowanym do Petersburga.

Dnia 24 lutego. Przez p. Wołłowicza byłem prezentowany księciu Tatianowi, jenerałowi wojewodzie wielko-rosyjskiemu, gubernatorowi prowincyi grodzieńską zwanéj. W interesie posesyj moich na dobrach księcia Czartoryskiego w województwie brzeskiem upewniony zostałem, iż prawa nasze będą szanowanemi. Tegoż dnia wyjechałem z Grodna, mając za pociechę, iż nie byłem zniewolony, żebym się prezentował księciu Repninowi zaciemniającemu świetnością swoją majestat króla i świetność nieszczęściom wydanego narodu; cieszącego atoli osobistą ludzkością ludzi zamęczonych klęskami.

Dobra księcia Czartoryskiego, jenerała ziem podolskich znalazłem pod władzą i rządem jego domowych uwolnione z pod sekwestru, co było skutkiem dobrych skłonności osobistych księcia Repnina ku téj familii.

Dnia 5 marca. Nie ustawały niespokojności. — Wojska rozłożone po wsiach niszczyły zniszczonych mieszkańców; karmić zniewalano konie i ludzi darmo; karmić musieli ci, którzy sami nie mieli żywności; nie było w niczem pewności; wojska raz były w poruszeniu, drugi raz w cichości; raz miały znamiona trwogi, drugi raz bezpieczeństwa. Powtarzane uniwersały od wyższych

komend zapewniały sprawiedliwość, a wszędzie niesprawiedliwość czyniona. Czyniono okazałość że krzywdy nagradzane, furaże wzięte płacone być mają a nowe brane nie będą; lecz okazałość to była; niedostatek trapił powszechność, a reszty były wybieranemi przez żołnierza u gospodarzy.

Powtarzano nakazy żeby broń do komend była znoszona która na uzbrojenie była gotowaną; taki nakaz resztę spokojności w domach zatracał, bo rewizyami i prześladowaniem zagrażał.

Dnia 8 lipca. Franciszek Karpiński wielu pism pięknych autor, nauką i cnotą wsławiony obywatel, wstąpił do domu mego prawie przymuszony mojem żądaniem. Po kilkuczasowem zabawieniu, moja otwartość zniewoliła jego do otwartości; wyznał, że się był ku mnie oziębił, wyznał przyczynę która go oziębiła. Jego obywatelstwo skarżyło mnie przed nim o wyjechanie z Warszawy w przeciągu sejmu r. 1788 zaczętego, który do roku 1790, do 16 grudnia jako poseł kontynuowałem; jego obywatelstwu dopomogły do skargi potwarze które za niewinnością chodziły. Czas w którym wyjechałem był już samem zepsuciem, jeśli służyć zepsuciu byłoby powinnością, jam ją zaniedbał; inaczéj, przez moje oddalenie dopełniłem powinności która była istotną. Już dla mnie czas urzędowi poselstwa przez prawa zamierzony upłynął, zepsucie rujnowało te prawa żeby władzę posłów przewlokło, przewlokło też; ja prawa słuchając, zepsucia słuchać i należeć nie chciałem do tych przedsięwzięć które wykonała przywłaszczona władza. Pozór urządzenia ojczyzny psuł dawne prawa a pisał nowe; te obrażały narody sąsiedzkie i podzieliły własny. Skłócenie dało przystęp obłudzie etc.

Dnia 28 września. Wyjechałem do Grodna chcąc się widzieć z Chreptowiczem kanclerzem.

Październik. Chreptowicz kanclerz mieszkał w zamku przy królu; w ten sam czas w Grodnie stanąłem, kiedy ostateczne linie demarkacyi w Polsce między dworami decydowane i deklarowane być miały.

Znalazłem w Grodnie Rzewuskiego, pisarza poln. koronnego dla interesu brata jego marszałka, któremu 50 tysięcy czerw. zł. był winien Ogiński hetman, a który przedawszy dobra Ogińskiemu wojewody trockiego synowi, gdy ten podpadł wyrokowi konfiskaty, dobra długowi odpowiedzieć przeznaczone zabrane na skarb, nie zostawiały do odzyskania długu funduszu. Oczekiwanie tego obywatela trzymało go w niepewności i w bojaźni zupełnéj straty. Ufność jego ku mnie i moja ku niemu przyjaźń zrządziły, żem był proszony i zezwoliłem zostać z nim do czasu i pomocy w tych

9*

sposobach jakie być mogą użyte, do wyjęcia dóbr z pod sekwestru i objęcia ich w posesyą ubezpieczyć mogącą, lub znaczny kapitał, zaległemi prowizyami do 65 tysięcy pomnożony. Najmniéj zdatny do traktowania z nowym rządem, podawać mogłem tylko sposoby których użycie byłoby dosyć pomyślne gdyby słuszność braną była za potrzebę do słodzenia nieszczęść.

Lubo Francuzi między 5 i 6 września Ren przeszli, i ta nowina zdawała się wiele zapowiadać odmian, żadna dotąd nie zaszła okazałość z któréjby wnieść można było odmianę sytuacyi Polski; ściślejszy być się zdawał między dzielącymi straty Polski potencyami związek, gdy linie podziału do ostatecznéj zbliżając się decyzyi, nie zostawiały żadnéj części wolną.

Do dnia 20 października. Chreptowicz, kanclerz litewski, uczynił mi konfidencyą przyjacielską odkrywając zamysł oddania dóbr swoich synom swoim na podział; żądał rady mojéj do obrania środków jakie do uskutecznienia jego zamysłu użyte być mają. Wziąłem proszony od niego pod roztrząśnienie wszystkie domowe interesa jego; zostały mi odkryte dochody jego i długi; układałem z tego schedy dla braci, porównywając ich walor stanowiony z intrat z wydatkami na długi, które umniejszały z waloru masy dóbr, których wynosił walor 5,214,395 fl. — Ułożyłem schedy które po oczyszczeniu z długów składały równy walor na obu braci po 1,964,000 fl. wynoszący; równość w walorze mięszała doczesna nierówność w dochodach, trzeba było umiarkowania między bratem i bratem, między synami i ojcem; z powodzeniem mojem a ukontentowaniem osób które się mnie powierzały, za ich rozsądkiem a mojem pośrednictwem, układały się te trudne z natury, roztropnością miarkowane różnice, przez ojca i synów, którzy byli stronami; ja jednak jako pośrednik wiedziałem o sposobach układu i o środkach do miarkowania zażytych. Słyszałem oświadczenia wdzięczności i trudom i przyjaznemu udzieleniu się mojemu dla téj familii; ale ludzkie to były; czasby je miał kiedyś sprawdzić, ale nie obiecuję sobie dożyć, a nie chcę potrzebować sprawdzenia. Bóg natchnął serce moje ludzkością, a ludzkość wlała tę powinność, żeby się udzielać trudnościom przyjaciół do ich ułatwienia. Nic milszego nad to, być uczynnym a uczynności nie potrzebować; w tym stanie być mnie miło; być trzeba pożytecznym dla społeczności żeby być dobrym dla siebie samego; słodycz wewnętrzna z dobrych uczynków nieodstępnie osłania i wtenczas kiedy ich ludzie nie czują i nie przyznają; cnota nagrodzona przestaje być cnotą i zostaje towarem.

Rzewuski w tym przeciągu kiedy układałem familią Chreptowiczów bawił w podróży do Mińska, gdzie u Tutulmina, gubernatora miał wyjednywać skutek ukazu imperatorskiego, podług którego dobra brata jego ukraińskie z sekwestru wypuszczone być miały i oddane z dochodami wybranemi właściciela plenipotentom; w takim to stanie, pomięszanie kraj ten nieszczęściom podległy zostawiło, że rząd nowy sam siebie nie słuchał i własne wyroki znieważał; przyznawał własność i jéj wydanie zatrudniał, zostawiał w posiadaniu, a używania zakazał; dopuszczał władać i z pod władania swoim korzyściom przywłaszczał. W niczem nie było pewności, w niczem ubezpieczenia.

Rzewuski przez nieograniczoną ufność chciał mi oddać pełnomocną władzę nad interesem jego. Serce moje nie odmówiłoby zaufaniu, ale trzeba było na zdolności mieć względy, tych w sobie nie widziałem do ułatwienia tego gatunku zawikłań, które pochodziły od władzy, która jakby była sama siebie niepewną, ogłosiła szanowanie praw i sprawiedliwości, a ich wykonanie trudniła. Interes był w tym stanie:

Rzewuski pożyczył Ogińskiemu hetmanowi czerw. zł. pięćdziesiąt tysięcy i był zabezpieczony prawem zastawnem na wielkiéj majętności Iwju.

Gdy na Iwju pewność zamitrężoną została, Rzewuski pod imieniem Uruskiego, któremu za rewersem cesyą wydał, zyskał na Ogińskim dekret; mocą którego majętność Indura, położona w grodzieńskim powiecie, Rzewuskiemu w procencie aż do oddania sumy podaną została.

Źle był doradzony Uruski, bo obejmując Indurę, zostawił ją w posesyi tych dzierżawców którzy za kontraktami Ogińskiego tę majętność posiadali, kwitując się skryptem który mu opłacanie procentu zapewniał.

Rok 1793 rewolucyą wzniecił i opłacanie zatrudnił; a rok 1794 z posesyi wyzuł, i część jednę Indury w dwóch folwarkach Hraym i Zambicze zajął Lachnicki; część drugą, Indurę, Hlebowicze, Swisłocz i Obremszczyznę, opanował sekwestr.

W przeciągu posesyi Rzewuskiego, przedał Ogiński hetman Ogińskiemu podskarbiemu między innemi dobrami Indurę, a podskarbi Lachnickiemu dwa ważne od Indury folwarki.

Wpadł podskarbi u rządu rosyjskiego w podejrzenie i winę o którą rewolucya skarżyła; skazane dobra jego na konfiskatę zostały; zabezpieczając atoli Ogińskiego hetmana i kredytorów, komisyą wyznaczono, która była obowiązana dobra hetmana podskar-

biemu przedane od dóbr podskarbiego odłączyć i długi jednego od długów drugiego, w celu uczynienia sprawiedliwości, rozróżnić. Wśród tych czynności komisyi, ja od Rzewuskiego do Grodna wezwany, patrzyłem jak słabo walczyła sprawiedliwość z intrygą; wspieraną była jéj słabość środkami, których użycie jedynie być mogło skutecznem, i oczekiwanie tylko z nadzieją zapewnione dotąd stało się.

Ucisk szerzył się po kraju publiczny i prywatny. Nie sama najwyższa władza była ucisków narzędziem; każdy oficer i żołnierz zakazanéj wprawdzie ale pobłażanéj używał wolności, przez którą obywatela i mieszkańca ciemiężył. Wojsko niepłatnem się mieniło i brało wszędzie żywność bez płaty; kwaterunek nie zostawiał mieszkańcom wolnych mieszkań; skarga o krzywdę na to tylko była przydatną żeby skarżonego do bezkarnéj zemsty wzbudzała. Podatek oddawany zbożem składał magazyny a żołnierz był przez mieszkańca żywiony i ciepłą okrywany odzieżą; cierpienia niewinne być znoszonemi musiały; strat wielkich nie można było uniknąć tylko znoszeniem strat mniejszych i okupami. Nieszczęśni którym wszystko zabrano, jechali do stolicy sposób życia wyżebrać i łzy tylko im zostawiono; byli wszakże szczęśliwi, którym klęski publiczne otwierały drogę do zysków; tych wymieniać zakazuje ostrożność.

Grudzień. Pierwszych dni tego miesiąca, brat młodszy żony mojéj do dóbr swoich zjechał. Powierzył mi zamysł wyprzedania się z województwa brzeskiego, a odziedziczenia wsi w Sandomierskiem. Związki jego wymagały tego zamysłu po nim; — już był w przedsięwzięciach o wykonanie tego; dobra jego leżały między Wysokiem i Kopyłami. Sapieha lub Chodkiewicz kontrahentami byli naturalnymi. Ztąd smutek w domu moim; żona moja opłakiwała groby przodków w tych dobrach których własność miała wynijść z rąk jéj familii.

Rozszerzyła się wiadomość że król polski złożył koronę i berło w ręce księcia Repnina, dla oddania tych znamion pod władzę która krajem władała.

Kilkakroć zbliżały się ostateczne podziału Polski ogłoszenia, i linie decydowanemi już być mniemano, lecz się znów odwlekał skutek, co powiększało gorycze i uciski, bo własność nieprzyznana szanowaną nie bywa.

Osobista moja pozycya była przykrzejszą niż innych, oddalony od własnego dziedzictwa i mieszkaniem przywiązany do cudzych, tym byłem na ochronę, a na zniszczenie swoim. Prócz

klęsk publicznych znieść trzeba było podstępy i uszczypliwości od sług księcia Jenerała zadawane..... Obrałem pisać do księcia żeby folwarki odemnie odzyskał; do umiarkowania żeby zesłał Ciesielskiego, który się też tego podjął, lecz żebym mu opisał cel jego wezwania, żądał. Opisałem mu to czego żądał i odebrałem list odmawiający zjechania, dla tego iż upatrywał trudności w czynieniu. Napisałem z téj okazyi do niego, do księcia Jenerała i do brata, objaśniając że nie byłoby trudności.

Rok 1796.

Styczeń. Od początku tego miesiąca ruszone były pułki rosyjskie ze wszystkich stanowisk. Położenie posesyj moich najliczniejszym było wydane przechodom, ztąd licznym i rozmaitym cierpieniom.

Między 10 a 14 pułk Orłowski przechodził, przez Tałyzina pułkownika komenderowany. Szedł bez stróża, to jest bez komisarza od władzy miejscowéj naznaczonego, a zatem bez karności, sprawiedliwości i względów na mieszkańca; żywność brano bez płaty, podwody bez umiarkowania i obchodzono się bez przystojności. Zewsząd zachodziły skargi, nikt nie zyskał sprawiedliwości. Przechodzenie tego pułku żadnego nie dawało dowodu że taż zwierzchność jemu panuje która się deklarowała krajowi którym przechodził.

Dnia 15 stycznia. Ukazali się Austryacy w Terespolu na lewéj stronie Bugu od Brześcia; poprzedzało kilka osób żołnierskich jurysdykcyą która tam była oczekiwaną.

Ta pora roku w niczem nie była podobna do lat pamiętnych, ani śniegów ani mrozów dotąd nie było; ludzie orali pola.

Dnia 16 stycznia. Wiatr był niezwyczajnie mocny, a suchy; gdziekolwiek była woda po deszczach przeszłych, ten dzień jeden wysuszył; pozrywał dachy na domach, uszkodził pałacowi Rzerzyckiemu i borkom tamecznym. Nastąpił mróz który obiecywał zimy zaczęcie, lecz był bardzo mierny i nietrwał tylko godzin 24. Wróciła się odwilż i ciepła zupełnie podobne wiosennym jakie dotychczas trwały.

Przechody pułków były ustawne i nieprzerwane; dążyły jedne traktami ku Rosyi, inne ku Ukrainie. Pułk sybirski dnia 18 stycznia przysłał palety na fury, których i wielka liczba i na czas nieprzewidziany były zabierane.

Dnia 26 stycznia. Odebrałem kuryerem od Rzewuskiego obligacyą żebym do Grodna jechał. Uniwersały przeznaczały dzień 31 na przysięgę i pasport z tych miar był mi zatrzymany.

Dnia 31 stycznia. W Kobryniu wykonywano przysięgę pod bacznością księcia Galicyna, pułkownika pułku, tam stojącego; w tem miejscu odbyłem obrządek.

Dnia 2 lutego. Wyjechałem do Grodna.

Dnia 6 lutego. W Grodnie stanąłem i znalazłem że nic w interesie Rzewuskiego nie jest ułożonem.

Pierwszy mróz od dnia 17 stycznia dał się uczuć; był zaś bardzo mierny.

Trwała cichość w rzeczach publicznych i przestrzeganą była; winy znajdowano w mówieniach; a szczęściem dla publiczności była łagodność i dobre serce księcia Repnina, nie chcące aby ktokolwiek cierpiał. Upominał on ale nie karał; ściskano wolność a wszystko było robione co się nie godzi.

Znaczna zachodzi przerwa w pisaniu, nie iżby nie było materyi do pisania, ale iż była jednostajną. Odmieniały się ale nie ustawały cierpienia; rozbiór kraju został zdecydowany; — Litwę między Rosyą a królem pruskim przez cały przeciąg linii granicznéj, oznaczał graf Panin ze strony rosyjskiéj, mniejszéj rangi oficerowie od króla pruskiego byli zażyci.

W przeciągu lata wydarzył się w Grodnie w mieście mieszkania księcia Repnina, wypadek: człowiek niegdyś służbę kamerdynera u Dziekońskiego podskarbiego pełniący, który w pomięszanym pewnie rozumie układał zamysł rewolucyi, któréj początkiem być miało zabicie księcia Repnina i króla, a końcem to czego zamyślający nie wiedział. Odkryty ten zamysł zapobieżony został karą surową i arbitralną na życie występnego skazującą. Zabity został wybadywaniem prawdy przez męki. Inni mówią, że dotąd tylko więzienie znosi.

Ogłoszono uniwersały zakazujące wszelkiéj komunikacyi z Rzymem; wyklinające Francuzów bez excepcyi; zabraniające przyjęcia w dom cudzoziemca któregokolwiek, szczególniéj duchownego, a tem bardziéj Francuza. Ludzkość atoli nie mogła się wyzuć z litości; przygarniała tych którzy w cudzym kraju schronienia szukali, a tolerowała to władza księcia Repnina, czego atoli surowie przestrzegał Tutulmin w gubernii mińskiéj i dalszych, jego poruczonych zwierzchności. Łakomstwo gorliwością o ukaz było pokryte; każdy o podobny występek oskarżony, był zaraz konfiskowany, a jego majątek był oddany łakoméj ręce która bliższa była téj od któréj zależało rozdanie. Zubów był szafarzem najwyższym.

Żeby porównać sprosność Tutulmina ze słusznością Repnina,

o tem wiedzieć powinna potomność. Pod władzą Tutulmina nie trzeba było być winnym, dość mieć, żeby wszystko stracić i zginąć. Pod władzą Repnina, winny i na karę skazany nie mógł być ochronionym, lecz majątek jego nie był oddany nikomu pierwéj, aż dowiedziono że zadłużony nie jest i póki długi spłacone nie są. Władza łakoma potrzebuje usługi. Pragnąc brać wiele, wiele rozdawać musi, żeby kontentowała służących; zkąd im są liczniejsi do nagród, tem więcéj na nieszczęścia skazanych. Człowiek przy władzy umiarkowany, lubo podlega surowéj zwierzchności, jéj okrócieństwa atoli na swoję korzyść nie licząc, być może w saméj gwałtowności łagodnym, i sprawiedliwym wśród okrucieństwa.

Ogłaszał książe Repnin ukazy o winach i winnych, lecz nie szukał kogoby karał lub ogołacał; ludzie nieprawi stawali się nieprzyjaciołmi jego, skarżyli go o pobłażanie gdy on tylko nie dopełniał okrucieństw, żeby tylko nasycał łakomstwo.

W lipcu książe Repnin rewidował regimenta i wyboczył w kordon cesarski do Siedlec i Puław gdzie dawna przyjaźń widzieć go życzyła, a brano to za znamię słabnącéj władzy któréj on i urząd jego podlegał.

Wedle surowości nie tylko nie doświadczył ale ogłoszonéj nie miał kary przez Repnina rządzony, którą znosił ten którym przewodził Tutulmin. Pomknął on gwałty aż do znieważenia świątnic i religii obrządków. Cerkwie unickie gwałtem na schyzmę oddane, wygnani kapłani z funduszów i osiedli ich miejsca popi rosyjscy. Niejeden apostatą został żeby wiarołomstwem fundusz zapewnił, lecz nie na to występku życzono żeby wierzono zdradzającemu powołanie i wiarę.

Dnia 9 września rozgłoszony był ukaz nakazujący rekruta ze stu jednego; ogłoszono miarę podatku, i dzień na otwarcie gubernii wyznaczono; lecz gdy się dzień ten zbliżał, i książe Repnin na tę uroczystość do Wilna zjechał, dnia 17 został do Petersburga wezwany, i zostawił do ogłoszenia uniwersał o śmierci Katarzyny dnia 10 września nastąpionéj, i o wstąpieniu na tron Pawła Piotrowicza, któremu wierność zaprzysiądz kazano. Odwołano ukaz dostarczenie rekruta nakazujący, i pocieszająca o przyszłości nadzieja dotknęła serca wszystkich którzy przeżyli nieszczęścia.

Październik przeszedł na oczekiwaniu wielkich i ważnych nowin, które powrót księcia Repnina zapewniał; lecz powrót w tym miesiącu nie zaszedł.

Ostatnich dni października dom mój zasmuciła choroba; — odra dzieci mnie trapiła i żona moja wyjechała do Wilna.

Rok 1797.

Styczeń. Jp. Pinabel, Francuz, od księdza Poczobutta, rektora akademii i księdza Steckiego zalecony, otworzył pensyą w Wilnie; do niego synów moich oddać obrałem; dla umowy o to żona moja wyjechała.

O wielkich w Rosyi reformach mówiono, potwierdzenia czeka ta wiadomość, że wszyscy polscy więźniowie są uwolnieni; że Kościuszko do Ameryki opatrzony ze skarbu z Petersburga wyjechał; że wszystkie konfiskaty cofniono i wszelkie konfiskat szafunki skasowano. Sprawdziła się pewność o uwolnieniu więźniów; publikowany został uniwersał przywracający do domów a zalecający spokojność.

Dnia 26 stycznia. Publikowano uniwersały; jeden donoszący że z całéj Litwy jednę tylko gubernią najj. imperator formuje i téj namiestniczą władzę księciu Repninowi porucza: — drugi, że do asystowania koronacyi w Moskwie, z Litwy na powiaty podzielonéj, deputatów siedmiu wybrani być mają i prezentować się w Wilnie powinni 27 marca. Dzień sejmików naznaczony 1 lutego po rosyjsku, to jest 11 lutego podług kalendarza łacińskiego.

Dnia 4 lutego. Zaleconemu od księdza Poczobutta, rektora akademii Jp. Pinabel Francuzowi synów moich wysłałem do Wilna dla nauk. Najważniejsza ta ojca powinność wykonana była po uprzedzonéj troskliwości o wybór człowieka któremu powierzone być mają dzieci; zapomniałem na koszt, niezgodny ze sposobnościami naszemi; to poruczyłem Opatrzności, która mi nigdy nie odmówiła dostarczeń, wtenczas nawet, kiedy powszechność niedostatkiem dotknęła.

Dnia 26 kwietnia. Dla zabezpieczenia stanu żony mojéj, w ciąży chodzącéj, wyjechałem z Poporć do Wilna i szczęśliwie dnia 27 stanąłem. Córkę naszę postanowiliśmy umieścić u pp. Wizytek dla edukacyi, i to wykonanie poprzedzić miało czas połogu jéj matki, lecz inaczéj stało się.

Dnia 2 maja. Mylne są wszystkie rachunki ludzkie. Żona moja połóg swój naznaczała około 10 maja, gdy tymczasem 2 tego miesiąca rozrządzając wyprawę córki swojéj do klasztoru, cierpieć zaczęła; posłałem po zamówionego doktora Briottet, i gdy go

długo szukano, powtarzały się cierpienia żony mojéj i ukazały się znaki blizkiego rozwiązania. Rozesłałem po mieście ludzi, służących i przyjaciół szukając doktora; sam pomięszany, nie odstępowałem żony strwożonéj, niespokojnéj i niebezpiecznéj; córkę w moim pokoju trzymałem. Dał Bóg w czas sprowadzono doktora. Między 1szą a 2gą z południa, urodził się syn dla nas. Matka była dość czerstwa i dziecię znaki zdrowia przyniosło. Dzień kalendarza był Śmu Atanazemu poświęcony.

Dnia 3 lutego. Odwiozłem sam córkę moję do klasztoru Wizytek. To dziecię w roku 10tym wieku swojego nigdy nie odłączone od matki, przeniknione było pierwszem oddaleniem.

Dnia 4 lutego. Dać należało chrzest nowemu dziecięciu. — Z miejsca urodzenia jego należał ten obrządek do kościoła Śgo Jana którego proboszczem był Jksiądz Strojnowski, kanonik i kawaler orderu, pojechałem do niego; ludzkość swoję osobistą ofiarował temu aktowi.

Michał Zaleski, starosta szwętowski z Teresą z Potockich Kossakowską, pierwszymi; Kadłubiński pułkownik z panną Kossakowską, drugimi byli kmotrami. Metryka przy kościele Śgo Jana.

Prezentowałem się Jp. Bułgakowowi, gubernatorem litewskim nominowanemu. Miał on przyznanie dobrych chęci z połączoną powierzchowną ludzkością. Lubię nie mieć interesów w tym stanie powszechnego ucisku, i osobiste cierpienia lubię tak znosić, żebym rządu do ratunku nie używał. Poddanie publiczne wystarcza żeby trzeba było poddawać się osobiście, lecz nie należało uchybić zwyczajowi.

Tegoż dnia odwiedziłem córkę moję w klasztorze. Tkliwe to dziecię łzami i głosem witało mnie jeszcze pierwéj niźli ujrzało. Boże mój! Jakże dzielne prawa dałeś naturze nad ludźmi. Cuda Twoje wszedy widzę i sam cudem jestem wszechmocności Twojéj. Rozważnego ojca rozrzewniła żałość i narzekanie na przedział zamknionego za kratą dziecięcia. Płakałem godny wyśmiania starzec, patrząc na łzy rozkwilonéj córki, że ręki ojca całować niemogła; że wyjść do niego nie wolno jéj było. Łudzić ją byłem w potrzebie i sam być złudzonym żądałbym. Ciążył sercu mojemu jéj przedział, i umiarkowańszy tylko, ale od dziecięcia nie byłem mniéj tkliwy. Mamże się wstydzić miękkości mojéj? Mamże na sobie wymagać nieczułość? Nie! Niegodzien być ojcem kogo nie wzrusza tkliwość dziecięcia. Umiarkowanie jest powinnością rozumu, męztwo rozwagi skutkiem, lecz nieczułość jest przyro-

dzeniem kamienia. Dzięki Tobie mój Boże, żeś mnie nie stworzył kamieniem, wszak mogłeś; wszak on i człowiek jest Twojem dziełem, równie jedno i drugie staje się Twojem skinieniem, trwa i niszczeje Twoją ustawą. Jestem czem mnie mieć chciałeś i być pragnę jakim być powinienem. Będę żałował oddziału odemnie mojego dziecięcia, lecz będę słuchał rozumu. Dar ten, przez który mnie wielki Boże wyniosłeś nad inne stworzenia, godzien uszanowania i posłuszeństwa mojego; muszę uczyć dziecię moje żeby być bez rodziców umiało; muszę zniewalać ojca, żeby przestawał na powołaniu, które mu rozkazuje smucić się z rozdziału z dziećmi, żeby je doskonalił w prawach, które ich uczą być poddanemi Bogu, a użytecznemi dla społeczności.

Śmiaćby się można z ludzkich sądów o ludziach. Dziwiono się czemu wziąłem Kossakowską, wdowę po hetmanie życiem i śmiercią pamiętnym, dla dziecięcia mego za kmotrę; nie miałem innéj przyczyny nad tę, iż tego chciała. Kobieta strapiona, a wzgardą męża wyłączona prawie od społeczności, za pociechę miała być do téj czynności wezwaną. Mogłoż to dziwić żem się na jéj pociechę skłonił? Niewiasta, która nie ściągnęła nieszczęść, ale je zniosła, godna była politowania. Rozciągają ludzie skutki grzechu od winnych, do tych, którzy w grzechu nie byli; są ludźmi, ale czyż są sprawiedliwymi?

Dnia 7 maja. Zdobiono ratusz wileński w przysposobieniu do illuminacyi. Wzniecała się powieść, że przez ten obrządek wykonane być miało uczczenie dwóch uroczystości: koronacyi imperatora i imienin polskiego króla; lecz żadne znamię pamiątki o królu wywieszone nigdzie nie było.

Dnia 8 maja. Rozgłosiła się pewność o zawartym pokoju między cesarzem i Francyą; niewiadomość kondycyj była źródłem domysłów, któremi się bawiła publiczność. Nie wątpiono o tem, że Francya dawała przepisy, a cesarz słuchał. Niepewne oczekiwania losu tych krajów, które klęski stłumiły, niepewność żądań wzniecały; miara rozsądku była miarą życzeń, które cichość przenosiła od jednych do drugich. Ludzie zawsze są tymiż samymi, zawsze niepodobnymi do siebie wzajemnie; jedni odmian życzyli, drudzy w przestawaniu widzieli szczęście, a już go nigdzie nie było.

Dnia 11 maja. Rozgłaszały się upewnienia, że imperator rosyjski jedzie z Moskwy przez Mińsk do Grodna i Wilno widzieć zechce; do tego skutku dążyły poruszenia i rozporządzenia

wojskowe i ekonomiczne; budziły się domysły na dochodzenie przyczyn tego wojażu, i tylko utrudzenia były pewnemi.

Suworów sławny krwią ludzką i zapomnieniem na wszystko co prawe, pamiętny ostatnią rzezią w r. 1794 na Pradze, gdzie matkę i dziecię jednoż zabijało żelazo; gdzie się pastwiła nad człowiekiem nieludzkość; gdzie żołnierz dzikością przewyższył zwierzęcą drapieżność; pamiętny wielkością nagród przewyższającą każdą zasługę, ktorąby człowiek uczynił ludzkości; Suworów jeszcze niesyty, gdy się domagał spustoszeń i łupów, gdy żądał krwi ludzkiéj i śmierci, został od cnotliwego monarchy na życie spokojne skazany. Spokojność miał on za karę i miejsce do mruczenia tam obrał, gdzie mu naznaczyły nadgrodę krwią i napaścią wsławione zasługi. Mieszkał i dziwaczył ten człowiek w Kobryniu. Trzeciego maja rozkaz odłączył od niego społeczność, którą składali Madrikin i Tyszenko podpułkownicy i major Noskow; a czwartego drugi rozkaz zniewolił żeby sam Suworów do dóbr swoich pod Moskwą, Boronica zwanych, odjechał. Stało się to z jego smutkiem. Smuci sprawiedliwość złośliwych, i to za karę czują co ich do umiarkowania zniewala. — O Boże! zachowaj ludzi od występków i téj potrzeby, żeby katowski przymiot do bohaterstwa torował drogę. Wznieć w sercach ludzkich pobudkę do rozwag i zastanowień takich, któreby w społecznościach zabezpieczyły pewność cnót i ku występkom ohydę. Między cnotliwymi niema tyranów.

Dnia 17 maja. Zaczęła się odkrywać niejako pewność o artykułach pokoju Francyi z cesarzem i o przedsięwzięciach negocyacyj dążących do jeneralnéj pacyfikacyi.

Dnia 18 maja. Książę Repnin stanął w Wilnie obiecywany jako jeneralny gubernator i komendant na uprzedzenie podroży najjaśniejszego imperatora, w tym kraju oczekiwanéj.

Dnia 20 maja. Publikowane były stacye w gubernii litewskiéj, gdzie się miał zastanawiać najjaśniejszy imperator w przeciągu podróży na obiad i na noc, to jest: w Stołowiczach obiad, w Słonimie nocleg dnia 22; w Dereczynie i w Mostach dnia 23; w Grodnie dnia 24; w Szczuczynie i w Lidzie dnia 25; w Solecznikach i Wilnie dnia 26; w Zyżmorach obiad, w Kownie nocleg dnia 28; w Kiejdanach obiad, w Szadowie nocleg 29; w Szawlach obiad, w Janiszkach nocleg dnia 30. Odmiana koni przeznaczona o trzy a najdaléj o 4 mile; na każdą odmianę po 300 koni obywatelskich i wiejskich przygotować kazano. Tego

dnia rano książę Repnin wyjechał dla spotkania najjaśniejszego imperatora w Słonimie.

NB. Przy wizycie, którą oddali obywatele przy powitaniu księcia Repnina, zapytał książę Repnin Tyszkiewicza, marszałka w. litewskiego, czemu się delegacyi nie podjął? ten się wymówił, niezdrowiem i odwołał się do lekarzy; lecz książę Repnin spojrzał mu w oczy i powiedział: „Twarz WPana czyni honor jego chorobie.“ Był Giełgud przy téj rozmowie, którego ojca znał książę Repnin i którego śmierci żałował. — Tyszkiewicz wspomniał, że umarł Pac, starosta wilejski, i że zapisał wszystko po sobie dalszemu imiennikowi, oddaliwszy blizkich, którymi byli Ożarowscy, dzieci hetmana powieszonego w Warszawie; na to rzekł Repnin: „Jeśli WPan masz interes żebyś o tem mówił, rad będę nie słuchać.“

Dnia 22 maja. Wyjechałem z Wilna zostawiwszy czerstwiejszą żonę.

Dnia 28. maja. Wyjechałem z domu w podróż przez Grodno w Brzeskie.

Dnia 31 maja. Stanąłem w Grodnie.

Dnia 1 czerwca. Wyjechałem i wstąpiłem do Swisłoczy dla widzenia się i mówienia z Lachnickim i nocowałem w Brzostowicy.

Dnia 2 czerwca. W Karpinie; 3 stanąłem w Siechnowiczach.

Dnia 24. lipca. Doniosłem bratu publiczne ustawy; że gubernia już otworzona; że z urzędnikami zgromadzonymi układano:

1. Jak rozłożyć konie wojskowe na zapłatę pomiędzy obywateli.
2. Kazano podzielić kraj na kantony po 500 dusz na jeden, dla uporządzenia wybierania rekruta, który ex nunc nakazany będzie.
3. Regulowano trzymanie poczty publicznéj przez obywateli traktom przyległych.
4. Rozrządzano budowanie koszar, domów sądowych i na archiwa.
5. Kopanie kanału Muchawca i Piny; reperowanie dróg i ich utrzymanie.
6. Podzielono całe duchowieństwo na trzy powołania do użytku stosowane: na uczenie szkół bezpłatne, na dozór szpitalów i ad curam animarum. Które na zakony obrócone być mają, jeszcze to do układu.

Dnia 27 lipca. Wieleż to smutnych zdarzeń na człowieka przychodzi! Smutki same w sobie uspakajać religia umie, mało filozofia wspomaga. Filozofia, którą znieważają zepsute rozumy dając jéj od religii oddzielność, i przyznając jéj władzy nieczułość na to, co cierpi człowiek albo ludzka społeczność, filozofia tego znaczenia, godnaby była powszechnego wyklęcia; lecz ta co uczy cierpieć i cudze cierpienia łagodzić, która uczy czuć to co czuje człowiek inny, ta filozofia godna zaszczycać rozum i panować między ludźmi: ta filozofia wyznaję, że albo sama w sobie religią być musi, albo przynajmniéj onéj jest skutkiem; ona musi wyznawać Boga, musi przyznawać pochodzenie od niego człowieka i musi okazywać prawidła zdolne uzacniać to dzieło Boga jakiem jest człowiek. Rozum, który uczy mieć twarde serce, który zawadza, żeby człowiek wzruszał się pobudkami ludzkiemi, nie jest synem filozofii, a być niegodzien uczniem religii. Rozum taki nie cieszy smutnych, a gdy je uspokajać rozumie, nowym sposobem czułość rozjątrza. Ta mi się myśl nawinęła z rozważania mojéj żałości, którą doniosłem z powodu niepewności żony mojéj, gdym od niéj odległy, tym od których spodziewałem się pomocy; a oni mi pisali rozwagi nieczułość natchnąć sposobne.

Z klasztoru rosieńskiego przysłany do mnie ksiądz jeden, żądał imieniem zgromadzenia, żebym się interesował za niem do JK. Kossakowskiego, biskupa wileńskiego; do JK. Poczobutta, rektora akademii i do księdza Kłokockiego, oficyała brzeskiego, o przełożeniu rządowi, iż ten klasztor fundowany w celu wykonania instytucyj zakonnych, którenmi są nauki, chce je wykonywać, i że ja jako dziedzic miejsca i następca fundatora, zaręczam użyteczność tego klasztoru dla społeczności. — Wyszły bowiem edykta rządu, całe duchowieństwo klasyfikujące na trzy przeznaczenia. 1) ad curam animarum; 2) na uczenie szkół bezpłatne; 3) na dozór szpitalów; — domyślać się należało, iż zakon lub klasztor na jedno z tych przeznaczeń nie użyty, w powołaniu i funduszu będzie zniesiony.

Przybył do mnie z Brześcia JP. Ławrynowicz, profesor, opowiedział, iż propozycye do skasowania szkół prowincyonalnych, skasowania funduszu profesorom a podzielenia nauk między zakony, już są w roztrząsaniu; że nie wie ksiądz Poczobutt, rektor, jak reprezentacye jego w téj mierze będą przyjęte.

Gdzie posłuszeństwo głębokie jest żądane, tam nie jest potrzebowany rozum; — rozum roztrząsać lubi, z roztrząsania wy-

nika opór; — opór zatrudnia albo zaprzecza skutki, i władza utraca siłę.

Dnia 18 sierpnia. Stanąłem w domu, znalazłem żonę zdrową i małe dzieci przy niéj. Nazajutrz starsze dzieci przybyły z Wilna na wakacye.

Dnia 20 sierpnia. Odebrałem list od JW. Bułgakowa, gubernatora, donoszący, żem między innymi wyznaczony do komisyi edukacyjnéj i wzywający, żebym pro 31 zjechał do Wilna. — odpisałem, że poprzedzę ten termin i poddam pod jego uznanie sposoby moje.

Dnia 31 sierpnia. Wizytowałem z rana księdza Poczobutta, Kossakowskiego, biskupa wileńskiego, Wołkowa, vice-gubernatora.

Zapowiedziano mi godzinę 10 z rana na sesyą komisyi edukacyjnéj. Zgromadziliśmy się na tę godzinę. Prezydował JW Kossakowski, biskup wileński; był obecny JW. Wołkow, vice-gubernator; ksiądz Giedrojć, biskup litewsko-żmudzki; ksiądz Pilichowski; ksiądz Strojnowski; ksiądz Dłuski.

Propozycyą było pierwszą ustanowić kancelaryą i przeznaczyć czas sesyom. Ustanowiono mieć sekretarza, protokólistę i dwóch kopistów; przeznaczono sesyom dwa dni w tygodniu, poniedziałek i czwartek, godzinę 9 z rana i popołudniową tę, która kompletowi sesyi potrzebującemu zdawać się będzie; przeznaczono JKK. Strojnowskiego i Dłuskiego, kanoników, mnie do nich przydano dla napisania organizacyi w formie jak do protokółu ma być wciągniona, i dla uformowania instrukcyi, opisującéj obowiązki sekretarza i protokólisty, od których manualiści zależeć mają.

Dnia 1 września. Byłem z księdzem Strojnowskim u księdza Dłuskiego. Podaliśmy myśli nasze do napisania co było zlecone. Młody ten prałat łączył skromność z talentami; ale czuł, że je posiadał i wydał się, że je przekłada nad te, które dawniéj od innych poświęcone były dla publiczności. Przyganił niektórym elementarnym pismom i w ogólności odmiany ich życzył, lubo na poprawie tylko przestawać możnaby. Widać w nim było duch żywy i skłonność do pracy.

Dnia 2 września. Odwiedził mnie ksiądz Poczobutt, sławny nauką i przywiązaniem do niéj, rektor akademii wileńskiéj. W rozmowach o edukacyi wyciągałem zdania jego co myśli o użytkach z komisyi i osobach do jéj składu przeznaczonych; więcéj w nim rozpaczy niż nadziei znalazłem. Skarb oszczędny; profesorowie rozproszeni, komisya odmiennościom przyjazna; wła-

dza miejscowa nietrwała, najwyższa daleka i nieprzystępna; natura rządu, taktyki i posłuszeństwa od powszechności wyciągająca; wszystko to nie zapewnia szacunku dla uczących, ani protekcyi dla uczących się. Takie było mędrca starego zdanie które się z moją rozwagą zgodziło, i nad niczem myśleć nie zostało troskliwiéj, jak nad wyłączeniem imienia swego z magistratury, któréj dano okazałą powinność bez sposobów do wykonania, i od któréj próżno czekałaby powszechność skutku życzeń swoich, które są niedogodne rządu życzeniom. O gdybym obiecywał sobie dzielność któréj wiek mi odmawia, albo dłuższe przynajmniéj życie niźli pozwala natura, nie rozpaczałbym. Jakkolwiek cały kurs nauk moralnych wydaje się niepotrzebnym arbitralnéj władzy, chcę wierzyć, że podobałaby ona raczéj ufać podległości rozumnéj, niż ją wynaglać. Lecz cóż do życzenia byłoby? mniéj w powszechności zepsucia; lecz gdyby to nie było, nie przyszłyby klęski, nie zatraciłyby ojczyzny mojéj; gwałt nie byłby na potłumienie złego lekarstwem, nie trapiłoby skłócenie niewinnych i arbitralność nie prześladowałaby cnoty o winę; nauki pilnowałyby stopni i cieszyliby się ojcowie z postępków dzieci. Przyszło to wszystko sprowadzone zepsuciem; maż trwać wiecznie zepsucie? Opatrzność tchnęła dobroczynność w monarchę; edukacyi pozwala i komisyę edukacyjną na jéj dozór stanowi. Niech jak chce ogranicza sposoby przeszkoda, społeczność dozorująca formując z gorliwością społeczność uczącą, wyda dobrych uczniów; uczniowie ogólną złożą dobrą społeczność, ustanie zepsucie w obyczajach, a wtenczas zło wszelkie ustanie. — Kiedyż ten skutek będzie ujrzany?

Dnia 5 września. Z Wilna wyjechałem.

Dnia 7 września. Okazały się uniwersały rządowe nakazujące podanie wywodów familiom szlacheckim. Zatrudnił ten nakaz wszystkich z publicznych i domowych archiwów ogołoconych.

Dnia 10 października. Za rozkazem rządowym i niebaczną umową urzędników powiatowych, narzucone być miały na obywateli konie pułkowe. W Trockim za konia, który miał się obywatelowi dostawać dano rubli dwanaście, a wydać kazano rewers dostawienie konia upewniający. Ledwie się to dokonało nowy rozkaz wyszedł, powrócenie koni do pułków nakazujący. — Inną niebaczność dopełnili urzędnicy; umówili się z pułkiem żeby obywatel 21 rubli płacił pułkowi za owe dwanaście, które przed kilku dniami odebrał. Żale były powszechne, bo ucisk dotkliwy.

Dnia 20 października. Wysłałem do Zyżmor dla złożenia

genealogii mojéj od pięciu stopni wypisanéj z dowodów zaświadczających dziedziczenie domu mego w powiecie lidzkim. — Nastąpiło terminu przedłużenie i zatrzymałem się z podaniem, które niepotrzebnem stało się w tym czasie.

Dnia 24 października. Odebrałem doniesienie o ukazie nakazującym trzech rekrutów z 500 dusz; ta przenikliwa dla ludzkości materya, umysł i serce niespokojnością zajęła.

Dnia 20 listopada. Ułożona komisya w każdym powiecie z miejscowych urzędników do rozkładu rekrutów; do téj komisyi wysłałem i przywieziono mi bilet, trzy osoby z włości mojéj przeznaczający, z dodaniem kilku domów, mających kontrybuować pieniądze na komplet dusz, których niedostaje w mojéj włości. Poruczyłem Opatrzności ten tkliwy artykuł, najtrudniejsze wykonanie zrządzający.

Dnia 7 grudnia. Dostarczyła włość moja dwóch rekrutów do Zyżmor; trzeci jeszcze wstrzymany póki się nie ułoży z osadami wolnemi dostarczenia, które z duszy nakazane na wszystkich. — Myślą moją jest rozkład ogólnego nakazu na wszystkich tak, żeby część czwarta ciężaru na dwór spadała.

Dnia 9 grudnia. Znalazł się między włością człowiek, który w czasach głodnych zaszedł za chlebem; ten dobrowolnie podjął się pójść za rekruta, za kapitulacyą dwadzieścia rubli na rękę, co mu ofiarować pozwoliłem i powieziony został do komisyi.

Pomiędzy aresztowanymi, których odesłano do Petersburga, a tu jako złoczyńców po całym kraju winnymi publikowano, Nagórski posądzony, po egzaminach uwolniony został; — teraz doszła wiadomość, że znowu wzięty i do Petersburga posłany. — Czy nowe podejrzenie, czy dawne posądzenie wdało go w powtórny areszt? nie ma pewności.

Dnia 13 grudnia. Odebrałem wiadomość godną pociechy, że wszyscy aresztowani i do Petersburga zawiezieni są uwolnieni i powracają do domów.

Rok 1798.

Dnia 7 stycznia. Wydaliśmy za JP. Bieńkowskiego, strukczaszego, JP. Laurę Godebską, siostrzenicę moję. Naznaczyliśmy posagu złp. 6,000 i więcéj 2,000 kosztowała wyprawa.

Dnia 19 lutego. Był dniem sejmików na wybranie deputatów do powiatów i urzędników ziem i grodzkich w całéj prowincyi pod tytułem gubernii litewskiéj.

W czasie sejmików ogłoszoną została śmierć Stanisława Augusta, nagle w Petersburgu zdarzona; w trzecim roku po zgubionem królestwie, stracił życie i tytuł królewski. Z nowéj okoliczności wznieciły się nowe oczekiwania.

Kwiecień. Zatrudniały mnie domowe rozporządzenia.

Maj. Wyjeżdżałem z żoną odwiedzić familią żony mojéj na Żmudzi.

Dnia 11 czerwca. Wyjechałem w Brzeskie pokończyć tam interesa ex re zastawy i dzierżaw z księciem Czartoryskim, jenerałem ziem podolskich zostające, które w tym miesiącu pokończone zostały.

Dnia 31 grudnia. Za odebraną wiadomością, że Giersdorff umarł, wyjechałem do Wilna w celu uczynienia jakiéj pomocy owdowiałéj żonie jego.

Rok 1799.

Dnia 1 stycznia. Stanąłem w Wilnie; Giersdorffowę i dzieci szczególnie tego dnia widziałem, dosyć to było dla mojéj potrzeby, dla mojéj pociechy i dla wykonania powinności.

Giersdorff najznaczniejszą część majątku w gotowiźnie zostawił w ręku księcia Repnina; a co mnie doniesiono, książę Repnin wyjeżdzając, w samem Wilnie zostawił długu 40 tysięcy rubli. Nieodwłoczne radziłem środki, których użyciem mogłaby Giersdorffowa odzyskać swoje pieniądze od księcia Repnina.

Książę Repnin, sławny liczbą i ważnością użyć od dworu swego przeciw cudzym krajom, podobno tyle użyteczny swojéj ojczyźnie ile szkodliwy obcym; wyjechał z Wilna partykularnym człowiekiem, ogołoconym ze wszystkich urzędów i całéj ufności, za zysk poczytujący że mu dano wolność noszenia munduru, który wysłużył, i mieszkania w dobrach, które mu były własne; że mu zostawiono wolność jechania gdzie chce, byle się w Petersburgu nie znalazł. Przydać to może do liczby odmian w tym wieku doświadczanych, między któremi te są tylko szczęśliwe, które krwią i okrucieństwem nie są zmazane.

Ten człowiek pierwszy znieważył Polskę w saméj stolicy; wzgardą i gwałtem jéj powadze i bezpieczeństwu zadanym w świątyni obrad krajowych; pobrał z Warszawy senatorów i posłów w niewolę, nietylko bez kary ale bez przeszkody, i już odtąd nikczemność jedna powiększała się przez drugie, aż do ostatniego upadku. W roku 1764 zgwałciła Moskwa prawo narodu, dając

króla, którego wolnie obierać miano; a w roku 1767 wznieciwszy konfederacyę radomską z malkontentów do króla, i dysydentów do kraju nienawiść cierpiących, złożoną; już nie miał Repnin trudności rządzić sejmem 1768 roku i znieważać naród w samem wolności siedlisku. W młodości widziałem dumę księcia Repnina i widzę upokorzenie jego. Ma dzielną do rozwagi pobudkę i jeśli skutki przez siebie zrządzane i przez siebie cierpiane do właściwych stosuje przyczyn, będzie mądry, ale już po szkodzie.

Rok 1802.

Rok 1802 zacząłem od przykréj choroby, która mnie kilka tygodni w niebezpieczeństwie trzymała.

W marcu i kwietniu, interesa ściągające się do opłat mnie albo odemnie należących wykonałem w domu. W domu też byłem, niemając sił do wyjazdu, kiedy raz jeszcze sprawa exdywizyi korcieniewskiéj do trybunału wywołaną została. Objaśnił wtenczas trybunał wątpliwości, które mieć chciano do zatrudnienia zupełnéj sprawiedliwości jaka się nam po ciotce naszéj należy.

Maj. Najpilniejszą rzeczą było w tym roku skuteczne rozpoczęcie sądu podkomorskiego, żądanego na ubezpieczenie spokojności, którą mnie trudnili sąsiedzi, skarżąc i zabierając własności składające obręb mego dziedzictwa. Na ten sąd przeznaczony Stanisław Wołłowicz, podkomorzy rzeczycki, termin 20 czerwca dekretem pierwszego zjazdu naznaczył.

Kiedy zobligowani W. Olechnowicz, adwokat i W. Kwiatkowski komornik, przygotowanie już dokończali, odebrałem z sądu niższego ukaz rządowy, zakazujący stronom sądzenia się przed Wołłowiczem, pókiby sąd główny nie dał zdania o zarzutach wyrażonych przeciw temu sądowi w prośbie Pusłowskiego, marszałka słonimskiego, przez którą posądzając podkomorzego, szukał graniczenie zatrudnić.

Posłałem do Wilna, chcąc w sądzie głównym rozolucyą do praw stosowną wyjednać, lecz nieskuteczne było wysłanie; sam więc wyjechałem dnia 19 czerwca do domu W. Wołłowicza; od niego wziąwszy dowody legalnego wybrania i przywiléj, który go na urzędzie podkomorskim legalizował, udałem się do Wilna.

Dnia 10 czerwca. W kole sądu głównego opowiedziałem osobiście gwałtowność, która z podstępnéj do rządu prośby, zagrażała razem podkomorzemu straceniem urzędu i stronom pozbawieniem ich sądu, prawnie i z zezwolenia rozpoczętego. Prze-

nikniony był sąd główny zamachem tajemnym, tak przykry skutek dopełnić mającym. Dał rządowi rezolucyą nieodwłoczną, stosowną do praw, że podkomorzy remissą niezaprzeczoną wyznaczony, już rozpocząwszy sądzenie, kończyć sąd swój powinien, i strony jemu podlegać obowiązane, z wolnością apelowania od uciążliwości.

Dnia 21 czerwca. Extrakt téj rezolucyi zyskałem. Zapewniłem w kancelaryi rządowéj odwołanie zakazu pierwéj ogłoszonego.

Rok 1803.

Dnia 29 lipca. Wysłałem syna mego do Wilna z jego profesorem Ławrynowiczem dla wzięcia ostatnich decyzyj, czy go już na świat wypuścić mogę.

Dnia 12 sierpnia. Dla Marcysia na pierwszy wojaż z panem Tadeuszem Matuszewicem wyjeżdżającego, dałem do rąk brata cz. zł. 70, do rąk Marcysia cz. zł. gotowizną 20. Prosiłem brata, żeby zdarzone wydatki jakieby nastręczyła potrzeba zastąpił i co nad to wyda, pewniłem że ja zapłacę. — Syn powrócił, wydatki zapłaciłem 1804 w lutym.

Dnia 13 sierpnia. Rano p. Tadeusz brat z Marcysiem wyjechał. Wkrótce przybył JW. Oskierka, jenerał, żądający, żebym termin kompromisowi z bratem jego ułożonemu naznaczył; około dni ostatnich września naznaczyć obiecałem.

Dnia 11 września. Odebrałem list z Wilna od starosty Szwętowskiego i list czyniący pociechę z syna mego Marcina z Warszawy, podróż z wujem Tadeuszem Matuszewiczem odbywającego.

Dnia 1 października. Stanęliśmy w Poporciach. Niczem nas Bóg nie zasmusił w przeciągu niebytności naszéj.

Znaleźliśmy listy od starosty Szwętowskiego przysłane, które napisał brat nasz Tadeusz z Galicyi i syn nasz Marcin. Brat mając wyjeżdżać do Wiednia, rozporządza zostawienie jego w Puławach.

Rok 1804.

Dnia 13 stycznia. Odebrałem umyślnym list z Wilna od brata Tadeusza i Marcysia z wiadomością, iż są w Wilnie.

Dnia 17 stycznia. Przybyli do Poporć i sześć miesięcy trwał wojaż syna mojego.

Dnia 19 czerwca Ksiądz Gwardyan konwentu ks. ks. Ber-

nardynów trockich, przywiózł mnie patent na urząd syndyka; ostatnia karyera życia.

Dnia 23 grudnia. Odebrałem list p. Czackiego, starosty nowogródzkiego. Ten obywatel dobrze czynić dla powszechności pragnący, zamyśla nową edycyę dzieła swego: O prawach; żąda mojéj pomocy, ale wiek pochyły, czas ograniczony i zdrowie moje niestałe, zakazują wykonań tak ważnych i tak wymagających swobodnego roztrząsania; tem bardziéj, że żądanie tego obywatela nie odkryte mnie w objektach które przedsiębierze. Pisał o prawach jakie w Polsce bywały; jeśli tę edycyą chce w dokładnościach poprawić, to niewarto zachodu po tylu zebraniach które prace Czackiego poprzedziły; jeśli chciałby poprawić samych praw ustanowienie, na to trzebaby rozgrzeszenia władzy najwyższéj którego nie widzę.

Rok 1805.

Dnia 1 stycznia. Odebrałem list p. Karpińskiego, poety wławionego pięknemi i czystością zaleconemi pismami. Ten żąda mojéj pomocy do odzyskania dukatów 600 które mu zaległy za roczną usługę w funkcyi guwernera księcia Dominika Radziwiłła podkomorzego. Nieodwłocznie 2 stycznia pisałem do Petersburga do p. Matuszewica z księciem podkomorzycem mieszkającego. Spodziewam się że ten pan młody wydatek tego rodzaju za sprawiedliwy i nieodwłocznego opłacenia wymagający poczyta.

Dnia 17 września. Żona moja uprzedzając połóg, wyjechała do Wilna.

Dnia 22 września Dał nam Bóg syna zrana; o godzinie 8éj w wieczór odebrałem o tem wiadomość przez córkę moję i wysłałem umyślnego badając, czy mi doktór widzieć żonę pozwoli.

Dnia 26 września. Syn ochrzczony; dano mu imię Kazimierz Franciszek. Trzymał do chrztu doktór Śniadecki z Giersdorffową pułkownikową, siostrą naszą. Ignacy syn nasz z panną Kościuszkówną.

Dnia 27 września. Był dzień sejmików naznaczony i ja do Wilna przybyłem. Opatrzność dała mi widzieć żonę moję i mojego syna w czerstwości.

Dnia 5 listopada. Z Wilna od żony i brata odebrałem listy, w nich wyrażenie, że córka moja ma zostać w Wilnie na całą zimę. Że to postanowienie zaszło bez zniesienia się ze mną; że o układzie, o kosztach, o usłudze etc., w przeciągu rezydencyi

wiadomy nie jestem, nadto że od córki żadnéj nie odebrałem odezwy, tylko pisała do domowych rozrządzenia co do jéj wygody ma być przysłano; to mnie zasmuciło; z tego powodu dla nauki jak się mają obchodzić dzieci w towarzystwie teraźniejszém i przyszłém, jak strzedz się powinny uchybień nietylko dla rodziców ale dla wszystkich którym od nich uszanowanie albo attencya należeć będzie; — pisałem do córki, do Marcina syna podobnież zaniedbującego; do brata prosząc o napomnienia, i do żony żądając, żeby córka nasza nie została w Wilnie, ale przywieziona do domu, z domu była wyprawiona do Wilna.

Dnia 6 listopada. Wyjechałem do Ogint na kończenie kompromisu.

Dnia 10 listopada. Odebrałem responsa z Wilna na listy d. 5 p r a s e n t: pisane, od żony i brata, exkuzujące dzieci, a mianowicie córkę moję, iż to było matki i wuja postanowienie żeby w Wilnie została; od córki i syna Marcina, że słabość w dzień expedycyi umyślnego przeszkodziła im pisać. Odpisałem że usprawiedliwienia przyjmuję; że bez zasmucenia mojego nie daję napomnień które ich zasmucają, i że nie dla dogodzenia sobie wyciągam po nich dbałości o ich obowiązki, ale dla wprawienia ich w to, iżby niezaniedbując co będą winni społeczności przyszłéj, nie byli narażeni na zasmucenia któreby z nieprzyjęcia usprawiedliwień ponieśli, bo to jeśli od ojca przyjęte łatwo, nie upewnia łatwości u obcych; a jeśli nie trudno być niewinnym, tem łatwiéj być powinno utrzymać niewinności powierzchowność, byle zaniedbaniem nie oddać się podejrzeniom i domysłom które uchybień nie tłumaczą na dobrą stronę, i pozór winy biorą za winę. — Oby Bóg dobry dał wyrozumienie o pobudkach serca mego; oby wzmacniał dzieci moje w pilności na zachowanie obowiązków. — Pierwsze należą się Bogu; po nim zwierzchnościom ziemskim; — przez uszanowanie rodziców zwyczają się dzieci szanować w przyszłéj społeczności, zwierzchnoście; a przez ścisłość pożycia w rodzeństwie, biorą nałóg chować ścisłość przyszłą z przyjaciołmi i współobywatelami.

Dnia tego pod mojem pośrednictwem ugodzoną została linia między Pusłowskim a Ogińskim, Antokolce od Ogint w gruntach roboczych dzieląca. Opisana w téj mierze konwencya i pod dekretowe potwierdzenie oddana.

Dnia 19 listopada. Dekret promulgowałem. Egzamina spalone.

W tym przeciągu żona moja w Wilnie z bratem ułożyli zostawić córkę naszę pod protekcyą państwa Prozorów; że to stało

się bez zniesienia się ze mną, a przewidywałem konsekwencye niewygód, byłem tem dotkliwie zmartwiony i o to do brata pisałem. Respons nie był podług mego życzenia, sam do Wilna dla sprowadzenia żony mojéj jechałem. Względem córki układu już odmienić nie mógłem; do domu żonę z małym synem sprowadziłem dnia 24 listopada.

Pory roku tego były niezwyczajnie odmienne. Miejskie zabawy i powietrze, słabemu zdrowiu córki naszéj nie były przyjazne; wpadła w katarową gorączkę. Po konsyliach lekarzy zostawiona w dozorze Jp. Śniadeckiego, wytrzymywała najdotkliwsze cierpienia. Moje zasmucenie było tylko pod mojem świadectwem. Zjechałem do Wilna widzieć stan choréj, poniosłem znaczne wydatki i smutek przewyższający sposobność opisania.

Dnia 27 listopada. Wyjechać do domu musiałem poruczając Bogu dziecię i moję spokojność.

W tym miesiącu zaszły w świecie te wielkie zdarzenia które powinny były poprzedzić wielkie odmiany. Francya wywołana do wojny lądowéj; po zniesieniu w październiku wojsk austryackich w Szwabii, przeszła nogą zwycięzką Niemcy i austryackie państwa, wzięła Wiedeń, dążyła do Czech, spotkana w Morawii zbiła wojska sprzymierzone Austryaków i Rosyan pod Austerlitz; za osobistem Franciszka II. do Napoleona udaniem się, ustanowiła armisticium i czas negocyacyom wyznaczyła; wojskom rozłożenie dała stosowne do widoków negocyacyą upewniających. W naszéj stronie pisma peryodyczne ograniczone nie opisują wiadomości zupełnych i to właśnie domysłom drogę otwiera do powieści, które przez samą swoję niepewność oskarżają rząd o mylne używanie władzy, jéj saméj szkodliwe.

Rok 1806.

Dnia 4 stycznia. Bóg co mnie raz jeszcze powołał być ojcem syna który się 22 września urodził, pozwala cieszyć się jego czerstwością dotąd podziwienia godną. Nikt z najbliższéj jego usługi nie słyszał go płaczącego, tylko kiedy mu otwór do zaszczepienia ospy robiono. Odtąd momentalne tylko rzadko kiedy widziano zmarszczenia. Spokojność osobista albo jest świadkiem że nic nie cierpi, albo że cierpieć umie; rzeźwość w ruszaniu się machinki dowodzi dobréj organizacyi; drobność w ogólności całego ciała jeśli być miałaby na przyszłość miarą jego namiętności, byłyby bardzo umiarkowane. W dozorze własnéj matki, jéj pokar-

mem żywiony, jest tyle bezpieczny ile pozwolono ludziom ubezpieczyć życie człowieka. Nie pozwalam sobie rozciągać obserwacyj do przyszłości tego dziecięcia; ufać Stwórcy mam powinność; a co jest ze mnie, pragnę żeby Wszechmocność chowała go na użyteczność społeczności.

W czerwcu. Wyjeżdżałem do Kościeniewa; w lipcu ztamtąd powróciłem. Do końca września w domu mieszkam, wpatruję się w to dziecię; rok już życia swego skończyło, zawsze jednostajną utrzymuje spokojność; przez ten cały przeciąg dwa razy jego rozkwilenie krótkie słyszano; raz był głową przez nieostrożność uderzony i guza dostał, drugi raz zakłóty był szpilką, w reszcie czasów chociaż widoczne miał ciepienia z wyrastania zębów pochodzące, stękał ale nie płakał; dotąd zachowuje się w jednostajnéj spokojności kiedy biorę pióro.

Dnia 4 listopada. W przeciągu czerwca jeszcze wielkie w Europie zaszły odmiany. Negocyacya zbliża pokój między Francyą i Anglią, tego Fox życzył; — śmierć jego skuteczność zawiesiła ale negocyacyj nie przerywała. Rosya zdawała się żądać pokoju. Ubryl do Paryża wysłany, w przeciągu 6 godzin po audyencyi zyskał ratyfikacyę traktatu Bonapartemu proponowanego. W tymże czasie traktat Francyi z elektorami i królestwami nadreńskiemi nowo erygowanemi zastanowił między Rosyą pokój i Prusy oburzył, co wojnę wznieciło, któréj skutki dotąd są tylko z odgłosów i transmarszów wiadome. 20 października (2 listopada): pułki rosyjskie przeszły Niemen na pomoc Prusom przeznaczone; a między 2 (14) i 3 (15) października, były wielkie i kosztowne batalie, z których wyniknęło, że wojska pruskie odsłoniły Berlin, a francuzkie tam weszły 12 (24) października. Królowa i familia z bogactwy umknęła się do Królewca. Nasze wiadomoście ustały tak, że ani ich nam udzielać chciano, ani się o nie badać ostrożność pozwalała.

Syn mój mały między 6 a 10 listopada tak był słaby z okazyi zębów, że nadzieję o nim traciłem. Przez 12 dni brać piersi nie mógł, noce nie sypiał, jęczał, nie płakał. Polepszał później, wrócił się do pokarmu matki, zawsze jednostajnie spokojny, ani ponury, ani wesoły.

Około 18 listopada (1 grudnia) powieści zapewniają że Warszawa i Królewiec już były w ręku francuzkiem. Cichość i poczt przerwanie nie dają wiedzieć sposobów i kosztów które poprzedziły ten wielki skutek; tem bardziéj niema pewności jakie są dla powszechności jeszcze na placu wojny niebędącéj, oczekiwania.

Dnia 2 grudnia. Odebrałem list od brata (Tad. Matuszewica) i syna Marcina z Brzeskiego; dnia 4 umyślnych odprawiłem do Kościeniewa z responsem do brata, który mi zapowiedział swój powrót, a wyraził znamiona wielkich poruszeń wojsk rosyjskich ku Grodnowi od granic z Turkami dążących. Gazety przerwane; jedna wileńska cyrkulowała która była kopią petersburskiéj; — w niéj doniesiono że król pruski z resztą wojska rozgromionego uciekł się do Pułtuska, kwatery Benigsena, jenerała rosyjskiego. Późniejszy numer ogłosił odezwę Najj. Aleksandra imperatora, wzbudzającą naród do spokojności, wojsko do męztwa które jedynie zostało do obrony granic, po zupełnem wojsk pruskich (przedział dotąd trzymających) zniesieniu. Data odezwy 16 listopada 1806.

Dnia 6 grudnia. Wysyłam do Wilna naznaczonych rekrutów. — P. Bogatko wziął listy moje do przyjaciół, między któremi do brata Tadeusza i księcia Czartoryskiego do Puław.

Dnia 12 grudnia. Umyślny z Kościeniewa zasmucił mnie doniesieniem, że rekrutów do Grodna stawionych nie przyjęto; nakazano innych albo zapłacenie. Dałem zlecenia ochronić ludzi, przydatniejszą opłatę uznając.

Z gazety wileńskiéj przez Petersburg, dowiedzieliśmy się, że 3 (15) listopada armisticium między wojującymi było proponowane; zerwane dnia 10 (22) że wojska rosyjskie nie mogły być ewakuowane do kraju własnego, czego życzono i że independencya Turcyi tak rychło być decydowaną nie mogła. Wszystko zatem na stopniu wojennym zostało, nie wiemy na jakim. Armisticium z Prusami zostawiało króla tylko w Królewcu i w Prusach królewskich; za straty Francyi, Hiszpanii i Holandyi poniesione na wyspach, przeznaczona była nagroda na dzierżawcach pod placem wojny będących; ustąpienie wojsk rosyjskich do ich własnego kraju nie okazywało peryodu jaki był pretendowany do uznawania własności. Pretensya independencyi Porty w Multanach i Wołoszczyźnie nie naznaczała granicy Multanom i Wołoszczyźnie. Ta negocyacya była traktowana z Prusami a zajmowała impozycyą na Anglię i Rosyę razem. Udał się król pruski z propozycyami do Londynu i Petersburga, chcąc wyjednać zezwolenie, żeby traktowano o jeneralny pokój; ale jego okoliczności nie są w tym stopniu żeby mu tak ważna ufność była zostawiona; najokazalsze siły jego są zniszczone, najobronniejsze miejsca są zabrane, najobfitsze magazyny są w ręku zwycięzkich, fortece, wojenne zapasy, skarby, amunicya i najludniej-

sze osady, port gdański i oba brzegi Wisły już były przez zwycięzców odziedziczone; kiedy o armisticium mówiono, zostawał wtenczas do przytulenia się Królewiec; lecz zerwanie i to na los wojny wydało. Reszta wojsk pruskich połączyła się z wojskami rosyjskiemi przez jenerała Benigsena komenderowanemi; kwatera natenczas była w Pułtusku. Odtąd wszelka wiadomość o obrotach wojennych zniknęła; otaczała nas cichość i w spokojności czekamy ogłoszeń. Żalił się w swojéj protestacyi król pruski na podniecanie buntów i osłabienie zaprzysięgłéj wierności; przyganiał w tem proklamacyom które były rozsyłane po krajach od Polski przyłączonych.

Dnia 20 grudnia. Okazał się w Wilnie imienny ukaz uzbrojenie ogólne całéj Rosyi nakazujący; wyrachowano ze skutku uzbrojenia 612,000 wojska. Niektóre gubernie przeznaczono na plac wojenny i dostarczenia. O wojennych obrotach nic pewnego; kraj pruski dotąd wojsk obustronnych jest placem.

Dnia 26 grudnia. Po długiem brata naszego i syna z Brzeskiego oczekiwaniu, i po wiadomości że jeden jego służący już jest w Wilnie, wysłałem do Kościeniewa i ztamtąd wysłać zleciłem do Strykowa w Brzeskie, szukając pewności co zatrzymuje powrót.

Dnia 27 grudnia. P. Bogatko wyjechał do Wilna dla zdania resztujących rekrutów; trzech już oddał, dwóch do zdania powiózł. W powieściach ostróżnych była materya potyczek, mówiono o zaciętych i krwawych w okolicach Pułtuska; nic dokładnego o postępkach i ustępowaniu.

Dnia 30 grudnia. Brat i syn nasz długo oczekiwani powrócili w czerstwości. W Brzeskiem jest równa cichość jak u nas; przedzierające się z Warszawy gazety niektóre, w przerwach autentyczności donosiły; z tych pewność o uzbrajaniu Polaków w częściach zajętych. O tem opisanie osobne.

Rok 1807.

Dnia 2 stycznia. Gazeta Kuryer Litewski, umieściła ukaz Najj. Aleksandra urządzający uzbrojenie ogólne całego rosyjskiego narodu; 31 gubernij podzielone na 7 wydziałów, mają w przeciągu jak najśpieszniejszym 612,000 ludu wybrać. 30 listopada datowany jest ukaz. Między wydziały do wystawienia milicyi obowiązane, nie wchodzą gubernie: wileńska, grodzieńska, mińska, wołyńska, podolska lub ukraińska. Kurlandska i kijowska,

lubo pograniczne, obowiązane. Każdy wydział ma szefa jeneralnego, cum jure gladii. Wydziały tak rozłożone:

Gubernie:	milicyi
1) Petersburska, nowogrodzka, twerska, ołonecka, jarosławska	90,000
2) Estlandska, inflantska, kurlandska, pskowska	60,000
3) Witebska, mohilewska, smoleńska, czernihowska	111,000
4) Moskiewska, tulska, kaługska, włodzimierska, rjazańska	140,000
5) Orłowska, kurska, woronezka, charkowska	75,000
6) Kijowska, połtawska, chersońska, ekaterynosławska	59,000
7) Kostromska, wołogodzka, niżgorodzka, kazańska, wiatska	77,000
	612,000.

Data ukazu 1806, 30 listopada.

Dnia 5 stycznia. Ukaz drugi jest publikowany rozrządzający dobrowolne ofiary w guberniach od uzbrojenia wyjętych, jakie są: wileńska, grodzieńska, mińska, podolska, wołyńska i inne odległe. Data 8 grudnia.

Tegoż dnia gazeta petersburska i litewska umieściła proces księdza Siestrzeńcewicza arcybiskupa mohilowskiego do katolików do broni biorących się, żeby przestawali na monarszéj troskliwości.

Dnia 7 stycznia. Rozrządzenia ziemskich komisarzy kazały prowiant dawniéj do Bielicy przeznaczany, dostarczać do Janowa, z téj przyczyny umyślnego do Kościeniewa wysłałem, zatrzymując sposobienie prowiantu tam przezemnie rozrządzonego, dla zastąpienia poportskich mieszkańców.

Tegoż dnia komisarz ziemski N. rozrządził z mojéj włości i okolicznych dymów furmanki na przewiezienie pułku z Wilna na Żmudź dysponowanego. — Był to raczéj łazaret.

Miałem w tym dniu przyjaciół i słuchałem powieści różnych ze względem na czas i na mówiących.

Dnia 8 stycznia. Ignacego z Marcinem do Wilna posłałem.

Tegoż dnia w wieczór odwiedził nas p. Dąbrowski z Wilna przybyły; potwierdził powieści o wielkiem porażeniu wojsk rosyjskich w okolicach Białegostoku; o odwołaniu od armii feld-

marszałka Kamieńskiego; o przybyciu Bagrationa z poruczeniem jeneralnéj komendy Benigsenowi lekko rannemu; o przecięciu komunikacyi z Buxhewdenem, o wnijściu do Królewca komisarzy francuzkich, o chorobie królowéj pruskiéj w Memlu schronionéj i niezaprzeczonym marszu Francuzów ku Rydze. Nasz kąt tylko przez powieści z domysłow raczéj niż z pewności brane, wie to co póki potwierdzenia nie bierze, wątpliwości i postrach rozszerza.

Dnia 9 stycznia. Przewozimy od dnia 5 do dzisiejszego garnizony z różnych miejsc ruszone, które dyslokować się po nad Niemnem mają rozkaz aż ku kurlandzkiéj granicy. Ztąd się wnosi, że po nad brzegiem morza Baltyckiego są zagrożenia Rygę alarmujące. Dziś kilka batalionów pułku pskowskiego całe niekompletnych powiozły moje i sąsiednie furmanki. Wczoraj garnizon nowgorodzki zapóźniony przewieziono; bataliony ostatnie w Kurmiałowie(?) zostaną; garnizony poszły ku Wilii i daléj na Żmudź. W przebywaniu Wilii mitawski garnizon stracił 80 karabinów i jednego sołdata.

Dnia 10 stycznia. I późniéj jeszcze inne garnizony furmankami obywatelskiemi były w głąb Żmudzi transportowane. Mnie katarowa niemoc przycisnęła do łóżka, trapiły cierpienia córki katar znoszącéj i małego syna którego karmiła matka. Nadszedł czas kompromisu między Zabiełłami; niepodobne było aktu tego przedsięwzięcie, i sam więc z łóżka listy odkładu dyktowałem, i brat nasz pisał w tym względzie.

Dnia 23 stycznia. Dzień ten razem wiele ukazów przyniósł: 1szy ogłaszał otwartą księgę do wpisywania ofiar; 2gi odmienił miejsce na przewóz magazynu z Janowa do Olkienik; 3ci deklarował kwatery łazaretowe w miasteczku Żyżmorach i innych; 4ty badał gdzie i jakie zostały prowianty pułkowe po dworach, wsiach albo miasteczkach; 5ty przeznaczał furmanki na dzień 26 dla przewiezienia magazynów z Wilna do Kowna; 6ty wymagający raportu, wiele znajduje się po dworach, wsiach i miasteczkach szewców i krawców, dla doniesienia jenerał-gubernatorowi.

Co się dzieje za blizką granicą, ani nam wiedzieć wolno, ani badać bezpieczno; tak chce systema rządowe, byłoby doskonalsze żeby z życzeniem powszechnem zgodzone. Rząd który zachowanie publiczności zatrudnia, niema czego przed nią ukrywać; powodzenia są jéj pociechą i obowiązek wzdzięczności wzniecają; klęski ją smucą, ale do powiększenia środków rządową troskliwość wzmacniających, wzbudzają. Między rządem a rządzonymi takie natura zjednoczenie układa, iż albo niema przedziału, albo przedział braku zjednoczenia dowodzi. Co za smutny los powsze-

chności podejrzanéj u rządu? co za smutny los rządu, który rządzonym nie ufa?

Dnia 1 lutego. Pędzono rekrutów bez chleba; zastanowiono w moich wioskach; między nimi wielu chorych, jeden umarł. Przeznaczeni byli do K......, gdzie być mieli od garnizonu tam stojącego włączeni do służby. Marsz ich z niewiadoméj przyczyny przerwano.

Dnia 3 lutego. Odgłos upewniał, że armia przez Benigsena komenderowana między Lersbergiem a Liebstadt attakowana, rejterowała się ku Królewcowi, zawsze prześladowana; — przyjść musiało 25 stycznia do walnéj bitwy, przez dni następne kontynuowanéj. W Królewcu kanonada o 5 mil odległa była z przerażeniem słyszana 25, 26 i 27 nad Niemnem w Jurborku. Pomoc wiatru chyba zrządzić mogła, żeby taka odległość odgłosowi przejść pozwoliła. W Kownie atoli to za pewność opowiadano, dokąd kupcy z Królewca przybyli wiadomość przynieśli. Widziano 52 jeńców francuzkich jeszcze pod Liebsztadt w niewolą wziętych. Skutek bitew pod Królewcem nie jest wiadomy. Ruszenie garnizonów nad Niemnem rozłożonych w dyrekcyą ku armii, oznacza potrzebę wsparcia, lub zwycięztw zakończenia. Niema pewności czy kolumna od jenerała Essena komenderowana była wspólna z Benigsenem.

W Kownie przez Niemen dnia pierwszego przewieziono amunicyą i armaty pruskie za Wilią, na polach Słobodki w szopie tam będącéj składane i dysponowane ku Jurborkowi lub niżéj Niemna. Wileńskie domysły kombinowały z pomięszanych humorów dnia 28 stycznia uważanych i wnosiły niepomyślne wiadomości. — Ciekawość jest namiętnością rozumu; gdzie mu otwarta pewność jest zakazana, ciekawość podrzuca rozumowi domysły; mylnać to droga do prawdy, ale jéj dochodzenie jest przyrodzeniem rozumu, błędy w domysłach są skutkami skrytości, którą pokrywana jest prawda.

Dnia 4 lutego. Powrócił z Kościeniewa Roman, posyłany tam; w Wasiliszkach i innych miasteczkach pomieszczeni ranni i z miejsca na miejsce przewożeni rekruci. — Zabierają jak tu podobnie furmanki wiejskie i wyjadają resztę chlebów we wsiach. Porządek i sprawiedliwość przez nikogo nie jest dozorowana.

Cyrkulował ukaz rządowy nakazujący dziedzicom żywienie włościan w porę kiedy ich zsypkowy magazyn na rządową potrzebę wzięty i kiedy ich domowe zapasy przechodami niszczone.

Drugi ukaz zakazujący pędzić w browarach przez sześć miesięcy, a to dla uniknienia głodu, do którego przechody i nierząd dają nieuniknione przyczyny.

Od kilku czasów chodziły wieści zagrażające gwałtownościami i spustoszeniem od wojsk w przechodach. Dojść te wieści musiały do samego imperatora; wydał więc ukaz jeden do wojska ostrą karność przepisujący, drugi do rządów nadgranicznych spokojność i bezpieczeństwo obywatelom upewniający. Ten ukaz był tylko wieścią, ale cnotliwy obywatel, marszałek wiłkomirski dopominał się oń u rządu wileńskiego, a mającego komunikowanym od gubernatora JW. Bahniewskiego, podał do druku i gazet. Jedne po drugich bataliony garnizonowe, rekrutami pomnażane przechodziły tym traktem w głąb Żmudzi, fury i żywność biorąc, a ledwie w małéj części nagradzając.

Dnia 21 lutego. Rannych 26ciu około Królewca, których Jurbork, Kowno i bliższe tamtych miejsc łazarety objąć nie mogły, przewożono do Wilna. Wiadomość od nich żadnéj nie dawała pewności, o końcu i bataliach późniejszych wiedzieć nie mogli; znamiona nieszczęść na ranach (które opatrywać kazałem) nosili.

Dnia 24 lutego. Przysłano mi rozdrukowaną instrukcyą przez N. imperatora senatorowi Aleksiejowowi daną przy wysłaniu do prowincyi tutejszéj; — téj treścią jest wybadać istotny stan w jakim jest żywność w tym kraju, i nagroda za uszczerbiony magazyn włościański, który Kamieński, feldmarszałek wziąść kazał na dostarczenia wojsku. To podpadło pod oczy, że głód powszechny już się zaczyna; niedostatek ogólny i wsie i dwory otoczył, a to nieprzewidziane, czy ta oczywistość będzie doniesioną imperatorowi, którego serce wzrusza ludzkość i sprzyja ulżeniom.

Dnia 1 marca. Żona moja zdecydowała się odłączyć syna małego. Przywiązywało do siebie matkę to dziecię niesłychaną spokojnością swoją; trzeba się było inaczéj matce od dziecięcia odłączyć, do Wilna zatem wyjechać obrała na przebycie czasu, póki pokarm zatraci i tęsknotę przebędzie; dziś wyjechała z Marcinem i Annulą.

Nagłości i uciski wojskowe pomnażały się bez przerwania i oddechu. Czterdzieści furmanek dać kazano na przewiezienie z Wilna do Kowna i Merecza chleba dla wojska, prócz tych, które do przewiezienia rannych, do transportu rekrutów za paletami i gwałtownie są zabierane. Uprzykrzenia lud ciemiężące przewyższają zdolność znoszenia; narzekania odmieniają się w zło-

rzeczenia; nierząd więcéj zadaje gwałtów niżeli potrzeby; wpada więc w ohydę i nienawiść zwierzchność egzekwująca i naraża władzę wyższą, któréj dobroczynność jest oskarżana postępkami egzekwujących urzędów.

Chodzą powieście, że jenerał Benigsen, który całą armią w Prusiech (zastępując Kamieńskiego, feldmarszałka) komenderował, złożył komendę; że ta nad infanteryą jenerałowi Knoryngowi, nad kawaleryą attamanowi kozackiemu i jenerałowi Płatowowi jest poruczona; jaki z tych przemian wyniknie skutek, przewidywanie darmoby myśl mordowało. To za pewność wieści roznoszą, że pozostała armia pruska jeśli dotąd jakkolwiek łączyła się z Benigsenem, z Płatowem jednoczyć się ani zechce, ani potrafi; z Knoryngiem zaś, jeśli język znoszenie się ułatwi, ociężałość jego wieku jednoczenie będzie rozrywać. Co dotąd najskuteczniéj armie sprzymierzone dokazują, jest sekret, który ewenta wojny na téj stronie Niemna okrywa; i gdyby ów sekret nie był magazynem domysłów, a zatem plotek, które o zupełnem armii sprzymierzonych zniszczeniu chcą zapewniać powszechność; gdyby przewożenie rekrutów przed miesiącem wybranych, przesyłanie do łazaretów rannych i dostarczanie żywności nie były materyałem, z którego domysł zniszczenie armii rekrutami wspomaganéj wnosi; sekret byłby bardzo dla kraju i dla władzy najwyższéj przydatnym. Władza wiedziałaby jak armię dokazującą za blizką granicą wspierać, i jak własną granicę ubezpieczać, kraj zaś okropnościom wojennym niepodległy, nie cierpiąc wyniszczeń, nie używałby domysłów, i nie dzielił między zło doznawane a dobro życzone, skłonności swoich.

Dnia 9 marca. Wysłałem p. Bogatkę do Wilna dla upewnienia się o czasie, w którym konie po moją żonę wyjść mają; dla dostarczenia pieniędzy na tameczne wydatki i dla kupienia rzeczy w domu potrzebnych. Pisałem do Marcina co się przyda synowi od ojca.

Dziecię przez dni kilka cierpi dolegliwość zwyczajną wyrastaniu zębów i w tym stanie osobliwszéj cierpliwości dowodzi. Opatrzność przepisała przyszłość dla niego, a tem samem z niepospolitych jego dzieciństwa doświadczeń, zakazała wnoszeń. Ojciec nie dożyje dojrzałości jego, otóż błagam Wszechmocność, niech go uprowiduje przymiotami przydatnemi dla społeczności z którą będzie złączony.

Dnia 10 marca. Nowa partya rekrutów z głębi Rosyi ku armii jest transportowaną; liczne nakazy obowiązują dostarczać

furmanek, cale nie z temi względami jakie przepisuje instrukcya senatorowi od N. imperatora przepisana i publikowana. Na tydzień 20 furmanek do Zyżmór dać kazano odemnie, które co tydzień zalecają odmieniać; do Wilna ranionych, z Wilna mają przewozić tych, którzy przeznaczeni wspomagać korpusa. Gwardya przytem ma być transportowana. Przybycie imperatora do Wilna w tym tygodniu zapowiadane; trudno zgodzić tę powieść z inną, która znajdowanie się imperatora w Memlu upewnia.

Dnia 11 marca. W wieczór, Marcin do domu przybył o powieściach wileńskich nie zaś o pewnościach dał potwierdzenie. Podobne do pewności jest to, że nowe batalie liczbę rannych pomnożyły; że Płatów, jenerał, którego opowiadano, że miał o głowę samego wodza Francuzów kusić się, drogo przypłacił zuchwalstwo. Najpodobniejsze do pewności jest to, że jeśli się imperator do teatru wojny przybliży, żadnych środków nie oszczędzi, których użyciem mógłby pokój przybliżyć. Kraj sprzymierzony, który bronić miały wojska rosyjskie, po stracie pierwéj wojska własnego, zniszczony zupełnie. Wojsko pomocne nie jest pewnie w tym stanie jak go opisują pocieszające raporta. Ludzkość uciśniona, nędza powszechna; niedostatek żywności z klęskami zmięszany, dotknie pewnie serca które się litować nad kalectwem jednego flisa przed kilku laty umiało; dotknie rozsądku, który się jawnie w rozrządzeniach klęski zmniejszać usiłujących wydaje; odkryje perspektywę przyszłości, w któréj najpomyślniejsze zwycięztwa samo spustoszenie dla monarchii sławnéj i wielkiéj przepowiadają. — Pokój jakkolwiek kosztowny, jest jedyną drogą do zachowania reszty narodów dotąd wojną niszczonych od upadku, któryby już nie obiecywał powstania.

Dnia 12 marca. Dowiedziałem się, że Jędrzéj Śniadecki, za śmiałe wyrzeczenia iż rannych tak wielu rząd lokuje wśród miasta a przez to wszystkim mieszkańcom grozi nieodwróconą zarazą, już był skazany na wojaż, któryby go mógł może daleko i na długo od społeczności oddalić i na cierpienia skazać. Giersdorffowa, siostra nasza, uwiadomiona o tem, wpadła do Korsakowa, a użyciem talentów i czułości odwróciła od wykonania tego zamysłu. Nie taiła tego uczynku i dziwiła się, że Śniadecki był zimny na jéj postępek. — Poruczyłem powiedzieć jéj odemnie, że ją więcéj kochać nie mogę jak dawniéj, ale więcéj odtąd szanuję jak wiem, co względem Śniadeckiego uczyniła; — pisałem: Ta dusza hartowna nie chce wiedzieć, że jest nieczułą; ludzie wydani do dobrych uczynków równie są zimni, słuchając co o nich

mówią, jak sądząc, coby mieli dobrego mówić o innych; zapewne zaś sądzą najlepiéj o tych, o którychby mówić mieli, kiedy przed nimi milczą; bo tak przyświadczają, że dobrze czyniący nie dla chwały, albo wdzięczności czynili; a jak uznają, że dobry uczynek tamci mieli za powinność, tak niewątpliwie uznają, że wdzięczność jest ich powinnością, lecz się ta nie wypłaca słowami. Ja żebym dobrze czynić umiał, najbardziéj lubiłbym przez milczenie być chwalonym. Milczenie jest świadkiem czystéj do dobrego uczynku pobudki, a taka tylko zamienia powinność w cnotę. Zazdroszczę takiego zysku kuzynie; dwakroć na Śniadeckim korzysta, na jego sercu, i na jego uznaniu.

Dnia 13 marca. Dowodniéj mnie doniesiono wiadomość o tem, taka jest: Przed kilku miesiącami, Towarzystwo lekarzy chcąc w całym korpusie przykładać się do użyteczności publicznéj, ustanowiło zgromadzać się na sesye dni pewnych, roztrząsać choroby i źródła zkąd wynikają, tak zdarzające się w mieście, jako też doniesione z okolic krajowych; — układać na tych zgromadzeniach sposoby leczenia, i te ogłaszać dla łatwiejszego w miejscach od akademii odległych, użycia. Śniadecki był tego projektu autorem, zgromadzenie potwierdziło; a że sesye i zgromadzenia mogłyby w rządzie sprawiać podejrzenie i być pomawiane jak niezwyczajne przedtem, projekt więc ten przełożony z pobudkami i przyczynami jawnie użytecznemi, został komunikowany księciu kuratorowi, ministrowi oświecenia i samemu imperatorowi; zyskał potwierdzenie przez ukaz imienny i w piśmie peryodycznem ogłoszony. Odtąd się zgromadzały sesye prawnym obrządkiem; obrany Śniadecki prezydentem, czynnie się zatrudniał przeznaczonym dla téj nauki objektem.

Kiedy ranni i chorzy do Wilna dostarczani wśród miasta lokowanymi byli, obowiązkiem już było Towarzystwa medyków przewidzieć i przełożyć skutki jakie wynikną; zgromadzona więc sesya to położenie uchwaliła i podane zostało jenerał-gubernatorowi. Że to nie było tajemne, mówiono o tem w różnych posiedzeniach obywatelskich. Śniadecki więcéj jak inni i mówić i badaniom odpowiadać był w konieczności jako prezydujący; to go podejrzanym o nienawiść ku rządowi uczyniło, tak był doniesiony jenerał-gubernatorowi, i ztąd wyniknęła tego urzędnika dotąd umiarkowanego, do Śniadeckiego uraza. Dodają, że rekwirował, iżby był z miasta wysłany do miejsca przeznaczonego; lecz z akademii dano przełożenie, że ten człowiek katedrę w akademii utrzymujący, jako profesor chemii od samego imperatora

potwierdzony, przez żadną władzę oddalony być nie może. Mówią, że po téj odpowiedzi od rządu i akademii poszły przełożenia do Petersburga, zkąd czekana odpowiedź.

Tego dnia rano wysłałem konie po moję żonę do Wilna.

Dnia 14 marca. Kazuś od dnia wczorajszego ma się lepiéj, noc spał dobrze, obudził się wesół; — kaszel katarowy jeszcze go trapi, ale tego dziecięcia cierpliwość to znosi z osobliwą cichością. — Już wieczór kiedy to piszę; dziecię jest zdrowe, ja do złączenia się z mojem towarzystwem tęsknię; może co od nich pocieszającego usłyszę; daj Boże usłyszeć pewność ocalenia reszty ludzi od okropności, na które skazuje ich niesprawiedliwość. — Przybyła tego dnia żona moja, brat jéj i córka nasza. Byłem zdziwiony oziębłością, z którą mnie przywitały, późniéj odkryła się tego przyczyna. Spotkały w drodze partyą więźniów francuzkich do Wilna prowadzonych. Nędza tych ludzi chorobą uciśnionych (bo w lazarecie byli zabrani) przenikała patrzących; opatrzyli ich żywnością i pieniędzmi podróżni lecz ich wyznania że im to będzie odjęte dotkliwiéj przeniknęło, zwłaszcza kiedy mówili, że ci, co ich prowadzili, w takimże jak prowadzeni są niedostaku i niedoli. — Obraz ucisku i wzniecone politowanie w dalszéj podróży do rozważania służyło i to posępność zrządziło, w któréj przywitałem moją społeczność; dały mi z tych miar zlecenia od litości natchnione, co ma być czynione do wygadzania partyom, które późniéj będą przechodzić, i zatrudniły się przygotowaniem zapasów do wsparcia nędzy potrzebnych.

Dnia 15 marca. Posłałem do Zyżmór chleba i zamówić kazałem posłańca, który o przechodzeniu doniesie. Asygnowałem na pytel do rozrządzenia dzieci moich beczkę pszenicy. Trapiła mnie razem litość i bojaźń o niedostatek, który wszystkim moim wieśniakom dał się już uczuć; już znaczną partyą zboża wybrali u mnie na żywność; małe zapasy, które przyszłości wystarczać mają, trwożą mnie samego. Domowi moi przywykli niewiedzieć zkąd są żywieni, gwałtownego przymusu czekają, żeby mnie wspomogli w egzaminie tego, co jest dla porównania z tem co potrzebuję. Sprowadziłem żyta beczek 25 z Lidzkiego; małe to jeszcze ubezpieczenie. — Złodziejstwa już się zaczęły, ekskuzowane potrzebą. — Opatrzność tylko została, która wspomaga moję troskliwość, z innych stron niedołężne pomoce, gdy tymczasem rząd pomimo imperatora imienne rozrządzenia domaga się magazynu, który kiedyś ma być oddany. Choroby, któremi włoście zaraziły przechody, zmniejszają ludność. — Zewsząd okropny

widok przyszłości wyzuwa z pociech tych nawet, na których sama nędza przestaje.

Dnia 18 marca. Wysłać miałem do Wilna dla oddania bryczki z końmi na usługę rządową ofiarowanemi, na to był przeznaczony Bieliński. Domowi życzyli, żeby przytem odesłać składkę dla nieszczęśliwych, którzy pozbawieni ojców i ojczyzny są więźniami, znoszą choroby, rany i niewolę, a co najgorzéj niedostatek w żywności i opatrzeniu; do tego był nastręczony Jarocki, podróż własną przedsiębiorący.

Dnia 21 marca. Wysyłałem do Zyżmor; i tam wielu nieszczęśliwych rosyjskich, których do Wilna przewozić mają furmanki na ten koniec spędzane. Wszędzie daje się widzieć baczne na nieszczęścia serce imperatora. Zesłany tam sztabs-lekarz pierwszy raz w siedmiu tygodniach opatrywał rannych, z których wielu poprzedziło śmiercią ten dobroczynny ukaz.

Dnia 3 czerwca. Odebraliśmy pewność z Kreń i Rumszyszek, że najjaśniejszy imperator odmienił drogę ku Grodnu, co się sprawdziło.

Dnia 5 czerwca. Pewność druga doszła, iż kuryerowie od armii zwrócili nagle imperatora z przedsięwziętéj podróży i z Olity przez Krenie, Rumszyszki i Kowno do armii Benigsena udał się.

Z Wilna dochodziły wiadomoście o pomięszaniu osób rządowych; o wyjeździe Korsakowa jenerał-gubernatora za rozkazem imperatorskim ku armii; o bitwach pod Guttsztadt, późniéj pod Gumbinem. Obrót wojsk sukkursowych ku Grodnu przeznaczonych, nagle zwrócony ku Kownu i (jak mówiono) ku Rydze, dawał znamię nowéj w tamtéj stronie potrzeby.

Dnia 10 czerwca. I późniéj przewożenie rannych z Kowna do Wilna i ciągnienie posiłków z Wilna ku Kownu, dowodziły odmian gwałtownych; przestrach i nadzieja zbijały się nawzajem. Przy klęskach chorób powszechnych z kwaterunkiem zimowym wniesionych do wiosek, przy głodzie ogólnym, który najzamożniejszym domom już dokuczał od kilku miesięcy; ten peryod czasu był bardzo straszliwy, myśl zaś nie podawała miejsca, gdzieby ubezpieczenie szukane być miało. — Wilno pełne złoczyńców (których zbrodnie w samem mieście i w okolicach już były doznane) nie było do schronienia, zwłaszcza, iż pułk garnizon tam trzymający już ordynansu czekał. Wsie wydane na hultajskie zdobycze, i na zniszczenia przechodów w trwodze mieszkańców trzymały; sama Opatrzność została, któréj ułomność ludzka lubo

ufa z pewnością, lecz sumienie wątpliwością o niezasłużonéj opiece trwoży. — W takim stanie ja jestem.

Tego dnia wysłałem Rakowskiego do Kościeniewa z listem, przez który Marcina, syna mego, radbym do naszéj społeczności odwołał. Pożniéj godziną wysłałem Bielińskiego do Waki i Wilna, chcąc tam dom zamówić na potrzebę schronienia, i szukając od przyjaciół pewności o bezpieczeństwie tamecznem.

Po południu wieści przyszły, jakoby wojsko częściami w Rumszyszkach i Kownie z pruskiego w ten kordon Niemen nagle przebywały i udawały się ku Rydze lub Jurborkowi. — Wysłałem do Zyżmor Wachsztyńskiego dla wzięcia o tem pewności; jeszcze go między 10tą i 11tą nie widzę. O 12stéj w nocy przybył Wachsztyński; potwierdzono mu wieści w Zyżmorach; oczyma swemi widział wielu rannych, którym imperator dał wolność jechać do domów, ci o zupełnem armii rozbiciu opowiadają. — Od 3 present. do 6 nieprzerwany ogień i pogoń jak mówią niszczyły wojska nasze. Nieobecność imperatora (który w te dni był ku Grodnu w podróży) przydawała zamięszania wojskowym; za straconego był poczytany i żadne upewnienia nie służyły do odmiany opinii i do zatrzymania rozproszeń. Dnia 6 imperator powrócony w Jurborku rozproszonych spotykał, zatrzymywał i gromadził, ale już na odwrót za Niemen nie wracał; kwaterę w Szawlach założył i tam się gromadzić zalecił. O wielkości klęski poniesionéj w ogólności, ogólnie mówiono, szczegóły strat stosowane do wszystkiego, po rannych to widać, że nic nie zostało własnego, na pruskich brykach i koniach w tamtym kraju zabranych, jechali. Reszta pułków i milicyi z Wilna i od Grodna spotykała rannych, spiesząc ku Kownu i daléj, gdzie ich ordynanse wołały. Pozycya nasza była w oczekiwaniu nieprzewidzianych przyszłości. Ludzie po lasach widują po kilku żołnierzy kryjących się i żyjących sokami drzew, z których odzierając korę, skrobią część wilgotną i soki wysysają; wsiom ukazywać się albo nie śmieją, albo się czają upatrując pory do szkodzenia sposobnéj. — Stan zamięszania, trwogi, dezercyj wojskowych; trwał do dnia 15go.

Dnia 15 czerwca. Odebrałem dowodne doniesienie, że zawarte zostało armisticyum między francuzkim a rosyjskim imperatorami. — Sprawdziła się ta wiadomość w doniesieniach późniejszych.

Dnia 22 czerwca. Miałem w ręku kopię artykułów, które w Iłży książę Łabanów od imperatora Rosyi do imperatora Fran-

cyi wysłany za umocowaniem z jednéj strony; a książe Neuchatel Bertier, minister wojenny, z drugiéj strony, podpisali. Ratyfikacya od imperatora Rosyi w przeciągu 48 godzin lub prędzéj była zaręczona i nastąpiła (jak wieść niesie) za osobistem imperatora Rosyi do Tylży zjechaniem. Treść artykułów czytałem taką:

1. Ustanawia się armisticyum między wojskami francuzkiem i rosyjskiem, w przeciągu którego nastąpią konferencye stósowne do ustanowienia pokoju któryby skrócił przelanie krwi tak bardzo przeciwne ludzkości.
2. Gdyby która strona chciała (czego Boże uchowaj) przerwać broni zawieszenie, będzie obowiązana ostrzedz stronę drugą i nie pierwéj nieprzyjazne kroki przedsięwziąć, aż za miesiąc od daty ostrzeżenia.
3. Między armią francuzką i pruską zawarte będzie osobne armisticyum; na ten koniec będą z obu stron umocowani w przeciągu 4ch lub 5ciu dni; w przeciągu których armia francuzka żadnych wojennych kroków nie uczyni przeciw armii pruskiéj.
4. Granica wojsk obustronnych w przeciągu zawieszenia broni będzie: Zaczynając od Kurisch-Haff do za-Niemnia do ujścia Wilii, a w górę Niemna do ujścia Łosośny; w górę Łosośny do poczęcia ruczaju Bobru; w dół tego ruczaju, przez Bohaty, Lipsk, Zalin do miasteczka Wizny, gdzie Bóbr wpada do Narwi, ztamtąd lewym brzegiem Narwi do granicy między Prusami a Rosyą. Granica w Kurisch-Henny będzie przy Nadden.
5. Najj. imperatorowie francuzki i rosyjski w najkrótszym czasie wyznaczą umocowanych do ułożenia ostatecznych artykułów trwałego pokoju między obiema potencyami.
6. Z jednéj i drugiéj strony naznaczeni będą komisarze dla nieodwłocznéj zamiany jeńców; ranga za rangę, człowiek za człowieka.
7. Ratyfikacya tego armisticyum nastąpi w głównéj kwaterze rosyjskiéj w przeciągu 48 godzin lub prędzéj. Data, w Iłży, miesiąca czerwca 7 (19) dnia. Książe Neuchatel Bertier, książe Łabanów Rostowski.

Po tym akcie prywatne doniesienia upewniają, że Najj. imperator rosyjski zjechał do Tylży i osobiście z Najj. imperatorem francuzkim w przygotowanéj wśród Niemna na batach sali, konferował.

Od dnia 22 do 28 bez przerwy widują po różnych drogach

jadących oficerów rannych, po lasach rozproszonych żołnierzy rosyjskich chleba proszących; po nad granicą przez artykuły armisticyum ustanowioną, stoją korpusy i straże.

Widywani są na téj stronie żołnierze francuzcy urlopowani i wolno chodzący mil kilkanaście w kraj tutejszy; mówią iż są obowiązani powracać w przeciągu dni kilku.

Dnia 2 lipca. Rano, odebrałem doniesienia, że za Niemnem już jest w armii francuzkiéj przy befelach i między obywatelami przez druk i policye pokój ogłoszony.

Z Wilna umyślnym doniesiono uroczyste ogłoszenie pokoju. Artykuły traktatu niewiadome nikomu, każdemu domysłowi zostawała wolność formowania linij granicznych, a ztąd Polska raz nazbyt niknęła, w drugiéj godzinie nazbyt szerzyła się, i różną postać rządu brała, podług tego jak autor domysłu powieść formował.

P. Gessard, oficer francuzki, który na początku maja od jeńców był odłączony chorobą, w takim stopniu będącą, iż go konwój wolał w domu moim za rewersem zostawić niż w podróży na śmierć narazić, codzienną mi tesknotą przypominał swoję zamianę w artykułach armisticyum zamieszczoną; i przed końcem czerwca zaraz po ogłoszonem armisticyum i późniéj, poczyniłem potrzebne odezwy do ubezpieczenia jego zamiany, i do odzyskania mego rewersu ściągające się; jakoż byłem upewniony że skutek zapomniany nie będzie.

Dnia 7 lipca. Fury z Kościeniewa powróciły; przywiozły mi list od Marcina, upewniający powrót jego za dni kilka.

Dnia 7 (19) lipca. Rok 1806 od września zaczęty w historyi świata będzie epoką pamiętną, dziwną i wielkie odmiany zrządzającą. Na początku października armia pruska liczna i sławna, sławę i egzystencyą prawie w jednéj batalii straciła. Ku końcowi tego miesiąca król pruski i reszta wojska jego uciekli się pod protekcyą jenerała Benigsena, wojskiem rosyjskiem komenderującego, wojnę pruską wspierać przeznaczonego. Zima i niedogodność powietrza, obustronnym wojskom wielkie klęski zadała, ale ochroniła od bitew decydujących, które tentowane były, w listopadzie pod Pułtuskiem, w marcu pod Pruską Iławą. Koniec maja kampanią otworzył i skończył, tak dalece, że nic szczęśliwszego nie mogło być żądane i wykonane nad zawarcie armisticyum, które zaszło w Tylży dnia 19 (7) a potem nic pomyślniejszego nie mogło być życzonem nad pokój, który ułożyły osobiste konferencye między monarchami.

Dnia 7 lipca (29 czerwca). Oczekiwania trzymają w zawieszeniu pewność o tém co zyskuje Europa z tych wielkich korzyści które dało szczęście Francuzom; co tracą w swoich niepowodzeniach Rosya i Prusy. Trzeba żeby pomyślności i straty na stałą świata szczęśliwość były obróconemi inaczéj, wielki zachód i wielkie klęski byłyby tylko winą pasyj, oskarżającą złe użycie rozumu. Rozłożenie wojsk po ogłoszonym pokoju jest zagadką zadającą trudność do odgadnienia.

Dnia 8 (20) lipca. Hieronim Bogatko, oficer z pułkiem czarnym huzarów pruskich, przechodzący na konsystencyą do korpusu (jak mówił) w okolice Białegostoku przeznaczonego, wstąpił do mego domu. Ten o bitwie pod Friedland; o okolicznościach rejterady przez Tylżę; o pierwszych krokach negocyacyj tak przed jako i po armisticyum o pokój; uczynił nam opowiedzenia dokładniejsze niż którekolwiek, bo widział zjeżdżanie się monarchów i jeszcze w Tylży zostawił rosyjskiego imperatora; a dopiero dnia 14 (26) czerwca z pułkiem w swoję drogę był ordynowany.

Dnia 10 (22) lipca. Przysłano mi anonime punkta umowę stałego pokoju poprzedzające. Czytam w nich podobieństwo do prawdy, wątpiąc o saméj prawdzie. Dyslokacya wojsk obustronnych i przeciąg na transmarsze naznaczony, dni 28 zawierający; transport archiwów do 20 sierpnia skuteczność warujący; będą weryfikować. Dają się widzieć ustępowania wojsk rosyjskich w głąb kraju, ale gdzie ostatnie stanowisko obiorą, to jeszcze w oczekiwaniu; tymczasem mijają dnie ustąpieniu wojsk przepisane a jeszcze się nie oddaliły tyle ileby wnosić potrzeba.

Dnia 19 (26) lipca. Przechodził garnizon kronsztadzki z rekrutów najwięcéj złożony pod majorem Karol Iwanowicz Ortman; kapitan Wasil Piotrowicz i porucznik. Robili krzywdy, przyjęci ludzko nie zachowali wzajemności ani karności. Wzięli koni moich 9, p. Skarbnikowéj 6, p. Zawiszy i p. Kossakowskiego z Zejm. Te major obiecał odesłać z Hanuszyszek, dokąd batalion na doczesne stanowisko dąży.

Dnia 15 (27) lipca. Eskadron huzarów z Grodna z rekrutami i końmi młodemi przechodzący, nocował w Krywanach; oficerów miałem na wieczerzy; wzięli 4 furmanki obiecując o 3 mile powrócić. Dąży przez Wiłkomierz ku Witebskowi.

Dnia 16 (28) lipca. Marcin z Kościeniewa powrócił. Nowe komendy tegoż dnia przejście zapowiedziały, i swawole wykonywały.

Regimenta nachodziły jeden na drugi; co dzień wsie były

wydane na wyniszczenie, a chociaż była oczywista pewność że żadne krzywdy pozwolone nie były, czynionych atoli trudno było dochodzić. Jenerałem dywizyjnym między Szkłowem a Orszą odbywać rewią przeznaczonym, mienili oficerowie L w o w a. Z dragonii, 5ciu oficerów, między którymi był jeden Kurlandczyk Narwoysz; z huzarów których jenerałem jest Potapów, podpułkownika Meletycza i 6ciu oficerów, miałem w domu moim. Po nich z kirysyerów oficerów 5ciu; między nimi rotmistrz Uhliński, Kijowianin, tak mi się wydał uczciwie myślącym jak podpułkownik Meletycz, rodem Serbianin, mający nabyte dziedzictwo w Humańszczyźnie.

Dnia 27 lipca. Oficer do 5go jegierskiego pułku dostarczający żołnierzy z rekrutów poformowanych, brał gwałtownie konie na wsiach Połomieńskich i Kornieczyńskich, za te nie płacił.

Dnia 29 lipca. Tenże oficer po dwakroć do domu mego raz z kluczwójtem i paletem, drugi raz z komendą ludzi 20tu przyjechał z pogróżkami; wziął furmanek 8, miał płacić podług obowiązku w palecie na wiorstę kop. 4.

Tegoż dnia z Żyżmor odebrałem bilet pułkownika Stokowskiego z niewoli do armii powracającego z ubolewaniem iż nas widzieć nie może; przypisał się do tegoż biletu Chenel, kapitan w wojsku francuzkiem.

Dnia 3 sierpnia. Piasecki podpułkownik, Święcicki rotmistrz i kilkunastu oficerów francuzkich zajechali do mego domu powracając z niewoli, między tymi Zelistowski, porucznik legionów polskich, proponował mi handel na konia, i dogodziłem życzeniu jego. Żona moja do Wilna z córką jechała, i powróciła 14; Kazio chorował.

Dnia 10 sierpnia. Od pierwszych dni lipca, szczególniéj od 19, pogody ciągłe i suche wygadzałyby rolnikowi, żeby inny skutek (d y a r y e na ludzi które jednych długiem cierpieniem trapiły, drugich i w znacznéj liczbie morzyły, przytem choroby i upadek w bydle) nie niszczył rolnictwa. Najdbalsi gospodarze we dworach i we wsiach, dotąd pół żniwa nie odbyli, choć mało do zbierania dała Opatrzność; a czas zasiewania będzie bardziéj spóźniony.

Dyarye z wiosek przechodziły do dworów; w domu moim wielu ludzi na przemiany to cierpienie odbyło; syn mój mały Kazimierz cierpi tę dotkliwość i nas smutek ciemięży. Wielką liczbę ludzi we wsiach straciłem mimo zapobiegania jakie w mocy naszéj zostawiła Opatrzność. Kościeniew téjże klęsce podlega. Z chorób zimnych które z kwaterunkiem rekrutów i przechodem

żołnierzy weszły do wiosek, zostały podobno nasiona zepsucia, te rozmnożyły się z niedostatkiem, który rodzaje żywności nastręczał niezdrowe, byle głód uspokajały; suchość powietrza i atmosfera napełniona wyziewami z tylu trupów, źle na pobojowiskach grzebionych, przydały do zarazy. Bóg chce ostrzegać ludzi dopuszczeniami, ale nie postrzegamy się jeszcze.

Dnia 19 sierpnia. Syn mój miał się gorzéj; wysłałem po doktora do Wilna.

Dnia 20 sierpnia. O 2 godzinie z południa straciłem syna mojego. Po 4éj przybył p. Briottet, doktór; przydał się na łagodzenie smutku naszego, którego tylko Wszechmocność jest skutecznym lekarzem.

Syn mój w roku 1805, 22 września urodzony, dwóch lat nie dożył. Przez przeciąg życia swego nie uprzykrzył się nikomu; dziecinność do spokojności anielskiéj była podobną; dostawanie zębów ta znajoma z dotkliwości dziecinna choroba, wymuszała na nim stękanie a nie wymusiła płaczu zwyczajnego. Cierpliwość któréj dowodził, przechodziła pojęcie nasze i tych co go dozorowali. Kilkakroć o nim czyniłem w tych notach wspomnienia, a zawsze byłem jego niezwyczajnością dziwiony. W całéj konstrukcyi okazywał czerstwość, ale dotąd nie chodził, i nie wymawiał słowa żadnego; zrozumiewanie atoli i tego co do niego mówiono i tego czego żądał od innych, wydawał jawnie. Piątek, to jest 16 sierpnia, był początkiem jego choroby; wtorek, to jest 20 sierpnia, był zakończeniem. Przenikliwe cierpienia okazywał tylko jęczeniem stękającem, rozrzewnienia w téj i w dawniejszych jego chorobach nikt nigdy nie słyszał. Bóg serca mojego świadek, wie com czuł, czego w tym razie żądałem i czego żądam. O! gdyby mój smutek był częścią nagrody długu który Wszechmocności winienem, już w podziękowaniu za dary którem odebrał, już w odżałowaniu za winy którem popełnił! Doktór Briottet we dwie godziny po jego śmierci przyjechał. Nasz smutek potrzebował ratunku; cierpienie córki mojéj było zagrożeniem dla nas? Briottet bawić nie mógł, obowiązany służyć Karpiowi, do operacyi do któréj się długo gotował; opatrzywszy nas i nieszczęśliwych ludzi (którzy pomnażali klęski nasze) wyjechał.

Dnia 23 sierpnia. Posłać po Briottego lub po Śniadeckiego byłem w nowéj potrzebie; córka nasza coraz gorzéj cierpiała. Przybył; do 30 sierpnia bawi; decydującéj poprawy nie widzę i tylko się do Boga udaję; nowem zagrożeniem przerwał Bóg żałość naszę po odniesionéj stracie.

Dnia 31 sierpnia. Dziś wyjeżdża Briottet, w nas zostawia lepsze nadzieje, w córce naszéj mniejsze cierpienie. Jedzie z Briottem Marcin obowiązany, żeby tu choć na czas najkrótszy Śniadeckiego sprowadził. Winienem tu dać obraz serca Briottego. — Udzielił się nam w téj porze za pobudką saméj tylko przyjaźni, nie dał się zniewolić do przyjęcia żadnéj nagrody. Poznawał że córka nasza ufność swoję kładzie w Śniadeckim, jego on nieobecność zastępując przez ten przeciąg, wyjeżdżał dla tego żeby tu Śniadeckiego przysłał, i lubo jest przekonany że wszystko na dobrym stopniu zostawił, własną miłość poddaje pod dogodzenie choréj życzeniu, choćby jego dotąd skuteczne starania miały chwałę i wdzięczność na cudzą korzyść przeciągnąć. Prawdziwą naukę miałem z rozmów jego w tych okolicznościach. Wszystko w nim jawne, wszystko czyste, wszystko ze źródła świętéj ludzkości wynikające. Chorych na wsi z taką dobrocią, ochotą, politowaniem i cierpliwością opatrywał, z jaką się rzadki medyk za największe nagrody cierpiącym udziela. Rozmnażaj Boże w ludziach temu podobne cnoty; przez wielu takich nauczycieli, staliby się podobni im uczniowie i społeczność byłaby szczęśliwą.

Mój umysł strapiony poruczam Bogu; opuściła mnie zdatność do opisania nawet tego co czuję. Niech mnie wesprze Wszechmocność, żebym potrzebne uprzedzenia zostawił nim będę zawołany z tego padołu na przyszłe życie.

Dnia 2 września. Marcin doniósł że Śniadeckiego jeszcze niema; że żaden z doktorów wyjechać nie może; ale Ancia miała się lepiéj.

Tegoż dnia w wieczór przyjechał nas odwiedzić Zabiełło, szambelan, z dziećmi. — Wyjechał nazajutrz rano; ufatygowaną i słabszą zostawił Ancię naszę.

Wszystkie odtąd godziny nasze były smutkiem i żalem napełnione. Nie wchodziliśmy do córki naszéj że tak życzyli domowi którzy ją dozorowali.

Dnia 7 września. Wszedłem po godzinie 1éj z południa. Po wejrzeniu wzajemnem, rozrzewnienie wzajemne mnie i córkę ogarnęło; wybiegłem zostawiając ją Bogu, siebie smutkowi i najżałośniejszym oczekiwaniom. Odtąd smutne z pokoju choréj odbierałem wiadomości. Tęsknota wysyłała jednego po drugim po przyspieszenie przybycia doktora. — O 10éj w nocy przybył Briottet, po p. Śniadeckiego na odwrot syna pocztą wysłałem; o pół do 12éj pisałem list jaki smutek napisać pozwolił; jaki podyktowała żałość i rozpacz. Po 1éj z północy ja się układłem; o 3éj syn

mój Marcin wyjechał. O 8éj z rana miłe odebrałem wiadomości od p. Briottet; spała moja córka godzin kilka spokojnie, lecz nową w gardle dolegliwość dostała. Wszedłem do niéj, okazała mi swoję przyjemność i słodycz; jéj mówiłem i od niéj przyjemności słyszałem. Już wiedziałem o pięknym postępku jaki wczoraj zrobiła; powierzyła osobom które ją dozorowały, iż radaby z księdzem mówiła, ale się lęka zatrwożyć i zasmucić rodziców. Wprowadzony był ksiądz przez drzwi ukryte, odbyła z nim akt spowiedzi i komunii św. Co to za znamię czystości chrześciańskiéj i serca ludzkiego; tego jéj powinszowałem i zdało mi się że ta ją podźwignie Wszechmocność z którą się ona tak doskonale jednoczy. Lecz o 2éj w południe znowu miała nudzenia i womity dotkliwsze tém bardziéj że gardła dokuczanie cierpiała. Dowiedziałem się o tem o 4éj kiedy pochmurność na doktorze i czatach które jéj z bliska służą, widziałem. Boże wielki! Rozpacz moję poruczam Twojéj wielkości. Ty sam tylko niepojęcia ludzi i ich w radzie niedostatek zastąpić możesz; od Ciebie córka moja zależy jedynie; od Ciebie my zależymy.

Dnia 9 września. Rano, wysłałem Kurhana, krawca, umyślnego do Kościeniewa. Dałem przepisy. W wieczór wysłałem do stacyi pocztowéj konie na spotkanie p. Śniadeckiego z Marcinem spodziewanego.

Dnia 10 września. Już godzina 9 rano, a jeszcze nie widać Marcina. Dzięki Bogu p. Briottet zaręcza pewność życia córce mojéj, i znaki polepszenia dały się widzieć nawet troskliwym oczom moim.

Dnia 11 września. Znowu był dzień zagrożenia. Marcin dał znać umyślnym że Śniadecki jeszcze nie przybył. Czekać go kazałem.

Dnia 12 września. Noc w niespokojności przebyłem; alarmowała mnie nadzwyczajna troskliwość; sen przerywany marzeniami smutnemi, okropność mnie zapowiadał. Nie śmiałem badać o stanie choréj, aleć w dobrym humorze p. Briottet ujrzałem, on mnie pocieszył i ożywił. Słabiały nogi podemną, orzeźwiony zostałem. Już miałem list napisany do brata, który dyktował przeraźliwy mój smutek, lecz zatrzymałem wysłanie lubo umyślny pani Berkienowéj do Kościeniewa jechał, i ten list do transportu umyślnym miał przewieść, zkąd miał pójść w Brzeskie.

W nocy o 11éj przyjechał z Marcinem p. Śniadecki. Córka nasza spała. Rano po konsylium i ubezpieczeniach p. Śniadeckiego była spokojniejsza.

Dnia 13 września. Pan Śniadecki przedsiębrał wyjeżdżać, alem go zatrzymał do jutra.

Dnia 14 września. P. Śniadecki odjechał; został przyjacielski Briottet. Pisałem do p. Szymkiewicza żeby p. Briottet zmienił, który do katedry swojéj powrócić obowiązany. Córka nasza podług upewnienia obudwu doktorów jest na stopniu bezpieczeństwa i na drodze odzyskania zdrowia; czekam tego z ręki Opatrzności któréj ją powierzyłem szczególniéj. P. Śniadecki przyrzekł mi obowiązać p. Szymkiewicza żeby tu zjechał, na tem opieram spokojność moję, którą straży Wszechmocnéj poruczam.

Dnia 16 września. Przyjechał pan Szymkiewicz; przywiózł go cnotliwy Ławrynowicz profesor. Nasz to Litwin; wpatrywał się w cierpiącą ze spokojnością i roztrząsaniem człowieka mądrego i przeniknionego przeniknieniem naszém; znalazł na drodze bezpiecznéj. Dzień ten przebył z nim jeszcze rządzony ludzkością Briottet, żeby mu całe doświadczenie z dziesięcio-dniowéj obserwacyi przepowiedział.

Dnia 17 września. Wyjechał Briottet; Szymkiewicz dozór kontynuował. I w tym razie nic Briottemu ofiarować nie było można.

Dnia 26 września. Pozwala mi spokojności Wszechmocność; córka nasza zdaje się być od choroby już wolną, ale osłabienie jest w stopniu nie zwyczajnym. Wolniejszy jest umysł z téj strony, lecz pola moje i moje stodoły przepowiadają mi niedostatek, grożą powtórzeniem podobnego spustoszenia jakiego z chorób doznaję w tym roku we wsiach moich. Wielu ludzi śmierć zabrała z gorączek i dyaryi; jeszcze się nie uśmierza to nieszczęście. Pustkami domy pozostały i odłogami role leżące przerażają oczy gospodarza który sam zakładał i doskonalił rolnictwo i rolników w tym całym obrębie który dziedziczyć pozwoliła Opatrzność. Wiele lasów umniejszyłem przez wyrobek na pola, wiele nizin uwolniłem od zalewów które stały się łąką albo pastwiskiem, lecz rok teraźniejszy lękać się każe, żeby późniéj po mnie nie znajdowano pod nowym lasem podobnych znaków kultury, jakie ja znajdowałem w miejscach niektórych pod lasami które kończący się wiek XVIII po roku 1712 przez poprzedzone spustoszenia wojny i powietrza, zasiał, i którym przez wiek blizko cały wzrastać dopuścił. — Deszcze nieprzerwane już to czwarty tydzień niedopuszczają uratować zboża zżętego i gnijącego na polach, toż się dzieje z łąkami w części już skoszonemi, w drugiéj czekającemi skoszenia. Niesposobny żywić ludzi i bydła, czekam smutnéj następności dla całego gospodarstwa mojego. Umyka mi Opatrzność

tych darów, któremi utrzymywała całe życie moje; poddaję się woli Wszechmocnéj, znieść wszystko przygotowany, pragnący jedynie nie być w niesposobności żywienia tych, którzy do mnie rękę wyciągać będą.

Dnia 14 października. Ledwie dyarye między ludźmi uspokajać się zaczęły, upadły gorączki w pośród zaradzeń na jakie wystarcza domowa z Wilnem połączona troskliwość; nowa klęska mi zagroziła. Bydło padać zaczęło.

Dnia 15 października. Pana Marcina posłałem do Lukcyń, gdzie pan Kossakowski, brygadier, obchodzi imieniny stryjenki swojéj Kossakowskiéj, hetmanowéj.

Ścieśnia Bóg sposoby, których mi dotąd pozwalał; w nikim jednak i w niczem nie położę nadziei moich tylko w Nim samym, któremu jedynie od pierwiastków wszystko winienem; a chociaż po ludzku nie przewiduję, coby ratunkowi mojemu posłużyć mogło, wiek mój przeświadczył mnie doświadczeniami, że mi przychodziły w uciskach wsparcia, kiedym się żadnych z nikąd spodziewać nie mógł.

Dnia 27 października. Kiedy pawtarzał się liczniéj upadek bydła, posłałem do Wilna opisanie obserwacyj jakie poczyniono przez otwieranie po śmierci. W Wileńskiéj akademii założona katedra weterynaryi ma profesora; do tego opisanie adresowałem, obowięzując Ignasia, syna, żeby wziął od niego rady i przysłał przepisy. Bojanus, profesor (jakem się od Ignasia dowiedział) nie raczył nie tylko przeczytać opisania choroby bydło zabijającéj, ale mówienia odmówił, wymawiając się czasem, chociaż jeszcze katedry nie otworzył. — Darmo więc w ludzkich radach pokładać nadzieje; domowe sposoby nie są skuteczne; nowa pobudka udać się do Boga, i tak czynię.

Dnia 27 października. Obligowany od księcia Puzyny i Ogińskiego, starosty dorsumskiego, żebym między nimi był pośrednikiem, byłem w Gabryelowie, i dobrze skłonne do spokojności strony interes ułożyły.

Dnia 28 października. Książę do mego domu dla przyłożenia mego podpisu przybył.

Dnia wczorajszego p. Ogiński mi odkrył, że Oginty sprzedaje, że mu zastawny posesor p. Maciejewski naddaje 10 a pan Ogiński pretenduje złp. 200 tysięcy i imponuje poszliny. Mówiłem mu, jeśli nie zaszły dla nikogo przyrzeczenia, może dni kilka zaczekać, mieć nowego kontrahenta; tego się ujął. Ja też w dniu dzisiejszym posłałem Marcina, żądając, żeby mi Ogiński komuni-

kował wymierzoną mapę i rewersały między sobą a panem Maciejewskim do zastawy ściągające się, i dał zrozumieć, w którym terminie życzyłby mieć wypłaconym ten kapitał, który nad sumę zastawną za dziedzictwo postanowi umowa. Zamiast odpowiedzi, sam Ogiński z księciem Puzyną i p. Bystromem do mnie przybyli, tranzakcye między nimi ułożone do podpisania przywieźli; a co do Ogint p. Ogiński w obecności księcia Puzyny i Bystroma, oraz moich domowych, za ostateczność podał, żebym dwakroć sto tysięcy zapłacił i poszliny na siebie przyjął. Na to się zgodziłem i w dniu jutrzejszym przysłać kopią konwencyi i prawa jakichbym żądał, przyrzekłem. — Ogiński z Bystromem odjechali, a książę Puzyna na noc pozostał.

Dnia 29 października. Wysłałem syna do Gabryelowa z kopiami przyrzeczonemi. Znalazł tam Marcin p. Maciejewskiego, posesora zastawnego, żądającego usilnie kontrahencyi o dziedzictwo na odwrót. Zbył go p. Ogiński, powiadając, że ze mną skończył, i że się wrócić do Maciejewskiego nie może; że mu chyba ze mną traktować pozostaje. Wpadł do mnie Maciejewski, żądając odstąpienia. Nieprzystało mi zrywać z Ogińskim bez jego o to do mnie odezwy, więc mu odmówiłem odstąpienia, chybabym był o to przez Ogińskiego proszony. Odjechał, udając że do domu, a wrócił się do Gabryelowa, i że wiele kontradykcyj przedemną mówił, spotkawszy syna mego, chciał na nim wyjednać potwierdzenie tych powieści, które nie były prawdziwe.

Dnia 30 i 31 października. Rano, Marcin do Ogińskiego napisał bilet ostrzegający, że Maciejewski może jemu poczynić doniesienia nierealne o Poporciach, jakie w Poporciach poczynił o Gabryelowie; że ja zostawuję Ogińskiemu sądzenie, czyli mu będzie przystojno ze mną zerwać; a co do mnie mam za nieprzystojność zrywać z Ogińskim. Respons na ten bilet był nieodpowiednim, rzeczy nie objaśniającym. — Posłał Marcin Bogatkę dla wiadomości, w jakim stanie są dyspozycye Ogińskiego; był tam jeszcze Maciejewski. Ogiński deklarował, że już Ogint nie przedaje; ze mną się widzieć przedsiębrał.

W ten dzień odebrałem szczęśliwą wiadomość od żony o polepszeniu córki naszéj i o powracającéj się nadziei życia zdesperowanéj pani Grewińskiéj od naszéj córki, bardzo kochanéj przyjaciółki, któréj niebezpieczeństwo zagrażało nam w dwojakim względzie; jako strata szanownéj osoby i jako zasmucenie córki naszéj, która jeszcze nie odzyskała czerstwości zdolnéj znieść gorycz podobną jaką byłaby tego rodzaju.

Tegoż dnia przyszło z Wilna lekarstwo przez p. Bojanusa dla bydła przepisane, które ledwie przez interesowanie p. Briottet i p. Szpicnagla skłonił się przepisać. Już to przyszło na dokończeniu całego inwentarza. Z sześciu sztuk chorych, którym to lekarstwo dane było, trzem nie pomogło, trzem drugim polepszyło się podług raportu otrzymanego; ale już z całéj Poporckiéj obory nie zostawało do ratowania jak tylko te sztuki ostatnie. Kilka ratowała natura.

Dnia 5 listopada. Wysłałem furmanki z potrzebami do konsumcyi żonie mojéj do Wilna; byłem też zabezpieczony, że nie daléj jak do 8 praesentis p. Śniadecki naznacza bawienie dla córki naszéj; postanowiłem wysłać Marcina dla upewnienia się o dniu, na który przyjść konie mają.

Dnia 6 listopada. Marcin wyjechał rano, dałem mu na dokończenie ekspensów wileńskich w złocie czer. złt. 50 i złp. 400.

Tegoż dnia umyślny z Wilna za złp. 30 najęty, oddał mi list żony mojéj, przez który mi smutną wiadomość doniosła, że jeszcze dwa tygodnie bawić w Wilnie są skazanemi. — Klęski mnie wyniszczyły z zapasów; napisałem przez tegoż umyślnego uwagi czułe do ograniczania wydatków ściągające się.

Dnia 7 listopada. Wyszła jeszcze inna furmanka z dostarczeniami, przez którą ponowiłem uwagi.

Na obiedzie miałem p. Ratyńskiego z komornikiem Leszczyńskim, sprowadzonym do formowania reduktu w miejscach od Połomienia, gdzie dyfferencyą ugadzać proponowaliśmy sobie wzajemnie. Ratyński wydał skłonność swoję do zbycia Zubiszek, i przyznał się, że chce kupić Stare Sioło od Radziwiłła; ale za Zubiszki proponując 400 tysięcy złotych, odebrał całą nadzieję skończenia z nim o dziedzictwie. Pisałem z tego powodu do p. Zaleskiego Szwentowskiego, żeby Stare Sioło zatrzymał lub mnie uwiadomił o sposobie, jakbym mógł ja tę majętność kontraktować lub kto z przyjaciół. Zubiszki zrujnowane, i jeszcze na gorszą ruinę wydane, a w cenie do dwóch wartości podwyższone, nie mogą być bez azardu nabyte.

Dnia 12 listopada. Wysłałem powozy mięszając pociechę z trwogą, a prosząc Wszechmocności, żeby mi pozwoliła pewności zabezpieczającéj zdrowie dziecięcia, w którem widzę wszystko co upewnia, iż będzie częścią użyteczną dla społeczności; a jeśli jest przeznaczona być żoną i matką, mąż jéj i dzieci będą tyle szczęśliwe ile szczęście może zależeć od rozsądku ludziom pozwo-

lonego, jakiego jawnie córka moja dowodzi. — Tego dnia pojazdy w Wilnie stanąć powinny, bo rano wyjechały.

Dnia 13 listopada. Dzień piękny i wygadzający podróżnym.

Dnia 14 listopada. Poranek i cichy i pogodny cieszy mnie nadzieją szczęśliwéj drogi, z któréj się spodziewam przybycia społeczności mojéj, do któréj utęskniony pragnę pociechy.

Dnia 17 listopada. Żona moja i córka przybyły, ale byłem w łóżku znaleziony, złożony katarową niemocą.

Dnia 26 listopada. Zbliża się do końca listopad v. s. a jest już 8 grudnia n. s. Nie zwyczajna jest w klimacie tutejszym jesień. Dotąd nie mieliśmy żadnego mrozu w tym stopniu nawet w jakim się dawniéj zdarzały we wrześniu. Śniegu ledwie się dotąd znamiona pokazywały; deszcze nie częste, ale ziemię bardzo rozmiękczyły i drogi uczyniły bardzo do odbycia przykremi. Gdyby nie zagrożenie upadkiem bydła zasmucające, dotąd wszystko żyjące trawą, być mogłoby wygodnie pasione. — Co do zdrowia, wpływa ten stan powietrza szkodliwie na ludzi; cierpią katary z gorączkami. Nieurodzaj dwuletni nie zostawia sił zdolnych do znoszenia chorób; grozi jeszcze Opatrzność ludowi i daje się oczywiście uznawać, że w Jéj tylko opiece znaleźć możemy ratunki.

Dnia 29 listopada. Powietrze w jednostajnéj łagodności, jaka pospolicie bywa na końcu września; mrozów i śniegów wcale niema; — mgły wilgotne sprawują tenże skutek co deszcze, rozmiękczają ziemię i czynią drogi bardzo niewygodnemi.

Dziś odbył ze mną pożegnanie p. Ławrynowicz, dysponowany od akademii wileńskiéj na profesora szkół powiatowych kowieńskich. Ten człowiek moralności czystéj i talentów cale niepospolitych, od roku 1794 udzielał się instrukcyi starszego syna naszego Marcina, będąc profesorem wymowy w Brześciu. — Po skasowanych tam szkołach przez rząd rosyjski w roku 1797 powołany został do Wilna i ciągle odtąd był połączony z domem moim. Uczył klasy w Wilnie i miał dozór nad dwoma synami moimi: Marcinem i Ignacym. Wpadł późniéj w niezdrowie; starałem się, żeby mu był pozwolony wypoczynek i zezwolono, zachowując dla profesora pół pensyi i upewniając, że lata jego spoczynku będą mu rachowane za lata usługi. W roku teraźniejszym rok 17sty usługi szkolnéj on kończył; był lat kilka w domu naszym na spoczynku i dozorował syna naszego Michała, sposobiąc go do klasy 3ciéj. Złożył on był u mnie swój kapitalik, ten się powiększał przez dopisywanie corocznego procentu

i pensyi odemnie płaconéj. W roku przeszłym 1806 w kwietniu urósł ten kapitalik do dukatów 1,000 i złt. 4,000 na które wydałem mu oblig formalny. W tym roku po obliczeniu procentu i pensyjki z domu naszego, do jego stosując się żądania, dopisałem mu do mego obligu na dług dukatów 100 a gotowizną opłaciłem resztę, to jest dukatów 20 i florenów 80. Zawsze mi będzie wdzięczne tego człowieka wspomnienie. Życzę i spodziewam się, że połączenie jego z domem moim, ścisłą między nim i dziećmi mojemi zachowa przyjaźń na zawsze. Nie trudno pojąć jak wiele ja, jak wiele dzieci moje temu przyjacielowi winniśmy, rozważając, że lat kilkanaście pracował on nad doskonaleniem synów moich z gorliwością przyjaźni tylko właściwą i z przywiązaniem, którego żadną ceną dokupić się nie można.

Dnia 12 grudnia. Syn cnotliwy, Marcin, który odwiedzić i ubezpieczyć brata Ignacego do Wilna wyjechał; doniósł, że ma się lepiéj, jest w dobrym dozorze i na drodze bezpiecznéj; o uprowidowanie potrzeb niektórych i usługi potrzebnéj choremu prosił; z czem wysłałem rano, żądając żeby na miejscu stanęli w wieczór. Tęsknię do wiadomości szczęśliwszych o tem dziecięciu, które Wszechmocność wydając z przymiotami do pociechy rodziców, zdaje się upewniać, że przeznaczone do użyteczności publicznéj. O dziewiątéj w nocy sam Marcin pośpieszył żeby naszę uspokoił troskliwość; przywiózł dobrą wiadomość o swoim bracie, i świadectwo przyjaźni Śniadeckiego w jego dozorowaniu. Dzięki Bogu, że gorycze moje osładzać raczy względami ludzi cnotliwych, którzy nie czekają być wzywanymi, żeby byli prawymi. Tak w tym razie uczynił Śniadecki, z pod dozoru Szymkiewicza biorąc staranie o moim Ignacym.

Dnia 13 grudnia. Żona i córka moja pojechały z wizytą do młodych Ogińskich szczególniéj, żeby sławnego muzyka Żylewicza, ucznia Rodego słyszały.

Dnia 16 grudnia. Wysłałem powtórnie Marcina do Wilna dla pomocy i pociechy brata jego chorego; stanął w wieczór na miejscu.

Dnia 17 grudnia. Odesłał Marcin z Wilna konie unikając kosztu. Został przy bracie, o którego polepszeniu przysłał nam upewnienie dokładne.

Dnia 18 grudnia. Podano mi doniesienia o strasznym niedostatku w wielu domach moich rolników, co rozrządziłem, żebym wcześnie mógł przewidzieć miarę potrzeby i uczynić zapas na jéj zaspokojenie; — nie przewidywałem, żeby tylu i tak wiele

nie dostawało. Niektórzy już zupełnie nie mają żywności nietylko w zbożu, ale nawet w ogrodowinach. Nieodwłoczne ułożenie zrobiłem na opatrzenie zgłodniałych.

Dnia 20 grudnia. W wieczór przyjechał mnie odwiedzić Kossakowski brygadyer. Wnioski politycznéj przyszłości były materyą rozmów jego; moja słabość nie zostawiła mi mocy wiele mówić, z tego co mało mówiłem, czy wszystko było z upodobaniem słuchane?

Rok 1808.

Dnia 9 stycznia. Marcin z Wilna powrócił; przeznaczyłem go do odwiezienia najmłodszego syna mojego Michała do szkół kowieńskich pod oko p. Ławrynowicza, który tam jest prefektem. Bardzo drogo naznaczono mi za to dziecko opłatę, ale też to jest czas okropnego ogólnie niedostatku, a nie godzi mi się nic oszczędzić na to, czego edukacya wymaga.

Dnia 15 stycznia. Córka nasza konfidowała mnie i matce, że jéj przyjaciółka, p. Grewińska, mająca iść za mąż za p. Stubielewicza, jest w ambarasie iż jéj pieniądze (które ma u pewnego kredytora) są w oddaniu spóźniane, gdy ona ma potrzebę uprowidować swoję wyprawę, żeby od początku pożycia nie stała się ciężką domowi o swoje opatrzenia. — Córka nasza wzruszona jéj potrzebą, żądałaby jéj być pomocną. Moje zapasy były zbyt wyniszczone, a potrzeby tak rozmnożone, iż niepodobna było przewidzieć jakie uprowidować dostarczenia, żeby wystarczyć potrzebom. — Z tem wszystkiem pobudkom tkliwego serca córki mojéj odmówić nie chciałem, żebym ją nie odzwyczaił w dzieciństwie od uczynków, którychby ludzkość, przyjaźń lub inna szlachetnego rodzaju przyczyna wymagały; zebrałem więc reszty na złożenie dukatów sto, które oddałem córce mojéj dla wsparcia jéj przyjaciółki, z przestrogą, iżby tak jéj oddała, żeby to nie zdało się ani kredytem do oddania, ani uczynnością do wdzięczności, i żeby nas potrafiła ochronić od przyjmowania podzięki, pannę cnotliwą, rozsądną a niebogatą od niejakiego upokorzenia. — Z mniejszym zawsze kosztem przychodzi dawać lub świadczyć, niźli dziękować. Kto więc tak wyświadczyć potrafił, że na koszt podziękowania lub wdzięczności nie naraził, wykonał prawdziwą uczynność bo nie jest zapłacony tą najkosztowniejszą nagrodą, jaką jest upokorzenie tego, który potrzebuje.

Dnia 18 stycznia. Dotąd gazeta rządowa zawiera wszystkie

znamiona ścisłego związku między lądowemi gabinetami złączonemi przeciw przemocy angielskiéj na morzu. Szwecya jedna najpóźniéj ogłasza swoje systema, ale za rzecz niepodobną poczytać to godzi się, iżby różnić się chciała, i najbliższych a strasznych dla siebie sąsiadów obrażała, jakiemi są Rosya i Dania, zdające się bez wątpliwości utrzymywać z Francyą jednomyślność. Caulincour, ambasador francuzki w Petersburgu, doznaje tam wszystkich względów znaczniejszych nawet nad dawne, jakie Rosya Francyi okazywała. Kupiono w stolicy pałac dla posłów francuzkich od księcia Wołkońskiego za 300 tysięcy rubli. Powieści nie przestają utrzymywać, że Anglia potrafi jeszcze dwór rosyjski poróżnić z francuzkim; wierząc w starania, których nie zaniedba gabinet angielski, pojąć nie można środków jakieby do skutku posłużyć mogły; a gdyby posłużyły, niepodobna przewidzieć odmian, jakieby nastąpić musiały z gwałtowności, któraby wyniknęła i w środkach do zerwania ligi i w sposobach do jéj przywrócenia na lądzie oczekiwanych.

Dnia 28 stycznia. Cukier i kawę, te produkta cudzoziemskie, uczynił nałóg koniecznie potrzebnemi każdemu domowi w kraju, całą rozciągłością Oceanu odłączonym od ziemi na któréj się rodzi. I w domu moim prócz wygód krajowych, nikt się nie obchodził bez kawy. Nałóg ten był panujący powszechnie i nie było podobna, żeby był odwrócony, lubo po ostatniéj wojnie produkta zamorskie nie tylko stały się nad sposób wystarczeniu drogiemi, ale do znalezienia zkądby je sprowadzić trudnemi.

Dnia 26 lutego. Posłałem umyślnego do Łabunowa, z listem do p. Zabiełły, w którym wyraziłem obligacye zainteresowanie się do syna naszego, i podanie mu myśli ściągających się do czynienia szczęśliwą przyszłości jego; — że zaś wykonanie tych myśli odłożone do miesiąca maja, przełożyłem uwagi, żeby czas poprzedzający ów miesiąc był użyty do zgłębienia projektu i wybadania czy w nim można upatrzyć skutek od życzliwości radzącego przeprzewidywany i od chwytającego się rady żądany. Synowi mojemu dałem zlecenie, iżby pisał od siebie; a że wyjeżdżał do Wilna, poruczyłem mu doradzenia brać od przyjaciół, którzy ani o lekkość myślenia ani o niedbałość uradzenia, być posądzeni nie mogą. — Ludzie młodzi pierwszy stopień sił swego myślenia, mają za doskonałość nieomylną, ratować ich trzeba od ich pośpiechu; byłby daremny zamysł ratunku przez zakaz; rozum nie lubi niewoli i skoro się uczuje, obierze raczéj wykonanie nie roztrząśnione niż posłuszeństwo; — ojcowskie nawet życzenia

staną się podejrzanemi synom w tonie surowym mówione; poddając ich słuchaniom rady i rozważaniom doradzeń, wyuczyć ich można roztrząsania ich własnych zamysłów, a tem samem sposobności uchronienia się błędów. Ten był widok, że posłałem Marcina do Wilna.

Dnia 6 marca. Marcina, syna starszego, posłałem do Kościeniewa. Zaleciłem, żeby na kontraktach był w Nowogródku, ztamtąd w Szczorsach w domu dawnéj przyjaźni; ztamtąd jeśli zechce, w Nieświeżu. Dałem stosowne do jego potrzeby na każde miejsce przepisy. — Żądaniu, które ma, żeby kasztelana Szczytta dziada swego odwiedził, nie zaprzeczyłem. Na podróż dukatów 50 dałem.

Dnia 7 lutego. Konia gniadego Bajard zwanego, po Persie i Solimance w r. 1803 urodzonego, którego p. Marcin, asesorowi Zaleskiemu przeznaczył; posłałem umyślnym masztalerzem do Wilna.

Dnia 13 lutego. Ukazano mi nowe z rządu rozkazy obowiązujące podać podług modelu przysłanego, czem byłem za czasów polskich; czem późniéj za rządu rosyjskiego.

Inne rozkazy wymagały składki na pocztę i na utrzymanie wygód konsystujących pułków. Wynikała konieczność wysłać dla wyegzaminowania jaśniejszego tych objektów i obowiązków, przez jakie sposoby być mogą wykonanemi.

Rozkaz ściągający się do wiadomości czem byłem i czem jestem, tak stosownie do modelu wykonałem.

Imię, nazwisko i urząd za polskich czasów.	W jakim był lub jest urzędzie za rządu rosyjskiego.	Jaką rangą lub czynem jest zaszczycony od monarchy.
Michał, Marcina syn Zaleski. Za polskich czasów z przywileju króla polskiego, był w urzędzie wojskiego W. Księztwa Litewskiego.	W r. 1797 był przeznaczony członkiem Komisyę Edukacyjną Narodową składać mającym. Po kilku sesyach słabości właściwe starości przerwały użyteczność w tem powołaniu, i odtąd domowym tylko użyciom jest zostawiony.	Żadną rangą ni czynem nie jest zaszczycony.

Dnia 31 marca. Przyjechał p. Rajecki miejsce ekonoma zastąpić mający, z poleceniem od p. Giersdorffowéj pułkownikowéj siostry naszéj, żeby mnie samemu powiedział, że brat nasz Wincenty Matuszewicz jest w stanie gorszym, i że pan Śniadecki o nim rozpacza.

Przyszedł Gottlieb Rejmanowski ze świadectwem magistratu wileńskiego i osobnem ze służby od Sulistrowskiego marszałka, starając się o plac berejtera ze sposobnością utrzymania dozoru stajni i stada. Zatrzymałem go do dni kilku, żebym uważył jak siedzi i jak z koniem zachowuje się.

Dnia 1 kwietnia. Marcin powrócił ze swojéj podróży i z Kościeniewa; oddał mi listy pp. Chreptowicza i Białopiotrowicza, których odwiedził.

Klęski tego roku dojmują dom mój w różnych rodzajach: żyto nie urodziło ogólnie we dworze i we wsiach; jarzyn i siana dla chorób ludzi i deszczów długich zebrać nie uśpieszono; wiele zgniło w polu, wiele nie zebranego zostało; ztąd niedostatek włości i w karmie i w żywnościach ludzi; opatrywać jestem przymuszony z kupna i sprowadzenia z osobnéj majętności. Już wiele wydałem pieniędzy, więcéj wydać będę przymuszony. Wiele utrat poniosłem z chorób dzieci moich, znoszę smutek z choroby brata naszego.

Dnia 9 kwietnia. Między 5tą a 6tą rano, pierwszy grzmot tego roku dał się usłyszeć; był mocny i kilkakroć powtórzony z deszczem obfitym. Wiele jeszcze jest lodów na jeziorkach i w lasach. Rolnicy którym nadzieje z doświadczeń starożytnych służą za przepisy i przepowiedzenia, przerażeni byli tym grzmotem; mówią oni że rok będzie nieszczęśliwy i nieurodzajny, kiedy przed zniknięciem lodów grzmot dał się słyszeć; ich wierzenie utwierdziła wiosna przeszła; podobnież pierwéj nim lody zniszczały, grzmot usłyszeli; to uprzedzenie potwierdza ich wiarę szkodliwą dla nich, bo się opuszczają i w pracach i w staraniu, mając za daremne jako przepowiedzeniu doświadczeniem wspartemu, przeciwne. Walczyć więc trzeba rozumnie z zabobonnością, i poleciłem rozsądnym żeby tłumili nierozumną opinią.

Dnia 10 kwietnia. W rzeczach domowych p. Bogatkę wysłałem do Połomienia, dla odebrania tam rządu Korzeniowskiemu, którego nieograniczona gniewliwość ludziom daje powód do skarg ustawnych, jemu do nienawiści ku ludziom. Doniósł mi też pan Dąbrowski, że Korzeniowski u niego zamówił służbę; tem pilniéj było niechętnego służącego oddalić.

Dnia 19 kwietnia. Przybył w gościnę kapitan blizką konsystencyą mający, którego rota wioski moje zajmowała. Ten człowiek z nazwiska Ostafiejów pierwszym jest z téj rangi Rosyaninem którego poznałem znającym prawidła ludzkości, i te zachować lubiącym; który kocha swoję ojczyznę i ojczystą społeczność ubolewając nad wadami rządu, obyczajów, i występków napełniających ojczyznę i brudzących społeczność bez postrzegania, że trzeba poprawy i odmian. Wyboczenia jego od jeneralnych prawideł, są skutkami miłości ojczyzny, krzywdząc jego rozsądek, obwiniają serce jego, nie przeto żeby było złe, ale iż być dobrem nie umie. Wiadomości czątkowe o cząstkowych tylko dają jemu wyobrażenia prawidłach; ogólne zatłumione w społeczności całego kraju zostawują w nim część zarazy towarzyskiéj w jego ojczyznie. Jeśli się można spodziewać że jest czas w którym będzie wiele jemu podobnych, wierzyć można że Rosya stanie się krajem ludzką składającym społeczność. Skłonność do nabycia wiadomości o prawidłach jeneralnych i do poddania téj dyrekcyi swoich wszystkich postępków, najpewniejszym jest dowodem szacunku dla cnoty, wzgardy dla występku. Upewnia on, że miasto Moskwa jest mistrzynią maxym tych, których zachowanie w nim się spostrzega; ale chcę wierzyć, że długie przebywanie w obcych granicach, spółkowanie z cywilizowanymi ludźmi, dało mu widzieć różnicę między krajem jego i innemi, i natchnęło życzenie stać się raczéj podobnym do ludzi niż do Rosyan; cytuje on znanych z ohydy, z ohydą; chwali dobrych w czem się okazali takimi, i wyznaje, że tych tak mała liczba, iż wiele wieków musi upłynąć, nim się liczba dobrych nad niecnotliwych wyniesie.

Dnia 22 kwietnia. Umyślny z Wilna z polecenia chorego brata naszego jeszcze 20 wysłany, list mi oddał, w którym syn mój powtarza życzenia wuja swego ściągające się do kredytowania wyżéj namienionego; a że wyraził, iż starościna Puńska ma sumę w srebrze a chce żeby jéj była oddaną w złocie i w terminie wyższym, to jest w dzień Śgo Józefa, 19 marca, w roku następującym; nadto, że te kondycye i sposób do opisu wyciągają być umówione; odpisałem więc że sam dla zaspokojenia życzeń brata naszego jutro przyjadę.

Dnia 23 kwietnia. Wyjechałem do Wilna; wcześnie stanąłem w domu starostwa Szwentowskich; tam tego wieczora p. Wawrzeckiego widziałem; o bytności Białopiotrowicza byłem upewniony. Brat chory ufatygowany odwiedzinami przyjaciół (między którymi Pusłowski i Niemcewicz, w tymże domu gdzie chory

znajdują się) widzieć mnie nie chciał; ogarniał go sen częsty a przerywany. Kilku wierniejszych prawdzie przyjaciół opowiedzieli mi, że w ludzkich sposobach nie okazuje się pewność, żeby ten człowiek cnotliwy dłużéj w społeczności mógł być zachowany; że choroba jego bierze co dzień stopnie mocniejsze, a sił ubywa. Z tem wszystkiem syn mój opowiedział mi jednostajną chorego wuja troskliwość żeby p. Lotrek był wygodzony, i ja (kiedy się już w Wilnie znajduję) lubo przed dwoma tygodniami ostrzeżony od brata, żebym był baczny na siebie w dogodzeniu jego życzeniom, już nie będę mógł wymówić się od zaciągnięcia ciężarów na siebie, żebym przez nie, dogadzając potrzebie Lotreka, uchronił spokojność chorego. Posyłałem więc syna mojego do starościny Puńskiéj; od téj dawnéj przyjaciółki odebrałem upewnienie, że mi pożyczy 9000 rubli srebr. Było jéj życzenie żeby ta suma złotem była jéj za rok płacona, ale iż to znaczną dyferencyą czyniłoby, odstąpiła swego życzenia.

Dnia 24 kwietnia. Z rana kilkakroć odmówił mi brat widzenia się z sobą że był ufatygowany. Około 11éj dopiero wszedłem do niego z Pusłowskim marszałkiem; przywitał mnie z rękoma wyciągnionemi i ze łzami w oczach; męztwo mnie opuściło. Zaraz mówiłem, co jego uspakajało troskliwość, że 9000 rubli których dla Lotreka życzył, już mam przyrzeczone; czułą mi wdzięczność okazał; bo na co z podziwieniem patrzyłem, Lotrek tak był niebaczny że przyrzeczenie na wsparcie jego kredytem, egzekwował na chorym z większą surowością, niżby się godziło dopominać długu nawet zdesperowanego. Stanął w tymże pokoju gdzie leżał chory, żeby mu był zawsze na oczach. Żadnych osobnych w żadnéj stronie nie czynił o swoję potrzebę starań. Tego dnia liczone mu były pieniądze u Rejzera od starościny Puńskiéj na mój oblig kredytowane, za które miał się opisać brat dla mnie, a Lotrek dla brata. JWW. Niemcewicz i Pusłowski byli obligowani i ofiarowali swoję fatygę, żeby opisali p. Lotreka dla brata i brata względem 9000 rubli dla mnie, bo dukatów 700 pierwéj przezemnie kredytowane, już były opisane dla mnie. Gdy się tem zatrudniali wspomnieni Niemcewicz i Pusłowski, brat słaby ręki użyć do podpisu dla mnie nie mógł; prosiłem żeby go nie trudzono.

Dnia 25 kwietnia. Liczył Lotrek osobno pieniądze które mu brat słaby kredytował w złocie: syn mój Marcin miał od wuja poruczenie żeby był liczeniu przytomny. Pożyczył mu duk. 7300 na zapis prawa zastawnego z wzajemnym na dzierzawę od brata

podpisem, i na oblig osobny rub. sr. 9000, co na ewaluacye złota wynosi w ogóle duk. 10,300. — Tego dnia Lotrek podpisał dla brata ubezpieczenie, i pieczętarzami są JWW. Niemcewicz i Pusłowski. Oblig od brata dla mnie na rubli 9000 i prawo urzędowne dla p. Lotreka, podpisali ciż sami pieczętarze, ale brat obydwu tych dokumentów podpisać nie mógł i do jutra odłożył.

Dnia 26 kwietnia. Wyjechać byłem w konieczności; kiedy się do tego sposobiąc d. 25 w wieczór odwiozłem mój oblig JW. starościnie Puńskiéj, byłem tam znaleziony od JW. Białopiotrowicza pisarza. Ten niedawnym ukazem imperatorskim nowo ustanowionéj komisyi edukacyjnéj; proponował mi żebym zezwolił podać się za kandydata do powiększenia w téj jurysdykcyi kompletu, i oraz żebym synowi memu pozwolił wnijść w tę jurysdykcyą jako kandydatowi cum voce consultativa dla sposobienia się na zastąpienie kompletu. Opowiedział mi, że na radzie którą z JW. Niesiołowskim kolegą, JW. Wawrzeckim, komisyi prezydentem i JW. Sniadeckim, rektorem składali, już to decisive ułożyli, i do przedstawienia tego ich projektu expedycye napisali. Byłem tem przenikniony, i na deliberacyą wziąłem. Zaraz o 4éj z rana niespokojnością zbudzony, pisałem do JW. pisarza Białopiotrowicza, do JW. Wawrzeckiego i do Śniadeckiego, brata rektora, żebym był wyłączony. Wiek mój smutkami wielu zniszczonym mnie uczynił, pozbawił mnie potrzebnych do urzędu zdolności; na to tylko byłbym wybrany, żebym do nowego wyboru wkrótce zostawił wakans etc. Kończyłem, że syna mego ich rozrządzeniom zupełnie oddaję; najniższy w téj ważnéj magistraturze dla niego stopień, za jego szczęście poczytuję.

Te bilety zostawiłem na ręce syna mego; sam po smutnem kochanego brata pożegnaniu wyjechałem i w domu stanąłem.

Dnia 27 kwietnia. Bielińskiego z listami do syna, JW. starosty Szwentowskiego i W. Kleczkowskiego posłałem.

Dnia 28 kwietnia. Około południa umyślny przez mego syna z Wilna posłany, przywiózł mi opisanie tego co sprawiły moje o wyłączenie mnie bilety, i że syn mój na urząd consultativae vocis już przysiągł. Powinszowałem mu urzędu który u mnie nawet samego uszanowanie dla niego zjedna, jeśli będzie tak wykonanym jak wymagają cele tak ważne jakiemi są w nazwaniu i dawnéj ustawie téj magistratury komisyą edukacyi narodowéj zwaną. Pisałem do JW. Sulistrowskiego i JW. Prozora względem sądów dla każdego właściwych.

Tegoż dnia w wieczór powrócił z Wilna pan Bieliński po-

słany dla sprawunków i dla zabrania p. Marcina (jeśliby mógł przyjechać). Przywiózł mi list od syna donoszący o uporczywem utrzymywaniu projektu, który mnie ma w komplet komisyi edukacyjnéj policzyć, i responsa od starosty Szwentowskiego i Kleczkowskiego, resztę nadziei o zdrowiu brata odbierające.

Dnia 29 kwietnia. Umyślnego wysłać potrzebowałem: 1, do syna przypominając mu realizowanie obligu na 9000, którego jeśliby brat nie mógł podpisać dla słabości, pieczętarze od niego obligowani niech zaświadczą że folgując cierpieniu na zastąpienie podpisu są proszeni; żeby zaświadczyli realność długu; 2, o toż samo do JW. Pusłowskiego, który jest pieczętarzem razem z p. Niemcewiczem, uproszonym; 3, do WP. starosty Szwentowskiego tak w tym interesie jako też w drugim, żeby napisał do p. Wickiego prosząc o uprzedzenie księcia Czartoryskiego, kuratora, że przeznaczenie mnie do komisyi edukacyjnéj byłoby daremne, bo zdrowie moje tak jest zwątlone, iż żadnéj użyteczności dla urzędu obiecywać nie może.

Jeszcze jeden bilet dnia tego pisałem do syna przez furmanki, które posyła Rajecki, nowo przyjęty ekonom po żonę, dzieci i ruchomości do Wilna. W tym bilecie wyraziłem ufność że nie powtarzam co raz poleciłem. Zleciłem przepraszać Białopiotrowicza pisarza za kontradykcyą jego życzeniu ściągającemu się do umieszczenia mnie w komplecie, i niech się gotują odmienić swój wybór. A n t e o m n i a poruczyłem, żeby rano po obudzeniu zrobił rachunek co ma do wykonania; w wieczór nim zaśnie, obrachował się co wykonał, co do wykonania zostaje. Ten sposób życia (wyraziłem) że był mnie pomocny.

Żona i dzieci moje jechały zbierać odrostki tegoroczne z sosny na prezerwatywę dla brata naszego, a wuja dzieci naszych.

Pod tą datą opisałem do brata Tadeusza stan zdrowia pana Wincentego ostatecznie za niebezpieczny uznany. Wyraziłem że jeśli jest w domu, może osądzi potrzebę zjechać w tę stronę. — Dodałem mój ambaras żem przedstawiony do naznaczenia mnie żebym składał komplet komisyi edukacyjnéj, i prosiłem żeby pisał, i księcia Feldmarszałka o pisanie do księcia Kuratora prosił za mojem od tego przeznaczenia wyłączeniem; przyczyny przywiodłem ważne, i spodziewać się powinienem że będą przekonywające.

Dnia 5 maja. Wyjeżdżam do Kowna z żoną i córką; ztamtąd, na ugodę Zabiełłów do Czerwonego Dworu.

Dnia 10 maja. O godzinie 10éj rano, Jerzy Zabiełło, gospo-

darz domu, odebrał sztafetą doniesienie przez starostę Szwentowskiego, że śp. brat nasz 9 praesentis o 7éj w wieczór życie zakończył. Ludzkość tego krewnego ukryła przed nami żal jego własny i czucie; wiele osobnych zniósł dnia tego nieprzyjemności.

Tegoż dnia około 3éj umyślny z Poporć oddał mi list mego Marcina donoszący, że go Szwentowski i Salmonowicz wzywają do Wilna dla powiększonéj słabości wuja; jeszcze o życiu mają nadzieję. Doradza, żebyśmy zostali w domu Zabiełłów. Ten list był pisanny 8. Przerażony zagrożeniem komunikowałem tę wiadomość przyjacielowi domu Zabiełłów, Fergiusowi krajczemu. Ten mi odkrył ostateczność doniesioną sztafetą. Ten dzień był przeznaczony wyjazdowi naszemu, nie wiedziałem dla czego nas zatrzymywał p. Jerzy, on zaś chciał odkrycie uprzedzić sprowadzeniem doktora. Już mnie sekret objawiony ciemiężył, kryć go było potrzeba dla ochrony żony i córki; doktór się późnił aż do jutra.

Dnia 11 maja. Nowy kazus mnie przerażał. Pakowano się w drogę; mój lokaj dotąd dystrakcye okazujący, okazał się zwaryowanym, mieć go pod okiem kazałem.

Umyślny z domu oddał mi list Marcina z Wilna pisany po jego przybyciu. Wyraża, że wuja znalazł bardzo zniszczonego; że ze zwykłą dobrocią był przywitany; narzeka na swoję bytność w tem miejscu; opisuje przytomność umysłu chorego, jeszcze zawiesza moję nadzieję, zostać w domu obcym krewnych doradza

Doktór przybył; odkryliśmy wiadomość przenikającą i przenikliwy odbywaliśmy obrządek wspólności; trudne są do opisania wszystkie wszystkich cierpienia.

Dnia 12 maja. Wyjechaliśmy z Czerwonego Dworu. W Kownie odwiedziliśmy szkołę; widzieliśmy Michasia; jego rozrzewnieniem na nowo rozrzewnieni.

Znalezienie się w domu ponowiło rozrzewnienie, i stało się nieprzerwanem.

Dnia 13 maja. Kontynuacya żalu. Wysłałem po Marcina dla złączenia się w spólność i odbycia razem smutnych obrządków.

W wieczór umyślny z Kossowa oddał mi list księcia Czartoryskiego feldmarszałka, z Wiednia pisany. Ubolewanie nad okolicznościami jest ostrzeżeniem gotującem znoszenie czegoś spodziewanego.

Dnia 14 maja. Odpisałem na ten list i oraz na list księcia Konstantego w interesie Telechan ze starościną Puńską układ obiecującym. Użaliłem się przed księciem Feldmarszałkiem na zasmu-

cenie nasze. Prosiłem o baczność na p. Tadeusza do kórego list mój w kopertę księcia feldmarszałka zamknąłem.

W przeciągu mojéj niebytności Sulistrowski, marszałek, sądy graniczne reasumował i do 11 sierpnia r. 1809 odłożył.

Dnia 16 Maja. W wieczór, syn mój Marcin z Wilna powrócił; oddał mi list W. starosty Szwentowskiego z przyłączonym ekstraktem testamentu śp. brata naszego Wincentego Matuszewicza w roku teraźniejszym 1808 marca 28 napisanego; z obietnicą swego przybycia.

Dnia 17 Maja. Żona moja przez testament naznaczona właścicielką ruchomości w tem państwie znajdujących się, rozrządziła te zrejestrować które z Wilna są sprowadzone i które się w składzie poportskim znajdowały.

Dnia 18 maja. O południu przybył starosta Szwentowski; ze wspólnego naradzenia się, Wny starosta jako egzekutorem naznaczony, do układów na kontraktach Śto Jańskich w Brześciu, umocował przez dokument plenipotencyi WJP. Paszkowskiego, pułkownika, w wyrazach które się na kopii okazują.

Ja z mojéj strony jako ojciec i naturalny opiekun małoletnich dzieci moich którzy za właścicieii pozostałego od długów i legacyj majątku wuja swojego testamentem są naznaczeni; umocowałem razem z żoną moją właścicielką ruchomości, Marcina Zaleskiego, syna mego. Znoszenie się dla niego z WJP. Paszkowskim tak przepisałem przez plenipotencyą moję, jak znoszenie się z synem, odemnie umocowanym, przepisał W. Paszkowskiemu starosta Szwentowski.

Dnia 6 czerwca. JW. Zabiełło z córką i pasierbicami swojemi wyjeżdża; przez przeciąg swego bawienia powtórzył kilkakroć ze mną rozmowę; w każdéj oświadczał jednostajną skłonnność ku Marcinowi i jednostajne życzenie, żeby przez połączenie z Zosią bliższym siebie jego uczynił. Po chrześciańsku, zostawić to należało rozrządzeniom wszechmocnym, po ludzku, skłonnościom i wzajemnym między osobami porozumieniom.

Dnia 20 czerwca. Stanęliśmy w Kościeniewie dość wcześnie przed wieczorem, nie doznając w podróży żadnego przypadku prócz przykrości z upału. Nowe miejsce wydało nam się przyjemne, bo stare było zniszczone; klęski któreśmy znieśli nie dały nam uczuć przyjemności w tem nawet w czem ją natura położyła. Oddalenie się od objektów które ożywiały pamięć ucierpień, było sposobem który obiecywał wytchnienie.

Dnia 23 czerwca. W południe Marcin przyjechał; umyślny stał się niepotrzebnym; posłany żeby go wrócił, za 3 mile go dogonił.

Opatrzność uchowała zdrowie Marcina i co miał w powierzeniu, wszystko podług możności szczęśliwie ułożył; długi śp. wuja swojego testamentem i inskrypcyami wskazane zaspokoił, legacye w częściach najważniejszych opłacił; kredyta (ile pozwoliła delikatna sposobność) odzyskał i lokacye ubezpieczył; duk. 500 dla pożyczenia JW. Zabielle, szambelanowi, z sobą przywiózł.

Dnia 28 czerwca. Dzień ten miał być dniem wyjazdu Marcina do Poporć i do Kowna. Dałem moje noty zawierające co ma do wykonania; dałem klucz do mojego stołu dla wyjęcia korespondencyi z umocowaniem p. kasztelana mińskiego na dopełnienie kompromisu; dałem listy do JW. szambelana Zabiełły o rozgrzeszeniu na zamysł.

Dnia 12 lipca. Przed 10tą ranną umyślny z Poporć przywiózł mi list Marcina mięszający nadzieję z rozpaczą w jego namyśle połączenia się stałéj z domem p. Jerzego Zabiełły. Powierzania się ojcu pochlebne raz w nim wzniecają najszczęśliwszą przyszłość; wkrótce zamieniają w desperackie uniesienia. List jego jest obrazem zamięszania i roztargnień wewnętrznych tak, że sama stylu niewyrozumiałość, sama nieczytelność pisania, jest świadectwem duszy wzruszonéj.

Dnia 13 lipca. Wysłałem umyślnego napowrót z listem moim do Marcina, który chciałbym żeby umiarkował czułoście jego, z listem do p. Zabiełły z mocą interesującym się za synem moim; do Dąbrowskich, do Bogatki, o rzeczach domowych.

Dnia 25 lipca. Marcin powrócił przez Wilno i Poporcie z Czerwonego Dworu; uczynił relacyą o swoich cierpieniach, o wątpliwościach i upewnieniach; po kombinacyach rozmów i listów, wątpliwoście ustąpiły.

Dnia 26 lipca. Mała kompania dom nasz i dzień św. Anny uczyniła przyjemnym.

Dnia 1 sierpnia. Po południu wyjechałem w powiat piński i kontynuowałem podróż przez Dereczyn, Słonim, Borki, Łabiszyn, Pohost.

Dnia 5 sierpnia. Stanęliśmy w Bostyniu w pół do 9éj w wieczór.

Dnia 8 sierpnia. Materyą rozmowy między mną a p. kasztelanem, była przyszłość córki naszéj i sytuacya Hieronima Lubeckiego, który się kasztelanowi wydał życzącym związku z nami. W innych godzinach były rozmowy o przyczynach do wstrę-

tów i wstrętach zachodzących między kasztelanem a synowcem jego Szczyttem, marszałkiem. Tego mały rozsądek a świegotliwość i zła edukacya żony jego, były przyczyną nieporozumień, zkąd wyniknęły niesmaki.

W innym czasie miał kasztelan ciekawość wiedzieć o życiu, zgonie, rozrządzeniach śp. Wincentego Matuszewica; to mu opowiadałem. Chciał wiedzieć o przyczynach i rozróżnieniu pomiędzy Wincentym i Tadeuszem bracią; słuchał co ja wiedziałem i opowiadał co zkądinąd słyszał.

Dnia 9 sierpnia. O 8éj rano, obaczyliśmy cnotliwą z dawnych zasłużonych Murzynowską, która będąc w służbie książąt Lubeckich w Pohoście, dowiedziała się o naszem znajdowaniu się w tym kraju, uprosiła wolność widzenia się z nami, i pięć mil drogi odbyła obowiązana dziś na noc powrócić. Wszystkich nas rozrzewniła wdzięczność téj cnotliwéj osoby, cieszyliśmy się z jéj przywiązania, jéj czułości i życzliwości tak zdobiących serce które w przeciągu służby nieraz znieść mogło przykrości zdarzane z wzajemnych niedogodności. Wszystko to miłe co ze swojéj natury cnotliwe, a nieszęściem społeczności rzadkie. Od niéj słyszeliśmy, że książe Lubecki Hieronim ma być w Bostyniu.

Dnia 10 sierpnia. Od d. 8 zatrudniały mnie uwagi nademną samym. Rok 64 wieku mego zbliża się do końca, doskonałość moja jeszcze daleko odemnie; trzeba sobie gwałt czynić żeby uniknąć przywar. Czemuż nie przychodzi z łatwością zwycięztwo nad sobą? Lecz jakżeby przyjść można do stopnia zasługi, żeby nie przełamywać trudności? Wspomóż wielki Boże niedołężność; smutki i rozrzewnienia które Twoja ręka wznieciła, ustaną, spokojność ich miejsce zastąpi, poznam że nie moją jest siłą uchronić się przykrości, a moją powinnością cierpieć i znosić.

Dnia 12 sierpnia. Był dzień do wyjazdu naszego z Bostynia przeznaczony. Poznaliśmy obywatela sędziego ziem pińskiego JP. Zubowicza. Dom jego Bohdanówka był nam po drodze; byliśmy proszeni żebyśmy wstąpili do niego. W téj też wiosce nocleg nam przypadał; byliśmy przyjęci z ludzkością. Córki dwie tego obywatela, panny bardzo dobrze wychowane, ożywiały kompanią. Dobrą pamięć zapewniliśmy sobie wzajemnie.

Dnia 14 sierpnia. Wstąpiliśmy do domu dawną przyjaźnią nam miłego pp. Siekluckich. Tam poznaliśmy sierotę JP. Laskowskich wojskich, troskliwie przez jéj ciotkę chowaną.

Dnia 15 sierpnia. Mijaliśmy dom JP. Śliźniowéj, dawnéj

przyjaciółki. Słabość jéj zdrowia odwróciła nas od tego żebyśmy ją odwiedzili. Wkrótce odebrałem wiadomość że nie żyje.

Dnia 2 wrześuia. Wyjechaliśmy z Kościeniewa.

Dnia 5 września. Stanęliśmy w Poporciach.

Dnia 15 września. W tym przeciągu odwiedził dom nasz p. Kostrowicki młody. Po kilku dniach przebytych, oświadczył życzenie spowinowacenia się z domem naszym. Po uwagach które mi uczynić natchnęła troskliwość o córkę naszę, nie zostawiłem jego bez nadziei, a zostawiłem pewność do czasu w którym się przekonam o stałości przedsięwzięcia jego, o dostatecznéj deliberacyi nad przyszłością, o przyzwoitem zniesieniu się jego z familią domową i przyjaciołmi z którymi miałby złączyć familią i przyjaciół naszych. Po kilku dniach odtąd przebytych wyjechał, spotkać ojca powracającego z wojażu spodziewając się.

Dnia 18 września. P. Kostrowicki ojca jeszcze powróconego nie znalazł i do nas przyjechał; do 27 zabawił.

Dnia 25 września. Panowie Kobylińscy jadący do Kościeniewa zatrudnili nas pożegnaniem. Ludzie długo i życzliwie służący, szczególniéj sama przez osobiste pod okiem i trudne usługi, obligacye nasze zjednała i przywiązała do siebie wszystkich domowych.

Dałem p. Kobylińskiemu przepisy do domowego rządu stosujące się; dałem dla odesłania przez pocztę respons mój do JW. Śliźnia przez Słonim, i osobny do księcia Czartoryskiego feldmarszałka przez Grodno, Brześć do Puław, pod adresem W. Włodka, pisarza ziemskiego pow. brzeskiego. Tu pisałem o życzeniu starościnéj Puńskiéj które ma o układ względem Telechan. Dodałem o przeznaczeniu mojem do komisyi edukacyjnéj, które mnie grozi rujnującemi wydatkami w mieście; i o Rumszyszkach z Węgdziagołą dotąd nikomu nie rozporządzoną, w administracyi skarbowéj będących.

Dnia 27 września. P. Kostrowicki wyjechał do domu; na ręce jego dałem list pod kopertą p. Salmonowicza do starosty Szwentowskiego; w tym opisałem stan zamysłu tego młodziana i nasze przedsięwzięcie. Szczególniéj życzyłem, żeby czas swój sposobił do udzielania go naszéj potrzebie w porze, w któréjby układać interes przychodziło. Dałem także list do p. Kobylińskiego, w którym poruczyłem doniesienie do nas wszystkich tych wiadomości które będą powzięte w rzeczy najbliżéj nas dotykającéj.

Dnia 7 listopada. Umyślny z Kościeniewa d. 2 listopada wysłany oddał mi list p. Kostrowickiego Samuela z doniesieniem, że ojciec jego z wojażu powrócił; odpisałem 8.

Po wyjeździe p. Kostrowickiego byłem w potrzebie dać objaśnienie żonie mojéj o stanie majątków naszych dla porozumienia się o tem, coby na wydział córki naszéj wyznaczyć należało.

W podróży do Pęczkowskich o téjże materyi rozmawiałem z synami naszymi. Myślą moją było oszacować Kościeniew, i w tym szacunku determinować dla córki wydział. Żona i syn Marcin chcieliby zachować Kościeniew; dałem mu do namysłu i żądałem żeby mi poddał uwagi któreby zgodziły zachowanie Kościeniewa, ze sposobnością wypłacenia gotowizną téj porcyi jaką prawo i słuszność naznacza dla siostry. Wypisałem stan majątku ojczysty i macierzysty.

Dnia 12 listopada. Rajecka powróciła z Kościeniewa, i oddała list p. Samuela Kostrowickiego córce mojéj. Kobylińscy nam opisali gorące życzenia domu pp. Kostrowickich do połączenia się z naszym.

Dnia 14 listopada. Odebrałem z Wilna umyślnym od p. Rzewuskiego, pisarza, wezwanie, żebym dla widzenia się z nim zjechał, lub w domu na niego czekał. Przyjaźń dawna i ścisła, jednoczeniem zdań w materyach publicznych za czasu trwającéj ojczyzny, poświęcona; wyrozumienie na podróż jego i trudy już zniesione, natchnęły, żebym zjechanie do Wilna upewnił.

Dnia 1 grudnia. Stanąłem w Wilnie, dokąd mnie urząd komisyi edukacyjnéj ściągnął; uwiadomiłem komplet o mojem przybyciu.

Tegoż dnia p. Samuel Kostrowicki doniósł mi, że z ojcem swoim przybyli na to miejsce w celu mienia pewności dla zamysłu p. Samuela, życzącego córki naszéj.

Dnia 2 grudnia. P. Kostrowicki, jenerał, zamówił godzinę rozmowy ze mną; między 6tą i 7mą w wieczór byliśmy razem. Świadectwa za sercem, przywiązaniem, respektem i ceną jaką ma dla córki naszéj syn jego, były obszerne. Życzenia ojca i całego domu oświadczał gorliwe, wstawienie się o przyspieszenie decyzyi, było gorące. Ja czasowi jeszcze i doświadczeniu pozostawiałem. Oświadczenie z mojéj strony że nie odmawiam, a doświadczać postanawiam nie było zaprzeczone, lecz pospiech żądany. Determinowałem wyznaczenie dla córki naszéj 300 tysięcy złp. oprócz wyprawy.

Dnia 3 grudnia. Powtórzyła się rozmowa krótka i nieznacząca, kiedy ja p. Jenerała odwiedziłem.

Dnia 4 grudnia. P. Jenerał był u mnie i tu mi oświadczył,

że raczéj wolałby ziemią niż gotowizną wyznaczenie córce naszéj mieć opłacone; jam się przychylał do tego.

Dnia 5 grudnia. P. Samuel chciał jechać do Poporć, ale go zatrzymałem pókim z domu odebrał wiadomość.

Dnia 6 grudnia. P. Jenerał znalazł mnie przeszkodzonego liczną kompanią która się zeszła dla odwiedzenia mnie, i niektórzy dla interesów do mnie stosowanych.

Dnia 7 grudnia. Rano byłem odwiedzony przez p. Jenerała i rozmowa pełna była oświadczeń; późniéj odebrałem bilet do siebie w którym powtarzając oświadczenia jak ceni szczęście syna swego i jak się obowiązuje do szacowania córki naszéj; daje dobre o sercu swojem wyobrażenia.

Rozmowy przeszłe między materyami stosownemi do skuteczności zamysłu, odkryły potrzebę żeby ktoś był wybrany do rady i układów względów ekonomicznych. Proponował mi Jenerał starostę Szwentowskiego i list na moje ręce do niego przysłał żądający pośrednictwa jego. Chciał też biletu mego do p. Kobylińskiego z którym chciał Kościeniew oglądać; to mu przyrzekłem. W wieczór pisałem żądając wiedzieć kiedy wyjedzie; już go w łóżku znaleziono.

Dnia 8 grudnia. Rano odwiedził mnie zawsze z jednostajnemi oświadczeniami i gorętszem naleganiem o przyśpieszenie czasu któryby decydował los syna jego na stronę szczęśliwą. Czas namysłowi i zejściu się ze Szwentowskim zostawiłem, a radziłem nie żałować przewłoki, która doświadczaniu posłuży. Bilet do Kobylińskiego w celu życzonym dałem. Była to pożegnania godzina, Pan Samuel przez te dni bawi w Poporciach.

Dnia 9 grudnia. Przyszły konie z Poporć i miałem listy żony i córki naszéj, zaświadczające dobre sprawowanie się pana Samuela.

Dnia 10 grudnia. Sesya i konwersacye o interesie Rzewuskiego, dzień cały zabrały.

Dnia 11 grudnia i dnie następne do 20 mijały na oporządzeniu wyprawy dla córki naszéj.

Dnia 23 grudnia. Z Wilna miałem wyjeżdżać; zatrzymany byłem umową między Römerem a Kleczkowskim, sejmiki trockie ugadzającą. Ja i JW. Wawrzecki chorąży, byliśmy świadkami umowy.

Rok 1809.

Dnia 7 stycznia. Powróciłem do Wilna; materye sejmików zatrudniały wszystkich i mnie nie przepuszczały.

Tegoż dnia starosta Szwentowski do Wilna przybył z domu pp. Kostrowickich (których jest zamysł połączyć się z domem moim) przywiózł ich determinacye zupełnie decydujące skutek zamysłu.

Dnia 16 stycznia. Podano mi wiadomości o p. Samuelu Kostrowickim bardzo go oskarżające o postępki dobréj przyszłości niewróżące; te odkryłem staroście Szwentowskiemu, dałem mu list do tego młodzieńca, a nim się to stało, miałem rozmowy z synami moimi, których cnotliwa troskliwość o los ich siostry, nazbyt unosiła.

Dnia 17 stycznia. Postanowiłem wyjechać do domu i późno wyjechałem. Tu znalazłem z powodu ostatnich Samuela do córki naszéj biletów, nowe materye zgryzot i ostróżności.

Dnia 19 stycznia. Pisałem do Samuela i dałem o nim Kobylińskiemu zlecenia przez Milewskiego, po żonę do Kościeniewa jadącego. Nie jest do opisania stan umysłu i serca naszego i córki naszéj.

Dnia 21 stycznia. P. Samuel już od starosty Szwentowskiego ostrzeżony o powziętéj o nim opinii mojéj, przybył do domu mego. Usprawiedliwienia jego przechodziły przez ostre z mojéj strony konwikcye, to trwało do dnia 23. W ten dzień dopiero skłoniłem się uwierzyć zaprzeczeniom, które były jedyną jego obroną przeciw zarzutom, które jemu czyniłem. Zaprzeczenia wsparte były przeniknieniem widocznem; łzami i błaganiem wzruszał litość która dla saméj winy jednała przebaczenie. Otworzyłem więc ułagodzenie, pozwoliłem ufności, ale czas aktu ostatecznego odłożyłem do 10 kwietnia. Pisałem do téj odmiany pozorne do ojca i matki jego przyczyny, między nami tylko została wiadomość o realnéj, żebym doświadczał jego rozsądnéj stałości w przedsięwziętem połączeniu domu mego. Listy moje do Kostrowickich obojga i do p. Kobylińskiéj matki, oddałem w ręce Samuela; ten w swojéj kopercie swoim umyślnym posłał do Wilna zkąd pójść miały do Papierni. W tęż porę pisałem do synów moich.

Dnia 25 stycznia. Miałem noc niespokojną, budziła mnie troskliwość właściwa stanowi memu. Wstałem rano. Korzystając z suchego powietrza po kilkodniowéj słocie, wyszedłem w celu obejrzenia domu. Spotkał mnie p. Samuela lokaj i oddał bilet który mnie do spokoju przywrócił. Z nieśmiałą pokorą o przybliżenie aktu upraszał. Poszedłem do stancyi jego i jeszcze mu ponowiłem oczekiwania potrzebę. Kończyłem moję przechadzkę; po powrocie żonę i córkę już nieśpiące znalazłem; z niemi o bilecie

odebranym mówiłem, wzbudzony od żony termin skróciłem i czas między 14stym a 28mym lutego obrałem. — Szczęśliwy Samuel tą do jego życzeń odmianą, postanowił jutro do rodziców wyjechać, żeby albo listy wysłane uprzedził, albo skrócił swoich rodziców przykrość, którą, że im zrządzi oczekiwanie, przewidywał. — Ja dla jego podróży przygotowałem listy, między innemi do starosty Szwentowskiego, którego ostrzedz o odmianach byłem w potrzebie.

Dnia 3 lutego. Po doniesieniach, że zjechał do Wilna i Kostrowicki, jenerał, i Zaleski, starosta szwentowski, jam też zjechać do tego miasta postanowił i zjechałem.

Dni następujące przechodziły na ułożeniu, podpisaniu i przyznaniu transakcyj fundamentalniejszych to jest: Kostrowiccy, jeneralstwo oboje zrzekli się dla syna wszystkich dóbr leżących w powiecie lidzkim i słonimskim, zachowując dla siebie w częściach dożywotnie używanie. Ja za siebie i żonę moję z panem Samuelem opisaliśmy intercyzę, która wniosek córki naszéj i wniosku ubezpieczenie zawiera.

Dnia 8 lutego. Wyjechaliśmy do domu, składając termin aktu na dzień 11 lutego.

Dnia 11 lutego. Zjechali do nas zwołani przyjaźnią na asystencyą aktowi: JWW. Wawrzecki, chorąży; Niesiołowski, jenerał; Białopiotrowicz, pisarz; Laskarys; Rudolf i Konstanty Tyzenhauzowie. Akt został odbyty w przytomności nas rodziców i ojca kawalera JW. Kostrowickiego, jenerała. Ślub dawał JK. Zaręba, nasz przyjaciel, domowy kapelan, profesor w szkołach powszechnych wysłużony, w obecności JK. Kotkiewicza proboszcza zosielskiego i jego komendarza, za indultem.

Goście z nami bawili do dnia 13 lutego. Odtąd dzieci nasze, zięć i córka mieszkali z nami w Poporciach.

Dnia 10 kwietnia. Zięć nasz znajdował konieczność wyjechać do domu. Miał za rzecz nieznośną, żeby się z żoną rozdzielał. Lubośmy w maju (po oswobodzeniu się od urzędu, który mnie przywiązywał do Wilna) sami chcieli odprowadzić dzieci do ich mieszkania, zezwoliliśmy na ten wyjazd. Żona moja z cóką i zięciem przybyli do Wilna.

Dnia 12 kwietnia. Był dniem przyznania reformy, którą był winien zięć nasz dla żony, i kwitacyi dla domn naszego, którą byli winni oboje, zięć nasz i córka.

Po przyznanych tych transakcyach, w tymże czasie odesła-

łem panu Samuelowi 21,000 złotych procentu od sumy posagowéj po córce naszéj.

NB. Dnia 2 kwietnia umarła szanowana w familii naszéj osoba śp. JW. Chrapowicka ze Szczyttów, instygatorowa litewska. Przez swój testament zapisała własną ręką córce mojéj złp. 20,000; skutek tego testamentu jest oczekiwany od układu jaki między JW. Chrapowickim Józefem, ojcem, a WW. Antonim, Michałem i Eustachym synami, synem i wnukami śp. instygatorowéj zajdzie około św. Jerzego. O ten skutek badać się u mnie zlecił p. Samuel Kostrowicki żonie swojéj, i odebrał odpowiedź, że oczekiwanie potrzebne.

Dnia 14 kwietnia. Żona moja po pożegnaniu córki wyjechała z Wilna do domu.

Dnia 15 kwietnia. Córka i zięć rano wyjechali do domu w powiat lidzki.

Dnia 22 kwietnia. Zamkniony i pod dozorem lekarzy będący, umyślnego od córki i zięcia odebrałem, przez którego pisze użalenia na ojca, który im nie ustępuje Papierni i zadaje synowi przykrości, których znoszeniem żona trapiona, rady mojéj i pomocy wspólnie wzywają. Odpisałem, życząc cierpliwe oczekiwanie na moje przybycie; a osobno pod kopertą Kobylińskiego do jenerała pisałem, radząc, żeby syna oddał pod władzę doświadczenia, dopuścił wolnego rządu w Papierni, i przypatrywał się jego obchodzeniu się, a regulował zboczenia.

Dnia 20 czerwca. Wyjechałem z Poporć po udecydowanéj Marcina syna mego do Petersburga podróży, z żoną i Ignacym w Lidzkie do Kościeniewa, dla widzenia się z córką naszą Kostrowicką i urządzenia Kościeniewa.

Dnia 4 lipca. Umyślny do Poporć posłany powrócił. Przywiózł mi listy Marcina donoszące o sposobie jak jest wyprawiony od Wawrzeckiego, prezydenta komisyi edukacyjnéj i Śniadeckiego, rektora akademii; jak przedstawiony od nich JW. Zawadowskiemu, ministrowi oświecenia w imperyum rosyjskiem.

Dnia 10 lipca. Pisałem o Marcinie i za nim do książąt Czartoryskich, ojca i syna; oraz do JW. Czackiego, prezydenta komisyi edukacyjnéj w gubernii wołyńskiéj i t. d.

Sierpień. Między 11tym a 18tym odwiedziłem w Nowogródzkiem dawnych przyjaciół, JW. Niesiołowskiego wojewodę, Chreptowicza i Białopiotrowicza.

Dnia 22 sierpnia wyjechałem, a 24 stanąłem w Poporciach.

Dnia 7 września. Odebrałem z Wilna konieczne nale-

ganie, żebym dla kompletowania komisyi edukacyjnéj przyjeżdżał; wyjechałem. — Ułatwienie interesów naglejszych, o których poszły do ministra oświecenia raporta, i niegotowość materyj sądowych, do których izby skarbowe nie dostarczyły objaśnień rekwirowanych, dały mi wolność odjechać do domu. Potrzebowały mnie urządzenia domowe; kiedyż dom bez nich obchodzić się może.

Dnia 22 września. Odebrałem z Petersburga list syna mego, donoszący o placu, który mu JW. Zawadowski, minister oświecenia przeznaczył, a n. imperator aprobował. Z księciem Czartoryskim, kuratorem uniwersytetu i z ministrem oświecenia powszechnego on zjednoczony ma trzymać jeneralną wiadomość interesów do edukacyi ściągających się, stosowanych do uniwersytetu wileńskiego, i ośmiu gubernij do jego przyłączonych zwierzchności; w tych interesach odezwy od komisyj edukacyjnych i uniwersytetu, kwestye i życzenia księciu kuratorowi i ministrowi oświecenia przekładać, rezolucye zyskiwać, przesyłać i komunikacyą utrzymywać i t. d. Ten plac godnym zatrudnienia uznałem, i czyniącym honor młodemu literatowi widzę.

Listy późniejsze doniosły mi, że już wchodzi w egzekucyą powołania swojego.

Zbliżał się czas 1 października, na który zjechać do Wilna dla kompletu komisyi byłem obowiązany. Zjechałem 4go i nie popełniłem opóźnienia. Szóstego i 13go pisałem do Marcina przy ekspedycyach uniwersytetu; przestrogi ojca i materye komisarza edukacyjnego. W interesie księcia Lubeckiego z Laskowiczem o dekret w komisyi zapadły. — W. Pusłowski chciał dawać Marcinowi zlecenia pieniężne; zatrzymałem ten sposób i pisałem do Marcina, żeby przystojnemi drogami kończył.

Dnia 17 września. Ponowiłem do Marcina interes księcia Lubeckiego z Laskowiczem; doniosłem, że oczekiwanie wznieca niespokojność i przez rozumienie, że intryga zatrzymuje rezolucyą, chcianoby użyć środków pieniężnych. Środek podobny nie osłabia lecz wzmacnia i upowszechnia intrygę, brudzi materyą, znieważa świętość magistratury i czystość interesu; zatrzymałem więc środka tego użycie, a poruczyłem przełożeniu. Dodałem poruczenie, żeby pamiętał na pomoc księdzu Zarębie i Antoniemu Bilkiewiczowi, doskonalącemu w Rzymie talent malarstwa dotąd kosztem ubogiego ojca jego. Ten list pod adresem Rzewuskiego, pisarza, na ręce Reyzera, bankiera oddałem.

Dnia 27 września. Przed kilku dniami oglądałem dom do-

broczynności. Okazywał mi go prezydent Towarzystwa Wawrzecki. Wilno przed rokiem było do szpitala podobne, w którym różne rodzaje chorych, jedni po ulicach leżeli, drudzy się włóczyli; najuprzykrzeńsi byli ci, którzy nie wzniecali litości, ale podobni do wpół szalonych napastowali jadących i przechodzących o jałmużnę, któréj odmówienie ich urażało, a znieważało odmawiających. Dom dobroczynności oczyścił miasto; istotnie ubodzy znaleźli w nim wygodne mieszkanie, odzienie i żywność, oraz zabawy do sił swoich stosowne; chorzy znaleźli wszystko, czego stan ich zdrowia wymagał; doktor i apteka są na usługę ich zdrowiu. Ubodzy, którym zniewaga ręki wyciągnąć nie pozwalała, odbierają z tego domu wsparcie ich wstyd ochraniające. Próżniacy, którym wymuszona jałmużna do rozpusty służyła, mają miejsce w tym domu pomocne do poprawy życia, obyczajów i nauki, jak się stać użytecznymi dla społeczności. Ta instytucya godna ludzi, którzy zasługują na potomną pamięć, składa się z tych, którzy ofiarowali część corocznych dochodów na potrzeby tego domu, i ci są członkami Towarzystwa; niewchodzący w liczbę członków nie są wyłączeni od wspierania domu tego, którego użyteczność zasługuje wieczne zachowanie na korzyść kraju. — Monarcha dać kazał ze skarbu swego sumę, od któréj procent jest corocznym dochodem utrzymywać przeznaczonym ustanowienie jego wyrokiem stwierdzone. Jeśli nigdy nie zbędzie na ludziach, którzyby egzekucyi (jak dotąd) z gorliwością przestrzegali, użyteczność postanowienia nietylko stanie się dowodem ludzkości, ale mocną sprężyną do utrzymania w pospólstwie moralności.

Dnia 28 września. Ujrzałem córkę moję z tęsknotą oczekiwaną zdrową, co mi zrządziło pociechę dawno żądaną. Stopień pociechy z widzenia dobrych dzieci, od ojca tylko miarkowany być może. Stan jéj jest oczekiwaniem potomka i zagrożeniem. Jadą do mego domu dla przebycia tam czasu oczekiwania. W Wilnie porozumieją się z doktorem i akuszerką, czy ich mieć można w domu, czy do nich trzeba przyjechać. Traktowanie téj materyi wątpliwą decyzyą zostawuje. Briottowie, do których dom mój ma nawyknienie, nie ofiarowali pewności, żeby się z Wilna oddalić mogli. Czas jeszcze pozwalał jechać do Poporć, więc 31 października wyjechali.

Dnia 1 listopada. Ja uwolniony zostałem z kompletu, który w komisyi edukacyjnéj składałem i w domu 2go na obiad stanąłem.

Dnia 9 listopada. Odebrałem listy długo oczekiwane z Petersburga od Marcina, i o nim od Rzewuskiego. Listy Marcina, obejmowały materyą uwag, które czynił nad samym sobą i nad interesami, które mu były powierzonemi. Pierwsze należały do mnie samego, drugie ściągały się do komisyi i uniwersytetu, od których Marcin ma poruczenia do znoszenia się z księciem kuratorem i ministrem oświecenia. W tych materyach wiele znalazł zatrudnień JW. Wawrzecki, prezes komisyi; pisał więc do mnie gorące żądania, żebym do Wilna zjechał; lecz rewolucya, którą cierpiałem w zdrowiu i druga, którą znosiłem w ekonomice domowéj zakazywały podróży i oddalenia się od ścian domowych.

Dnia 15 listopada. O godzinie 10téj ku północy, doznaliśmy przeniknienia zbyt gwałtownego. Już spałem, marzenie mnie przelękło i obudziło. Zdało mi się, że zięć mój przez nieostrożność cofnął się gwałtownie i żonę z tyłu siebie stojącą tak trącił, iż padła na wznak. Takiem wrażeniem to marzenie mnie przeniknęło, żem wrzasnął, i sen mnie odbiegł. Jeszcze z przerażenia nie ochłonąłem, kiedy gwałtownie z pokoju żony mojéj drzwi się otworzyły, i żona moja doniosła mi, iż cierpi córka nasza krwi płynienie z lekkiem krzyża boleniem. — Gwałtowniejsze przerażenie uczułem, i tu raz jeszcze po tysiącznych doświadczeniach doznałem jak wielkiem dobrem dla nas religia nasza. Uciekłem się do Boga, i wtenczas byłem w stanie badać o przyczynie i środki obmyślać, a zaspokajać cierpiącą. Po sposobach, które na miejscu być mogły użyte, wysłaliśmy po doktora do Wilna. Noc przebywaliśmy w niespokojności, a chora Bogu poruczona spała, za każdem obudzeniem polecając Bogu z rezygnacyą chrześciańską stan swój i swoję bytność.

Dnia 16 listopada. W wieczór doktór Briottet przyjechał, nic nie dodał do środków, które były użyte; spokojność i trzymanie się w łóżku choréj zalecił; do trzech dni bawił i upewnionych o bezpieczeństwie nas zostawił.

Dnia 18 listopada. Odsyłając do Wilna doktora, pisałem do JW. Wawrzeckiego, prezydenta komisyi, troskliwego o projekt z Petersburga przysłany, przeznaczający komisyą na urządzenie administracyi funduszów edukacyjnych, i na przyjęcie onych pod swój dozór, z pod władzy izb skarbowych dotąd trwającéj; — powtórzyłem potrzebę uspokojenia się, kiedy powtórzone od Marcina odebrałem doniesienie, że książę Kurator jest trwale za uiszczeniem téj myśli; a domyślać się można, iż ma ważne do

tego przyczyny; zwłaszcza, że wybranie naszéj magistratury wymagałoby nowych osób, o które (z krzywdą Litwy powiedzieć musimy) że trudno.

Grudzień. Kontynuował wspomnioną materyą. Odebrałem doniesienia z Grodna o procesie przez p. Wańkowicza. Dawniéj prosiłem JW. Chreptowicza, żeby proponował umiarkowanie przyjacielskie nam konieczne. Wyjeżdżając do Warszawy pisał do mnie, iż to proponowanie p. Ginterowi polecił; że ten obywatel był w Wilnie; pisząc do JW. Białopiotrowicza w materyach edukacyjnych, dodałem prośbę o mówienie z p. Ginterem i rzecz z Wańkowiczem opisałem.

Było dwóch Wańkowiczów, którzy się ż Matuszewicównéj rodzili. Wszystko co mieli pochodziło z domu Mutuszewiców. Pomarli bez potomstwa i bez rozrządzeń. Prawo w takiem zdarzeniu wraca domowi co z domu wyszło. Wańkowicz pretenduje żeby to objął po Wańkowiczach co dziedziczyli oni, lecz oni dziedziczyli majątek przez to, że dziedziczyli krew Matuszewiców, któréj nie dziedziczy pretendujący Wańkowicz. Czemużby zatem dom Matuszewiców, miał trwonić własności dla Wańkowicza, który krwi ich domu nie jest właścicielem i żadnego od nich nię ma zapisu, gdy tandem prawo krwi jest prawem pierwszem, i to przyrodzonem zowiemy, a nie inaczéj skuteczności swojéj pozbawionem być może, tylko przez zapis do obrządku prawem przepisanego stosowny. Coby Wańkowicz w pozostałości po Wańkowiczach z Matuszewicownéj urodzonych dowiódł własnością z domu Wańkowiczów pochodzącą; to bez zaprzeczenia i bez procesu, że odbierze, ręczę mu za siebie i familią żony mojéj, któréj ciotką była Wańkowiczowa i zostawuje jéj niewiadomą schedę między kilkunastu konsukcesorami w tem, co familia obca panów Włodków dotąd posiada. Rzecz ta jest wierną w ogólności, opuściłem szczegóły, które nie odmieniają rzeczy. Mając ciebie mój panie, p. jenerała Niesiołowskiego, p. Adama Chreptowicza, a przez was p. Gintera, powinienem być pewien drogi pokoju. — Nowogródek dla obu stron jest bliższy niż Grodno i ma przyjemniejszą społeczność. Tam najmniéj klęski charakter narodowy zepsuły. Czerwiec i lipiec są wolniejsze od publicznych i rolniczych zatrudnień; zgromadzeni w to miejsce, sprawiedliwymi i spokojnymi stać się możemy.

Tego dnia wyszły ekwipaże państwa Kostrowickich na pół drogi do Wilna.

Dnia 17 grudnia. Rano przed 9tą wyjechali sami państwo Kostrowiccy.

Dnia 19 grudnia. Przed południem umyślnym oddano mi list donoszący, że we dwie godziny po wysłaniu umyślnego i rekwizycyą o mamkę Bóg uwolnił córkę naszę, i wydał dla nas wnuka, dnia 18go o godzinie 2giéj z południa.

Dnia 20 grudnia. Żona moja niecierpliwa widzieć córkę i nowe stworzenie, wyjechała do Wilna; mnie moje cierpienia przywiązywały do miejsca.

Rok 1810.

Dnia 15 stycznia. Od Marcina z Petersburga, a od Wawrzeckiego i innych odebrałem wiadomość, że ustanowioną została w Petersburgu nowa forma rządu. Nikt o przygotowaniach nie wiedział; stało się to nagle i nieprzewidzianie, ale spokojnie; różne ztąd sensacye in publico widziane; co mi się z doniesień dało zrozumieć, w całéj odmianie nie widzę odmiany. Ma być rada złożona z osób trzydziestu pięciu władnących i podzielona na departamenta. Monarcha przeznacza osoby; departamenta formują projekta, te ogólna rada pod prezydencyą monarchy decyduje. Wierzę iż decyduje monarcha, bo monarcha wybiera radę, stanowi prawa i ustanowione tłumaczy. Nie prawo to jest, które potrzebuje być tłumaczonem albo tłumaczeniu podlega. Lex jubet non disputat: Jus est quod justum est (prawo jest, co prawem jest); jakże tłumaczyć prawo, chyba, żeby się stało nieprawem?

Dnia 21 stycznia. Ciągłe nalegania żony mojéj, córki i zięcia, żebym zjechał do Wilna dla ochrzczenia dziecięcia wymogły, żem przyjechał, gdzie też pana Wańkowicza poznałem i umówiłem zjechanie się do Wilna, dla porozumienia w procesie.

Dnia 26 stycznia. Ochrzcono małego: imiona Łucyan, Michał, Ignacy i Wiktor; był to dzień urodzenia, dzień 18ty, temu świętemu przeznaczony. Obecni byli temu obrządkowi: JWW. Wawrzecki, Tyzenhauz z córkami i synami, Niesiołowski, jenerał; Sulistrowski, marszałek guberński; Białopiotrowicz, pisarz; Ginter, prezydent i inni z dam i mężczyzn. — Metryka w kościele świętego Jana.

Dnia 30 stycznia. Wyjechałem z Wilna i żonę moję z sobą zabrałem; dzieci zostawiłem decydowanych do wyjechania w następny piątek to jest 4 lutego.

Dnia 1 lutego Ten rok cały tak zgasił cyrkulacyą pieniędzy w kraju, że ludzie najbogatsi stali się niedostatnimi. Ja po wyprawie córki mojéj i po nabyciu Zubiszek zostałem w długu i w gwałtownych potrzebach. — Uciski rządowe, najszczególniéj rekrut, ogołaca dom mój i z ludzi i z pieniędzy. Produkta żadnéj prawie ceny nie mają, przecięty publiczny handel, wewnątrz ogołocenie, odbiera sposoby. Rząd korzysta z trudności, sprowadza w kraj pułki i magazyny zakłada. Mąka chlebowa i krupy ogłoszono, że będą potrzebowane. Żeby nie wpaść w monopolium żydów, obywatele najtańszą ceną ofiarowali dostarczyć kwotę do magazynów życzoną. — W liczbę tych wszedłem i 600 czertwerti mąki, a 60 czertwerti krup dostarczyć zaręczyłem; — mąka po 4 rub. kop. 40, które odejdą na mlewo i zdawkę zawsze kosztowną; a krupy po 5 rub. kop. 35 ocenione. Utratna, ale konieczna przedaż, daj Boże skuteczna, zmniejszy niedostatek przynajmniéj.

Pułkom w kraj wprowadzonym różne przeznaczenie dają pogłoski; najpowszechniejsze zagrażają wojną, lecz wiarę przechodzi to co wnosić można.

Lipiec. Pomiędzy 1szym a 6tym byłem w Wilnie dla widzenia się z księciem Czartoryskim, kuratorem; sprowadziła go tu troskliwość o ułożenie planu edukacyi i skombinowanie funduszów z projektami rozszerzenia nauk.

Dnia 21 lipca. Odebrałem pewność, że syn mój starszy jest w Wilnie w przeciągu wizyty szkół białoruskich, na którą był przeznaczony.

Dnia 29 lipca. Marcin przybył; znalazł jeszcze przyjaciół którzy nam pomnożyli społeczność i dzieli z nami pociechy. — Przybyli późniéj Ogińscy. — Ciągłe trwały zabawy w kompanii sąsiadów i przyjaciół.

Dnia 8 października. Od dnia 10go sierpnia dotąd, powszechność czekała deszczu. Suchość w sierpniu i w początkach września nieprzerwana; późniéj noce mroźne a dnie światłe, pogodne, lubo wygadzały w zbieraniu zboża i siana, zasuszały atoli tak gwałtownie ziemię, że po wielu miejscach oranie na zasiew stało się niepodobne; a gdzie były wsiane żyta i pszenice, ledwie w czwartéj części ziarna okazały się wschody. Wiele pól dwornych i wiejskich nietylko dotąd obsiane nie są, ale być orane nie mogły. Kto deszczu czekał będzie przymuszony spóźnić zasiewy jeśli tego pora dozwoli. — Role pod jarzynę cale być sposobione

podług zwyczaju nie mogły. Ciekawa a dotąd zasmucająca jest przyszłość na rok następny.

Dnia 13 października. Deszcz ustał i po nocy ukazała się ziemia śniegiem zupełnie okryta bez mrozu.

Dnia 14 października. Lekki mróz, śnieg spadły utrzymuje na ziemi, z gałęzi drzew wiatr poobwiewał.

Listopad. Od 2go do 8go trwał mróz tak mocny, że wielkie nawet rzeki i jeziora stanęły. Od 10go wilgoć i ciepła wrześniowym podobne były; z tych wnoszono, że późne zasiewy rozkrzewią się.

Od 15go trapiło moję spokojność zdawanie rekrutów. — Zdzierstwo i brakowanie zostawiło mnie w ogołoceniu i w długu w porze, w której nikt z posiadających ziemie moje nic wnieść nie mógł, niemając co przedać, i nie mając ktoby był w stanie i w potrzebie kupienia.

Rok 1812.

Dnia 25 czerwca. Rząd rosyjski w zamięszaniu od kilku miesięcy; trwała nieprzerwana pilność, żeby wyniewolić od obywateli nietylko zalegające podatki, ale przyszłe, dla których skrócony był termin opłaty. — Zgromadzały się wojska nagle i z gwałtownością ekwipowane. — Zjechał osobiście imperator do Wilna; różne części kraju napełnione były równie licznemi jak pozornie urządzonemi korpusami. — Wojna atoli była wątpliwą, a przynajmniéj więcéj o pokoju niż o wojnie mówiono. Urządzenia i gwałtowność wykonywań, większą pewność dawały o wojnie. — Dom mój od maja był trapiony na przemianę chorobami najinteresowniejszych osób; żona moja, córka nasza, syn średni (bo najstarszy od uniwersytetu na wizytę szkół białoruskich wysłany) i wielu domowych febrą byli niszczeni; po odzyskanych przez część siłach nic pewnego wiedzieć nie mogąc, a potrzebując wziąść rady lekarzy, których potrzebowało zniszczonych zmocnienie, postanowiłem z córką moją bardzo zmęczoną jechać do Wilna. To wykonałem dnia 23go, dom zostawując w pokoju.

W Wilnie wszystkich przyjaciół było uznaniem, żebyśmy do miasta mieszkanie przenieśli, bo już z jeneralniejszą pewnością mówiono o wojnie. Tam się też dowiedziałem, że mnie z gubernii grodzieńskiéj do jeneralnego komitetu (który ochraniać od zniszczenia kraj i obywateli był przeznaczony) obrano. Marszałkowie gubernscy prezydować komitetowi mieli; a gorliwość o dobro

ogólne, księcia Lubeckiego marszałka gubernii grodzieńskiéj, była godna zalety i duszy oznaczonéj miłością powodzeń powszechnych. Dnia 24 starać się domu w Wilnie przez wojsko napełnionem zalecając, zbierałem wiadomości z którychby można o przyszłości coś wnosić. Już mi dom wynaleziono, ale jeszcze nie był wolny od zajęcia przez żonę jenerał - kwatermistrza Muszkina, która za dni kilka wyjeżdżać miała. — Dnia 25 odkryto mi pewność, że na dniu wczorajszym wojska francuzkie w wielu punktach Niemen przebyły. Stwierdził tę pewność książe Lubomirski w świcie imperatora najbliższy. Najpilniejszą uczułem potrzebę wracać do domu; córkę moję zostawić chciałem, ale jéj łzy i wzruszenia zniewoliły iż jéj nie odłączyłem od siebie. Sześć mil jadąc bez spoczynku, spotykałem pułki i artyleryą, które mi pośpiech trudniły, i powrót do Wilna radziły. Dognany od lejbkozaka, zatrzymany byłem, i oznajmieniem jenerała Tuczkowa ostrzeżony iż nie dojadę do domu i przepuszczony nie będę. Kontynuowałem moję podróż do Jenia (?) gdzie ostatnią straż z lejbkozaków znalazłem, tam mnie nietylko jechać nie pozwolono, ale ledwie uprosiłem wolność udania się na stronę z którejbym drogę do domu wybrał. W Kozakiszkach ledwiem koni nie stracił które mi kilku Moskali wyprzęgać chciało. Błądząc w lasach noc całą, między 1 a 2 z dnia 25 na 26 w Zoślach stanąłem, i tam się dowiedziałem, że regiment francuzki wczoraj w południe przeszedł, z którego jeszcześmy jednego żołnierza znaleźli.

Dnia 26 czerwca. Stanąłem w domu. Między 4 i 5 z rana kilka familij sąsiedzkich uciekły się do mnie po rabunku i doznanych dla osób niebezpieczeństwach. Obiad jedliśmy około 12éj spokojnie. Około 4éj wpadła liczna komenda, o żywność wołała. Noszono wielkiemi naczyniami gorzałkę, wynoszono chleby i mięsiwa, wytaczano beczkami piwo, dostarczano wszystkiego na co wystarczyć można było; ale nieszczęściem z wielu komend i pułków małéj rangi tylko oficerowie przywodzili téj liczbie która się co moment mnożyła, i co moment rozgrzeszała się na śmielszy rabunek. Gorzałki kilkanaście tysięcy garncy w spirytusie do rozwodzenia zawierał magazyn; kilka kuf wielkich wypito albo rozlano, i przybył nierozum do rozpusty i rozgrzeszenia; ludzie moi od dozoru i szafunku przed wieczorem już byli odpędzeni; spichrze, magazyny odbite i wszystko marnotrawione. Noc tak jak dzień zamięszana, niespana i niebezpieczna; lecz dotąd jeszcze dom był szanowany, osoby znieważone nie były.

Dnia 27 czerwca. Dzień ten przechodził na odmianie coraz

liczniejszych a zawsze rozmaitych pułków i gatunków zgrai, których komendanci utrzymywali się na stronie. Czas i sposobność do wzięcia posiłku ustały dla nas; ja z wierniejszymi domu na ganku przed sienią zamknioną pilnowałem domu chcąc ochronić kobiety i dzieci od przestrachu. Około godziny 4éj, kiedy gorzałka coraz większéj liczbie głowy zawracała, dobijać się do domu zaczęto; kilku gwałtowność odwróciłem siłą i uporem. Cięty raz w rękę i pchnięty bagnetem niżéj piersi widząc się niezranionym, opierałem się dłużéj; lecz żona i dzieci lękając się o życie moje, otworzyć z wewnątrz kazały. Wpadnięto do pierwszego pokoju; od drugiego gdzie kompania kobiet była zamknięta jeszcze stanąłem. Ignacy, syn mój, w nocy dla wyjednania załogi posłany, nie był świadkiem tych gwałtowności; a ja powrotu jego czekając, opierałem się napaści domu. Przybył Ignacy. Dwóch ułanów nam dano za rozkazem króla Neapolitańskiego, ale nie byli pomocni; dom otworzony a raczéj odbity został. Ignacy z adresem króla Neapolitańskiego jeszcze się udał do jenerała Pazzoli; ten z gwardyi cesarskiéj przysłał żołnierza; ale już nas znalazł 28 z domu wygnanych na dziedzińcu; nie był pomocny; zwiódł kilka bitew, uderzył w twarz jednego oficera i był uderzony, ale się zgodzili zgromadzeni do pokojów i zostaliśmy opuszczeni od załogi niepomocnego.

W kilka godzin 28 pułku strzelców konnych przyszła komenda, na pozór rozpłoszyła rabujące tłumy. Oficerowie przekładali nam niebezpieczeństwo i oddalenie się z domu radzili. — Przeszło 60 osób składało nieszczęśliwą z nami społeczność domowych i sąsiedzkich, oprócz służących; tych opuszczenie, a powierzenie familii mojéj na ich dyskrecyą radzili. Już żadnego konia w domu nie było; oni obiecali furmanki. Przedłożyłem im nieludzkość jakąbym wypełnił odstępując nieszczęśliwych, którzy przy mnie ratunku i ocalenia szukali, i kiedy obstawałem przytem i żądałem iżby albo protegowali wszystkich, albo dali wszystkim konwój w podróży do Kowna, gdzie mi się udać radzili; na to się tylko skłonili, żeby nas z pośród zbójców o kilka tysięcy kroków od domu z konwojem ku lasom wysłali. Nalegania o oddalenie się skwapliwe na to tylko służyło, żebyśmy świadkami nie byli rabunku, którzy ci protektorowie dokonywali. Półtory mili w głąb lasu prowadzili nas ludzie nasi, gdzieśmy na gołéj ziemi gałęziami usłanéj, pod szałasami od ludzi wierniejszych porobionemi, sześć dni i nocy na deszczu, o głodzie przebyli.

W przeciągu mieszkania leśnego, kiedy z folwarków o spustoszeniach tylko słuchając, a wszystkie godziny strzelaniem około

naszéj pustyni alarmowani już przestawaliśmy być służonymi od ludzi, i na żywności nam coraz bardziéj ubywało, syn nasz Ignacy gorszą nad doświadczenie przeniknięty przyszłością, obrał iść pieszo do Wilna. Wykonał przedsięwzięcie, przebył wiele niebezpieczeństw, lecz uskutecznił zamysł.

Postać jego wzruszyła ludzkość. Opowiedzenie położenia naszego wzniecilo politowanie. Jenerał Sokolnicki i jego młody adjutant Sołtyk, podstolic koronny, opatrzyli go żywnością, pojazdem i żołnierzem. Nim on powrócił, życia nasze były na niebezpieczeństwo wydane. Ludzie domowi i sąsiedzcy, którzy się dzielili łupem z rabunku, mieli interes pozbyć się nas żeby uniknęli kary i zemsty; ukazali więc gromadom maruderów drogę do schronienia naszego. Między 2 a 3 z południa usłyszeliśmy pod samym szałasem naszym strzelenie. Spotkałem wpadających żołnierzy żebym zasłonił społeczność która się odemnie odłączyć nie chciała. Dwóch ich tylko znalazłem; krótko bawili badając o konie i z oczu zniknęli; lecz za kwadrans w kilkunastu wpadli z powtórzonem strzelaniem. Zmiękczeni przez nas opisywaniem smutnego stanu naszego, kazali nam wracać do domu; widząc bezbronnych, nieopornych, więcéj z niewiast i dzieci niż z mężczyzn stowarzyszonych, okazali znamiona ludzkości i niejakiego politowania, a pozwalając wziąć ruchomość która ani liczną była ani okazałą, jedni zostali dla szukania czyśmy w tym lesie nie zachowali bogactw, drudzy nam za przewodników służyli. Z nimi półtory mili przez rozlewy wody i błota grzęzkie szliśmy do folwarku, który nam obrać pozwolono, żeśmy smutnego w mieszkalnym domu spustoszenia oglądać nie chcieli. Tam łagodzeni naszą skromnością i usługą tych ludzi, którzy wspólną z nami cierpieli nędzę, pozwolili nam obrać mieszkanie w swironku, sami zaś dom folwarczny zajęli; czternastu było w porze wygnania naszego z lasu, dołączyło się do nich jeszcze 10ciu którzy towarzystwo składali. W poranki rozchodzili się lub rozjeżdżali na koniach za zdobyczami, część zostawując na miejscu, ostrzeliwali do koła stanowisko ci którzy się oddalali, a miejscowi dawali im hasła przez wzajemne strzelanie; dzikie ich zabawy, strzelania, wypalania pszczół z ulów, pustoszenie ogrodów owocowych, śpiewania, krzyki etc., byłyby przykremi; stan niebezpieczeństwa któreśmy przebywali i które nas otaczało, czuć przykrości nie pozwalał. Wnuk mój w niemowlęcym wieku, bo półtrzecia roku zaczynał, wytrzymał wszystko w cichości i uspokojeniu. Zbliża się noc trzecia więzienia i niepewności o życiu które cudem ocalała Opatrzność, które

ja miałem do stracenia gotowe, jeśliby honor kobiet (czem grożono, a ja miałem żonę i córkę) był napastowany; lecz szczęściem, spustoszenie wszystkie trunki w okolicach już wyniszczyło, trzeźwości podobno wstrzemięźliwość przypisać należy. Już się zmierzchało, kiedyśmy zobaczyli ułana z proporcem, za którym syn nasz nadjechał konno, i ukazała się bryczka którą dla nas jenerał Sokolnicki przeznaczył. Zbójce i protektorowie nasi po wieczerzy już spoczywali. Wszedł między nich ułan z mężczyznami którzy mu składali społeczność, i zapowiedział broni oddanie; poddali się bez oporu; dezarmowani wyprawieni byli na nocleg do wiosek. Opatrzności przypisać należy, że 24 żołnierzy, i broń w ręce bezbronnych oddać zezwolili i w nocy nieośmielili się wrócić po odzyskanie broni i po zemstę nad nami. Więcéj jeszcze to do cudu potrzebne, że nazajutrz inna kompania zbrojnych, w bliskiéj wiosce rabunek czyniąc, dała się rozpędzić i nie wspomogła tych, których my jak jeńców przez ludzi wiejskich zgromadziliśmy i prowadziliśmy z sobą w podróży ku Wilnu. Ośmieleni wieśniacy powiększyli liczbę więźniów i do nas przyprowadzali.

Dzień 8 lipca był dniem oswobodzenia naszego, któreśmy w nocy otrzymali, ale nie byliśmy bezpieczni. Odwiedził nas rano JW. Zaleski, asesor i Bernard Pęczkowski.

Dzień 9 był dniem podróży w przeciągu któréj mijaliśmy Poporcie, dom spustoszony, do którego ja tylko jeden zajrzeć zwyciężyłem się. Skierowaliśmy podróż na prawy brzeg rzeki Wilii, który od przechodów i zatem od rabunku był ochroniony. Czubiszki, wieś w administracyi JW. Szwykowskiego, sekretarza lit., czekająca działu na familią liczną, dała nam przyjacielskie przyjęcie; i tu po dniach 14tu pierwszy raz jedliśmy potrawy zwyczajne ludziom swobodnym.

W tém miejscu znaleźliśmy komendę która za konwój WW. Zaleskiemu i Pęczkowskiemu służyła; téj 34 maruderów i 60 karabinów zyskanych oddaliśmy, dając dobre świadectwo dla ubezpieczenia tych od kary, którzy nas wygnali z lasu, a w folwarku ocalonych zachowali.

Dnia 10 lipca. Liche konie nie dociągnęły nas do Wilna; nocować nam przyszło w karczmie pustéj bez drzwi i okien, gnojów i brzydkości pełnéj. Odzienia nasze w których nas z domu wygnano przez dni 14cie na słotach brudzone a osuszane przy ogniach które nas w lesie ratowały od robactwa i w dzień i nocy przykrzącego się, były podobne do kominiarskich, a my sami nie byliśmy do siebie podobni, i w takim stanie dnia 11

stanęliśmy w Wilnie, gdzie był cesarz francuzki, który ustanowił z obywateli (których mu imiona podano) rząd doczesny.

Rząd ten ustanowiony 1 lipca z osób pięciu: 1) Sołtan, 2) Sierakowski, 3) Aleksander Sapieha, 4) Karól Prozor, 5) Jelski. Dnia 7 dodano dwie osoby: Potockiego i Śniadeckiego, rektora akademii.

Siedm osób rządowych ustanowiły się prezydentami siedmiu komitetów: 1) Sołtan, żywności; 2) Prozor, skarbowy; 3) Sierakowski, policyi; 4) Aleksander Sapieha, wojskowy; 5) Jelski, sprawiedliwości; 6) Potocki, wewnętrznych interesów; 7) Śniadecki rektor, oświecenia i religii.

Nieobecność Sołtana w prezydowaniu i Prozora, zastępował Sierakowski.

Każdy komitet dobrał sobie osoby. Ja do skarbowego byłem wezwany.

Zaraz po przybyciu do Wilna, dałem do rządu pismo w którem nie żaląc się na moję przygodę, od podobnych przygód okolice dotąd ochronione zachować życzyłem; przyczynę spustoszenia i sposób ochrony podałem; do czego żeby rząd przedsięwziął środki, wzbudzałem. Dobrze to pismo było widziane, ale w żaden sposób niewykonane. Nieszczęściem, kto ma sobą zasłonione oczy, nikogo przed sobą niewidzi.

Wyszły wojska francuzkie i sprzymierzone za wojskami rosyjskiemi; cofanie się ciągłe do ucieczki raczéj niż do rejterady było podobne. Małe utarczki przed Dźwiną i Dnieprem nie zasługiwały imienia bitwy. Opuszczona fortyfikacya Dynaburga prawie bez oporu dostała się zwyciężcom. Wiazma, Smoleńsk i Możajsk miały zasłaniać stolicę Moskwy; nie wstrzymały swojem zniszczeniem zwycięztw i zostawiły Moskwę otworem. Rosyanie więcéj spustoszenia wykonali w obronie kraju swojego, niż we wszystkich na kraje obce napaściach. Wszędzie cesarz francuzki oświadczał miasta i społeczności cywilne ochraniać; wszędzie Rosyanie za sposób szkodzenia nieprzyjaciołom zniszczenie miast swoich i swoich społeczności obiecali; tak Smoleńsk porzucając na jednéj stronie rzeki, z drugiéj na to miasto wyrzucali bomby żeby je zniszczyć, nieprzystępnem i niekorzystnem dla zwyciężców zostawić; tak Moskwę opuszczając kiedy miasto uprosiło u cesarza Francuzów ocalenie, subordynacye zostawiono w pospólstwie i w łotrach z więzień uwolnionych, zapaliły w kilkudziesięciu miejscach domy wcześnie materyałami palnemi do prędkiego zajęcia się przygotowane. Takie były powieści, prawda historyi zostawiona.

Ledwie trzy miesiące mijają i już mówić można że państwo rosyjskie zniknęło; została jeszcze obszerność, ale jeśli w bliższéj ucywilizowania stronie ani rząd cywilny ani władze wojskowe nie okazały w postępkach i przedsięwzięciach dowodu, że rozsądek i ludzkość więcéj im służą w obronie niż służyły w napaściach; w częściach odleglejszych od światła nie okażą czego z tych stron nie zaniosły. Wyginęli w bitwach dotąd zaszłych mężniejsi i więcéj cywilizowani jenerałowie. Męztwo było zawsze cnoty dziecięciem; matka to pobudzała żeby mniéj ceniło życie niźli ojczyznę i żeby jéj zachowaniu poświęcało się odważnie; po wyginieniu doznanych wodzów, nierychło im podobni będą wybrani; mogą być jeszcze odważni, lecz ani doświadczonych ani rozróżniać cenę życia od ceny ojczyzny umiejących, nie będzie. Takie były ogłoszenia, takie przepowiedzenia przyszłości. Mylona co do pewności o skutkach publiczność, myliła się w domysłach.

Co do nas pozostałych pod rządem doczesnym z osób wyżéj cytowanych złożonym, byliśmy pod władzą bez ochrony i ocalenia. Idą dotąd jedne po drugich wielkie kolumny wojska. Rząd nieuprzedzony, a raczéj, pierwéj z przygotowanych zapasów wyzuty niż o potrzebie nowych ostrzeżony, zagadniony nagle o dostarczenie, jest zniewalany drogo odkupywać od dostawców te produkta które niebacznie wydał; — tym sposobem obywatele wyniszczeni z produktów a skarb z pieniędzy, które zaciągom i uzbrojeniu wojska miały służyć, kraj zostawują rozpaczy i posądzeniu, jakoby był nieprzyjazny szczęściu swojemu.

Dnia 6 października. Przybył długo oczekiwany Karol Prozor, prezydentem skarbu nominowany, dotąd przez Sierakowskiego zastępowany. Sierakowski dzieląc pracowite talenta między dozór skarbu, policyi, i długo w komitecie żywności zastępując nieobecnego Sołtana; dowodząc pracowitości, dowieść nie mógł użyteczności; a lubo się swoich asesorów doradzał i użyteczne rady odbierał, niknęły one w komplecie rządowym, zkąd do społeczności komitetów nie powracały. Nie było dotąd bezpieczeństwa nietylko na wsiach traktom przyległych, lecz nawet w mieście stołecznem; przecięte dowozy produktów z wiosek do miasta, uczyniły wszystkie potrzeby albo nieopatrzone albo źle opatrzone i nazbyt drogie. Władze wojskowe wybierały bez rachunku z magazynów żywności, żeby wtenczas nakazywały dostarczenia kiedy o wypróżnionych zapasach wiedziały i nastręczały u dostawców kupienie.

W tym miesiącu zniknęła wszelka otwartość, komunikacye przerywane zatraciły pewność o wszystkiem co nietylko do powszechnéj ale do wiadomości osób rządowych ściągać się mogło. Doniesienia poboczne uwiadamiały o klęskach wojsk sprzymierzonych; o słabych wykonaniach ordynansów przez podkomendnych. Chluba tłumiła wierzenie, lecz prawdy przeciskały się do przekonania, i zachmurzały czoła tych, którzy chcieli wypogadzać powszechną ponurość.

Chrześcianin patrzący na bezbożność popełnianą w domach przeznaczonych modlitwie i ludzkości, zdumiewał się nad odmianą w powietrzu. Porę roku uprzedziły mrozy przewyższające zwyczajne stopnie w głębokich zimach i ciągłe bez przerwy; nie śmiał atoli czynić wniosków pierwéj, niż ujrzał skutki. Niszczało wielkie wojsko gwałtownością mrozów trapione, a przymuszone powracać drogą, którą marsze zwycięzkie zniszczyły; cierpiało głód którego natura znieść nie może. Nagle przyszła do Wilna wieść o klęskach, i same te klęski ujrzano. Wódz wojsk polskich książe Poniatowski, ogołocony z wojska i ekwipażów, stanął w Wilnie najpierwszy, lecz milczał o tem co znosił. Wkrótce wyruszyły władze francuzkie na spotkanie monarchy, i postrzeżono że już z miasta wyjechał. Zamięszanie ogarnęło całą powszechność, a tem gwałtowniejszy był przestrach, że bronić miasta obiecywano. — Smutny stan otoczonego familią i wiekiem uciśnionego jakim ja byłem. Dwa tylko konie miałem (które mi dostarczyła przyjaźń Pęczkowskich) kiedy wszystko straciłem, najmniéj zaś potrzebowałem 15tu żebym mógł z familią wyjechać; tu mnie przyjaźń Chrapowickiego wspomogła; 7 października wyjechałem w towarzystwie Ogińskich i Chrapowickiéj. — Pierwszy nocleg w Trokach, drugi w Wysokim Dworze, trzeci w Jeźnie (gdzie do dnia 25 grudnia przemieszkałem) były czasem smutnych przewidywań. W Jeźnie odnowiłem znajomość dawną z Czaplicem, jenerałem, który komenderował awangardą korpusu admirała Cziczagowa. Poznałem późniéj Cziczagowa, wielu jenerałów i pułkowników, ten korpus składających. Wielka różnica między karnością wojska rosyjskiego a rozwolnieniem francuzkich żołnierzy; jeżeli Rosya ma łotrów między wojskowymi, którzy się wydzierają z pod władzy i szkodzą tajemnie, Francya wydała się nie mieć żołnierzy tylko łotrów rozgrzeszonych na bezbożność i nieludzkość. — Wina tolerancyi dla występków, skarżyć będzie w historyi władzę najwyższą o winę dopuszczenia może niesłusznie, ale pozornie Zdało się nic nie być zakazanem, co szaleńca rozwiązłość na ucisk

ludzkości, na znieważenie świątyń, na zgwałcenie własności, na zagrożenie bezpieczeństwa i życia, natchnąć może. Kiedy żołnierz rosyjski ustępując w głąb kraju bitwy unikał, żołnierz francuzki pastwił się nad bezbronnym mieszkańcem i pustoszył okolice przechodem zajmowane tak, jakby za nim szedł nieprzyjaciel, któremu nie chce zostawić ani żywności ani zdobyczy. Żałośny obywatel z podziwieniem tracąc wszystko, widział komendanta łączącego z żołdakiem dzikość, łakomstwo i sposoby niszczenia; a pojąć nie mógł sprzeczności postępków z oświadczoną do przedsięwzięcia wojny przyczyną. Zostawił Rulhière, francuzki czasów przedostatnich historyk, opisanie panowania i czynów Napoleona Plutarchowi; pióro które to wykonywać będzie, nie zapomni opisać tę kampanią niezwyczajną i niezdarzoną, w któréj broń mniéj dokazywała jak w każdéj, a wojska więcéj zginęło, niż stracił Faraon w morskiéj głębinie. Bóg w tym czasie dał widzieć władzę swoję, którą i zaślepieni ujrzeli. Obraz téj władzy i skutków ile jest widoczny, tyle do wyrażenia trudny; pióro które się ośmieli dać wierny rys obrazowi temu, jeszcze świadectwa prawdy zbierać powinno; — prawdy w tych zdarzeniach tak są niezwyczajne, że ledwie do wierzenia podobne, choć istotnie zdarzone.

Przejazd mój z Jeźnia do Poporć (kiedy spocząć potrzebowała cała familia nasza) godzin kilkanaście zabierał. Przykrość znoszona mało wyrozumianą być może; ojciec familii, prócz osobistych cierpień znosił te w swoim umyśle, które znosiła żona, córka, wnuk mały i dwaj synowie. Usługa w téj porze, są przyjaciele najbliżsi; ich znoszenia łączyły się z tém co sam znosiłem. Blizko północy stanąłem w domu. Spustoszenie dokonane jeszcze w naszych oczach, już nam nie było widokiem nowym, ale bez rozrzewnienia witać zniszczonych a dachu pilnujących domowych i sąsiadów, nie była sposobna ludzkość. Przejazd nasz ubezpieczał nam Hieronim Bogatko, major w wojsku, adjutant w deżurze admirała Cziczagowa, spowinowacony że mną, a stryja rodzonego i brata rodzonego mający w domu naszym, którzy nam społeczność i pomoc składają.

Nie długo można było bawić w domu licznym przez zgromadzenia a niedostatecznym przez zniszczenie i niebezpiecznym przez rozmnożenie się w okolicach najezdników i zbójców z którymi walczyć moja społeczność nie umiałaby, dla któréj wyjednałem wcześnie z Wilna maskę konwoju pod imieniem kozaka;

z tym niewygodną drogę do Wilna przebyłem i dnia 25 grudnia stanąłem.

Kilku odtąd przyjaciół dotychczas widuję: Vestes non habeo, któreby właściwemu widzeniu władz nowych służyły.

Rok 1813.

Dnia 1 stycznia. Zwyczaj ustanawiał powinność winszować Nowego roku najwyższemu urzędnikowi którym jest Korsaków, człowiek sprawiedliwy, surowy, ludzki i obyczajny. Niedostatek ubrania mnie w domu zostawił, kiedy inni ten obrządek wykonywali; przesąd zaś rosyjski czarne sukno czynił podejrzanem o złą wróżbę. Ja takie tylko miałem zostawione przez trafunek; w tych mi się ukazać nie radzono, zwłaszcza że pasa trzeba było pożyczyć lub kupić, a sposób jeden był niezwyczajny, drugi nastręczał wydatek ujmujący pilniejszym familii potrzebom. Oczekiwanie zagrażało podejrzeniem, konsekwencyą najpospolitszą w rządzie który powierzchowności za dowody poczytuje; tak wszakże zostać kazała konieczność, przymuszająca czekać sposobów jakie podać może dobre a nieprzewidziane zdarzenie.

Co do pociech, ta długo żądana zdarzyła się domowi memu. Oddano mi list Marcina, starszego syna mego, z Petersburga 1 grudnia pisany; w kilka dni po tym oddano drugi, w rzędzie pisania pierwszy, 25 listopada datowany. Z obu czytano przezemnie o zdrowiu jego. Ludzkość i przyjaźń ziomków którzy go oswobodzili od smutnego skazania na drogę sybirską; którzy zwrócili do stolicy, opatrzyli jego potrzeby, ułagadzali gorycze; przewyższa i w jego uczuciach i w mojem uznaniu to wszystko, co być mogło doznane przez nieszczęśliwych gdziekolwiek na cierpienia wydanych. Za wzory być mogą cytowani Polacy pełniący prawa ludzkości w porę w której piekielne prawidła zdawały się być dla całéj społeczności przepisem. Patrzyłem oczyma memi i własnem doświadczeniem dotknąłem, że zwierz zwierzowi w żadnym wypadku tak się nie okazał szkodliwym, jak ludzie ludziom. Mówiąc o ludziach, milczę o żołnierzu; ten się do okrucieństw i dzikości powołaniem wprawiał, na wszystko być się rozgrzeszonym uznawał; okrutniejszy w obejściu, sprośniejszy w postępkach, imię odważniejszego zyskiwał; lecz ludzie urzędnicy, którym powierzone było ludzkości pełnienie, nie byli lu-

dźmi. Łazarety w Wilnie opatrzone w dostarczenia różnych potrzeb, były grobowcem, a żywność i pieniądze były zdobyczą łakomych dozorców. Nikt nie wchodził do łazaretu żeby żył, tylko żeby tam grób znalazł. Żydzi do wywożenia trupów najęci, co noc sto kilkadziesiąt ciał zmarłych i żywych na śmierć przez dozorców skazanych, wywozili do miejsca które nie było grobem, ale miejscem na magazyn zarazy wyznaczonem. Odtąd zaś kiedy Napoleon Wilno pominął, nikt z jego urzędników nie myślał o powinności, tylko o ubezpieczeniu siebie i wyniesieniu korzyści przez publiczne kradzieże i łupieztwo zyskanych. Omylili się na swoich staraniach, trzeba im było rzucać po drogach z mieszkańców ogołoconych łupieże, żeby unosić życie nienawistne ludziom, ale im samym miłe. Wilno po opuszczeniu od władz francuzkich, miało wśród swoich murów kilkanaście tysięcy żołnierzy w części chorych, w części szukających schronienia, i stało się to miasto jaskinią zbójców, którzy pozostałych ogołacając z odzienia, zabijali jednych, a drugich obnażonych wyganiali z mieszkań, z ulic i z miasta. Trakty były zawalone ciałami od mrozów zmarłemi, a ulice w mieście po każdéj nocy widziano zasłane nagiemi trupami; dzień to oczyszczał, a noc nowo zabitymi zarzucała ulice. Jest niezawodna pewność że jenerałowi, który miał policyą zleconą, żydzi wileńscy opowiedzieli z chlubą, że 9000 Francuzów po różnych domach schronionych zabili. Przyganić to tylko można było w czasie zamięszania, ale nie ukarać. Jakże smutne przewidywanie przyszłości? Rozbestwieni ludzie stali się nieprzyjaciołmi ludzi, i stało się mniéj niebezpiecznem spotkanie srogiego zwierza niż człeka nieznajomego. W rozsądku i ludzkości przełożonego w guberniach litewskich Korsakowa nadzieja że się uśmierzy zamięszanie. Dotąd jeszcze zemsta i chciwość w pospólstwie, czuwa na zręczność do zabijania tych, którzy noszą znamię żołnierza, albo jaki pozor zapasu który uwodzi zabójcę zdobyczą. Wielką naukę żołnierz i dowódzca żołnierzy odniesie z historyi jeśli ta wiernie potomności będzie podaną. Rabunek i pustoszenie którego się żołnierz dopuszcza obraża powszechność i na pogardę wodza a na zemstę wydaje żołnierza. Mędrzec tylko znosi z oziębłością klęskę którą wyrządza rozpusta; mnożą się nieprzyjaciele dla wodza i wojska, między którem niewinny nawet nie jest usprawiedliwionym. Żołnierz obciążony zdobyczą z rabunku, odbiega szeregów żeby zdobycz spieniężył, i spotyka nieprzyjaciela w dowódzcy swoim, który mu do skorzystania ze zdobyczy przeszkadza; szuka zaś nikczemnych i chciwych, którzyby cudzą klęskę od

niego nabyli, a on ulżony w ciężarze żeby miał nową do rabowania sposobność. Tym sposobem otacza się żołnierz i wojsko nieprzyjaciołmi, których zniszczenie zapaliło do zemsty; — z drugiéj strony chciwymi, którzy jeśli się nie wzdrygali nabywać wydarte zrabowanym własności, jeszcze łatwiéj usposabiają się zabijać łupem obciążonego i w nagrodę okrucieństwa brać darmo zdobycze. Temi dwoma sposobami wódz ogołacany z żołnierza, powierzony być musi osobistemu losowi swemu, i własnéj winie przyznać powinien dopuszczenie zniewagi dla praw ludzkości, których religia tylko skutecznym stróżem być może. Religia nieuszanowana oburza ludzi i Boga, a nigdy jawniéj nie okazała Wszechmocność surowości, któréj się dopomniała sprawiedliwość, jak w téj wojnie, w któréj zniszczały wojska w liczbie największéj wtenczas kiedy broń ani mogła, ani być potrzebowała użytą. — Głód, który przygotowało dla powracających zniszczenie w postępowaniu naprzód dokonane, był karą pustoszenia. Ciężar zdobyczy z początku powracanie opóźniał, wkrótce odosobniał żołnierza od wojska, a wojsko od wodza. W ostatku rzucany po drogach nie uwalniał jeszcze od podejrzenia bogactw żołnierza i wydawał go na odarcie lub zabójstwo chciwemu. — Mrozy i wczesnością i stopniem ostrości i ciągłą trwałością niedoświadczane w innych latach, dokończały czego nie wykonały zemsta i chciwość. Drużyna, to jest lud rolniczy, nienawykły do innéj broni jak kij i siekiera; — i żydzi przez ośmnaście wieków różniący się bojaźliwością od wszystkich ludów, wystarczali na wyniszczenie bohaterów przez lat 20 Europę niszczących. — Oto jest skutek rozpusty i rozwolnienia; oto nauka dla wojska i wodzów, dla krajów i monarchów, dla władz i przeznaczonych podlegać. — Lecz dobroczynne tylko serca korzystać umieją: dowodzi tego Aleksander I, feldmarszałek jego książę Kutuzow i Korsaków, jenerał-gubernator. Amnestya, proklamacye do wojska i ludu, troskliwość o zachowanie reszty nieszczęśliwych, albo w łazaretach znalezionych, albo brańców; dowodzą, że te serca uznają Boga i Bogu podobaną ludzkość. — Cziczagów admirał i Czaplic, jenerał komenderujący awangardą jego, przeznaczeni utrzymywać w nieczynności korpus Austryaków przez jenerała Szwarcenberga komenderowany wykonali skutecznie przeznaczenie przez całą kampanię, i wczas przybyli na zatrudnienie rejterady wojsk francuzkich nad Berezyną, na zrządzenie straszliwéj klęski w przebyciu Berezyny pod Borysowem; lecz mniéj wszystkie tego korpusu wojenne czyny zajmą kart w historycznem opisaniu, niż

dzieła ludzkości i rozsądku, mocą których uszanowali drogi swoich przechodów, ochronili od nieszczęść mieszkańców, utrzymali wygodę żołnierza, wrazili bojaźń w nieprzyjaciela, wdzięczność i błogosławienie w powszechność, która się wpatrywała w ich marsze i postępków łagodność.

W przeciwnéj stronie, marszałek Macdonald, który żmudzkie powiaty przechodził i dążąc ku Rydze, Dźwinę między Rygą a Dynaburgiem przebywał, i naprzód postępując i nazad wracając, dał poznać publiczności w osobie swojéj mądrego wodza, w swoim korpusie, ludzkość szanującego żołnierza. Nigdzie mu niezbywało na niczem; wszędzie powracając, dostarczenia znajdował, bo wszędzie postępując naprzód, zostawiał dostarczania sposobność. Niechęć ani go spotykała ani goniła, téj w nikim nie wzbudziły postępowania jego. Mądry w marszu, surowy na placu bitwy, samego nieprzyjaciela do szanowania siebie przymusić umie. Radbym, żeby historyczne pióro ta ręka trzymała, która głowa rządzi się prawdą, a serce ludzkością. Ludzkość jest religii plemieniem; póty wykonywaną nie będzie, póki matka, z któréj pochodzi nie odzyska uszanowania, do którego nie utraciła prawa.

Niedostateczny jest obraz nieszczęść, któreśmy znieśli i na któreśmy patrzyli, ani ten dostatecznym być mógłby, w którymbym opisywał rozrzewniające pociechy, jakie miałem wśród klęsk cierpianych z dzieci, które były uczęstnikami memi, albo mnie od zguby zachować albo śmiercią uprzedzić chciały; i trzeba mi było starania, żebym niebezpieczeństwo uprzedził nimby ono dzieci moje spostrzegły; — nie dość na to wyrazów co ich zaleca i co rodziców czyni szczęśliwymi. — Boże! błogosław ich drogom i temi prowadź, na którychby stać się mogli przykładem dla społeczności jak byli pomocą i są pociechą dla nas! — Wiek ich czulszemi ich czyni; dopełnią w czasie niedostateczności opisu, jeśli historyą z doświadczeń ułożyć zechcą.

Historya mego Marcina osobnego opisania wymaga. — Od lat kilku zniewolony przezemnie, żeby o stanie żołnierskim nie myślał, poświęcił się literaturze. Wszedł (jako asesor) do komisyi edukacyjnéj. Od niéj i akademii w interesach edukacyi był wysłany do Petersburga w celu zrozumienia się o objekta edukacyi z księciem Czartoryskim, kuratorem akademii wileńskiéj

i Zawadowskim, ministrem powszechnego oświecenia. Życzeniem Zawadowskiego zatrzymany w Petersburgu i wolą monarchy potwierdzony na rezydenta przy ministrze, w ciągu dwóch lat na moje życzenie był przywrócony. Obrany wkrótce na urząd wizytatora szkół białoruskich, odbył ten obowiązek, potwierdzony na rok następny 1812. — Na końcu maja (kiedy wojna już była pewniejsza niż pokój) wyjechał za powinnością. W ciągu jéj wykonywania wojna zaczęta, i ustępowanie wojsk rosyjskich nagłe, znalazło Marcina w Witebsku. Tam posądzenie dało mu postać winnego. Minister wojenny Barklaj de Tolly słuchał z wiarą posądzeń, a z uporem usprawiedliwienia odrzucał. Daremne były najzacniejsze świadectwa, najważniejsze zaręczenia za nim; wyłączony od społeczności rodaków, skazany na podróż w miejsca niewiadome, i na los niepewny; znosił nieszczęście, które dzielili niewiadomi o nim rodzice i cnotliwi przyjaciele, którzy się o jego wolność starając, ukrywali przed rodzicami jego skazanie. Najusilniejsze starania najczulszą obowiązały wdzięcznością, która się należy księciu Konstantemu Lubomirskiemu; ten nie starania tylko ale poświęcenia się użył, żeby albo wolność przyjaciela odzyskał, albo los własny z losem więźnia połączył. — Taka ofiara przeniknęła ludzkością duszę monarchy, wydał rozkaz żeby więzień był do stolicy stawiony. — Z Symbirska, gdzie go wiadomość ta doszła, we wrześniu do Petersburga był przywieziony; tam się z rodakami połączył, a z końcem kampanii z nimi razem do kraju powrócił.

Więzieniu Marcina winienem uwolnienie Ignacego; byłby w wojsku, gdyby go nie zatrzymywał wzgląd, iż opuści bez pomocy rodziców; a my i jego rodzeństwo bylibyśmy zgubieni, gdyby dwukrotny azard jego nie wyjednał załóg, a po ich nieskuteczności (gdyśmy z domu do lasu byli wygnani) żeby on z siebie nie uczynił ofiary; że pieszo do Wilna doszedł i ztamtąd sprowadził konwój, którym ubezpieczeni dostaliśmy się do Wilna. — Osobną kartę ma prawo zająć opisanie zasługi, którą syn cnotliwy wykonał dla nas i dla społeczności bardzo licznéj, wydanéj na podobne naszym niebezpieczeństwa. — Wyszedł on z lasu przebrany w chłopskie odzienie; iść nie mógł drogą zwyczajną, bo ta wojskiem była zajętą, które kogokolwiek ujrzało, zabierało albo jak podejrzanego o szpiegowanie, albo do usługi. Szedł więc tajemnie ścieżkami przez lasy i manowce, mil kilkanaście drogi przedłużył; już głód i osłabienie czuł wten-

czas, kiedy pod Wilnem zejść się z wojskowymi musiał; ci go ujuczyli tłomokami, które nieść mu kazano. Zwyciężył głód, słabość i ciężary, doszedł do Wilna i w takim stanie ukazał się na kompanii w domu Ogińskiego; nie poznany pierwéj, potem czułem opowiedzeniem niedoli domu i familii wzniecił czułość przytomnych. Między tymi znajdował się Roman Sołtyk, syn podstolego, adjutant jenerała Sokolnickiego; ten rozrzewniony, wprowadził go do jenerała swojego, a ten pamiętający i mnie i sposób myślenia mego odkryty na sejmach na których bywałem posłem; przeniknioný stanem który mu był opowiedziany, dał nieodwłoczne pomoce w konwoju, żywności a nawet w powozie. Krótki ten obraz jest tylko przypomnieniem do wielu opuszczonych okoliczności godnych opisania, charakteryzujących odwagę Ignacego naszego i zarówno pobudki dla których się poświęcał. Kosztowne dla niego, dla nas kosztowne było to poświęcenie się jego. Wpadł wkrótce w chorobę jemu niebezpieczeństwem, nam smutkiem zagrażającą; ratowała jego Opatrzność i oszczędziła nam zasmucenia.

W tem przyszła delegacya od sejmu warszawskiego; był na jéj czele Wybicki, senator. Do historyi będzie należeć opisanie jak była przyjęta i z jakiemi odjechała nadziejami. — Co się do nas ściąga, syna mego chcąc od wojska odwrócić, posłać go do Warszawy obrałem. Wyjechał stowarzyszony z Sołtykiem, podstolim, członkiem deputacyi; w niedługim czasie był nam przywrócony. To opisanie jest wyboczeniem; w porządku czasu, wyższe miejsce miałoby. — Pamięć tu mi przywiodła zasługę, którą syn cnotliwy wykonał na ocalenie familii swojéj i wielu tych, którzy z nami wspólne nieszczęście znosili.

Szczęście o którem powtórzenie tak dawno i często słyszę, nigdy odemnie nie było poznane. Ani do niego tęsknić, ani cieszyć się z zyskanego, ani utraconego żałować nie byłem w potrzebie. Społeczność i przyjaźń uznawałem za szczęście, do tego tęskniłem, cieszyłem się z zyskanego i utraconegom żałował. — Póki była ojczyzna całą (co nie długo trwało za mego wieku, com się w roku 1744 urodził) jéj klęski szczęścia mnie poznać nie dały; z mojem dorastaniem powiększały się klęski krajowe i aż do nieszczęścia urosły. Oddzielony od społeczności która mnie znała; od uczestników starań, któreśmy na ochronę ojczyzny łożyli, od świadków, którym czucia moje były znajome; lo-

sem wrzucony w oddział, gdzie ludzkość nie otworzyła jeszcze księgi praw swoich; żałośny po stratach, w domowéj społeczności szczęścia szukałem. — Żona cnotliwa była towarzystwem mojem, a drobnych dzieci chowanie, było zatrudnieniem; dorosły do zrządzania pociechy dla nas. — Zrządź Boże! żeby były dla pomocy ojczyźnie.

SPIS ALFABETYCZNY

imion i rzeczy wspomnianych w Pamiętnikach

WOJSKIEGO ZALESKIEGO.

ZMARLI NA WYCHODZTWIE

OD 1873 DO 1878 ROKU.



REQUIESCANT IN PACE.

ALEKSANDROWICZ Józef, wszedł do wojska polskiego w 1809 r.; w 1822 r. wziął dymisyą jako porucznik i adjutant jenerała Cichockiego. W 1831 r. zaciągnął się znowu do szeregów; mianowany majorem 3go pułku strzelców pieszych, przydzielony był do sztabu. Lata wychodztwa zakończył w Paryżu, w Domu polskich weteranów św. Kazimierza; cichy, skromny i pobożny, lubionym tam był od wszystkich. Dnia 18 czerwca 1874 roku, siedząc u obiadu, pochylił się, kilka razy westchnął i spokojnie skonał, licząc wieku lat 84.

BADZICHOWSKI Szymon, rodem z Ostrołęki, od 1828 roku służył w sławnym 4tym pułku piechoty liniowéj; umarł w Agen, dnia 21 sierpnia 1873 roku, licząc lat 63.

BARZYKOWSKI Antoni, rodzony brat Stanisława, członka Rządu narodowego w 1831 roku, radca wojewódzki w chwili powstania, po nocy listopadowéj zaciągnął się do wojska; w kampanii otrzymał stopień kapitana w 17tym pułku piechoty liniowéj i krzyż złoty virtuti militari. Wyszedł z innymi za granicę. Umarł w St. Germain en Laye, dnia 7 lutego 1874 r. w 78 roku życia. — Zostały po nim w rękopiśmie obszerne pamiętniki, brata jego Stanisława, obejmujące wypadki 1830 i 1831 roku. Autor za życia drukować ich nie chciał i przekazał bratu.

BĄDKOWSKI Józef, urodził się 18 marca 1800 we wsi Maniewo, w województwie mazowieckiem; 10 kwietnia 1820 r. wszedł jako kadet do 19 pułku strzelców pieszych; 28 maja 1825 mianowany podporucznikiem, dnia 13 czerwca 1831 r. przeniesiony został do 16go pułku piechoty liniowéj. Znajdował się w bitwach: pod Okuniewem, Wawrem, Grochowem, Liwem, gdzie był kontuzyowany, Ostrołęką, gdzie ranę w rękę otrzymał i pod Warszawą. Pod Grochowem ozdobiony został krzyżem złotym virtuti militari. Umarł dnia 8 maja 1878 roku w St. Livrade, gdzie od trzydziestu lat był zamieszkał.

BENDUSKI Roman, urodzony w Częstochowie dnia 20 lipca 1812 roku, z ojca Kaspra i matki Heleny z domu Kołodziejskiéj, służył w 5tym pułku strzelców konnych, i z nim odbył kampanią 1831 roku jako porucznik. Był w bitwach: pod Grochowem, Wielkim Dembem, Nurem, Ostrołęką, Warszawą; w ostatniéj z nich ranny lancą w rękę. Dostawszy się do Francyi, kształcił się na malarza; był uczniem Pawła Delaroche, i przyjętym został do szkoły sztuk pięknych w Paryżu. Po przybyciu do téj stolicy Andrzeja Towiańskiego, należał do gorących jego zwolenników; w 1860 roku osiadł w Pau, i tam się zajmował fotografią, zdobywając tym sposobem środki do życia. Umarł tamże dnia 15 marca 1876 roku.

BENICH; Oskar, urodzony 1803 roku we wsi Kozłow-Szlachecki, w Mazowieckiem; zaciągnął się do szeregów jako ochotnik dnia 30 grudnia 1830 roku; mianowany podporucznikiem w 3 pułku strzelców pieszych dnia 8 lipca 1831, odbył całą kampanią tego roku; był adjutantem jenerała Bielińskiego; dnia 1 września ozdobiony krzyżem virtuti militari przez jenerała Ramorino. — Podczas kampanii krymskiéj był kapitanem w dywizyi jenerała Zamoyskiego. — Po dziesięcioletnim pobycie w domu weteranów św. Kazimierza w Paryżu, umarł tamże w ostatnich dniach listopada 1875 roku.

BERNSTORFF Antoni, w kampanii 1831 roku porucznik 1go pułku strzelców pieszych, ozdobiony krzyżem srebrnym virtuti militari, dostawszy się za granicę, osiadł na wyspie Jersey, gdzie umarł w styczniu 1873 roku.

BISKUPSKI Wojciech, rodem z Książa, w Księztwie Poznańskiem, powstaniec z 1848 r., umarł w Ameryce, w Chicago, dnia 21 marca 1875 r.

BLIZIŃSKI Felix, urodzony w Warszawie 1792 r.; w 1809 wszedł do korpusu kadetów inżynieryi i artyleryi w Warszawie. Odbył kampanie

1812, 1813 i 1814 r. W nowéj organizacyi wojska polskigo w Królestwie kongresowem mianowany porucznikiem w 1815, a kapitanem w 1829 roku, w 1831 użytym był do fortyfikowania Warszawy i znajdował się w sztabie jenerała dywizyi Klickiego, późniéj w dyrekcyi inżynieryi w Modlinie. — Wyszedł za granicę w stopniu podpułkownika. Emeryt Instytucyi Czci i Chleba i zostającego pod kuratoryą hr. Piotra Moszyńskiego zapisu ś. p. Pelagii Russanowskiéj, umarł w Troyes dnia 22 września 1876 roku.

BŁOCISZEWSKI Kazimierz, pochodził z dawnéj, zamożnéj, szlacheckiéj rodziny, w któréj losach odbiły się współczesne koleje ziemskiego obywatelstwa naszego. Rodzony dziad jego, jenerał Tadeusz Błociszewski w ostatnich latach Rzeczypospolitéj, w podeszłym już wieku zawarł powtórny związek małżeński z młodą i majętną Joanną Dąbrowską, ale doczekawszy się z nią dwóch synów, ojca naszego Kazimierza, Stanisława, i brata jego, Floryana, rychło umarł, opiekę nad małoletniemi sierotami poruczając synom z pierwszego małżeństwa. Opiekunowie, w strasznych latach jakie po trzecim nastąpiły rozbiorze, swój i sierot fundusz strwonili, tak, że gdy te dorosły do pełnoletności, małe już tylko zostały im szczątki dawnego mienia. Umieszczeni obydwaj w Warszawie u Pijarów, których szkoły największéj wtenczas w kraju używały wziętości, nie dokończyli ich, bo jakkolwiek bardzo jeszcze młodzi, w 1812 r., gdy ks. Józef Poniatowski szczątki walecznych szeregów naszych z Moskwy do Warszawy przyprowadził, zaciągnęli się pod jego chorągwie, i razem dwie następne odbyli kampanie. Po kongresie wiedeńskim i utworzeniu Królestwa Polskiego, Stanisław Błociszewski obyczajem szlachty, co szablę na pług zamieniała najchętniéj, jął się gospodarstwa rolnego, a że już szczupłe tylko dziedzictwo posiadał, chodząc po dzierżawach, na nowo dorabiał się mienia. Pomagała mu w tem szczególniéj zaradna przezorność żony, Anny z Maniegiewiczów i rychło dostatek zapanował w domu Związek ten Pan Bóg licznem ubłogosławił potomstwem. Stanisławowstwo Błociszewscy liczyli pięciu synów, między którymi jednym ze średnich był nasz Kazimierz, urodzony we wsi Witowie, w powiecie gostyńskim, województwa mazowieckiego, dnia 13 października 1823 roku. Zakwitającą spokojem i pracą rodzinę spotkało listopadowe powstanie. Stryj Kazimierza, Floryan, jeszcze nie żonaty, zaciągnął się zaraz do wojska, ojciec w stopniu majora organizował powstanie w Łęczyckiem. Ofiary na potrzeby ogólne, nieodłączne od wojny nieszczęścia i straty, nadwerężyły znowu mienie Stanisława, gdy zaś wkrótce po upadku powstania, bo w 1832 r. odumarła go żona, zajrzał do domu zwykły u nas nieład a wraz z nim znikł dostatek. Zmniejszyła się liczba domowych nauczycieli zajmujących się wychowaniem rosnącéj młodzieży i Kazi-

mierz musiał zaprzestać nauk pobieranych w czteroklasowéj, dość sławnéj w swoim czasie pensyi Biskupskiego w Zgierzu, w Łęczyckiem. Odtąd już sam pracować i własnemi siłami najprzód wiadomości naukowych, a później stanowiska na świecie dobijać się zaczął. Z krwią ojców odziedziczył ducha dawnéj szlachty polskiéj, rycerskiéj, serdecznéj, szczodréj, w stosunkach łatwéj, Kościołowi posłusznéj, a ojczyznę miłującéj gorąco; z tradycyi rodzinnéj zaczerpnął cały jéj domowy obyczaj, a po matce dostała mu się rzadsza w obywatelstwie naszem akuratność i rządność. Przepędziwszy lat kilka na wsi u przyjaciela rodziny, gdzie naukowych wiadomości swoich dopełnił, w 1843 roku udał się do Warszawy, i tam się w zarządzie komunikacyj lądowych i wodnych umieścił. Przyjemnéj powierzchowności, pełen życia, a przytem i dobréj woli, pilny i akuratny, łatwo pozyskał przychylność przełożonych swoich i sam w zajęciu tem sobie podobał, prawdopodobnie zatem doszedłby na téj drodze do pewnego stanowiska; niedługo jednak pragnienia młodéj duszy na inne zaprowadziły go pole.

Były to chwile wielkiego na kraj nasz wpływu najgorętszéj części wychodztwa; centralizacya Towarzystwa demokratycznego z Wersalu przygotowywała niedaleki już wybuch; wieści o tem dochodziły do młodzieży, rozpalały jéj wyobraźnią, podnosiły uczucia. Kazimierz był przekonany, że tylko za granicą prawdziwie wykształcić się można, i udał się w 1845 roku na uniwersytet do Królewca; pragnął szerszéj dla siebie wiedzy, ale także i bliższego zespolenia się z tymi, którzy w młodocianem jego rozumieniu Polskę oswobodzić mieli. Życie i ówczesne działanie najlepszych z pomiędzy młodzieży, a więc i swoje własne, sam streścił pisząc nekrolog Seweryna Elzanowskiego, który czytelnik tu niżéj znajdzie; do tego więc nekrologu odsyłamy go bezpiecznie. W początkach 1846 r. razem z innymi uwięziony, najprzód w Sonnenburgu, potem w tak zwanym Mohabicie pod Berlinem, dwa lata w tych murach spędził wyłącznie prawie na czytaniu dzieł historycznych, tak polskich jak francuzkich i niemieckich. Skazany wyrokiem sądowym na dożywotnie więzienie, razem z innymi, wspólnie z nim osądzonymi, zaniósł apelacyą. Rewolucya berlińska 1848 roku oswobodziła go jak wszystkich jego kolegów. Nie mogąc wracać do rodziny, gdzie i sam wolność na nowoby utracił i ojca pewno naraził, udał się do Księztwa Poznańskiego, i tam do formującego się z pozwoleniem pruskiego rządu wojska polskiego się zaciągnął. Przy zaszłéj rychło zmianie okoliczności, w strzelcach pieszych, pod wodzą pułkownika Kuszla i kapitana Langego odbył krótkotrwałą kampanią. W zwycięzkiéj potyczce pod Miłosławiem, gdzie według świadectwa naocznych świadków świetnéj odwagi dowody złożył, ranny w prawą nogę, pielęgnowany był w szpitalu urządzonym tam na prędce przez szlachetne Polki Rana tak okazała się ciężką, że po kilku tygodniach uznano amputacyą za niezbędną. Dokonał jéj dr. Ma-

tecki, który w kilkanaście dni późniéj, w Śremie, odjął prawą rękę młodszemu bratu Kazimierza, ośmnastoletniemu wtenczas Tadeuszowi, rannemu pod Książem. Tak okupiwszy krótkie dni przygotowań do wybuchu dwuletniem więzieniem, przyszło mu jednę chwilę upragnionéj orężnéj walki ciężkiem opłacić kalectwem.

Nie złamało to mężkiéj duszy. Żywy z natury, ruch i czynne życie lubiący, we wszelkich ćwiczeniach ciała wymagających zręczności i siły, celujący dotąd wśród towarzyszy, niezmordowany niedawno tancerz i myśliwy, bez szemrania wyrzekł się tych wszystkich przyjemności, godząc się z nowym trybem życia cichego i fizycznie bezczynnego, na jakie skazywało go kalectwo; a szczodrze krwią swoją spłaciwszy dług ojczyznie, szukał teraz dróg jakie mu jeszcze do służenia jéj zostawały. Przyjąwszy ofiarowaną sobie serdecznie gościnność u przezacnéj starościny Mielżyńskiéj, w Iwnie, (w Poznańskiem) wrócił do rozpoczętych w więzieniu historycznych studyów, postrzegłszy zaś niedostatek w literaturze naszéj podręcznika, któryby szkolnéj mógł służyć młodzieży, postanowił brak ten zapełnić. Owocem teraźniejszéj pracy jego było dzieło czterotomowe, p. t. Historya powszechna dla uczącéj się młodzieży, wydana w Poznaniu w 1850, 52 i 53 roku. — Opowiadając w niem dzieje powszechne, według najlepszych wówczas podręczników zagranicznych, Kazimierz osobne rozdziały poświęcał równolegle prowadzonemu obrazowi dziejów polskich. Książka niemająca żadnych wielkich pretensyj, nadarzała się do użytku szkolnego, a wprowadzona do zakładów naukowych, oddałaby młodzieży usługi, krzepiąc w niéj ducha polskiego i obywatelskiego; dziś zastąpiły już ją inne; pozostanie wszakże pamiątką pracy i najlepszych chęci i uczuć autora. Historya dla młodzieży miała być pierwszym krokiem Kazimierza na téj drodze; już się był zabrał do tłumaczenia na język polski wykładów Niebuhra o historyi greckiéj, kiedy rozkaz rządu pruskiego pióro mu z ręki wytrącił. Kazano mu niezwłocznie Księztwo Poznańskie opuścić. Rząd który niedawno na wysłańców Towarzystwa demokratycznego przez szpary patrzał, spokojnie i poważnie pracujących Polaków z innych dzielnic naszego kraju niechętnie u siebie widział; jak przed kilku latami Orpiszewskiemu dla tych jedynie pobudek osiąść w Poznańskiem nie pozwolił, tak teraz autorowi poważnéj historycznéj książki wyjechać rozkazał. Nic nie pomogły starania licznych przyjaciół, znaczna nawet kaucya pieniężna jaką starościna Mielżyńska ofiarowała się zapłacić; musiał rozkazowi uledz i dach jéj gościnny opuścić. W 1852 r. przybył do Paryża, gdzie całe ćwierć wieku miał spędzić.

Znalazł tam wielu przyjaciół i niedawnych towarzyszy, tąż samą burzą z kraju wymiecionych, a między nimi i brata Tadeusza. Pierwsze lata przeważnie zająć musiała troska o chleb powszedni. Kazimierz po mężku

zastosował się do nowego położenia swojego, a wszystko chcąc własnéj zawdzięczać usilności, pracował, ograniczając potrzeby swoje do najszczuplejszych rozmiarów, nie skarżąc się nigdy, zawsze pomimo to pogodny, w towarzystwie miły, a do udziału we wszystkiem co było szlachetne i piękne gotowy. Kiedy mu środki na to bez wyraźnéj ofiary nie pozwalały, umiał to czynić z ofiarą, bo zwykł był powtarzać, że żadną nie jest zasługą dać bez wysilenia i bez uszczerbku dla siebie, dać to, czego ubytku wcale się nie czuje. Tak raz np. kiedy na wychodztwie powstała myśl jednéj z tych patryotycznych składek, których cel najmocniéj do jego serca przemawiał, Kazimierz chciał koniecznie przyczynić się do niéj. Środki jego, tak jeszcze były szczupłe wtenczas, że obrachowawszy najściśléj wszystkie swe roczne dochody, bo miał zwyczaj pilnie równowagi swego budżetu przestrzegać, co w Polaku wcale niepowszednim było przymiotem, przekonał się, że nic do dania nie ma, chyba wyrzekłszy się palenia tytuniu, co go 60 franków rocznie kosztowało, a stanowiło jedno z zakorzenionych i jak się zdawało, niezbędnych przywyknień. Wyrzeczenie się takie było istotnie dotkliwem umartwieniem. Błociszewski z radością je sobie nakazał, pieniądze te do skarbony złożył, a przez następny rok cały nie pozwolił sobie ani fajki ani cygara, i nie przechwalał się z tem wcale; nikt zgoła o tem nie wiedział, prócz jedynego brata, od którego mamy ten szczegół. Tęż samą ofiarność zachował i późniéj, kiedy dzięki wytrwałości, ścisłości, rozumnemu i oględnemu postępowaniu, a wreszcie błogosławieństwu Bożemu jakie wyraźnie nad nim spoczywało, doszedł do niezależnego pod względem materyalnym stanowiska. Od żadnéj składki publicznéj nie tylko się nie uchylał, ale często sam je wywoływał, a zawsze hojny w nich, stosunkowo do możności swéj, brał udział. Potrzebującemu też nigdy nie odmówił, a gdy po zmarłym na wychodztwie krewnym jego czworo pozostało sierót, gorliwie się niemi zajął, do kosztów wychowania znacznie się przyłożył, i późniéj korzystnie je poumieszczał. — Miłość ojczyzny zawsze równie płomienną przechował. Z latami, przy doświadczeniu i szerszéj znajomości dziejów i rzeczy ludzkich, dojrzewały jego pojęcia; inaczéj niż w młodości zapatrywał się na środki podźwignienia ojczyzny, ale potępiając lekkomyślność tych co niewczesne wywoływali wybuchy, dla bohaterstwa i ofiarności zawsze miał jednostajne uznanie. Jak sam własnego poświęcenia nie żałował i zawsze do nowéj ofiary był gotów, tak w każdym poświęcenie wysoko cenił; nie było klęski narodowéj, któréjby sercem nie przebolał, ale też każdym czynem szlachetnym Polaka, każdą dodatnią stroną charakteru naszego cieszył się i chlubił. W rozmaitych zakładach i stowarzyszeniach emigracyjnych brał udział, a między niemi jakby wyłączną miłością ukochał, Instytucyą Czci i Chleba, i Towarzystwo Pomocy Naukowéj, w czem się także odbiła zawsze w jego sercu przytomna cześć dla przeszłości i troska o przy-

szłość narodu. Czynny w zarządzie obydwóch tych stowarzyszeń, pilnie na posiedzenia ich uczęszczał, pomimo trudności z kalectwem jego połączonych. Wielką prawością i szlachetnością charakteru pociągał wszystkich, którzy się do niego zbliżyli, wierny w przyjaźni, wielką też szczerość zachował; tego co za prawdę uważał, nigdy dla żadnych nie poświęcił względów; nic w nim nie było udanego, nic na pokaz. Z wiekiem coraz bardziéj brał w nim górę ten silny, polski, a że tak powiemy szlachecki pierwiastek, który sprawiał, że pomimo lat tylu za granicą spędzonych i licznych z obcymi stosunków, czy rodziną kierował i dom swój urządzał, czy gościa u siebie przyjmował i przyjacielską prowadził biesiadę, czy nawet o rzeczy wiary i polityki potrącił, zawsze czuć w nim było potomka téj katolickiéj szlachty polskiéj, patryarchalnéj, rycerskiéj, serdecznéj, gościnnéj i rozmownéj, do ofiary w każdéj chwili gotowéj, a siebie zawsze pewnéj. — Doświadczenie życia wyrobiło w nim w sprawach bieżących sąd zdrowy i trafny; zdobyta zaś własną usilnością niezależność dodała jeszcze w oczach rodziny powagi, tak, że chociaż jakeśmy wspomnieli, miał starszych od siebie braci, przez wszystkich był uważany jakby za głowę rodziny, do któréj się w ważniejszych wypadkach udawano po radę. — Poślubiwszy serdecznie do siebie przywiązaną Annę Beaumont, doczekał się z nią dwojga dziatek, których wychowanie na sługi Boże i na sługi Polski, było odtąd miłośną troską każdego dnia jego. — Z postępem lat rósł coraz bardziéj w wierności i posłuszeństwie dla Kościoła, drobnych nawet praktyk religijnych pilnie przestrzegał, a rzeczy wewnętrzne często zajmowały myśl jego; na parę tygodni przed zgonem, na posiedzeniu Towarzystwa Naukowéj Pomocy, gdy już bieżące załatwiono sprawy, długo mówił kolegom, że najważniejszą, a właściwie jedyną prawdziwie ważną w życiu rzeczą, była śmierć. — Jak gdyby go już Pan Bóg miał za przygotowanego do niéj wewnętrznie, zesłał mu ją niespodzianie, łagodną i cichą. Zdrów zupełnie, rozpisawszy wieczorem listy do najbliższych siebie, w których prosił aby nazajutrz przyszli do niego na przyjacielski obiad, jak często się zdarzało w gościnnym jego domu, z wesołą myślą udał się na spoczynek i wśród snu nocnego przeniósł się do wieczności tak lekko, że ruch najmniejszy nie zdradził konania. Rodzina wszedłszy rano do pokoju i widząc go w łóżku tak łagodnym na pozór snem ujętego, nie domyślała się z razu, że już się dla ziemi przebudzić nie miał. Zgasł dnia 23 maja 1878 roku, w mieszkaniu swojem przy ulicy Avenue des Ternes pod Nr. 84; spoczywa na cmentarzu w Montmorency, wśród wielu przyjaciół i zasłużonych ojczyznie towarzyszy tułactwa. Br. Z.

BOHUSZEWICZ Aleksander, rodem z Wołkowyskiego powiatu na Litwie, znajdował się na Wołyniu w 1831 r. i poszedł do powstania; kampanią 1831 r. odbył w pułku 1 ułanów; w 1837 dostał się do Francyi;

umieszczony przy liceum w Poitiers, tam umarł, w lipcu 1873 roku, licząc lat 73.

BORZĘCKI Erazm, rodem z Królestwa kongresowego, podporucznik wojsk polskich w 1831 r. jeden z dziesięciu tego imienia na wychodztwie, inżynier dróg i mostów we Francyi, w tym zarządzie przesłużył lat 32; umarł w Perpignan, w marcu 1874 roku.

BRAWACKI Jan, rodem z Augustowskiego, nauki medyczne odbywał w wileńskim i warszawskim uniwersytecie, i posiadał stopień Dra medycyny i chirurgii; w 1812 roku odbył kampanią, jako chirurgien-major przy armii Napoleona; w 1831 roku tenże obowiązek pełnił przy korpusie inżynierów i saperów; po upadku powstania, dostawszy się do Francyi, znaczne oddawał usługi w czasie grasującéj w Paryżu cholery. W ostatnich latach ociemniały zupełnie, cierpiał niedostatek. Wniesiony na listę emerytów zapisu ś. p. Pelagii Russanowskiéj, umarł w Paryżu, dnia 7 grudnia 1876 roku; licząc przeszło 90 lat wieku.

BRZOZOWSKI Ludwik, urodzony we wsi dziedzicznéj Opoczy, w województwie Mazowieckiem, d. 22 czerwca 1833 roku, nauki pierwiastkowe odbył w Warszawie; zdolności wrodzone wcześnie dały mu pióro do ręki zawód literacki rozpoczął pisując artykuły do Gazety codziennéj w 1852 roku; drukował późniéj fantastyczne opowiadania p. t. Noclegi, i rozmaite w Tygodniku illustrowanym powieści, jak: Astry, Kamienica na Podwalu, Noc jesienna, Kawaler Fras. Wypadki 1863 r. wyrzuciły go za granicę; niedawny powstaniec, znalazłszy się na Zachodzie, uczęszczał na kursa nauk przyrodzonych w Hejdelbergu i matematycznych w Karlsruhe, ale usposobienie poetyczne w nim przeważało, i dostawszy się w końcu do Paryża, znowu wyłączniéj oddawał się literaturze; — drobne jego poezye, pełne nieraz zapału, drukował Dziennik literacki i Wielkopolski Tygodnik. Rozmaite doznane zawody i nieszczęśliwa nareszcie miłość, wrażliwą naturę przywiodły do rozpaczy; dnia 10 grudnia 1873 roku, trucizną życie sobie odebrał, w mieszkaniu swojem przy ulicy Cousteu w Paryżu. Przy łóżku zmarłego znaleziono następujący wiersz jego p. t. Po wojnie który maluje usposobienie w jakiem śmierć sobie zadał:

Weselne wrzawy z jękiem bitw przebrzmiały,
Niby z kos brzękiem łąk wiosenny śpiew;
Zgasły od westchnień płomienne zapały,
Jęk wzleciał w niebo — w ziemię wsiąkła krew.

I cicho teraz — nie tętnią dąbrowy,
Kule nie radlą stratowanych pól,

Hymny zamarły, zabrzękły okowy,
Wstyd schylił czoła — piersi zorał ból.

I smuutno teraz na znękanych twarzach,
Rozpacz się mieni, drży wybladły strach:
Po polach brodzim, niby po cmentarzach,
Nie we krwi wroga — ale w własnych łzach.

BUKATY Antoni. W podobieństwie, nastręczonem obrazem Francyi, w najpierwszém z dzieł Bukatego, natrafia się na następujące wyrazy własny jego charakter malujące: „Czyście widzieli towarzystwo, kompanią ludzi? czyście zwrócili kiedy na nią uwagę? Któż tam odznacza się najpierwéj? Oto, ludzie powierzchownie rzeczy biorący, lekkomyślni, lekko żartami wszystko zbywający, motyle polotni; charaktery poważne, flegmatyczne, niezdolne iść z nimi w zawody, dozwalają im bujać; lecz cała przewaga przechyla się na stronę ludzi z charakterem równie silnym jak ognistym.“ [1]) Ci co go znali, wiedzą że należał do tych ostatnich, że nie mięszał się do rozmów; a lubo powiedzieć nie można, że stronił od ludzi, pewna wszelako że ich nie szukał, przenosząc samotność i cichość, nad wrzawę i ścieranie się. Mówił bowiem: „Rozprawiać z głupimi, jest to iść na krzyż: wszyscy wrzeszczą razem, a każdy myśli że najmędrszy.“

Była jednak chwila pamiętna w życiu jego, kiedy „motyle polotne“ w milczeniu słuchać, a on przed nimi szeroko rozprawiać był zniewolony. Było to pod koniec 1849 roku. Zakładająca się podówczas Szkoła wyższa polska w Paryżu, pod tarczą księcia Adama Czartoryskiego, potrzebowała na czele swojém, wedle praw francuzkich, dyrektora opatrzonego w dyplom bakalarski. Napróżno Bukaty, powołany do przewodniczenia téj szkole, przedstawiał ministrowi oświecenia że ów dyplom z dawna posiadał, zdawszy examin potrzebny w Polsce już od ćwierć wieku, co mu zresztą, na przedstawieniu jego, poświadczał Kunatt, profesor uniwersytetu warszawskiego. Nic nie pomogło, minister milczał upornie. Zniecierpliwiony Bukaty, zrobił drugie podanie, w którem oświadczył że, jeżeli im o to chodzi, gotów stanąć do examinu. Wyzwanie zdawało się zuchwałe, i niebawem naznaczyli mu na jeden examin 19 grudnia, a na drugi, 22 grudnia, bo zdawać trzeba było dwa. Do pierwszego, którym był ès lettres, stanęło z nim razem dziewiętnastu kandydatów. Rozpoczynają go, jak wiadomo, od tłumaczenia z łacińskiego na francuzki, co zaraz jest miarą stanowczą zdolności w obydwu językach, łacińskim i franucuzkim. Bukaty, w téj pierwszéj próbie, otrzymał numer pierwszy: zdumienie wszystkich tém większe, że cudzozie-

[1]) Sprawa polska wywołana przed sąd miecza i polityki w 1830 r: Paryż, 1833; strona 69.

miec, że górę wziął nad Francuzami. Z innemi przedmiotami, to samo. Tak, że po skończonym examinie, nie tylko mu winszowali examinatorowie, ale samiż examinowani obskoczyli go do koła, żeby dodać swoje powinszowania. — Następny examin ès sciences, do którego stanęło dziewięciu a zdało tylko czterech, jeszcze był łatwiejszy dla Bukatego, bo w tych przedmiotach, bodaj czy nie więcéj wiedział od swoich examinatorów.

Po dwudziestym drugim następował dwudziesty czwarty grudnia, to jest, dzień imienin księcia Adama. Tu nowe powinszowania: bo książe Czartoryski, w gromadzie uczniów szkoły wyższéj przybyłych dla winszowania mu imienin, dostrzegłszy Bukatego, wyprzedził ich powinszowania postępując pierwszy ku niemu, by mu powinszować examinu tak świetnie zdanego.

Nie tu koniec, jakby się zdawało. Wieść o examinie poszla daléj, co można łatwo miarkować z listu Saint Marc Girardina do Cypryana Roberta. Saint Marc Girardin był podówczas członkiem Rady Wyższéj oświecenia publicznego, a Cypryan Robert zajmował katedrę kollegium francuzkiego po Mickiewiczu. List się ten poczynał w te słowa: „Znam ja nazwisko i zdolność p. Bukatego," [1]) słowa znaczące i tem bardziéj uderzające, że Bukaty, tak mało szukający ludzi, nigdy w życiu Saint Marc Girardin'a niewidział, jak to sam wyznał, gdy mu ten list pokazywano. Samże Cypryan Robert, dzieląc powszechne zdziwienie, dodawał że, gdyby go na nowo tak jak Bukatego postawiono do examinu, nie wie czyby był w stanie go zdać.

W Warszawie nie mniejsze spotykały go zaszczyty kiedy był na uniwersytecie, gdzie uczęszczał na lekcye wydziału prawa i administracyi. — Uczniowie Brodzińskiego, według przyjętego przezeń trybu, obierali sami przedmioty wypracowań swoich piśmiennych: te wypracowania, rozdzielone potem między siebie przez profesora, wzajemnie krytykowali. Jednego Bukatego wypracowania stanowiły u profesora wyjątek: tych Brodziński niedawał nikomu, sam je z katedry w głos czytał, pokazując w ten sposób, że zamiast krytyki, zasługiwały być wzorem dla piszących.

I te zdolności jego celujące widne były zaraz w szkołach od samego początku. W Sejnach, gdzie nauki w szkołach wojewódzkich pobierał, rektor tych szkół, ksiądz Paweł Chrzanowski, człowiek bardzo światły i uczony, uważny na młodzież odznaczającą się, która w nim zaraz miała opiekuna gotowego, ciągle miał Bukatego na oku, uważał jako ozdobę szkoły, i kiedy potem jego samego na rektora szkół Łomżyńskich przeznaczono, zabrał go z sobą do Łomży. — Rektorowi Chrzanowskiemu szkoły Sejneńskie winne były wysokie stanowisko swoje w naukach, głośno im pomiędzy szkołami

[1]) „Je connais le nom et la capacité de M. Bukaty." — List ten znajduje się w zbiorach autografów Biblioteki polskiéj w Paryżu.

przez Komisyą Oświecenia przyznawane. Mąż ten dzielny, nauką swoją górujący i tém podginający pod siebie wszystkie wole, wynieść je zdołał na ten wysoki stopień naukowości. Potem, Moskale nietylko wszystko zburzyli, ale dzieło jego pod tytułem: Wybór różnych gatunków mowy wolnéj ze stosownemi uwagami, używane dawniéj po szkołach, po upadku powstania zakazali. — O Brodzińskim i Chrzanowskim, Bukaty zawsze wspominał z uwielbieniem i wynosił ich jako pisarzy; były to dwa bożyszcza duszy jego i wzory.

Raz, w ciągu nauk uniwersyteckich w Warszawie, wzięła go chętka wstąpić do wojska. Rzekł tedy do Zygmunta Krasińskiego, z którym był w ściśléj przyjaźni, (obaj wyjątkowo uzdolnieni nawzajem się cenili): „Powiedz ojcu, niech mię zapiszą do wojska.“ Nic milszego nie mogło być dla Wielkiego Księcia Konstantego, który nieco z ukosa patrzał na uczniów uniwersytetu. Rozkazy zaraz wydane tak były znaczące, że wszyscy widzieli w Bukatym przyszłego faworyta Wielkiego Księcia. Po rozwadze jednak, ale już po wpisaniu, postanowił cofnąć się: cofnięcie ułatwili mu prędko ci co w nim zawczasu upatrywali rywala. Znaleziono, że niedosłyszał na jedno ucho — co, zresztą, istotną było prawdą. Stosowny zdano raport, i tą razą minęła go służba wojskowa. Ale, ponieważ ostatecznie minąć nie miała, bo po powstaniu wszystko stanąć musiało pod broń, zachodzi pytanie czy nie należy żałować, że nie poszedł za swém pierwszém natchnieniem. Miał bowiem wielkie przymioty na wodza: geniusz twórczy, wolę nieugiętą, i ton rozkazu nieodparty.

Po nocy listopadowéj, nie czekając, wstąpił od razu do artyleryi na prostego żołnierza, chociaż jako akademikowi, wedle ówczesnych postanowień, służyło prawo do rangi podchorążego. W bitwie pod Grochowem, od kuli lecącéj, która tuż przy nim zarywszy się w ziemi, piaskiem go obsypała, stracił wzrok na jedno oko. W dwódniowéj bitwie pod Warszawą, tak się już był odznaczył z bateryą swoją, że go przedstawiono do krzyża i na oficera; a pole przed nim tak było zorane kulami i zasłane trupami, których stosy położył, mianowicie Czerwonych Huzarów, że, miarkując po tem czego dokonał, mniemał, do ostatniego strzału swego działa, jak sam powiadał, że przy nas wygrana.

Z upadkiem wszystkiego, zmuszony przenieść się na inne pole, rozpocząć życie tułacze, dostał się do Francyi i tam zapisał się do szkoły dróg i mostów, szkoły, dla człowieka z jego zdolnościami nieprzedstawiającéj żadnéj perspektywy, bo jak wiadomo, horyzont jéj jest ograniczony, ale chodziło mu o jakiekolwiek zapewnienie bytu materyalnego. „Ludziom oddanym prosto poszukiwaniom ducha, pisał do jednego z przyjaciół, trudno znaleźć reakcyą w materyi. Teorya sama zawsze jest za sferą wszelkiego interesu; krzywdziłaby swoję nieskończoność, gdyby miała cel skończony na

względzie; i tylko w narodach żyjących, przez akcyą samego życia narodowego posuwać się może. A naszem przeznaczeniem jest: wyzuciem z narodowości zbudować uniwersalną narodowość człowieczeństwa, mającą dopełnić celu stworzenia ziemi.“ — Był późniéj w Kanadzie, gdzie drogę żelazną budował, ale prędko wrócił do Europy.

Nigdy o Polsce myśleć nie przestał: w najpierwszych latach wychodztwa, już zupełnie inaczéj od wszystkich powstanie listopadowe oceniał, i wtenczas pierwszą książkę swoję napisał, na wydanie któréj długo funduszu nie miał. W lipcu 1833 roku pisał nareszcie do przyjaciela: „Mam ja do 300 franków z górą i postanowiłem seryo drukować pismo moje, lecz za tem idzie opuszczenie Francyi choć na czas niejaki, jak to sam wysłuchawszy uznasz. Rzut myśli moich szczególniéj zwrócony jest na stan sprawy naszéj w chwili jéj przeszłego przed sąd miecza i polityki wywołania co do stosunku z całą ludzkością, a bliżéj z bękartskim systematem europejskim. Wyrzucę ja w krwawych wyrazach Francyi i Anglii ich nikczemność bezprzykładną; lecz zarazem oceniając nasze położenie przedrewolucyjne, będęż mógł wstrzymać się od objawienia mego przekonania, że rewolucya nasza była najniewcześniejszą, że ona ugruntowała obecny stan Europy? Temu niezaprzeczysz, że ona była potrzebną Mikołajowi, bo z tą naszą konstytucyjką, najeżoną 30,000 bagnetów, nie mógł on tak łatwo dążyć do swych wyraźnych zamiarów dumnego Słowianizmu lub raczéj ludobójczego Rosyanizmu: trzeba było zdusić Polonizm, i my nastręczyliśmy porę. Myśl tę głęboko uczuć daję. A Moskal! krzykną wszyscy. — A przecież to jest święta prawda. Po cóż kryć się z nią: czemuż jéj nie rzucić w oczy Francyi, śpiącéj na grobie naszym? — Nie lękaj się o moje pismo: i choć moje opinie mogą mi zjednać nieprzyjaciół, czytać muszą; i daruj zarozumieniu że sądzę, iż zmuszę do wyznania, że potrzeba patrzeć na sprawę naszę okiem śmiałem, może i rozpacznem, lecz ze stanowiska prawdziwego. Co pomoże szał przeklęty, gorejący lecz ślepy? Co pomoże waryat, choćby z najświętszych powodów rozum stracił? Usłyszysz różnodźwięczne krzyki, lecz jam na to przygotowany, odpowiem w tonie Rzymianina: przykre to są prawdy; można na nie krzyczeć, lecz zbić ich nie można.“

Doszedłszy myśleniem do przekonania, że przystosowanie pary do sztuki wojennéj może ją zmienić radykalnie, i pragnąc aby Polska z tego skorzystała najpierwsza, podał księciu Adamowi Czartoryskiemu w 1841 r. memoryał, z którego główne ustępy przytaczamy. „Elementa dzisiejszéj wojny, pisał w nim, nie są bynajmniéj wyczerpaniem sił rozumu i człowieka. Nowe zarody sił Opatrzność przygotowała i rozwinęła nawet, dla dokonania zamierzonego dzieła swéj sprawiedliwości wszechmocnéj. Nowy element wprowadzony do wojny od razu nas postawi mistrzami nieprzyjaciół naszych w téj sztuce: pierzchną nie stoczywszy walki. Już zaś, ten element

i nowy system wojowania, przygotowany przez Opatrzność dla nowéj epok ludzkości, jest dziś bez zaprzeczenia znany, tylko przez bojaźń lub przywykłość do rutyny niepostrzegany, jest nim para, jako środek lokomocyi tak trudnéj do wstrzymania, niosącéj z sobą ludzi zbrojnych i choćby jedno tylko działo siejące po swéj drodze śmierć i zniszczenie. — Jeden wóz taki po drodze głównéj komunikacyi osadzony tyralierami, na spodzie mający jedno działo lub dwa, rozbiłby milion dzisiejszego wojska. — Wystawmy sobie jeden wóz taki na płaszczyznach Grochowa lub Woli, i gdzieżby byli nieprzyjaciele nasi? Dotychczas, wprawdzie, wozy parowe z wielką stratą siły tylko po drogach żelaznych posuwać się mogły. Wszakże niedogodność ta, ta niedostateczność siły rozwinionéj, zwróciła umysły pracujące nad matematyką stosowaną do mechaniki, i dzisiaj zadanie to jest rozwiązane w całéj swéj obszerności. Lokomotywa pójdzie pod pochyłością wszelką i z prędkością taką jak idzie teraz po drodze żelaznéj, pójdzie po drodze każdéj. Odkrycie to zmienia zupełnie wszystkie stosunki człowieka, ono powinno odrodzić, odrodzi koniecznie naszę ojczyznę; same zawady dla rozszerzenia się jego zdają się być intencyonalne w Opatrzności, chowającéj skutki dla zbawienia narodu tak strasznie skrzywdzonego. — Potrzeba na to ofiar i znacznych. Lecz grzechem byłoby, grzechem ogromnym a może i zgubę narodu pociągającym, nie użyć wszystkiego dla otrzymania środka nieskończenie wyższego, środka do zbawienia przez ostateczne rozwiązanie lokomocyi, które jeśliby weszło drogą przemysłową tylko w rzeczywistą człowieka posiadłość, zginęła Polska, jeśli nie fizycznie to bez pochyby zginęła w moralnéj swojéj godności. Odkwitnąć i rychło może, ale li kosztem téj godności, przelana w liberalizm Słowian, odtworzona przez Rosyanizm, nie przez Polaków zatem. A to jest przecież zupełnym upadkiem moralnym, najwyższą krzywdą zadaną nieskończoności i samodzielności człowieka w Bóstwie. Prawda pozostanie dla saméj rewolucyi sił rozszerzających odtąd człowieczeństwo, ale nie będzie już polską bynajmniéj zasługą. Byłby to cios Polski ostatni, ostatnia jéj z ludów zagłada, straciłaby znamię swéj samodzielności, bez którego nie ma moralności, ani godności narodów. — Działać więc trzeba i rychło, albowiem czas bieży, umysł pracuje, obowiązek woła. Myśl tę i to odkrycie, jako zakład opatrzny losów ojczyzny naszéj, przedstawia się tu jako środek umysłowo-konieczny jéj zmartwychwstania, którego realizacyi należy oddać całe życie, użyć wszelkich środków, dróg wszelkich. W tym celu biorę tu akt przed narodem całym polskim, ludem zabijanym przez niesprawiedliwość, barbarzyństwo antychrześciańskie wśród chrześciaństwa; przed społecznością całą skrzywdzoną na jéj moralnéj godności; przed potomnością, celów nieskończonych dopominać mającą, przed sprawiedliwością wieczną, przed sądem Boga samego w dniu ostatecznym rozsądzenia ludzkości; biorę akt, że za-

niedbanie tak widocznie przez Opatrzność nastręczonego środka zbawienia, zostałoby dowodem, że Polska sama dobrowolnie rezygnuje z godności swéj moralnéj, ze swego istnienia.“

W 1852 roku, ubolewając nad wzrosłą ogromnie potęgą Rosyi, któréj państwa europejskie, według jego wyrażenia, były podnóżkiem, pisał do przyjaciela: „Ale przychodzi dzień, gdzie sprawiedliwość nieprzełomna zabrzmi w trąbę swoję. Pan jest wielki i mocny, a przeto dokona celów swoich przez maluczkich, słabych i podeptanych; wierzaj mi, wierzaj, dopełnienie przeznaczeń ziemskich dobiega pędem niewstrzymanym; ufaj, a ujrzysz owoc dojrzały własnemi twemi zdumiałemi oczyma. Polska musi być narzędziem sprawiedliwości. Polska czekać nie może, bo jest przy ostatniem swem tchnieniu. Polski ostatniem tchnieniem, któż jest? kto? Oto my, my sami; więc czekajmy i gotujmy się.“

Zawsze zajęty myślą swoją przystosowania pary do sztuki wojennéj, kiedy ta po długich latach, w głowie jego aż do szczegółów dojrzała, widząc, że nikt z rodaków urzeczywistnienia jéj podjąć się nie zdoła, bo podane księciu Czartoryskiemu wezwanie pozostało bez skutku, złożył w tym przedmiocie memoryał cesarzowi Napoleonowi III, na trzy lata przed wojną Francyi z Prusami. Memoryał ten, jako nigdzie niedrukowany, dla pamiątki przytaczamy tutaj w całości. Brzmi on w przekładzie z francuzkiego jak następuje:

„Najjaśniejszy Panie!

„Nie ulega zaprzeczeniu, iż na rozwinięciu sztuki wojennéj gruntuje się ostatecznie pewność państw, stałość tronów i bezpieczeństwo wyznań. Wszelkie prawo, najświętsze nawet, dopóty pełném nie jest, póki go istotna, fizyczna nie ubezpiecza siła.

„Ztąd, dla każdego sumiennego człowieka któryby doszedł do odkrycia nowych podstaw, mogących w téj sztuce ważne spowodować reformy, wypływa święty obowiązek zwrócenia na nie uwagi naczelników państw, w których ręku złożone są ziemskie losy narodów; komu zaś słuszniéj mógłbym je przynieść w hołdzie, jak pierwszemu mocarzowi chrześciańskiego, wodzowi wielkiego i bohaterskiego francuzkiego narodu?

„Dla objaśnienia myśli mojéj, muszę w krótkości skreślić przed Waszą Cesarską Mością kolejne w ciągu wieków postępy tego zadania.

„Systematyczna sztuka wojenna powstała jak się zdaje u Asyryjczyków. Rozwijała się stopniowo w swéj pierwiastkowéj prostocie u Egipcyan, Babilończyków i Persów. Główną jéj bronią były: dzida albo dziryt w starciach całemi masami, strzały w podjazdowych potyczkach.

„Grecy, a raczéj Macedończycy uczynili krok naprzód w téj straszliwéj sztuce, tworząc swoje falangi, poczytywane za niezwyciężone, a które

rzeczywiście od owego czasu ugięły Azyą pod przewagę Europy; broń jednak u Greków pozostała taż sama jaką mieli Persowie; była to broń działająca w pewnéj odległości.

„Rzymianie pierwsi zrozumieli, że w starciu najstraszniejszym jest miecz krótki; i tem jednem podbili świat. Przez tysiąc około lat, miliony ludzi, dzielne plemiona północne, rozbijały się bez przerwy o taktykę i mordercze miecze Rzymian.

„Lecz ci barbarzyńcy posiadali niezliczoną jazdę, i zrozumieli nakoniec, że obłożywszy żelazem siebie i swoje rumaki, zgniotą niezawodnie te niezwyciężone legiony. — Skutek niebawem uwieńczył to ich przewidzenie powodzeniem zupełnem i państwo rzymskie przestało istnieć, nie przeto żeby dzielność rzymska wygasnąć miała.

„Wówczas to, w całéj świetności weszła gwiazda okutego w żelazo rycerstwa i utworzyła nową w ludzkości epokę, trwającą tyleż prawie co i państwo rzymskie, bo około tysiąca lat, aż do reformacyi.

„W epoce reformacyi religijnéj, a właściwie pod wpływem prądu który ją rozwinął, badawczy umysł ludzki oddał się poszukiwaniom nowych sił spoczywających w materyi i doszedł do odkrycia strzelniczego prochu: był to nieuchronny koniec dotychczasowéj przewagi jazdy, a razem początek nowéj epoki, którą z punktu militarnego nazwaćby można epoką trzech broni, między któremi jednak artylerya najpierwsze zajęła miejsce, bez niéj albowiem żadna armia dzisiejsza nie mogłaby walczyć szczęśliwie. Broń ta od pięciu prawie wieków doskonali się ciągle, a jednak, pomimo niektórych, niewątpliwych ulepszeń, nie przekroczyła jeszcze sfery elementarnéj.

„Olbrzymie postępy mechaniki spółczesnéj, zastosowanéj zwłaszcza do Ruchu, otwierają naturalnie niezmierzone, a niezawodne pole do dalszego rozwijania sił ludzkich w naczelnéj grze wojennéj. Jest to pewnikiem, uznanym w téj najwyższéj sztuce, że większa doskonałość poruszeń jest niezawodną rękojmią zwycięztwa.

„Na nieszczęście, lokomotywy dzisiejsze niełatwo się poruszają, są zbyt ciężkie; posuwać się mogą tylko po drogach żelaznych, i dla tego brak im téj koniecznéj swobody poruszeń, któraby je uczyniła niepokonalnemi na polu bitwy. Pomimo to, gdyby Austrya w ostatniéj wojnie, kilka lokomotyw, takich nawet jakiemi są dzisiaj, umiała była przemienić w prawdziwe tarany wojenne, stosownie opancernione i działami zbrojne, i gdyby je była rzuciła we właściwym czasie na drogi żelazne, prawdziwe linie strategicznych operacyj, co mogła uczynić bez najmniejszego niebezpieczeństwa dla swoich ludzi, łatwo odgadnąć, do czego byłoby doprowadzone państwo pruskie, pomimo niezaprzeczonéj przewagi jaką mu dawały sławne iglicówki.

„Jest to postęp w sztuce wojennéj tak oczywisty, dotykalny i nie-

uniknięty, że dziwić się zaiste należy, iż dotąd jeszcze urzeczywistnionym nie został. Prawda, że niedostatki lokomotyw dzisiejszych utrudniają ich użycie; trzeba je przeobrazić stosownie, rozwinąć całą ich siłę, nadać swobodę ruchów, i takim sposobem utworzyć z nich narzędzia nieprzełomnéj potęgi.

„Kilku ludzi genialnych wpadło już na trop odgadnienia przyczyny bezsilności lokomotyw dzisiejszych. Leży ona w braku oparcia niezbędnego ku temu, aby siła działająca mogła rozwinąć całą moc swoję. Istotnie, bez oparcia, siła bezmierna nawet niceby zdziałać nie mogła. Owóż w dzisiejszym systemacie lokomotyw jedyne oparcie jakie siła znajduje, leży w tarciu kół o szynę, a to oczywiście nie przechodzi $1/_{200}$ ciężaru machiny saméj, tak, że najsłabsze przeszkody zdolne są ją zatrzymać. Zaradzają temu, wielkiem rozwinięciem tak zwanych sił żywych, (forces vives) to jest, szybkością, a więc zaradzają opierając się na samym ruchu. Ponieważ jednak siły żywe mają się do sił prostych, jak kwadraty do ilości prostych, wynika ztąd, że siła 100 koni wywiera skutek równy sile koni dziesięciu. Tak ogromną jest strata sił w ruchu dzisiejszych wozów parowych, i ogólnem niestety jest przekonanie, iż stracie téj zaradzić nie można.

„Szczęściem, łatwo jest znaleść oparcie równające się wszelkiéj popędowéj sile, jeżeli się tego oparcia szuka w saméj przewoźnéj massie i tym sposobem otrzymać całkowity skutek, do jakiego siła jest zdolna. Wtenczas objętość wozów parowych, ich ciężar i rozmiary, sprowadzić się dadzą do pierwiastków rozmiarów dzisiejszych, nie tracąc nic na ich sile, tak, że wóz parowy o sile 10 koni działać będzie jak gdyby miał siłę koni stu.

„Przy takich warunkach, wozy parowe będą mogły chodzić po wszystkich drogach powozowych, podnosić się na znaczne pochyłości, przewozić wielkie ciężary, jakichby machiny i transporta wojenne wymagały. Najzuchwalsza wyobraźnia zatrzymuje się w obec niezmierzonego widnokręgu nieobrachowanych zaiste następstw, tak politycznych, jako też ekonomicznych, jakie wyniknąć ztąd muszą. Na téj tylko drodze dojść można bezpiecznie do umniejszenia ciężarów wojennych, bo się siły obecne zastępuje daleko potężniejszemi siłami. Piechota i jazda miałyby odtąd podrzędne tylko znaczenie, wszystko by rozstrzygała artylerya, jak w bitwach morskich. Inaczéj, przy obecném współzawodnictwie narodów, przyszłoby zajść koniecznie aż do powszechnego uzbrojenia wszystkich, bo człowiek nie ustępuje i nigdy nie ustąpi, jeno przed siłą.

„Sprawdzenie zasady o któréj mowa tak jest łatwe, że nie wymaga nawet budowy innych wozów parowych; może mieć miejsce z dzisiejszemi wozami za dodaniem im tylko nowego oparcia. Natura jednak rzeczy wymaga, aby z tego odkrycia uczynić tajemnicę stanu, dla wyciągnięcia z niego wszystkich owoców odpowiednych doniosłości tego zadania; że zaś ono

jest potrzebne i w blizkiéj przyszłości nieuniknione, prawdziwem więc byłoby nieszczęściem, gdyby pierwsze do rozwiązania go przyszło jakie państwo, mniéj niż Francya oddane interesom ludzkości.

„Oto jest jedyny powód jaki mnie skłania do złożenia tego odkrycia u stóp tronu Waszéj Cesarskiéj Mości i dostarczenia wszelkich potrzebnych wyjaśnień i rozwinięcia zupełnego, jeżeli taką będzie wola Twoja Najjaśniejszy Panie.

„Prawda takiéj doniosłości, doświadczeniem stwierdzona, rozpocznie zaiste nową erę dla ludzkości, a Opatrzność zdaje się przeznaczać dla Waszéj Cesarskiéj Mości nową jeszcze chwałę inicyatora téj nowéj ery ziemskich przeznaczeń naszych.

„Waszéj Cesarskiéj Mości i t. d. sługa najuniżeńszy

A. Bukaty,
inżynier cywilny.

„Paryż, dnia 9 stycznia 1867 r.
ulica Mazarine, 54.“

Memoryał ten nie osiągnął skutku. Cesarz odesłał go do ministeryum wojny, gdzie w morzu rozmaitych projektów utonął; ale co Bukaty mówił o Sadowéj, że inaczéjby się była na jéj polach przechyliła szala, gdyby artylerya austryacka miała wtenczas na drodze żelaznéj kilka dział opancernionych, to Prusacy na korzyść swoją zużytkować umieli, bo w wojnie francuzkiéj już mieli opancernione baterye i pociągi na drogach żelaznych, Francuzi zaś zaledwo pod koniec wojny zdobyć się na nie potrafili, kiedy już ich przeciw Prusakom użyć nie mogli. Srogie dopuszczenie za lekkomyślne niesłuchanie głosu wyraźnie proroczego.

Dla dania wyobrażenia o głębokości i trafności postrzeżeń Bukatego, dosyć przytoczyć, że w dziele jego wydanem w 1833 roku, znajdujemy ustęp następujący: „Iżali niepodobieństwem w postępach ludzkości poprzerzynanie kanałami saméj nawet Afryki, szerokich pustyń Sahary? Dajcie przewagę Francyi, rozumiejącéj interes swój, a nazajutrz Suez przekopany będzie.“ W następnem dziele wskazuje on nieuniknioný w przyszłości antagonizm Anglii i Rosyi, wyprowadzając to z przeciwnego sobie pierwiastku ducha obydwóch potęg. Mickiewicz na katedrze literatury słowiańskiéj powiedział, że Bukaty pierwszy do filozofii wprowadził kwestyą posłannictwa narodów.

Z prac uczonych Bukatego, zaleca się uwadze głębokie dzieło, wydane w1842 r., pod tytułem: Polska w Apostazyi i w Apoteozie, rozbierane obszernie z katedry, w Collège de France, przez Mickiewicza, i przez Trentowskiego w Orędowniku. Trentowski się przyznaje, że sam z tego pisma po raz pierwszy się dowiedział o H. Wrońskim. Następne

dzieło Bukatego: Hoene Wroński i jego udział w rozwinięciu ostatecznem wiedzy ludzkiéj, wyszło w r. 1844. Trentowski, wzmiankując o niem w dziele swojem pod tytułem: Pantheon wiedzy ludzkiéj, wydanem przez Żupańskiego, odsyła do niego tych, którzyby bliższą znajomość zabrać chcieli z pracami Wrońskiego, kładąc Bukatego na równi z Wrońskim i Leibnicem, przeto że, jak ci dwaj, będąc matematykiem, był zarazem filozofem, co w języku wiedzy znaczy to samo, co być prawodawcą. Samemuż Trentowskiemu, na żądanie jego, dostarczył do powyższego dzieła jego Pantheonu, rozdziału o Wrońskim, wypowiedzieć mającego, czego Wroński dokonał w matematyce (Zob. Pantheon wiedzy ludzkiéj, Tom II, stronice 394—424). Trentowski też sam, wprzód nim się oddał filozofii, uprawiał w kraju matematykę.

Z tego wszystkiego pojmuje się łatwo, dla czego z żyjących, jeden tylko Bukaty mógł się podjąć dać Wywód i Dowód trzeciéj formuły Wrońskiego, z trzech naczelnych praw matematyki odkrytych przez niego i zwanych Trójdzielnią, za pomocą których wszystkie zadania matematyczne rozwiązane być mogą obecnie, formuły dotyczącéj Teoryi Liczb. (Déduction et Démonstration de trois lois primordiales de la Congruence des Nombres, constituant la Troisième Loi de l'Algorithmie donnée par H. Wroński. Par A. Bukaty, Paris in 8vo. 1873).

Zostawił nareszcie Bukaty Dowiedzenie formuły Wrońskiego podanéj na Rozwiązanie Równań Algebraicznych wszelkiego stopnia, rozwiązanie, które sam Wroński uważał za wieniec i rękojmią swojéj Reformy Matematyki, albowiem, w rozwiązaniach tych, matematyka po dziś dzień znana dochodzi tylko do czwartego stopnia, nie mogąc postąpić daléj, albo, jak Wroński dopowiada, nie mogąc nie tylko rozwiązać, ale nawet zrozumieć zadania; a on je rozwiązał całkowicie, zostawujący potomnym wykrycie drogi którą szedł. I tego dokonał Bukaty, przypisując pracę hr. Janowi Działyńskiemu (Démonstration de la loi fondamentale de la méthode téléologique de H. Wroński pour la Résolution générale des Equations algébriques de tous les dégrés).

Jak zaś wysoko stał w astronomii, można wziąć miarę z tych słów listu jego: „Dobrześ zrobił, żeś mi przysłał dozupełnienie Astronomii Wrońskiego. Właśniem był odrobił w umyśle swoim całe stworzenie biegu ciał niebieskich; i przyszedłem do prawa ogólnego. Chciałem je porównać z wywodem Wrońskiego, gdyż go podał w jednem z ostatnich pism swoich, któreś mi nadesłał: i możesz sobie wyobrazić, ile musiałem doznać zadowolnienia kiedy cały mój proces umysłowy znalazłem stwierdzony. Jego teorya światów pozasłonecznych i pozagwiazdowych jest tak cudowną, że tylko ten ją mógł podać ziemianom kto był w naradzie z Bóstwem. W istocie,

w obec téj nieskończoności uporządkowanéj, biedny człowiek, ten nawet co się podnosi do jéj pojęcia, mimowolnie przejętym być musi uczuciem boskości geniuszu, który to zdołał dokonać. Jakże dumnym być winien Polak, że liczy u siebie Kopernika i Wrońskiego!"

Biblioteka polska w Paryżu, posiada exemplarz dzieła Kopernika, wydania warszawskiego, który służył Bukatemu do czytania i nosi dziś poprawki jego; albowiem, błędy więcéj w nim rażące popoprawiał, figury podopełniał, rachunki dzieła posprawdzał, pomyłki naprostował i w wielu miejscach był zmuszonym tłumaczenie zrobić zgodnem z textem. — Można śmiało zaręczyć że drugiego takiego czytelnika, w czytaniu tego dzieła tak rozmiłowanego, wydanie to warszawskie z pewnością nie miało.

Podobną przysługę oddał innemu jeszcze, nie mniéj ważnemu dziełu téj Biblioteki, pod tytułem: Encyclopédie mathématique ou Exposition complète de toutes les branches des mathématiques d'après les principes de la philosophie des mathématiques, par A. S. de Montferrier, w czterech tomach, u Amyota. Przeczytał je wskróś, poprawiał, chwalił układ, i powiadał że to jest pierwsze i jedyne dzieło systematyczne w tym rodzaju, do którego odtąd w przyszłości stósować się trzeba będzie.

W kraju własnym mającym byt udzielny, koleje takiego człowieka mogły być wielkie, bo zdolności jego pierwszego rzędu dawały mu we wszystkiem pierwszeństwo przed wszystkimi. W obcym, trudno było ubiegać krajowców: a u swoich jeszcze trudniéj tam znaleźć poparcie. Ci wolą raczéj wyrzekać że „nie masz ludzi, nie masz ludzi," niż się umieć nimi posługiwać. Dla tych dobra jest powiastka o sławnym Skanderbergu, który jedném cięciem pałasza, mógł człowieka rozpłatać na dwoje, albo wołowi łeb ściąć. Dawajże mi taki pałasz, mówił sobie ówczesny sułtan, i zapragnął koniecznie dostać pałasz Skanderberga. Stało się woli jego zadość; aliści, w ręku jego, zawiódł zupełnie. Rozgniewany kazał zrobić Skanderbergówi wyrzut że go oszukał, że pałasza swego nie posłał. „Pałasz posłałem, odpowiedział; tylko ręki, nie."

Bukaty do ostatniéj chwili życia, pamiętał czego się był nauczył za młodu. Ustępy z autorów łacińskich, greckich lub polskich, całe z łatwością powtarzał jakby ich się tylko co nauczył. Niczego jednak nigdy nie uczył się na pamięć: od jednego przeczytania, wszystko pamiętał co do słowa. Tylko coś podobnego czytać się daje w życiu Macaulaya: ten od jednego czytania, utwór jakiś obojętny, dorywczo kiedyś w oberży, w braku czegoś lepszego przeczytany, mógł potem, powiadają, w późnym już wieku, do słowa powtórzyć.

Umiał z dziesięć języków, między któremi hebrajski i litewski. Lite-

wski był jego rodowym: i do dziś dnia rodzina jego w Polsce łatwiéj mówi po litewsku niż po polsku.

Pismo święte znał doskonale. Całe mógł cytować z pamięci, i tłumaczyć znaczenie. Niejednego tym sposobem napędził do Kościoła, pacierza i spowiedzi.

Miał przytem najwyższą i najrzadszą zaletę, jaką człowiek mieć może, to jest prostotę dziecięcia. Nikomu niczego nie zajrzał, i o nic względem siebie nie podejrzywał, bo sam nie był zdolny nic w duszy knować przeciw bliźniemu. Żartów sobie względem drugiego nie pozwalał, ale też względem siebie nie znosił. W tym punkcie tak był surowy, że żartu od przyjaciela by nie zniósł. Skarcenie było gotowe: bo oprócz wzroku, na który mógł truchleć każdy śmiałek, miał jeszcze siłę fizyczną tak wielką że mógłby, wedle wyrażenia Olizarowskiego „I dwa konie, bez uzdzienic między wilki zaprowadzić.“

Nie znał co to choroba. Tworzył zatem najpełniejszą całość człowieka to jest umysł potężny w ciele zdrowem, żadnéj szczerby ni w jednym ni w drugim. W całém życiu nie znał potrzeby kaftana, płaszcza, ni ognia u siebie. To też kiedy śmierć przyszła, spadła jak grom. Dziewiętnastego Września 1876, towarzyszom w Domu świętego Kazimierza schodzącym na obiad i wołającym go za sobą do stołu, odrzekł: „zaraz, zaraz;“ ale, nie zszedł. Po obiedzie, zastali go siedzącego w krześle, tak jak go zostawili; ale, już bez duszy. Nie chcieli wierzyć śmierci tak nagłéj, rozumieli że to letarg. Śmierć to była, niestety. Stanął z duszą czystą przed Stwórcą, którego był służebnikiem wiernym i wyznawcą.

W życiu doznał dużo biedy; na los swój jednak nigdy się nie skarżył. Znosił dolę swoję z przykładnem, budującem poddaniem się woli Bożej, mawiając w duchu głębokiéj pokory i przekonania: „Ojciec Niebieski wie najlepiéj czego nam potrzeba.“ I znowu dodawał: „Nie masz kary, na którą człowiek nie zasłużył, za swoję rewoltę przeciw Bogu.“

Francuz jeden dostatni, któremu Bukaty dawał lekcye matematyki wyższéj poznawszy się na wartości jego, cenił go bardzo, i gotów był do nieograniczonéj hojności dla niego. Bukaty jednakże, usposobienia w nim tego ku sobie nie tylko nie nadużył, ale po prostu nie użył, jak to samże ten Francuz po śmierci jego objawił, unosząc się nad taką delikatnością, któréj cenę znał dobrze, bo będąc bogatym, nie do Bukatego jednego uczynność swoję ograniczał.

Kiedy zamyślał o drukowaniu pierwszego swego dziełka (1833), a nie miał na to pieniędzy, zgłosił się był do księcia Czartoryskiego. O zgłoszeniu się tém swojem tak zaraz pisał do przyjaciela: „Co do księcia, kiedym żadnego na druk nie miał funduszu, ufny w jego naukowe zalety, napisałem list chcąc zakomunikować pismo moje w celu otrzymania czegoś na druk. Odpisał mi najgrzeczniéj; chciał się ze mną widzieć; lecz, że wtedy byłem

słaby, a potem odebrałem forszusik, przez jakąś obawę autorską, grzecznie się wymówiłem słabością, odkładając wizytę na czas wyzdrowienia. — Nie wiem, jak to osądzisz: może źle, może i dobrze. Pelzacz, byłby poszedł; lecz, potrzebujący wsparcia, czy dobrze zrobił że zaniedbał: oto kwestia.“ Snać musiał na to odebrać odpowiedź, bo w następnym liście tak pisze: „Uznaję sprawiedliwość twych uwag co do księcia: ale to już się stało; potem, że wszelkie wsparcie jest o koszcie niepodległości ducha pisarza.“ Znając dzisiaj dzieło jego, zrozumie się lepiéj przytoczony ustęp z listu, kiedy się pomni że zapatrywania się Bukatego na Aleksandra I. różniły się od zapatrywań księcia Czartoryskiego“ jak niebo od ziemi, a pokazuje się, że w zupełnéj są zgodzie z zapatrywaniami się dzieła angielskiego, niedawno bardzo wydanego.

Prawości był tak wielkiéj że, w cudzym pokoju niczego nietknął, do niczego nie zaglądnął, choćby stało przed nim otworem.

Jak zaś od lat młodych, kochał się w samotności, pokażą następne słowa jego, w początkach emigracyi do przyjaciela pisane: „Zmieniam mieszkanie. Dla rysunku i rychlejszego poznania aplikacyi, stanąłem z W. . . . i jeszcze jednym do Szkoły Dróg i Mostów uczęszczającym. Wystawisz sobie, ile mój drażliwy charakter na tem musi cierpieć! a samotność, tak poetyczna! tak potrzebna dla duszy! Ja i listu napisać nie zdołam, jeśli kto chodzi po pokoju, lub brząka tak jak teraz nademną. — Wyrwę się ja przecież, wyrwę kiedyś, na łono najmilszéj mojéj piastunki, Samotności; rozmówię się, pod opieką milczenia, z mojemi lubemi ideami; uzmysłowię je; przywołam, na falach słuchu i wzroku, w ciemności, w milczeniu, najdroższe przedmioty sercu memu; w sferach harmonijnéj sympatyi, nie ujrzę żadnego cienia, żadnego tonu obcego“ . . . . . .

I nic w tém dziwnego. — Człowiek wyższy, koniecznie i z konieczności samotnym jest nawet w tłumie, bo nie mając równych obok siebie, niema z kim przestawać. Z tego wynika, że zmuszony przebywać sam z sobą, porywany wciąż w sfery wyższe myśli, do samych przybytków pierwszych principiów realności wszelkiéj, w nich jedynie przebywając, staje się przytrudnym dla niewprawnych do czytania, jakkolwiek to czytanie wzbogaca i naucza. Temu przypisać zapewne należy dla czego mu Trentowski przypiął nazwę Heraklita, nazwę nieszpecącą bynajmniéj Bukatego, bo to można powiedzieć o Bukatym, co Sokrates powiedział o Heraklicie: „Cokolwiek przeczytałem w Heraklicie i zrozumiałem, znalazłem że dobre jest; wnoszę zatem, że i to czego nie rozumiem, dobre także być musi.“

Łatwość w pisaniu miał wielką. Ale się niebrał do pióra wprzód nim sobie dobrze w głowie nie ułożył co miał napisać. Wtedy wszystko szło jak z płatka: pisał szybko, bez zatrzymania, bez poprawek i bez przemazywania. Takim jest rękopism dziełka jego większych rozmiarów pod

tytułem: Polska w Apostazyi i w Apoteozie. Dzieło to było odpowiedzią na dwa pisma: jedno Adama Gurowskiego, drugie Raspaila, w których pierwszy wypierający się ojczyzny pragnął pociągnąć za sobą rodaków do Moskali, drugi wynoszący Polskę do apoteozy, chciał jéj wmówić że we wszystkiem powinna iść za Francuzami, opierając się, jeden i drugi, niby na historyi narodu polskiego, to jest, przekręcając jego dzieje. Bukaty poświęca dwa roździały na pokazanie, że wszystkie ich dowodzenia są fałszowaniem historyi; a potem sam, w osobnym rozdziale, powiada: co jest Polska? ku czemu w historyi zmierzała? i jakie jest jéj dalsze zadanie? Trzeba to czytać, bo historya nasza, dotąd przez swoich i przez obcych, z różnem powodzeniem lub dobrą wiarą urabiana, istotne podwaliny swoje tylko od Mickiewicza i Bukatego odebrała. Tak naprzykład, w epizodzie historyi Chmielnickiego i Kozaków, Raspail naturalnie obraca wszystko przeciw narodowi polskiemu. „Co za dzikie rozumienie historyi powiada Bukaty. W jakim to kraju, w jakiéj cywilizacyi, nie może zajść podobna, jak z Chmielnickim, katastrofa? Jestże w tem racya najeżdżania kraju? z kim jeszcze? z hołotą kozacką, która swą istność i wolność winną li była protekcyi nierządnéj wolności polskiéj szlachty! wina w tem była: trudno ją było ukarać w szlachcicu, nie karząc szlachty całéj, a więc narodu. Ależ, ten naród, potęgą swoją, odpierając Moskala, Tatara i Turka na gruncie własnym, przez swój nierząd, w wieczystéj napaści zostający, złożył tę kozaczyznę swawolną, zbiór wymiotowy wszystkich ludów okolicznych. Byłoż to sprawiedliwie, politycznie, lub liberalnie, buntem bez celu wystawiać na szwank własną i swych dobroczyńców, tych co stworzyli kozaczyznę, a więc swéj matki wolność? Chmielnicki był nikczemny zdrajca kraju; nie złączyli się z nim wieśniacy polscy: nie oni to byli, tylko motłoch swawolny, bez znamienia narodowego, ani innego celu nad rabunek łotrowski. Czyli to prawda, dowodzi jasno jego wcielenie się pod absolutną niewolę.“

Umarł Bukaty w sześćdziesiątym dziewiątym roku życia. Rodził się w Augustowskiem, w części litewskiéj, miejscu pełnem podań gminnych, zabobonnych o czarownicach, które się tam na górze do niego należącéj zgromadzać miały. Nie znał, tak jak i Brodziński pieszczot matki; wcześnie go odumarła, i srogą dolą jego było dostać się niebawem pod rządy macochy — rządy, z pod których już nigdy, niestety, w życiu swojem wydostać się nie miał, bo mu świat drugą został macochą.

Niekiedy sam z niepowodzeń swoich zdawał sobie sprawę, powtarzając powiastkę o dwóch kolegach szkólnych, potem doktorach. Powodzenie ich w tym zawodzie było w stosunku odwrotnym ich powodzeń szkolnych. Celującemu wcale się nie wiodło, kiedy jego towarzysz dawny, ostatni w szkole, miał szczęście niesłychane jako lekarz. Zdybawszy się raz przypadkiem, mądry a nieszczęśliwy, nie wytrzymał i zagadnął ulubieńca fortuny,

czemu on przypisuje taką różnicę w ich doli, która zdaje się nie naturalną? Ten, bynajmniéj niedotknięty, postrzegłszy o podal kupę ludzi i wskazując na nią palcem, rzekł do pytającego: „powiedz mi, wiele w téj całéj kupie może być ludzi bardzo mądrych? — „Jeden, albo dwóch," była odpowiedź. — Otoż — widzisz, odrzekł pierwszy, to jest twoja klientela; a reszta, to moja."

Ld. N.

BYSTRZONOWSKI hr. Ludwik Tadeusz, należał do rodziny wywodzącéj ród swój od potężnego niegdyś w Rzeczypospolitéj rodu Szafrańców, i pieczętującéj się służącym mu herbem Stary koń, którego powstanie łączy się z rycerską legendą o Żegocie Zaprzańcu. Stryj jego Kajetan był kasztelanem małogoskim, ojciec Kazimierz posłem na sejmie czteroletnim; matka Anna, z domu Russocka spokrewnioną była z rodziną Brezów. Ludwik urodził się w Krakowie dnia 24 sierpnia 1797 r. W spisywanych przez niego notatkach znajdujemy, że w 1848 r. jadąc na Wschód zbaczał umyślnie do Genewy, aby cześć oddać J. J. Rousseau, w którego zasadach wychowała go ukochana matka." — Pomimo to, nic w życiu jego nie dawało domyślać się w nim ucznia genewskiego filozofa; przeciwnie, była to raczéj z rycerskich czasów wśród nas zabłąkana natura, raz powziętym wyobrażeniom i przyjętemu obowiązkowi bezwarunkowo wierna, nieznająca kompromisów i sprzeciwiania się nawet nie znosząca, karności wojskowéj i porządku żądna, ztąd potrzebę silnéj władzy uznająca, Kościołowi posłuszna, łatwo zapalna, w sądach nieraz bezwzględna, czasem dla najbliższych nawet szorstka bo obraźliwa, ale dla siebie saméj bardziéj jeszcze niż dla innych surowa, do wszelkiego poświęcenia się zdolna, szlachetna, w przyjaźni stała i tkliwa, a ojczyznę miłująca nadewszystko. — Nauki pobierał na pensyi Bogumiła Lindego, razem z rowieśnym sobie Teodorem Morawskim. Po ukończeniu ich, osiadł na wsi i trudnił się gospodarstwem w dobrach położonych w Krakowskiem, kiedy go doszła wiadomość o listopadowem powstaniu. Zaraz, bo już w grudniu wziął udział w formacyi pułku 1go krakusów, który pod dowództwem pułkownika Rzuchowskiego w połowie stycznia do boju był gotów. Pierwszy tego pułku szwadron powstał kosztem Bystrzonowskiego, który wziąwszy na instruktora dawnego Napoleonistę, dzielnego kapitana Ciechawskiego, prędko się całéj musztry od niego wyuczył i w stopniu majora tym szwadronem dowodził. Odtąd zawód wojskowy stał się ulubionym jego zawodem, a genialny mąż wojny epoki naszéj, prawdziwym ideałem. Przy rozpoczęciu kampanii 1831 r. 1szy pułk krakusów rozbijał pod Nową Wsią rosyjskich dragonów i harmaty na nich zdobywał. Po bitwie pod Grochowem, Bystrzonowski stojący w Oblasach, z kapitanem Ciechawskim i kilku strzelcami Juliusza Małachowskiego przeprawił się za

Wisłę i zabrał część magazynu zbożowego w Kazimierzu. Kiedy Skrzynecki zostawszy wodzem naczelnym, na eskortę dla siebie zażądał szwadronu krakusów, przeznaczono ku temu w nagrodę 1szy szwadron Bystrzonowskiego. Składał się on z 230 koni; pierwszym plutonem dowodził w nim kapitan Ciechawski, drugim podporucznik W. Osławski, trzecim porucznik Wąsowicz, a czwartym porucznik Paczek. Od tój chwili, aż do złożenia buławy przez jenerała Skrzyneckiego, Bystrzonowski jako dowódzca eskorty naczelnego wodza znajdował się przy głównym sztabie; podczas wyprawy na gwardye, pod Długosiodłem szarżował strzelców finlandzkich, nad Narwią napadł wypędzonego z Ostrołęki przez jenerała Dembińskiego i spoczywającego tam jenerała Sackena; był także pod Tykocinem. Kiedy z ustąpieniem Skrzyneckiego szwadron krakusów znowu się z pułkiem swoim połączył, znajdował się na prawem skrzydle przy szturmie Warszawy; pierwszego dnia zasłaniał wypartą z Woli załogę, drugiego stał w asekuracyi bateryi Ładnowskiego. Po poddaniu się stolicy, pociągnął daléj z całem wojskiem i z niem razem przeszedł pruską granicę. Dochodząc do niéj, krakusy jego, drzewce swoje na własnéj jeszcze połamali ziemi i już bezbronni przed Prusakami stanęli.

Wyszedłszy za granicę, Bystrzonowski jak wszyscy prawie jego koledzy, przekonanym był, że niezwłocznie walkę na nowo rozpocznie; ztąd wykształcenie się w sztuce wojskowéj, dla stania się jak najbardziéj użytecznym w téj walce, stało się teraz przedmiotem jego myśli. Szukał do tego sposobności. Kiedy jenerał Dembiński w nadziei walczenia z Rosyą służby swe Mehmedowi-Alemu ofiarował, i Bystrzonowski udał się do Egiptu, a nie znalazłszy tam zajęcia, znaczną część 1834 r. spędził w Syryi, Stambule i Grecyi; wszędzie stosunki zawiązywać, wiadomości o Kaukazie i wojsku rosyjskiem równie jak o stanie państwa tureckiego zbierać się starał, i wszystkie postrzeżenia swoje posyłał księciu Adamowi Czartoryskiemu, którego od początku za naczelnika narodu uważał. — W sporach jakie się na emigracyi rozwinęły między tak zwanem arystokratycznem i demokratycznem stronnictwem, wyraźnie po stronie pierwszego z nich stanął. Po powrocie swym do Francyi wyłączną połączył się był przyjaźnią z Januszem Woroniczem, miał go za najwyższą na wychodztwie inteligencyą, kochał i szanował jakby ojca. „Jako Polak, więcéj dla mnie od ojca jesteś, pisał do niego; jesteś ojcem sprawy.“ To też zespolił się z nim i z jego ideami zupełnie. Woronicz obmyślał wtenczas pracę swoję O Monarchii i dynastyi narodowéj, która w swoim czasie tyle narobiła hałasu. — Genezę niejako téj książki skreślił sam Bystrzonowski w drukowanym tu poniżéj nekrologu Woronicza. Podzielając całkowicie jego zasady i cele, należąc do Towarzystwa Literackiego, zostającego pod prezydencyą ks. Adama Czartoryskiego, i późniéj do Towarzystwa 3go maja, Bystrzonowski był jednym z kilku, którzy w tem ostatniem Towarzystwie radę tajną utworzyli,

akt o tem spisali i zaprzysięgli. Ostatecznym jego celem było przygotowanie w kraju samoistnego, powszechnego powstania; za niezbędny ku temu warunek uznawano: z jednéj strony jedność władzy, zkąd myśl dynastyi narodowéj, z drugiéj sieć strategiczną obejmującą kraj cały; Bystrzonowski przyjmując w całéj rozciągłości i z zupełnem jéj w praktyce zastosowaniem ideę dynastyi, wypracowanie i przysposobienie tak zwanéj sieci strategicznéj za najpierwsze niemal uważał zadanie, i sam się tem przez długie lata zajmował. Tymczasem, wspólnie z Woroniczem, który stanął na czele politycznéj kancelaryi księcia Adama, oddał się bezwarunkowo na jego usługi, spełniał dawane sobie polecenia, jeździł w misyach rozmaitych do Niemiec, Anglii, Belgii i t. p. Po kilku latach pisał do pułkownika Zamoyskiego, będącego prawą ręką ks. Adama: „Nic nie mogłoby zmienić obowiązków moich względem Księcia; nawet dymisya z naszego grona; nawet jego słowa i postępki względem mnie; chyba postępki Księcia względem Polski mogłyby uwolnić sumienie moje.“ Przywiązany do swojéj myśli i w niéj jedynie upatrujący ratunek, potępiał wszystkich, co według niego nie dość gorąco jéj służyli; przed Woroniczem, na Księcia samego i najbliższe jego otoczenie narzekał, mówiąc: „wiem, że my bez nich nic nie możemy, ale wiem także, że oni dobrowolnie, sami, nigdy ostatecznego, stanowczego kroku nie uczynią; to przekonanie opieram na naturze rzeczy i na charakterze osób.“ Nie mógł potem darować rozwiązania Towarzystwa 3go maja; wystąpienie z tajnéj Rady, o któréj wspomnieliśmy, poczytywał kasztelanowi Olizarowi za zdradę, bo żadnych ustępstw nie przypuszczał, na żadne nie przyzwalał, i takim też do końca pozostał, zachowując zawsze gotowość zupełnego poświęcenia się osobistego.

W 1839 roku, kiedy król belgijski zgodził się jenerała Skrzyneckiego na dowódzcę swéj armii powołać, Bystrzonowski podjął się wydostania go z Pragi, gdzie był internowany i przez policyą austryacką strzeżony; czego też z wielką zręcznością i przytomnością umysłu dokonał. Chciał zrazu przy nim w belgijskiem wojsku pozostać, gdy się to jednak nie udało, robił starania, aby się dostać do Algieru, gdzie właśnie przygotowywano wojskową przeciw Abdel-Kaderowi wyprawę. Skrzynecki, któremu o tym zamiarze swoim doniósł, zachęcał go do tego: „Im więcéj będzie takich, pisał wtenczas, którzy nabędą praktyki wojny, tem lepiéj; ty powinieneś mieć pierwszeństwo przed innymi, z powodu twego serca i poświęcenia czystego dla ojczyzny.“ I dodawał (dnia 27 stycznia 1840 r.) „Niech Bóg Cię wspomaga i utrzymuje. Ach gdybym mógł cię natchnąć tem przekonaniem że od Niego tylko i dla siebie i dla ojczyzny wszystkiego spodziewać się możesz. Skoro się z Nim ściśle połączysz i zupełną czystość serca zachowasz, tak, że wyrzekłszy się siebie dla Boga tylko i dla ojczyzny żyć będziesz, da ci On z czasem potrzebne światło i siłę i na drogę właściwą rato-

wania ojczyzny wyprowadzi. Przed wyjazdem do Algieru odbądź za moją radą trzydniowe rekolekcye, pomódl się z parę godzin na dzień, a wyspowiadawszy się i przyjąwszy ciało Zbawiciela, udaj się w drogę; tak nasi ojcowie czynili. Z Algieru pisuj do mnie o wszystkiem; stan rzeczy, duch armii i rozporządzenia wszelkie w ciągu marszu lub potyczki; niech cię nic nie uchodzi; opisując to nabierzesz wprawy i myśli twe rozjaśnią się przez robienie takiego raportu. Radę tę przyjm najprzód jako od wdzięcznego przyjaciela za przysługę jaką mu uczyniłeś, powtóre, jako od dawnego twego wodza; to ci nie ujmie lecz doda siły.“ — W kilka dni po odebraniu tego listu Bystrzonowski upoważnionym został przez ministra wojny do towarzyszenia mającej się rozpocząć wyprawie, w charakterze zagranicznego oficera ochotnika; w marcu zaś odpłynął z Marsylii do Oranu. Dnia 24 kwietnia wyruszył z Algieru, w sztabie jenerała dywizyi Schrama; drugą w tej wyprawie dywizyą dowodził ks. Orleański; Lamoricière, wtenczas pułkownik, znajdował się także w oddziale. Po niewielkiej potyczce około rzeczki Illed-el-Had, Abdel-Kader zapalił tak zwane gurbi arabskie i wojsko obozowało na pogorzelisku; zabrano bydła na kilkadziesiąt tysięcy franków i wrócono do Algieru. Po kilku dniach wyruszono na nowo za Bufaryk, do Blidah i dalej, do Aafram i Szyfy. Bystrzonowski używany przez jenerałów francuzkich jako oficer sztabu, kilka razy wśród niebezpieczeństw miał zręczność okazać krew zimną i szacunek ich pozyskać. Książę Orleański dziękował mu publicznie; później krzyż legii honorowej w nagrodę otrzymał, a gdy Abdel-Kader pokoju zażądał, d. 20 lipca Algier opuścił i do Paryża powrócił.

Wspomnieliśmy, że myśl wypracowania sieci strategicznej dla Polski zajmowała go ciągle. Już w 1839 roku gotów był udać się aż na Litwę w celu zebrania na miejscu dokładnych topograficznych wiadomości i tylko wieść o ujęciu na granicy Urbanowskiego wstrzymała go; teraz, z tym zamiarem udał się znowu do Hamburga, zkąd dostał się do Berlina, gdzie go spotkała stęskniona po nim matka; przekonawszy się jednak, że projekt uskutecznić się nie da, i że taka wycieczka połączona z największem niebezpieczeństwem dla niego i tych, którzyby z nim mieli stosunki, nic przyniosłaby korzyści, wrócił znowu do Francyi i spełniając jak zawsze rozmaite polecenia księcia Adama, podając prócz tego ministrowi wojny różne memoryały: to o stanie i siłach Niemiec, to o legii zagranicznej w Algierze i użyciu jej do kolonizacyi tego kraju i t. p. pracował dalej nad swoją siecią strategiczną Polski. W 1842 r. powiedziano w Izbach francuzkich, że Polska nigdy z Rosyą walczyć nie będzie mogła, bo nie posiada gór i miejscowi jej obrońcy nie znajdą żadnego naturalnego wału, o któryby się oprzeć mogli. Odpowiadając na to Bystrzonowski, wydał we francuzkim języku pracę swoję p. t. Réseau stratégique de la Pologne, pochle-

bnie ocenioną wówczas w ministerstwie wojny. — Rok 1844 spędził częścią we Frankfurcie, częścią w Londynie. Zaledwie do Paryża nadeszła wiadomość o ruchu 1846 r. i powstałym w Krakowie rządzie narodowym, Towarzystwo 3go maja rozwiązało się, bo i książę Adam Czartoryski oświadczył, że się władzy krajowéj poddaje. Rozżalonego z téj przyczyny Bystrzonowskiego, wezwał Książę wtenczas, aby do Londynu się udał, dla pomagania Zamoyskiemu, który tam pożyczkę narodową negocyował. W angielskiéj stolicy doszła go wiadomość o upadku dyktatury Tyssowskiego i o strasznych galicyjskich około Tarnowa wypadkach. Przebolał cios ten srodze, a jednak w wierze swéj w przyszłość Polski i w postanowieniu służenia jéj usque ad finem nie zachwiał się. Rok 1848 przed czynną zawsze jego naturą miał pole obszerne otworzyć. Po wybuchu berlińskim, udał się z ks. Adamem Czartoryskim i jenerałem Chrzanowskim do Poznania, zkąd dotarł do Berlina, Wrocławia, i przez Drezno i Lipsk do Paryża powrócił. Ówczesny rząd francuzki dobrze był przyjął myśl utworzenia kadrów legionu polskiego i Bystrzonowski znajdował się w spisie wyższych oficerów, którzy w tych kadrach użyci być mieli. Nie przyszło to jednak do skutku, a tymczasem skrajne żywioły zaczęły się burzyć; dnia 22 i 23 czerwca powstały w niektórych ulicach barykady, mające na swych chorągwiach napis: „Niech żyje Rzeczpospolita demokratyczna i socyalna; rozpoczęła się walka. Rząd tymczasowy rozwiązał się, i władza przeszła w ręce jenerała Cavaignaca, a ten chociaż niechętnie, ogłosił stan oblężenia. Bystrzonowski, który w czasie pobytu swojego w Algierze zabrał był bliższą z jenerałem Négrier znajomość i bardzo wysoko go cenił, chciał mu przy uśmierzeniu rozruchu towarzyszyć; najlepiéj przyjęty, znajdował się przy nim, kiedy ten barykady na ulicy św. Jakuba i na przedmieściu św. Antoniego zdobywał. Pierwszego dnia, pułkownik Regnaud padł o parę kroków od Bystrzonowskiego; na jednéj z barykad, wyrobnik francuzki uzbrojony w karabin mierzył do niego; spostrzegłszy to, nasz dobrowolny ochotnik rzucił się nań z parasolem, bo nic innego w ręku nie miał i broń mu odebrał, a nie chcąc zabijać, sam nie wystrzelił, tylko raniwszy w nogę bagnetem, aby nie uszedł, wziąść go żołnierzom kazał. Nazajutrz jenerał Négrier sam ciężko ranny, na ręku Bystrzonowskiego skonał. Zaniosłszy o tem wiadomość Cavaignacowi, aby wojsko nie zostało bez dowódzcy, wrócił on na miejsce boju, ciało zmarłego do jego mieszkania odwiózł, a po dwóch dniach, dopełniając przyjacielskiego obowiązku, do Lille je nawet odprowadził. Zapytywany wkrótce potem przez siostrę, która w tym właśnie czasie do Paryża zjechała, dla czego się tak w cudzéj sprawie narażał? powiedział jéj, co we własnych jego znajdujemy notatkach: „Jestem człowiekiem porządku, i w podobnych razach czyniąc co uważam za pożyteczne i dobre, tworzę sobie obowiązek, i staram się go dopełniać sumiennie.“ Walka w téj chwili

już się nie ponowiła więcéj, a rzeczpospolita niedługo potem miała dostać prezydenta w osobie księcia Ludwika Bonapartego; tymczasem książę Adam gdzie indziéj Bystrzonowskiego chciał użyć. Myśląc, że emigracya mięszając się do spraw wewnętrznych w Poznańskiem i Galicyi tylkoby ich położenie w obec miejscowych rządów utrudniła, postanowił od tego się powstrzymać, a zwrócić uwagę swoję na Włochy, południową Słowiańszczyznę i wreszcie Wschód cały. Już Zamoyski wracając z Konstantynopola zwracał był uwagę Lamartina na konieczność zamknięcia przed Rosyą Bosforu i czynniejszego zajęcia się kwestyą wschodnią; Bystrzonowski w tym czasie podawał też rządowi francuzkiemu memoryały tyczące się tego przedmiotu, jak np. o zakładaniu osad kozaczych w Dobruczy dla obrony brzegów Dunaju, o wyprawie na morze Azowskie, o powołaniu chrześcian tureckich do wojska i t. p. Jednocześnie legion polski organizował się w Piemoncie, a dzięki staraniom i wpływowi Zamoyskiego, jenerał Chrzanowski powołanym został na głównodowodzącego armią sardyńską. Bystrzonowski posłanym teraz został do Kroacyi, do patryarchy Rajacica, dla zawiązania tam ze Słowianami stosunków, zaszczepienia myśli pojednania wszystkich południowych Słowian, i jeżeli można, doprowadzenia ich do oświadczenia się przeciw wojnie Austryi z Piemontem, który występował jako obrońca niepodległości Włoch. Ówczesny minister spraw zagr. Bastide opatrzył go listem od siebie; w przejeździe przez Turyn miał posłuchanie u króla, od ministerstwa zaś tamecznego otrzymał obietnicę kilku milionów dla Kroatów, jeżeli pułki swe z Włoch odwołają. Bardzo dobrze przez patryarchę przyjęty, udał się w grudniu do Belgradu, gdzie się czas dłuższy zatrzymał, zabrawszy bliższe stosunki z serbskim ministrem spraw wewn. Garaszaninem. Stanowczego oświadczenia się ze strony Kroacyi otrzymać naturalnie nie mógł, ale w obydwóch krajach obszerne pozabierał znajomości i stanowisko moralne zdobyć dla siebie potrafił. Spodziewał się, że Kroaci w razie wojny bić się przynajmniéj z Włochami nie będą; sam pragnął wtenczas, gdyby do kampanii przyszło, mieć w niéj udział — ale go zostawiono na miejscu. Lekkomyślnie wywołana przez Piemont wojna, po kilkunastu dniach zakończyła się klęską pod Nawarrą, a wtenczas Bystrzonowski całą uwagę swoję zwrócił na wewnętrzne południowych Słowian stosunki. Węgrzy walczyli z Austryą; Dembiński i Bem stali na czele całych korpusów. Wysocki polskiemu dowodził legionowi. Serbowie wzywali Bystrzonowskiego, aby się udał do Szegedyna w celu przeprowadzenia ugody z Węgrami. W kwietniu był jeszcze w Belgradzie, gdzie się przyczynił do uratowania z pożaru archiwum konsulatu francuzkiego; w maju udał się do Węgier, ale potrzebował upoważnienia, żeby się mógł rządowi ówczesnemu przedstawić; zanim to nadejść mogło, pułkownik Kohlmann proponował mu, aby przy jenerale Perczlu pozostał; przystał na to, i pułkownikiem sztabu do

spraw dyplomatycznych przez niego mianowany, udał się na powrót do Serbii z propozycyami węgierskiemi, jak je działający samoistnie jenerał Perczel ułożył. Układy nie mogły się prowadzić, bo Perczel prędko usuniętym został, a miejsce jego zajął jenerał Toth inaczéj zapatrujący się na tę kwestyą. Bystrzonowski tymczasem otrzymał upoważnienie i udał się do Szegedynu i Pesztu; w ostatnich dniach czerwca przekładał warunki Serbów ministrowi spraw zagranicznych Bathianiemu, a nawet samemu Kossuthowi, ale nie zostały przyjęte. — Sprawa węgierska chyliła się już zresztą do upadku, a rozprzężenie w armii rosło. Wojsko rosyjskie wkroczyło do Węgier, zmieniali się wodzowie. — Jenerała Dembińskiego zastąpił Messarosz, Bathiani przez kilka tygodni zatrzymał Bystrzonowskiego w Segedynie, gdzie on memoryał o prowadzeniu dalszéj wojny w Węgrzech wypracował i Bathianiemu wręczył; w końcu lipca opuszczono Segedyn. — Bystrzonowski spotkawszy tam przybywającego właśnie Zamoyskiego, oddał się pod jego kierunek; kiedy Dembiński znowu na krótko główne dowództwo objął, miał udział w bitwie pod Söreg i Beba, a późniéj w odwrocie i przy przejściu granicy (d. 18 sierpnia 1849 r.), dzięki pozabieranym w Serbii stosunkom, znaczne usługi ustępującéj z Węgier armii oddał. Mogąc bezpiecznie z pasportem swoim odjechać, dobrowolnie przy legionie polskim pozostał, narażając nie tylko wolność ale i życie swoje, jak świadczy jenerał Wysocki, aby rodakom nieść pomoc. Z Serbii udał się do Widdina wyprzedzając legion i razem z Zamoyskim gościnne tam dla niego przyjęcie przygotował. Dopiero po załatwieniu wszystkiego w Turcyi, wrócił do Paryża.

Rok 1853 jeszcze raz przed nim pole walki orężnéj otworzył. Reszyd-pasza zażądał od księcia Adama Czartoryskiego przysłania wyższych oficerów polskich, którychby Porta w stopniu jenerałów w wojnie przeciw Rosyi mogła użyć. — Na żądanie Księcia, Bystrzonowski razem z jenerałem Breańskim, w listopadzie tego roku, z Marsylii odpłynął do Stambułu. Rząd austryacki przeciwił się znajdowaniu się ich przy armii rumelijskiéj, posłani więc zostali obydwa w stopniu jenerałów brygady do armii anatolskiéj, w towarzystwie ministra policyi Hajradina paszy, udającego się tam w charakterze komisarza nadzwyczajnego, i przeznaczeni do sztabu Ahmed-Kurd-paszy, muszyra, czyli głównodowodzącego w Karsie. Bystrzonowski przybrał wtenczas według zwyczaju imię Arslan-paszy (Lwa), pod którem odtąd w wojsku tureckiem był znany. — Muszyra niedługo potém odwołano; dowództwo po nim objął Hajradin pasza, a prędko muszyrem mianowany został cywilny gubernator Erywanu, Zaryf-Mustafa-pasza; jenerałem dywizyi został hr. Guyon. Nowy muszyr nie wojskowy, a lękający się odpowiedzialności, rozkaz działania odpornego pojął jako rozkaz zamknięcia się w twierdzy, i zaledwo nasi jenerałowie, Breański i Bystrzonowski, grożąc

oddaleniem się, wymogli na nim zajęcie dogodnéj pozycyi przed twierdzą, przez co i ją osłonili i ruchy nieprzyjaciela, gdy przyszło do wiosennéj kampanii, sparaliżowali. — Niemniéj zbawiennym okazał się ich wpływ, kiedy muszyr ulegając namowom jenerała Guyon i pułkownika Meffre postanowił atakować nieprzyjaciela; obydwaj opierali się temu, a nie mogąc zmienić postanowienia, wypracowali w końcu plan ataku, który choć nie zapobiegł nieuniknionéj porażce, tę przyniósł korzyść, że twierdzę i całą armią ocalił, pozwoliwszy użytemu do ataku wojsku cofnąć się do oszańcowanego obozu pod Karsem. We trzy dni późniéj wymogli oni na muszyrze ruch naprzód, który przestraszył nieprzyjaciela, skłonił go do opuszczenia okolicy i zostawienia znacznéj części zapasów. — W skutek tych wszystkich wypadków przysłanym został do Karsu w charakterze komisarza angielskiego, pułkownik Williams; ten miał gotowy plan własny, który chciał w wykonanie wprowadzić, i który w następnym roku do poddania się Karsu doprowadził. Breański i Bystrzonowski opierali się jemu stanowczo, a nie mogąc muszyra przekonać, i widząc że wpływ ich był zneutralizowany, prosili o odwołanie. Otrzymali je w październiku 1854 roku i udali się do Stambułu. Jenerał Bystrzonowski otrzymawszy urlop w grudniu tegoż roku z jenerał-adjutantem cesarza Napoleona III Gustawem Montebello odpłynął do Paryża. Aż do 1 stycznia 1857 r. liczył się w służbie tureckiéj; — w końcu tego roku otrzymawszy medal wojskowy za kampanią pod Karsem i order Medżydje, 3éj klasy, zaliczonym został do ambasady tureckiéj w Paryżu, jako wojskowy (attaché-militaire), z pensyą 5000 piastrów miesięcznie. — Przesyłał odtąd seraskierowi rozmaite memoryały i postrzeżenia swoje, nawet i tłumaczenie na język turecki pracy swéj o organizacyi armii. W 1859 r. prosił o pozwolenie towarzyszenia armii francuzkiéj podczas kampanii włoskiéj, w charakterze komisarza delegowanego przez Portę, ale upoważnienia od Seraskieratu nie otrzymał i w Paryżu pozostać musiał. W 1872 r. z powodu oszczędności zaprowadzonéj w budżecie Porty posada wojskowego przy ambasadzie tureckiéj w Paryżu zwiniętą została, i jenerał Bystrzonowski pensyą swoję utracił.

Sprawa narodowa i wszystkie jéj koleje równie gorąco zajmowały go do ostatniéj chwili, bo miłość ojczyzny była jego życia gwiazdą przewodnią i główną namiętnością; jéj wszystko poświęcał. W notatkach swoich z 1848 r. zapisał: „że największą ofiarą jaką wygnaniec ojczyźnie przynosi jest dobrowolne skazanie siebie na bezżeństwo.“ Po wybuchu powstania 1863 r. posyłał rządowi narodowemu memoryały o prowadzeniu podjazdowéj wojny i swoje idee o urządzeniu sieci strategicznéj, nad czém tak długo pracował. Gdy już wiek i wzmagająca się choroba inaczéj służyć mu krajowi nie pozwalały, wszystkie pamiątki polskie, wszystkie dawne stany służby wojowników naszych we francuzkiem ministeryum wojny odgrzebywał

i zbierał starannie: na wychodztwie też, wierny raz powziętym przekonaniom i uczuciom, Towarzystwu historyczno-literackiemu jako pamiątce po księciu Adamie Czartoryskim służył, na posiedzenia jego pilnie uczęszczał, publiczne czasem zagajał, nekrologi bliższych sobie spisywał. W pozostałych po nim papierach, oprócz wielkiéj ilości wojskowych i politycznych memoryałów w rozmaitych czasach opracowanych, znalazły się jeszcze obszerne bardzo wyciągi z korespondencyi Napoleona I. rzeczy do Polski odnoszących się. — Sam w życiu niezmiernie skromny i po żołniersku wstrzemięźliwy i niemal surowy, najmniejszego zbytku sobie nie pozwalał, wina nawet nigdy nie pił; ale w rocznicę bitew pod Grochowem i Ostrołęką zbierał zawsze u siebie dawnych towarzyszy i ucztę im wyprawiał, święcąc razem te narodowe pamiątki; rocznice 3 maja i 29 listopada zawsze też drogiemi pozostały dla niego, a i na Święta Wielkanocne rad był u siebie dzielić się według ojczystego obyczaju jajkiem święconem z rodakami. Wielbiciel Napoleona I. szczerym był też drugiego cesarstwa stronnikiem., a kochając Francyą ciężko nad jéj klęskami przebolał; podczas oblężenia Paryża chciał jéj służby swoje ofiarować, memoryały jak zawsze podawał, ale choroba przykuła go do łoża i musiał bezczynnym pozostać. Zawsze wierzący, w ostatnich latach coraz pilniéj kościół odwiedzał i drobne nawet przepisy jego zachowywał. Kilka razy ciężko na zdrowiu zapadał, ale powstawszy z łoża siłą woli nad dolegliwościami panował, i do ostatniego dnia prawie na nogach się utrzymał. Umarł w Paryżu d. 27 lipca 1878 r. po przyjęciu wszystkich sakramentów, na ręku ukochanéj siostry swéj Kamilli, która całkiem miłosiernym oddana uczynkom, najczulszą od lat wielu otaczała go troskliwością. Spoczywa na cmentarzu w Montmorency, w przygotowanym dla siebie grobie, obok przyjaciela Janusza Woronicza, któremu wiernym pozostał do końca. Oprócz krzyża polskiego virtuti militari, i tureckiego Medżydje o którym wspomnieliśmy, posiadał jeszcze krzyż kawalerski i oficerski Legii honorowéj, belgiski Leopolda i włoski Maurycego i Łazarza. — Z drukowanych pism jego ważniejsze są: Le réseau stratègique de la Pologne. Paryż 1842; Rewolucya w Serbii, Paryż 1845; O Algeryi, a głównie o wypadkach zaszłych w tym kraju od zajęcia onego przez Francyą, Lipsk 1846 — 2 tomy; Résumé des principes de la guerre, Paryż. 1846; Notice sur le général Gustave de Montebello. Paryż. 1877. Br. Z.

BZOWSKI Jan urodzony 24 czerwca 1806 r. we wsi Miszewie, w obwodzie Radomskim, województwie Sandomirskiem, w 1826 wszedł do służby wojskowéj na kanoniera do 2iéj pozycyjnéj bateryi Piętki; z nią odbył kampanią 1831 roku; ranny pod Wilnem w nogę, z korpusem jenerała Giełguda wszedł do Prus, ale ztamtąd znowu się przedrzeć do Warszawy po-

trafił i bił się przy jéj obronie. Ozdobiony krzyżem srebrnym w Modlinie i mianowany podporucznikiem artyleryi, z jenerałem Rybińskim powtórnie przeszedł granicę i udał się do Francyi. Umarł w Paryżu, d. 16 listopada 1877 roku.

CETNER Aleksander, podporucznik Legii nadwiślańskiej i kawaler krzyża legii honorowéj, umarł w Paryżu, w listopadzie 1873 roku.

CHODŹKO Benedykt, b. porucznik 12 pułku ułanów w 1831 roku, umarł w domu Weteranów, w Juvisy, d. 2 listopada 1875 roku, przeżywszy lat 82.

CICHORSKI Władysław Roman, urodził się w Kaliszu dnia 27 lutego roku 1822. Był synem Emilii z Zapolskich i Wincentego Cichorskich. Ojciec jego był rzeczywistym radcą stanu a późniéj senatorem. Do lat dziewięciu pobierał nauki w domu, późniéj po ukończeniu gimnazyum w Warszawie wszedł do szkoły rolniczéj w Marymoncie, bo miał własny do gospodarowania majątek. Nauka zasila zwykle tego, co się do stanu już jakiegoś urodził, ale nie zrobi gospodarza i Grignon, jak estetyka najznakomitszego nawet filozofa niemieckiego nie zrobi poety. Ożeniony z Klementyną Rozwadowską Cichorski miał sześciu synów, z których trzech jeszcze zostało żyjących, z drugiéj zaś żony Stefanii Piotrowskiéj, wdowy dziś żyjącéj w Paryżu, żadnych nie pozostawił dzieci.

Teorye Marymontskiéj szkoły nie powiodły się Cichorskiemu w praktyce, musiał wieś opuścić i przyjąć w komisyi Przychodów i Skarbu, dość skromne miejsce urzędnika które zajmował aż do 1861 roku. Stan urzędniczy nie więcéj widać był mu na rękę jak gospodarka; czynniejsze życie tylko mógł prowadzić zgodnie z instynktami swojéj natury; wszedł tedy bez wahania się do związku gotującego powstanie i tu dopiero nowe swe obowiązki wziął na siebie z całą energią duszy do jakiéj był zdolny. W chłopską przebrany siermięgę, jako wysłaniec swych współzwiązkowych przebiegał część Płockiéj i Augustowskiéj gubernii, szczególniéj zaś Kurpie byli celem największéj jego propagandy. Po roku dopiero powrócił do Warszawy. Najlepszym dowodem, że te jego niebezpieczne peregrynacye daremnemi nie były, że miał język właściwy do ludu, trudniejszy jak ten, którym się przemawia do uczonych i do kółek wyższego i eleganckiego świata, było to, że gdzie tylko Cichorski się obracał, tam nie tylko młodzież szlachecka i miejska, ale i wieśniak porywał się do broni. W tych przedwstępnych do powstania wycieczkach musiał nieraz ukrywać się, uciekać, zacierając wszelki ślad za sobą, jak emisariusze niegdyś z Francyi wysyłani, nieraz i spać pod gołem niebem na polu lub w lesie wśród zimy. Był wtedy pełen czerstwego zdrowia, pokoju i jasnéj myśli, wolnéj od trapiącéj melan-

cholii która go często napadała, skoro wybuchło powstanie odebrał rozkaz od rządu narodowego, aby w przygotowanych przez siebie prowincyach to powstanie ogłosił. Nie był on wprawdzie wojskowym z rzemiosła, ale w tego gatunku wojnach lepszym bywa dowódcą nieraz kontrabandysta lub leśniczy, znający dobrze miejscowość, niż uczony oficer sztabu.

Cichorski, zebrawszy kilkudziesięciu ludzi uzbrojonych w kosy, uderzył w Wysokiem Mazowieckiem w nocy na Moskali, którzy téj wizyty nie spodziewali się wcale, rozpędził ich, zabrał wiele broni i amunicyi a nawet kilka dział, które zagwoździł, nie mogąc ich uprowadzić. Ztamtąd zwraca się na stacyą drogi żelaznéj w Łapach, gdzie czyni zasadzkę, która mu się równie szczęśliwie udaje jak napad na Wysokie. Po pierwszéj bitwie pod Siemiatyczami, rząd narodowy daje mu stopień pułkownika. Cichorski przybrał miano Zameczka, ile mi się zdaje z herbu tego nazwiska, jak to czynili wszyscy naczelnicy powstań, aby rodziny swoje uwolnić od śledztw i prześladowań.

Nie naszą jest rzeczą opowiadać dzieje powstania z roku 1863 i wszystkie potyczki Zameczka w Mazowieckiem, Płockiem i Podlaskiem; tego co nam udzielonem w tym względzie zostało przez ludzi, którzy choć z nim bliżéj nie żyli, dla zasług i pamięci jego wielki zachowali szacunek, nie jesteśmy w stanie żadnéj poddać krytyce, ani sprawdzeniu dokładnemu faktów; kompetentniejszym zostawiamy to ludziom, którzy w tem powstaniu czynny brali udział. Dosyć jest wiedzieć, że Moskale znaczną nagrodę na głowę jego naznaczyli i że Zameczek przeszło ośmnaście miesięcy trzymał się pod bronią. Nie wiem w skutek jakiego wysokiego politycznego czy strategicznego wyrachowania Zameczek mianowany został organizatorem Prus zachodnich i postanowił tam zebrać ochotników do nowéj walki z Moskalami; lecz niebawem wpadł w ręce policyi pruskiéj w Lubawie i w więzieniu w Chełmnie osadzony został. I kiedy miał być wydany Moskalom dzięki poświęceniu żony mógł uciec z więzienia i z nią razem jako kowal wędrowny udać się do Drezna. Nie łaskawszą dla niego była i policya saska, przed którą musiał schronić się do Szwajcaryi. Tam w Zurichu, chcąc utworzyć dla ziomków swoich przytułek i zarobek, urządził zakład introligatorski, na którym mimo swych starań, źle bardzo wyszedł i w 1866 zjawił się w Paryżu. Raz go tylko spotkałem i mogę powiedzieć, że ułożenie jego bardzo skromnem mi się wydało i bez żadnéj bohaterskiéj pozy; do bardziéj zwycięzkich min z tego powstania byłem nazwyczajony. Rozmaicie tu pracował dla zapewnienia bytu swojéj rodzinie, gotów zawsze poświęcić się dla kraju, dla którego miłość najgorętszą dochowywał. Kiedy wybuchła wojna Francyi z Prusami 1870 roku, zaciągnął się do 156 batalionu marszowego. Obrany kapitanem, nie przyjął ofiarowanego mu stopnia, bo jako powstaniec, czuł że nie był biegłym w nauce jakiéj wymagał odpowiedni stopień

regularnie uorganizowanéj armii; musiał jednakże ustąpić deputacyi, którą do niego kompania jego wysłała i przyjąć stopień porucznika.

Kwiaciarskie rzemiosło któremu się oddał, jak wielu naszych ziomków mieszkających na Batignolach, wcale nie popłacało podczas wojny, i podczas Komuny podnieść się nie mogło; liche żołd, bez którego wyżyćby nie mógł, utrzymał go pod bronią podczas wojny Paryża z Wersalem. Po zajęciu stolicy przez wojsko Zgromadzenia narodowego, nie wielkie przeciw niemu musiały się znaleźć zarzuty, kiedy ani rozstrzelanym ani na pontony zaprowadzonym nie został, do czego nazwisko polskie mogło mu bardzo dopomódz; otrzymał tylko rozkaz natychmiastowego opuszczenia Francyi. Udał się do Galicyi, lecz policya austryacka paryskiemu komuniście w tym kraju przytułku dać nie dozwoliła, musiał zatem wynosić się do Multan, gdzie chwilowe znalazł utrzymanie przy budowie drogi żelaznéj, która prędko ukończyła się na jego nieszczęście. Za staraniem tedy niektórych obywateli uzyskał pozwolenie powrotu do Galicyi i osiadł w Stanisławowie w obowiązku zarządzającego składami spożywczéj spółki (Konsum-Verein, jak mówią Niemcy).

Rodzina jego udzieliła mnie zaszczytnych świadectw kompanii, dowodzących że spełniał swe powinności sumiennie i z wielkim porządkiem. Tam przyszła na niego zła godzina. jak się lud nasz wyraża, i w przystępie czarnéj melancholii odebrał sobie życie; były to napady, które nieraz już miewał i które za objawy choroby wewnętrznéj możnaby uważać.

Nie jesteśmy niczyimi sędziami, bo nie wiemy przez jakie próby z rachunku swojego przed Bogiem kto przechodzi i jakiemu naciskowi złego ulega. W człowieku tym łagodnym z natury, przystępy nieznanych nam trapień jego, objawiać się miały nieraz pewną goryczą, drażliwością i popędliwością. Być może, że na podobne cierpienia mogło być lekarstwo w aptece, a może i w stule pobożnego i wierzącego kapłana z kropidłem w ręku. Oby znalazł pokój, którego nie miał na ziemi.

Zakończył życie 8 czerwca 1876. L. R.

CIESIELSKI Andrzéj, rodem z Lublina, w powstaniu 1831 r. służył w jeździe Lubelskiéj; dostawszy się do Francyi osiadł w Cahors. Mając zamożną w kraju rodzinę, odbierał od niéj ciągle pomoc pieniężną, który to dochód z biedniejszymi braćmi chętnie dzielił. W końcu przysłany mu był mały kapitalik, z którego żył skromnie, a umierając resztę braciom rozdał. Umarł, d. 29 listopada, 1871 r., licząc lat 68. J. M.

CZERKAS Ksiądz Roman. Pierwsze tułactwo nasze po listopadowem powstaniu miało w swojém łonie reprezentantów wszystkich wypadków historycznych, które krajem naszym wstrząsały od połowy nieledwie

zeszłego wieku. Pomijam już weterana podoficera Gołembiowskiego, najstarszego żołnierza armii francuzkiéj, bo liczącego siedemdziesiąt pięć lat służby czynnéj, któremu jak marszałkowi Francyi pozwolono umrzeć pod bronią. Utrzymywał, że sprowadzonym został z Polski jeszcze za króla Sasa przez Stanisława Leszczyńskiego do Lunevillu, a ponieważ staruszek żył z nami, dzielił wszystkie nasze uczucia i uważał się sam za współtułacza, wybierając się z nami wracać do Polski, nikt się z nim nie kramarzył o to, czy należy czy nie do naszéj emigracyi. Konfederaci Barscy, członkowie sejmu czteroletniego, jenerałowie Kościuszkowskiego powstania, legionów włoskich, wojen Napoleońskich, więźniowie stanu których sąd sejmowy uwolnił i tak daléj, byli to patryarchowie nasi z kilku pokoleń, którzy nam młodym, a osiwiałym dzisiaj, opowiadali na obcéj ziemi wiele szczegółów z przeszłości, które dawały nam jeżeli nie całość, to wydatne rysy ubiegłych dziejów daleko lepiéj, niż drukowane książki, bo tamtym nie zawsze jest łatwo wywinąć się od konwencyonalnego toku i tonu, albo i politycznych tendencyj, przy których człowiek nieraz przez punkt honoru upiera się tylko. — Nie brakło i na sędziwych kapłanach dawne pamiętających czasy, jak na przykład czcigodny ksiądz Dłuski, niegdyś kapitan artyleryi w legionach, potem żołnierz bijący się na morzu i lądzie za wolność Venezueli i Nowéj Grenady w Ameryce, późniéj proboszcz w Nowogródku a wreszcie kapelan litewskiego powstania i na koniec tułacz. Wprawdzie pokora naszych księży a niekiedy sąd za nadto surowy własnéj ich przeszłości nie czynił ich zbyt wylewnymi; można się było jednakże nie mało dowiedzieć o znakomitych ludziach, których widzieli i o prawdziwem znaczeniu epoki, którą przeżyli.

Wyrzucano nieraz wyższemu naszemu duchowieństwu, że na tułactwie naszém wcale reprezentantów swoich nie miało, dziś każdy to czuje, że nie ta była jego droga i że nie minęły go najcięższe prześladowania na stanowisku, które uznali za stosowne dla siebie. Emigracya nasza poprzedzoną była do Francyi innymi jeszcze z Polski wygnańcami na jakie lat dziesięć. Byli to Jezuici wypędzeni z Połocka i z Białéj Rusi, do których należał ksiądz Czerkas, dziewiętnastoletni kleryk naówczas.

Byłoby to niedarowanym pedantyzmem niechcieć go policzyć do naszego tułactwa, którego podzielał wszystkie nadzieje, obawy i dążenia, dla tego tylko, że nie opuścił kraju z bronią w ręku, lub bez broni w 1831. Odsądzilibyśmy od naszego tułactwa znakomitych mężów, którzy w niem nieobrachowane położyli zasługi, że wspomnę tutaj tylko Adama Mickiewicza i Bohdana Jańskiego; z których pierwszy wyrwał się z rąk moskiewskich na dwa lata przed naszem powstaniem, a drugi wysłany kosztem rządu dla kształcenia się jako profesor nowo założonéj w Warszawie szkoły

politechnicznéj, doczekał się w Paryżu naszego przybycia i całą duszą swe losy połączył z naszemi.

Ksiądz Roman Czerkas urodził się na Ukrainie roku 1801. Niełatwo byłoby się już dzisiaj dowiedzieć, jaką drogą dostał się do Połocka, bo kto go znał i z nim rozmawiał nie mógł się domyślać, że mu podobne szczegóły będą mogły być kiedyś potrzebne, dla pisania pośmiertnych o nim wspomnień.

Punktem kulminacyjnym jego młodości, z którego potém całe jego rozwinęło się życie, było właśnie wypędzenie Jezuitów z Rusi białéj i trzeba było posłuchać jego opowiadania, aby zrozumieć jakim ciosem dla katolicyzmu i polskości tych prowincyj był ten wypadek, któremu niebacznie poklaskiwał niejeden liberalista warszawski.

Na tułactwie naszem mało było osób, reprezentujących tę część Rusi białéj już pierwszym rozbiorem przez Moskwę zabraną, lecz u wszystkich w pamięci tradycya supresyi i wpływu tam Jezuitów głębokie zostawiła wrażenie; opowiadania ich, jak Chełchowskiego, Rypińskiego, lub Ignacego Chodkiewicza ściśle zgadzały się z tem cośmy od księdza Romana słyszeli. Był to żal powszechny po wszystkich dworach i dworkach a nawet u ludu wiejskiego unickiego obrządku i niejeden szlachcic zamykał się na kilka godzin codzień, aby się wypłakać i wymodlić za kochanymi ojcami, leżąc krzyżem na ziemi.

Zręczna obrotność, którą zakon słynął po świecie, potrafiła sobie uczynić przyjaciół u Dworu, w ministerstwach i między wysokimi urzędnikami w Dynaburgu, Witebsku i Mohilewie i zawiadomiany był o każdem grożącem mu niebezpieczeństwie. Nie zbywało mu też i na zaciętych nieprzyjaciołach, na których czele był szczególniéj naturalny ich obrońca, arcybiskup Bohusz Siestrzeńcewicz, zarządzający Kościołem katolickim blisko pół wieku na stolicy Mohilewskiéj, który dla przypodobania się Aleksandrowi wziął pod swoję opiekę protestanckie towarzystwo biblijne. Zdaje się że pod tym względem wypowiedziane non possumus przez Jezuitów zaszkodziło im więcéj niżeli wszystkie intrygi, a nawet niż zamknięte przed cesarzem drzwi buduaru jednéj z jego faworytek, nowonawróconéj przez Jezuitów.

Mimo tego, że ostateczne zniesienie zakonu w Rosyi w największym zachowane było sekrecie, dla zabrania papierów i mniemanych skarbów, Ojcowie dowiedzieli się wcześnie o dniu i stanowczéj dla nich godzinie. We wszystkich klasztorach za zjawieniem się adjutanta placu, ksiądz rektor kazał zadzwonić i księża i klerycy z krzyżem na czele stanęli u furty. Nie znalazły się wcale złote i srebrne kielichy i monstrancye, drogie w nich kamienie okazały się szkiełkami, machiny w obszernem ich zagospodarowaniu się przemysłowem popsute i połamane; a co najważniejsza i na co konfiskata

moskiewska najwięcéj ostrzyła ząbki, popalone zostały wszystkie rewersa z ogromnych sum rozpożyczonych okolicznéj szlachcie.

Za przybyciem naszem do Francyi, szczególniéj w Saint Acheul, wielu jeszcze było Polaków między starszyzną jezuicką, ale rozpoczęła się była już pewna reforma, pewna reakcya przeciw duchowi szlachecko-polskiemu, który się był odbił nie tylko na świeckich księżach u nas, ale i na zakonach; spostrzeżono się że mu ulegli nawet i Jezuici. — Owa reforma nie obeszła się bez pewnych protestacyj ze strony Polaków, ale z dniem każdym żywioły francuzki, włoski, belgijski i holenderski zaczęły brać przewagę, i kilku Polaków niepodleglejszych usposobień zupełnie musiało się odsunąć; do takich należał i ksiądz Roman Czerkas, którego nazwisko, pierwéj już nieco, na Lachaise zamienione zostało, dla łatwiejszego Francuzom wymawiania.

Jezuici jednakże nie mając przeciw niemu żadnego osobistego zarzutu, nie przestali się nigdy nim opiekować, rekomendowali gdzie mogli i dostarczali lekcyj prywatnych, jako nauczycielowi fizyki i matematyki, które w szkołach i konwiktach tego zakonu wykładał i w tym zawodzie niemałe oddał im usługi, a liczni jego uczniowie nie przestawali aż do śmierci dawać mu dowody swéj przyjaźni i wdzięczności.

Ksiądz Roman nie przestawał być nigdy przykładnym i szanownym kapłanem, pełniąc obowiązki powołania swojego w ostatnich latach życia przy kościele świętego Seweryna w Paryżu. Zgasł niespodziewanie, dnia 15 stycznia 1875 roku, po odprawieniu dnia tegoż mszy świętéj rano. Posiadał dość znaczną bibliotekę, w któréj wiele było książek rzadkich tyczących się lingwistyki do któréj miał uporną słabość i przeznaczał ją w myśli swéj dla biblioteki polskiéj w Paryżu. Na nieszczęście umarł bez testamentu i zbiór ten na przedażach publicznych rozsypany został po świecie znacznie niżéj swojéj wartości.

L. R.

CZYŻKOWSKI Konstanty, z Łomżyńskiego, urodzony około roku 1810, wstąpił do wojska polskiego w powstaniu 1830 r. i służył w 2gim pułku ułanów. Po odbytéj kampanii przybywszy do południowéj Francyi z emigracyą, należał do liczby téj młodzieży, która nie chcąc próżnować i marnie tracić czasu, wzięła się zaraz do roboty. Z początku pracował u stolarza, robiącego wykwintne meble w Tuluzie, ale prędko zapragnął naukowego wykształcenia i zaczął chodzić na medycynę w Montpellier, ale nie mogąc przezwyciężyć w sobie naturalnego wstrętu do dyssekcyj anatomicznych i do chirurgicznych operacyj, przymuszony był szukać innego zawodu. Zdał zatem egzamin wstępny do szkoły górniczéj w Saint Etienne, gdzie ucząc się gorliwie przez trzy lata potrafił zyskać dla siebie szacunek profesorów i przyjaźń uczniów. — Wyszedłszy z téj szkoły i po zdaniu egzaminu specyalnego z zaszczytem, został mianowany konduktorem górnictwa (Garde

de Mines). — Przysłany do Alais, do kraju obfitującego w kopalnie węgla kamiennego, rudy żelaznéj i ołowiannéj, oraz lignitu i antimonu, znalazł wyborną okazyą do zgłębienia nauk mineralogii i geologii, których zasady dobrze posiadał ze szkoły St. Etienne. — W tem urzędowaniu, przez swoję czynność, energią i prawe postępowanie potrafił zjednać zaufanie inżynierów swoich zwierzchników i miłość robotników i innych osób, z któremi miał do czynienia. Co większa, przez zamiłowanie nauki geologii i przez wrodzoną zdolność do obserwacyi potrafił sobie zjednać takie poważanie między geologami francuzkimi, że p. Emilian Dumas, autor opisu pokładów węgla kamiennego w okolicach Alais, cytuje w swojem dziele zdania Konstantego Czyżkowskiego w punktach nawet najtrudniejszych do rozwiązania. Dawszy się poznać tak zaszczytnie w Alais, Czyżkowski wszedł w związki małżeńskie w familii Beau, która od dawnego czasu w Cevenach stoi na czele zakładów górniczych, zwłaszcza co do exploatacyi min antimonu. Za radą zapewne naczelnika téj familii, Czyżkowski dał dymisyą jako Garde Mines i wszedł jako inżynier cywilny do kompanii zwanéj Forges de Tamaris. Tam sprawował przez lat kilka obowiązki dyrygującego kuźniami a na końcu odebrał polecenie zbudowania drogi żelaznéj, mającéj łączyć miny węgla kamiennego de Rochebelle z kuźniami Tamaris. Przy téj robocie musiał się zaziębić, co wcale nie jest trudno w tak zmiennym klimacie, jaki panuje w okolicach Alais, i zachorowawszy mocno i nagle, po kilku dniach choroby umarł w pierwszych dniach maja 1870 roku, nie mając jeszcze spełna lat 60.

Na pogrzeb jego przybyli do Alais nie tylko Polacy z Nimes i z okolic, ale nawet wielu Francuzów, inżynierów i administratorów kopalń i kuźni, z których jeden p. Jaquet, w gorącéj mowie wyłożył wielkie usługi jakie Konstanty Czyżkowski oddał górnictwu i przemysłowi w téj części Francyi. — Rękopisma jego tyczące się górnictwa, złożone zostały w archiwum Towarzystwa naukowego departamentu Alais, które je teraz w bulletynach swoich ogłasza, zaczynając od rozprawy o pokładach formacyi, zwanéj Trias.

J. M.

DARASZ Paweł, z urodzenia mieszczanin warszawski, bił się w 1831 roku, i z bratem swoim, poźniejszym członkiem Centralizacyi, dostawszy się za granicę, uczył się medycyny w Montpellier, otrzymał stopień doktora i przeniósł się do Galicyi, gdzie jako lekarz używał wziętości w wielu domach. Znany jako gorący wyznawca zasad demokratycznych, które rozszerzyć się starał, po zbombardowaniu Lwowa zaledwo uniknął więzów austryackich i przeniósł się w Poznańskie, zkąd znowu schronić się musiał do Anglii. Ztamtąd pod imieniem Adryana Chocimskiego wrócił do Francyi, ale w chwilach gorących, po zamachu 2 grudnia, jako stronnik Mazziniego

poszukiwany, pomimo zmienionego nazwiska przez policyą cesarską wytropiony, aresztowanym został i wysłanym do Algieru. Tam długi czas w ciężkiem więzieniu trzymany, aż póki się do własnego nazwiska swego im nie przyznał a z innych zarzutów jakie mu czyniono nie oczyścił, dostał w końcu rządową posadę lekarza przy nowo zakładanych osadach (Médecin de colonisation). Umarł w Algierze d. 3 grudnia 1872 r. wierny do śmierci raz poślubionym zasadom i uczuciom patryotycznym. Liczył lat 62.

DARASZKIEWICZ Jan, urodzony na Litwie, w poniewieżskim powiecie, powstaniec 1863 roku, umarł w Paryżu, w szpitalu Cochin, d. 30 grudnia 1877 roku.

DEMBIŃSKI Michał, rodem z Warszawy, chodził tam na uniwersytet; przed listopadowem powstaniem za tajne związki uwięziony, przesiedział 18 miesięcy pod kluczem; po wybuchu powstania zaciągnął się do artyleryi, i bił się wszędzie z korpusem Dwernickiego, a po wejściu jego do Galicyi dostał się napowrót do Warszawy i jako podporucznik walczył do końca pod jéj murami. Umarł w Bruxelli d. 24 marca 1873 r., licząc lat 70.

DOBRZAŃSKI August, rodem z Ujścia Solnego, wcześnie zaciągnął się do wojska; kampanią 1831 r. odbył jako major w 16 pułku piechoty liniowéj, ozdobiony krzyżem virtuti militari. Dostawszy się do Francyi, zaraz prawie zamieszkał w Agen, gdzie już do zgonu pozostał. Wielkiéj powagi i zacności, rychło pozyskał poszanowanie ogólne, a dla współtowarzyszy osiadłych w jednym z nim departamencie (Lot i Garonny), stał się prawdziwym opiekunem i doradcą; biedniejszych zwłaszcza, dawnych żołnierzy i podoficerów, corocznie odwiedzał, objeżdżając w tym celu departament, we wszystkie ich potrzeby z ojcowską troskliwością wchodził, i w miarę możności pomocy im udzielał; nie przestał też być dla nich prawdziwym zwierzchnikiem, kochanym i szanowanym, choć cała jego władza nad nimi na moralnem tylko uczuciu się opierała. Myśl stowarzyszenia podatkowego, zamienionego w Instytucyą Czci i Chleba, przypadła mu całkiem do serca; był najgorliwszym Karola Królikowskiego korespondentem, i gorąco się tą instytucyą do końca życia zajmował, ze szczupłych kapitałów swoich przeznaczając na jéj fundusz żelazny 6000 franków. — Umarł w Agen dnia 14 września 1873 roku licząc lat 77. Pogrzeb jego był uroczysty; biskup miejscowy, władze cywilne, wszyscy oficerowie tamecznego garnizonu odprowadzali do grobu zwłoki weterana, który przez lat czterdzieści życiem swem cześć dla imienia polskiego zdobywał.

DUNOWSKI Józef, urodzony dnia 10 marca 1801 r. we wsi Puko-

pedzie położonéj w dawnem województwie augustowskiem, w 1822 r. wszedł do wojska polskiego, a po skończonéj wojnie 1831 r. jako podporucznik, udał się z innymi rodakami za granicę. We Francyi służył w górnictwie i w 1867 jako garde-mines, otrzymał od rządu francuzkiego emeryturę. Rozdzieliwszy swoje mienie, w pocie czoła zebrane, małą część zapisał swym siostrzeńcom, siostrzenicom i synowcowi, a resztę kazał mi podzielić na trzy równe części, i oddać naszym trzem zakładom emigracyjnym, jakoto: Towarzystwu Czci i Chleba, Szkole polskiéj i Zakładowi ś. Kazimierza, z których każdemu przypadło po dziesięć przeszło tysięcy franków. Podając do wiadomości ziomków ten szlachetny czyn zacnego starca, zmarłego w Paryżu d. 21 września 1877 roku, mam nadzieję, że nie w jednym obudzę chęć naśladowania go, a w wielu wywołam westchnienie chrześciańskie za jego duszę.

H. N. Bońkowski, egzekutor testamentu.

DZIEWOŃSKI Zachary, urodzony w Czerwonym Dworze, w gub. wileńskiéj, dr. medycyny uniwersytetu wileńskiego, poszedł do powstania 1831 r. Wkrótce po przybyciu swojem do Francyi, w 1832 r. wszedł jako lekarz do legii zagranicznéj w Algierze. Z tą legią odbywał wszystkie kampanie w Afryce, a krymską z 68 pułkiem piechoty liniowéj. Kochanym był wszędzie za swą zacność i bezinteresowność, bo gdzie tylko był chory ubogi, zawsze spieszył z pomocą, czy był wzywany, czy nie. Mieszkańcy miasta Sidi-Bel-Aby, w prowincyi Oranu, przesłali mu jako znak wdzięczności za oddane usługi, szpadę honorową wartości kilkuset franków, którą mu wręczyła deputacya z merem na czele. Ozdobiony był krzyżem oficerskim legii honorowéj, a umarł starszym lekarzem I klasy (médecin-major de I classe) w pułku 4tym artyleryi, d. 5 marca 1872 roku, licząc lat 70.

ELZANOWSKI Seweryn, urodził się dnia 12 sierpnia 1821 r. w Niesułkowie, z ojca Piotra i matki Ksawery ze Skrzyńskich Elzanowskich. Niesułków, leży w téj cnéj ziemi łęczyckiéj, która obok żarliwych stronników Rejtena, obok Kożuchowskiego, Dunina, Jerzmanowskiego, tylu prawych synów ojczyzny wydała. Ród Elzanowskich dobrze znany w swem województwie i dobrze zasłużony krajowi. Jednego Elzanowskiego spotykamy pomiędzy posłami sejmu czteroletniego. Ojciec Seweryna, po utworzeniu Księstwa Warszawskiego, wstąpił do wojska i odbył ową pamiętną kampanię moskiewską. Kiedy waleczne resztki wojska narodowego odprowadzały zwłoki „ukochanego“ wodza, Piotr Elzanowski liczył się w téj „garstce Polaków,“ co to „wierna swéj sprawie, nieodstępna znaków, z pośrodka wichrów i gradów ognistych do siedlisk ojczystych wracała.“ Matkę Seweryna, matronę lepszych, dzisiaj już przeminionych niestety czasów, zaledwie przed dziesiątkiem lat, widywaliśmy i tu w Paryżu: a trudno było wstrzymać się od głębszego wzruszenia, patrząc na tę sędziwą, drżącą staruszkę, narażającą

się na trudy odległéj podróży, pomimo ośmdziesiątletniego wieku, byleby tylko jedynego syna, choć raz jeszcze, jak mawiała, przed śmiercią przycisnąć do piersi, nacieszyć się nim i pobłogosławić. Seweryn liczył niespełna cztery lata' gdy go ojciec odumarł. Tę stratę, maleńka dziecina poczuła tak żywo i tak głęboko, że długo po pogrzebie wstawała w nocy cichuteńko i wybiegała chyłkiem, czując się strzeżoną, ku cmentarzowi, mówiąc wśród ciężkiego łkania, biegnącym za nią domowym, że idzie szukać ojca, „którego przecież wśród ciemności nocnych lub niepogody na dworze samego pozostawiać nie można.“ Ta rozdzierająca scena powtarzała się przez długie lata, dopóki jaśniejszy promyk rozumu i dokładniejsze ziemskich smutków przejrzenie nie oświeciły o tyle strapionéj główki dziecięcéj, iżby pokazać jéj, obok wielkości jeszcze i niepowrotność téj straty. Rzadki, jeżeli nie jedyny w swoim rodzaju przykład siły dziecięcego przywiązania i tyle rozwiniętéj dzielności woli w tak młodziutkiem stworzeniu, pozwoliłem sobie opowiedzieć tutaj dla tych przedewszystkiem z pomiędzy nas, którzy mniéj mając sposobności bliższego przypatrzenia się temu dziwnéj dobroci i słodyczy człowiekowi, sądzili go z pozoru, mieniąc chłodnym i delikatniejszym uczuciom serca mało przystępnym; a widząc go niewiele uczuciowością popisującym się, bo szczelnie w duszy zebranym, i żadnych zewnętrznych objawów o tem, co się w duszy działo niezwyczajnym i nieznoszącym, uważali go za zimnego a gorętszym i czulszym poruszeniom serca nieprzystępnego. Żadna matka nie miała przykładniejszego i posłuszniejszego syna, żadna siostra przywiązańszego brata. Ale nie sama tylko rodzina miała „obywatelstwa prawa“ w téj gorącéj, a od dzieciństwa już tak poważnéj duszy. Domownicy, słudzy, wieśniacy mieli w Sewerynie najserdeczniejszego przyjaciela i orędownika. Każdego z nich śmierć, chorobę lub jakąkolwiek przygodę gorącem współczuciem i strapieniem opłacał, a pieniądze, jakie rodzice lub krewni na upominki przeznaczali, rozdawał ubogim lub obracał na wykupienie popisowych od służby w wojsku rosyjskiem.

Początkowe nauki pobierał Seweryn w domu, pod troskliwem okiem oświeconéj matki, a pod kierunkiem zdolnego nauczyciela. Oddany w roku 1835 do tak zwanego gubernialnego gimnazyum w Warszawie, pomimo zupełnéj nieznajomości języka rosyjskiego, którego już i naówczas jako obowiązującego przedmiotu wymagano, złożył egzamin do klasy VI; a w roku następnym otrzymał promocyą do VII z dwoma pierwszemi nagrodami, to jest, jedną za wszystkie razem przedmioty, a drugą osobną za język rosyjski. — Po ukończeniu ośmioklasowego naówczas gimnazyum, opatrzony najchlubniejszemi świadectwy, przeszedł na właśnie otworzone tak zwane kursa dodatkowe,[1]) wybierając wydział pedagogiczny.

[1]) Filologiczny wydział zwany pedagogicznym i wydział prawny.

Była to chwila niezmiernie ważna w dziejach królestwa polskiego; ważna i złowroga, bo miała rzucić nieszczęsny kraj w odmęt prześladowania i wydrzeć mu jego odrębne prawa i jego autonomią. Było to w roku 1840. Wielcy statystycy i reformatorowie, nieporównani organizatorowie a niedościgłe w sztuce wojowania strategi, uznali za rzecz najmniejszéj wątpliwości nieulegającą, że dwódziesto milionowy naród może i powinien powstać jak jeden mąż przeciwko trzem naówczas ciemiężcom Polski. Dowiedli oni jak na dłoni, że licząc tylko pięćdziesiąt powstańców z tysiąca ludności, będzie się naturalnie i łatwo miało przeszło milion żołnierzy, siłę oczywiście aż nadto wystarczającą, nie już do wypędzenia najezdzców, lecz nawet i do ich zawojowania. Z niemniejszą łatwością, wykazali następnie głębocy owi myśliciele, że o broń powstaniec bynajmniéj troszczyć się nie potrzebuje, gdyż w najgorszym razie, może ją zdobyć na swoich przeciwnikach, jako też do odniesienia stanowczego i niezawodnego zwycięztwa potrzeba tylko: niewierzyć w Pana Boga, ale w demokracyą, szlachectwo znieść, a chłopów uwłaszczyć, gdy szlachta i tak wszystko zgubiła, oprzeć się na tych nowych i nieprzeliczonych patryotach, ogłosić równość i wolność, z resztą dobrą szlachtę wyzyskać a niechętną poświęcić w imię wolności i dobra ojczyzny. Tak umiejętnie i gruntownie, a szybko i zręcznie załatwiwszy się ze sprawami przeobrażenia społecznego, organizacyi i uzbrojenia, potężni prawodawcy i niezwalczeni rycerze, zdala od kibitki i knuta, poczęli rzucać na nieszczęśliwą ojczyznę owe drukowane pociski, które jak ogniste rakiety nie rażąc wrogów, społeczeństwo polskie prawie do szczętu pożreć i w popiół obrócić miały. Te pożarne druki, które różnemi drogami, a najprzód i najliczniéj przez Moskwę i Petersburg, przedostawały się do Zaboru rosyjskiego, padały w ręce młodzieży, stając się dla niéj najstraszniejszą z sukienek Dejaniry. Zaczęto wczytywać się skwapliwie w objawy niemającego miary bezrozumu i lekkomyślności arcykapłanów polskiéj zagranicznéj demokracyi, któréj bożyszcza tak mało wymagały a obiecywały tak wiele! Dawały bowiem Polskę od morza do morza, a nawet uczyć się i pracować nigdzie wyraźnie nie zalecały. I jakżeż ta biedna, niedoświadczona, a częstokroć i niedorosła młodzież nie miała przychylać chętnego ucha do podszeptów tych, którzy przemawiali do niéj w imię najświętszéj rzeczy, wolności? Jakże nie miała wierzyć, kiedy obiecywali jéj łatwość i niezawodność dokonania tych tak wielkich przedsięwzięć, ludzie starsi, nibyto doświadczeni, odziani urokiem niedawno odbytéj za Polskę, nieobranéj z epizodów bohaterstwa wojny i przemawiający właśnie z téj tak świetnéj i ubóstwianéj Francyi? Rząd, nie mówię ojcowski — takiego w zaborczym nie wolno spodziewać się podbitemu narodowi, ale rząd ludzki, przyzwoity i roztropny, byłby był téj o tyle nierozumnéj o ile zgubnéj, a w gruncie więcéj niż naiwnéj propa-

gandzie tamę położył kilkoma rozważnemi przepisami szkolnemi, cenzuralnemi lub wreszcie policyjnemi; kilkoma opłatami ściągniętemi z posiadaczy tak zwanych zakazanych książek, które to opłaty w żadnym razie kilku złotych przenosić nie były powinny. Ale niestety, rząd zaborczy rzadko zdobywa się na umiarkowanie! Kara domierzona w odpowiednim do przestępstwa stosunku byłaby przewinienie wystawiła w skromnem, a właściwem świetle śmieszności. Gdy natomiast czytelników wybujałych płodów nieuctwa i bezczelności, zagrzewanych wielomówstwem a bezkarnością w nieomylności swéj utwierdzonych, zaczęto karać, jak gdyby byli najstraszniejszych dopuścili się zbrodni, z rzeczy dziecinnéj i śmiesznéj uczyniono rzecz straszliwą. Młodocianych czytelników demokracyjnych elukubracyj zamieniono w przestępców stanu i uczyniono z nich męczenników sprawy narodowéj. — Za przeczytanie lada świstka drukowanego w Paryżu, skazywano na wygnanie na Sybir, albo na służbę sołdacką na Kaukazie. Za posiadanie tegoż świstka, co już było uważane za najwyższy stopień zbrodni stanu, na całe życie do katorgi! Rzecz niedouwierzenia, a jednak prawdziwa! Uszy trwożliwego namiestnika oblegli wrogowie nasi, a tych jak wszędzie i jak zawsze dostarczyli i tutaj najprzód Małorusy wespół z Niemcami. Utworzono komisyą śledczą pod sterem Storożenki a zasiedli w niéj takie zakały społeczeństwa jak: Jołszyn, Puchała Cywiński lub Leichte. Gdy uczniów szkolnych i aplikantów biurowych zaczęto zwozić do cytadeli warszawskiéj, gdy komisya śledcza chcąc z jednéj strony zadość uczynić ślepéj swéj nienawiści pastwieniem się nad polską młodzieżą, a z drugiéj wykazać rządowi potrzebę i ważność swoję, hurtem więźniów za zbrodniarzy stanu uznawała, rzecz sama przez się mało znacząca przybrała przerażające rozmiary i wywołała najfatalniejsze następstwa. Mnożyły się aresztowania. Wśród nocy znikał syn rodzicom i dopiero po długim czasie dowiadywali się nieszczęśni, że zamęczono go w cytadeli (Karól Levitoux, Antoni Paprocki, Karol Klat, panna Rogalewiczówna i t. d.), lub wywieziono na Sybir. Kraj cały napełnił się jękami, zgrozą i oburzeniem. Te uczucia udzieliły się wkrótce austryackiemu i pruskiemu zaborowi, zwłaszcza, że wielu młodych ludzi porwaniem zagrożonych, tam się najprzód schroniło. Tym sposobem wywołano poruszenie zbrojne mające z czasem doprowadzić społeczeństwo polskie do okropnego stanu w jakim się ono obecnie znajduje.

Niepodobna było nie dotknąć w jak największem skróceniu wszystkich smutnych, lub strasznych tych rzeczy; jest to bowiem historya wszystkich nas z téj pochodzących epoki a więc i samegoż ś. p. Seweryna. — W roku 1840 przestrzeżony przez kolegę już do cytadeli porwanego, karteczką, co uszła oczu dozorców, opuścił Seweryn rozpoczęte właśnie kursa pedagogiczne i udał się do Dmosina, majętności przez matkę posiadanéj w Brzezińskiem. Tam matce w zatrudnieniach gospodarczych dopomagając,

uchował się aż do r. 1844. Podbójcy to mają z drapieżnemi zwierzętami wspólnego, że ich krew oślepia i upaja. Kiedy zajęte są pożeraniem ofiary, żądają tak jak i tamte, aby pomimo śmiertelnych boleści, żadnym ruchem w uczcie im nie przeszkadzała. Ztąd każde konwulsyjne drgnienie biorą za zbrodnią i zniewagę. Wściekłość ich podnosi się naówczas do ostatniego paroksyzmu i ostrza szpon tem głębiéj zatapiają w ciało ofiary, szukając jakoby życia ostatniéj kryjówki. Aresztowania pierwotnie na saméj ograniczające się Warszawie, zaczęły potem wybierać krwawe dziesięciny w znaczniejszych miastach Królestwa, mianowicie: w Lublinie, Kaliszu, Kielcach, Płocku, Suwałkach, Sejnach i Szczebrzeszynie a nakoniec i po wsiach. Jednego z posępnych wieczorów jesiennych, zajechał do karczmy w Dmocinie oficer żandarmeryi z oddziałem. Czy to przez niedoświadczenie, czy też z litości nad sędziwą wdową, któréj miał rozkaz wydrzeć jedynego syna, nie udał się do dworu, lecz kazawszy sobie podać jakiś posiłek, jął dopytywać się głośno czy syn dziedziczki jest w domu, a karczmarz zrozumiawszy o co chodzi, pchnął z ostrzeżeniem do dworu. Kiedy w pół godziny potem oddział żandarmów dwór dmociński otoczył, Seweryn u sąsiada, dokąd piszo przez pole się dostał, przygotowywał się do podróży w Płockie do krewnych, zkąd niebawem udał się do Torunia, w którego okolicy miał także znajomych. Tutaj przybywszy, dopiero dostał się w wir konspiracyjny na prawdę.

Oburzenie, postępowaniem rządu rosyjskiego wywołane, najszerszy rozgłos znalazło w zaborze pruskim; tu mu bowiem swobodniejsze prawa krajowe głośno i bez ogródki, a częstokroć i bardzo zamaszyście wyjawiać się nie zabraniały. Cenzura pruska, którą już naówczas prawieby nieograniczoną wolnością druku, zwłaszcza w porównaniu z rosyjską, nazwać było można, nic na pozór nie widziała niebezpiecznego, dla Prus ma się rozumieć, we wszystkich do powstania podżegających pismach i drukach emigracyjnych. I owszem, każdy kto je mieć pragnął, mógł je sobie wygodnie w pierwszéj lepszéj nabywać księgarni, albo po prostu na królewsko-pruskiéj poczcie zamawiać. Otóż ta część Polski stojąca otworem napływowi pism jawnie do powstania wzywających, musiała stać się najprzystępniejszą wszystkim konspiracyjnym robotom. Pisma te, jak każdemu dobrze wiadomo, nie tylko do zbrojnego ruchu głośno powoływały, ale traktowały nadto z największą otwartością i jak najobszerniéj o wszystkich środkach, celach i sposobach powstania i całéjże jego organizacyi; ot tak poprostu jak gdyby chodziło o uzyskanie premium za ten rodzaj zdrady zamiarów i przedsięwzięć własnych, lub jak gdyby piszący i działający mieli niewzruszone przekonanie, że żaden przeciwnik nigdy się nie zdobędzie na przeczytanie tego, co oni pisali. — Rząd pruski pewny łatwego w razie wybuchu zwycięztwa, czekając już i wtedy spokojnie na ową psychologiczną chwilę, był niezawodnie

winnym i to bardzo ciężko, lecz wina jego w żadne porównanie iść nie może z winą bezrozumem spotęgowaną samychże konspiratorów.

Młodzież z pod zaboru rosyjskiego do Prus przybywająca, doznawała w domach obywatelskich najgościnniejszego przyjęcia: spostrzegłszy zaś na każdym że tak powiem stoliku, książki i pisma, których jedno dotknięcie się, zmusiło ją do ucieczki za granicę przed cytadelą i Sybirem, popadła najprzód w pewien rodzaj osłupienia a daléj szalu i wyobraziła sobie niebawnie, że tylko w Rosyi o Polsce myśleć i mówić nie wolno, ale że po za granicami jéj wszystko na wyścigi sprzyja odbudowaniu ojczyzny. A jakkolwiek tak zwani Emigranci w Polsce pruskiéj niby to ukrywać się byli zmuszeni, przyszli oni jednakże wkrótce i prawie powszechnie do przekonania, że nikt na nich nie patrzy i że im wolno robić wszystko i że wszystko co zechcą zrobią z łatwością. Na wygnaniu myśli się tylko o możności powrotu do ojczyzny; odwieczna to prawda, to też, ktoby że tak powiem koniecznie szukać chciał uniewinnienia dla sprawców najzgubniejszego powstania z r. 1846, mógłby je poniekąd znajdować w tém, że najliczniejsza część wychodzców czy to we Francyi, czy w innych krajach przebywająca, upojona nowemi dla niéj a tak zawodnemi, jak się to późniéj pokazało ideami, ośmielona oddaleniem z którego wszystkie niezliczone trudności powstania i niepodobieństwa odniesienia zwycięztwa dla pospolitego wzroku maleją albo całkiem znikają, niesiona nadto była na mętnych a jak się wydawało sprzyjających falach, tak zwanego ducha czasu, który do walki z despotyzmem w Rosyi uosobionym niby to zagrzewał i pomoc przyobiecywał. Nikt też pomiędzy konspiratorami nie przewidywał podobno, by w samejże Rosyi, krom rządu, znaleziono jakiegokolwiek dążeń swych przeciwnika. Co się zaś tyczy reszty Europy, Niemiec nawet nie wyłączając, w téj spodziewano się znaleźć, jako tak na wskróś liberalizmem przesiąkłéj, który to liberalizm za najprzedniejsze brano złoto, najszczerszego i najdzielniejszego, mniéj więcéj czynnego sprzymierzeńca. I w rzeczy saméj, gdy się już ma, czy tyle dobroduszności a tak mało zdrowego rozumu, czy tyle lekkomyślności a taki brak rozwagi, że na gruncie tak ruchomym i wątłym opiera się podwaliny tak niezmiernéj budowy, łatwo już przyjdzie uroić sobie, że i najniepodobniejsze do prawdy zwycięztwo, nie tylko jest możliwe, lecz nawet i nietrudne. Ale co jeszcze dziwniejsze, co nie do uwierzenia i nie do darowania, to ta, nie wiem, naiwna czy bezczelna gadatliwość, ta bezwstydna i opętana jawność z jakiemi wszystkie roboty i przygotowania czyniono. — Wszystkie sprzysiężenia w świecie szukały siły swéj w tajemnicy a w niespodziewaności wybuchu, równoważenia zaskoczonéj organizacyi, z którą zabierały się do walki. Konspiracya ta, Bóg raczy wiedzieć gdzie wzorów swoich szukając, zdawała się, przeciwnie, czerpać moc i niepożytość swą w wydawaniu nieprzyjacielowi wszystkich swoich planów przed

wybuchem. — Naganna i nieubłaganéj kary godna z tego szczególniéj względu, że usprawiedliwiała wszystkie srogości rządu rosyjskiego: bo gdy na lada świstku wychodzącym w téj epoce z pod prasy polsko demokratycznéj we Francyi, można było znaleźć dowody zamierzonéj tak zwanéj zbrodni stanu, dość było komisyi śledczéj, jeden tylko taki szpargał zapalny znaleźć przy rewizyi dla udowodnienia zbrodni; poczem następowało domierzenie kary jakoby już i udział w téj zbrodni był dokonany.

A jednakże, młodzież ówczesnéj generacyi pełna szlachetnych instynktów i namaszczenia, w zaborze rosyjskim szczególniéj, godna była, doprawdy, lepszego losu, niżeli paść pod oszczepem téj wyuzdanéj świegotliwości z jaką zaczęte nad Sekwaną sprzysiężenie przeszczepiło się nad Noteć i Wartę. To też nie mogąc pojąć by tak wielkie, by najwyższe dobro na świecie, wolność ojczyzny, tak małemi nabywać się miało ofiarami, młodzież ta nakładała na siebie dobrowolnie większe nierównie a najidealniéj pomyślane ciężary. Usuwała się od wszystkich zabaw i uciech młodemu wiekowi właściwych; obok ofiary z mienia i życia, gotowa była ponieść i tę nierównie trudniejszą, ofiarę ze wszystkich jego atrybucyj. Wśród bogatego i wesołego miasta, prowadziła żywot anachoretów i ascetów, oddawała wszystko uboższym a wyrzekając się i wyzuwając z tego co było jéj własne, niczego, prócz dobra kraju nie pragnęła dla siebie, czyniąc tym sposobem każdogodzinne z siebie całopalenie. — Pomiędzy najcelniejszymi wyobrazicielami takiéj to młodzieży liczył się ś. p. Seweryn Elzanowski.

Starsi, poważni i surowych obowiązków ludzie w zaborze pruskim, widząc do czego przywieść musi tak obmyślona i tak prowadzona konspiracya, usiłowali ogarnąć ruch rozpoczęty, aby uzyskawszy wpływ, przywieść zaślepionych do upamiętania. — Przestrogi najwyrozumialsze jako i upominania takich mężów jak Maciéj Mielżyński, Karol Marcinkowski, Gustaw Potworowski, nic atoli nie skutkowały. Usunęli się tedy zupełnie, nie bez przestrzeżenia niebacznych, że na nich ciążyć będzie, cała za klęski sprowadzane na społeczeństwo polskie odpowiedzialność.

W końcu grudnia r. 1845, Seweryn odebrał rozkaz, udać się do Prus Zachodnich, uorganizować je administracyjnie i wojskowo, podnieść siły zbrojne w dniu oznaczyć się mającym, a następnie zdobyć warowne twierdze Toruń i Grudziądz; po dokonaniu czego, uderzyć na Gdańsk i o ile możności opanować go! — Gdyby możność wykonania danego przedsięwzięcia, zawisła wyłącznie od najnieprzełomniejszych towarzyszących mu trudności, możnaby poszczycić się odbierając rozkaz podobny, że ci co go nam dali mają do nas zaufania nie mało. Atoli, o igraszko losu i logiki! i téj nawet niepodobna było z n a j d o w a ć w tem pociechy! Gdyż, jak mawiał ś. p. Seweryn, do dokonania tego dostałem: kilkoćwiartkową instrukcyą, trzy egzemplarze regulaminu wojskowego; polecenie ustne w y s t a-

rania się o pieniądze, broń, amunicyą etc.; co wszystko razem, dodawał z pełną goryczy ironią, obostrzone było dodatkiem „pod karą śmierci.“ Mimo te słabe środki i te silne zachęty, udał się zaraz na przeznaczone stanowisko młody, wątłego zdrowia a bez żadnych wojskowych wiadomości, uczeń kursów pedagogicznych, uzbrojony widocznie w najlepszą jedynie wolę i w dwudziesto paroletnie doświadczenie; co wszystko razem, jeżeli nie zbyt silnym do tak straszliwego przedsięwzięcia orężem, to było przynajmniéj wytłumaczeniem, usprawiedliwieniem i uniewinnieniem przed sądem potomności, od któréj nietylko jemu samemu należy się raczéj żal i zlitowanie niżeli zbyt bezwzględne i nieubłagane potępienie.

Czynność jaką Seweryn po odebraniu rozkazu rozwinął, ściągnęła nań niebawem czujność rządu pruskiego. Jakoż w niespełna dwa tygodnie, bo w dniu 5tym stycznia został przytrzymany i osadzony w Grudziądzu wraz z kilkoma najbliższymi siebie spiskowymi, których wędrówki i zjazdy w tych tak dotąd cichych okolicach, władzom pruskim wpadły na oko.

Nie tu miejsce opisywać losy téj opłakanéj konspiracyi; należy wszakże nadmienić jeszcze, że pod koniec marca, twierdze i więzienia pruskie zapełniły się Polakami tak dalece, że ich około 1800 liczono. Chłopi, mieszczanie, profesorowie, urzędnicy, kupcy, rzemieślnicy, oficyaliści i słudzy dworscy, wojskowi, księża, uczniowie wszelkich stopni, właściciele mniejszych i większych posiadłości ziemskich, słowem wszystkie klasy społeczeństwa polskiego złożyły się na ten kontyngens. Było w nim także około dwudziestu wychodzców z Królestwa i dwóch a najwięcéj trzech emigrantów z Francyi[1]), pomiędzy którymi Mierosławski. Siedm ósmych z pomiędzy tych więźniów dla braku dowodów uwolniono, a reszcie, to jest 254 osobom z Poznania, Głogowa, Torunia, Grudziądza, Sonnenburga etc. zwiezionym do Berlina i osadzonym w nowem celularnem, pospolicie Mohabit zwanem więzieniu, prokurator królewski wytoczył proces o zbrodnią stanu i zamach na bezpieczeństwo państwa.

Seweryn Elzanowski, wraz z siedmiu innymi[2]) uznany za głównego sprawcę sprzysiężenia, skazany został przez sąd na karę śmierci przez ucięcie głowy toporem, jak to wyrok opiewał. Służyło osądzonym prawo apelacyi, ale Seweryn korzystać z niego nie chciał, i ani prośbom rodziny ani radom przyjaciół w tym razie nie uległ; ponieważ jednak arty-

[1]) Piszący, sam uwięziony także, przypomina sobie dwóch tylko, mianowicie wspomnianego Ludwika Mierosławskiego i Józefa Czapskiego; był tam jeszcze i kapitan Czernik, lecz ten po wstępnych indagacyach został za niewinnego uznany i wypuszczony z więzienia.

[2]) Oto nazwiska tych ośmiu na śmierć osądzonych: Ludwik Mierosławski, Władysław Euzebiusz Kosiński, Stanisław Feliks Sadowski, Seweryn Elzanowski, ksiądz Józef Łobodzki, Stanisław Floryan Ceynowa, Józef Puttkamer Kleszczyński i Apolinary Kurowski.

kuł prawa, w razie kary śmierci, nakazywał obrońcom apelować za klientów wbrew nawet ich woli, więc obrońca Seweryna wypowiedziawszy, że „klient jego zrzeka się wszelkich dróg prawnych przeciw zapadłemu wyrokowi," powołał się na wspomniany artykuł i apelacyą od siebie zaniósł. Między więźniami ośmnastu tylko uznanych było za niewinnych. Wszyscy zgłosili się do apelacyi, na doczekiwaniu któréj trzymani byli w dotychczasowem więzieniu.

Wśród tego wybuchła tak zwana lutowa rewolucya w Paryżu. Za tym przykładem poszły prawie wszystkie stolice państw i państewek niemieckich a nakoniec i sam Wiedeń. Za czem i Berlin podniósł rokosz przeciwko swemu królowi. Kto czasy te pamięta, przypomni sobie, że stał się wtedy jakoby wielki, nieopisany i niepojęty podmuch ducha wolności i braterstwa na świecie, który od czasu wstąpienia na stolicę Kościoła powszechnego papieża Piusa IX zawiał na Europę od Watykanu, a który byłby zaiste już wtedy mógł wprowadzić ludzkość na tory prawdy, sprawiedliwości i miłosierdzia Bożego, gdyby jéj były z nich niewypaczyły błędy, zbrodnie i grzechy (morderstwo papiezkiego ministra Rossi, zdrada Niemiec, samolubstwo Ludwika Napoleona Bonapartego i t. d.).

Po kilkunasto godzinnéj walce ulicznéj w Berlinie, dobroduszny i dobrotliwy, a spokój lubiący ówczesny król pruski Fryderyk Wilhelm IV, wydał łaskawy i roztropny manifest do ludu, przyobiecał konstytucyą a wojsku swemu miasto stołeczne opuścić kazał. Dowiedziawszy się zaś, że zbrojny lud berliński, gotuje się do wyprawy na Mohabit, w celu uwolnienia Polaków, wydał natychmiast ogólną i zupełną amnestyę i posłał ją Polakom przez swego prokuratora, tego właśnie, który niedawno był ich z ramienia króla oskarżał (tajny radzca sprawiedliwości Wentzel). Tym sposobem, na wyścigi rzec można uwolnieni Polacy, przez tysiące ludu w tryumfie do Berlina odprowadzeni zostali. Starsi z pomiędzy więźniów rozjechali się natychmiast do domów, gdzie ich od przeszło dwóch lat z utęsknieniem oczekiwano, młodzi zaś, jak i Seweryn weszli do już w Berlinie uformowanego, a z akademików i młodzieży rzemieślniczéj złożonego legionu polskiego, co uzbrojony w królewskich arsenałach, uczestniczył w liczbie kilkuset na owym znanym pogrzebie przez miasto Berlin poległym z mieszczaństwa z taką okazałością wyprawionym.

Gdy następnie w całym zaborze pruskim potworzyły się narodowe władze, i gdy zaczęto za wyraźnem zresztą pozwoleniem rządu pruskiego i wojsko polskie formować, wszyscy Polacy spiesznie opuścili Berlin, aby nieść usługę krajowi, którego wolności godzina jawnie naówczas wybijać zdawała się. Seweryn Elzanowski pospieszył do znanych sobie Prus Zachodnich i wszedł w skład miejscowéj organizacyi narodowéj.

Nie trzeba spuszczać z pamięci, że Niemcy całe upojone wolnością

nagle nabytą, przyrzekały domierzyć sprawiedliwość wszystkim uciśnionym ludziom, a nam Polakom w szczególności przyobiecywały nie tylko wolność w zaborze pruskim, ale i czynną pomoc do wyswobodzenia Polski z pod moskiewskiego jarzma. Władze zatem polskie i wojsko narodowe zaczęły się, jak powiedziałem, swobodnie organizować, obok komitetów i tak zwanych „Freischaaren“ to jest oddziałów ochotniczych niemieckich, mających niby to, wspólnie z Polakami wkroczyć do krajów pod berłem rosyjskiem, co wszystko działo się jawnie i bez najmniejszéj widoméj za strony rządu pruskiego przeszkody. Ale wspaniałe to wolnomyślności i sprawiedliwości uczucie, niedługo gościło w piersiach, czy tylko gardłach niemieckiego narodu; wkrótce też „przemogła w nim natura,“ przemogło to, co w przeciwstawieniu do tak chętnie używanego przez Niemców pogardliwego wyrażenia ultramontanizm, ultrapoludynizmem nazwaćby można, gdzie jest płazów i gadów siedlisko, a gdzie i domowe lubują sobie dziki. Niemiecka normalna sprawiedliwość zasadza się jak wiadomo na wyobrażeniu, że i to co ich własne i to co cudze, właściwie do nich samych należy, tak jak patryotyzm niemiecki polega na nienawiści rozciągającéj się do wszystkich bez wyjątku narodów. To też nienawidzą mocnych dla tego że mocni, i że ich lękać się są zmuszeni; nienawidzą słabych dla tego, że słabi, i że ich lękać się nie mają potrzeby; że zaś nie mają potrzeby téj, więc do nienawiści względem tych ostatnich, dodają jeszcze i wzgardę.

Po zniknięciu krótkotrwałego, anormalnego powiewu szlachetniejszego usposobienia w ludności niemieckiéj, znikła i tolerancya rządu, a te „Freischaaren“ co to miały biedz wolność ujarzmionym zdobywać, rzuciły się łącznie z wojskiem pruskiem częścią na Danią, częścią i wcześniéj na Polaków. Elzanowski działający w kraju gęściéj przez Niemców osiedlonym, a oprócz „freischaerlerów“ mającym i wojskowe nieskąpe załogi, zebrawszy w okolicach Wałdowa oddział z 300 kosynierów, 100 strzelców i 60 koni jazdy, na którego czele stanął Wałecki — powszechiéj znany pod przybranem nazwiskiem Pozorskiego; człowiek niepospolitéj energii, tęgości ducha a zręczności i męztwa nieporównanego, przedzierał się przy nim w Poznańskie, kiedy, po przeprawie przez Noteć, dochodzi ich wiadomość, że Niemcy w spółce z Żydami na wioski i miasteczka polskie w okolicach Kcyni napadając, biją, rabują i zabijają bezbronnych. Wsadzają tedy na wozy naprędce zebrane, ludzi najlepiéj uzbrojonych z oddziału, i z jazdą napadają rabusiów, niedomyślających się nawet o istnieniu w tych stronach zbrojnego hufca polskiego. Tak zaskoczeni „kulturtraegery,“ na których czele stał znany wróg Polaków, właściciel ziemski Tempelhoff, nie czekając natarcia, w największem przerażeniu, wrzeszcząc ze strachu i broń rzucając, uciekają na wszystkie strony, pozostawiając nadto w ręku Polaków małą armatkę.

Zabrawszy wszystko i z resztą oddziału, który już teraz lepiéj uzbroić mogli złączywszy się, udali się powstańcy do Żnina.

Tymczasem wysłany od rządu pruskiego jeneralny komisarz jenerał von Willisen zawarł był z dowódzcą polskim w Poznańskiem L. Mierosławskim tak zwaną Jarosławiecką konwencyą, dozwalającą Polakom formować kadry wojska polskiego, oznaczając trzy dla takowych obozy: w Pleszewie, Książu i Miłosławiu, pod warunkiem rozpuszczenia wszystkiego nadliczbowego, dotąd zgromadzonego, a po większéj części w kosy i w broń myśliwską uzbrojonego ludu. Oddział zatem, przy którym znajdował się S. Elzanowski, rozbiwszy jeszcze inną bandę zbrojną niemiecko-żydowską w Gąsawie, przy czem drugie działko zabrano, i trzecią, przeszło pięćset ludzi wynoszącą w Mieścisku porządnie przetrzepawszy, i do złożenia broni przymusiwszy, połączył się z obozem w Miłosławiu stojącym, a przez L. Mierosławskiego osobiście dowodzonym. Lecz ten w skutek konwencyi, o któréj wyżéj wspomniałem, oddziału tego przyjąć nie mógł i rozejść mu się nakazał.

S. Elzanowski udał się zatem najprzód do Poznania, a gdy Prusacy złamawszy konwencyą Jarosławiecką, zawartą oczywiście jedynie dla zyskania czasu i sparaliżowania wzrostu zbrojnych hufców polskich [1]) napadli na zdrobniałe w ten sposób obozy i po zaciętych bitwach pod Książem, Miłosławiem, Wrześnią i Sokołowem nie bez poniesienia dotkliwych strat,[2]) powstanie przytłumili, wyjechał do Paryża, który stał się odtąd stałem jego siedliskiem.

Mniemam, że zawcześnie byłoby mówić dzisiaj o niektórych czynnościach Elzanowskiego we Francyi; poprzestanę zatem na wspomnieniu, że przez lat parę wydawał miesięczne pismo „Przegląd Rzeczy Polskich,“ i że gromadził około siebie pewną część społeczności emigracyjnéj, przeważnie z wychodzców z r. 1848 złożonéj. Do tak utworzonéj grupy, lgnęła znaczna część młodzieży z kraju przybywającéj, z którą, jako też i przez swe bezpośrednie stosunki, wywierał Elzanowski nie mały wpływ na pewne warstwy społeczeństwa krajowego.

Obok tego należał do stowarzyszenia znanego pod imieniem Koła Polskiego, odłamu szerszego związku zwanego Młodą Europą. Dobra wiara, dojrzalszy sąd i wyższy zmysł moralny Seweryna, narażały go na nieporozumienia z niektórymi z pośród przywódców Koła, których wygórowanéj zarozumiałości nieznosząc, a których wybryki karcąc niejednokrotnie acz nadaremnie, usunął się ostatecznie z ich grona.

[1]) Przed zawarciem konwencyi w Jarosławcu, liczono w obozach polskich około 20,000 ochotników, która to liczba za każdem zapaleniem słupów alarmowych, rzec można w mgnieniu oka, podwajała się i potrajała tłumami zbiegających się dzielnych chłopów poznańskich.

[2]) Po zwycięztwie miłosławskiem znaleziono na pobojowisku 69 trupów pruskich, 216 rannych i 308 karabinów, zabrano też 17 Prusaków w niewolę, pomiędzy którymi dwóch kapitanów: von Tykelmann'a i von Knorr'a leciuteńko rannych. Polacy mieli 56 zabitych i 165 ranionych.

Kiedy po zdumiewającym powagą i męzką stałością ruchu z lat 1861 i 1862 przyszło do niemniéj zadziwiającego lekkomyślnością powstania w r. 1863, w którem Polacy obok rządu rosyjskiego i naród rosyjski nieubłaganym wrogiem swoim, po raz pierwszy wyraźnie spostrzegli, Seweryn udał się najprzód do Krakowa, zkąd potem powołany został do Warszawy pod koniec roku 1863. W początku grudnia tego nieszczęsnéj pamięci roku, widzimy Elzanowskiego spieszącego na to straszliwe stanowiko i poniżéj Sochaczewa, gdy miasto to i przeprawy ściśle przez wojsko rosyjskie strzeżone były, gęstą krę toczącą Bzurę, wpław przebywającego. Occasiones hominem non faciunt, sed qualis sit ostendunt! Niechaj mówią co chcą mędrkowie i szydercy, niechaj najtrudniejsze ofiary, najniebezpieczniejsze przedsięwzięcia i najnieustraszeńsze męztwo nazywają szaleństwem, mówiąc z naigrawaniem się, że wszystko to podjęte i niesione dla sprawy, która od początku jasno rzeczy widzącym, z daleka a zapewne i zimno na nie patrzącym, musiała przedstawiać się przegraną, ale niech też za to pozwolą powiedzieć sobie, że oni sami ani nawet dla najpewniejszéj zwycięztwa na nic podobnego nigdyby zdobyć się nie byli w stanie. Lepiéj jest nic nie robić, niżeli przykładać rękę do dzieła mającego tylko większe pociągnąć za sobą zniszczenia. Przepraszam! Zdanie to słusznem jest tylko przed wybuchem walki, ale jest fałszem i wstydnym wybiegiem, gdy już kraj cały we krwi swéj broczy. Wtedy uczucie narodowe, uczucie po prostu ludzkie, ale istotne, w mężnéj męzkiéj piersi gorejące, każe umilknąć wszystkim innym uczuciom, wszystkim widokom, przypuszczeniom, rachubom i rozumowaniom, a porywa i unosi takie jak ta męzkie dusze do ratowania ginących, kosztem i najniezawodniejszego nawet zginienia. Tak czuł ów Anglik, co to przypadkiem ocalony z tonącego wśród burzy okrętu, zeskoczył z ocalającéj łodzi w morze, wołając w świętem uniesieniu nieopisanego współczucia: „O nie! nie mogę patrzeć, bezpieczny sam, na ginących tych ludzi.“ Tak czuł i myślał ś. p. Seweryn i tak postępował całe życie. Zasady uznawane za prawdziwe opłacał trudem i bolem wskróś całego ziemskiego bytu, a szczerość i bezinteresowność wiary w sprawę któréj służył, nigdy zaiste w szlachetniejszy sposób się nie objawiają.

W drugiéj połowie roku 1864 Seweryn pojął za żonę pannę Maryą Choromańską. Ośmioletnia dzisiaj córeczka jego, opłakuje wraz z matką stratę tak wczesną a tak bolesną. Kiedy w r. 1870, wojska pruskie ciągnęły pod Paryż, Seweryn z brzemienną małżonką na wsi przebywający, pospieszył do zagrożonéj stolicy Francyi, by nie rozdzielać własnego losu od kolei tych, którzy od tak dawna i tak nieograniczonéj użyczali mu, jako i wszystkim rodakom jego, gościnności i opieki. Pomimo podeszlejszego wieku, wątłéj budowy i zdrowia, które nawet i w wiośnie życia nigdy zbyt silnem nie było, pomimo nakoniec wzroku tak osłabionego, że niemalby mo-

żna zupełną nazwać go ślepotą, Seweryn zaciągnął się do gwardyi narodowéj i przez cały czas oblężenia nie zważając na rady i upominania zwierzchników; pełnił służbę na okopach z tą samą wyborną stałością, jaka go we wszystkich podjętych sprawach odznaczała.

Tryumf nikczemnéj przemocy, klęski Francyi i widok najstraszniejszego położenia własnéj ojczyzny, obok téj zimowéj na wałach służby, podkopały ostatecznie to mniéj nierównie staliste niż dusza ciało. Brał on jeszcze i to żywy i niestrudzony udział niemal we wszystkich emigracyjnych sprawach i stowarzyszeniach Pisał, pracował, na posiedzenia z nigdy nieuchybioną uczęszczał ścisłością, współrodakom pomagał, radził, niejednych nawet uczył i do egzaminów przygotowywał, ale widoczne było że konał. Zostawił także w rękopiśmie obszerniejsze dzieło traktujące o Metodzie w Naukach, starannie przejrzane i zupełnie przygotowane do druku. Nie do mnie należy ocenienie téj pracy, tem bardziéj że ona nie stawszy się dotąd publiczności własnością, sądowi téjże jeszcze ulegać nie może; wiadomo mi atoli, że polsko-paryskie Nauk ścisłych Towarzystwo, którego Nieboszczyk aż do śmierci swéj był sekretarzem, ma zamiar pracę tę drukiem ogłosić. — Oprócz sekretarstwa we wzmiankowanem Towarzystwie, sprawował Seweryn takiż sam urząd przy Towarzystwie Czci i Chleba, jako téż i przy Zarządzie Towarzystwa Naukowéj Pomocy a był téż i członkiem Komisyi funduszów tego ostatniego stowarzyszenia. W nielicznych notach, w których już to zdaje sprawę z powierzonych sobie kiedykolwiek tak w kraju jak i za granicą funduszów publicznych, już tłumaczy powody wystąpienia z Koła, czytam ręką Sewerywa następujące, już na samym schyłku życia skreślone wyrazy: „We wszystkich towarzystwach w których udział przyjmuję, na mnie zawsze spadają takie urzęda, przy których najwięcéj łożyć i pracy i czasu potrzeba.“ To święta prawda, ale i najwymowniejsze też zarazem świadectwo, że jego zawsze liczono w poczet najzdolniejszych i najpracowitszych pomiędzy nami. I można też powiedzieć o nim bez posądzenia o przesadę, że w pracy nie ustawał do zgonu, i że powinności swéj dopełniał do „grobowéj deski.“ Przyjaciele i bliżsi znajomi, patrzący na jego życia gasnący wątek, na wyniszczone oblicze, na głos niknący i przymierający tak dalece, że go aż w jakimś głębokim i nad wyraz rozrzewniającym tonie gdzieś pod sercem szukać musiał; świadkowie téj niezmiernie dramatycznéj walki ze śmiercią wśród téj saméj moralnéj energii nieumniejszonych sił umysłowych i nietrudzącéj się gotowości do przyjmowania na siebie nieraz ciężkiéj i mozolnéj pracy wymagających zajęć, zapytywali siebie z pełnem najżywszego współczucia, szacunku, z pełnem trwogi zdziwieniem „na jakich prawach fizycznych stoi ten człowiek, który widocznie umiera a jednak pracuje?“ I w rzeczy saméj, sekretarz Towarzystwa Czci i Chleba Seweryn Elzanowski, na ogólnem posiedzeniu z dnia 22 lutego 1874 r. pod-

pisawszy protokół, żądał uwolnienia od obowiązków dla starganego zdrowia a przyszedłszy do domu dość odległego pieszo, położył się w łóżko, wiedząc dokładnie, że już zeń niepowstanie. Odwiedzającemu go bowiem bezpośrednio potem a kreślącemu te słowa wspomnienia, żegnając mówił: „byleby tylko nie konać zbyt długo.“ Umarł też (dnia 14 kwietnia o 5 z rana) z tem niezachwianem męztwem, z jakiem ziemską przebywał wędrówkę. Śmierć niechybną i bliziuteńką widział wyraźnie i mówił o niéj ze spokojem i pogodą na jaką tylko zdobywają się, na jaką zasługują wybrani.

K. Bł.

FALKOWSKI Jan urodzony w Płocku, w powstaniu 1831 roku kapitan pułku 1go piechoty liniowéj, ozdobiony krzyżem virtuti militari, umarł dnia 6 listopada 1872 roku, licząc lat 67.

FARON Jakub, urodził się w Królewcu, d. 28 lipca 1786 roku; w 1806 zaciągnął się jako podporucznik do 1 pułku polskich huzarów zostających w służbie francuzkiéj; w tym pułku odbył pierwszą swoję kampanią; w 1808 przeniesiony do 1go pułku polskich ułanów; przez lata 1810, 1811 i 1812 bił się w Hiszpanii i Portugalii; ranny w prawe biodro w bitwie pod Albuera (d. 16 maja 1811) miał nogę przestrzeloną w górach Ronda (6 grudnia tegoż roku) i awansowany na porucznika. W 1813 przyszedł ze swym pułkiem do Niemiec, i w bitwie pod Dreznem (dnia 27 sierpnia) ranny bagnetem, przy kapitulacyi tego miasta został jeńcem wojennym. Dnia 5 sierpnia 1814 przeniesiony do wojennego szwadronu gwardyi; w 1817 do 2go pułku ułanów. W 1818 udaje się do Texas, w Ameryce południowéj, jako kapitan sztabu przy jenerale Lallemand; w 1821 w sztabie jenerała Pepe, głównego dowódzcy armii neapolitańskiéj, tegoż roku w stopniu majora przechodzi do sztabu jenerała de Vaudencourt, dowodzącego armią Piemoncką, a w 1822 w tymże stopniu wchodzi do pułku strzelców konnych jenerała Riego w Hiszpanii. W 1825 mianowany pułkownikiem i organizatorem jazdy w Grecyi, we wrześniu 1829 r. podał się do dymisyi i wrócił do Polski. W lipcu 1830 r. wtrącony do więzienia przez rząd rosyjski, za służbę swą zagraniczną, uwolnionym został w nocy listopadowéj. Przed rozpoczęciem kampanii zaciągnął się w stopniu majora do 5go pułku ułanów, bił się do końca, i na podpułkownika podniesiony został; wyszedłszy z innymi za granicę, wszedł w stopniu porucznika, do 1go pułku strzelców konnych w Algierze; w 1832 podniesiony w tymże pułku na kapitana; odbył tam kampanie 1832, 1833, 34, 35 i 36go roku. W 1836 wziął dymisyą. Posiadał krzyż polski virtuti militari, i krzyż Jerozolimski. — Dwa razy też w 1813 i 1832 krzyżem legii honorowéj ozdobiony został. Umarł w Paryżu, d. 1 lipca 1878 roku, licząc wieku lat 92.

FIJEWSKI Xawery, urodzony 1799 r. w Piekarach, w województwie Kaliskiem, w 1831 r. podporucznik artyleryi konnéj, po kilku latach spędzonych w Rouen, we Francyi, osiadły w Londynie, umarł tam dnia 9 marca 1878 roku.

FIRECKI Karol, rodem z Pułtuska, zmuszony kraj opuścić w skutek wypadków 1846 i 1849 roku, osiadł we Francyi, i nabywszy potrzebnych ku temu wiadomości, dostał posadę konduktora (garde de mines) przy inżynieryi miasta Paryża, którą piastował aż do końca wojny z Prusami; następnie utrzymywał się z pracy u prywatnych inżynierów. Z umysłem rozbudzonym, uczęszczał na kursa chemii, mineralogii, a także ekonomii politycznéj, która go mocno zajmowała, i własne w tym przedmiocie przygotowywał prace, ale te pozostały w rękopiśmie i razem ze zbiorem minerałów przy śmierci Fireckiego zaginęły, zostawszy sprzedane przez właściciela domu na rzecz zaległości za komorne. — Cichy i pracowity, miał serce otwarte dla rodaków burzami politycznemi wyrzuconych z kraju, i chętnie spieszył dla nich z usługą i pomocą, Umarł w szpitalu, na chorobę sercową, w czerwcu 1877 roku.

FONTANA Ignacy, porucznik grenadyerów, przez jenerała Skrzyneckiego ozdobiony krzyżem oficerskim virtuti militari, dostawszy się do Francyi, przez lat dwadzieścia pracował w biórze telegr. Havasa; — umarł w Paryżu, na Batignolach, d. 23 marca 1874 roku.

GAŁĘZOWSKI Seweryn, syn Jana, pochodził z dawnéj, zamożnéj szlacheckiéj rodziny, która przed dwoma już wiekami z Lubelskiego przeniosła się była na żyżną i przestronną Ukrainę; urodził się we wsi Kniaża Krynica, d. 25 stycznia 1801 roku. Pierwiastkowe wychowanie pobierał ze współczesnymi sobie: Józefem Mianowskim, Bohdanem Zaleskim, Sewerynem Goszczyńskim, w głośnéj wtenczas szkole OO. Bazylianów w Humaniu. Kiedy dwaj ostatni udali się do Warszawy, on do Wilna pojechał i wszedł tam do uniwersytetu, na wydział medyczny, w 1819 roku. Była to najświetniejsza téj szkoły epoka; promieniała ona prawdziwie na kraj cały, a wydział medyczny do najlepiéj obsadzonych w niéj należał. Gałęzowski pilnie oddał się pracy. Czy miał jaki udział w filareckich kółkach? nie wiemy, a pozwalamy sobie powątpiewać o tem. Religijny i mistyczny nastrój twórców tych młodocianych związków zawsze mu był obcym; dla poezyi w ogólności, co tak świetnie rozkwitała wtenczas i tak przeważny wpływ na kilka pokoleń wywrzeć miała, poczucia nie miał; bardzo wątpliwą jest rzeczą czy w życiu swojem całego Mickiewicza przeczytał, tak zwany spór Romantyków z Klasykami, ożywiający młodzież, nie zajmował

go wcale; ale z drugiéj strony, za wiele miał serca, aby się z pośród kolegów wydzielał i żył w odosobnieniu, a czuł się zawsze synem i téj szkoły i téj epoki. Wyniósł z niéj wielką miłość człowieka i wielką miłość ojczyzny, przywiązanie do jej mowy i szczepione przez Śniadeckich dbanie o jéj czystość, wyniósł szlachetność, ofiarność i prawość, pragnienie światła i prawdziwie obywatelskie uczucia. Po pięciu latach wytrwałéj pracy ukończył nauki, i d. 30 lipca 1824 r. po publicznéj, łacińskiéj jak chciał zwyczaj, obronie rozprawy De variola mitigata, otrzymał stopień doktora medycyny, chirurgii i sztuki położniczéj. Zajął się niezwłocznie praktyką, a że chirurgia wtenczas wyłącznie go pociągała, znakomitéj wkrótce nabrał w niéj wprawy i szczęśliwemi operacyami zasłynął. Obok tak wielkich medycznych powag, jak Śniadecki i Franck, obok innych na tem polu znakomitości, znalazło się jeszcze miejsce dla niedawnego ucznia, a wziętość jaką sobie coraz bardziéj zjednywał, sprawiła, że rychło adjunktem Pelikana, a następnie i profesorem chirurgii przy uniwersytecie został. Przejęty duchem téj szkoły, serce miał dla młodzieży otwarte, i wkrótce stał się między profesorami, jednym z jéj ulubieńców. Zdarzyło się, że około tego czasu, jeden z adjutantów W. Ks. Konstantego rannym był w pojedynku; a lekarze warszawscy kuli w ciele znaleźć nie mogli; przywiezionego do Wilna, Gałęzowski kulę wydobywszy, prędko wyleczył; nie długo potem, innego jeszcze faworyta W. Księcia, dopełniwszy szczęśliwie operacyi, na nogi postawił, co mu u ówczesnego pana Królestwa i Litwy wielkie zjednało zachowanie. — „Oto mi lekarz, oto chwat!“ powtarzał z zadowoleniem, i krzyż św. Włodzimierza na dowód łaski mu swéj przysłał. — Może w związku z temi względami W. Ks. było ofiarowanie Gałęzowskiemu w tym czasie katedry przy uniwersytecie warszawskim. Przedstawiała mu ona świetniejsze od wileńskiéj widoki, ale tak się już był ze swoją alma mater zjednoczył, tak do niéj przywiązał, że téj katedry odmówił i w Wilnie pozostał.

Uniwersytet wileński w hojnem naówczas uposażeniu swojém posiadał fundusz przeznaczony na zagraniczne podróże, dla młodych zdolnych profesorów, w celu dopełnienia ich wiadomości i zapoznania niejako naocznie z naukowemi zakładami Zachodu. Do korzystania z tego wszelkie miał prawo młody profesor chirurgii, i w 1828 r. kosztem uniwersytetu za granicę wysłanym został. Przez dwa lata zwiedzał kolejno Niemcy, Paryż, Londyn, słuchając wszędzie wykładów najznakomitszych lekarzy, zwiedzając kliniki, przypatrując się operacyom najbieglejszych chirurgów, zabierając z uczonymi stosunki, pracując pilnie nad swoją nauką. Udał się nareszcie do Neapolu. Tam doszła go wiadomość o listopadowem powstaniu. Walka miała się rozpocząć; pole dla chirurga-Polaka było otwarte. Zrozumiał to Gałęzowski, i nie wahał się ani chwili; porzucił wszystko i udał się do zbrojącego się kraju. Udało mu się zwyciężyć wszystkie przeszkody i stanąć

w Warszawie przed rozpoczęciem kampanii. Znakomity Karol Kaczkowski stał wtenczas na czele służby zdrowia; młodemu Sewerynowi o żaden nie chodziło stopień, chciał służyć ojczyźnie i rodakom, chciał świeżo zdobytą naukę i doświadczenie na ich pożytek obrócić. Niezmordowaną rozwinął też czynność; na placach bitew, wśród świstu kul i wielkich często osobistych niebezpieczeństw, pod murami i w murach zagrożonéj przez nieprzyjaciela stolicy, niósł ulgę i pomoc chorym i rannym, walczył ze śmiercią o każdą jéj ofiarę, „mnożył się sam, jak mówi poeta, przez czyny żyjące," i nie ustała ta jego gorliwość do ostatniéj powstania chwili. Złoty krzyż virtuti militari był zasłużonem tego świadectwem i zarazem pamiątką.

Po upadku powstania, Gałęzowski razem z innymi udał się za granicę. Widzieliśmy, że jako lekarz i operator znanym był W. Ks. Konstantemu a więc i jego wojskowemu otoczeniu. Potrzebowano go, i Paskiewicz w 1831 jeszcze roku przysłał mu nie tylko zupełną amnestyą z pozwoleniem powrotu, ale nawet propozycyą objęcia katedry przy uniwersytecie. Gałęzowski odmówił, postanowiwszy pozostać w Niemczech, gdzie już miał liczne stosunki i daléj nad swoją nauką chciał pracować. Znalazł się wkrótce w znanéj mu już dawniéj Gettyndze. Przybył tam były dyrektor kancelaryi sejmowéj, Wojciech Tur z młodym Więckowskim; mieli oni z sobą wywiezione z Warszawy i tymczasem ich pieczy powierzone archiwum sejmowe, którego wtenczas rząd rosyjski starannie poszukiwał, do aktu detronizacyi szczególniéj przywięzując wagę. Tur nieostrożnie, trochę przez chełpliwość, wygadał się z tem przed kilku osobami; między niemi Lempke, który wielką miłość dla Polski udawał i języka naszego się uczył dla pisania jakoby historyi powstania, był nasadzonym przez rząd rosyjski szpiegiem. Gałęzowski w dobrych stosunkach zostający z Turem, ostrzegał go nieraz, ale daremnie; a Lempke w Gałęzowskim odgadł czujnego stróża, i nieprzyjaciela. W skutek nalegania poselstwa rosyjskiego, rząd hanowerski kazał u Tura zarządzić rewizyą, a gdy aktu detronizacyi u niego nie znaleziono. podejrzewając, według wskazówek Lempkego, że ten u Gałęzowskiego znajdować się musi, podobnąż rewizyą i u naszego Seweryna zrobić polecił. — Wprawdzie wyszedł on cało z téj przeprawy, bo i u niego nic się nie znalazło, prócz rozmaitych rozpraw medycznych, i rękopismu o wiązaniu arteryj, którego młody chirurg bardzo żałował, co wszystko nawet w całości mu później zwrócono; ale u rządu rosyjskiego powstało silne już odtąd przekonanie, że akt detronizacyi znajduje się u Gałęzowskiego, i z tego powodu ścigać go począł wytrwale. — Zrażony rewizyami Gałęzowski przeniósł się z Gettyngi do Berlina, gdzie osiąść zamyślał. Między znajomymi tam jego sprzyjał mu wyłącznie stary Graefe, ojciec sławnego późniéj okulisty, który niegdyś długie lata na Podolu spędził i szczerym był Polaków przyjacielem, a nawet u Dworu miał zachowanie; ten wraz z innymi

wstawiał się do króla za emigrantem, ale nic wskórać nie zdołał; król Gałęzowskiemu pozwolenia osiedlenia się odmówił, a jednocześnie władze miejscowe tak go usilnie namawiać zaczęły, żeby ofiarowaną sobie amnestyą przyjął, że to słuszne obawy jego obudziło. Jakoż, przyjaciele ostrzegli go wkrótce, że jest pilnie śledzony, że sąsiad jego w hotelu mający pozory bardzo przyzwoitego człowieka, jest nasadzonym w tym celu policyantem, że papiery jego mają być przetrząśnione, a on sam prawdopodobnie odstawiony do Warszawy. — Korzystając z tych ostrzeżeń, Gałęzowski potrafił oszukać czujność swoich stróżów; w powozie jednego z profesorów, pod cudzem nazwiskiem wyjechał niepostrzeżony z Berlina i tak niebezpieczeństwa uniknął. Nie skończyło się jednak na tem; kiedy zwiedziwszy kolejno kilka miast niemieckich, przybył nareszcie do Hamburga, będącego wtenczas wolnem miastem, i tam u znajomego sobie jednego z senatorów zamieszkał, miejscowy konsul rosyjski w imieniu swego rządu domagał się jego extradycyi. Senat długo się wahał jak ma postąpić, nareszcie idąc za zdaniem tego przyjaciela Gałęzowskiego, zdobył się na odpowiedź szlachetną i odmówił. Raz jeszcze ocalał nasz Seweryn, ale położenie stawało się przykre, czuł, że obecność jego naraża przyjaciół, że może w pewnéj mierze interesom miasta zaszkodzić; postanowił więc wyjechać. — Dowiedziawszy się u jednego z hamburgskich doktorów, że kompania kopalni srebra w Agangeo, w Mexyku, szuka lekarza do swojéj tam osady niemieckiéj, zaraz jéj swoje ofiarował usługi, a chociaż mu wszyscy odradzali, sami nawet dyrektorowie kompanii mówili mu, że człowiek z jego nauką i stosunkami powinienby zostać w Europie; w postanowieniu swojem zachwiać się nie dał i kontrakt z kompanią na dwa lata podpisał.

Z chwilą opuszczenia Europy rozpoczęła się nowa w życiu Gałęzowskiego epoka; obejmująca lat czternaście. Pracując nad medycyną, nie wiele on sam pisał dotąd; teorya zajmowała go głównie w celu praktycznego jéj przystosowania; prace jakie w wydawanym przez Graefego i Waltera „Journal der Chirurgie“ w niemieckim języku (w 1829 r.) ogłaszał, [1]) były przedewszystkiem opisaniem chirurgicznych operacyj i postrzeżeń; jeżeli późniéj, jak widzieliśmy, znajdowano u niego rękopisma w przedmiotach medycznych, przenosząc się na nowe półkuli, zaniechał już całkiem pisania, a oddał się zupełnie zawodowi praktycznemu, do którego przedewszystkiem był uzdolniony. — Wsiadłszy w 1834 roku w Hamburgu na

[1]) Ważniejsze z nich są: Relation über merkwürdige Operationen welche im chirurgisch-klinischen Institute zu Wilna ausgeführt wurden. — Heilung einer Sack-Wassersucht des Eierstockes durch die Operation. — Heilung einer Amaurosis completa durch Entfernung eines krankhaften Zahnes — Ueber eine Modification des Dupuytrenschen Mutterspiegels. — Zwei seltene Fälle, in denen scirrhose Drüsen-Verhärtungen durch Anwendung der Jodine geheilt wurden.

statek żaglowy, bo innych jeszcze nie znano, po dziesięciu tygodniach podróży stanął w Vera-Cruz, skąd niezwłocznie na miejsce przeznaczenia do Agangeo się udał. Dwa lata, stosownie do zawartéj umowy przeszły mu w téj niemieckiéj osadzie, gdzie się szczęśliwą praktyką dał poznać; 1836 roku przeniósł się do stolicy kraju całego, do Mexyku. Czyniąc zadość przepisom miejscowym, tam się na nowo doktoryzował, aby prawo swobodnego praktykowania otrzymać, a niebawem bardzo wybitne zdobył sobie stanowisko. Całe koło niemieckie w Mexyku od razu rzuciło się do niego dzięki usługom oddawanym ich rodakom w Agangeo, ale wkrótce i do angielskiego koła wprowadzonym został, po niejakim zaś czasie wzywano go już wszędzie, bez różnicy narodowości i stał się najbardziéj poszukiwanym lekarzem. W czasie przyjazdu Gałęzowskiego, Mexyk nie posiadał jeszcze uniwersytetu; miał tylko początkową szkołę medyczną, z któréj wychodzili felczerowie i tak zwani urzędnicy zdrowia; Gałęzowski ze znajdującymi się tam europejskimi lekarzami najlepsze utrzymując stosunki, najdzielniéj wpłynął na przeobrażenie téj szkoły na prawdziwy fakultet medyczny, do którego powoli dodawano późniéj inne wydziały, tak, że słusznie uważać się może za jednego z twórców tamecznego uniwersytetu. Ofiarowano mu naturalnie katedrę w tym nowo powstającym wydziale, ale jéj nie przyjął, i wpływając tylko radami swojemi na kierunek nauk, pozostał na zupełnie niezależnem stanowisku swojem, praktykującego lekarza. Ustawne w tym kraju zamieszki i rewolucye dostarczały mu ciągle praktyki chirurgicznéj, nie należąc zaś do żadnego z miejscowych stronnictw, jako lekarz, w potrzebie wzywanym był wszędzie i wszystkim mógł oddawać usługi. Tak się stało i podczas wojny Mexyku ze Stanami Zjednoczonemi; kiedy Scott na czele wojska tych Stanów samo miasto Mexyk zajął, Gałęzowski dwóch jego jenerałów leczył i w bardzo dobrych z nimi zostawał stosunkach; od nich to słyszał zawsze, że wojny domowe wyniszczające ciągle w Mexyku ludność hiszpańsko-indyjską są dla Stanów Zjednoczonych pożądane, gdyż te na kraj ten cały, jako na nieuniknioną swą zdobycz w przyszłości patrzą, i tylko powoli, częściami zabierać myślą, aby tem łatwiéj, według ich wyrażenia „przetrawić.“ Gałęzowski języka angielskiego jeszcze przed 1831 rokiem w czasie pobytu swego w Londynie się wyuczył, pozawiązywane z tamecznymi chirurgami stosunki zawsze wysoko cenił, i towarzystwo angielskie bardzo lubił; zwykł był powtarzać, że gdyby się miał żenić, a Polki znaleźć nie mógł, między jednemi chyba Angielkami towarzyszki życia dla siebieby szukał, a za takie usposobienie odpłacano mu wzajemnością i najlepiéj był w towarzystwach angielskich widziany i przyjmowany. Ale i miejscowéj, hiszpańsko-indyjskiéj ludności miłość zaskarbić sobie umiał. Bogaci ludzie w chorobach, w gwałtownych wszelkich wypadkach, wzywali go nie tylko w mieście, ale i do swoich rezydencyi na wsi, często w znacznéj

nawet od stolicy odległości; biednym on sam u siebie rady i pomocy bezpłatnie udzielał; w dniach i godzinach na to przeznaczonych, zchodziły się do niego tłumy Indyan, które później pamięć odebranych dobrodziejstw przechowywały w sercu. W kraju wówczas nie znającym dróg prawie, a nie posiadającym żadnego bezpieczeństwa, wycieczki wszystkie odbywały się zwykle konno, każdy zaś sam na siebie rachować musiał; pistolety u siodła i krócica w kieszeni były koniecznem niemal uzbrojeniem. Gałęzowski na rozstawionych koniach tak znaczne nieraz przebiegał przestrzenie, nigdy mu jednak pistoletów we własnéj obronie użyć nie przyszło, bo ludność krajowa szanując dobroczynnego, a powszechnie znanego lekarza i chirurga, sama zwykle nad jego bezpieczeństwem czuwała, czego liczne odbierał dowody. Kilkanaście lat tak spędzonych nie tylko mu zapewniło wpływ szeroki w społeczeństwie tamecznem, ale dało jeszcze znaczny majątek. Gdyby tę polską duszę zaspokoić mogło, co dla tylu, a tylu ludzi wystarcza, byłby już pozostał w tym świecie, gdzie używał sławy i najszlachetniéj nabytych dostatków, gdzie go czcią i miłością otaczano, gdzie pędził piękne a po ludzku tak szczęśliwe życie; — ale dla niego szczęścia bez ojczyzny nie było i myśl o niéj nie opuszczała go nigdy. Przyszedł rok 1848, i statki przybywające z Europy przyniosły do Mexyku wiadomość o rewolucyach kolejno wybuchających w różnych stolicach europejskich; towarzyszyły jéj najpromienniejsze nadzieje, jakiemi ta wiosna oczarowała świat. Nowa era zdawała się świtać i dla Polski; wojsko organizowało się w Księztwie Poznańskiem i w Galicyi. Wychodzcy nasi we Francyi spodziewali się, że lada chwila pójdą z bronią do ojczyzny. Uczuł toż samo na innéj półkuli i Gałęzowski; zdało mu się, że po raz drugi w życiu otwiera się przed nim szerokie pole służby dla chirurga-Polaka. Jak będąc młodzieńcem, porzucił podróż naukową i pospieszył na pole boju, tak teraz, już mąż dojrzały, opuścił zdobyte stanowisko, wygodne i przyjemne życie, i wsiadł na okręt, który go przywiózł na powrót do Europy.

Nadzieje jak wiemy trwały wtenczas nie długo, i Gałęzowski przybywszy do Paryżu znalazł tam nie wybierające się do kraju orężne zastępy, ale wracające już nazad ówczesnych usiłowań niedobitki, pomnożone nowymi wychodźcami; cierpienie było dawniejsze, nędza dotkliwsza. Niejeden na jego miejscu, wsparłszy wedle możności swojéj najbardziéj potrzebujacych, wróciłby nazad do pożegnauego niedawno stanowiska, czując się w sumieniu usprawiedliwionym; on jednak pozostał już w Paryżu. Za wielu cierpiących i potrzebą dotkniętych znalazł około siebie, aby mógł ich opuścić. Przyjeżdżał też do Paryża w chwili, kiedy pierwsze, najgorętsze swary emigracyjne już były ucichły; Centralizacya Towarzystwa Demokratycznego przez lekkomyślnie wywołane ruchy 1846 r. była skompromitowaną, z drugiéj też strony rozwiązane było Towarzystwo 3go maja; nastało jakby

uciszenie ogólne, utrzymywane jeszcze wspólnem dla wszystkich przybiciem i smutkiem. Wśród takiego położenia, człowiek zupełnie świeży, przybywający z drugiéj półkuli, majątkowo całkiem niezależny, z gorącem, dla drugich wylanem sercem, a sam do emigracyi należący, musiał wpływ wywrzeć. Otoczyło go prędko liczne grono przyjaciół i zwolenników; między wychodzcami 1831 r. znalazł się niejeden, którego on ranę niegdyś wyleczył, blizny zagoił, którego od śmierci uratował; wśród młodszéj, nowo przybyłéj i przybywającéj braci, mnożyli się prawie codzień zobowiązani. Troszczył się on szczególniéj o tych, co kształcić się daléj chcieli; dla nich stypendya i rozmaite pomoce to od bogatych otrzymywał, to z własnéj kieszeni wypłacał, umieszczając ich w wyższych naukowych zakładach francuzkich i tym sposobem przyczyniając się do zapewnienia im przyszłości. Ciągła w tym kierunku ofiarność i gorliwość sprawiła, że stał się jednem z prawdziwych ognisk na emigracyi. Gdy pierwsze, najgwałtowniejsze potrzeby nowo przybyłych zaspokojone zostały, zwrócił się do stałych już biéd emigracyjnego bractwa, którym zaradzać usiłowały rozmaite dusze szlachetne; nie odmówił udziału w żadnem tego rodzaju przedsięwzięciu, każde znalazło w nim gorliwego poplecznika, lub hojnego dobroczyńcę, aż trafił na szkółkę polską, dla zrodzonéj na emigracyi dziatwy naszéj założoną, która miała stać się główną już troską, codziennym że tak powiemy pługiem, ale też i największą zasługą jego żywota. Historyą tego zakładu opowiadaliśmy szczegółowo w sześciu z kolei tomach naszego Rocznika,[1]) do nich więc czytelników odesłać musimy, tutaj to tylko powiemy, że Gałęzowski szkółkę tę znalazł obciążoną długami i zagrożoną ostatecznym upadkiem, że hojnym datkiem podźwignąwszy ją z téj toni, coraz bardziéj przywiązywał się do niéj, w miarę rosnącéj ofiarności i troski swéj o nią; że zostawszy członkiem Rady administracyjnéj i zrazu kasyerem zakładu, prędko stał się głównym doradcą i pomocnikiem prezesa szkoły, Aloizego Biernackiego, i że po śmierci tego ostatniego, (w 1853 r.) sam na prezesa powołany, całkiem się już ze szkołą zespolił, ducha swojego i serce swoje w nią włożył, dla niéj, możnaby powiedzieć, żył przedewszystkiem, i w tym zawodzie całe ćwierć wieku wytrwał, będąc prawdziwym dobroczyńcą zrodzonego na wychodztwie pokolenia, które do życia sposobił, i według wszystkich sił swoich, odległéj i już nieznanéj starał się uczyć ojczyzny. Miał bez zaprzeczenia szlachetnych pomocników, że wspominając samych jedynie zmarłych, wymienimy tutaj Dra i posła Hłuszniewicza, potem wiernych mu do ostatniéj chwili towarzyszy, jak prezes Januszewicz i Januszkiewicz Eustachy, nawet Ludwika Wołowskiego tylu rozmaitemi zajętego pracami, a dałyby się i inne jeszcze słusznie przytoczyć imiona; wszystkim on gorącą przyja-

[1]) Rocznik Tow. Hist, Lit. w Paryżu — oddział: Zakłady polskie na wychodztwie od 1866—78 r.

źnią odpłacał ten udział w swéj pracy, ale główne jéj brzemię on niósł właściwie, on wszystko ożywiał i prowadził, on był naczelną wszystkiego sprężyną. Jak dla biednéj, często sierocéj dziatwy, którą skupiał około siebie, umiał stać się ojcem i matką, tak i wszystkiem co się do zakładu odnosiło, co w jakimkolwiek zostawało z nim związku, zajmował się niezmordowanie. Od najważniejszych przedmiotów, jak uzyskanie opieki rządowéj i zebranie niezbędnych funduszów, aż do mundurków i konfederatek studenckich i najdrobniejszych szczegółów gospodarskich, wszystko zaprzątało myśl jego. — Dzięki ustawnym wysiłkom woli i czucia, dzięki gorącéj pieczołowitości swojéj, Gałęzowski potrafił pokonać wszystkie trudności, a były one daleko większe od tych, jakie zwykle napotykają pracujący na własnéj ziemi pedagogowie i szkół założyciele. Nie mówiąc już o ponawiającym się ustawnie deficycie, który jak prawdziwy miecz Damoklesa wisiał ciągle nad szkołą i tylko nowemi co roku zabiegami usuwać się dawał, trzeba było stosować się do koniecznych wymagań liceów francuzkich, a dzieci zarazem języka i historyi polskiéj uczyć, trzeba było kształcić i hodować dzieci nie tylko w różnych stanach społecznych, ale pod różnem nieraz niebem i wśród odmiennych społeczeństw zrodzone, trzeba było i władze uniwersyteckie zadowolnić i wiele często sprzecznych krytyk ze strony rodaków wytrzymać. Nic zrazić jego nie potrafiło; dwa razy zbierana składka pozwoliła plac nabyć i dom dla szkoły wybudować, a późniéj rozszerzyć. Chcąc zabezpieczyć od prześladowania tych, coby się w kraju do téj składki przyczynić chcieli, nadano jéj pozór przemysłowego przedsięwzięcia; akcye mające procent przynosić podpisane były imionami Labranche i Loubitz (pierwsze było tłumaczeniem nazwiska Gałęzowskiego, drugie imieniem herbu Januszkiewicza) ale wszyscy wiedzieli o właściwym celu składki; Gałęzowski z własnéj kieszeni zawsze się hojnie do niéj przykładał, a zebrane fundusze za własność narodową, na cele wychowania przeznaczoną, uważał. Szkoła posiadająca gmach własny, niebawem w bibliotekę i gabinet fizyczny opatrzoną została; dostawszy na opiekuna księcia Napoleona, w 1865 r. uznaną nawet została przez rząd francuzki za instytucyą dobra publicznego (Institution d'utilité publique) i wraz z oddzielną organizacyą, prawo obywatelstwa we Francyi otrzymała; z drobnéj w początkach szkółki stała się poważnym naukowym zakładem, liczącym 300 przeszło uczniów internów, którzy na egzaminach publicznych walczyli o pierwszeństwo z uczniami najlepszych tego stopnia zakładów francuzkich. Jeżeli dwa z górą tysiące młodzieży, co przeszła przez szkołę, nie oddały ojczyźnie takich usług o jakich marzył szlachetny ich przewodnik, przyczyny tego szukać należy w losach tejże ojczyzny, które tę młodzież na obcéj prawie wyłącznie zatrzymały ziemi; nie da się jednak zaprzeczyć, że gdy przyszla chwila oddania za nią życia, niejeden z uczniów szkoły batignolskiéj pospieszył do zbrojnych

szeregów, niejeden także późniéj zdoławszy przenieść się na ziemię ojczystą, umiał tam stać się użytecznym; wszyscy zaś niemal pozostali we Francyi, na różnych stanowiskach i na rozmaitych szczeblach drabiny społecznéj, dzięki wyniesionym ze szkoły zasadom moralnym, przyczynili się do zachowania w poszanowaniu imienia polskiego, uczciwą pracą sobie i rodzinom swoim zdobywając chleb powszedni, a wypłacając się przybranéj ojczyźnie za jéj gościnność i opiekę.

Zajmując się głównie szkołą, Gałęzowski właściwą praktykę medyczną zaniechał; pomimo to, skoro który z przyjaciół lub bliższych mu rodaków zaniemógł, zawsze z bezinteresowną spieszył pomocą i widziano go często odwiedzającego codziennie w odległych miasta dzielnicach tych, których wyłączną przychylnością zaszczycał, a długie jego doświadczenie, wrodzona, ledwo że nie intuicyjna przy łożu chorego zdolność odgadywania źródła choroby, połączone z tą dobrocią, która stanowiła tło jego charakteru, bardzo często przynosiły ulgę, i jeszcze mu serca jednały. Kochanym też był i szanowanym powszechnie. Chociaż w młodzieży szkolnéj miał jakby wielką rodzinę, nad którą piecza zajmowała go wyłącznie, zawsze miał oko zwrócone na kraj, bo myśl o nim była najpierwszą pobudką i całéj jego pracy około młodego pokolenia. Nie był on ani politykiem z powołania, ani też bynajmniéj mężem stanu; kochał ojczyznę gorąco i to uczucie było jedynym jego przewodnikiem; stronnictwa żadnego sam nie tworzył, skrajnych opinij nie podzielał, stałych także wyrobionych przekonań politycznych, i własnego, że się tak wyrazimy systematu nie miał, ale wszystko co było gorętsze i miało się za postępowe, chętnie skupiało się około niego i znajdowało zachętę i poparcie. Całem sercem dzielił nadzieje 1861 i 63 roku; po wybuchu ostatniego powstania zasiadał w komitecie ustanowionym przez Rząd narodowy w Paryżu, i starał się sprawie oddawać usługi; późniéj do tak zwanéj Izby obrachunkowéj należał. Gdy po upadku powstania nowe do Francyi napłynęło wychodźtwo, w którego szeregach znalazł się i własny jego synowiec, z takąż samą jak 1848 r. gorliwością zajął się niesieniem pomocy młodym wygnańcom, i własnego jak dawniéj nie szczędząc mienia, szerokich, jakie posiadał, stosunków w tym celu także używał. Ilu mógł tylko w szkole zatrudnił, a bardzo wielu do zdobycia sobie stanowiska dopomógł.

Wojna prusko-francuzka była ciężkim dla Gałęzowskiego ciosem. Nieprzewidywane zgoła klęski bratniego narodu bolały go jak swoje własne; kiedy już oblężenie stolicy stawało się nieuniknionem, część dzieci ze szkoły rozesłano do domów, ale zostały najliczniejsze między niemi sieroty, których nie było dokąd odesłać, bo szkoła była ich domem — matką i ojcem, Gałęzowski. Tę całą gromadę przez czas oblężenia przekarmić, od chorób i wszelkich niebezpieczeństw ochronić, i przy tem wszystkiem zatru-

dnić, było zadaniem Gałęzowskiego w ciągu tych ciężkich i pamiętnych miesięcy. Dzięki jego pieczołowitości wspieranéj dobrą wolą najbliższych pomocników, Zakład z téj próby wyszedł cało; ale niebawem nastały pełne grozy czasy Komuny. Gałęzowki sam, unikając osobistego niebezpieczeństwa, do Wersalu przenieść się musiał, ale kiedy spokojność wróciła na nowo i przyszło Szkołę otworzyć, okażał się brak środków prawie zupełny. Rząd francuzki w obec klęsk jakie wojna sprowadziła na kraj i mając ogromną kontrybucyą do zapłacenia, wstrzymał znaczne, rok rocznie udzielane subsydyum; dotknięci mniéj więcéj rodzice uczącéj się w szkole młodzieży, szczupłych nawet opłat swoich składać nie mogli, płynące zaś dawniéj z kraju pomoce, po 1863 roku były ustały. Radzono Gałęzowskiemu, aby szkołę zwinął, sprzedawszy gmach szkólny ciążący dług na nim spłacił, a pozostały kapitał, jako własność narodową, na cele wychowania publicznego obrócił. Nie chciał na to przystać szlachetny opiekun emigracyjnéj młodzieży, nie wyczerpawszy wszystkich środków ratunku, i udał się sam do Galicyi i W. Ks. Poznańskiego, jako do części kraju dla niego przystępnych, udał się zbierać kwestę na rzecz tego Zakładu, który już lat tyle staraniem swem dźwigał. — Dwa razy w następujących po sobie latach tę podróż odbył, a widok osiwiałego w służbie publicznéj weterana sprawy narodowéj, który tchnął dobrocią, mówiąc o swojéj dziatwie do łez się rozrzewniał, wszystko co mógł z własnego mienia jéj oddał, teraz zaś o grosz dla tejże dziatwy do serca rodaków kołatał, nie pozostał bez wpływu; zebrane składki nie mogły wprawdzie zastąpić dawnych rządowych subsydyów, ale pozwoliły przetrwać najtrudniejsze czasy i główne zaspokoić potrzeby; właściwie więc uratowały Zakład.

Wśród tych trosk i zachodów, wypadło mu jeszcze odwiedzić Mexyk. Wyjeżdżając ztamtąd, cały prawie swój fundusz zostawił był w jednym z miejscowych domów bankierskich, który mu wielką okazywał przyjaźń. Z ufnością charakteryzującą zwykle tak dobrych jak on ludzi, którzy sami najmniejszéj niezdolni obłudy i nieszlachetności, z łatwością polegają na drugich, nie przypuszczając nawet złéj wiary, zostawił tym przyjaciołom najobszerniejsze pełnomocnictwo, z którego oni po pewnym czasie skorzystali, aby sobie złożone u nich kapitały przywłaszczyć. Od wielu lat odbierał już część zaledwo należnych mu procentów, a coraz częstsze listy z Mexyku ostrzegały go, iż sam niezwłocznie przybyć na miejsce powinien, dla uratowania reszty. Już w 1862 roku myślał o téj podróży, ale że u niego własne interesa zawsze ustępowały miejsca publicznym, więc się wstrzymał z powodu rozwijających się w kraju wypadków i dla nadziei jakie ojczyznie zdawały się świtać; powstanie 1863 roku, napływ nowych wychodzców i rozliczne ich potrzeby, odroczyły znowu tę podróż; w 1870 roku była już postanowioną, ale wojna francuzko-pruska, następnie komuna

i zagrożony byt szkoły na nowo ją przewlekły. Ujrzał nareszcie Gałęzowski, że już daléj odkładać nie może, jeżeli cokolwiek ze znacznego funduszu chce uratować; w póżnéj jesieni 1872 r. wybrał się więc w podróż z synowcem swoim Józefem. Po miesięcznéj żegludze przybywszy na miejsce, doznał najserdeczniejszego przyjęcia; pozostali jeszcze dawni znajomi i przyjaciele z rodzinami swojemi; synowie i wnuki zmarłych, przyjmowali go z rozrzewnieniem; witany był wszędzie jak człowiek który błogosławioną pamięć po sobie zostawił; proszono go, aby na nowo osiąść tam zechciał. Nawet szalbierzy co majątek jego byli przywłaszczyli, a na których prawnie poszukwać go nie było można, bo się obwarować przez tyle lat potrafili, miejscowa opinia publiczna zmusiła do zwrócenia chociaż maléj jego cząstki. Gałęzowski czuł się już zbyt posuniętym w latach, żeby na nowo dawniejszy zawód miał w Mexyku rozpoczynać, Szkoła też czekała na niego w Paryżu; w połowie 1873 roku wrócił na swoje stanowisko.

Położenie tymczasem nie zmieniło się na lepsze, rząd francuzki dawniejszych nie przywrócił subsydyj, a na ciągłe składki w kraju rachować nie było podobna. Widząc, że zakładu na dawnéj stopie utrzymać nie można, Gałęzowski z pomocą Ludwika Wołowskiego sprzedał gmach szkolny miastu Paryżowi na normalną szkołę kobiecą, czyli szkołę nauczycielek, a spłaciwszy ciążący na nim dług Towarzystwu kredytowemu, nabył w téjże saméj części miasta, na Batignolach (przy ulicy Lamandé, pod Nr., 15 i 17) plac nowy z małym domkiem, obok niego wybudował drugi, i tam szkołę na Święta Wielkanocne 1875 roku przeniósł. — Zamiast 300 uczniów jak dawniéj, mieściła ona w sobie teraz zaledwo trzydziestu kilku internów i tyluż z miasta przychodzących chłopców, ale też przy wyjeździe z Francyi znacznéj liczby przybyłych po ostatniem powstaniu wychodzców, ilość kandydatów do szkoły zmniejszyła się także, i zakład w dawniejszych rozmiarach mniéj stawał się koniecznym; zresztą, nie było wyboru. Uszczuploną przez zbieg okoliczności szkołą Gałęzowski tak szczerze aż do ostatniéj chwili się zajmował, jak wtenczas kiedy najliczniéj była uczęszczaną.

Po wygotowaniu téj nowéj dla ukochanego dziecka swojego przystani, Gałęzowski dwa razy jeszcze kraj odwiedził. W 1875 r. miał udział w zjeździe lekarzy polskich we Lwowie i był jego vice-prezesem; w 1876 zwiedził zdrojowiska krajowe w Galicyi i dotarł nawet do Zakopanego, wszędzie, z miłością i czcią witany, najmilsze ztamtąd wyniósł wspomnienia. Przypatrując się w czasie tych podróży wzrostowi zakładów naukowych w Galicyi, obszerne miewał w Krakowie narady z Drem Dietlem i prezesem Akademii umiejętności Majerem, nad tém coby w obecnych okolicznościach w gałęzi oświecenia publicznego dla kraju najbardziéj było pożądaném. Przyszedłszy do przekonania, że przy znacznie rozmnożonych szkołach, i licznych stosunkowo bursach dla uczącéj się młodzieży, przy dwóch już z polskim wykładem

uniwersytetach, najgwałtowniejszą potrzebę stanowiło wykształcenie zdolnych, i z zachodnią nauką obeznanych profesorów dla katedr uniwersyteckich, powziął myśl utworzenia burs, któreby téj potrzebie czyniły zadość. Pamiętał, że takiéj właśnie pomocy udzielonéj sobie przez uniwersytet wileński, sam ostateczne wykształcenie swoje zawdzięczał. — Myśl ta dojrzawszy w jego głowie opanowała go już całkiem, stała się ulubionym przedmiotem jego rozmów i marzeń; nie opuszczała go w ciężkiéj chorobie Przewidując, że przy stopniowem zmniejszaniu się emigracyi przyjdzie chwila, w któréj szkołę dla braku dzieci polskich za granicą zwinąć przyjdzie, przeprowadził w Radzie administracyjnéj Szkoły wniosek, iż w razie zwinięcia zakładu, fundusz służący dzisiaj na jego utrzymanie, na takie właśnie bursy obróconym będzie; jednocześnie układał projekta wezwania bogatszych rodaków do tego rodzaju fundacyj. Tak był o ich użyteczności przekonany, iż nie wątpił na chwilę, że byle mu zdrowia trochę wróciło i mógł się zająć tą propagandą, znalazłby chętnych wykonawców téj myśli i już nazwiska dla burs podobnych dobierał, łącząc w wyobraźni swojéj historyczne rody nasze z imionami w nauce i literaturze zasłużonemi. Gdy choroba się przeciągała, chcąc z siebie dać dobry przykład, z własnego prawie funduszu ustanowił trzechletnią bursę taką, wybór kandydata pozostawiając Akademii umiejętności w Krakowie. Otrzymawszy od prezesa Akademii Dra Majera dziękczynne z tego powodu pismo, napisał do niego list który streszczał w sobie myśl jego, a który tutaj dla pamiątki, jako ostatnie jego pismo, w całości przytaczamy:

„Czcigodny Prezesie i drogi Kolego! Łaskawe pismo Twoje z d. 6 b. m., otrzymane przed kilku dniami, było dla mnie rzewną pociechą i przyniosło ulgę w cierpieniach na jakie przy ciężkiéj niemocy mojéj od dawna jestem skazany.

„Ocenienie tak pochlebne i pełne życzliwego uznania, od dawna pielęgnowanego w duszy mojéj projektu, przez męża, co na polu nauki tak wielkie w Ojczyźnie położył zasługi i tak zaszczytnie przewodniczy najwyższéj w naszym kraju instytucyi naukowéj, daje mi niezawodną otuchę, że to pierwsze stypendyum powstające w skutek moich skromnych usiłowań, stanie się użytecznem Ojczyźnie i błogie owoce dla niéj przyniesie, co było jedynym celem moim.

„Nadając mu imię braci Śniadeckich, pragnąłem oprócz hołdu osobistéj wdzięczności mojéj, odświeżyć jeszcze w nowem pokoleniu drogą pamięć ich zasług i wybranemu przez was kandydatowi za wzór wskazać tych wiekopomnych mężów. Doskonale bowiem łączyli oni miłość nauki z miłością Ojczyzny, a szerząc światło w kraju, czujnie stali na straży czystości naszego języka. Ich kolebki pod Wawelem a groby w sercu Litwy, obejmują i jakby kojarzą różne dzielnice jednéj, a dziś rozdartéj Ojczyzny. Zbliżając

się do tego wzoru, najlépiéj kandydat nasz dowiedzie użyteczności podobnych stypendyów i do mnożenia ich zachęci.

„Szerokie rozwinięcie téj myśli było, mogę śmiało powiedzieć z niezapomnianym poetą:

„Ostatniem mojem ziemskiem uczuciem na świecie,
„Którem tulił, hodował, jak najmilsze dziecię.

„Błogo mi teraz, że znajdując szczere téj myśli uznanie w takich jak Ty szanowny Prezesie mężach, bezpiecznie ją sercom i pieczy Waszéj powierzyć mogę; ufny, że tchnieniem Waszem ją ogrzejecie i ułatwicie jéj przystęp do serc polskich. Raz przekonane o użyteczności podobnych stypendyj, ochocze zawsze do ofiar obywatelstwo nasze, podejmie tę sprawę i to, co teraz jest w zawiązku, zbiorową siłą do poważnéj i zupełnéj dojrzałości doprowadzi.

„Historyczne rodziny nasze znajdą tutaj otwarte dla siebie pole do nowéj jeszcze zasługi. Potomkowie dawnych kanclerzy i hetmanów, fundując stypendya, jak ich praojcowie zbrojne chorągwie i pułki, dowiodą, że chcą, jak oni, stać w pierwszym szeregu służby narodowéj, a zapewniając środki ostatecznego wykształcenia dla przyszłych nauczycieli we wszystkich gałęziach wiedzy ludzkiéj, oddadzą największą wzrastającym pokoleniom usługę i przyczynią się najdzielniéj do wskrzeszenia Ojczyzny.

„Dziękuję Bogu, że mi dozwala oglądać pierwsze, choć początkowe urzeczywistnienie długoletnich moich marzeń, bo zaiste, jeżeli pełną mozołu i zawodów musi być służba nasza Ojczyźnie, póki niedola jéj tak ciężka, to znowu wszelki trud dla niéj podjęty stokrotnie się wynagradza nadzieją jakiegokolwiek ztąd dla niéj pożytku a wtedy i śmierć sama słodką się staje."

Paryż, dnia 19 marca 1878 roku.

S. Gałęzowski.

List ten o kilkanaście dni zaledwo poprzedził zgon jego; pomimo najczulszéj troskliwości jaką go otaczali obydwaj synowcowie, Xawery i Józef i ich małżonki, pomimo starań lekarzy, siły chorego zdawały się ubywać z dniem każdym. Do pełnego zasługi i dobrych uczynków życia, które wyraźnie dobiegało już kresu, brakowało jeszcze błogosławieństwa i pociech Kościoła, a najbliżsi, z pewnym niepokojem zapytywali siebie, czy chory tych pociech zapragnie, czy nawet przyjąć je zechce? — Człowiek tak czynnie pełniący miłosierdzie przez całe życie jak Gałęzowski, człowiek zupełnie dla drugich wylany, w duszy niedowiarkiem być nie mógł; ale wszelkiéj praktyki religijnéj od niepamiętnych czasów był zaniechał, i zdawał się do niéj nie przywiązywać wagi; obawiano się aby w takim stanie do ostatniéj chwili nie pozostał. Snadź wielkie miał u Boga zasługi, bo przed powołaniem go do siebie, jeszcze mu skarby miłosierdzia swojego dla wiernych zgotowane na ziemi otworzył, i pragnienie sakramentów w sercu jego

obudził. Na dziesięć dni przed zgonem, w najzupełniejszéj przytomności umysłu, z własnego popędu, zażądał kapłana, wymieniając kapelana Panien Wizytek wersalskich, ks. Szrejtera, dwa razy w ciągu dni kilku spowiedź przed nim odbył, dwa razy sakramenta przyjął, i odtąd zupełnie uspokojony, z pogodą ostatniéj chwili oczekiwał. Przyszla ona spokojna i cicha. — Dnia 31 marca, po rozmowie wieczornéj z rodziną i najbliższymi przyjaciołmi, w któréj jeszcze o Akademii umiejętności pamiętał, oświadczając życzenie zostawienia jéj z bardzo szczupłego już mienia swojego, 12,000 franków, zasnął lekko na wieki, o godzinie w pół do dziesiątéj — w mieszkaniu swojém przy ulicy Clichy, pod Nr. 43. — Spoczywa na paryzkim cmentarzu Père Lachaise. Br. Z.

GASZTOWTT Maurycy urodził się 10 sierpnia 1809 we wsi dziedzicznéj Żaznie na Żmudzi, w parafii Bejsagolskiéj powiecie Szawelskim; był drugim synem sędziego Tomasza Gasztowtta i Julji Chomichowskiéj. Po śmierci rodziców (1822—24), został pod opieką starszego brata Jana, chodził naprzód do szkół bernardyńskich w Datnowie, następnie odbył nauki gimnazyalne w Krożach, gdzie kolegował między innymi z dozgonnym przyjacielem księdzem Piotrem Semenenką. W r. 1830 przed samem powstaniem listopadowem wstąpił do uniwersytetu wileńskiego jako prawnik — ale powstanie przerwało jego nauki. — Zawołał go do siebie brat Jan, który razem z Herubowiczem i Szemiothem tworzył oddziały powstańcze w Szawelskiem, i powierzył mu dowództwo nad garstką partyzantów; na ich czele nieraz niepokoił moskiewskie konwoje, pewnego dnia schwycił kasę moskiewską, która władzom polskim oddaną została. Wziął udział jako powstaniec w bitwach: 16 czerwca pod Szawlami, 30 czerwca pod Janiszkami, 3 lipca podczas ataku Szawel przez nieprzyjaciela. Potém przyjęty do korpusu jen. Szymanowskiego ze stopniem podporucznika, w 10 pułku piechoty liniowéj, podzielał losy korpusu i po licznych przy odwrocie potyczkach wszedł do Prus z jenerałem Giełgudem.

Na wychodztwie, oddał się zaraz i wyłącznie pracy; w r. 1837 rozpoczął naukę medycyny najprzód w szkole początkującéj Clermont-Ferrand a potém w Montpellier, gdzie po świetnych examinach otrzymał w r. 1839 dyplom doktora medycyny. Osiadł w miasteczku la Guerche-sur-Aubois (Cher) w r. 1840; tam się ożenił i przez lat 12 oddawał całéj okolicy wielkie usługi, nie tylko leczeniem chorych, ale jeszcze badaniami tyczącemi się przyczyn endemicznych chorób i niezdrowego powietrza, które, drukiem ogłoszone, (Aperçu général sur le climat du Canton de la Guerche, suivi d'un traité sur les fiévres intermittentes, à Nevers 1841) zwróciły uwagę władz departamentalnych i spowodowały osuszanie bagien i inne roboty sanitarne. W r. 1849 wybuchła straszna epidemia cholery. Przy budowie

kolei żelaznéj z Bourges do Nevers, robotnicy umierali z początku tłumami: powierzono mu zarząd szpitalu w Ignol i wywiązał się z obowiązku z całém poświęceniem i zapomnieniem siebie samego, które zostało wynagrodzone wdzięcznością uratowanych przezeń licznych robotników, jako też uznaniem rządowem: minister ówczesny rolnictwa i handlu p. Dumas przyznał mu medal srebrny honorowy. W tym samym czasie spisał swoje spostrzeżenia o cholerze i ogłosił je w Nevers. [1])

W r. 1852 przeniósł się do departamentu Niévre, gdzie praktykował najprzód w wiosce Magny-Cours a od r. 1862 w mieście Nevers. W tym przeciągu czasu wydał jeszcze kilka broszur o przedmiotach medycznych, między innemi Notice sur les eaux minérales de Saint-Parize le Châtel. I tu jak w La Guerche był dobroczyńcą ubogich i cierpiących i uzyskał powszechne przywiązanie Francuzów. Dom jego był zarazem ogniskiem najczystszego patryotyzmu dla zamieszkujących departament wychodzców polskich. Rzeczami polskiemi, literaturą, nowemi dziełami szczególniéj naukowemi zawsze gorąco się zajmował, sam pisząc zawsze po polsku to prozą, to wierszem: a odwiedzającym go rodakom udzielał polskich książek i dzienników do czytania, starając się przytém wszczepiać w serca licznych dzieci swoich (miał 7miu synów i 4 córki — z których żyją 4 synowie i dwie córki) uczucia polskie.

Przez ostatnich lat 20, życie jego było z powodu fizycznych cierpień nieustającą męczarnią. Podagra i reumatyzm skrzywiły mu palce i członki, i więcéj jak 6 miesięcy trzymając go rokrocznie przybitego do łóżka, odebrały mu nareszcie od r. 1874 wszelką możność oddawania się zatrudnieniom, które życiem jego były całem.

Na końcu zeszłego roku przeprowadził się do Paryża; spodziewano się że towarzyskie stosunki z liczniéj tu przebywającymi rodakami ożywiać go i zbawiennie na jego zdrowie oddziaływać będą. Ale mimo wszelkich starań, stawał się coraz słabszym. Jak wiosna nadeszła, zachciało mu się znowu używać wolniejszego powietrza; stało się to jego ciągłem szczególnie w ostatnich miesiącach życzeniem i marzeniem, pojechał więc na prowincyą, do jednego z synów mieszkającego w Cholet (Maine et Loire), gdzie w 12 dni po przybyciu zasnął w Bogu, bez gwałtownych cierpień: podagra uderzyła w serce i nagle go zabiła. Umarł 29 maja 1878. W Cholet został pochowanym, a na cmentarzu skromny pomnik wystawiony będzie przez rodzinę z polskim napisem: „Najlepszemu Ojcu, dobroczyńcy cierpiących, gorliwemu patryocie — usque ad finem.“ W. G.

[1]) Choléra-Morbus asiatique par M. Maurice Gasztowtt docteur médecin 1849.

GASZYŃSKI Tytus, powstaniec z 1831 roku, w 1838 przeniósł się do Ameryki, gdzie utrzymymał się z dawania lekcyj; umarł w mieście Georgetown, w marcu 1874 r. licząc lat 75.

GIEŁGUD Jan, pochodził ze znakomitéj, senatorskiéj na Żmudzi rodziny; urodzony dnia 14 czerwca 1795 roku, zaledwo 17 lat liczył, kiedy się do szeregów ojczystych zaciągnął i był adjutantem jenerała Konopki. Po kongresie wiedeńskim osiadł na wsi, i dawnym szlacheckim obyczajem oddawał się gospodarstwu i posługom obywatelskim. Nie wiele przed listopadowem powstaniem poślubił Szemiothównę, która mu była nieodstępną do końca życia, we wszelkich przygodach towarzyszką. — Gdy wojska polskie, pod dowództwem brata jego, jenerała Giełguda, weszły na Litwę, wsiadł znowu na koń i szablę do boku przypasał. Po upadku powstania, w stopniu majora przeszedł granicę i zrazu osiadł w Prusach Zachodnich, aby być bliżéj stron rodzinnych. — Zmuszony przez rząd pruski do opuszczenia tych miejsc, udał się z żoną do Anglii, w której po latach czterdziestu miał grób znaleźć. Pięknéj postawy, wykwintnego wychowania, wielkiéj w obejściu słodyczy i prostoty, z łatwością jednał sobie przyjaciół; gorący sprawy polskiéj obrońca, lord Dudley Stuart, wyłączną zaszczycał go przychylnością; wezwany przez rodaków na członka Komitetu emigracyjnego, był także przez długi czas podskarbim grona historycznego polskiego w Londynie; zresztą życiu domowemu i wychowaniu trzech na wychodztwie zrodzonych synów oddany, budował bliższych jego życia świadków, wiernością tradycyom narodowym, i wierze ojców; z wielką pilnością i skupieniem, razem z małżonką swoją do kościoła katolickiego uczęszczał, a gdy ostatnia nadeszła chwila, spokojnie Bogu ducha oddał, dnia 2 grudnia 1877 roku, licząc lat 82. Pogrzeb odbył się na cmentarzu Brompton, w obec licznie zgromadzonych rodaków. Major Karol Szulczewski miał mowę pogrzebową. Z pozostałych dwóch synów zmarłego, starszy Adam zajmuje urząd w ministerstwie wojny, a jednocześnie pracuje w dziennikarstwie angielskiem; młodszy Henryk poświęca się handlowi w angielskiéj stolicy.

GOŁEMBIOWSKI Andrzéj, żołnierz z 4go pułku piechoty liniowéj, dostawszy się z innymi do Francyi, był zrazu w Bergerac, po zwinięciu tego Zakładu przeniósł się do Cahors, gdzie się ożenił i żył z pracy ręcznéj, w wielkim niedostatku. Umarł tamże dnia 28 stycznia 1874, w 86 roku życia.

J. M.

GÓRSKI Teofil, urodzony w Brzeżanach, w Galicyi, tam pierwsze nauki pobierał. Ggdy się jego rodzice spowinowaceni z namiestnikiem Zajączkiem przenieśli do Królestwa kongresowego (1815—1826), oddany był

do konwiktu Pijarów na Żoliborzu w Warszawie, i tam go kończącego nauki zastało powstanie listopadowe. Zaciągnął się wtenczas do wojska, i jako podporucznik pułku 3go ułanów przykomenderowany był do głównego sztabu artyleryi. Po opuszczeniu kraju przebywał najprzód w Paryżu, a późniéj przeniósł się do Algieru, gdzie miał posadę konduktora w administracyi dróg i mostów. — Miał swego nazwiska dziewięciu współtowarzyszy na wychodztwie. Zapadłszy na chorobę piersiową, po kilku latach cierpienia, przeniósł się do wieczności d. 4 stycznia 1872 r. licząc wieku lat 63.

GRABOWSKI Aleksander Leon Maryan, urodził się 1810 roku w majętności Naramicach, położonéj w województwie Kaliskiem; po wybuchu listopadowego powstania, zaciągnał się do wojska; 10 marca 1831 r. mianowany podoficerem w 6 pułku piechoty liniowéj, d. 22 maja znajdował się w bitwie nad Nurem, a 26 pod Ostrołęką, gdzie ranny kulą w szyję i odłamkiem granatu w głowę; 13 czerwca został podporucznikiem, miał późniéj jeszcze udział w kilku drobnych potyczkach i razem z innymi przeszedł granicę. Dostawszy się do Francyi, młody i pięknéj powierzchowności podporucznik, nie długo bawił się w polityczne teorye i spory, zakłócające wtenczas świeżo z obozu do zakładów emigracyjnych przeniesione rycerstwo nasze; prędko jął się poważnéj pracy, któréj miał późniejsze stanowisko swoje zawdzięczać; zaczął uczęszczać na kursa medycyny w Montpellier. Znalazł tam cały zastęp niedawnych towarzyszy broni, którzy jako lekarze mieli rozejść się po Francyi i poszanowanie dla imienia polskiego życiem swojem zdobywać. — Trudności były niemałe, bo niedostatek cisnął wygnańców, i z głodem nieraz walczyć trzeba było, ale młodzieńcza energia nie dała się złamać; profesorowie francuzcy ujęci nią, wszelkie też ze swéj strony czynili ułatwienia; nie mającym za co nabywać niezbędnych książek, pozwalali pracować w bibliotece w godzinach, kiedy dla innych bywała zamkniętą. Korzystając z tego Grabowski, który do najpilniejszych należał, skopiował piórem piękną kollekcyą tablic anatomicznych. — Dnia 17 stycznia 1837 r. skończywszy egzamina, patent doktora medycyny otrzymał. Trzeba było szukać praktyki, a z nią środków do życia; wskazano mu w departamencie Côte d'Or wioskę Gemeaux, gdzie nie było lekarza; udał się tam, ale początki były trudne, bo ludność miejscowa stroniła od cudzoziemca, biednego, nieznanego nikomu. Szczęśliwe wyleczenie jednéj choréj, opuszczonéj przez innych lekarzy, zjednało mu raptem wziętość; od téj chwili zaczęto szukać rad jego i imię lekarza Polaka rozchodziło się po okolicy. W ciągu siedmioletniego pobytu swego w Gemeaux, Grabowski był stałym prawie lekarzem 22 wiosek i dworów przyległych, otoczony tam poszanowaniem ogólnem. W roku 1846 przeniósł się do miasta Dijon, gdzie przez lat cztery był na czele hydroterapicznego zakładu. Tam się ożenił, a w 1850 r.

osiadł we własnym domu, w okolicy, zwanéj le Châtelet. — Gorącą miłość Polski do końca życia zachował; póki licznych w okolicy swojéj miewał rodaków, z radością zgromadzał ich często u siebie, a kiedy śmierć przerzedziła ich szeregi, nie przestał pozostałym chętnych usług oddawać, i do utrzymania instytucyj emigracyjnych swoją też ofiarą przyczyniać się. — Ostatnie nieszczęścia Francyi podkopały silne jego zdrowie; w duszy niemi znękany, siły tracić począł i już ich nie odzyskał. Umarł dnia 20 sierpnia 1876 r. Ogromna liczba osób zgromadzona dla oddania mu ostatniéj posługi świadczyła o wielkiem poważaniu jakie przymiotami swojemi zjednać sobie potrafił. Pozostała po nim wdowa, na jego pamiątkę, podatek za siebie i córki do Instytucyi Czci i Chleba stale przesyła.

GROSS Michał, jeden z sześciu tego imienia na wychodztwie, urodził się 1792 roku; zaciągnąwszy się do wojska, odbył kampanie 1812 i 1813 roku; ranny w nogę pod Lipskiem, podał się do dymisyi i osiadł na wsi w Królestwie kongresowem. W czasie listopadowego powstania wszedł znowu do wojska; był w korpusie Giełguda na Litwie, jako podporucznik 1 pułku ułanów; ranny w głowę pod Wilnem. Dostawszy się do Francyi, osiadł w Dax, gdzie umarł dnia 13 sierpnia 1875 roku.

GRZYBOWSKI Antoni, jeden z sześciu tego imienia na wychodztwie, w 1831 roku podchorąży pułku 5go strzelców pieszych, umarł w Poitiers dnia 27 września 1873 r. licząc lat 70.

HAFFNER Ludwik, rodem z Warszawy, po nocy listopadowéj 1830 roku wszedł do 7go pułku ułanów, służył jako żołnierz do końca kampanii. Umarł w Agen, d. 20 grudniu 1873 roku licząc lat 62.

HAJDUKIEWICZ Józef Alfons, urodzony na Żmudzi w 1831 r. pędził spokojne i ciche życie w ustroniu domowem, gdy wybuchło powstanie 1863 roku; chwycił wtenczas za oręż i bił się w rozmaitych powstańczych oddziałach, aż do nieszczęśliwéj potyczki pod Szeszolami, po któréj już się rozbici powstańcy zgromadzić więcéj niemieli. Pozostawszy w kraju, pomagał bardziéj skompromitowanym rodakom uchodzić za granicę, i niejednego z wielkiem narażeniem się własnem przeprowadzał, przyczem złożył dowody ofiarności i prawdziwego wylania się dla braci. — Gdy czujnéj policyi Murawiewa doniesiony, sam za tymi których ratował pośpieszyć też musiał, udał się do Szwecyi, a gościnnie tam przyjęty, prędko języka się wyuczył i objął posadę nauczyciela przy rządowéj szkole rzemieślniczéj (Slöjdskola) w Sztokholmie. Pełniąc sumiennie ten obowiązek przez lat siedm, na szczerą

przyjaźń i poważanie u ludzi zarobił. Dnia 5 marca 1873 roku opatrzony sakramentami, spokojnie rozstał się z tym światem, zostawiwszy wdowę i troje dzieci. Władza miejscowa i służba zakładu wraz z garstką rodaków, pośpieszyły mu oddać ostatnią posługę; spoczywa na katolickim cmentarzu w Sztokholmie.

HELTMAN Wiktor, urodzony na Litwie 1796 r., uczęszczał na uniwersytet w Warszawie; skończywszy nauki, bawił w domu hr. Chodkiewicza pracującego nad chemią i wtenczas wydawał pismo p. t. Dekada polska (1821 r.), w którem przebijał wpływ idei paryzkich. Uwięziony i wywieziony na Litwę, oddany był w sołdaty; zostawszy oficerem, w początku kampanii 1831 r. bił się przeciw swoim, ale będąc rannym w W. Czwartek i dostawszy się do niewoli, po wyleczeniu się w Warszawie wstąpił do narodowych szeregów i już tych nie opuścił do końca. Razem z innymi przeszedł granicę i udał się na Zachód. Poślubiwszy idee demokratyczne, był jednym z najczynniejszych członków Towarzystwa demokratycznego i Centralizacyi Wersalskiéj; czystego i surowego życia, z najlepszą wiarą należał do wszystkich spisków układanych za granicą, do wysyłania emisaryuszow do kraju i wszelkich tego rodzaju przedsięwzięć, które temuż krajowi ogromne szkody przyniosły, ale w których on jedyną drogę ratunku dla niego upatrywał. Ciągle czynny, pisał wiele odezw i broszur, rozwijających zawsze też same idee z czasów rewolucyi francuzkiéj. W końcu 1845 r. zawiózł do Poznania rozkaz wybuchu, na który dzień 21 lutego 1846 r. naznaczono, a gdy ten się nie udał, przybył z Babińskim do Krakowa, ale nie długo tam bawił i znowu do Belgii powrócił. — Po upadku ostatniego powstania, gdy za zmianą wszystkiego w kraju, i Towarzystwo demokratyczne istnieć przestawało, Heltman wydał jakby historyą usiłowań wychodztwa, pod tytułem: Emigracya polska od 1831—1863 r. (Lipsk 1865). Biblioteka pisarzy polskich Brockhausa zawiera tom jeden p. t. Demokracya polska na emigracyi, wyjątki z pism Wiktora Heltmana. Znane są także jego Tablice synoptyczne historyi polskiéj. Razem z Janem Nepom. Janowskim wydał: Konstytucyą 3go maja 1791 r. i dwa jéj ocenienia (Lipsk 1865 a z Szawaszkiewiczem pismo o Joachimie Lelewelu (Bruxella 1861). W ostatnich latach życia Heltmana, rodacy pomni na jego twardy i jedynie sprawie publicznéj poświęcony żywot, na zupełne niepamiętanie o sobie i wielki niedostatek znoszony z godnością, złożyli na jego utrzymanie fundusz, którym zawiadywał i sprawozdania drukiem ogłaszał Aleks. Guttry. Instytucya Czci i Chleba zaliczyła go w poczet emerytów swoich. Umarł w Schaerebeck pod Bruxellą dnia 16 lipca 1874 r. licząc lat 78. Żonaty był z Eleonorą z Dmóchowskich, która go zaledwo o kilka miesięcy przeżyła; zmarła w Bruxelli d. 17 marca 1875 r.

HOFFMAN Karol Boromeusz, urodził się na Mazowszu 1798 r., na uniwersytet uczęszczał w Warszawie, poświęcając się nauce prawa; należał do tajnych związków bardzo wtenczas w kraju rozpowszechnionych, był więziony, i w skutek tego pozbawiony urzędowania. Zwrócił się wtenczas ku pracom literackim i wydawał czasopismo p. t. Polska Themis, tłumaczył także dzieła Franklina. W 1829 r. otrzymał nareszcie posadę radcy w banku, i w tymże czasie ożenił się ze słynną w piśmiennictwie naszem Klementyną Tańską. W czasie powstania listopadowego wydał pisemko p. t. Wielki tydzień Polaków, przetłumaczone na kilka języków, a także, Rzut oka na stan polityczny królestwa polskiego pod panowaniem rosyjskiem, przez ciąg lat piętnastu od 1815—1830. Wysłany do Niemiec (w lipcu 1831 r.) w charakterze dyrektora banku dla negocyowania pożyczki, po upadku powstania zatrzymał się w Dreźnie, zkąd razem z innymi wychodzcami wyjechać zmuszony 1832 roku w skutek nalegań posła rosyjskiego, przeniósł się z żoną do Paryża. Należąc stale do stronników ks. Adama Czartoryskiego, redagował razem z Karolem Sienkiewiczem Kronikę emigracyi, był czynnym członkiem Tow. hist. lit. i nieraz brał pióro do ręki w obronie sprawy polskiéj. Wyszło w Paryżu francuzkie tłumaczenie jego Rzutu oka na stan polit. Królestwa polskiego, i następujące pisma: Débats de la Chambre des Communes dans la séance du 9 juillet 1833 sur la motion faite par M. R. Cutlar Fergusson (1833); Lettre d'un Polonais á M. M. les Pairs et les députés de la France (1833); La nationalité polonaise détruite (1832); Dernier mot sur le statut organique imposé à la Pologne le 26 janvier (1833); Cztery powstania, czyli krótki wykład sposobów jakiemi dobijały się o niepodległość: Grecya, Holandya, Portugalia i Polska (1838); Commercial relations between England and Poland (Londyn 1838); Vademecum polskie; zbiór wiadomości przydatnych Polakom (Paryż, 1839). Obok tych prac, w pierwszych zwłaszcza latach wychodztwa, pendzel pomagał mu jeszcze do utrzymania życia; krajobrazy jego wodnemi farbami bardzo były cenione i płaciły się dobrze. Po stracie żony przeniósł się Hoffman znowu do Drezna (1848 r.), zkąd pisywał korespondencye do Krakowskiego Czasu, i gdzie się wydaniem zupełnem pism ś. p. Klementyny zajmował, oddając się przytem studyom historycznym. Tam zawarł powtórne związki małżeńskie z panią Matyldą Jordanową, wdową po ś. p. Karolu Jordanie. Największéj doniosłości dziełem jego z téj epoki, jest Historya reform politycznych w dawnéj Polsce (Lipsk 1867). Prócz tego wyszły jeszcze: Drezno i jego okolice (Warszawa, 1858). Historya upadku domu Sobieskich (Warszawa 1863). Król wygnaniec, obrazek historyczny z lat 1714—1725 (Lipsk

2 tomy 1856). O Panslawizmie zachodnim, studyum historyczne (Poznań i Berlin, 1868) i Przyczyny podziału monarchii polskiéj po Bolesławie Krzywoustym w XII wieku (Kraków 1872). Dom jego w Blasewitz pod Droznem przyciągał wszystkich, był prawdziwem ogniskiem intellektualnem dla rodaków, bo żywość umysłu do ostatnich chwil prawie zachował; na rok przed śmiercią, ci co go jeszcze we Włoszech widzieli, podziwiali w nim świeżość myśli, obok głębokiéj znajomości spraw ludzkich. Zdawał się jeszcze pełnym sił i życia; śmierć ukochanéj córki przyspieszyła zgon jego; już tego ciosu przeboleć nie mógł. Przewidując niedaleki swój koniec, naukowe i artystyczne swe zbiory przekazał krakowskiéj akademii umiejętności, któréj był czynnym członkiem, a dnia 6 lipca 1875 r. zgasł w Blasewitz, o godzinie 8méj wieczorem. Spoczywa na drezdeńskim cmentarzu Friedrichstadt. Nad grobem rzewnie przemówił J. I. Kraszewski, składając wieniec laurowy na trumnie.

HUBAREWICZ Kazimierz, urodził się w Leonowie na Żmudzi 1789 roku; bardzo młodo zaciągnął się do wojska i w 1812 r. był oficerem sztabu w korpusie marszałka Macdonalda; gdy ten w skutek zdrady jenerała pruskiego York, zmuszony był cofnąć się, Hubarewicz przedarł się do Krakowa, gdzie się połączył z resztkami wojska polskiego, którym dowodził książę Józef Poniatowski; z nim poszedł do Saksonii; po bitwie pod Lipskiem, jako oficer 16 pułku ułanów przebył oblężenie Drezna, odznaczył się w wycieczkach jazdy i ozdobiony został krzyżem legii honorowéj. Marszałek Gouvion St. Cyr poddał się w Dreznie, kiedy już wszystkie konie przez załogę zjedzone zostały i nie było żadnéj nadziei odsieczy; kapitulacya warowała dla znajdujących się tam pułków polskich prawo połączenia się z wojskiem francuzkiem, ale Rosyanie jéj nie dotrzymali — i Hubarewicz wraz z towarzyszami broni, jako jeniec wojenny odprowadzony został do Węgier. W 1814 roku wrócił do Warszawy, i wstąpił do nowo organizującego się wojska polskiego, ale nie mogąc znieść brutalstwa w. ks. Konstantego, podał się do dymisyi i osiadł na rodzinnéj Żmudzi. Powstanie 1831 roku znowu go na koń powołało; organizował jazdę powstańczą w Rosieniach, i ucierał się z Rosyanami. W stopniu majora, z korpusem jenerała Giełguda przeszedł pruską granicę i dostał się do Francyi. Umarł w Tours, dnia 16 maja 1873 r. licząc lat 84. Oddział wojska francuzkiego towarzyszył jego zwłokom, oddając honory wojskowe; porucznik Péchot, a za nim b. poseł Henryk Nakwaski, mieli mowy nad grobem.

IWANCZEWSKI Ignacy, urodzony w Kodni na Rusi, służył w wojsku Królestwa kongresowego, w pułku 3cim ułanów; kampanią 1831 roku odbył jako podporucznik i razem z innymi wyszedł za granicę. Służył

przez czas jakiś w wojsku belgijskiem, gdzie otrzymał stopień porucznika. Osiadł późniéj w Paryżu, gdzie się ożenił; w ostatnich latach pozbawiony środków do życia, zarabiał na jego utrzymanie roznosząc dzienniki. Umieszczony nakoniec w domu weteranów Św. Kazimierza, umarł dnia 10 lipca 1878 r. licząc lat 72.

JAKULEWICZ Józef, rodem ze wsi Sumowa, w województwie Augustowskiem położonéj; służył w sławnym batalionie saperów i w nim odbył kampanią 1831 roku, zrazu jako żołnierz, późniéj jako podoficer. Dostawszy się wraz z innymi za granicę, osiadł w departamencie du Lot, gdzie długo mieszkał w mieście Cahors; trudnił się ogrodnictwem, a odziedziczywszy po żonie, którą tam pojął i stracił, nie wielką winnicę, wzorowie ją urządził i pielęgnował. Odznaczał się bardzo pracowitem i zacnem życiem; wódki nigdy nie pijał, wina bardzo mało. Należał do stowarzyszenia ogrodników w Cahors, które zwłoki jego, wraz z zamieszkałymi tamże rodakami na cmentarz odprowadziło. Umarł dnia 30 grudnia 1877 roku, licząc lat 72.

JANISZEWSKI Hieronim Józef, urodzony w Poniatowéj w Lubelskiem, w powstaniu listopadowem podporucznik pułku 17go piechoty liniowéj, jeden z dziewięciu tego imienia na wychodztwie, umarł w Paryżu dnia 4 marca 1873 r., pozostawiwszy liczną rodzinę.

JANUSZEWICZ Teofil, urodzony dnia 17 grudnia 1796 r. w Nicesławicach, majętności dziedzicznéj w Sandomirskiem województwie położonéj, był podczas listopadowego powstania prezesem tegoż województwa, to jest najwyższą jego administracyjną władzą, zkąd mu też tytuł prezesa na wychodztwie pozostał. Wyszedł za granicę z ostatnim oddziałem Samuela Różyckiego, i wkrótce dostał się do Francyi. Kiedy na wychodztwie powstała myśl wznowienia posiedzeń sejmowych w komplecie uznanym w Zakroczymiu za prawny, Januszewicz na prośbę znajdujących się w Paryżu posłów jeździł do Gratz, do internowanego tam marszałka sejmowego, Władysława Ostrowskiego, dla porozumienia się z nim w tym względzie.

Należał do wyznawców demokratycznych idei, a zarazem do ludzi nieposzlakowanéj prawości, charakteru i samoistnego sądu, przy wielkiéj dobroci. Pomagając Gałęzowskiemu w urządzaniu Szkoły polskiéj na Batignolach, przyjął na siebie żmudny obowiązek prowadzenia wszystkich rachunków, utrzymywania ksiąg, załatwiania mnóstwa interesów, i z zupełnem zaparciem się siebie poświęcał temu dni całe, z dalekiéj części miasta gdzie mieszkał przychodząc codzień najregularniéj do Szkoły, aż póki ciężka choroba nie przykuła go do miejsca. Przy powstaniu Stowarzyszenia podatkowego które na Instytucyą Czci i Chleba się rozwinęło, dla wielkiéj po-

wagi jakiéj powszechnie używał; wezwany na prezesa Komisyi Weteranów po usunięciu się Bohdana Zaleskiego, prezydował do śmierci całéj téj Instytucyi; był także prezesem i najpracowitszym zarazem członkiem ustanowionéj w Paryżu po powstaniu 1863 roku Komisyi obrachunkowéj, kontrolującéj rachunki rozmaitych agentów i urzędników Rządu narodowego, mających sobie poruczony grosz publiczny. Długą i bolesną chorobę z wielką cierpliwością znosił, pielęgnowany przez sędziwą małżonkę, która po jego zgonie wróciła do kraju. Umarł w Paryżu, d. 14 kwietnia 1876 roku; spoczywa na cmentarzu Montparnasse, gdzie Stowarzyszenie podatkowe tablicę mu pamiątkową jako prezesowi swojemu postawiło.

JANUSZKIEWICZ Albin Kazimierz, syn Adama, urodzony w powiecie Wileńskim, dnia 1 marca 1806 r., w czasie listopadowego powstania uczęszczał na uniwersytet wileński. Już powstanie w kwietniu 1831 r. objęło było wszystkie powiaty wileńskiéj gubernii, prócz Wileńskiego, i młodzież z niecierpliwością oczekiwała hasła, żeby chwycić za broń, a kierujący wszystkiem Komitet z wydaniem go zwlekał, myśląc, że w samem mieście znaczniejsze w danéj chwili odda usługi, kiedy nareszcie zmienił to zdanie i akademikom miasto opuścić i drogę wiodącą do Grodna zająć polecił, naznaczając na to dzień 11 maja. Z zapałem rzucono się do przygotowań; rosyjski komendant miasta Chrapowicki, rad pozbyć się tak gorącego w mieście żywiołu, patrzył przez szpary na te zachody; broń uwiniętą w słomę i przykrytą gnojem wywieziono naprzód o parę wiorst do lasu; młodzież małemi gromadkami, jakby na przechadzkę wychodziła z miasta. Albin był jednym ze spieszących na umówione miejsce. W puszczy za Rudnikami, nad rzeczką Wiszyńcą, o 7 mil od Wilna, spodziewano się znaleźć oddział 200 ludzi i przygotowaną żywność, ale młodych ochotników oczekiwał zawód; znużeni tym pierwszym marszem, zamiast zapowiedzianego oddziału, znaleźli tylko ludzi 30, przy nich kilkanaście garncy krup, nieco sucharów i baryłkę wódki; nie było wodza ani nawet organizatora żadnego. Niejeden uległ zniechęceniu i cofnął się, wytrwalsi poszli daléj. O dwie mile ztamtąd połączył się z nimi kapitan Heppen, krzyżem virtuti militari ozdobiony; młodzież okrzyknęła go wodzem i nabrała otuchy; on pierwszą organizacyą zaprowadzić próbował, ale zawsze była to jeszcze luźna, powstańcza gromada. — W niedzielę odprawiono mszą pod drzewami, a kochani przez młodzież profesorowie: Hipolit Klimaszewski i Gronostajski przemówili do niéj. Albin w notatkach swoich z tego czasu zapisał, że był bardzo tą przemową wzruszony. — Niebawem mieli już i chrzest ognia otrzymać. Włościanin z Rudnik dał znać powstańcom, że idą Moskale; — przygotowali się, i ta pierwsza pod Rudnikami potyczka wypadła szczęśliwie; nieprzyjaciel został odparty. Przeszli ztamtąd na jezioro Kierno, gdzie

po drugiéj pomyślnéj utarczce pod Rakliszkami, postanowili połączyć się z oddziałem Matuszewicza. — Przewodnikiem oddziału w puszczy został komornik Sągajło, i wyprowadził go na trakt lidzki, gdzie jednak zaskoczeni przez kozaków stracili Klimaszewskiego, który jako jeniec do Wilna odprowadzony został. Z traktu lidzkiego, przez puszczę Międzyrzecką dostali się powstańcy do powiatu Trockiego, gdzie pod Bałaganami musieli bój stoczyć z dwoma kompaniami piechoty rosyjskiéj; te odparte, w zabitych i wziętych do niewoli straciły 80 ludzi, ale i akademicy opłakiwali smierć dzielnego Giedgowda; mieli też kilku rannych, a między nimi kolegę swego nazwiskiem Chevalier; Januszkiewicza ocaliły tylko ładunki któremi miał wypakowane kieszenie, bo się kula nieprzyjacielska o nie spłaszczyła. Oddział stracił jeszcze dowódzcę, o którym odtąd nie wiedziano gdzie się podział. Na miejsce Heppena wybrali akademicy znajdującego się w pośrodku nich wikaryusza katedry wileńskiéj, Dominika Pietrulewicza; ten poprowadził ich daléj, wkrótce połączył się z małym oddziałem trockich powstańców, pod wodzą Kirklewskiego, i nareszcie z szukanym od dni kilku Matuszewiczem. Januszkiewicz już przytem się nie znajdował; otrzymana pod Bałaganami rana, zmusiła go zatrzymać się w Użugości, w domu Antoniego Łyki, gdzie po tygodniu przez rabujących kozaków napadnięty, wsadzony na koń z tyłu za jeźdzcem i do kulbaki uwiązany, odprowadzonym został do Burbiszek i stawionym przed pułkownikiem Wierzulinem; poznany jako akademik, już miał być sądem doraźnym rozstrzelany, gdy ruch powstańców zmusił Wierzulina do opuszczenia Burbiszek; uprowadził z sobą jeńca, mając późniéj wyrok wykonać. Widocznie Pan Bóg młodzieńcowi długie jeszcze życie przeznaczył, bo mu pozwolił za staraniem poczciwego Łyki w tejże Użugości, gdzie był ujęty uwolnić się przy pomocy żyda, szpiega rosyjskiego. Pozostał tam jeszcze cały tydzień i doczekał się polskich oficerów z oddziału Chłapowskiego. Po ich odjeździe wpadli znowu do Użugości kozacy, ale już wyleczony Albin nie tylko ująć się nie dał, ale nawet do Stokliszek, gdzie byli Polacy, pobiegł z wiadomścią; pośpieszyli nasi i zajęci powtórnym rabunkiem kozacy w pień wycięci zostali. Dnia 6 czerwca oddziały powstańcze połączyły się z jenerałem Chłapowskim; b. prof. gimn. Gronostajski polecił mu akademików. Utworzono z nich osobny batalion pod dowództwem kapitana Stryjeńskiego; miał stać się szkołą podchorążych, rozsadnikiem oficerów dla przyszłéj armii powstańczéj; wszedł do tego batalionu i Januszkiewicz. — Niebawem nastąpiło połączenie się z Giełgudem i nieszczęśliwe jego kuszenie się o Wilno, chociaż miał dokładny plan miasta i ówczesnych fortyfikacyj, wykonany przez profesora matematyki Rewkowskiego, i przyniesiony do obozu przez Poniatowskiego, akademika. — Po odstąpieniu od Wilna, Januszkiewicz d. 22 czerwca jako podoficer, przeznaczonym został do 4go batalionu pułku 3go strzelców pieszych; dnia 30

czerwca bił się pod Wiłkomierzem, 5 lipca pod Poniewieżem; jenerał Dembiński, po skończonéj potyczce, czwartemu batalionowi za okazaną waleczność dziękował ze łzami. Odtąd dla zielonych płaszczów, zaczęli być nazywani Zielonkami, i pod tem imieniem wspominani są w pamiętnikach Jenerała. — D. 7 lipca przy ataku Szawel, Januszkiewicz ranny kulą w udo, zaledwo o kiju do batalionu swojego się dostał, co go ocaliło, bo pozostali w miasteczku i jego okolicy ranni, ze szpitalem spaleni zostali. — Po naradzie w Kurszanach, podoficer Zielonków, już krzyżem srebrnym virtuti militari ozdobiony, i przedstawiony na podporucznika, poszedł z jenerałem Dembińskim; miał naturalnie udział we wszystkich potyczkach które uświetniły jego odwrót: pod Malatami, Podbrodziem, Mieszkuciami, Zdzięciołem, Iwiem, w Białowiejskiéj puszczy i wszedł do Warszawy, gdzie na równi ze wszystkimi uczestnikami odwrotu, otrzymał w skutek postanowienia Izb obu, z d. 5 sierpnia 1831 r. zaszczytne świadectwo urzędowe, „że się dobrze Ojczyznie zasłużył.“ — Po kilku dniach wypoczynku w stolicy, poszedł Januszkiewicz z batalionem Zielonków na rekonesans do Karczowa, o cztery mile od Warszawy, pod dowództwem Matuszewicza; w czasie szturmu Warszawy był na placówkach w Bielanach; 26 sierpnia poszedł do Modlina, pod rozkazy komendanta jenerała Ledóchowskigo, zkąd trzy razy był wysyłany do puszczy Kampinoskiéj na partyzantkę; bił się także pod Kromnowem; z Modlina poszedł do Płocka, a 4 października z resztą armii polskiéj przeszedł pruską granicę; kwaterę mu wyznaczono we wsi Preuss-Rosengard. — Dnia 23 grudnia, w podartem obówiu, z dwoma srebrnemi groszami w kieszeni, udał się z porucznikiem Tomkiewiczem, jako jego służący do Francyi; znaczną część drogi odbywając piechotą, zaledwo 30 stycznia stanął w Strasburgu, gdzie jak wszyscy nasi wychodzcy, serdecznego doznał przyjęcia; w końcu lutego, przez Besançon dostał się do Avignonu, gdzie przez kilka miesięcy był sekretarzem Komisyi Rozpoznawczéj, umocowanéj przez rząd francuzki do rozpatrzenia dowodów wojskowych naszych i przy jéj zamknięciu urzędowe podziękowanie za pilność i sumienność w pełnieniu tych obowiązków otrzymał. W 1833 r. przeniósł się do Bergerac, zwiedził później całą prawie południową Francyą, i nareszcie osiadł w Bordeaux, gdzie zacnem swém życiem na szacunek powszechny zarobił. Gorliwy członek Instytucyi Czci i Chleba, pierwszy ze wszystkich podatek swój roczny skapitalizował, dając przez to początek żelaznemu kapitałowi téj Instytucyi. Umarł w Cauterets, dnia 9 lipca 1876 roku.

JANUSZKIEWICZ Eustachy, syn Michała i Tekli z Sokołowskich, pochodził ze szlacheckiéj rodziny, od dawna w województwie Nowogródzkiem osiadłéj, pieczętującéj się herbem Lubicz, a w domu ks. ks. Radziwiłłów zasłużonéj. Była ona po kądzieli spowinowaconą z rodziną Kościuszków.

Za czasów Rzpltéj, towarzysz pancerny, Karol Maciéj Januszkiewicz, żonaty był z Kościuszkówną, a matka Eustachego była w prostéj linii wnuczką rodzonéj nieśmiertelnego Tadeusza siostry, Anny. Eustachy przyszedł na świat 14/26 listopada 1805 r. w majętności zwanéj Prusy, w Słuckim powiecie, niedaleko miasteczka Cimkowicz położonéj. W rok późniéj, rodzice jego przenieśli się do innéj majętności radziwiłłowskiéj, Ussowa, między Cimkowiczami i Kopylem leżącéj, która się im prawem zastawnem dostała, i tam mu wśród rodzeństwa przeszły pierwsze dziecinne lata. Składało się na nie to wszystko, co stanowiło życie sielskiego obywatelstwa naszego, zajętego gospodarstwem, rozmiłowanego w domowym obyczaju, szanującego tradycye i związki familijne, jednem słowem takiego, jak je nam poeta w Panu Tadeuszu odmalował. Ussow miał duży cienisty ogród w którym się dzieci bawiły, w sąsiednich o miedzę Wasilczycach mieszkała poważna, dla cnót swoich powszechnie szanowana w powiecie matrona, pani Oraczewska, dokąd je z attencyą wożono; zwykłe zresztą wiejskiego życia zatrudnienia spokojnie płynące dni zapełniały. Za nadejściem 1812 roku, zapisał się głęboko w pamięci chłopaka, niezwykłem wrażeniem jakie w ówczesnym świecie litewskim wywołał ów kometa, co poprzedził „pamiętną wiosnę wojny, wiosnę urodzaju,“ a ze wspomnieniem o nim łączył się cały szereg pamiątek i wrażeń jakie nasz Eustachy w późnych jeszcze latach ze wzruszeniem wspominał. Tak najprzód, przyjazd sąsiada, p. Onufrego Jodki, dziedzica Pukowa, który rozpromieniony rzucił się w objęcia ojca Eustachego, pokazując numer jedynéj wtenczas w kraju gazety, Kuryera Litewskiego, donoszący o przejściu Niemna przez wojska francuzkie; płakano z radości, powtarzając sobie że Moskale już nigdy nie wrócą i Polska będzie wskrzeszona; późniéj nieco, gwarne zebranie obywatelstwa w Słucku, z powodu imienin Napoleona; gdzie na wielkim urzędowym obiedzie gospodarzem był ojciec Eustachego, pełniący wtenczas obowiązki podprefekta, a nasz chłopak ubrany za aniołka, trzymał ogromną cyfrę cesarza; następnie, pobyt z matką i całem rodzeństwem w małym folwarczku, zwanym Uznoha, dokąd się dla bezpieczeństwa na czas wojny udali, na głębokiem Polesiu, w tak zewsząd lasami otoczonym zakątku, że ich tam nawet „łoskot żadnego zbłąkanego w puszczy granatu“ nie doszedł, przez cały ciąg kampanii; a nareszcie powrót do cienistego, w sąsiedztwie Wasilczyc ogrodu. Znowu lat trzy w cichości tam upłynęło, aż gdy Ussow przeszedł na własność dzisiejszych jego dziedziców Rejtenów, suma zaś zastawna Januszkiewiczów przeniesioną została na inną Radziwiłłowską majętność Hanusowszczyznę, oni tam osiedli, w bliższem na teraz sąsiedztwie Nieświeża. Z powodu tego sąsiedztwa, większy tu ruch znalazły dzieci, a niebawem posłano chłopców do tegoż miasteczka do szkół. Rodzeństwo Eustachego składało się wtenczas z dwóch braci, Adolfa i Romualda, między którymi on środkowe zajmo-

wał miejsce, i z dwóch sióstr; znacznie późniéj miał mu przybyć jeszcze najmłodszy brat January. Szkoły od dawna utrzymywali OO. Dominikanie; klas było sześć, uczniów przeszło dwustu, przeważnie z synów biedniejszéj okolicznéj szlachty złożonych, bo w niedalekim Słucku było gimnazyum, do którego majętniejsi dzieci swe posyłali. Prefektem szkoły był O. Stasiulewicz; księdzem fizykiem O. Terlecki; tak go nazywano bo fizykę wykładał, a był ulubieńcem młodzieży, gdyż nie tylko przewodniczył jéj zabawom, majówkom, układał wielkie, publiczne w dniu św. Piotra i Pawła egzamina, ale nawet urządzał teatr, na którym sami występowali studenci; historyą wykładał, znany późniéj z pism swoich O. Snarski, a wymowę O. Michał Zielonka, po wielu latach do Orenburga wygnany i tam jako kapelan całego korpusu, niezmiernie około dusz ludzkich zasłużony, opiekun wszystkich zesłanych, a przez miejscową ludność szanowany. — Dla nierozłącznych naszych trzech braci, matka najęła wtenczas oficynę w domu cukiernika Nottmejera, a osadziwszy ich tam z nauczycielem domowym niejakim Zahorowskim, macierzyński nad nimi dozór powierzyła staréj poczciwéj słudze, którą dzieci od imienia jéj męża furmana Szymonową nazywały; do niéj cały zarząd studenckiego domu i wyznaczony do usług Mikołajek należał. Chłopcy, choć w różnych z powodu różnicy wieku umieszczeni klasach, żyli zawsze w serdecznéj między sobą miłości; a stali na czele jednego z dwóch stronnictw na jakie się dzielili studenci; drugiemu stronnictwu przywodzili synowie sąsiadów Ussowa, Jodkowie. OO. Dominikanie nie przeszkadzali temu, widząc, że to pewne życie między dziećmi utrzymywało i obudzało współubieganie się; pilnowali tylko aby żadna strona przy wyborze dygnitarzy szkolnych pokrzywdzoną nie była. Najwięcéj ruchu między studentami było przy wyborze tak zwanego prefekta i vice-prefekta św. Rożańca; prefekt bowiem miał wielkie przywileje: codzień w czasie mszy św., gdy inni klęczeli, siedząc w ławce czytał głośno litanią do N. Panny, a wszyscy odpowiadali, w dzień zaś św. Tomasza z Akwinu miewał po łacinie oracyą przed licznie zebraną publicznością, potem zaś w refektarzu zasiadał do stołu obok zaproszonych na fest gości. Bracia Januszkiewicze na przemian z Jodkami zazwyczaj godności te piastowali, i nasz Eustachy który od drugiéj klasy zawód swój szkolny rozpoczął, nie raz był takim dygnitarzem; między kolegami jednak, jak sam powiadał, najwięcéj go pociągał jedyny wówczas między szlachtą w szkole nieświezkiéj student wieśniak, syn gospodarza rolnego, nazwiskiem Sawajciéj, i do niego często na pogadankę się wymykał aż na przedmieście. Święta i wakacye dzieci spędzały zawsze w domu, z matką. Tak ranek życia, które daleko od ojczyzny upłynąć miało, przeszedł Eustachemu w skromnem kółku, nie przechodzącem granic własnego powiatu; środkowym jego, jakby słonecznym dla serca punktem była cicha wieś litewska; promienie się-

gały z jednéj strony Nieświeża, z radziwiłłowskiemi grobami i zamkiem, z drugiéj, małego powiatowego miasta, znanego ze sławnéj niegdyś fabryki pasów. Wszystko tam było swojskie, serdeczne, znajome i miłe. Wielkiego serca matka, umiała węzłami tkliwéj miłości połączyć z sobą swe dzieci, cała też rodzina kochała się serdecznie, a powinowactwo ze czczonym powszechnie Kościuszką, będąc w oczach wszystkich jéj chlubą, podnosiło jeszcze w młodych uczucia patryotyczne, które też, gdy chwila ofiary nadeszła, czynem stwierdzić mieli. — W czasie jednéj z tych wesołych i szczęśliwych wakacyj, przyjechał do rodziców Eustachego, daleki ich krewny, dawny z czasów Kościuszki pułkownik, Michał Januszkiewicz, bezdzietny i dosyć majętny, a mieszkający na Podolu; poznawszy bliżéj rodzinę, zażądał, aby mu jednego z chłopców oddano, przyrzekając zająć się jego wychowaniem i cały mu spadek po sobie zapewnić. Ojciec Eustachego nie chciał na siebie brać wyboru między zarówno ukochanymi synami; wolał zostawić to losowi, prosząc w duszy Boga, aby tym losem pokierować raczył. Los padł na najstarszego Adolfa, i ten szkoły nieświeżskie i Słuczyznę opuścił i odtąd w Winnicy nauki swe kończył. Eustachy z Romualdem pozostał jeszcze na miejscu — ale już nie na długo. — Podrastającemu młodzianowi jak cel gorących pragnień świeciło zdala Wilno, ze sławnym ówczas uniwersytetem swoim, i niebawem istotnie tam się miał dostać. Ojciec jego, sprawami radziwiłłowskiemi zatrzymywany w litewskiéj stolicy, męczył się samotnością w jakiéj żył, odłączony od rodziny, i dla tego synów tam sprowadził. Eustachy wszedł najprzód do 6éj klasy tamecznego gimnazyum, a ukończywszy je świetnie, przyjętym został do uniwersytetu, na wydział prawny.

Miał wtenczas rok szesnasty, należał więc do najmłodszych uczniów uniwersytetu; serdecznym jego przyjacielem był rowieśny mu Ludwik Spitznagel, ówczesnemu pokoleniu akademików dobrze znany, i po tragicznym zgonie długo wspominany serdecznie; poznał jednak jeszcze i Adama Mickiewicza i tych co z nim razem młodzieżą kierowali. Czeczot zaprowadził go do Zana, a młodziutki uczeń prawa często późniéj odwiedzał ten dom, gdzie pod opieką p. Tomasza mieszkali Sliźniowie, Edward Puljanowski i kilku innych młodzieńców. Zawarte z nimi stosunki zaprowadziły go, naturalną rzeczy koleją, na sławne majówki i do coraz bardziéj rozwijających się wtenczas kółek promienistych. W tym właśnie czasie Lelewel poraz drugi obejmował katedrę historyi i witany był przez młodzież z niewymownym zapałem; wiersz Mickiewicza do niego prawdziwym był wypadkiem; młodzież składała się na jego wydrukowanie, a jeden z Filomatów, Czeczot, zbierał szczupłe, umyślnie dla zrobienia ich dostępnemi dla wszystkich na 20 groszy od osoby oznaczone datki i drukiem się zajmował. Nasz Eustachy w zakresie swoim czynny w tem wszystkiem miał udział, a przywiązał

się do Lelewela, który młodzież pociągnąć umiał; serdeczność p. Joachima, szczera, okazywana młodym w pracy zachęta, troskliwe zajęcie się każdym kto rady szukał u niego, niewoliły serca; największa z sal uniwersyteckich zaledwo pomieścić mogła cisnących się na jego wykłady uczniów ze wszystkich wydziałów, a nasz prawnik do najgorliwszych słuchaczy ukochanego profesora należał; za jego poradą, dla wypróbowania sił swoich, rozpoczął nawet wtenczas tłumaczenie jednego z dzieł historycznych Ancillona. O téj młodzieńczéj robocie nie wspomnielibyśmy tutaj, gdyby nie dodawała rysu do ówczesnego życia umysłowego młodzieży naszéj. Atmosfera moralna, jaką poprzedzające już Eustachego pokolenie akademickie wyrobić potrafiło, podnosiła dusze i nadawała im, jak pięknie powiedziano: „ową cześć dla nauki, ów nastrój religijny, poetyczny, mistyczny, który stał się niezatartem ich piętnem i dał na zawsze jakby jedno znamię rodzinne ludziom rozpierzchłym potem w najodleglejszych od siebie strefach i sferach, w biegunowych kierunkach i najprzeciwniejszych zawodach.“ Lata też uniwersyteckie do końca życia z rozrzewnieniem wspominał Eustachy, najdrobniejsze nawet z tego czasu szczegóły w wiernéj przechowując pamięci. Téj epoce życia zawdzięczał i stałe zamiłowanie literatury narodowéj, a nadewszystko poezyi, zaczynającéj już wtencazs w kwiat najwspanialszy wystrzelać. Sam jednak, nawet tyle co ukochany brat jego Adolf, sił swoich na tem polu nie próbował; bo jeżeli u tamtego, jak trafnie zauważał jego biograf: [1]) „dziwnie energiczna czynność potrzebowała zawsze choćby w najdrobniejszym zakresie, byle bezpośrednio, roztaczać się po ziemi,“ to jeszcze bardziéj leżało to w naturze Eustachego. Nikt zdaje się bardziéj nad niego nie był stworzonym do rzeczywistego życia i działalności. Niebawem też to życie praktyczne rozpocząć się dla niego miało Na trzecim był kursie, kiedy na uniwersytet wileński spadły śledztwa Nowosilcowa; w rok późniéj, skończył studya ze stopniem kandydata nauk prawnych, i trzeba było obrać sobie zawód. Po świeżo przebytem a dotkliwie uczutem prześladowaniu młodzieży, stronienie od służby rządowéj stalo się jeszcze powszechniejszem w społeczeństwie naszém; nie będziemy zastanawiali się tutaj, czy kraj na tém szkody nie poniósł, tylko zaznaczyć musimy to usposobienie prawie ogólne, które na młodzież wpływ wywierać musiało, ścieśniając przed nią dalsze pole działania. Musiał i Eustachy szukać go w dziedzinie interesów prywatnych, że zaś Statut litewski był jeszcze wtenczas dla Litwy obowiązującym, więc dla praktycznego obeznania się z prawem, wszedł na aplikanta do adwokata Sidorowicza, po śmierci zaś ojca swego, który go w 1826 r. odumarł, do Karczewskiego, będącego wówczas obrońcą tak zwanéj masy radziwiłłowskiéj. Ogromne dobra jakie ją składały przechodziły wtenczas do domu ks. ks.

[1]) Wrotnowski Felix, Żywot Adolfa Januszkiewicza.

Wittgensteinów z ręką księżniczki Stefanii, wnuczki ks. Hieronima Radziwiłła, rodzonego brata ks. Karola „Panie Kochanku", dla rozwikłania zaś interesów, ustanowioną była osobna prokuratorya, na któréj czele stał w téj chwili Michał Zaleski, starosta szwentowski. — Prokuratorya posiadała licznych urzędników, bo sama dóbr rozległość, rozmaitość zawieranych niegdyś tranzakcyj prawnych, przy dawniejszym nieładzie wzrosłym wśród nieszczęść jakie kraj przechodził, rozmożyły sprawy nieskończenie; obejmowały one interesa majątkowe licznych bardzo rodzin na Litwie, dzierżących prawem zastawu dobra radziwiłłowskie, i dla tego w wysokim stopniu obchodziły miejscowe obywatelstwo; ale prócz tego, do spraw tych zaliczano jeszcze dwa bardzo zawikłane a wielkiéj majątkowéj doniosłości procesa: jeden z dawnym plenipotentem masy Kamieńskim, drugi zaś z gałęzią domu Radziwiłłowskiego od Rozbioru w Prusiech osiadłą, posiadającą wielką ordynacyą nieświeżską, a roszczącą prawa do licznych jeszcze dóbr allodyalnych to jest, po ustanowieniu ordynacyi przez ks. ks. Radziwiłłów nabytych. — Ojciec Eustachego, jak wspomnieliśmy, był już domowi Radziwiłłowskiemu zasłużony; z powodu tych interesów mieszkał długo w Wilnie; Eustachy od niego już nie jednę o nich wiadomość powziąć musiał, a pracując przy Karczewskim, miał zręczność obeznać się z niemi dokładniéj. Kiedy w 1828 r. księstwo Wittgensteinowie i nowy ich plenipotent Kożuchowski zjechawszy do Wilna, zażądali od prokuratoryi wykazu wszystkich interesów i stanu majątkowego massy, a prokuratorya oświadczyła, iż na to przynajmniéj dwóch lat czasu potrzebuje, nasz Eustachy podjął się téj pracy dokonać w przeciągu czterech miesięcy. Skwapliwie przyjęto propozycyą; on zamknął się w archiwum, z którego nie wychodził prawie, mało godzin na sen poświęcając, wszystkie chwile mozolnéj oddawał pracy, i w terminie oznaczonym robotę swą skończył i Kożuchowskiemu do Petersburga odesłał. Po tym swego rodzaju herkulesowym niemal trudzie, wysileniem znużony, wyjechał na wieś do Słuczyzny dla wypoczynku, ale po kilku miesiącach otrzymał tam najpochlebniejsze wezwanie, aby do Wilna przyjeżdżał. Znakomita praca, z którą łączył się jeszcze projekt ryczałtowego niemal załatwienia interesów z obywatelstwem litewskiem, zaimponowała ks. Wittgensteinowi i w umyśle jego wysokie o zdolności Januszkiewicza zrodziła wyobrażenie; — chciał mu kierunek interesów w prokuratoryi powierzyć, a gdy młody wiek jego stał jeszcze na przeszkodzie, uprosił, aby tymczasowo obowiązek sekretarza z prawem veto przy nowym prokuratorze Salmonowiczu objął. Zgodził się Eustachy i odtąd nic ważniejszego bez niego nie postanowiono; on był właściwie prokuratorem. Niebawem razem z Salmonowiczem udał się do Poznania, gdzie interes z ks. ks. Radziwiłłami przez ugodę szczęśliwie zakończył. Jako powinowaty Kościuszki był tam najlepiéj przyjmowany; znajomy z patryotycznych uczuć arcybiskup Wolicki

obiady dla niego wydawał, a toastom, jak sam powiadał, nie było końca. — Przyszło ze zdaniem sprawy o nowym układzie, jechać do Petersburga; obrócił drogę na Warszawę, a spotkawszy tam A. E. Odyńca, zabrał go z sobą do północnéj stolicy, gdzie znajdował się wtenczas Adam Mickiewicz. Wróciwszy do Wilna, zamieszkał w prokuratoryi i interesa massy radziwiłłowskiéj prowadził. Wynagrodzenie jakie pobierał, zaledwo wystarczało na tem stanowisku, nie przechodziło bowiem tysiąca rubli rocznie, ale miał sobie zapewnioną przy ukończeniu interesów znaczną, bo blizko miliona złotych polskich wynoszącą gratyfikacyą i mógł uważać materyalną przyszłość swoję za ustaloną. Wrodzona żywość i czynność przy młodości wystarczała na wszystko; prowadząc interesa massy radziwiłłowskiéj, opiekował się jeszcze teatrem, należącym wtenczas do książęcego domu, był dyrektorem resursy, a prócz tego członkiem utworzonego pod przewodnictwem Leona Rogalskiego grona współpracowników Dziennika Wileńskiego; pisywał artykuły, układał kalendarze i rozmaite tego rodzaju podejmował roboty, w których upodobanie do końca życia zachował. Najbliższym jego w tem gronie współtowarzyszem był Feliks Wrotnowski, późniejszy przez pół wieku prawie na wychodztwie kolega, który wtenczas romanse Coopera na polski język przekładał.

Tymczasem zbliżała się chwila stanowcza. Już we wrześniu 1830 r. brat Eustachego Adolf, wracając z zagranicy przez Warszawę, przywiózł do Wilna pochodzące od Lelewela uwiadomienie o mającym nastąpić wybuchu. Od téj chwili, nasz Eustachy z wtajemniczonymi żył w ciągłem oczekiwaniu, sam gotów zupełnie do ofiary. Rozległa się niebawem po kraju wiadomość o nocy listopadowéj i iskra elektryczna całą społeczność przebiegła. Około Bożego Narodzenia, do drzwi naszego Eustachego zapukał znowu brat Adolf spieszący już teraz do Warszawy z adresem podolskich obywateli przystępujących do powstania; Eustachy odwiózł go do Kowna, i urządziwszy mu tajemną przez Niemen przeprawę, sam wrócił na miejsce, aby z innymi ruch na Litwie przygotowywać. Wyglądano co chwila wojsk narodowych; instynktem odgadywano, że raz dobywszy oręża, trzeba było cały kraj do walki powołać i zająć Litwę i Ruś polską, uprzedzając zgromadzenie tam większych sił nieprzyjacielskich; komitet litewski mający kierować powstaniem, razem z patryotami ubolewał nad niepojętem zaślepieniem dyktatora, chcącego walkę do samego ograniczyć Królestwa, ale posłuszny, czekał rozkazu i gorętszych wstrzymywał. Z wiadomością o stanie Litwy wysyłał od siebie do Warszawy Feliksa Wrotnowskiego. Hasło nie przychodziło, a tymczasem czekającym cierpliwości zabrakło i Żmudź do boju wystąpiła; oczywistem stawało się, że walka i w innych powiatach rozwinąć się musiała, jeżeli powstańców z nad Świętéj rzeki nie miano na wszystkie siły nieprzyjaciela wystawić. Eustachy załatwiwszy

na tak zwanych kontraktach w Mińsku bieżące interesa massy, wziąwszy od dzierżawców pieniądze i odesławszy je właścicielom do Petersburga i takim sposobem dopełniwszy przyjętych na siebie względem nich obowiązków, poświęcił wyrobione stanowisko własne, zapewnioną w niedalekiéj przyszłości niezależność, i poszedł gdzie krew się lała. Komitet litewski postanowił poruszyć dalsze powiaty; w tym celu zaufanych swoich w rozmaite strony rozsyłał; urzędnikowi prokuratoryi Klukowskiemu przeznaczony został powiat Oszmiański, Eustachemu, rodzinny jego Słucki. Jadąc tam, zatrzymał się on w Oszmianie i uprzedzając Klukowskiego, z właściwą sobie szybkością pierwsze przygotowania natychmiast porobił. Zaledwo Klukowski z kilku obywatelami pośpieszył zająć poczty między Oszmianą i Wilnem i odstawianą tam przez władze rządowe broń myśliwską zatrzymać, kiedy nadbiegł goniec Eustachego, wzywający go aby natychmiast do Oszmiany przybywał. Odbyła się teraz między dwoma wysłańcami komitetu narada, w skutek któréj nazajutrz, dnia 4 kwietnia, o godzinie 6téj rano, oni obydwaj uzbrojeni, z siedmiu tylko towarzyszami wypadli na ulicę, a rozkazawszy uderzyć w dzwony, mieszkańców do powstania wezwali. — Strach padł na szczupłą, z weteranów złożoną załogę; oddała bez wystrzału odwach, późniéj więzienie, gdzie znalazłszy nieco broni, Januszkiewicz i Klukowski ujrzeli się niebawem na czele ośmdziesięciu ludzi; tych już śmiało prowadzili na uszykowaną tymczasem do boju w Holszańskiéj ulicy załogę; ale nie przyszło do krwi rozlewu; żołnierze broń dobrowolnie złożyli, i przed południem jeszcze cała ludność Oszmiany cisnęła się do kościoła na dziękczynne za oswobodzenie swe nabożeństwo. Ustanowiono zaraz rząd tymczasowy. — Po téj, łatwo otrzymanéj chwili wesela, za którą Oszmiana niebawem krwawo odpokutować miała, nasz Eustachy w dalszą puścił się drogę; w znanych ze szkół swoich Borunach ogłosił publicznie powstanie i władzę rządu tymczasowego, a wstąpiwszy do majętności Dziahylny, dla wzięcia błogosławieństwa gospodarującéj tam wtenczas matki, udał się do Słucka; nie znalazł tam jeszcze zupełnéj do niezwłocznego powstania gotowości; na niemałe téż przeszkody natrafił w Nowogródku; kilka razy naznaczony termin powstania, z przyszłymi jego dowódzcami, marszałkiem Kaszycem i Mierzejewskim, znowu odkładać musiano i niecierpliwy Eustachy pragnący jak najprędzéj zewrzeć się z nieprzyjacielem, postanowił wrócić do miejsca, gdzie z Klukowskim ruch był rozpoczął. — Rzecz w téj chwili okazała się prawie niemożliwą; oszmiańskie i wilejskie powstanie już było rozproszone zupełnie, sam Januszkiewicz przez policyą poszukiwany, w wielkiem prędko znalazł się niebezpieczeństwie i tylko rzadkiéj przytomności umysłu zawdzięczał, że uszedł zguby. Tak szukając powstańców, a uchodząc pogoni, często przebrany, raz nawet za kobietę, dostał się na Polesie, zkąd znowu czółnem, to konno, już jako rachmistrz radziwiłłowski starał się przedrzeć

na Wołyń i Podole, gdzie miał nadzieję znaleźć regularne wojsko Dwernickiego, a przynajmniéj silnie rozwinięte powstanie. W pełnéj przygód podróży, w Dąbrownicy, w klasztorze Pijarów odwiedził księdza Lwowicza tak pięknie późniéj wspominanego w Dziadach, a daléj spotkał Kozakiewicza, wysłańca komitetu litewskiego, który tamtędy probował dostać się do Warszawy dla zaniesienia rządowi narodowemu wiadomości o stanie i żądaniach Litwy. Wiedzieli już obydwa, że na Wołyniu powstańców nie było; przedrzeć się za granicę niezmiernie było trudno; Januszkiewicz żadnym sposobem wracać do Wilna nie mógł, podał więc Kozakiewiczowi myśl przyjęcia na siebie jego misyi, coby wysłańcowi komitetu pozostać na Litwie pozwoliło. Kopiejka z 1812 roku z wytartą koroną była umówionym znakiem, po którym w Warszawie poznawać miano prawdziwych wysłańców litewskich; oddał ją Kozakiewicz Eustachemu, a sam do komitetu powrócił. Dostawszy się na Podole, Januszkiewicz przekonał się, że po wejściu Dwernickiego do Galicyi i tam nie lepiéj rzeczy stały; powstanie już było rozproszone, wojsko rosyjskie zalewało prowincyą, a pilność władz miejscowych była wielka; lada dzień mógł i tam być poszukiwanym. Przytomność umysłu i teraz przyszła mu w pomoc. Wniósł słusznie, że o roli jego w Oszmianie mogą tam jeszcze nie wiedzieć i postanowił skorzystać ze stanowiska swego w prokuratoryi; zażądał jako jéj sekretarz pasportu do Brodów jakoby w interesie massy, a gdy mu go jenerał Lewaszow odmówił, sztafetą odniósł się do stojącego wówczas nad Dniestrem feldmarszałka Wittgenstejna, prosząc go o poparcie. Czekając na odpowiedź, dla niepoznaki bywał tymczasem u Lewaszewa i najspokojniéj z adjutantami jego grał w karty. Przyszedł list feldmarszałka wstawiający się za Januszkiewiczem; wydano mu pasport i on natychmiast wyjechał. W parę dni późniéj otrzymał Lewaszew uwiadomienie, że sekretarz prokuratoryi, jako organizator powstania, poszukiwany jest przez policyą, ale już było za późno. Kilkodniowy partner adjutantów Lewaszewa dostawszy się do Brodów, przeszedł naturalnie granicę i prędko znalazł się we Lwowie. Obywatel Pietruski, którego patryotycznych usług wielu doświadczyło wtenczas, ułatwił mu przejazd do Królestwa kongresowego, i po dniach kilku stanął w Warszawie, gdzie zaraz udał się do Lelewela; uznany za wysłańca komitetu litewskiego, zaprowadzony został przez niego na posiedzenie rządu narodowego; miał długą, godzinną z prezesem ks. Adamem Czartoryskim rozmowę, w któréj zdał sprawę ze stanu, przygotowań i klęsk obecnych powstań litewskich, za co téż w kilka dni późniéj, pochwalny dokument od rządu otrzymał.

Było to zaraz po bitwie ostrołęckiéj. W Warszawie dowiedział się Eustachy, że nie wiele przedtem, ukochany brat jego Adolf, okryty ranami, dostał się był do niewoli, która dla niego trzydziestoletniem przeszło na

Sybir wygnaniem zakończyć się miała; on sam pragnął co prędzéj stanąć w szeregach i zapisał się do pułku krakusów Paszyca, ale zaledwo umundurować się zdołał, kiedy go doszedł rozkaz udania się do oddziału Samuela Różyckiego, wysłanego wtenczas na Litwę. Puścił się w drogę i dopędził nowego dowódzcę swojego za Drohiczynem. Szli ku puszczy Białowiezkiéj, w celu wspierania tam powstań i organizowania nowych zastępów, ale już było za późno; wyprawa Giełguda jak wiadomo skończyła się najnieszczęśliwiéj, jenerał Dembiński nie mogąc utrzymać się na Litwie, dokonywał sławnego odwrotu swojego z pośrodka niezliczonych niebezpieczeństw uprowadzając bohaterską swą garstkę; obydwa oddziały spotkały się niedaleko Białowieży i Różycki uwiadomiony o stanie rzeczy postanowił wrócić nazad. Mianowany jenerałem i naczelnikiem trzech województw: sandomirskiego, kaliskiego i krakowskiego, zatrzymał przy boku swoim jako adjutanta młodego Litwina, który bystrością i czynnością swoją zwrócił na siebie jego uwagę, a sam do niego sercem się był przywiązał. Tu prawdziwie rozpoczęła się króciutka naszego Eustachego kampania. Ciągle przy boku jenerała, wyszedł z nim razem z podpalonéj przez nieprzyjaciela Iłży; podczas ataku Rüdigera pod Przytykiem, ranny kawałkiem kartacza w nogę, przez parę dni na wozie jechać musiał, poczem dosiadłszy znowu konia, dopędził pod Krzyżowicami i rozbroił czterech Moskali zabrawszy im konie, za co krzyżem virtuti militari ozdobiony został; nareszcie z powodu choroby szefa sztabu dywizyi Józefa Różyckiego, spełniał niejako jego obowiązki, będąc najbliższym wykonawcą rozkazów jenerała. — Pełen energii i siły, przytomny, pracowity i szybkiéj decyzyi, przydał się bardzo jenerałowi przy coraz trudniejszem administrowaniu trzech województw; myślano, że miał zdolności wojskowe, ale tych jak sam powiadał, nie miał gdzie rozwinąć i dowieść, ani razu z pistoletu nawet nie wystrzelił; w drobnych potyczkach w jakich się znajdował, szpicrutę zwykle miał w ręku; niezawodniejsze na intendenta, lub nawet administratora niż na wodza miał zdolności. Walka zbliżała się do końca; jak wiadomo ks. Adam Czartoryski po 15 sierpnia schronił się do obozu Samuela Różyckiego; Eustachy należał do tych, którzy go zaklinali aby władzę objął i jeszcze upadającą sprawę ratował. I znowu już było za późno. Po przejściu granicy przez korpus Romariniego i w obozie Różyckiego postanowiono walki zaniechać i do Galicyi się schronić. W Miechowie otrzymał Eustachy rozkaz wypuszczenia na wolność znajdujących się w niewoli oficerów i urzędników rosyjskich; w Olkuszu pożegnali szeregi ci, którzy w kraju woleli pozostać; reszta, na Chrzanów udała się do Oświecimia; za Bobrkiem oddała broń Austryakom, a ztamtąd odprowadzoną została do Zatora. — Była to najboleśniejsza chwila w życiu Januszkiewicza; w trzy lata późniéj nie mógł jéj wspomnieć bez głębokiego wzruszenia i do najbliższéj sobie

wtenczas osoby pisał: „Nie płakałem po stracie ojca, sióstr, ale kiedyśmy Wisłę przeszli. — Przed chwilą jeszcze z innymi śpiewałem: „Sława Bohu!“ bo jeszcze nasz żołnierz miał broń w ręku, sztandary stały przed nami; ale kiedy je zawieszono w kościele, jak wizerunek ojca na katafalku, kiedy nas otoczyli strzelcy tyrolscy i węgierskie huzary, jak krewni stojący około jamy, do któréj trumnę spuszczają, wtenczas słyszałem łoskot ziemi rzucanéj na jéj wieko i leżąc na ziemi przez dzień cały płakałem; poczciwy Samuel Rożycki pocieszał mię daremnie. Przybyliśmy do Zatora; wszyscy biesiadowali a ja łez utulić nie mogłem i wyznać nie śmiałem, że mię dręczy przeczucie iż na zawsze rozstajemy się z krajem, z nadzieją. Ach Polska, to nasza Jeruzalem!“ Przy przejściu granicy odbiegł go był jeszcze sługa z końmi i rzeczami, w Zatorze odnowiła mu się rana; znalazł się zbolały, chory i ze wszystkiego wyzuty; ale zjechało się zaraz okoliczne obywatelstwo, Brandys rannego zawiózł do Osieka, gdzie w gościnnym domu bar. Larissów poznał tę, która odtąd stała się panią jego myśli, a po dwódziestu latach życia towarzyszką.

Z przejściem granicy rozpoczęła się nowa w życiu Eustachego epoka. Nie można było długo w Galicyi pozostać i przyszło na dalszą, czterdziestoletnią między obcymi udać się wędrówkę. W Listopadzie 1831 roku opuścił on państwo austryackie z jenerałem Umińskim, a dążył jak ogromna większość wychodztwa naszego, do Francyi. Podróż przez Niemcy dla polskich wojskowych była wtenczas prawdziwym tryumfem; przyjmowano ich wszędzie jak rycerzy wolności, jak bohaterów, urządzano na ich przyjęcie bankiety, dawano teatralne przedstawienia, nieraz umyślnie w tym celu układane; toż samo spotkało i naszych podróżnych; dnia 1 stycznia stanęli oni w Paryżu. Znalazł już tam Eustachy mnóstwo rodaków, którzy go poprzedzili; marzono i mówiono powszechnie o legionach, i rychłem wznowieniu tylko co zawieszonéj walki, a pod wpływem doznanego w Niemczech przyjęcia i rewolucyjnego fermentu, na jaki natrafiono we Francyi, przy braku wszelkiego stałego i określonego zajęcia, rosła u jednych próżność, powstawały dziwne u drugich idee, tworzyły się stronnictwa, z niemi zaś kłótnie i wewnętrzne niesnaski. „Nie mądrzyśmy po szkodzie“ pisał do Osieka, przypatrzywszy się temu Eustachy, a z trzeźwością sądu, jaką zawsze posiadał, oceniwszy położenie, postanowił utrzymywać się wśród tego wiru spokojnym, i jak powiadał, pozostać między umiarkowanymi, którzy właściwie do żadnego nie należeli stronnictwa i wyłącznego nawet nie nosili miana. Między dwoma stronnictwami tak zwanych arystokratów i demokratów, czyli właściwiéj monarchistów i republikanów, na jakie się ostatecznie wychodztwo nasze z różnemi odcieniami dzieliło, dawna Eustachego cześć dla Lelewela i może nawet szlacheckie instynkta, skłaniały go, bardziéj ku tym ostatnim; tak n. p. kiedy tworząc ciągle polityczne pro-

jekta szukano na wychodztwie przyszłéj dla Polski dynastyi, i jedni upatrywali ją w rodzinie rządzącéj wówczas Belgią, a inni chcieli mieć Piasta i księcia Adama jako naturalnego wskazywali dynastę, on pisał, że zawszeby wotował za Piastem, „bo tego łatwiéj łajać niż cudzoziemca, a będzie dawał czwartkowe obiady“, ale sam prawdziwie do niczego się podobnego nie mięszał, szczęśliwy jak powiadał, że między spierającymi się jest próżne miejsce, i zwykł był dodawać: „jedynem stronnictwem mojem są moi młodzi przyjaciele i kilku znajomych, wszyscy uczący się, pracujący nad sobą, a nie reformatorowie Polski i ludzkości.“ Z księciem Adamem i jego politycznymi przyjaciołmi różnił się często w zdaniu; należał n. p do tych, którzy żądali zwołania sejmu, czemu wytrawniéj rzeczy sądzący ks. Adam opierał się zawsze, ale sam do żadnego kroku przeciw niemu nie należał nigdy, a tak był dalekim od skrajnych wyznawców przeciwnego stronnictwa, że głośna w swoim czasie „Gmina Grudziądz“, w Portsmouth, uznała za potrzebne ogłosić śmieszny wyrok „skazujący go na utratę praw obywatelstwa i wzgardę publiczną, za zaprowadzenie między Polakami ludobójczego systematu arystokracyi handlowéj.“

Praktyczny umysł Januszkiewicza zaraz po przybyciu do Paryża szukał zajęcia któreby stronę przemysłową z wyższą, umysłową i moralną łączyło; on zdaje się pierwszy na wychodztwie utworzył tani, polski dzienniczek, P i e l g r z y m e m nazwany, przedewszystkiem drobnym, wychodztwo całe obchodzić mogącym wiadomościom poświęcony, który i prawdziwéj każdego potrzebie dogadzał i mógł się stać łącznikiem między rozproszonymi po całéj Francyi braćmi. Pierwszy jego numer już się 4 listopada 1832 roku ukazał, a był to tylko początek. Z emigracyą 1831 r. wyszedł za granicę cały że tak powiemy kwiat narodu; oprócz wojskowych, członków rządu i sejmu, wszyscy jeszcze ludzie słowa i pióra, każdy z nich prawie po zaszłych wypadkach miał co powiedzieć narodowi; naturalnem tego następstwem było powstawanie rozmaitych pism i nawet całych przedsiębierstw literackich. Józef Straszewicz, zaraz już w pierwszym roku ogłosił prospekt na portrety i biografie mężów listopadowego powstania. Podczaszyński pismo peryodyczne wydawał; powoli coraz więcéj tych prób i usiłowań o naszego Eustachego opierać się zaczęło; kiedy Straszewicz prędko zachorował, i do wód udać się musiał, Januszkiewicz przyrzekł zastąpić go na kilka miesięcy, a zawsze płodny w pomysły, wśród innych projektów M a g a z y n i l l u s t r o w a n y polski i S ł o w n i k b i o g r a f i c z n y wydawać zamierzył. Na początku 1833 r. wszedł w stosunki z księgarzem francuzkim Bossange i wspólnie z nim bióro komisowe do sprzedaży polskich i innych książek założył, co go z handlem księgarskim oznajomiło. Nie on jeden wprawdzie na emigracyi myślał wtenczas o wydawnictwie książek; w połowie 1832 r. przybył do Paryża Mickiewicz, w samym rozkwicie twórczego swego

geniuszu; przywiózł Księgi Pielgrzymstwa i IIIcią część Dziadów, które niezwłocznie świat ujrzały, a nosił się w duszy z poczętym w W. Księztwie Poznańskiem Panem Tadeuszem, nad którym właśnie pracował — Aleksander Jełowicki, wówczas jeszcze człowiek świecki, niedawno poseł hajsyński na sejmie a teraz właśnie myślą wydawania dzieł polskich zaprzątnięty cały, rękopism ten u poety przed zupełnem jeszcze jego ukończeniem nabył, i pierwszy ogłosił. — Ukazanie się téj litewskiéj epopei jeszcze podniosło miłość i cześć Eustachego dla wielkiego wieszcza; otrzymawszy od niego przyrzeczenie współpracownictwa w Pielgrzymie, zaraz zakres pisma tego rozszerzył, ale już w lipcu 1833 r. sam inne snując znowu projekta, na żądanie Adama oddał je całkiem w ręce Jańskiego, który się niem odtąd zajmował.

Tymczasem rewolucyjne we Francyi stronnictwa tajemnych działań swoich nie zaprzestawały; to tu, to owdzie zdarzały się zaburzenia, a wychodztwo nasze nie zawsze umiało zachować się w obec nich biernie; to czujność rządu francuzkiego wywołało. Chcąc dać pozbawionym wszelkiego zajęcia wojskowym zatrudnienie, a nawet kadry ich utrzymać, próbowali niektórzy, w Algierze, to w Hiszpanii albo w Portugalii potworzyć polskie legiony, które tymczasem miejscowym tam służąc interesom, utrzymałyby w sobie karność i ducha wojskowego, a przy szczęśliwych okolicznościach jakich spodziewano się ciągle, byłyby gotowym na usługi Polski zastępem. Probowano zawiązać o to układy z odnośnemi rządami a jenerał Bem czynnie się tem zajmował. Kwestya ta roznamiętniła umysły; jedni byli za, drudzy przeciw; posypały się rozmaite broszury i ulotne pisma i nasz Eustachy ogłosił wtenczas pisemko p. t. Polacy w Oporto, w którem się gorąco przeciw podobnego rodzaju zaciągom oświadczył; było ono wprawdzie bezimienne, ale jak to bywa zazwyczaj, wiedziano powszechnie kto był jego autorem. Otóż, czy jak wnosił Eustachy, z powodu tego pisemka które się rządowi francuzkiemu nie podobało, czy dla licznych jego z emigracyą stosunków, policya z rozkazu ministra spraw wewnętrznych wydalając z Paryża bardziéj dla siebie podejrzanych, jak Lelewela, Czyńskiego, X. Puławskiego i innych, w mieszkaniu Eustachego zarządziła także rewizyą; a choć nic kompromitującego nie znalazła, po kilku dniach uwięziła go i Francyą opuścić mu kazała (w sierpniu 1833 r.). Z żalem przeniósł się do Brukselli, gdzie ciągle przemyśliwał na sposobem wrócenia znowu do Paryża. Póki p. d'Argoult był ministrem spraw wewnętrznych, nie można było o tem marzyć nawet, ale szczęśliwy zbieg okoliczności pozwolił Januszkiewiczowi oddać usługę admirałowi Tournon, a ten wywdzięczając się, przyrzekł mu przy zmianie ministra wyrobić pozwolenie powrotu. Ośmielony tem Eustachy, w listopadzie potajemnie wrócił do Paryża pod imieniem Mersmana, członka komitetu belgijsko-polskiego, i przerwane interesa księgarskie daléj posuwać próbował

Położenie było przykre, bo ciągle trzeba było mieć się na baczności: „istny ze mnie puszczyk, pisał wtenczas do przyjaciół, w dzień siedzę w domu, a w nocy tylko wychodzę i to w okularach," — ale tak pragnął zostać w Paryżu, że się tem zrazić nie dał, wkrótce zaś po objęciu ministerstwa przez Thiersa, pamiętny usługi admirał, istotnie mu prawo pobytu w stolicy wyrobił. — Sprowadził wtenczas Eustachy z Awinionu brata swojego Romualda, który z akademikami wileńskimi wyszedłszy do powstania, dostał się był do Francyi i śmiało już dawne na nowo rozpoczął zatrudnienia. — Zastępował teraz w Paryżu Straszewicza, który jednocześnie kilka publikacyj prowadził w Brukselli, Lille i Paryżu. Spadkobiercy ks. Antoniego Radziwiłła pamiętni usług jakie masie radziwiłłowskiéj oddał w Wilnie Januszkiewicz, szukali go teraz w Paryżu i namawiali, aby o amnestyą prosił i wracał do kraju, co nawet otrzymać dla niego przyrzekali, byle się chciał interesami ich zająć; naturalnie, że najkorzystniejsze przy tem ofiarowali mu warunki. Ale on już był sprawę narodową całą duszą poślubił, czuł się z emigracyą moralnie połączonym na zawsze „a téj emigracyi przeznaczeniem, pisał wtenczas do Osieka, jest zamordować się za sprawę Ojczyzny i nic więcéj; czyż podobna myśleć aby ona wracała do kraju dyliżansami albo okrętami jak pieprz lub śledzie holenderskie? Z bronią wyszła z ojczyzny, z bronią tylko wolno jéj będzie wrócić." Tak czuli najszlachetniejsi wtenczas na wychodztwie; i prośba o amnestyą wydawala się im odstępstwem. Eustachy ks. ks. Radziwiłłom odpowiedział, że ma coś droższego nad majątek czego lęka się stracić i propozycyi nie przyjął, — a dodamy, że lubo po wielu latach i wielu rozczarowaniach, po zawiedzionych tylu nadziejach, już o zbrojnym do kraju powrocie nie myślał, zawsze, aż do ostatniéj życia chwili miał siebie za sługę Polski i żołnierza téj sprawy, tego nawet zastępu, z którym ziemię ojczystą w myśli służenia jéj opuścił i to było jednym z charakterystycznych rysów tego żywota jak i żywota wielkiéj części wychodzców naszych z téj epoki. — Przywiązanie do stron rodzinnych i tęsknota za niemi coraz bardziéj owszem rozwijać się w nim teraz zaczynały; już mu powietrza litewskiego i czegoś coby wyraźnie ztamtąd pochodziło, gwałtem potrzeba było. — „Śmieją się ze mnie, pisał w tym roku do Osieka, żem w trzydziestu latach dziecko; ale to moja potrzeba, sprowadziłem z Litwy ziemię i litewskie kwiaty, pelno mam wazonów i często marzę, żem w kraju i szczerze płaczę." — Widząc go zajętego czynnie rozmaitemi przemysłowemi projektami, wielu nie domyślało się w nim nawet téj tkliwości serca, była ona jednak istotnym jego natury żywiołem. Eustachy potrzebował zawsze mieć kogoś kogoby kochał, komuby służył, i opieką swoją w sferze jemu właściwéj otaczał; w gronie ówczesnego wychodztwa wielu liczył ludzi dla których serdeczne żywił uczucia, ale nad wszystkich uwielbiał i czcił Mickiewicza; o każdéj prawie swojéj dłuższéj u niego bytności donosił

zaraz do Osieka, najdrobniejsze tyczące się ukochanego wieszcza sprawy zajmowały go szczerze, kłopoty i często dociskające potrzeby trapiły jak własne smutki, i raz pisał o nim: „Nie wyobrażacie sobie co to jest Adam? ja miłość moję dla niego posuwam do fanatyzmu; jest on dla mnie wyższą jakąś istotą, do któréj ze świętym przystępuje się przestrachem; jest on dla mnie jak to w wierszu do E. L. powiedziano: „dla wątpiących pokoleń świadectwem o Bogu.“ — Cieszył się też kiedy mógł go czem rozerwać, przyjemność jaką jemu sprawić, i zaraz o tem jak o prawdziwéj radości najbliższym donosił. — Jednę z chwil takich miał 25 marca (1835 r.); była to rocznica powstania na Litwie i Eustachy z tego powodu kilkunastu rodaków u siebie zgromadził; był między nimi i Adam, który przy muzyce, jak to nieraz bywało, rozpogodził się trochę a kiedy przyszła jego godzina, improwizował długo, opowiadając czego doznał od chwili kiedy był Litwę opuścił. Podobne wieczory zapisywały się na długo w pamięci wszystkich przytomnych.

Ale dotychczasowe na wychodztwie zajęcia były dla Januszkiewicza tylko wstępem i jakby przygotowaniem do tego, co miało stać się prawdziwem jego na lat kilka zadaniem i pługiem.

Po kilkoletnich pojedyńczych usiłowaniach, wydawszy już nie mało książek, Aleksander Jełowicki powziął myśl wtenczas rozwinięcia wydawnictwa na szerszą skalę i utworzenia w tym celu stałego na wychodztwie zakładu; niewielki kapitał w połowie z osobistéj jego ofiary, a w połowie od przyjaciół pochodzący, miał już w pogotowiu, oglądał się tylko za towarzyszem i pomocnikiem, któryby potrzebne ku temu posiadał wiadomości. — Januszkiewicz z całą gałęzią przedsiębierstwa księgarskiego najbardziéj między nami był obeznany; do niego się więc udał z propozycyą założenia stałéj księgarni i drukarni polskiéj w Paryżu. — Nic nie odpowiadało bardziéj upodobaniu i ówczesnym żądaniom Eustachego, i d. 6 lipca 1835 r. umowa stanęła. Jełowicki przynosił powstającéj tym sposobem spółce, wszystkie dotychczasowe wydawnictwa własne, i 15,000 fr.: Januszkiewicz pracę i doświadczenie swoje, zobowiązując się na czas trwania spółki wszelkich innych przedsiębierstw i przemysłowych albo handlowych zatrudnień się wyrzec. — Zyski gdyby się okazały, miały być rozdzielone po roku: z tych, $^2/_3$ zostawały własnością Jełowickiego, $^1/_3$ Januszkiewicza, który w razie gdyby zysków nie było, zastrzegał sobie tylko tysiąc franków rocznie — na życie. — Tak skromne były obydwóch stron żądania. Przedsiębierstwo nosić miało tytuł A. Jełowicki i Spółka — administratorem jego zostawał Januszkiewicz. — Zabrano się niezwłocznie do rzeczy i w bardzo krótkim czasie zakład otwarty został, przy ulicy de Seine. Aleksander Jełowicki z bratem swym Edwardem, nasz Eustachy i jego brat Romuald, zamieszkali dom w którym mieściła się drukarnia ze wszystkiemi sprzętami swojemi, księgarnia ze składami,

i w dodatku niezbędny przy wydawnictwie introligator; odlano nowe czcionki; zecerami byli emigranci; starszym między nimi (contre-maître) niejaki Pawłowicz, białym robakiem przez kolegów przezwany; kucharzem nawet Spółki był poczciwy wiarus, który do śmierci nie mógł się nauczyć wyrazu herbata i zawsze ją nazywał halabardą. — Zaczęły wychodzić książki z firmą A. Jełowicki i Spółka mające na okładkach swoich orła jagiellońskiego z litewską pogonią i w koło napis: „Boże zbaw Polskę.“ „Oby ta drukarnia, mówili w pierwszéj odezwie jéj założyciele, drukować mogła jak najprędzéj biuletyny wojny narodowéj; ale tymczasem, na polu nieustającéj walki, niech się zjawią dobrzy pisarze i liczni czytelnicy.“ — Nie zabrakło zaiste i jednych i drugich. Wychodztwo mieściło w sobie wszystkich weteranów pióra, a pomiędzy młodzieżą wyszłą za granicę rozwinęły się nowe talenta — wszystko zaś co wychodziło za granicą, najmocniéj kraj zajmowało. Postawienie takiego stałego zakładu było w téj chwili wypadkiem pełnym znaczenia, którego całą doniosłość ocenić można tylko wpatrzywszy się w położenie ówczesne. Skrępowana wszędzie w kraju myśl polska, zyskiwała tym sposobem jakby punkt stały, gdzie swobodnie w ciało przyoblekać się mogła; wychodztwo znajdowało sposób komunikowania się z krajem, a kraj ten, jeszcze po ciężkiéj klęsce w boleści i nędzy pogrążony, dowiadywał się, że ci ojcowie i starsi bracia, których burza daleko rozmiotła, nie zginęli dla niego; owszem, pełnią daléj swą służbę; szlą mu światło i owoce doświadczenia, wraz z niezagasłym promieniem nadziei. — Zaczęto wydawnictwo od Ołtarzyka polskiego, który układał Witwicki, po czém nastąpiły inne publikacye pobożne, bo niedostatek ich u nas już postrzeżono wtenczas, i starano się temu zaradzić. Wszystko to znajdowało odbyt; Podarek ślubny zaledwo wyszedł, zaraz cały hurtem zakupiony został. Jednocześnie rozumie się wychodziła książeczka jenerała Chrzanowskiego O wojnie partyzanckiéj, ale niebawem nadeszło także Brodzińskiego Posłanie do braci i Rzewuskiego Pamiątki Soplicy. — Wyliczać tu wszystkiego nie będziemy, i nie możemy. [1]) Księgarnia i drukarnia stały się prawdziwem ogniskiem narodowem na wychodztwie. Januszkiewicz był niezmordowany, wystarczał na wszystko; w początkach sam co ranku księgarnią uprzątał i nawet przed ulicą zamiatał, ale kiedy już miał się kim w tem wyręczyć, jeszcze zwykłą kilku osób robotę jeden spełniał; utrzymywał korekty, prowadził korespondencye i rachunki, sam był jednocześnie wydawcą, rachmistrzem, komisantem i kupcem; do wszystkich

[1]) W notatkach wszystko skrzętnie zapisującego Januszkiewicza znajdujemy następujące obrachunki: Od 1 lipca 1835 do 1 października 1839 r. księgarnia wydrukowała dzieł wierszem 19 — arkuszy 49, 325; — prozą i broszur 78 — arkuszy 501; 803. pism peryodycznych 15 — arkuszy 73, 895.

posiedzeń, gdzie rękopisma czytano i oceniano, należał i wszelkie umowy układał. Zwolna zawiązały sie obszerne z krajem stosunki, i korespondencye, te zaś z taką ostrożnością i uwagą prowadzić umiał, że tajemnica nazwisk nigdy zdradzoną nie była, i przez cały czas trwania księgarni nikt z jéj powodu nie doznał prześladowania i do odpowiedzialności pociągniętym nie został. Obydwaj wydawcy nie tylko drukowali gotowe im przynoszone rękopisma, ale ofiarując zdolniejszym a potrzebującym honorarya na jakie zdobyć się mogli, wywołali niejednę pracę, która stała się ozdobą ówczesnego piśmiennictwa naszego, a bez nich nigdyby zapewne dziennego nie ujrzała światła. Dali oni przykład i pokazali dowodnie, ile dobrego zdziałać może nakładca sumienny, a patryotyczną ożywiony myślą. — Kilkoletnia ta praca, niezmiernego mozołu i rzadkiéj u nas wymagająca wytrwałości, więcéj przyniosła pożytku niż głośne i wychodztwo nasze zajmujące wyprawy do Sabaudyi, Hiszpanii, Włoch nawet. Januszkiewicz w pomysłach był niewyczerpany, a drukując książki tak czuł, że się stawi w bezpośredniéj z narodem komunikacyi, że ogłaszając w 1839 r. czwarte już z kolei wydanie Panowania Stanisława Augusta przez Lelewela, dodawał na jego końcu odezwę do ukochanego brata swego Adolfa, pokutującego wtenczas za swój patryotyzm na Syberyi, w Iszymie, a nic lepiéj nad tych kilka rzewnych wyrazów nieda nam poznać jego ówczesnego usposobienia: „Bracie Adolfie! pisał w téj odezwie, szeroką nas Bóg rozgrodził przestrzenią; ciebie skazał na samotność wśród pustyń i lasów, mnie zostawił w samotności uczuć wśród zamętu gwarnego świata. Z ogniska europejskiéj oświaty, po jéj promieniu, jeśli tam który dochodzi, posyłam Ci tę powieść o rzeczach narodowych, jako niezabud miłości i tęsknicy. Czytając ją, przypomnisz sobie myśli, co stanowiły między nami najświętsze pokrewieństwo, a w kolei historycznych zdarzeń dojrzysz, że wolno spodziewać się wiele temu, co mocno chcieć umie. Proś ze mną Boga, abyśmy mogli być jeszcze razem, w poczciwéj, użytecznéj współbliźnim pracy, jako dziś żyjem w jednemże wspomnieniu i nadziei." Data téj odezwy, data 29 listopada, jest jeszcze koniecznem a znaczącem jéj uzupełnieniem.

Po czterech latach takiéj pracy, Aleks. Jełowicki postanowiwszy zostać kapłanem, wystąpił ze spółki i nasz Eustachy prowadził już jeden to przedsiębierstwo patryotyczne; między pomysłami które go zajmowały najdłużéj, było wydanie Słownika polskiego; miała to być praca Lindego uzupełniona tem, wszystkiem, co się od jego czasu w języku wyrobiło przy nowym rozkwicie piśmiennictwa naszego; Eustachy sprowadził w tym celu mnóstwo książek, wydania znakomitszych pisarzy naszych, dzieła techniczne, dykcyonarze, i pracę tę powierzył Wrotnowskiemu; Ropelewski, po którego zdolnościach rokował wiele, na jego prośbę, ułożył prospekt nowego słownika; zapytywany też był o zdanie Mickiewicz i na

próbę jakby ten słownik chciał widzieć ułożonym, dał dwa wyrazy: cnota i duch, które przy wspomnianym prospekcie wydrukowane zostały; ostateczne ułożenie przygotowanego materyału dostało się Erazmowi Rykaczewskiemu. Januszkiewicz opowiadał późniéj, że na téj publikacyi opierał przez czas jakiś nadzieję stałego nawet dla siebie do końca życia dochodu, jak to się często trafia w bogatych a szczęśliwszych od naszego społeczeństwach zachodnich; ale inaczéj się stało; wszystkie na tem polu usiłowania jego, będące przedewszystkiem służbą ojczyznie, wewnętrznem tylko zadowolnieniem z poniesionéj ofiary wypłacać się miały; materyalnéj nie przyniosły korzyści. Słownik, w dwóch małych i do użycia wygodnych tomikach wydany powodzenia nie miał, i nie tylko pienięžnych nadziei nie ziścił, ale nawet znacznych wyłożonych nań kosztów przedsiębiercy nie powrócił. Nie zraziło go to jednak. Miał i inne jeszcze trudności. Wydając swoim nakładem tylko książki, których idee zasadnicze podzielał, Januszkiewicz dla utrzymania drukarni musiał pozwalać, aby jéj czcionkami inne też opinie posługiwać się mogły. To w pewnych sferach emigracyjnych obudziło skargi; „obwiniają mnie, pisał do Osieka, żem Jakubin, bo drukarnia drukuje rozmaite demokratyczne brednie, ależ nie naszym nakładem? Ja Jakubin? ja, cobym zaledwo umrzeć umiał Żyrondystą, a każde wspomnienie przeszłości łzą opłacam.“ Ta też stała miłość rzeczy publicznéj starczyła mu za wszystko, nagradzała wszystko. „Nie pragnę żadnych dostojeństw w przyszłéj Polsce, pisał raz do najbliższych przyjaciół; pragnę jednéj tylko rzeczy, a tą jest: kochać i po wielu latach tę Polskę jak ją dzisiaj kocham, i w tem nie chciałbym się dać nikomu wyprzedzić.“

Nikt pewno bardziéj nad niego nie czuł się członkiem emigracyi; była ona dla niego jakby bractwem, rodzajem zakonu, to też wszystkie jéj smutki i radości, wrażenia i uczucia podzielał. Kiedy w 1837 r. szlachetny nasz przyjaciel i opiekun w Anglii, lord Dudley Stuart zjechał do Paryża, i Klub polski ucztę na cześć jego urządził, Januszkiewicz składając mu w darze pierwszy egzemplarz wydanego w téj właśnie chwili Wernyhory Czajkowskiego, umiał stać się wymownym tłumaczem uczuć wszystkich rodaków. — Towarzysząc odprowadzeniu do Inwalidów zwłok Napoleona I, pisał: „Nie było Polaka coby nie zapłakał szczerze i nie zapragnął powrotu czasów cesarstwa i jego nadziei.“ Do domowych też, wewnętrznych uroczystości i obchodów emigracyjnych należał, często urządzał je, stawał się ich duszą. Tak n. p. w 1835 r. w dzień św. Adama, ułożył razem z Aleksandrem Jełowickim wieczór dla literatów, pod prezydencyą sędziwego J. U. Niemcewicza; ten wniósł zdrowie autora Dziadów, Wallenroda i nieporównanéj, jak się wyraził, Maryni (córeczki Mickiewicza). Adam odpowiedział, że w tem jednem tylko zdołał Nestora polskiego przewyższyć, a uszczęśliwiony starzec do drugiéj w nocy wśród biesiadujących przesie-

dział, opowiadając dzieciakom, jak ich nazywał, dzieje czteroletniego sejmu, przysłuchując się grze Chopina, śpiewom i improwizacyom. Podobne zgromadzenia za staraniem Januszkiewicza powtarzały się nieraz, ale najbardziéj ze wszystkich pamiętnem było zebranie na cześć Mickiewicza w końcu 1840 roku. Właśnie wieszcz był rozpoczął kurs swój w kolegium francuzkiem i zachwyceni nim rodacy, chcieli mu uczucia swoje wyrazić; urządzono składkę, i dnia 25 grudnia wieczorem, czterdzieści osób zebrało się w mieszkaniu Januszkiewicza. — Opisywano to już nieraz, myślę jednak, że czytelnicy radzi będą znaleźć tu własne Eustachego o tych chwilach wyrazy i dla tego przytaczamy list jego, jeszcze pod wrażeniem sławnéj improwizacyi Mickiewicza pisany, zupełnie poufny, i do druku nie przeznaczony wcale. „Było nas czterdziestu, pisał Januszkiewicz; artyści polscy popisywali się; kwadrans przed wieczerzą Szczepanowski odegrał na gitarze waryacye z marsza Dąbrowskiego, czem Adamowi przypomniał Jankiela z Pana Tadeusza. Przy wieczerzy prezydował kasztelan Ludwik Plater. Ottavi Włoch, wniósł toast Adama, jako wieszcza-katolika, czem przeniósł go w epokę pobytu w Rzymie. Daléj improwizował Słowacki. Wystąpił z całą dumą, którą w końcu ukorzył przed geniuszem Adama. — Po przestanku powstał znowu, i tłumacząc się z tego co powiedział, w kilku strofach oddał hołd Adamowi, skończył tem: „O ty, coś w Tadeuszu tak pięknie opisał grzybobranie, naśladuj ze mną Wojskiego; on przez fantazyą czy kaprys kładł do worka różne grzyby i nieraz omijał rydze a brał muchomory.“ Podobało się to wszystkim; dawano brawo, a w tem widzimy, że powstaje Adam. Twarz jego przybrała anielską postać; dziwna, niepojęta światłość otoczyła jego skronie; powstali wszyscy, jakby na zjawienie się bóstwa, przychodzącego odwiedzić śmiertelnych. A on..... wypuścił z ust swych rzekę słów, najcudniejszych myśli i rymów, z taką siłą, gwałtownością i mocą, a razem z takim wdziękiem, że im nic równego nie było. Tak pęd był niewstrzymany, że nim oddech tamował. Staliśmy w osłupieniu; milczenie było grobowe. Adam odpowiadał Juliuszowi, mówił, czem on zgrzeszył, że nie jest poetą, co go zgubiło: oto, że nie ma miłości i wiary. Oto niedawno, rzekł, kiedym miał mówić przed obcymi, żaden z moich przyjaciół nie miał wiary w słowa moje; wszyscy mnie odbiegli, odstąpili. Jedni mówili: skądże mu ta śmiałość, w obcym odzywać się języku? inni obwiniali mię o miłość własną, a nie wiedzieli, że oto tu, w sercu (tu odkrył je), Bóg złożył słowa prawdy, które ja mocen jestem na wszystkie tłumaczyć języki; jabym wam i po niemiecku gadał! i t. d.

Ja myśli nie szukam i rymów nie składam;
Takem wszystko napisał, jak dziś do was gadam!

A późniéj, wracając do poezyi, mówił o powołaniu poety i skończył tem, że dla niego jedna tylko droga; ztąd, (pokazując na serce) przez miłość,

tam! (wskazując niebo) do Boga! Całéj téj improwizacyi było z półtorasta wierszy. Kiedy ją skończył, nastąpiła chwila najuroczystsza dla wieszcza, bo wszyscy zalali się łzami; jeden okrzyk uwielbienia wyrwał się z piersi; wszyscy padli przed nim na kolana. — Jakieś uczucie wspólnéj miłości ogarnęło serca wszystkich; mało znajomi ściskali się jak dawni przyjaciele, przysięgali sobie dozgonne braterstwo; byli i tacy, co doznali nerwowego ataku, jakiegoś konwulsyjnego wstrząśnienia. Chorzy mówili, że są uzdrowieni, a artyści czuli w sobie nową siłę twórczą, któréj im w téj chwili geniusz udzielał. Działo się to o godzinie drugiéj po północy. Adam kazał jeszcze sobie grać na gitarze, co go uspokoiło i odjechał, a wszyscy pozostali jeszcze przeszło godzinę w milczeniu i zapytywali siebie, jak się to stało? Nazajutrz, wstrząśnienie było jeszcze tak silne, że opowiadający o wieszczu podobne wrażenie na drugich wywierali. Żeby dać wyobrażenie o skutku téj improwizacyi Adama, powiem tylko, żeśmy kasztelana Platera pół-omdlałego odnieśli do powozu. Mieszka on daleko odemnie; żona niespokojna, że go tak długo niema, wstaje z łóżka, budzi córkę i razem zaczynają modlitwę; w tem słyszą turkot powozu; wchodzi kasztelan, rzuca na podłogę kapelusz, płaszcz; na widok oczu zapłakanych i włosów w nieładzie, truchleją,..... a on zalewa się łzami i poczyna opowiadać, czego był naocznym świadkiem; i one się popłakały. Wszyscy czujemy, że to było coś niebiańskiego. Adam nigdy może nie wzniósł się tak wysoko, ale też nigdy podobnego nie miał tryumfu. Był u mnie 27go; rozmawialiśmy spokojnie. Rzecz dziwna, jak drobna na pozór okoliczność przyczyniła się do podniesienia jego duszy do takiego stroju; oto gitara, marsz Dąbrowskiego, a najbardziéj to, że kiedyśmy z pierwszego piętra zchodzili na dół, na wieczerzę, ja zaprosiłem marszałka Kaszyca, jako reprezentanta województwa nowogrodzkiego, aby dał rękę Adamowi. Mówił mi Adam: „Tem zrobiłeś mi największą roskosz, bo mi się przypomniał mój wiek młodzieńczy i cała przeszłość moja.“ Za taką drugą chwilę wszystko co mam gotowem oddać, a dziękuję Bogu, że mię wziął za narzędzie pokazania tym, co przestali wierzyć w ducha Adama, że to jest lew w spoczynku. Przed rozejściem się podałem myśl, aby Adamowi na pamiątkę tego wieczora ofiarować puhar. Przyjęto jednomyślnie, i puhar już gotowy, ofiarujemy go w dzień nowego roku u mnie. Puhar jest taki: trzy gracye trzymają czarę, któréj wierzch zdobi lew trzymający tarcz z napisem: Adamowi Mickiewiczowi, na pamiątkę dnia 25 grudnia 1840 r. Na pokrywie czary są jeszcze inne tarcze z napisami: Wallenrod, Dziady, Grażyna, Pan Tadeusz, Sonety, Księgi Pielgrzymstwa, Ballady, Katedra słowiańska. W koło:

Imię twoje wybiegło za Chrobrego szranki,
Między teutońskie sędzie i bystrzejsze Franki.

Dnia 1 stycznia 1841 r. odbyło się powtórne u Januszkiewicza zebranie, dla oddania Mickiewiczowi rzeczonego puharu. I znowu zapożyczymy tutaj słów jego własnych, z listu nazajutrz pisanego do Osieka. „Do gości 25 grudnia,“ pisał Eustachy, „przybyli: Bohdan Zaleski, Witwicki, Mierosławski; Kantorbery Tymowski dla choroby przyjść nie mógł. Adam niczego nie dowiedział się, było to dla niego niespodzianką. Słowacki oddał puhar; Adam wzniósł toast podziękowania. Puhar obchodził z rąk do rąk przy pieśni filareckiéj. Franciszek Grzymała czytał wiersz. Po obiedzie, na dole, w pokoju ubranym w chorągwie i tarcze z napisami jak na puharze, kasztelan Plater rozpoczął nowy szereg toastów; zaczął deklamować Odę do młodości. Adam mu przerwał, i stanąwszy przy fortepianie zawołał o puhar; napełnił go winem, wypił i zaczął improwizować, albo raczéj prorokować, bo i sam siebie nazwał prorokiem. Mówił dość długo i potem dodał przepowiednią, że Polska będzie, że będzie miała swego króla i swoich kapłanów i swoich hetmanów i swoich rycerzy, ale jak wszystkie proroctwa nie łatwo od wszystkich zrozumiane bywają od razu, tak i improwizacya Adama dziwiła nasz wzrok i nie umieliśmy z nim razem patrzeć w przyszłość. Mierosławski w swéj improwizacyi wezwał Adama aby kończył pieśń zaczętą, ale Adam wymówił się zmęczeniem, a wyraz król na różne naprowadzał wnioski. Kiedy go Adam wymówił, Nabielak powiedział: „Nie przesądzajmy przyszłości“ i tem przerwał myśli Adama. Jedni myśleli, że to jest alluzyą do księcia Adama Czartoryskiego, innym zdawało się że król w Polsce niepotrzebny. W tych imieniu Grzymała rzekł:

Iskrę poezyi pożyczywszy z nieba,
Wieszcz górnie śpiewał usty natchnionemi;
Ale rzekł w końcu: króla nam potrzeba!
A ja wam mówię: trzeba najprzód ziemi,
Trzeba wolności i pomocy Boga
By wygnać wroga;
A gdy staniemy u kresu zawodu,
Zapytać woli narodu.

Była już trzecia po północy; rozeszli się biesiadnicy z różnemi wrażeniami. — Adam rad z puharu, postawił go obok ofiarowanego mu w Moskwie, a ja rad, że pamiątkę tę od rodaków na mój wniosek i w mojéj chatce otrzymał. Bolał bardzo, jak to wyznał przed Zanem, że mu w jego improwizacyi przeszkodzono, bo w owéj chwili, zaręcza, iż całą przyszłość Polski miał odkrytą przed oczami swéj duszy.“

W początkach 1841 roku, Januszkiewicz, który już przy wstąpieniu Jełowickiego do seminaryum zrobił był ze spółką księgarską rachunek,

całą przypadającą na niego część publikacyj téj Spółki oddał na własność pracującemu w jéj drukarni od lat kilku Karolowi Królikowskiemu, a sam jak powiadał „wziął rozbrat z książkami.“ Rozbrat nie był wcale stanowczym, jak to zobaczymy później, ale odtąd już siebie „księgarzem w odstawce“ nazywał, emigracyjnym zaś księgarzem a w części i wydawcą pozostał do śmierci ten przezacny Karol, któremu Eustachy tym sposobem pierwszy punkt oparcia i jakby podstawę zapewnił. — Tymczasem przyjechał do Paryża Andrzej Towiański, i tak gorący wielbiciel Mickiewicza jakim był Januszkiewicz, musiał w tym razie pójść za nim. W poufnéj korespondencyi, z któréj niejeden już zaczerpnęliśmy szczegół, znajdujemy następne o tem świadectwo: „Tydzień temu, (pisał Eustachy 14 sierpnia 1841 r.) przyszedł do mnie Adam i rzekł: „przynoszę ci radośną nowinę; nasze i kraju cierpienia rychło się kończą; niezadługo nastąpi nowe odkupienie świata. Duch okaże nad ludźmi moc swoję i dopiero wtenczas doznamy prawdziwego wesela i szczęścia. Rozumiałem zrazu, że Adam nowem dotknięty nieszczęściem utracił zmysły i rzewniem zapłakał nad jego niedolą, ale po trzygodzinnéj rozmowie przekonałem się, że jest zupełnie zdrów na ciele i umyśle; co większa, na świadectwo prawdy słów swoich powołuje się na Antoniego Goreckiego i Izydora Sobańskiego, którzy jednocześnie otrzymali rozkaz opowiadania blizkiego nadejścia owych dni wesela, zalecając wszystkim oczyszczanie się w duchu, miłość wzajemną, nie mówienie tego co usłyszą cudzoziemcom. Jakże to rozumem naszym pojąć? ale patrząc na ich jasne oblicza, w których sumienne przekonanie o prawdzie odbija się jak w zwierciadle, kiedy tych ludzi znamy za rozsądnych, szanujących sąd Boga i ludzi, kiedy niepodobna przypuścić, aby uwodzili drugich, nie pozostaje jak tylko uwierzyć, albo czekać na zapowiedź wypadków. Choćby mnie za głupca poczytano, wierzę w zaufaniu prostem; wzrosłem w przywiązaniu do nadziei wskrzeszenia ojczyzny. Jest coś w tem wszystkiem opatrznego i cudownego, a takich głupców co wierzą jak ja, jest już wielu.“ — Oto jest w całéj szczerości geneza tego wstrząśnienia, którego doznało wtenczas wiele wyższych umysłów, wiele serc gorętszych między wychodzcami naszymi. Brat Eustachego Romuald jeszcze bardziéj od niego uczuł się pociągniętym, i aż do śmierci wiernym temu kierunkowi pozostał, razem ze swą żoną, Francuzką rodem. Eustachy w 1846 roku, po odbytéj w pierwszych dniach lutego podróży z Mickiewiczem do Zurichu, pisał do tejże osoby, przed którą z pierwszych swych wrażeń się spowiadał: „Włosi powiadają: R o m a v e d u t a, l a r e l i g i o n e p e r d u t t a, tak i ja po części powtarzam, bo z blizka przypatrzywszy się Towiańskiemu i otaczającym go, choć podziwiam wiele prawd przezeń nam przyniesionych, przecież z kierunku w jakim one od lat czterech do życia miały być wprowadzone i z owoców jakie wydały, zadowolony nie jestem. Może

to winą każdego z nas, a najwięcéj Adama, ale wielką jest jego zasługą, że się do téj winy przyznaje i że dawną drogą dalej iść nie będzie. Może się mylimy, może inni lepiéj widzą te rzeczy, ale ani Adam ani ja już na stare manowce nie wejdziemy. Przeszedł on straszną walkę, cierpiał wiele, tych cierpień przez wiele dni byłem świadkiem, ale o nich pisać obojętnie się nie godzi, a najlepiéj, jak o grzechach po spowiedzi, nie wspominać.“ — Jak przez Adama najbardziéj był pociągnięty, tak za nim też z tem gronem się rozstał, i późniéj rozmowy nawet już o tem unikał; wszakże, jak u wszystkich co tego potrącenia doznali tak i u niego została z tego czasu bardziéj siebie świadoma wiara, i żywsze dla rzeczy wewnętrznych zajęcie, które pomimo mnóstwa tak zwanych zatrudnień praktycznych, jakie zaprzątały myśl jego, już się w nim nie zatarło do końca, owszem, w ostatnich zwłaszcza latach wzrastało.

Nadszedł pełen wstrząśnień ale też i nadziei rok 1848; Januszkiewicz Paryża nie opuścił, ale obojętnym świadkiem wypadków nie był; a zostało nam kilka słów jego z tego czasu w których się odbiły ówczesne uczucia i nadzieje jego. „Stał się tedy cud, jak Adam zapowiadał, i rozraduje świat,“ pisał on 21 marca tego roku. „Adam wraca z Rzymu i przywozi zapewne od Ojca Świętego nie tylko błogosławieństwo, ale słowo pełne mocy i potęgi i całe Chrześciaństwo zrozumie je i Polska zmartwychwstanie. Ach jakby smutno było dziś umierać!“ Któż w tem nie poczuje i pilnego słuchacza kursu literatury słowiańskiéj, i wielbiciela Mickiewicza, i gorącego patryoty? komu też tych słów kilka nie przypomni pełnéj uniesień i ułud atmosfery moralnéj tego pamiętnego roku? — Ale jakkolwiek uniesiony na chwilę, trzeźwy zwykle umysł Januszkiewicza prędko wrócił do ocenienia realnych warunków położenia; tu nawet nie szedł już za uwielbionym Mickiewiczem. W sierpniu pisał: „Adam ciągle obstaje przy swojéj legii i dowodzi, że tam tylko jest czyn, choć Medyolan wzięty i wojsko włoskie cofa się pobite. Że tego zdania nie podzielam, ztąd nastąpiło między nami chwilowe zapewne rozłączenie.“

Niebawem, wszystkie nadzieje runęły i nastała ta ciężka epoka, jaka po każdem niefortunnem wysileniu następuje, epoka któréj zabójczemu wpływowi pojedyńczy człowiek tylko wielką czynnością w zostawionem sobie kółku obronić się może. Tem zawsze krzepił się Januszkiewicz, a dostarczały mu teraz zatrudnienia i rozmaite instytucye emigracyjne i nowy zastęp ostatniemi wypadkami wyrzuconych z kraju rodaków, i wreszcie zagraniczne interesa księcia Wittgenstejna, które dawny przyjaciel, a masy radziwiłłowskiéj prokurator Kożuchowski jemu był powierzył. Krzątał się około tego wszystkiego ze zwykłą sobie czynnością Eustachy; wybiegał za granicę; w Sayn wiejską uroczystość na przyjęcie księstwa Wittgenstejnów urządzał, a nie mogąc w Niemczech pod własnem ukazać

się imieniem, dostał pasport na imię Lubicza i pod tem herbowem swojem nazwaniem niejednę podróż odbył. We wrześniu 1850 r. otrzymał nareszcie przyrzeczenie ręki od córki barona Larissa Eugenii, a 5 sierpnia 1851 roku w Krakowie na Bielanach wieczystym ślubem z nią się połączył. Znali się z sobą, jak wspominaliśmy, od lat dwudziestu, ale rozdzieleni wielką przestrzenią tylko za pomocą listów porozumiewać się mogli. W 1853 Pan Bóg temu związkowi narodzeniem córki pobłogosławił.

Stosunki Januszkiewicza z Mickiewiczem znowu były najlepsze. W 1851 roku będąc z nim przez kilka tygodni w Hawrze, razem z Franciszkiem Szemiothem, natrącali mu dawniejszą, jeszcze w 1835 roku przez poetę napomykaną i zaniechaną późniéj myśl napisania drugiéj części Pana Tadeusza. Adam czas jakiś zdawał się tem rozgrzany; według jego myśli, ta druga część narodowéj epopei miała obejmować rok 1831 i jéj bohater miał wystąpić jako powstaniec litewski, i znaleźć się późniéj w Królestwie kongresowem, a może i na wychodztwie. Kazał sobie Mickiewicz opowiadać szczegóły tyczące się tego czasu i ludzi, przysłuchiwał się temu z zajęciem. Uderzyła go szczególniéj, jak wspominali współbiesiadnicy, postać Francuza, rodem z Alzacyi, zwanego Quesnel. — Był to żołnierz wielkiéj armii Napoleona, pozostały w 1812 roku na Litwie, który nie wiele wyuczył się po polsku, nic zgoła po litewsku, ale do społeczeństwa naszego przywiązał się gorąco i poszedłszy do powstania służył mu z młodzieńczym prawdziwie zapałem, a nieznużoną niczem wytrwałością. — Niezwykłéj odwagi, nieraz po całodziennym marszu lub utarczce z Moskalami, gdy wszyscy szukali spoczynku, on w nocy podkradał się pod obóz nieprzyjacielski, i zawsze dostał języka; często przyniósł z sobą kur, kaczek, jaj, a o świcie widziano go znowu na nogach, obchodzącego posterunki powstańcze. Żadnego nigdy, najmniejszego nawet nie chciał dowództwa, służył jako ochotnik, i gdy jeden oddział powstańców był rozbity, albo źle prowadzony, on przechodził do drugiego, oddając mu w usługi żelazną wytrwałość swoję, przytomność i energią. Umarł w Strasburgu 1832 r. a dobrze był znany Szemiothowi i Eustachemu, który w hotelu utrzymywanym przez jego brata w Paryżu długo mieszkał i mnóstwo szczegółów doskonale pamiętał. Adama zajmowało to mocno, snać w téj postaci napoleońskiego żołnierza walczącego za Polskę znajdował materyał do swoich poetycznych kombinacyj. W następnym roku spotkawszy się z Szemiothem powiedział mu nawet, że gdyby znalazł ciche ustronie w St. Germain, gdzie łatwo było mieć trochę zieloności, wziąłby się może do pisania. — Posłyszawszy to, p. Franciszek z radością ofiarował mu swoje mieszkanie w St. Germain-en Laye, inne wyszukawszy dla siebie, ale Adam przez miesiąc pobytu tam, ani jednego wiersza nie napisał, bo jak powiadał, natchnienie nie zstąpiło nań ani razu, on zaś na zawołanie pisać nie umie. — Wrócił do Paryża mówiąc

według świadectwa Januszkiewicza: „Już mnie więcéj o wierszach myśleć się nie godzi.“ Na tem się to skończyło i o ile wiemy, myśl drugiéj części Pana Tadeusza już więcéj podniesioną nie była.

Zawiedzione w 1848 r. nadzieje i napływ za granicę nowéj, ówczesnemi wypadkami wyrzuconéj z kraju młodzieży, zwróciły wychodztwo nasze do zajęć, któreby pracami jego wewnętrznemi nazwać było można. Z podwojoną gorliwością zabrano się do wykończenia niejako i uzupełnienia instytucyj emigracyjnych, będących istotnie wybitną cechą a razem i zaszczytem polskiego wychodztwa. I w rzeczy saméj, często w środkach służenia Ojczyznie niezgodne, pełne jeszcze dawnego indywidualizmu naszego, co się jednemu kierunkowi nie łatwo poddawał, a koniecznie na własną rękę chciał zbawiać Ojczyznę, przeto, nie do ula pszczelnego ale raczéj do ruchomego wiecznie mrówiska podobne, nie umiało to wychodztwo zamienić się za granicą na sforny i karny hufiec bojowy; marnowało nieraz w odosobnieniu siły, które skupione, dalekoby skuteczniéj służyć sprawie mogły; ale nawet w rozterkach swoich nie utraciło ono nigdy wspólnego gruntu, którym była służba Ojczyźnie; kiedy zaś do urządzenia zakładów swoich się zabrało, choć rozlicznemi ścieżkami znosiło do nich cegiełki, tyle w tem było ofiarności i dobréj woli, że i w odmiennych nieraz myślach poczęte, wszystkie one na pożytek ogółu wyszły, wszystkie razem z indywidualnemi rysami i charakterem swoim o żywotności narodu świadczą. — Januszkiewicz, który w czasie najgorętszéj walki wewnętrznéj między wychodztwem umiał utrzymać się pośrodku, teraz, kiedy już znaczne nastąpiło uciszenie, tem łatwiéj wytrwał na dawnem stanowisku, pomagając i służąc każdemu zacnemu przedsięwzięciu. — Seweryn Gałęzowski, który przyjechawszy z Mexyku oddał się Szkole Batignolskiéj, znalazł w nim najczynniejszego pomocnika we wszystkich swych pracach i zachodach, nie mniejszéj usługi z jego strony doznało przychodzące wtenczas do własności Towarzystwo historyczno-literackie, i wszystkie z kolei powstające lub organizujące się ostatecznie instytucye nasze. Czynny i niezmordowany zawsze, wszędzie był on pożądanym, i przyszło w końcu do tego, że zarząd żadnego z tych zakładów bez niego obejść się nie mógł. Opowiedziawszy w Rocznikach naszych koleje wszystkich tych instytucyj, powtarzać ich tutaj nie będziemy, choć życie naszego Eustachego z każdą z nich się łączy; powiemy tylko, że przy schyłku dni swoich, sam w spisywanych notatkach umieścił te słowa: „Należałem do wszystkich zarządów towarzystw, ale nie tajnych, tylko takich, gdzie cel był prawdziwie pożytku ogólnego i pochlebiam sobie, że wszędzie gdziem był powołany, został ślad jakiéj takiéj posługi.“ — Najsprawiedliwiéj mógł sobie oddać to świadectwo; bo wszędzie był użyteczny, a w wielu razach o niego się właściwie opierała cała żmudna praca, od istnienia każdego zakładu nie odłączna, a dla nas w ogólności najtrudniejsza.

Wojna krymska raz jeszcze wstrzęsła emigracyą, rozbudzając jéj nadzieje, i bardzo wielu wychodzców naszych wywiodła nad Bosfor i pod mury Karsu, dając im znowu broń do ręki; jenerał Zamoyski dywizyą polską formował. Skończyło się wszystko dla nas zawodem jak zawsze, a na ten raz przybyła jeszcze żałoba po zmarłym na Wschodzie Adamie Mickiewiczu. Tę stratę Januszkiewicz całą duszą przebolał. Tymczasem otworzyła się przed nim praca, będąca jakby dalszym ciągiem téj, która zapełniła pierwsze jego na wychodztwie lata. Jeszcze zastępy nasze nie były powróciły z Turcyi, jeszcze ich losem zajęty jenerał Zamoyski tam bawił, kiedy w Paryżu młodzi, niedawno z kraju wyrzuceni pisarze zamierzyli odnowić dawny ruch umysłowy i wspólne dla niego ognisko przy bibliotece polskiéj utworzyć. Szukali naturalnie pozostałych jeszcze weteranów pióra; ci już byli w Paryżu nieliczni, ale dawny kierownik drukarni i księgarni polskiéj, ten „księgarz w odstawce“, którego wszystko co polskie zajmować nie przestało, a dla którego piśmiennictwo nasze zawsze wyłączny miało urok, sprzyjał ich zamiarom, cieszył się z nich i do wytrwania zachęcał; on został ich najczynniejszym wspólnikiem. Powstało pismo, noszące tytuł Wiadomości polskich, a d. 1 listopada 1856 r. stanęła między Waleryanem Kalinką, Julianem Klaczką i Eustachym Januszkiewiczem umowa. Zakładali oni Spółkę wydawniczą, w celu ogłaszania Pomników historycznych polskich i innych dzieł poważnéj treści. Warunki téj jedynéj w swoim rodzaju, iście polskiéj umowy były następujące: 1) Każdy z członków Spółki do kasy wspólnéj składał na początek po 2000 franków; resztę potrzebnych na wydawnictwo funduszów spodziewali się oni otrzymać od rodaków, w miarę rozwijania się przedsięwzięcia, przy obowiązku zwrócenia tych funduszów po sprzedaży dzieł wydanych. 2) Januszkiewicz brał na siebie całą część materyalną przedsięwzięcia: druk, wyprzedaż książek, utrzymanie rachunków i t. p. Kalinka i Klaczko część literacką, to jest opracowanie rękopismów, dostarczanie do nich objaśnień, życiorysów, komentarzy i t. d. 3) Wszyscy trzéj zrzekali się z góry wszelkiego za te prace wynagrodzenia. 4) Spółkę zawierali na lat ośm, za obowiązek honoru poczytując dla siebie pozostanie w niéj aż do upływu tego czasu. 5) Wszystkie decyzye miały być brane wspólnie; w przypadku jakichbądź sporów co do warunków umowy, sędzia polubowny rozstrzygać miał ostatecznie. Jeden z paragrafów mieścił w sobie następne jeszcze wyrażenie: „Podpisani uznają szczupłość środków z jakiemi rozpoczynają przedsięwzięcie wymagające bardzo znacznych nakładów, przewyższających o wiele ich możność, ale są przekonani, że póki dobro ojczyzny i podniesienie piśmiennictwa narodowego mieć będą jedynie na celu i w tem uczuciu łączącem ich dzisiaj wytrwają, póty powodzenia pewni być mogą.“ — Zbytecznem byłoby mówić dzisiaj o Wiadomościach polskich, które zaiste były najwytrawniejszym organem naszym

na wychodztwie, i już powszechnego doczekały się uznania; ale i Spółka wydawnicza istotne oddała usługi. Pod takiem hasłem rozpoczęta, z zupełnem zapomnieniem o sobie prowadzona, bo wydawcy imion swych nawet nigdzie na publikacyach nie kładli, pozostanie ona prawdziwym każdego z nich zaszczytem. — W przeciągu lat kilku, dzięki tym wytrwałym zachodom, wyszły na jaw między innemi: Księgi rycerstwa księcia Alberta pruskiego, Sprawy wojenne i domowe Krzysztofa Radziwiłła, Podróże historyczne Niemcewicza, Relacye nuncyuszów apostolskich o Polsce, Żywot J. U. Niemcewicza przez księcia Adama Czartoryskiego. Spółka zajmowała się także dopełnieniem wielkiéj mappy Polski Chrzanowskiego. — Januszkiewicz był znowu niezmordowany, jak kiedy przed dwudziestu latami z X. Jełowickim drukarnią polską zakładał, odnowił dawne stosunki z księgarzami, druków doglądał, mnóstwo rzeczy ułatwiał, był jak wszędzie tak i tutaj wszystko w ruch wprawiającą sprężyną. Zdarzało mu się czasem przez chęć pospiechu, jaką miał w każdéj robocie, omylić się; tak n. p. podczas nieobecności Waleryana Kalinki rękopism Relacyj nuncyuszów apostolskich dał do opracowania Rykaczewskiemu, którego lubił właśnie dla wielkiego w pracy pośpiechu i zaraz z przypisami jego w duchu zupełnie protestanckim. Relacye te przez Kalinkę z wielkim mozołem zebrane, wydrukował, bo się szkody przez to wyrządzonéj nawet nie domyślał, ale dla obu współtowarzyszy swoich niezmiernie był użytecznym, i w najserdeczniejszych z nimi pozostał stosunkach. Kiedy jeden z nich zajął się pierwszem zupełnem wydaniem Dzieł Adama Mickiewicza, Januszkiewicz był nieodstępnym jego współpracownikiem; z rozrzewnieniem rękopisma wieszcza z nim razem przeglądał, odczytywał, wyszukiwał waryanty, często dnie całe na téj pracy trawił. — Należał znowu czynnie do ruchu literackiego i wydawniczego, jaki się rozpoczął, i chociaż sam rzadko kiedy brał się do pióra, bez jego udziału wieleby się rzeczy pożytecznych nie dokonało. — Redaktorowie Wiadomości polskich po czterech latach pismo swoje zawiesić musieli; wypadki warszawskie i późniéj powstanie 1863 roku przerwało czynność Spółki wydawniczéj, która się wtenczas rozwiązała, ale stosunki księgarskie Eustachego już się nie zerwały do końca; poruczył Felixowi Wrotnowskiemu papiery i korespondencye brata swojego Adolfa, zmarłego na Litwie po powrocie z długiego sybirskiego wygnania, i z wielką troskliwością wydał ciekawą, przez Wrotnowskiego ułożoną książkę, p. t. Żywot Adolfa Januszkiewicza, w któréj późniéj często rozczytywać się lubił, a któréj nowego wydania po kilku latach, stygnącą już ręką korektę jeszcze robił. — Wszystkiemi literackiemi pracami przyjaciół swoich zajmował się w zakresie swoim, opiekował się niemi i dopomagał.

Po wybuchu ostatniego powstania, Januszkiewicz nie mógł być pomi-

nięty między tymi, których do zajmowania się sprawą narodową za granicą wezwano; był członkiem utworzonego w Paryżu komitetu, krzątał się około przygotowania obligacyj do zamierzonéj pożyczki narodowéj i inne tego rodzaju usługi oddawał; kiedy zaś po zupełnym upadku powstania tłumy nowego wychodztwa bez żadnych zasobów ściągać się do Francyi zaczęły, on wszystkie siły i całą zawsze młodzieńczą czynność swoję obrócił na niesienie im pomocy. Zostawszy sekretarzem zawiązanego przez szlachetnych Francuzów w tym celu komitetu, którego członkami byli: margrabiowie Lafayette i de Noailles, pp. Delaroche, Cornudet, Thureau-Dangin i inni, stał się duszą tych zacnych usiłowań i przyczynił się dzielnie do tego, że w krótkim przeciągu czasu około tysiąca młodych wychodzców znalazło zatrudnienie i chleba kawałek w różnych warsztatach, fabrykach i zakładach handlowych. Podając tu rękę wygnańcom, z niezmordowaną troskliwością służył on pozostałym w kraju rodzinom za pośrednika, zbierał o rozproszonych wiadomości, dostarczał ich strapionym; sam wszystkich tych bolów z własnego doświadczenia świadomy, gotowe miał dla nich w każdéj chwili współczucie, które zawsze w czynie, i to szybkim, natychmiastowym, objawiało się u niego. W częstszych teraz do Galicyi wycieczkach, był jakby żywym łącznikiem między wychodztwem i krajem, bo wszystko go tu i tam zajmowało, wszystko sercem obejmował, a trudu własnego nie żałował nigdy i nigdzie. Tak dożył do 1870 roku, pamiętnego klęskami Francyi, które też odczuł głęboko. Przebył w Paryżu oblężenie, podczas którego bliższych przyjaciół zgromadzał często u siebie, aby się z nimi podzielić trochę lepiéj zaopatrzoną spiżarnią swoją i razem się z nimi na duchu pokrzepić; ze zwykłą też sobie czynnością, przez wszystkie wysyłane z oblężonéj stolicy balony wyprawiał listy do przyjaciół i do redakcyi krakowskiego *Czasu*, z którą w blizkich zostawał stosunkach. — Gdy pokój nastał, odwiedził rodzinę w Krakowie i znowu na swoje miejsce powrócił. Wszystko się około niego zmieniło; najbliżsi i najdrożsi pierwszych lat towarzysze wszyscy prawie po kolei wymarli, nieszczęście kraju głębokim kirem dawne pokryły nadzieje, klęski Francyi ostatni, zdawało się, bezpieczny grunt pod stopami zachwiały, zamężcie ukochanéj córki nęciło go do kraju..... on nie mógł rozstać cię całkiem z tem bractwem emigracyjnem, z którem przez lat czterdzieści zrósł się był sercem całem. Co roku kilka letnich miesięcy przepędzał z żoną i rodziną w Krakowie i znowu w dzień z góry naznaczony, do Paryża wracał, krzątać się około zakładów naszych na wychodztwie, pomagać przyjaciołom, popierać każdą myśl poczciwą i każde choć najdrobniejsze polskie usiłowanie. Zdawało się, że już nawet towarzystwa i jakby powietrza emigracyjnego potrzebował. Znajdował je zawsze w urządzonym przez siebie, tak zwanym klubiku polskim, a raczéj kółku bliższych przyjaciół, które się przy ulicy Delaborde Nr. 4 zbierało, i w którem przez lata osta-

tnie wszystkie wieczory swe spędzał. Tam widziano go zawsze rozmownym, uprzejmym, zajętym wszystkiem co polskie, do wszelkiéj usługi, o każdéj chwili gotowym. Przez całe życie spoczynku nie znosił; bezczynność była dla niego prawdziwem umęczeniem, to téż zawsze czemkolwiek zatrudniony być musiał, a spraw przyjaciół, często najkłopotliwszych, podejmował się chętnie, i zazwyczaj szybko je prowadził i rozstrzygał. Sam przez całe życie własną utrzymywał się pracą; kiedy po teściu znaczny mu dostał się spadek, najmniejszéj jego cząstki na swoje nie chciał użyć potrzeby, uważając go za nietykalną własność żony i córki i do ostatniéj chwili sam sobie wystarczał. Ścisły w wydatkach, najporządniejsze z czterdziestu lat rachunki utrzymał, czem się nawet przed bliższymi czasem popisywać lubił; przy rozpoczęciu 67go roku życia przeglądając cały ten swój budżet i wyprowadzając przeciętną zarabianych pracą swą co roku dochodów, dopisywał rzewne „podziękowanie Bogu za siły i zdrowie, i za to, że go strzegł od złego i zachował od niedostatku i cierpień ztąd wynikających, że mu brata Romualda utrzymać i wielu rodakom pomocnym być pozwolił.“ — Ponieważ do wszelkich składek na rzecz publiczną chętnie należał, potrzebującym pomocy nie odmawiał, a rad nawet przyjaciół ugaszczał, uchodził za bogatego; że zaś sam z upodobaniem praktycznym siebie nazywał, bieglejszym był niezawodnie w rachunkach od bardzo wielu i w interesach łatwo się oryentował, więc mu też powszechnie wielką przypisywano praktyczność. W istocie, nie zostawił po sobie żadnych kapitałów; notatki i rewersa świadczyły tylko o znacznych stosunkowo rozdanych i rozpożyczonych współkolegom sumach; pięknie zaś powiedziano o nim, że i praktyczność jego była jakąś idealną, industryjność jakąś platoniczną i mogła sobie przybrać piękną feodalną dewizę: non sibi, amicis.“ To niezawodna, że służąc sprawie polskiéj i służąc rodakom przez całe życie, zawsze kogoś wyjątkową i najtkliwszą otaczając troskliwością, najmniéj służył samemu sobie.

Zdawał się kwitnącem cieszyć się zdrowiem i sam jeszcze na długie rachował lata, kiedy nagle objawiła się choroba, która go zabrać miała. Długo opierał się cierpieniu; już mocno chorego widziano go jeszcze dzielącego jajko święcone z dziatwą Batignolskiéj Szkoły i późniéj obecnego w Bibliotece polskiéj na posiedzeniach Towarzystwa hist.-literackiego; jeszcze jak zwykle wyznaczał dzień i godzinę, w któréj miał stanąć w Krakowie; ale już téj podróży odbyć nie mógł; siły widocznie opuszczać go zaczęły. — Widząc zbliżający się koniec, wszystkie ziemskie interesa najskrupulatniéj uporządkował, po czem wezwał dawnego prac emigracyjnych towarzysza, O Aleksandra Jełowickiego, i pogodzony z Bogiem, opatrzony świętemi Sakramentami, na ręku przybyłéj z Krakowa żony i osób najtroskliwiéj go w ciężkiéj chorobie pielęgnujących, spokojnie Bogu ducha oddał, d. 27 sierpnia 1874 roku. Spoczywa na cmentarzu w Montmorency, gdzie

wielu przyjaciół i współtowarzyszy za życia swego pogrzebał. — Czas krakowski wspomnienie o nim przez jednego z paryzkich przyjaciół skreślone w felietonach swoich umieścił. Br. Z.

JAWORSKI Hipolit, jeden z piętnastu tego imienia na wychodztwie, urodził się w Opocznem, w Sandomierskiem 1812 r. Młodziutki, jeszcze przed wybuchem listopadowego powstania zaciągnął się do wojska i odbył kampanią 1831 r., po czem z innymi wyszedł za granicę; znalazł się na wyspie Jersey, gdzie miał pojedynek, wszedł później do legionu w Portugalii jako podporucznik, a gdy się tam wszystko skończyło, stęskniony do swoich, zdał się na łaskę i niełaskę i do kraju powrócił. Uwięziony w Warszawie, przebywszy tam kilkomiesięczne śledztwo, osądzonym został w sołdaty na Kaukaz i drogę tam piechotą, etapami odbył. Przybywszy na miejsce w 1835 r., przeznaczony do pułku Apszerońskiego, mającego stałe kwatery w twierdzy Temirchanszura zwanéj, należał do rozmaitych tam wypraw przeciw Czerkiesom, ale długo nie awansował, bo chociaż w ogólności w stosunkach łatwy i do życia obozowego wdrożony, z przełożonymi chętnie zadzierał i tem sobie zazwyczaj szkodził; zaledwo w 1841 r. był podoficerem, kiedy w boju pod Sołtan-Andiwot, gdy oficerów nie stało, objąwszy dowództwo kompanii, taką przytomność umysłu i zimną krew przy szturmie okazał, że go nareszcie na oficera awansowano. Koledzy co go w ogniu widzieli, mówili, że wśród strzałów w najlepszy wpadał humor i zdawał się w swoim znajdować żywiole; teraz i awanse szły już raźniéj; nie chciał jednak być całe życie żołnierzem, i skoro tylko nadarzyła się możność, wziął dymisyą i w 1846 roku jako kapitan do kraju powrócił, objeżdżając z kolei dawnych towarzyszy, już także do domów wróconych. — Obdarzony był z natury tak nadzwyczajną pamięcią, że jadąc z Kaukazu z jednym z kolegów, poznawał po drodze i po imieniu nazywał żołnierzy, którzy go przed dziesięciu latami prowadzili pod strażą od etapu do etapu. Towarzysz podróży wprawdzie dowodził mu wtenczas, że to nieszczęście być skazanym na noszenie w swéj głowie wszystkiego co się tylko spotyka, ale nie mniéj dla tego pamięć ta nieraz mu w życiu była pomocną, i on sam wcale się na to nieszczęście nie skarżył. — Osiadłszy w Warszawie, postrzegł prędko, że nie będzie miał czem zaspokoić swych potrzeb; skorzystał więc z bytności tam cesarza Mikołaja, i ze swym stanem służby poszedł prosto do niego, prosząc o kawałek chleba za długą na Kaukazie wojaczkę; słuszna i wojskowa postawa Jaworskiego przy łatwem wysłowieniu, podobała się Mikołajowi, kazał mu dać tak zwane wtenczas miejsce bau-adjutanta, to jest dozorcy cesarskich pałaców w stolicy. Służba była łatwą, a zabezpieczała potrzeby; Jaworski jeszcze ożenił się prędko i życie zaczęło mu płynąć pogodnie, spokojnie i nawet wesoło. W 1858 r.

w Gazecie warszawskiéj drukował pod imieniem Mieczysława Terlicy Wspomnienia swoje o Kaukazie. Zerwała to wszystko burza 1863 roku. Od 1862 r. należał on do organizacyi narodowéj, a gdy wybuchło powstanie, i Rudzki, który był naczelnikiem wojennym województwa Kaliskiego, w chwili aresztowania go przez Moskali zastrzelił się, Rząd narodowy dawnego wojaka kaukazkiego następcą jego mianował, przyznając mu stopień pułkownika. — Udał się Jaworski na miejsce swego przeznaczenia, nic jednak ważnego tym razem nie dokonawszy, przeszedł za granicę, ustępując swych obowiązków Taczanowskiemu. W Paryżu doszły go rozmaite smutki; pozostała w kraju żona protestantka zażądała rozwodu, niedostatek nieraz dokuczał; pierwsze przebolał, drugiemu bronił się przedsiębierczością i tą łatwością zabierania stosunków jaką posiadał zawsze; brał się za rozmaite przedsiębierstwa; raz zdawało mu się nawet że wynalazł nowy, a niezawodny środek czernienia włosów i na tem nadzieje znacznéj fortuny budował. Wśród niepowodzeń wszelkiego rodzaju pogodny umysł zachować umiał, niewyczerpana pamięć dostarczała coraz nowych do opowiadań przedmiotów i zawsze był mile widzianym, zwłaszcza w męzkich towarzystwach, biesiadnikiem i towarzyszem. W 1871 r. przeniósł się do Belgii, gdzie mu lepiéj poszło — osiadł w Bruxelli, i tam należał do spółki składu win. W interesach téj spółki parę razy Galicyą nawet odwiedził. Zajechawszy w wycieczkach swoich do Poznania, zachęcony przez J. K. Żupańskiego, przygotował do druku dawne Wspomnienia Kaukazu, które rozszerzone teraz, w trzech częściach 1877 roku wyszły. Umarł nagle, tknięty apopleksyą dnia 2 grudnia 1877 r. w Bruxelli. Pogrzeb odbył przyjaciel jego, ksiądz Hilary Podgórski, wikaryusz kościoła na Schaerbeek.

JAWORSKI Karol, wychodzca z 1831 roku, osiadłszy w Anglii, od 1843 roku był profesorem w prywatnym zakładzie naukowym Artura Hilla w Bruce-Castle. — Podupadłszy na zdrowiu, pobierał od wdzięcznego za oddawane zakładowi usługi, pana Hill, jako chleb łaskawy płacę', z któréj się utrzymywał do śmierci. Umarł w Tottenham pod Londynem d. 17 sierpnia 1876 r. licząc 76 lat wieku; pochowany na miejscowym cmentarzu, kosztem szlachetnego pana Hill.

JEŁOWICKI O. Aleksander, urodził się dnia 18 grudnia 1804 r. we wsi Hubniku, pięknéj, dziedzicznéj majętności rodziców, położonéj nad Bohem, w powiecie Hajsyńskim, w dawnem województwie Bracławskiem, na pograniczu Podola i Ukrainy. O dziecinnych latach swoich sam pisał późniéj: „pamiętam, że było mi bardzo dobrze; nie pamiętam, żeby mię co kiedy zabolało; pamiętam, że zawsze u nas było pięknie, huczno, wesoło, dużo gości, owoców, kwiatów, koni, psów, strzelania, zabawek; nie pamiętam, żeby kiedy było nudno, pusto w naszym domu; pamiętam, że

z rycerską postawą prawiliśmy wiersz Krasickiego: Święta miłości kochanéj ojczyzny! a późniéj nieco, jak się zobaczyło Moskala, to zęby same zgrzytnęły, kułak się sam ścisnął.“ — W jedenastym roku życia odwieziony z dwoma braćmi do Winnicy, skończył tam gimnazyum, poczem przebawiwszy rok w domu, udał się do Krakowa, do akademii Jagiellońskiéj, któréj rektorem był wtenczas zacny Sołtykowicz; spędziwszy tam półtrzecia roku, na domaganie się w. ks. Konstantego, który nie lubił aby młodzież nasza po za granicami kraju odbierała wychowanie, przeniesiony do Warszawy, w tamecznym uniwersytecie nauk dokończył i w 1825 r. stopień magistra na wydziale filozoficznym otrzymał. Żywy, z umysłem rozbudzonym, a ojczyznę namiętnie kochający, jak całe pokolenie ówczesne, z wielkiem zajęciem przysłuchiwał się obradom sejmowym a chociaż, jak wielu wówczas z bogatszéj młodzieży, zaczął był chodzić do wydziału skarbowego, skoro nadeszła wiadomość o śmierci cesarza Aleksandra I, rzucił Warszawę i do rodzinnego Hubnika powrócił, w oczekiwaniu zmian wielkich jakie przeczuwano powszechnie. Do zmian, jak wiadomo, zaraz nie przyszło, tylko się śledztwa i prześladowania rozpoczęły; zasępiły one pogodne dotąd dni młodego magistra filozofii, gdy jednak ucichły, życie dla niego znowu dawnem popłynęło korytem. Składały się na nie najprzyjaźniejsze warunki: serdeczna miłość rodzinna, powszechne dla rodziców w okolicznem obywatelstwie poszanowanie, znaczne dostatki i zdrowie. Pięć lat ubiegło mu wśród ustawnéj prawie wesołości, na konnych z młodzieżą gonitwach, polowaniach, zabawach. Kiedy do Odessy skupować lub sprzedawać pszenicę jeździł, bryki łamały się pod ciężarem pieniędzy: kiedy ojcu w podróży do zdrojowisk kaukazkich towarzyszył, Czerkiesi wychwalali zręczność jego na koniu; wyborny strzelec i tancerz zawołany, duszą był wszystkich w okolicy zgromadzeń, a znały go i kijowskie kontrakta, i stepy Ukrainy, łany Podola, miasta i dwory całéj niemal Rusi naszéj. Starszy brat jego, wstępując w ślady ojca, marszałka, marszałkował też w Hajsyńskim powiecie; on jeszcze z obraniem dla siebie zawodu ociągał się; w gorącéj duszy, któréj nic dotąd całkiem zadowolić nie mogło, świtała czasem myśl kapłaństwa, nieokreślona jeszcze, niejasna, kiedy rozległa się wiadomość o nocy listopadowéj w Warszawie i całą młodzieńczą duszę porwała. — Wrażenie wśród podolskiego obywatelstwa było ogromne; Jełowiccy wśród niego do najgorętszych należeli, a on w rodzinie nie ustępował nikomu. W Hubniku najczęściéj odbywały się zjazdy, układały się zmowy i projekta. Aleksander kilka razy wysyłany był na zwiady, przywoził wiadomości, pośredniczył w porozumiewaniach się między powiatami. Czekano na hasło z Warszawy, to długo nie przychodziło; kilka razy naznaczany termin powstania odraczano; kiedy nareszcie ostateczna chwila wybiła, Jełowiccy dnia 7 maja przyprowadzili szwadron jazdy swego imienia, w jednostajne burki ubrany, mający być zawiązkiem

przyszłego pułku, a razem z nim znalazł się w obozie sędziwy ojciec naszego Aleksandra Wacław, z trzema synami, — we trzy dni późniéj, niedawny magister filozofii pierwszy strzelał do Moskali.

Był sekretarzem powołanego na wodza jenerała Kołyski, pisał dla niego odezwy, akta powstańcze, przemawiał w jego imieniu. Był świadkiem ciężkiéj pod Daszowem klęski, a pomimo rozproszenia się większéj części powstańców do większéj jeszcze wytrwałości zagrzany, pod Tywrowem celnemi strzałami odznaczył się znowu, pod Obodnem sam z garstką wpadłszy na działa nieprzyjacielskie zabrał je po trzecim wystrzale. Pod Majdanem, gdzie zginął ojciec jego, rozumiano powszechnie, że i on poległ, bo wśród zaciętéj walki przekręciło mu się siodło i zniknął był w tłumie; wydostał się jednak i daléj walcząc oklep, brata swego Edwarda z wielkiego niebezpieczeństwa wyprowadził. — Daléj, przytomnością umysłu, energią i odwagą przyczynił się wielce do utrzymania oddziału i przyprowadzenia go do Galicyi, zkąd mu się nawet udało, około 20 czerwca, dostać się do Warszawy. Rząd narodowy za okazaną waleczność jemu i dwom jego braciom przyznał wtenczas krzyże złote virtuti militari; wszyscy ich jednak odmówili. Powstała myśl powołania do Sejmu posłów z Rusi i Litwy. — Na sejmiku powstańczym wybrany nasz Aleksander, dnia 9 lipca zasiadł na ławach sejmowych jako poseł hajsyński i zaraz w Izbach krótki opis powstania podolskiego odczytał. Był następnie członkiem Komitetu Ziem ruskich, i ustanowionéj 24 lipca Rady wojennéj; z wielką niepodległością zdania w Towarzystwie patryotycznem o konieczności ukrócenia swawoli prasy przemawiał; zawsze gorącym ożywiony duchem, kiedy Warszawie niebezpieczeństwo grozić zaczynało, wniósł, aby Sejm na czele ludności stolicy bronił, i w nocy z 5 na 6ty września, był na służbie na wałach, jako kanonier gwardyi narodwéj. Z Sejmem wyszedł na Pragę; był na posiedzeniach jego w Zakroczymiu; z jeneralem Rybińskim przeszedł pruską granicę, a dostawszy się z tamtąd do Galicyi, opuścił przybyłą tam dla widzenia go siostrę, aby przez Drezno udać się do Paryża, gdzie wtenczas Sejm na nowo otworzyć zamyślano. Razem z posłem Żarczyńskim przybył do francuzkiéj stolicy. Sejm nie przyszedł do skutku, czego na razie żałował, nadzieje jedności i poważnego w sprawie ojczystéj działania na nim budując. Pierwsze lata wychodztwa przebył, jak sam powiada, w gorączce, teraz zaledwo zaczynając świat i ludzi poznawać. „Mając (pisał o tym czasie) wszystkich za lepszych od siebie, szanowałem ich roboty i należałem prawie do wszystkich, póki nie poczułem że były niedobre. Omylony w wyobrażeniach jakie przywiązywałem do ludzi, których wielbiłem i szanowałem na niewidziane, bo o wszystkich myślałem, że są bohaterami i serca czystego jak bursztyn, nieraz wpadłem w niecierpliwość, w rozpacz o sprawie naszéj, z cichego przechodziłem na gwałtownego, z łagodnego na ostrego,“ ale

wszystkiemi jego krokami kierowała gorąca miłość braci i Ojczyzny. Wyszukiwał środków służenia im; należąc do rozmaitych powstających wtenczas komitetów, był jednym z założycieli Towarzystwa naukowéj pomocy, najgorliwiéj zajmował się urządzeniem i zbieraniem tak zwanego podatku braterskiego, na utrzymanie spółtowarzyszy, którzy należąc do sabaudzkiéj wyprawy, stracili wtenczas żołd francuzki i nędzę cierpieli; wydawał pisma peryodyczne jak: Rocznik emigracyi polskiéj (1836 r.) i Wiadomości krajowe i emigracyjne (1837); tłumaczył Słowa wieszcze księdza Lamennais (Les Paroles d'un croyant) póki się nie dowiedział, że przez Kościół potępione zostały i t. d. Zupełnie wyłączną jego zasługą w tym czasie i własnym zupełnie pomysłem było wydawnictwo dzieł polskich, któremu poświęcił znaczną część funduszów, jakiemi zaraz po wyjściu za granicę mógł rozrządzać. Téj jego inicyatywie zawdzięczamy ogłoszenie trzeciéj części Dziadów i Ksiąg pielgrzymstwa narodu polskiego, Adama Mickiewicza, a nawet i Pana Tadeusza, którego rękopism zaraz po napisaniu jego u autora nabył. Po kilku latach takich zachodów, chcąc to na szerszą rozwinąć skalę, szukał obeznanego z drukarnią i księgarskim handlem pomocnika, i znalazłszy takiego w Eustachym Januszkiewiczu, zawiązał z nim spółkę razem ze Stefanem Dembowskim i urządzili polską w Paryżu drukarnią i księgarnią (1835 r.) o których czytelnik w nekrologu Januszkiewicza więcéj szczegółów znajdzie. — Wszystkie te zajęcia nie mogły jeszcze zaspokoić jego ducha; podróże jakie w pierwszych latach wychodztwa przedsiębrał, zwiedzając Szwajcaryą, Belgią, część Niemiec, Anglią i całą Francyą nasycić go także nie zdołały; jak dawniéj na łonie rodziny, tak teraz wśród tęsknoty tułactwa szukał on po za ziemią prawdziwéj ochłody i spoczynku i coraz częściéj myślą tam i całem sercem wybiegał. Dopełniał się właśnie na wychodztwie zwrót do wyobrażeń religijnych; pierwsi nasi emigracyjni lewici już od roku przeszło byli w Rzymie; wybiła i dla Jełowickiego przejrzana zapewne u Boga godzina: poczuł w sobie powołanie kapłańskie i ukończywszy interesa spółki drukarskiéj z Januszkiewiczem, przywdział suknię duchowną.

W końcu 1838 r. wstąpił do seminaryum św. Stanisława Kostki w Paryżu, razem z dawnym kolegą swoim w uniwersytecie warszawskim, późniejszym missyonarzem O. Maryanem Kamockim, zkąd w roku następnym z nim także do wersalskiego seminaryum przeniesiony, przez biskupa Blanquart del Bailleul d. 18 lipca 1841 r. na kapłana wyświęcony został. Nie wygasła w nim przez to miłość Ojczyzny; przeciwnie, uświęciła się tylko i większéj, już prawdziwie niespożytéj nabrała mocy. Przekonany teraz, że „Polska, jak się wyrażał, nie porośnie znowu w bujne żniwo boże, aż się pod siew ziarna bożego przeorze pokutą,“ od siebie samego to życie umartwione

i pokutnicze rozpoczął, a już do ostatniego dnia życia rodaków i kraj cały do Boga i Kościoła nawoływać nie przestal; zawsze o duszach polskich myśląc, jeszcze w seminaryum, klęcząc długo po nocach, dokonał przekładu ksiąg O naśladowaniu Jezusa Chrystusa, tym złotym polskim językiem jakim pisać umiał. Mianowany zrazu drugim wikaryuszem przy kościele w St. Cloud, od wykładania katechizmu miejscowéj dziatwie wiejskiéj apostolstwo swe rozpoczął. W 1842 r. z rozkazu arcybiskupa Dunina udał się do Rzymu, dla złożenia u stóp Ojca Świętego wiadomości o stanie Kościoła w dawnych ziemiach polskich; ztamtąd pojechawszy do Castellamare, otrzymał powołanie zupełniejszego jeszcze oddania się Bogu i z kapłana został zakonnikiem, wstępując do zawiązanego niedawno Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego; miał udział w układaniu jego reguły i do wszystkich odtąd kapituł należał. — Znajdował się w Paryżu, kiedy tam przyjechała (1845 r.) Matka Makryna Mieczysławska, ksieni Bazylianek mińskich, uchodząca od prześladowania; przyniosła list arcybiskupa gnieźnieńskiego polecający O. Jełowickiemu stawić ją przed Papieżem. Zaraz udał się w podróż, i wszędzie po drodze, jak prawdziwy przed chrześciaństwem rzecznik uciśnionego polskiego Kościoła, kazał w Lyonie, Awignonie, Aix, Marsylii; w Rzymie miał kilkakrotne u Ojca św. posłuchanie. Z rozkazu Grzegorza XVI. spisał wtenczas w przytomności O. Ryłły, jezuity, urzędowy według opowiadania Matki Makryny opis jéj męczeństwa; który na europejskie języki przetłumaczony, rozniósł szeroko wiadomość o prześladowaniu Kościoła pod rządem rosyjskim i sumienia ludzkie poruszył. Wróciwszy do Francyi, O. Aleksander w 1846 r. po wielu jeszcze miastach o téjże Matce Makrynie kazał, przypominając ludziom zasługi Polski w Kościele i polecając ją modlitwom wiernych. Bardzo nieliczne jeszcze i z trudnością rozwijające się Zgromadzenie Zmartwychwstania Pańskiego mając dom główny w Rzymie, postanowilo utworzyć stałą Missyą polską w Paryżu; przełożeństwo jéj przypadło O. Aleksandrowi. Wychodztwo nasze niełatwą było zaiste do uprawiania winnicą, ale najodpowiedniejszą dla niego. Był on kością jego kości i ciałem jego ciała; kochał ją całem sercem i można powiedzieć, że we wnętrznościach swych nosił, a znał na wskróś; sam z szeregów wychodztwa do kapłaństwa powołany, za sługę i apostoła tegoż wychodztwa uważał się przedewszystkiem; myślał, że wśród niego i przez nie Ojczyznie ziemskiéj służyć i niebieską Ojczyznę zdobywać dla siebie powinien; na chwilę też w téj służbie nie ustał. Liczne rodzinne i towarzyskie z dawnych czasów stosunki rozszerzały przed nim pole i pracę pod pewnym względem ułatwiały. Czując, jak sam mówił, „że taką jest w kapłanach nędza ludzka, iż skoro na straży świętego ognia się zdrzemną, wnet im popieleje“, w ustawnéj, nieznużonéj utrzymywał się gorliwości i pracy. Zarzucano mu niekiedy, że nadto bywał gorliwym, natarczywym, że czasem du-

sze jak za młodu armaty chciał zdobywać szturmem, przy czem zdarzało mu się niejednego zrazić, że czasem miary zachować, żywości swéj poskromić, nawet dowcipnego słowa powściągnąć nie umiał, co sprawiało, że nieraz lękano się go tam, gdzie się tego bynajmniéj nie spodziewał i nie przypuszczał; ale były to właściwości jego bujnéj, szerszéj, ukraińskiéj że tak powiemy natury, pobudką zaś wszystkich jego czynności była gorąca miłość dusz i miłość Kościoła i Polski, a na dnie serca miał obok niewyczerpanego miłosierdzia i pobłażanie iście kapłańskie. — Trudną miał pracę; w 1869 r. pisał do O. Kamockiego: „na Missyą polską do Paryża przeznaczony, biję się już przeszło lat dwadzieścia z przeciwnemi wiatry; a z mnóstwa wygnańców dawnych i nowych małą zaledwie mam trzódkę. Zwierzone mi słowo Boże pada tutaj, nie powiem że na grunt skalisty, bo serca polskie zawsze są sercami, ale na rozdroża coraz to bardziéj ubijane racicami kozła piekielnego, olśniewające umysły poczciwe nauką przewrotną, stępiającą nawet w Polakach ostrze wiary, która powinnaby przenikać aż do głębi ducha,“ ale nie skarżył się i nie żądał téj pracy na inną, lżejszą zamienić, nie przypuszczał nawet, aby mu to w obec własnego uczucia i sumienia dozwolonem być mogło. Nie będziemy się kusili tutaj o szczegółowe opowiedzenie najróżnorodniejszych missyjnych i apostolskich prac jego; wspomnimy tylko, że obsługując przeznaczony na nabożeństwo polskie w Paryżu, kościół Wniebowzięcia M. B. i rozrzuconą po całéj stolicy owczarnią swoję, nie raz jeszcze inne miasta francuzkie objeżdżał, niosąc posługę duchowną wychodzcom; że kazał ciągle i niemal wszędzie; że przez długie lata co rok do Ostendy wybiegał, gdzie licznie gromadzącym się dla morskich kąpieli rodakom nauk duchownych udzielał i tym sposobem z krajem się stykał; że zawsze tym krajem zajęty, widząc brak u nas książek do pobożności wiodących, ciągle pracował nad zapełnieniem tego braku i arcydzieła chrześciańskie z téj dziedziny na polski język tłumaczył; powstała tym sposobem, dzięki jemu, tak zwana Biblioteczka duchowna „złożona, jak sam się wyrażał, z dwudziestu książek i książeczek, podających dziatkom i prostaczkom drobniuchno pokruszony chleb nauki Bożéj,“ były zaś między niemi i takie perły jak Księgi O Naśladowaniu i Filotea św. Franciszka Salezego, w oprawie należącéj do przedziwności języka polskiego. — Gdyby nic więcéj nad to nie zrobił, O. Aleksander jużby miał prawo do najszczerszéj wdzięczności wszystkich dusz pobożnych. — Książki te szczodrze przez niego rozdawane, lub po najniższych sprzedawane cenach, ks. Jełowicki w osobnem jeszcze oświadczeniu swojem, wszystkim w całości lub częściowo przedrukowywać pozwolił, bo nigdy nic innego prócz dobra dusz w téj pracy na celu nie miał. — Jedną ze stałych trosk jego przez cały czas kapłaństwa, było wzbudzenie na nowo w duszach polskich dawnych wśród burzy czasów zapomnianych uczuć dla Stolicy Świętéj; w tym

celu odzywał się listami do Papieża w rzeczach Kościoła i Polski, świętopietrze między rodakami zbierał i do Rzymu przesyłał, a listy jego przechodząc wraz z odpisami Ojca Świętego do dzienników, przypominały narodowi dawną synowską łączność z Kościołem. Nie ustał O. Aleksander w tym serdecznym, kapłańskim i narodowym zachodzie do samego końca, i przypatrując się przy schyłku życia coraz liczniejszym podróżnym naszym a nareszcie i całym pobożnym pielgrzymkom do grobu Apostołów, dziękował Bogu, że był jednem z narzędzi co się do tego zwrotu wyobrażeń przyczyniły skutecznie. — W czasie wojny krymskiéj, gdy na wyspę Aix, należącą do dyecezyi Rochelskiéj, przywieziono z Bomarsundu jeńców rosyjskich, a między nimi znalazło się około dwóchset Polaków z Korony i Litwy, wezwany przez miejscowego biskupa Villecour, udał się tam i odbywszy missyą, stał się dla tych dusz, dawno obroku duchownego pozbawionych, prawdziwym pocieszycielem, ludność zaś tameczną i duchowieństwo głęboką i rzewną ich pobożnością zbudował. — Serdecznie do wychodztwa naszego przywiązany, czując się sam jego cząstką i widząc powstające w jego łonie rozmaite instytucye, powziął myśl zbudowania też w Paryżu świątyni, któraby wyłącznie polskiemu poświęcona nabożeństwu, zabezpieczyła je raz na zawsze od przeszkód, jakie ono napotykać mogło, a nawet niejako musiało, w czasowo na ten cel przeznaczonych kościołach francuzkich. W dzień św. Jana Kantego 1857 r. pierwszy raz z tem się do rodaków odezwał i odtąd składkę między nimi gorliwie zbierać zaczął; fundusze bardzo powoli płynęły, ale on się nie zrażał, owszem, coraz bardziéj do téj myśli się przywiązywał. Nadeszły klęski 1863 roku, i w obec ogólnéj wszystkiego ruiny uznano za rzecz najważniejszą przysposobienie przyszłych dla nieszczęśliwego kraju kapłanów; chciano utworzyć w Rzymie seminaryum polskie, a wiedząc że Stolica Apostolska skłaniała się do téj myśli, krzątano się około niezbędnych ku temu funduszów trudniejszych wtenczas do znalezienia niż kiedy. Uwiadomiony o tém O. Aleksander uzbierany przez siebie fundusz, tego, jak ks. Kajsiewicz nazywał, Izaaka swojego na seminaryum oddał, wyprósiwszy u Papieża pozwolenie takiéj zmiany w przeznaczeniu ukwestowanych pieniędzy. — Summa wynosiła, w lutym 1864 roku, około stu czterech tysięcy franków i stała się pierwszą podstawą téj nowéj instytucyi. Ale i świeckie koleje Ojczyzny zawsze najmocniéj zajmowały jego duszę; przez cały czas kapłaństwa swojego dzielił on wszystkie uczucia i wrażenia, jakie pod wpływem następujących po sobie wypadków przepełniały serca polskie, nie zabrakło mu zaś i osobistych najdotkliwszych boleści. Ukochany brat jego Edward, niegdyś marszałek hajsyński, a późniéj współtowarzysz w boju i na wychodztwie, w Wiedniu, d. 10 listopada 1848 r. najniewinniéj rozstrzelanym został. Cios to był straszny dla O. Aleksandra, bo do rodziny swojéj przez całe życie najtkliwiéj był przywiązany, i tylko wiara bo-

leść złagodzić mogła. W czasie kampanii krymskiéj i wypadków warszawskich 1861 r. obojętnym też nie pozostał, zachowując tylko niepodległość swojego kapłańskiego stanowiska, które mu prawd najwyższych dla żadnych względów i uczuć poświęcać nie pozwalało. Kiedy wybuchło powstanie 1863 r., na nabożeństwie zamykającem miesiąc Maryi, w kościele Wniebowzięcia w Paryżu poświęcił uroczyście chorągwie, przeznaczone jak mówił, dla hetmanów Korony, Rusi i Litwy. U góry po nad chorągwiami temi, błyszczał znak Zbawiciela, z napisem: W tym znaku zwyciężysz, a na jednolitéj krwawéj tarczy, promieńmi w troje przedzielonéj, połyskiwały herby trzech składowych części Polski (Orzeł biały, Pogoń i Archanioł Michał), w ich zaś pośrodku, w obrazie częstochowskim królowała Marya. Poświęcając je, kaznodzieja dodawał: „Jeżeli Rząd narodowy te chorągwie a tem samem herb ten przyjmie, ufam, że dla téj pobożności względem Matki Bożéj, Bóg chwilę zwycięztwa przyspieszyć nam raczy; lecz jeśli herbu tego za godło narodu nie uzna, nie zwyciężym jeszcze.“ — Tak wszystkie na każdem polu usiłowania nasze z Kościołem jednoczyć i pod jego opieką stawić starał się. Kazania jego w tym czasie pełne były tak pojmowanéj sprawy narodowéj. — Niektórzy zarzucali mu wtenczas, że w nich zbyt wiele miejsca zostawił ziemskiéj Ojczyznie, kiedy inni obejmowali go tem potępieniem, jakie wtenczas ciążyło nad Zgromadzeniem Zmartwychwstania Pańskiego, a szczególniéj nad jego przełożonym. Nic to zachowania się jego nie zmieniło i całą burzę ówczesną przetrwał spokojnie. Kiedy po ostatecznym upadku powstania liczni w niem udział biorący duchowni nasi szukać zaczęli schronienia we Francyi, O. Jełowicki sam dawny powstaniec, z wyłączną przyjmował ich serdecznością i dla każdego z pomocą spieszył, nie dając się zrazić żadnemi przykrościami i doświadczaną nawet niewdzięcznością; często ich przed władzą duchowną tłumaczył i zasłaniał, nie ustępując w tem tylko, co było katolicką zasadą lub obowiązkiem powierzonego mu stanowiska. — Utworzyło się wtenczas niechętne mu Stowarzyszenie Księży polskich na wychodztwie i chwilowo cięższa jeszcze, już przeciw niemu wyłącznie powstała burza, ale znalazła go niezachwianym i pogodnym jak zawsze i przebrzmiała jak tyle innych, posłużywszy tylko do wyświecenia jego cnoty. — Ostatnie lata przeszły mu na zwykléj około owczarni swéj pracy, na miłosiernych uczynkach, wydawaniu swych kazań i licznych listów do krewnych i blizkich sobie pisanych, któremi budował i nauczał. Przybyły jeszcze w tych latach do jego winnicy wygnane z Wilna a późniéj w Wersalu osiadłe Wizytki nasze, któremi się cieszył, z ojcowską prawdziwie czuwając nad niemi troskliwością. Wspomnieliśmy, że dużo bardzo w życiu swojem kazał; małą jednak liczbę tych kazań spisywał, „nie mając jak powiadał téj pokusy, aby żywe słowo w druk krystalizować;“ wydawał tylko mowy pogrzebowe po znakomitych członkach wychodztwa naszego

miewane, albo „niektóre kazania pamiątkowe i okolicznościowe, świadczące o różnych biedach lub potrzebach Polski." Na naleganie O. Kamockiego, wydał w 1869 r. spory tom swoich Kazań o Świętych Polskich i o Królowéj Korony polskiéj, tudzież nauk przedślubnych, mów pogrzebowych i kazań przygodnych (u Behra w Berlinie). Pierwéj jeszcze duchowieństwu francuzkiemu dał się poznać ogłoszonym po francuzku i bardzo cenionym Miesiącem Maryi. W ogólności u władz duchownych francuzkich wielkie miał zachowanie; arcybiskupstwo paryzkie we wszystkiem co się do polskich odnosiło księży zasięgało jego zdania, mając go za istotnego reprezentanta Kościoła polskiego; liczni biskupi francuzcy okazywali mu serdeczne poważanie. Było to owocem czterdziestu lat niezmordowanéj apostolskiéj pracy i nieskazitelnego kapłańskiego żywota. Ale i w Rzymie dobrze był znanym i cenionym a Pius IX z wyłączną zawsze przyjmował go łaskawością; w Polsce zaś, któż nie znał przełożonego Missyi paryzkiéj, autora Biblioteczki duchownéj, kapłana-patryoty? odzywano się do niego nieraz w kwestyach spornych, poruczano delikatne sprawy, zasięgano wskazówki lub rady. Poszanowanie ogólne wynagradzało doznane od niektórych gorycze; doświadczył tego, kiedy w 1872 roku znalazł się po raz pierwszy po tylu latach w Galicyi; kazał wtenczas w Tarnopolu, dojechał do Jazłowca, i pocieszony na dawne stanowisko swoje powrócił. — W czerwcu 1874 r. zaniósł do Lourdes i uroczyście w bazylice tamecznéj złożył chorągiew polską z wizerunkami celniejszych cudownych obrazów Matki Boskiéj w kraju naszym; w ostatnich dniach tegoż miesiąca podobnąż pielgrzymkę odbył do Issoudun. — Zebrał listy swoje w przeciągu lat trzydziestu kilku do rozmaitych osób po większéj części w kraju pisane, i te dla pożytku wszystkich p. t. Listów duchownych ogłosił; pełne ciepła, wdzięku i zbudowania, najlepiéj przyjęte zostały; przygotowywał nowe ich wydanie chcąc je kardynałowi Ledóchowskiemu przypisać. Jeszcze nie było dokończone, kiedy zapadłszy na zdrowiu, raz jeszcze do Rzymu się wybrał. Miała to być ostatnia już podróż jego. — Przybywszy do wiecznego miasta, bardzo prędko rozniemógł się zupełnie i d. 15 kwietnia 1877 z największą pobożnością wśród braci zakonnych Bogu ducha oddał. Spoczywa w grobie Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, na cmentarzu św. Wawrzyńca — Dokończone według zleceń jego wydanie Listów duchownych, wraz z przedmową do Kazań, zawiera wiele szczegółów z kapłańskiego jego żywota; lata młodości aż do przywdziania sukni duchownéj sam opowiedział z dziwnym wdziękiem w ogłoszonéj w 1838 r. w księgarni polskiéj książce, p. t. Moje wspomnienia. Powtórnego jéj wydania dokończył J. K. Żupański w Poznaniu już po śmierci Ks. Jełowickiego. Br. Z.

JESIONOWSKI Michał, urodz. w Jesionowie, w powiecie Sejneńskim,

gubernii Augustowskiéj 1842, powstaniec 1863, umarł w Paryżu dnia 14 września 1874 roku.

JURKIEWICZ Teofil, Karol (Nieczuja), powstaniec z 1863 roku; dostawszy się za granicę, pracował w biurach zarządu północnéj kolei żelaznéj w Paryżu. Umarł d. 14 czerwca 1875 r., licząc lat 36.

KACZANOWSKI O. Karol, urodził się w Pińsku, 1800 roku i tam początkowe odbywszy nauki, wszedł do szkoły artyleryi w Warszawie; ukończywszy ją w stopniu oficera, był porucznikiem w chwili, gdy wybuchło listopadowe powstanie. Z bateryą swoją brał udział w głównych bitwach 1831 roku, a znalazłszy się w korpusie jenerała Dembińskiego, w czasie sławnego odwrotu z Litwy, należał do tych co z sześciu tego korpusu działami wstrzymywali nacierającego zewsząd nieprzyjaciela i zasłaniali oddział cały. Ozdobiony krzyżem virtuti militari, w stopniu kapitana artyleryi wyszedł z innymi za granicę i dostał się do Francyi. Tu nie chcąc nikomu być ciężarem, jął się zaraz pracy, a jego specyalność ułatwiła mu jéj znalezienie; wszedł do wielkiéj fabryki i lejarni żelaza w Paryżu, gdzie dzięki wytrwałości i energii jaką okazał, został wkrótce dyrektorem robotników. Mając zapewniony tym sposobem chleb powszedni i przyzwoite stanowisko, nie chciał na tem poprzestać, a myśląc zawsze o ojczyźnie i służeniu jéj, wszedł do Towarzystwa demokratycznego, bo myślał wtenczas, że na tych drogach najprędzéj da się odzyskać jéj niezależność; pojęć swoich o braterstwie w tem składał dowody, że się zapracowanym groszem z potrzebującymi dzielił. Zaprzyjaźnił się w téj porze z młodym, a zapalonym wtenczas demokratą, Piotrem Semenenką. Kiedy ten, łaską bożą tknięty, razem z Kajsiewiczem postanowił poświęcić się służbie Bożéj i przywdziać suknię duchowną, doznał silnego wrażenia, a wkrótce sam także łaską wewnętrzną pociągnięty, postanowił pójść za ich przykładem i wszedł do tak zwanego domku Jańskiego, gdzie się gromadzili i wspólny wiedli żywot, nowo do Boga nawróceni wychodźcy i przyszli z pomiędzy nich kapłani. — W 1839 roku podążył na nauki teologiczne do Rzymu, gdzie go Kajsiewicz i Semenenko przyjęli. Po dwudziestu latach znalazłszy się znowu na ławach szkolnych, z taką gorliwością oddał się nauce, że świetnie zdawszy egzamina, z języka hebrajskiego medal złoty otrzymał. W 43 roku życia wyświęcony na kapłana, złożywszy śluby zakonne, pracował lat kilka około dusz w Paryżu i Rzymie. W 1854 r. wyprawiony za sprawami Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego do Algieru, odwiedził Tulon i Korsykę, gdzie między jeńcami wojennymi znajdowało się kilkuset Polaków, którym duchownéj udzielił posługi. Kiedy jenerał Zamoyski upoważnionym został do formowania w czasie krymskiéj kampanii dywizyi polskiéj, O. Kaczano-

wski został jéj kapelanem, i nie tylko do samego jéj rozwiązania obowiązek ten pełnił, ale był jeszcze przy zakładaniu polskiéj osady Reszydje, w sławnéj tessalskiéj dolinie Tempeja, gdzie za staraniem jenerała Zamoyskiego rząd turecki osiadać legionistom polskim pozwolił. Wrócił późniéj do Paryża, służyć duszom polskim przy tamecznéj misyi z O. Aleksandrem Jełowickim.

Przybył właśnie ztamtąd do Rzymu na kanonizacyą japońskich męczenników, kiedy Ojciec święty od ks. Kajsiewicza, wówczas głównego przełożonego Zgromadzenia, zażądał objęcia i urządzenia misyi bułgarskiéj. Zadanie było trudne; Zgromadzenie Zmartwychwstańców bardzo jeszcze nieliczne, O. Kajsiewicz nie miał kogo posłać; O. Kaczanowski liczył już 62 lata. Nie mając innego wyboru, wezwał go jednak do siebie O. Kajsiewicz, i wtenczas miała miejsce następująca między nimi rozmowa, którą ostatni dosłownie zapisał. „Ojcze Karolu, rzekł O. Kajsiewicz, coś mi się zdaje, że już świętym wyznawcą nie zostaniesz.“ — „Nie ma niebezpieczeństwa Ojcze, bym nim został, odparł zagadnięty, pas de danger“ — „W takim razie, ciągnął daléj Przełożony, byłby dla ciebie interes bardzo korzystny, gdybyś mógł zostać świętym męczennikiem.“ — „Wyborny interes, odrzekł, alem ja niegodny takiéj łaski, bom lichy, grzeszny człowiek.“ — „Zawsze warto sprobować, pojedziesz do Bułgaryi, może się jaki Turek albo schizmatyk zmiłuje i głowę ci utnie, a że koniecznie to uczyni in odium fidei, więc zawsze zostaniesz męczennikiem.“ — Dałby to Bóg, odpowiedział, ale jużem trochę stary.“ — „Wielka rzecz, podchwycił O. Kajsiewicz, wiemci ja dobrze że umrzesz, ale mi tymczasem dasz czas do wychowania nowych misyonarzy.“ Na te słowa, O. Karol uderzył się w czoło i zawołał: „Jakiż ja nie mądry, żem o tak prostéj rzeczy nie pomyślał. No to dobrze, pojadę, tylko zamawiam jednę łaskę, bym już tam umrzeć mógł, jakąkolwiek śmiercią.“ — Przedstawiony wkrótce Ojcu Świętemu jako przełożony misyi, otrzymawszy jego błogosławieństwo, pomimo lat już podeszłych uczył się pilnie słowiańskiego rytuału i bułgarskiego języka, i z jednym tylko braciszkiem, bo więcéj na razie nie miano kogo mu dodać, udał się do Adryanopola i misyą między Bułgarami rozpoczął. Mając z wielkiemi trudnościami do walczenia, niczem zrazić się nie dał; rozwinął wielką energią, szkółkę i kaplicę założył, a przy widocznem błogosławieństwie Bożem coraz więcéj dusz dla Unii pozyskiwał. Powoli przybywać mu zaczęli młodzi pomocnicy, ale stér misyi zawsze w jego ręku pozostał. Kiedy w 1865 r. wielka powódź dotknęła mieszkańców Adryanopola, O. Kaczanowski mimo swego wieku był między pierwszymi, którzy z poświęceniem wielkiem nieśli pomoc nieszczęśliwym, bez różnicy religii i narodowości. Pełniąc z wielką gorliwością wszystkie obowiązki apostolskie i zachowując najściśléj surowe posty bułgarskie, O. Karol stargał nareszcie swe siły, a widząc, że młodsi pracownicy już go zastąpić

mogą, prosił O. K.jsiewicza, aby go od przełożeństwa misyi uwolnił, bo już się czuje za starym dla podołania wszystkiemu. — Przystawał na to O. Kajsiewicz, ale nie chcąc stawić go pod przełożeństwem młodszego członka Zgromadzenia, proponował od siebie, aby się przeniósł do Rzymu, gdzie jako członek Rady głównéj miałby właściwsze dla siebie miejsce. Przystał na to ks. Kaczanowski, i tak O. Kajsiewicza uwolnił od danego słowa, że mu w Bułgaryi umrzeć pozwoli. Dawszy istotnie Przełożonemu czas wychowania nowych misyonarzy, wrócił do Piotrowego grodu, gdzie resztę dni miał spędzić, tęskniąc wprawdzie do Bułgaryi, którą już był sercem apostolskiem pokochał.

Ostatnie lata zeszły mu na modlitwie i pełnieniu u św. Klaudyusza obrzędów kościelnych, które niezmiernie lubił; boleśna choroba wewnętrzna przez całe dwa lata dawała mu sposobność kształcenia się w cierpliwości chrześciańskiéj. Wdrożony od dziecka do porządku i regularności, nie zważał na chorobę i nieraz wszystkich w Zgromadzeniu uprzedzał w służbie Bożéj. — Duża siwa broda, którą obyczajem wschodnim zachował, dodawała powagi jego postaci, charakter zaś dziwnie ujmujący i wrodzony dowcip, czyniły go miłym dla wszystkich. Poznawszy wielu przygód w rozmaitych kolejach życia swego, opowiadał bardzo zajmująco,a umiał zawsze wypadki chwytać z ich zabawnéj strony. Nagromadziwszy wielką moc dykteryek, każdą rozmowę okraszał opowiedzeniem jakiego zabawnego zdarzenia, z którego nauka wypływała moralna; ztąd wszyscy bracia w Zakonie lubili z nim obcować, a wszyscy ubiegali się o to, aby mu jaką wyświadczyć mogli przysługę. Ostatnią jego pociechą było, że się w Rzymie pielgrzymki polskiéj z powodu lat Piotrowych Piusa IX doczekał. Zgromadzonych rodaków radośnie witał, wspólnym nabożeństwom towarzyszył i takowe urządzał. Krótko przed śmiercią już łoża opuszczać nie mógł. W przeciągu dni kilku przyjąwszy kilkakrotnie Sakramenta, miłości słowem pożegnawszy Braci, ufny w miłosierdzie Boże, spokojnie przeniósł się do wieczności d. 14 maja 1873 roku, w chwili gdy na Anioł Pański dzwoniono. Spoczywa na cmentarzu św. Wawrzyńca, obok O. Hieronima Kajsiewicza.

KAJSIEWICZ, ksiądz Hieronim, patrz Rocznik Tow. hist.-lit. w Paryżu, rok 1873—78. Tom I, str. 254—420.

KAMIEŃSKI Mikołaj Korwin, urodził się na Wołyniu, we wsi Turzebinie d. 6 grudnia 1799 roku z ojca Andrzeja, podkomorzego i matki Rozalii z Kamieńskich; wcześnie zaciągnął się do pułku 2go ułanów (1818), z którego przeniesiony w stopniu porucznika do pułku 1go, złamawszy przypadkiem nogę, jeszcze zupełnie nie wyleczony, otrzymał dymisyą i już się na Wołyń do matki wybierał, kiedy wybuchło listopadowe powstanie.

Świadek jego, natychmiast na nowo zaciągnął się do wojska, i był przy jenerale Chłopickim, kiedy posłany przez niego na rekonesans, przez pułk grenadyerów, jeszcze w. księciu Konstantemu posłuszny, przytrzymanym został i kilka dni pod strażą przepędził. Odchodząc z pod Warszawy w. Książę uwolnił go wraz z innymi więźniami. Przeznaczony później do przeprowadzenia do Brześcia litewskiego rodziny jenerała Lewickiego, powtórnie tam przytrzymany, oswobodzenie swoje szlachetnemu znalezieniu się wspomnianego jenerała zawdzięczał, co sam w swoich *Wspomnieniach starego żołnierza* opowiedział. Dla wróconego do Warszawy, rozpoczęła się zaraz czynna prawdziwie służba. Przeznaczony do jazdy lubelskiéj, późniéj do 5go pułku ułanów, dnia 1 maja przeniesionym został jako kapitan do pułku 2go krakusów, a 19 sierpnia w stopniu podpułkownika, do 7go ułanów. Był w bitwach: pod Grochowem, Białołęką, Ostrołęką, Liwem, Kockiem, Łysobykami; posłany na czele dwóch szwadronów tylko pod Mokobudy, o wiele liczniejszego nieprzyjaciela obejść, znienacka do obozu jego wpaść i kilkuset ludzi do niewoli zabrać potrafił; pod Pustelnikami prowadząc do szarży młody jeszcze pułk swój, pomimo otrzymanéj rany walczyć nie przestał; tam krzyżem złotym *virtuti militari* ozdobiony, po nowéj ranie pod Łapatą krzyż kawalerski otrzymał. Prawdziwy żołnierz, a przedewszystkiem ułan, doskonały jeździec, piękną zwłaszcza na koniu postawą uwagę na siebie ściągał, a świetnéj prawdziwie odwagi ciągle składał dowody; do samego końca należał do tych, co walkę daléj prowadzić chcieli, bo nawet wtenczas, kiedy już część armii naszéj przeszła pruską granicę, jeszcze szarżował Moskali; nakoniec za innymi i on w Brodnicy granicę przestąpił i broń złożył. Na wychodztwie, choć od razu podążył do Francyi, wędrowne przez całe lata prowadził życie. Poślubiwszy hrabiankę Adaminę Potocką, siostrę pani Nakwaskiéj, czas jakiś spędził we Lwowie, gdzie mu się jedyny syn Mieczysław narodził; trzy lata późniéj przemieszkał we Florencyi, rok znowu nad Lemanem w Lozannie. Wychowanie nareszcie syna sprowadziło go na czas dłuższy do Paryża. Znajdował się tam, kiedy do francuzkiéj stolicy przybył Andrzéj Towiański i należał do tych, którzy wtenczas silnego potrącenia doznali; zostały mu z tego na resztę już życia chwile głębszego wnikania w siebie, wielkiéj pokory i rozrzewnienia wewnętrznego W 1848 roku stanął na czele legionu polskiego, którego pierwszy zawiązek utworzył w Rzymie Adam Mickiewicz. Mianowany pułkownikiem wojska piemonckiego, ciężko ranny pod Donato, przez króla sardyńskiego medalem zasługi wojskowéj ozdobiony został; miał zaś dla niepodległości Włoch większą jeszcze ponieść ofiarę. Syn jego, który daremnie kusił się o wejście do szkoły wojskowéj w St.-Cyr, zamkniętéj wtenczas dla cudzoziemców, a pomimo odbytych w charakterze majtka na statku handlowym podróży do Mexyku i Chili, dla

tychże samych powodów do marynarki rządowéj francuzkiéj przyjętym być nie mógł, skoro wybuchła kampania włoska, zaciągnął się jako ochotnik do francuzkich szeregów. W bitwie pod M agenta (d. 4 czerwca 1859) ciężko ranny, zasłużywszy męztwem swojem na ozdobę wojskową, po kilku dniach, na ręku rodziców skonał. Straty téj oboje rodzice przeboleć nie mogli do końca. Cmentarz Montmartre, na którym złożono sprowadzone do Paryża zwłoki młodzieńca, stał się miejscem ich ciągłych odwiedzin, rozmyślań i modlitw — przykuł ich do Paryża, bo pułkownik służbę piemoncką opuścił. Raz jeszcze przyszło mu odjechać, a to w czasie krymskiéj kampanii. W dywizyi polskiéj formowanéj wtenczas pod dowództwem jenerała Zamoyskiego, pułkownik Kamieński miał sobie poruczoną jazdę. Pokój stanął zanim mógł wystąpić do boju. W czasie pobytu tam swojego, z polskim żołnierzem odnowił mogiłę Władysława Warneńczyka i krzyż na niéj postawił. Wróciwszy ztamtąd, stale już osiadł w Paryżu, z którego się tylko czasem do wód, dla poratowania zdrowia oddalał. W jednéj z tych wycieczek, w Kissingen 1861 r., myśląc, że koniec jego się zbliża, zostawił rodzaj testamentu w liście do Eustachego Januszkiewicza. List ten po śmierci pułkownika znalazł się nieotwarty między jego papierami, a w nim następne wyrazy, malujące najlepiéj usposobienie, o jakiem wspominaliśmy wyżéj. „Zdrowie moje wątłe, pisał do przyjaciela Kamieński, cierpienia wielkie, lecz zasłużone, dla tego znoszę je z pokorą grzesznika. Dzisiaj widzę nędzę ludzką, to jest moję własną, i jak wejdę w rozbiór mego życia, zawsze widzę, że miłość własna, próżność, udawanie, czynną rolę odegrywały. Wszystkie moje niedorzeczne pisma, poezye, spal do ostatniego egzemplarza.“..... To tak surowo przez niego oceniane życie miało trwać jeszcze lat kilkanaście, w ciągu których dzielił sercem wszystkie koleje ojczyzny, a dochowując przyjaźni starym towarzyszom, dla ostatnich wychodzców dom swój gościnnie otworzył. W czasie wojny Francyi z Prusami, Paryża nie opuścił i oblężenie w nim przebył; pomimo wieku i wątłego już zdrowia, mundur gwardyi narodowéj nawet przywdział i służbę wewnętrzną pełnił. Do ostatniego dnia życia pogodny i dla wszystkich miły, codziennym prawie był członkiem polskiego kółka, które się wieczorami w domu przy ulicy Delaborde pod Nr. 6 zbierało. Dnia 5 lutego 1873 roku, po kilkunastogodzinnéj zaledwo chorobie, z zupełną przytomnością, przyjąwszy wszystkie sakramenta, spokojny i pogodny, Bogu ducha oddał. Spoczywa w jednym grobie z ukochanym synem Mieczysławem, na cmentarzu Montmartre.

KARĘGA Dominik, był ostatnim zdaje się potomkiem znakomitéj w Polsce rodziny, będącéj młodszą gałęzią historycznego szczepu węgierskiego Esterhazych. Zamieszki polityczne i religijne w Węgrzech, w wieku

XVII, zmusiły Esterhazych-Karęgów przenieść się do Polski i osiedlić się na Litwie, w ziemiach dziś zwanych Augustowską gubernią. Rodzina Esterhazych-Karęgów, uznana nawet przez heroldyą rosyjską za hrabiów, używała w swym herbie mitry książęcéj. Ojciec Dominika urodził się z Judyckiéj, przez którą połączony był z domami: Paców, Tyzenhauzów, Puzynów, Wawrzeckirh i Niesiołowskich. Rodzina Karęgów nie mało już podupadła majątkowo po ostatnim rozbiorze Polski, bo zawsze była patryotyczną. — W maju 1831 r., kiedy korpus jenerała Chłapowskiego wszedłszy na Litwę, przechodził przez Ostrowczyce majętność Karęgów, w powiecie Wołkowyskim położoną, stary ojciec Dominika przywiózł jedynego swego syna do obozu Chłapowskiego i polecił go jenerałowi, jako największe swe dobro. Dominik wszedł jako prosty ochotnik do nowo formującego się pułku ułanów, w którym dosługując się przez swą waleczność i wzorowe postępowanie, przeszedłszy niższe stopnie, mianowany został podporucznikiem. Po przybyciu na emigracyą, panicz starannie wychowany w domu rodzicielskim, zaczął pracować jako prosty wyrobnik w drukarni w Mont-de-Marsan, a późniéj w Wersalu. — Brat jego cioteczny, Michałowski, pracujący w inżynieryi rządowéj francuzkiéj dróg i mostów, ułatwił mu wejście do administracyi w Paryżu, zkąd Karęga wysyłanym bywał w stopniu konduktora dla prac przygotowawczych, w rozmaitych, północno-wschodnich departamentach; późniéj użytym został do budowania kanału łączącego rzekę Marnę z Renem. W kilka lat potem, Karęga należał do robienia projektu ustalenia drogi żelaznéj z Paryża do Strasburga i ostatecznie do wykonania drogi cyrkularnéj (de la Ceiuture) około Paryża. W 1851 otrzymał pod swój dozór sekcyą dróg zwyczajnych pod Paryżem, z rezydencyą w Choisy-le-Roi. W czasie oblężenia Paryża 1870 r. Karęga pracował przy uzupełnieniu fortyfikacyj stolicy, gdzie wystawiony codziennie na bomby pruskie, znosząc dokuczliwe zimno, przy ogólnym niedostatku żywności, nadwerężył znacznie swe zdrowie. Rząd francuzki uwalniając go od służby czynnéj, przeznaczył mu emeryturę dożywotnią, któréj nie długo używał, bo w połowie sierpnia 1873 roku, umarł na ręku stroskanéj żony i córki, którym nie pozostawił nic prócz pięknego imienia rodzinnego, zaszczytnie utrzymanego przez nieboszczyka w całem jego życiu. J. J. M.

KARWOWSKI Apolinary, syn Piotra i Karoliny z Żylińskich, właściciel Słupna w powiecie Stanisławowskim, gubernii Warszawskiéj, powstaniec 1863 roku, w wojnie francuzko-pruskiéj 1870 r. kapitan w oddziale jenerała Bossaka (Haukego), umarł w Sacramento, w Kalifornii, d. 28 października 1873 roku.

KLIMASZEWSKI Hipolit, urodził się 19 stycznia 1802 r. w Kopatkiewiczach, majętności należącéj wtenczas do Jeleńskich, a w Mozyrskim

powiecie położonéj; szkoły odbył w Owruczu, zkąd udał się na uniwersytet do Wilna, w najświetniejszych tego uniwersytetu czasach. Pilny i zdolny uczeń Grodka, w czasie śledztw Nowosilcowa szczęśliwie uniknął prześladowania, i został późniéj profesorem w gimnazyum wileńskiem. Dał się poznać przez znakomite studyum nad Zofiówką Trembeckiego, ogłoszone w Wilnie, u Zawadzkiego 1830 r., poczem wydał jeszcze Noworocznik litewski do którego, poczynającego zaledwo próbować sił swoich J. I. Kraszewskiego, ówczas ucznia uniwersytetu, zaprosił. Były w tym zbiorze udatne, pełne świeżości piosenki Klimaszewskiego, szerzéj znane od poważnego studyum nad Trembeckim, a powtarzane przez młodzież od któréj był kochany. — Po wybuchu listopadowego powstania, kiedy Dybicz prowadzący wojsko ku Warszawie stanął w Wilnie i szukał zdolnego człowieka do redagowania odezw do Polaków, Pelikan wskazał mu Klimaszewskiego, którego patryotycznych uczuć snadź nie znał. Ofiarowano mu posadę naczelnika polskiéj kancelaryi feldmarszałka i poruczono zaraz pierwszą zredagować odezwę. Klimaszewski gotów był do drogi, z którą zapewne nieprzewidywane przez Dybicza łączył projekta, kiedy wszystko zmianie uległo i w Wilnie pozostał. — Ztamtąd, 11 maja, razem z akademicką młodzieżą, ubrany w swój paradny profesorski mundur wyszedł, aby broń wziąć do ręki. Do zgromadzonéj w Rudnickiéj puszczy powstańczéj młodzieży miał przemowę, która jéj ducha podniosła; w dwóch małych potyczkach, pod Rudnikami i Rakliszkami brał udział, ale gdy oddział na trakt lidzki wyprowadzony, oskoczyli kozacy, dostał się do niewoli. Przyprowadzony do Wilna, zrazu na Antokolu u św. Piotra, późniéj w przerobionych na koszary pojezuickich murach św. Ignacego osadzony, skazany na śmierć, w skutek ułaskawienia, do ciężkich robót przeznaczony, z pomocą współwięźniów i miejskich przyjaciół, w przebraniu kobiecem uciec z więzienia potrafił, razem z niejakim Fryczem; przechowawszy się czas jakiś w Wilnie, jako braciszek bernardyński dostał się do Prus, zkąd, po ostatecznym upadku powstania razem z innymi na Zachód podążył. Dawny pedagog, przez młodzież wileńską kochany, powołanym został na dyrektora szkoły polskiéj na Batignolles, i obowiązek ten spełniał od 1 paźdz. 1847, do końca 1853 roku. Rozstawszy się ze Szkołą, szukał zatrudnienia i zarobku w administracyi kolei żelaznych, a znalazłszy je, przeniósł się do Marsylii, gdzie w ekonomacie drogi południowéj (z Lyonu do morza Śródziemnego) długie lata pracował. Ma cywilizacya dzisiejsza swoje niewole, swoje urządzenia nawet, tamujące wszelki ruch ducha, wszelki rozwój myśli. Takiemi są po większéj części znaczne biόra przemysłowe i administracyjne; kto w miękkie na pozór, a w istocie żelazne ich obręcze dostanie się, ten rzadko wychodzi nie zmalały, nie zamieniony niejako mniéj więcéj na automat, na bezwiedne kółko wielkiéj machiny rachującéj, i utrzymującéj w pewnéj sferze czynności

ludzkiéj materyalny porządek. Człowiek, przez lat kilkadziesiąt zajęty przez dni całe wypełnianiem cyframi kilku rubryk w rejestrach, mimowoli coraz ciaśniejsze myślami swojemi zakreśla koło, aż się do poprzestawania na najciaśniejszem, nie sięgającem po za potrzeby codziennego życia przyzwyczai. — Wpływowi temu uledz też musiał i Klimaszewski; ekonomat jego zaopatrywał w lak, papier, regestra i t. p. rekwizyta, wszystkie stacye i cały zarząd południowych kolei żelaznych; wśród drobnostkowych tych zatrudnień, nie dających żadnego pokarmu dla ducha, przeszło mu całe ćwierć wieku, i dawny estetyk i pieśniarz, kochanek młodzieży, z gorącą duszą i żywą wyobraźnią, uspokoił się, uciszył zupełnie, ale też daléj nie poszedł; wyobrażeniami pozostał na granicy listopadowego powstania i z niéj się nie ruszył; nic zgoła czytać czasu nie miał, znalazł się po za całym ruchem umysłowym swego czasu. — „Z przeznaczenia wypadło nam cierpieć za nasze i nie nasze grzechy, pisał do krewnych, aż ziarnko do ziarnka przechyli szalę sprawiedliwości bożéj na naszę stronę. Mieszkając przez lat tyle w kraju samolubów, ażeby się im nie upodobnić, nabraliśmy nałogu, o lepsze miejsce z nikim się nie spierać, gdy potrącą — ustąpić, potrzebujących wspierać, znój cierpieć bez zysku i dawać bez zwrotu. Na utrzymanie bytu materyalnego, o ile można skromnego, pozostała nam ciągła i ustawiczna praca, która i tę między innemi przynosi korzyść, że utrzymuje zdrowie w czerstwości i na żaden zbytek nie pozwala.“ — W 1860 r. poślubił już nie młodą, zacną, cichą, i do niego przywiązaną Francuzkę, która mu była dobrą towarzyszką życia do grobu: rozpowiadał jéj o Litwie i rodzinie, na ostatek dni tam się z nią nawet wybierał i o pozwolenie powrotu starał się. „Żona moja często wprawdzie stęka, pisał do swoich (bo wiek ma swoje prawa), ale częściéj projektuje, wybiera się, pakuje manatki lub układa frazesa polskie tak rogate, że mię rozwesela, śmieszy i bawi niekiedy lepiéj niż lada jaka komedya. — Pozwolenie tymczasem nie przychodziło przybywały lata i ruszyć się coraz stawało się trudniéj. „Z przyszłością postanowiłem jak najmniéj mieć do czynienia, odzywał się wtenczas, i doświadczyłem, że mi z tem lepiéj jest.“ — Miłość kraju, rodziny, wszystkiego co drogiem mu było w młodości przechował, do wnuka po siostrze swojéj uczącego się w Moskwie, pisał: „Ucz się wszystkiego po rusku, po prusku, po francuzku, bylebyś się uczył, ale nie zapominaj rodzinnéj mowy, bo ze mną innym językiem rozmawiać nie będziesz.“ Kiedy kto z kraju czasem do Marsylii zawitał, ożywiał się, rozrzewniał, długo chował pamięć dwukrotnych w 1858 i 1860 r. odwiedzin J. I. Kraszewskiego; rad był niezmiernie Antoniemu i Napoleonowi Jeleńskim którzy go tam wyszukali także; przyjeżdżających do Hyéres na kuracyą rodaków czasem sam na chwilę odwiedzał, i niekiedy im jaką dawną piosenkę swoję zostawił; w codziennem życiu i do zewnętrznych oznak polskości cenę przywiązywał; w biórze swojem zawsze

w amarantowéj konfederatce pracował, ale coraz bardziéj kółko stosunków swych a nawet i myśli zacieśniał. Wysłużywszy skromną emeryturę, przeniósł się do Bagnols sur Cézé (w departamencie Gard), gdzie razem z żoną maluteczką własność nabył, i w cichości żywota dokonał w 1875 r. Raz sam biografią swoję skreślił w następnéj piosence przesłanéj rodzinie:

HOROSKOP HIPOLITA KILMASZEWSKIEGO.

Wróżka poleska, gdy mię dziecinę,
Na Bożym świecie ujrzała,
Tę wykradzioną z nieba nowinę,
Przed matką o mnie śpiewała.

„Zapal dla Bóstwa wonne kadzidła,
Żeś tego powiła syna;
Oto już nad nim anioł swe skrzydła,
Jak tęczę jasną rozpina.

„Skąpaj go tylko raz jeden w mleku,
Podściełaj paproć pod głowy,
A choćby doznał przygód bez liku,
Wyjdzie z nich cały i zdrowy.

„W boju go ziemski anioł zasłoni,
Z więzienia ptaszkiem wyleci,
Wiek swój przeżyje w cudnéj ustroni,
I srebrnym włosem zaświeci.

„On duszą swoją pójdzie w zapasy
Z tymi, co grzebią nadzieję;
I dusze młode na późne czasy,
Ojczystem ziarnem zasieje.

„Chlebem dlań będzie dzika tęsknota,
A życie trudem i znojem;
Żeglarz bez wiosła, w łodzi żywota
Sercem się tylko kieruje swojem.

„Tak on przepłynie bezdenne tonie,
Z ciężkiego snu się ocuci,
I dla swéj lubéj, w rodzinnéj stronie
Wesołą piosnkę zanóci.

„I przyjaciela spotka z radością
Co gorycz życia osłodzi;
Starą przyjaźnią, dawną miłością,
Jak wąż się dwakroć odmłodzi.

„Pociech, boleści dozna nie mało;
Lecz nim swe zamknie powieki,
Wróci do serca, co go kochało,
By się z niem złączyć na wieki!“

To rzekłszy znikła — a Matka biedna
Płakała łzami rzewnemi,
W nadziei, że mi jeszcze wyjedna,
Szczęśliwszą dolę na ziemi.

Lecz próżno Matko płakać i szlochać,
Trudno się łzami wzbogacić;
Kto jest kochany, ten musi kochać,
I sercem serce zapłacić.

Marsylia, 6 kwietnia 1860 r.

KLUKOWSKI Eustachy, urodzony w Metynce na Wołyniu, służył w wojsku rosyjskiem i miał już stopień oficera, kiedy wybuchło powstanie 1863 roku; przeszedł do powstańców i jako cokolwiek z wojskowością obeznany, jednym z oddziałów dowodził. Przybywszy do Paryża,

miał sobie poruczone urządzenie koszar dla współtowarzyszy i utrzymywał ich, dzięki zasiłkom udzielanym przez komitet margrabiego de Noailles. — Sam późniéj dostał posadę w administracyi dróg żelaznych; dla łagodnego charakteru i wielkiéj zacności lubiony był i szanowany przez wszystkich. — Chociaż dotknięty piersiową słabością, wszedł podczas oblężenia Paryża do gwardyi narodowéj i służbę w niéj pełnił; musiał późniéj szukać ratunku na południu, ale wracającego z Hyères, śmierć zaskoczyła w Lyonie, w pierwszych dniach czerwca 1873 roku. Liczył lat 38.

. KOŁŁUPAJŁO Lucyan, syn Onufrego i Barbary z domu Pawenckiéj, urodził się 1804 r. we wsi rodzinnéj Gieruciowie, w powiecie Wiłkomirskim; do szkół chodził w Święcianach, a nauki uniwersyteckie odbył w Wilnie. W 1831 roku poszedł do powstania, i był adjutantem Soltana. Razem z innymi wyszedłszy za granicę, w 1832 r. dostał się do Francyi, gdzie we dwa lata późniéj otrzymał miejsce w administracyi gazu; przesłużywszy w niéj lat czterdzieści, miał do dnia śmierci emeryturę wynoszącą 4000 fr. rocznie. Córkę wydał za rodzonego synowca Jana, którego inne powstanie, 1863 roku, wyrzuciło za granicę. Umarł w Paryżu d. 12 września 1872 r. spoczywa na cmentarzu w Montmorency.

KONARSKI Tomasz, urodzony 1790 roku, w Zarczycach Wielkich, w województwie Krakowskiem, był najmłodszym synem majora artyleryi z czasów dawnéj Polski; pochodził z prastarego w Polsce rodu Gryfów, którego herb dziś jeszcze istnieje na dachu miedzianym kościoła Bożogrobców w Miechowie; do przodków jego liczył się także biskup poznański, Adam Konarski, wysyłany na czele poselstwa do Paryża, dla przywiezienia do Polski Henryka Walezyusza obranego na króla. — Zwykle bywa, że gdy kraj upada, zasłużone w nim rodziny ubożeją; z takich powodów, młody Tomasz Konarski wysłany został przez rodziców do zamożniejszéj gałęzi swéj rodziny, do Lwowa, gdzie odebrał początkowe wychowanie przy kanoniku tamecznéj archikatedry. Lecz nie długo tam zostawał, gdyż zaledwo zwycięztwo pod Jena utorowało orłom francuzkim drogę do Warszawy, już tam się znalazł, z początkiem 1807 roku. Miły, przystojny, dobrze wychowany i wykształcony, zaraz załączonym został do kadrów téj młodzieży, którą tak starannie wybierał do swéj bateryi artyleryi konnéj, jéj twórca własnym kosztem, Włodzimierz Potocki. Jednostajne usposobienie i wspólna obydwom delikatność honorowych poczuć, wkrótce najczulszą przyjaźnią połączyła pułkownika Włodzimierza Potockiego z jego podwładnym Tomaszem Konarskim. Dla tego, gdy z górą w pół wieku urodził mu się syn, dał mu imię Włodzimierza. Gdzie odwaga, tam i czuła przyjaźń przemieszkuje. Konarski swój chrzest wojenny otrzymał pod Raszynem, a odtąd nie było ani jednéj

walki, ani nawet potyczki, w którejby się nie znajdował, aż do chwili gdy wyprowadził za Wisłę Austryaków. — Nastąpiła wojna 1812 roku; Konarski był ciągle w niéj czynnym; tłukł baszty Smoleńska, uciszał ogień bateryj rosyjskich pod Możajskiem, stąpał po Kremlinie, walczył pod Czerykowem, póżniéj pod Borysowem, a doszedłszy do Warszawy, tam się nie zatrzymał, lecz pod jenerałem Dąbrowskim już się potykał pod Kaliszem. Pod Lipskiem otrzymał krzyż legii honorowéj. Przez całą kampanią 1814 roku był czynnym. — Za Królestwa kongresowego został majorem i podpułkownikiem, dowódzcą 1széj bateryi lekkiéj artyleryi konnéj, któréj konie do najdzielniejszych liczone były. Rozpoczęła się wojna 1831 r. Wszyscy wiedzą co robiła nasza artylerya, a zwłaszcza baterya Konarskiego pod Białołęką, Wawrem i Grochowem. Ciągle czynny, dnia 1 marca podniesiony na stopień pułkownika i krzyżem złotym virtuti militari ozdobiony, widziano go pod Ostrołęką przebiegającego konno linie walczące, z przestrzeloną furażerką, z któréj kula wywlokła była watę. Za powrotem do Warszawy dnia 1 sierpnia mianowany jenerałem i dowódzcą 2giéj brygady 2giéj dywizyi jazdy, walczył z nią pod Rogóźnicą, i wszedł do Galicyi pod jenerałem Ramorino, zkąd o kiju pielgrzymim udał się na tułactwo, unosząc z sobą jedynie całość honoru i uczciwe imię. Dostawszy się do Francyi, osiadł w Auxerre, gdzie długie lata przebył i dwojga doczekał się dzieci, syna i córki. Pochowawszy żonę, a otrzymawszy tak słusznie mu należną emeryturę z zapisu ś. p. Pelagii Russanowskiéj, przeniósł się do Paryża, i osiadł w domu św. Kazimierza, którego prawdziwą był ozdobą. Czerstwość i najzupełniejszą umysłu pogodę do ostatnich chwil zachował; dawnych towarzyszy piechotą zwykle i bez utrudzenia, jak powiadał, w odległych dzielnicach Paryża odwiedzał, wszędzie za najmilszego miany gościa; pomimo przytępionego słuchu, na posiedzenia nawet Towarzystwa hist. lit., którego był członkiem, uczęszczał. W ostatnich dniach czerwca 1878 r. udał się na dni kilkanaście do Auxerre, gdzie wielką czystością życia szacunek powszechny był sobie zaskarbił, i gdzie dawnych przyjaciół chciał odwiedzić; tam nagle zaniemógł, i po kilku godzinach choroby lekko, spokojnie, Bogu ducha oddał. Spoczywa na miejscowym cmentarzu. Jł. hr. L. B.

KORABIEWICZ Edmund, urodzony 23 grudnia 1804 roku w Mitruzach w gubernii Grodzieńskiéj, dosyć wcześnie ukończył nauki, tak że przed 1830 r. pozdawał egzamina lekarskie na uniwersytecie wileńskim. Bez wahania się udał do powstania, a potem w korpusie jenerała Giełguda, za wejściem jego na Litwę, zasłużył sobie na krzyż złoty virtuti militari.

Pierwsze jego lata na tułactwie w Paryżu przeszły na tem barbarzyńskiem urządzeniu zdawania po raz drugi wszystkich medycznych egza-

minów, aby we Francyi mieć prawo zupełnie swobodnego praktykowania, jak gdyby nauka lekarska w całéj Europie nie była jedną i tąż samą i jak gdyby każdy rząd nie przestrzegał tych samych ostrożności, aby życia i zdrowia swych współobywateli nie wystawić na szwank, oddając je w ręce szarletanii i nieuctwu.

Korabiewicz przy całéj swojéj skromności, mógł się liczyć do najukształceńszéj polskiéj młodzieży; kwestye religijne zajmowały go przedewszystkiem, żył w ścisłych stosunkach z Jańskim i z wielu jego przyjaciołmi; studyował pilnie Bonalda, Demaistra, Saint-Martina i Lamenego, którego liberalno-katolicka szkoła mocno go pociągała ku sobie, ale na nieszczęście bałamucił go i Swedenborgizm, który w tych czasach mocno się był rozwinął; nie były mu też obce i utopie saint-symonistowskie i furyerystowskie. Ale Korabiewicz przedewszystkiem szukał tylko wiedzy naówczas, chcąc sobie zdać sprawę z każdego systematu i każdéj szkoły, pracując samą inteligencyą tylko, a lękając się przybrać stanowczo jakąkolwiek barwę, karb i cechę wyłączną. Myliłby się ktoby myślał, że Korabiewicz wyrobił sobie z tego wszystkiego jakiśkolwiek eklektyzm, lub jaką całość, patrzył on na to wszystko okiem amatora; był to artyzm człowieka, który sam nie maluje i nie gra, kontentował się tem, że wiedział i rozumiał i był szczęśliwym, gdy odpierał zarzuty idące z przesądów, lub powierzchownego zapatrywania się na rzeczy, ale zarówno tak na katolicyzm, swedenborgizm jak i furyeryzm. Nikt go też za swojego nie liczył, zwłaszcza w czasach tułactwa, kiedy wszystko było brane z gwałtowną namiętnością. — Jednakże opinie jego polityczne były mocno demokratycznemi; gorliwie uczęszczał na wszystkie posiedzenia licznéj bardzo sekcyi paryzkiéj, ale w wiecznéj stał opozycyi. We wszystkich dyskusyach o władzy, o rządzie, o prawie, o religii, o tradycyi, o narodowości, o obyczajach, zadaniem jego było pokazywać, że kwestye te daleko głębsze niż się to może wydawać pierwszemu lepszemu studentowi, ale czynił to zawsze z wielką grzecznością, taktem i przyzwoitością, tak, iż nikt z nim nigdy nie mógł przyjść do jakiegoś osobistego zajścia. Opuścił jednakże towarzystwo demokratyczne po 1842 roku za wejściem do niego Mierosławskiego, kiedy się przekonał, że tu nie chodziło o wspólne oświecanie, się o same teorye, ale o wywołanie w kraju krwawych a niedołężnych zarazem powstań. Zdaje mi się, że od tego czasu odsunął się od wszelkich politycznych agitacyj; rzeź galicyjska wielkie na nim uczyniła wrażenie i wstrząsnęła go mocno, kiedy się pokazało, że od potrzeby demokratami potrafią być i urzędnicy austryaccy i obrócić na swoję korzyść propagandę emisaryuszów emigracyjnych przeciw szlachcie.

Od tego czasu oddał się całkiem prawie swojemu zawodowi lekarskiemu, który spełniał z wielką gorliwością i miłością chrześciańską a nawet ze wzorową bezinteresownością, bez względu, czy chory był Francu-

zem czy Polakiem, a to bez pedantyzmu najmniejszego. Jeżeli znalazł w wizytach swoich cokolwiek ukształceńszego pacyenta, porozmawiał z nim zawsze, o nowych książkach, o sztuce dramatycznéj, a szczególnie o muzyce, bo kochany nasz doktor był melomanem. Często ożywiało to chorego i pomagało nawet przepisanemu lekarstwu, ale bywały wypadki, gdzie te rozmowy niecierpliwiły leżącego w łóżku, któremu się zdawało, że lekarz był czem innem zajęty, aniżeli chorobą. Podejrzenia te jednakże były niesłuszne, o czem przekonywano się wkrótce, bo na jego czuwaniu i opiece nie zbywało nikomu, czy mu kto mógł zapłacić czy nie.

Ta sama łagodność i delikatność cechowały go i w domowem pożyciu; sam mogłem się przekonać, jakiem uszanowaniem otoczył był matkę swojéj nieboszczki żony, która również pod jego dachem umarła, a która, mówiąc nawiasowo, jak prawdziwa gospodyni francuzka, nie jego okiem patrzyła na ludzi przychodzących zasięgać jego rady z próżnemi rękami.

Jeżeli tak pełnione obowiązki nie wzbogacały go wcale, ale nieraz nawet w jego skromnem życiu dawały mu poczuć i niedostatek, nie zbywało mu na uznaniu i ludzkiéj wdzięczności. Biedni ludzie ze składkowych pieniędzy ofiarowali mu złoty zegarek; za szkłem w jego gabinecie wisiał adres dziękczynny z wielu podpisami i na pogrzebie jego było więcéj Francuzów niż Polaków. Rozwinął on wielką miłość Francyi i ludzkości w niezmordowanych usługach cierpiącym w nędzy oblężenia Paryzkiego.

Korabiewicz na kilka lat przed śmiercią gorliwym i szczerze praktykującym stał się katolikiem, gotującym się do rozstania się z tym światem z najprzykładniejszą pobożnością. Przewidując swój koniec zapragnął umrzeć w infirmeryi Szkoły polskiéj, któréj był lekarzem od lat kilkudziesięciu; 17 kwietnia 1875 r. przeniesiony tamże został; oblicze jego wielką zajaśniało radością, kiedy się ujrzał wśród tego zakładu, któremu tyle poświęcił miłości, lecz już na drugi dzień, 18go oddał Bogu ducha. Nad jego grobem rzewnie przemówił ks. Kazimierz Żuliński.

Jeżeli już dziwnem jakiemś zrządzeniem dostała mi się w dziale grabarska literatura, proszę Boga, abym mógł z tem samem uczuciem w duszy wszystkie moje pisać nekrologi, z jakiem ten pisałem.

L. R.

KORZÓN Michał, w 1831 roku organizował powstanie w okolicach Taurog; nominacyi na kapitana wtenczas przez skromność nie przyjął; był adjutantem przy Urbanowiczu. Za nadejściem wojska regularnego, wszedł do 19go pułku piechoty liniowéj Szymanowskiego, jako porucznik; ranny w bitwie pod Szawlami, przechowywał się na Żmudzi do 1832 roku, póki się z ran swych nie wyleczył, po czem za współtowarzyszami podążył na Zachód. Dostawszy się do Francyi, uczciwą pracą na życie zarabiał. Był

emerytem instytucyi Czci i Chleba; umarł w marcu 1876 roku w Dax, gdzie od lat wielu był osiadł.

KOSS Józef, syn Józefa i Bogumiły z Czarnieckich, urodził się w Warszawie dnia 12 stycznia 1806 r.; odbył szkoły wojewódzkie i dwuletni kurs na wydziale filozoficznym uniwersytetu Warszawskiego, po czem wstąpił do szkoły artyleryi, którą skończywszy, wszedł d. 21 maja 1824 r. do półkompanii rakietników pieszych; przechodząc koleją stopnie podoficera 4téj i 3ciéj klasy, dnia 29 lipca 1829 r. podniesionym został na podporucznika w kompanii 6téj pozycyjnéj artyleryi pieszéj. W kampanii 1831 r. bił się 16 lutego pod Dobrem, 19 lutego pod Grochowem, 26 maja pod Ostrołęką, 15 sierpnia pod Paprotnią i 6 i 7 września pod Warszawą; ozdobiony złotym krzyżem virtuti militari i podniesiony na porucznika artyleryi, wyszedł z innymi za granicę, a osiadłszy w St. Etienne, wszedł tam do służby górniczéj i pilnością i poświęceniem jakiego nieraz złożył dowody, zaskarbił sobie szacunek powszechny; ośmnaście razy, z widocznem narażeniem życia ratował w kopalniach w niebezpieczeństwie znajdujących się górników, za co też krzyżem legii honorowéj ozdobiony został. — Żył już w dymisyi z pensyi emerytalnéj, kiedy go śmierć zaskoczyła w St. Etienne d. 20 lipca 1877 roku. Do grobu odprowadzali go inżynierowie i dawni w górnictwie koledzy, a także zamieszkali w St. Etienne rodacy; mowę miał Julian Zorewicz.

KOSSAKOWSKI Leonard, rodem z Trockiego, nauki odbył w uniwersytecie Wileńskim, gdzie chodził na wydział prawny; lata tam spędzone najmiléj zawsze wspominał, a pozostało mu z nich w pamięci wiele wyjątków z Horacyusza i Wirgiliusza, które z upodobaniem powtarzał, i wielka cześć dla poetów naszych z epoki włoskich legionów; ci mu najlepiéj przypadali do serca, i Cypryana Godebskiego przy schyłku życia z przyjemnością jeszcze odczytywał i nad nim się unosił. Zajmował się nauczycielstwem w domach wiejskiego obywatelstwa naszego. Rok 1838 wyrzucił go z kraju, a to następującym sposobem. Kiedy w Wilnie srożyło się śledztwo księcia Trubeckiego nad Szymonem Konarskim, uczniami akademii medycznéj i wielu obywatelami z całéj Litwy, rząd rosyjski wpadł na ślad towarzystwa, zawiązanego między polskimi uczniami uniwersytetu Dorpackiego; kazał i tam śledztwo przeprowadzić i obwinionych uwięzić; jednym z tych obwinionych był dawny uczeń Kossakowskiego, młody Władysław Jeleński, który z wakacyj jeszcze nie był do uniwersytetu powrócił. Doszła go w domu wiadomość o tem, że był poszukiwany; więzienia wileńskie grozą wtenczas przejmowały wszystkich, a z drugiéj strony, młodemu uśmiechał się świat szerszy, wyobraźnia rwała się do niego, nieraz kole-

gom powtarzał, że „pragnie w życiu jakiego palanta, któryby go jak piłkę na wielką arenę wyrzucił;“ zdało mu się teraz, że żandarm szukający go z rozkazem uwięzienia, jest właśnie takim marzonym palantem; postanowił uciec za granicę, do tego wychodźtwa, które wtenczas dla wszystkich młodych świeciło jakby otoczone jaką aureolą. — Kossakowski miał stosunki w Rydze, gdzie interesa handlowe Jeleńskich nieraz załatwiał; jemu jako dawnemu nauczycielowi zwierzył się młodzieniec z projektami swojemi, żądając, aby mu towarzyszył i ucieczkę ułatwił. Nie wahał się Kossakowski; w Rydze, dzięki współczuciu zacnego kupca miejscowego, który się losu grożącego młodemu człowiekowi użalił, wsiadł z Jeleńskim na okręt, i szczęśliwie przy odpływaniu uniknąwszy rewizyi, do Francyi z nim przybył. Odtąd opuścić już jéj nie miał. — Ucieczka z kraju, dobrowolna, dla ratowania drugiego przedsięwzięta Odyssea, stała się kulminacyjnym punktem jego życia; przywiązanie do Jeleńskiego najtkliwszem uczuciem. Młody Władysław wśród wiru emigracyjnego rozmaitych rzeczy probował; wstąpił był nawet do marynarki kupieckiéj i parę podróży do drugiéj półkuli odbył; użytym był w końcu pod imieniem Horwatta, które sobie przybrał, w agencyi księcia Adama Czartoryskiego w Konstantynopolu, gdzie umarł (dnia 6 czerwca 1851 r.). Kossakowski, który go w Paryżu nie odstępował, w 1845 roku odprowadzał do Bordeaux, i za każdym z wycieczek powrotem serdecznie przyjmował, po śmierci, miłość swoję dla niego na całą rodzinę przeniósł. Po odjeździe jego na Wschód, wrócił do Paryża i tu pozostał, utrzymując się z drobnych usług oddawanych przyjezdnym, z lekcyj czasem rosyjskiego języka, którego nie zapomniał, i t. p. zatrudnień. Szczupłemi środkami swojemi chętnie z bardziéj potrzebującymi się dzielił. — Marzył pod koniec o powrocie na Litwę, aby tam kości swe złożyć i już się nawet w tę podróż wybierał, otrzymawszy upoważnienie rządowe, ale mu sił na to nie starczyło; straciwszy prawie władzę w nogach, musiał szukać spokojnego na resztę dni przytułku. Znalazł go w domu weteranów polskich w Juvisy, gdzie umarł z zupełnem przygotowaniem do śmierci, w wielkim pokoju, po przyjęciu wszystkich Sakramentów, dnia 14 kwietnia 1877 roku, licząc lat przeszło 70.

KOSSIŁOWSKI Miron, syn Ignacego i Ludmiłły z Uhrynów, urodził się dnia 14 sierpnia 1837 roku w majętności rodziców, zwanéj Użminie, a położonéj w Telszewskim powiecie, na Żmudzi. Po skończeniu nauk w gimnazyum kowieńskiem, wstąpił do wojska rosyjskiego i w kilka miesięcy został oficerem; w 1863 r. przeszedł do szeregów powstańczych i walczył pod dowództwem mężnego pułkownika Dłuskiego-Jabłonowskiego, który o nim powtarzał, że w doborowym jego oddziale był jednym z najwaleczniejszych. — Dostawszy się do Francyi, udał się ztamtąd do Ameryki,

do Buenos-Ayres i wstąpił do wojska rzeczypospolitéj Argentyńskiéj i Uraguaj; odwagą i przytomnością swoją zwrócił na siebie uwagę głównodowodzącego, jenerała Medina. Ciężko ranny, przy zdobyciu silnie obwarowanéj pozycyi, dostał w 1869 r. dymisyą z pensyą 300 piastrów rocznie i mianowany został naczelnikiem magazynów wojennéj marynarki. Ale służba biórowa nie odpowiadała burzliwéj i nieco awanturniczéj jego naturze; znudzony nią, wszedł znowu do szeregów jako dowódzca szwadronu; na czele jego stłumił jednę z tych rewolucyj, które w tym wulkanicznym kraju peryodycznie prawie wybuchają. — Wysłany jako instruktor pułku do niezdrowéj części kraju, uczuł prędko zgubny wpływ klimatu i w marcu 1874 r. przybył do Montevideo prosić o dymisyą, z zamiarem wrócenia do Europy. Żądał likwidacyi swojéj dożywotniéj pensyi; daremnie na nią czekał przez pół roku i zniecierpliwiony, spotkawszy w kawiarni urzędnika ministeryum powiedział, że jeżeli za dwa tygodnie nie odbierze należności, pierwszym statkiem ruszy do Europy, mając zaoszczędzonych kilka tysięcy piastrów. — „Niebezpiecznie nosić taką summę przy sobie“ powiedział ktoś z obecnych. — „Bezpieczniéj niż mieć ją w waszych bankach“ odrzekł Kosiłowski — ale w kilka dni potem (było to w październiku 1874 r.), opadnięty przez siedmiu zbójców, których nieostrożnie powiedziane słowo uwiadomiło o mianych przez niego w kieszeni pieniądzach, obdarty i pokaleczony nożami, zaledwo do poblizkiego domu zdoławszy się przyczołgać, skonał, wymieniwszy jednego tylko ze swoich zabójców. — Pochowany w Montevideo, na tamecznym cmentarzu.

KOWALCZEWSKI Leon, rodem z Wilna, miał udział w powstaniu 1831 roku, a po jego upadku dostawszy się do Francyi, został konduktorem w zarządzie dróg i mostów. Szanowany dla zacności i pracowitości swojéj, umarł w Poey, w okolicach miasta Pau, d. 9 stycznia 1875, w 63 roku życia.

KOZŁOWSKI Adam, urodzony w Zaliszewie w Podlaskiem, 1790 roku, wszedł w 1808 do wojska formowanego w Księztwie Warszawskiem; kampanią 1809 r. odbył w stopniu porucznika. W 1812 roku przy przeprawie przez Berezynę ciężko ranny w lewą nogę, odtąd na szczudle chodzić musiał. Przy reorganizacyi wojska w Królestwie kongresowem, jako kaleka odkomenderowany do inwalidów, był do 1830 roku komendantem ich oddziału w Pułtusku. Po nocy listopadowéj wrócił do czynnéj służby i aż do końca kampanii, w stopniu podpułkownika pełnił obowiązki adjutanta przy jenerale Kazimierzu Małachowskim. — Ozdobiony krzyżem oficerskim virtuti militari, jako uczestnik kampanii 1812 doczekał się w Paryżu medalu św. Heleny. Wielkiéj prawości charakteru, żył ze skromnego żołdu

swojego razem z młodszym znacznie od siebie bratem Kazimierzem, nie skarżąc się nigdy i z pogodą zupełną znosząc dolegliwości tułactwa; przez długi czas do zarządu Instytucyi Czci i Chleba należał, i pomimo kalectwa na jego posiedzenia najpilniéj uczęszczał. — Umarł opatrzony Sakramentami, w mieszkaniu swojem przy ulicy Rottenbourg Nr. 7, dnia 5 czerwca 1874 r, licząc lat 85. — Brat jego Wacław, podczas wojen napoleońskich dostał się do Czech, i tam osiadłszy za pozwoleniem ówczesnego rządcy tego kraju, ks. Fürstenberga, umarł na Merkowcu, w lasach Krzywohlackich, dnia 3 stycznia 1875 roku, licząc lat 100. — Pochowany na Łużeńskim cmentarzu.

KRAHNAS Franciszek, rodem z Warszawy, w skutek powstania 1831 roku dostał się za granicę, umarł w Paryżu, tknięty apopleksyą, dnia 19 lutego 1876 roku.

KRASIŃSKI Hr. Henryk, pochodził ze staréj, zasłużonéj w kraju rodziny, ród swój od węgierskiego Korwina wywodzącéj; urodził się w Laskowiczach, w gubernii Mińskiéj, 1804 roku; służył od lat siedmiu w wojsku polskiem, w pułku grenadyerów gwardyi, kiedy wybuchło listopadowe powstanie; w kampanii 1831 roku otrzymał stopień kapitana i krzyżem virtuti militari ozdobionym został. Wyszedłszy z innymi za granicę, przebywał zrazu we Francyi, a w 1837 roku przeniósł się do Anglii, któréj już nie opuścił. Wprowadzony do wyższych towarzystw przez wielkiego przyjaciela Polaków, lorda Dudley-Stuarta, wielu z tych stosunków zaniechał, przez excentryczność charakteru jaka się w nim z latami rozwinęła. — Znający go najbliżéj świadczą na przykład, iż wyobrażał sobie, że się w nim wszystkie kobiety kochają, i że mu znaczne summy pozapisywały, których tylko znajomi przez rozmaite intrygi odzyskać mu nie pozwalają; myślał, że jest ciągle prześladowanym przez swoich. — Sam w życiu uczciwy i szkody nie przyczyniający nikomu, podejrzywał innych o nieprzyjazne dla siebie usposobienie, i coraz bardziéj w kółku najuboższych z rodaków się zamykał, nie chcąc aby nawet o jego mieszkaniu wiedziano. Prócz szczupłych od rodziny zasiłków, starał się pracami literackiemi potrzeby życia opędzać; prace te rozsyłał znajomym, wiele z nich dedykował księciu Devonshire, który mu często pomagał. Pisał w początkach po francuzku, późniéj zaś po angielsku, a chociaż i w pracach jego odbiła się ta excentryczność, na którą cierpiał, świadczyły one zawsze i o jego zacności i o stałéj na Ojczyznę pamięci. Umarł w wielkiem ubóstwie, d. 16 września 1876 roku, starannie pielęgnowany przez równie jak on ubogą polską rodzinę, którą był zobowiązał, aby jego mieszkania nie wyjawiała nikomu. Spoczywa na cmentarzu katolickim w Leyton (Essex) pod Londynem. Oddaniem ostatniéj zmarłemu posługi zajmował się major Szulczę-

wski. Dzieła Henryka Krasińskiego są następujące: Le célèbre Vitold, grand duc de Lithuanie (Paryż 1834); La bataille de Kircholm ou l'amour d'une Anglaise, roman historique (2 tomy, Paryż 1836); The polish aristocracy (Londyn, 1842, broszura); The Poles in the XVII century (Londyn, 1843); The Cossacks of the Ukraine, (Londyn, 1848); Gonta, an historical drama in five acts, (Londyn, 1848); Coup d'oeil sur l'état actuel de l'Europe et les moyens de contenir la Russie, (Londyn, 1854); Private anecdotes of the late and present Emperors of Russia, the King of Prussia and the Sultan, (Londyn, 1858); Italy, Venetia and Hungary, Rome Sicily, generals Cialdini and Lamoricière, the emperor Louis-Napoleon, lord Palmerston, China; Garibaldi and the king of Italy..... with anecdotes (Londyn 1861) i t. d. Zostawił kilka prac niedokończonych w rękopiśmie.

KRASSOWSKI Aleksander, służył w administracyi drogi żelaznéj Lyońskiéj; umarł w Paryżu, d. 3 Lutego 1873 roku, tknięty apopleksyą.

KROSNOWSKI hr. Adolf. Jedną z bardzo trudnych rzeczy na tułactwie dla piszącego nekrologi, jest dowiedzenie się z pewnością, kto się kiedy i gdzie urodził. Często dzieci zmarłego zrodzone na emigracyi, nic o tem powiedzieć nie umieją; zresztą udawanie się do rodziny o podobne szczegóły, bywa zaciągnięciem pewnego obowiązku pisania w jéj duchu i po jéj myśli, co nie zawsze bywa możliwem, nie tylko dla sumienia, ale czasami i dla zdrowego rozsądku piszącego. Nie myślę aby komu wiele chodziło o to, kiedy się urodził Adolf hr. Krosnowski. W swoim Kalendarzyku emigracyjnym który wydał w r. 1847, wspominając o sobie mówi: „urodzony w Warszawie“ ale roku nie dodaje wcale. Miarkując po czarnych włosach i wąsach, których kruczy kolor aż do śmierci pozostał niezmienny, dymyślać się można, iż to był jeden z tych sekretów dochowywanych najwierniéj przez kobiety.

Humorystycznego obrazka robić nie myślimy wcale, pisząc z całą szczerością o Adolfie hrabi Krosnowskim; ta szczerość nie jest bez pewnéj korzyści moralnéj, kiedy trafimy na jakiś arcytyp narodowéj wady, posuniętéj do ostateczności, a rozsianéj w społeczeństwie naszem dosyć gęsto, w mniejszych tylko dozach, szczeblach i miarach. Nie szkodzi czasami na słabostki nasze przez szkło powiększające popatrzyć. Widocznie karykatura bywa i w naturze i ma swój cel i użytek.

Krosnowski herbu czy przydomku Tabasz, jeszcze przed nocą 29 listopada był kapitanem 7 pułku piechoty liniowéj; był on głównie tem, co się w lat kilka późniéj u bałagułów wołyńsko-podolskich tężyzną nazywało. Chód, postawa, głowa zadarta w cokolwiek podniesionych ramio-

nach, natężone i napięte muszkuły twarzy, zdające się grozić apopleksyą, wszystko to było oficerskie, jak mówiono za wielkiego księcia Konstantego. Typ ten schwycili wybornie Francuzi; widziałem bowiem karykaturę, która była jak fotografią hrabiego z podpisem: bon coeur et mauvaise tête polonaise. Mówili mi żołnierze z jego pułku, iż nie pozwalał im jak był zwyczaj mówić do siebie: „panie kapitanie," ale zawsze: wielmożny kapitanie, z przyczyny tytułu swojego, żałując zapewne, że tak niewysoki stopień wojskowy nie mógł iść w parze z jaśnie wielmożnym.

W pierwszych latach tułactwa Krosnowski pisywał listy z powinszowaniem imienin lub nowego roku do wszystkich monarchów europejskich, rozumie się prócz cesarza Mikołaja, Don Miguela portugalskiego i Ferdynanda VII króla hiszpańskiego. Królowie niektórzy znali się na grzeczności i zaszczycali go swoją odpowiedzią, szczególniéj królowie: pruski, bawarski i saski. Listów podobnych była pełna szuflada stolika w skromnym hoteliku paryzkim, w którym mieszkał major Krosnowski, bo ten tytuł, również jak krzyż złoty virtuti militari zdobył sobie niezaprzeczoną walecznością podczas kampanii w 1831 roku. Jaką radością jaśniała twarz jego, kiedy mógł komuś powiedzieć: „odebrałem dziś list od takiego i takiego monarchy, uprzejmy stary zawsze na mnie łaskaw, często pisujemy do siebie."

Nie było pewno w Europie drugiego człowieka, tak chciwego dekoracyj; nie mogąc do naszéj niebieskiéj z czarnemi brzegami wstążeczki żadnéj innéj przyczepić, przyjmował je nawet od pseudo-książąt, jak Murzynowski, który Gonzagą się mienił, pochodzącym od panującéj niegdyś w Mantui rodziny i choć sprawa tego potentata rozstrzygnęła się przed sądem policyi poprawczéj, ciężko mu było rozstać się ze wstążeczką tego oszusta. Jeden z tych licznych książąt Albańskich, w górach swoich na pół niezależnych od Porty Otomańskiéj, wypędzony czy przez swoich poddanych, czy przez kogoś ze swéj rodziny, pojawił się w Paryżu i chcąc odzyskać tron swój, zamyślał o wyprawie, a poznawszy sę z hrabią Krosnowskim , dał mu tytuł jenerała, co było celem jego najwyższéj ambicyi; przeszedł już bowiem z majora na podpułkownika a potem na pułkownika, choć bez bitew i bez wojska do musztrowania, bez garnizonu i zakładu: zdaje się, że to się stało z łaski towarzystwa wojskowego, które sprytni ludzie utworzyli przy jenerale Rybińskim. Z tytułem tym jenerała albańskiego, hrabia Krosnowski pojawił się i w Krakowie w 1863, ale pokazuje się, że rząd narodowy nie pospieszył z uznaniem tego stopnia, i sam Krosnowski, któremu wcale nie zbywało na zdrowym rozsądku ile razy nie chodziło o stopnie i ordery, poczuł że był za starym do wojny partyzanckiéj po lasach i po wertepach Łysogór, i do Paryża powrócił.

Strona ta ujemna, nieszkodliwa nikomu, wywoływała raczéj uśmiech niż niecierpliwość ludzką, starajmy się tedy usprawiedliwić tem co powiemy,

prawo nasze do powiedzenia tego co już napisane; a jeżeli mimo woli naszéj i w tem co jest dodatniem, wylezie jak szydło z worka kolosalna próżność hrabiego, nie naszą to będzie już winą, że się ta figura wystrzydz nie da ze tła, które jéj główny stanowi charakter.

Kapitan, a późniéj major Krosnowski dzielnym był żołnierzem, który odbył z główną armią całą kampanią aż do wyprawy na gwardye; odcięty z korpusem Giełguda, udał się na Litwę i wpędzony został wraz z nim do Prus. Największym i najświetniejszym jego czynem wojennym było pod Rajgrodem przeprawienie się zuchwałe z kompanią swoją przez rzekę, przez co ułatwił, wstrzymawszy atak, przeprawę dla reszty wojska.

Krosnowski potrafił sobie zjednać serce i pozyskać rękę bogatéj panny Hervé, małżeństwo, o którem sam pisze w dzienniku francuzkim, którego kilka tylko pokazało się numerów w 1848 r., że Bóg mu niem wynagrodził wszystkie dawne trudy, zasługi i ofiary. Nabytym tak majątkiem zręcznie kierować potrafił, utrzymując dom na stopie przyzwoitéj, staropolską zachowując gościnność. Z rodziną swéj żony niemałe miał starcia, kiedy ze szwagrem swoim strzelał się na bulwarach po amerykańsku około Magdaleny. Sąd przysięgłych jednakże od wszelkiéj uwolnił go winy.

Dziennik, o którym wspomnieliśmy miał za tytuł Exemple i miał być poświęcony szlachetnym czynom wszelkiego rodzaju, które innym śmiertelnym miały służyć za przykład do naśladowania; szkoda tylko, że pierwszy numer poświęcony został chwale Krosnowskiego i jego żony.

Opętanie to miłości własnéj było tak silne, że go na łożu śmierci nie opuściło nawet; sam sobie do dzienników popisał nekrologi, które zaufany służący miał poroznosić skoro zamknie oczy, lecz jakąś niewytłumaczoną omyłką, służący się pospieszył z doniesieniem o jego śmierci. a konający hrabia miał jeszcze pociechę czytać je drukowane przed swojem skonaniem. Adolf hrabia Krosnowski umarł w 1875 roku. L. R

KULESZA Adam, urodzony w Dobieżach, w Wileńskiem, powstaniec 1831 roku, umarł w Vires, w departamencie Calvados dnia 22 grudnia 1877 roku, licząc lat 86.

KURNATOWSKI Roman (Łodzia), syn Stanisława i Emilii z Unrugów, urodził się we wsi Łęka, w powiecie Konińskim, dnia 27 lipca 1818 r. Szkoły odbył w Lesznie, a nauki uniwersyteckie we Wrocławiu, gdzie miał za kolegów i blizkich przyjaciół, między innymi dzisiejszego biskupa ks. Janiszewskiego i ks. Respondka. Po ukończeniu nauk, oddał się gospodarstwu w Kaliskiem. Urodzony w wyznaniu kalwińskiem, poślubiając pannę Władysławę Waldgon, córkę barona Seweryna Waldgon i Józefy z domu Podczaskiéj, przeszedł na łono rzymsko-katolickiego Kościoła. W 1861

roku należał jak wszyscy gorętszego serca ludzie do manifestacyi kościelno-patryotycznych, a takie w okolicy swojéj miał poszanowanie, że gdy w czasie Horodelskiego obchodu aresztowanym został w Piotrkowie, gubernator miejscowy widząc wzburzenie, jakie to w mieście wywołało, wypuścić gò kazał. Wypadki 1863 roku wyrzuciły go z kraju; opuściwszy go z żoną i małym synkiem, najprzód w Dreznie, a późniéj w Paryżu na utrzymanie ich pracował. Gruntowna znajomość kilku języków sprowadzała mu uczniów, gdy tych jednak nie zawsze miewał, żadnym uczciwym środkiem zarobkowania nie gardził, czego najlepszym dowodem jest to, że nawet wyszywaniem na kanwie pilnie się zajmował przez półtora roku. Z natury, w pracach literackich najwięcéj znajdował upodobania; w chwilach większéj swobody myśli, Schillera tłumaczyć probował, ale troska o chleb powszedni dla siebie a jeszcze bardziéj dla swoich, zabijała natchnienie. Umarł w Paryżu dnia 24 kwietnia 1878 roku.

KUROWSKI Apolinary, rodem z Księstwa Poznańskiego, czynny w sprzysiężeniu Towarzystwa demokratycznego w 1846 roku, uwięziony został przez władze pruskie i wraz z 254 rodakami osadzony w Berlinie, w nowem więzieniu cellularnem, Mohabit zwanem, pod oskarżeniem o zbrodnię stanu i zamach na bezpieczeństwo państwa; uznany za jednego z najwinniejszych, skazanym został na ścięcie; zaniósł od tego wyroku apelacyą, a nim sprawę raz drugi rozsądzono, rewolucya berlińska uwolniła go i w tryumfie wyniosła z więzienia. Opuściwszy późniéj Poznańskie, Kurowski osiadł w Krakowskiem, gdzie jak to mówią chodził po dzierżawach, ale nie przeszkodziło mu to należeć do zaprowadzonéj w 1862 r. organizacyi narodowéj — pilnie wykonywał rozkazy Centralnego Komitetu a późniéj Rządu Narodowego, i zgromadził piękny oddział powstańczy, którego dowództwo miał objąć oczekiwany z zagranicy pułkownik Czapski, jako wojenny naczelnik województwa Krakowskiego. Czapski nie przyjeżdżał, i Kurowski acz nie wojskowy, musiał stanąć wtenczas na czele oddziału, którego dłużéj ukryć nie było podobna. Poszczęściło mu się na pierwszym kroku; w wyprawie z Ojcowa przez Olkusz na Sosnowiec doścignął Moskali, pobił ich i za pruską granicę przerzucił. To mu dodało otuchy i przedsięwziął drugą wyprawę, z Ojcowa na Miechów, lecz w tym razie, zupełna z jego strony sztuki wojskowéj nieświadomość stała się przyczyną klęski; przy ataku na Miechów wielu z akademików krakowskich poległo, a oddział cały rozbitym został. Kurowski przeszedł późniéj pod rozkazy jenerała Bossaka ze stopniem pułkownika. Osobiście odważny, ucierał się z nieprzyjacielem nie wahał się wystawiać na niebezpieczeństwo, ale ile razy przyszło mu samodzielnie wystąpić, popełniał błędy, pochodzące z nieznajomości sztuki wojennéj, któréj krótka partyzantka nauczyć go nie mogła. Krwawa poty-

czka pod Opatowem, w któréj dowodził, skończyła się równie nieszczęśliwie jak wyprawa na Miechów. Po ostatecznym upadku powstania, Kurowski przeniósł się do Szwajcaryi, gdzie za posag żony nabywszy małą własność, resztę życia przepędził. Umarł w Baden, dnia 11 maja 1878 roku.

KWINTA Rudolf, Prewicz, urodzony 1808 r. we wsi Pelikany w Wileńskiem, d 3 kwietnia 1831 r. zaciągnął się do powstania litewskiego; w miesiąc późniéj mianowany podporucznikiem, wyszedł z innymi za granicę; we Francyi był szefem sekcyi w zarządzie kolei orleańskiéj. Umarł w grudniu 1873 roku.

LACHOWSKI Leonard, urodził się na Wołyniu i był podporucznikiem w korpusie litewskim. Ruszył 1831 r. do powstania na Wołyniu i poszedł na tułactwo. Był synem dosyć zamożnego obywatela i żył jeszcze wtenczas ojciec jego i jeden z braci, o których późniéj nie miał wiadomości. Przedarłszy się do Francyi, uczył się górnictwa w St. Etienne i potem pracował w kopalniach Creusot, jako pomocnik inżyniera, zkąd był wezwany przez p. Rosales, pełnomocnika Chilijskiego, do kopalni węgla w Talcahuano. Przybył do Chili w r. 1840 i oddał się górnictwu. Pracował mozolnie; w pierwszych latach nie miał szczęścia i ciężko zapadał na zdrowiu. W dziesięć lat zaledwo potem powiodło mu się zarobić na chleb; w parę lat późniéj przyszedł do majątku, ożenił się i osiadł w Rancagua, o 12 mil naszych od Santjago. Pracowity, powszechnie kochany i szanowany, był znany szczególnie ze swojéj uczciwości i dobrego charakteru. — Ostatnich lat zajmował się gospodarstwem, kupił piękną majętność, młyny, winnicę. Kochał Polskę i mówił łatwo po polsku. Przecierpiał spokojnie długą, dwóletnią chorobę, umarł w grudniu 1873 roku, przykładnie, po katolicku, zostawiając żonę, trzy córki i dwónastoletniego syna, a tym dzieciom i wdowie na półtorakroć sto tysięcy piastrów majątku. Na jego pogrzebie znajdowało się wielu senatorów i przedniejszych obywateli, pochowano go na cmentarzu w Santjago.
Ig. D.

LASKOWSKI Artur, urodzony w gubernii Radomskiéj, skończywszy szkoły w Warszawie, był urzędnikiem w Izbie obrachunkowéj; w 1863 roku poszedl do powstania; ciężko ranny, schronił się do Francyi, gdzie zajmował się wyrobem i rozprzedażą sztucznych kwiatów. Umarł z suchot w Paryżu, dnia 26 grudnia 1873 r.

LEMAN Teofil, urodzony w Janowie, na Białéj Rusi, 6 lutego 1837 roku, z ojca Jana i matki Henryki z Jakubińskich Lemanów, którzy z nim

wkrótce przenieśli się do Lublina, gdzie Teofil skończył pierwszą swą edukacyą. W Warszawie wyszedł właśnie ze stopniem magistra farmacyi, gdzie wyższe pobierał nauki, kiedy wybuchło powstanie w 1863 roku. Nie tracąc czasu, już 24 stycznia znajdował się w szeregach walczących z Moskwą, w potyczkach: pod Czyżewem, Rudką, Siemiatyczami, Przytyczą, Dąbrówką i Myszyńcem. Choć rozpoczął ten nowy zawód jako prosty żołnierz, mimo wielkiéj skromności i niepospolitéj cichości serca, jego zapał i wyższe ukształcenie zwróciły na siebie oczy kierujących tem powstaniem i Leman mianowany kapitanem, musiał się podjąć dowództwa batalionu kosynierów, których prowadził do boju pod Chorzelami, Hażdżewem i Radzanowem, gdzie oddział jego ostatecznie został rozbity. Leman chociaż ranny w nogę, cudem prawie uniknął niewoli a ztąd i nieochybnéj śmierci. Dnia 15 maja tegoż roku został mianowany pomocnikiem naczelnika płockiego powiatu, gdzie czynnie nowy odział zaczął formować. Wiadomo jak ta część Polski dla wszystkich usiłowań powstańczych była nieszczęśliwą, tak, że poszło w przysłowie: że w Płockiem i na maśle można złamać palec. Leman jednak utrzymywał się tam aż do 12 grudnia, w którym to dniu nie było już innéj rady, jak przekroczyć granicę. W dniu tym rozpoczyna się jego żywot tułaczy, jeden z najboleśniejszych i najdolegliwszych nędzą, ciężką pracą i chorobami.

Być może, że kiedy przybył najpierw do Nancy we Francyi, nieznajomość języka nie dozwoliła mu się wziąć do zawodu aptekarskiego, do którego się w ojczyznie swojéj sposobił i zaczął uczęszczać do szkoły rzemieślniczéj, a w 1865 r. przeniósł się do Paryża, gdzie jako uczeń zecerski zabrał się niezmordowanie do ciągłéj roboty w drukarni Rouge, gdzie wielu naszych współrodaków zawsze prawie znajdowało zatrudnienie w składaniu dzieł polskich. Do wojny franko-niemieckiéj szło jeszcze jako tako, lecz kiedy w połowie 1870 r. wszelka praca zawieszoną została, Leman chociaż wątłego zdrowia, wszedł do 217 batolionu ruchomego gwardyi narodowéj. Trudy, zimno, głód i niedostatek wszelkiego rodzaju, najstraszliwiéj podkopały i wyniszczyły jego zdrowie Po ukończonéj wojnie, kiedy na nowo wziął się do drukarstwa, mimo najwyższéj energii i wytrwałości, trudno już mu było podołać. Uczucie to niemocy, wielkiéj go nabawiło melancholii; dniami całemi nie odzywał się do nikogo i nieraz ta praca zecerska nużąca bezustannem staniem przy kaszcie, kończyła się padnięciem na ziemię bez sposobu dźwignięcia się na nowo. Za staraniem swych kolegów, którzy go wysoko cenili, dostał się do Hôtel-Dieu, gdzie prawie rok przeleżał, a za wyjściem ze szpitala gorsza jeszcze rozpoczęła się nędza. W gmachu opuszczonéj szkoły polskiéj przygotowawczéj na Montparnasse znalazł był przytułek, gdzie na wiązce słomy przepędzał nieraz bez przytomności prawie dnie i nocy, a ile razy przyszedł cokolwiek do sił, widziano go na

nowo przy kaszcie w drukarni. Z natury swojéj wcale nie wylewny, nie żądający cudzéj pomocy, znajdował nieco ulgi w tych tylko cierpieniach, których już ukryć nie potrafił. Jak gdyby przeczuwał, że już ze szpitalów nie wyjdzie, z wielkim uporem dał się w Charité umieścić, zkąd jako rekonwalescent do Vincennes odesłany został. Lecz tam się choroba jego na gorsze przesiliła i zarząd zakładu bez wiedzy współrodaków odesłał go do Bicêtre, a w październiku 1874 r. jako skazanego, bez żadnéj nadziei wyleczenia, wyprawiono do Auche w departamencie Gers, gdzie życie zakończył w obłąkaniu, nie wiadomo jakiego dnia i godziny, bez uściśnięcia dłoni któregokolwiek z ziomków, a może bez pogrzebu i mogiły.

Pamięć i miłe wspomnienie przechowają ci, co bliżéj znali to ciche, bolesne i niczem nieposzlakowane życie. Pokój jego cieniom!

L. R.

LIBISZEWSKI Karol, urodzony w mieście Piotrkowie 1803 roku, wszedł do służby wojskowéj do 3go pułku strzelców pieszych d. 10 września 1824; dnia 20 lutego 1831 mianowany podporucznikiem, przeniesionym został do 13 pułku piechoty liniowéj, w którym całą kampanią przeciw Rosyi odbył. Umarł w Fontainebleau, gdzie od lat kilkunastu był zamieszkał, w miesiącu grudniu 1873 roku.

ŁONIEWSKI Ludwik, urodzony w Dombrowie, pod Ciechanowcem w końcu zeszłego wieku, przed powstaniem 1830 r. służył w wojsku polskiem, w 3cim pułku strzelców konnych, w którym też odbył kampanią 1831 roku; po upadku powstania dostał się z innymi do Francyi w stopniu podporucznika. Dobry, skromny, trzeźwy i usłużny, był szanowany od wszystkich rodaków. Nieszczęśliwa wojna francuzka i wypadki komuny paryzkiéj wielki wywarły wpływ na umysł jego i skróciły zapewne życie. Nie miał innych dochodów prócz szczupłego żołdu 25 franków miesięcznie. Umarł w Cahors dnia 3 lipca 1871 r. licząc lat 73. J. M.

MALANKIEWICZ Karol, urodzony w Dzikowicach w Galicyi; w 1831 roku kapitan sztabu przy 2 brygadzie, i krzyżem virtuti militari dwa razy ozdobiony, dostawszy się na wychodztwo, zajmował się malarstwem; był uczniem Horacego Verneta i Pawła Delaroche; ostatnie lata spędził jako weteran w domu św. Kazimierza. Umarł dnia 13 października 1877 r. licząc lat 75.

MALCZ Wilhelm, rodem z Warszawy, w skutek powstania 1863 r. w którem bardzo czynny miał udział, zmuszony schronić się za granicę, umarł w Paryżu, dnia 24 marca 1878 r. licząc lat 45.

MALEWICZ Hilary, rodem z Litwy, powstaniec 1831 roku, dostawszy się za granicę, należał do tych co się zaraz do pracy naukowéj zabrali, i otrzymawszy w Montpellier stopień Dra medycyny, osiadł w południowéj Francyi i tam jako lekarz praktykował. Umarł w miasteczku Merchenier, w marcu 1874 roku.

MEJZNER, Antoni Adolf, urodzony 1792 r., wszedł do wojska W. Księstwa Warszawskiego 1809; znajdował się w bitwie pod Raszynem, przy wzięciu Sandomierza i Zamościa, odbył następnie kampanią 1812 r.; przy przejściu Berezyny ranny i wzięty do niewoli, wróciwszy z niéj osiadł na wsi. — Po nocy listopadowéj 1830 r. zaciągnął się znowu do szeregów, i umieszczony w sławnym pułku 4 piechoty liniowéj, z nim odbył całą kampanią, otrzymał krzyż virtuti militari i w stopniu porucznika wyszedł za granicę. Dostawszy się do Francyi, osiadł w Tuluzie, gdzie umarł d. 12 czerwca 1876 roku.

MIASKOWSKI Ludwik, dawny podchorąży z czasów W. Ks. Konstantego, w kampanii 1831 roku porucznik 19 pułku piechoty liniowéj, dostawszy się do Francyi, osiadł w Tuluzie, gdzie ożeniwszy się, nabył niewielki domek, a do końca życia odznaczał się wielką prawością, i zawsze gorącem dla Polski uczuciem. Umarł, d. 5 marca 1873 r. po długiéj chorobie, opatrzony wszystkiemi Sakramentami, licząc wieku lat 64.

MICHAŁOWSKI Juliusz Jasieńczyk, był synem Seweryna i Zofii z Karęgów; urodził się w powiecie Lidzkim, gubernii Grodzieńskiéj, w majątku ojcowskim wsi Ostrowie, dnia 18 czerwca 1807 roku. Nauki początkowe odbył...

W roku 1823 dnia 17 marca, mając niespełna lat 16, wszedł do służby rosyjskiéj jako prosty żołnierz. Przeznaczony do pułku wileńskiego piechoty Nr. 96 tegoż samego roku został podoficerem, następnie podchorążym. W roku 1825, 21 maja, po zdanym egzaminie awansował na pierwszy stopień oficera (jako podchorąży); po dwu latach t. j. 1827 roku 10 maja mianowany został podporucznikiem, w r. 1829 otrzymał stopień porucznika, i zostawał w tej randze do dnia 22 maja 1831 roku, w którym to dniu, uprowadziwszy z sobą trzech podchorążych i kilku żołnierzy rosyjskich, przeszedł do korpusu jenerała Chłapowskiego idącego na Litwę. Przeznaczony rozkazem dziennym z d. 26 maja do nowo formującego się z powstańców litewskich 25go pułku piechoty liniowéj, dowodził w nim jako kapitan kompanią 3cią fizylierów. Wszedłszy z korpusem jenerała Chłapowskiego na Litwę, znajdował się w zwycięzkich potyczkach w Hajnowszczyznie, w Lidzie, w Kiejdanach; a kiedy, po złączeniu się jenerała

Chłapowskiego z Giełgudem, pod naczelnem dowództwem tego jenerała ciężkie na powstanie litewskie nastały chwile, — brał również kapitan Michałowski udział w bitwach z niepomyślnym stoczonych skutkiem, 18 czerwca pod Kownem, gdzie pułk jego dla lepszego uorganizowania się był na konsystencyi; toż 1 lipca w równie nieszczęśliwéj bitwie pod Szawlami.

Spóźniony przez jenerała Giełguda a ztąd niepomyślny atak Wilna, (19 czerwca) zadał ostateczny cios litewskiemu powstaniu: wtedy to — wśród zamieszania przy rozdzielaniu wojska na trzy korpusy, z których każdy osobno miał działać, — Michałowski od komendy jenerała Chłapowskiego odcięty, znalazł się przy pułku 15 ułanów; z oddziałem jenerała Rolanda był 7 lipca w utarczce pod wsią Powandynie; pod miastem Wornie d. 8 lipca w nogę ranny, połączył się w końcu z korpusem jenerała Chłapowskiego i wszedł z nim do Prus, d. 12 lipca 1831 r.

Po przybyciu w początkach 1832 r. do Francyi, mieszkał Juliusz Michałowski przez jakiś czas w Besançon; leczył się u wód Luxenil z odniesionéj rany, następnie zamieszkał w Zakładzie St. Sever (Landes). Tu zaczął pracować u naczelnego inżyniera tego departamentu jako pikier, sposobiąc się do służby publicznéj w wydziale dróg i mostów. Z końcem roku 1834 otrzymał pozwolenie udania się do Paryża, gdzie przykładając się do nauk w szkole politechnicznéj, również w szkole dróg i mostów, po czterech latach wytrwałéj pracy, otrzymał w r. 1838 patent na konduktora w pomienionym wydziale krajowéj administracyi. Przez siedem lat ciągłego zajęcia w tym zawodzie, używany był do rozmaitych robót mających na celu regulowania i nadzór żeglugi na Sekwanie, Marnie i Oazie (Seine, Marne & Oise)

W roku 1845 opuścił ś. p. Michałowski służbę rządową. Był on już w owym czasie od lat pięciu żonatym i ojcem familii, a ponieważ zbyt szczupła pensya przywiązana do posady konduktora dróg i mostów, lubo dostateczna do wyżywienia rodziny, nie wystarczała jednak do dania synom należytéj edukacyi, — widział się on zmuszonym szukać polepszenia bytu w prywatnéj industryi. Wszedł więc do redakcyi dziennika politycznego „le Courrier français,“ gdzie miał sobie wydzieloną korespondencyą zagraniczną; był także równocześnie jednym z założycieli głównego towarzystwa nawodniania łąk we Francyi, (Société générale des irrigations de la France), a gdy takowe upadło, jemu została powierzona likwidacya towarzystwa.

Po rewolucyi 1848 roku postanowił wyjechać do Turcyi w celu założenia kolei żelaznych, jakoż udał się tam z familią w następnym roku, — a między innemi czynnościami użyty był z polecenia księcia Czartoryskiego do uporządkowania kolonii Polaków położonéj na wybrzeżu Mniejszéj Azyi, naprzeciwko Stambułu, w czyfliku Adamkioj. — Po półtorarocznym pobycie

w Turcyi, powrócił do Francyi w r. 1851, i pozostał odtąd w Paryżu, jako konduktor dróg i mostów, przy głównéj administracyi ministerstwa prac krajowych, aż do śmierci przypadłéj d. 24 maja 1878 roku.

Współrodak nasz, którego tu krótki podajemy życiorys, jak uprzejmością i sumiennem spełnianiem obowiązków w służbie publicznéj, umiał się zalecić wszystkim z którymi się stykał, i na poważanie i szczególną ich zasłużyć względność: tak samo dla szlachetności swego charakteru, usłużności i dobroci, żywą u wielu współbraci na tułactwie zjednał sobie miłość. Cześć jego pamięci!

L. N......k.

MILKOWICZ-BORZYSŁAWSKI Karol, powstaniec 1863 roku, odznaczył się w potyczce pod Grochowiskami; po upadku powstania dostawszy się za granicę, zaciągnął się do wojska włoskiego, w którem sztab-oficerskiego dosłużył się stopnia i kilku krzyżów: — umarł dnia 19 lutego 1873 roku.

MŁOKOSIEWICZ ksiądz Edward, syn jenerała, z dostatniéj pochodzący rodziny, we wczesnéj młodości uczeń warszawskiéj duchownéj Akademii, późniéj Trapista przez lat siedmnaście, nareszcie po złożeniu sukni zakonnéj, jako kapłan świecki umieszczony przy kościele św. Trójcy w Paryżu, zabił się przypadkiem, spadłszy ze stromych schodów piątego piętra, głową na dół, d. 18 czerwca 1873 roku. Liczył lat 47.

MORACZEWSKI Andrzéj, rodem z Wołynia, uczeń uniwersytetu wileńskiego, w 1831 r. razem z młodzieżą akademicką poszedł do powstania; zapisany do pułku 6 piechoty liniowéj, odbył kampanią w stopniu podporucznika, a za waleczność krzyżem virtuti militari ozdobiony został. Dostawszy się do Francyi, od 1835 r. był konduktorem w zarządzie dróg i mostów, a następnie naczelnikiem bióra przy kolei żelaznéj południowéj. Umarł w Bordeaux, d. 12 kwietnia 1873 r.

MOSKALEWSKI Teofil, rodem z pod Proszowic w Krakowskiem, w powstaniu listopadowem służył jako podoficer w pułku 2gim Krakusów. Na wychodztwie ciężką pracą ręczną na życie a w końcu na utrzymanie żony i kilkorga dzieci zarabiał. Umarł w Algierze, d. 9 kwietnia 1872 r.

MOSTOWSKI hr. Dr. Medycyny, lekarz ubogich jak go nazywano w Avignonie, umarł tam d. 8 stycznia 1873 roku. Zostawił żonę Angielkę, z domu d'Oreilly i dorosłą już córkę, prawie w niedostatku. Rada municypalna zawdzięczając zasługi zmarłego, koszta pogrzebu przyjęła na siebie..

E. J.

MYSZKOWSKI Aleksander, podporucznik 2go pułku ułanów w kampanii 1831 roku, w ostatnich latach pracował w biórach Rothschilda w Paryżu, gdzie był ceniony dla swojéj pilności i ścisłego pełnienia przyjętych obowiązków. Umarł w domu zdrowia Dubois, we wrześniu 1873 roku, licząc lat 65,

NAKWASKI Henryk, syn Franciszka senatora wojewody Królestwa kongresowego i Anny z domu Krajewskiéj, autorki wielu powieści w polskim i francuzkim języku, urodził się 1800 roku. Nauki początkowe a nawet i uniwersyteckie odbył w Warszawie — podróżował późniéj za granicą, zwiedził Paryż, wróciwszy ztamtąd w 1826 r. w Krakowie poślubił owdowiałą po Aleksandrze Starzeńskim panią Karolinę z domu Potocką, córkę Adama a wnuczkę Teodora Potockiego, starosty olsztyńskiego. — Przeniosłszy się na wieś do dziedzicznego Nakwasina, w ziemi Wyszogrodzkiéj, oddawał się zatrudnieniom gospodarskim i administracyi dóbr rozległych. Dzieci, jakiemi go obdarzała małżonka, trzymali zwykle do chrztu, razem z jego rodzicami, sołtysi dziesięciu wsi należących do Nakwasina. W 1830 roku, jako radzca wojewódzki, po nocy listopadowéj powołanym został do Płocka dla wzięcia udziału w administracyi województwa; wkrótce jednak, przeniósł się z rodziną do Warszawy, gdzie go Towarzystwo kredytowe ziemskie, którego był członkiem, wzywało. Gdy sejm postanowił przybrać do grona swojego posłów z Litwy i Rusi, przez obecnych w Warszawie Podolanów, jako bracławski possessionatus, na posła z Bracławskiego wybranym został i ławy sejmowe zasiadł. Był z sejmem w Zakroczymiu i razem z nim granicę przeszedł. Zatrzymawszy się zrazu w Dreznie, tam z żoną się połączył, ale jak wszyscy wtenczas wychodzcy nasi zmuszony Saksonią opuścić w połowie 1832 r. pociągnął daléj na Zachód, i znalazł się w Paryżu, kiedy tam między emigracyą powstała myśl prowadzenia daléj obrad sejmowych. Według uchwały w kraju jeszcze zapadłéj, liczba 33 posłów miała być wystarczającą do obrad; starano się więc taki komplet senatorów i posłów zgromadzić. Nakwaski najgoręcéj za tem obstawał, i do pierwszych posiedzeń, tak zwanych familijnych, poprzedzających zebranie się kompletu, należał. Do otwarcia sejmu, jak wiadomo, nie przyszło, bo jedenastu jego członków, z ks. Adamem Czartoryskim na czele, oświadczyło się przeciw temu; na wspomnianych jednak familijnych posiedzeniach utworzono kilka Komisyj, a między innemi, d. 24 października 1832 r. Komisyą do opiekowania się papierami sejmowemi. Do téj Komisyi, posiedzenie liczące 21 członków, wybrało 15tu głosami Walentego Zwierkowskiego, 12tu Henryka Nakwaskiego i 10ciu Joachima Lelewela. Po nich, najwięcéj głosów, bo 9, miał Aloizy Biernacki; on też po usunięciu się Lelewela miejsce jego zajął. Zadaniem Komisyi było sprowadzić te papiery do Pa-

ryża i w bezpiecznem złożyć miejscu, aby sejmowi w dalszych pracach służyć mogły. Wywiózł je z Warszawy razem z marszałkiem Władysławem Ostrowskim, dyrektor kancelaryi sejmowéj, Wojciech Tur, któremu towarzyszył, w tejże kancelaryi używany, młody Więckowski. Rozstawszy się z marszałkiem, Tur z towarzyszem swoim, chcącym słuchać kursów w jakim uniwersytecie niemieckim, udał się do Gettyngi, gdzie wśród ludności sprzyjającéj sprawie polskiéj, i pod rządem spokrewnionym z Anglią, spodziewali się znaleźć bezpieczną i dla papierów przystań. Ale Tur nie był dosyć ostrożny, pozabierał liczne znajomości, nie taił się z tem, że te papiery posiada, wyciągów z protokółów sejmowych wielu osobom udzielał, tak, że rzecz cała przestała być tajemnicą. Niejacy Lembke i Witzingerode, nasadzeni przez Rosyą, udając wielkich przyjaciół, wywiedzieli się o wszystkiem z największą dokładnością, i w skutek ich doniesienia, policya hanowerska, na żądanie poselstwa rosyjskiego, odbyła w mieszkaniu Tura rewizyą i papiery zabrała. Ówczesny jednak dyrektor policyi w Gettyndze sprzyjał Polakom, i podczas rewizyi pozwolił część papierów wynieść, a pokoju zajmowanego przez Więckowskiego przeglądać nawet nie kazał; takim sposobem ocalały najważniejsze papiery. Otrzymano późniéj od dyrektora z pomocą bawiącego w Gettyndze Dra Gałęzowskiego, że i zabrane przez siebie protokóły zwrócił, a tylko prywatną korespondencyą zatrzymał i rządowi swemu odesłał. Tur i Więckowski ujrzeli się więc na nowo w posiadaniu całego prawie zbioru. Pierwszy z nich niebawem udał się do Anglii, z zamiarem przewiezienia tam papierów, skoro bezpieczne dla nich schronienie przygotuje, ale już ztamtąd nie wrócił. Więckowski został jedynym stróżem papierów sejmowych. Znajdował się między niemi oryginalny akt detronizacyi Mikołaja, o który wtenczas Rosyi chodziło i który ona posiąść starała się. — Nauczony doświadczeniem Więckowski, akt ten, wraz z kilku ważniejszemi, w osobnéj umyślnie na to zrobionéj skrzyni złożył, resztę papierów do innéj spakował, a wszystko znanemu sobie pastorowi w Gettyndze, któremu najzupełniéj ufał, do przechowania oddał. Złożone zostały w jednym z miejscowych protestanckich kościołów, za ołtarzem. — O miejscu tem nikt prócz pastora i Więckowskiego nie wiedział i tajemnica święcie była chowaną. Więckowski miał ją tylko na przypadek śmierci swojéj jednemu Polakowi i to pod przysięgą powierzyć; szanowny pastor zobowiązał się nikomu papierów nie wydać prócz marszałka sejmowego, lub kogo przez sejm ku temu wyraźnie umocowanego. Tak stały rzeczy, kiedy się utworzyła wspomniana wyżéj Komisya. Czasy były burzliwe; paszportów z Francyi do Niemiec nie udzielano Polakom. Zwierkowski, który jako zastępujący w ostatnich czasach sekretarza sejmu, najczynniéj się sprawą papierów chciał zająć, daremnie kilka razy do Niemiec dostać się kusił; Nakwaski osiadłszy na czas jakiś w Karlsruhe, ztamtąd dla zamieszek miej-

scowych wynieść się musiał, a przenosząc się do Szwajcaryi, znalazł się przypadkiem d. 4 sierpnia 1833 roku, w pośród bitwy mieszczan Bazylejskich z wiejską ludnością kantonu; nie podobna było przewozić wtenczas papierów, na które wiedziano iż czyhał jeszcze rząd rosyjski. Zostały więc w ukryciu swojem. Więckowski tymczasem przeniósł się do Hejdelberga, a późniéj do Fryburga w Bryzgowii, gdzie ciężką dotknięty chorobą, Zwierkowskiemu, który go nareszcie pod obcem nazwiskiem odwiedzić potrafił, oświadczył, że żadnemu z tak zwanych młodych posłów skarbu którego jest stróżem nie odda, bo nie dosyć ich zna osobiście, ale Zwierkowskiemu gotów jest go powierzyć, skoro wszystko ku temu przygotuje. — Potrzebował na to czasu; po kilku miesiącach, skrzynkę z aktem detronizacyi i kilku innemi istotnie jemu podczas nowych odwiedzin wręczył; na resztę czekać jeszcze kazał, ale rok nie upłynął, a już nie żył. W ostatnich miesiącach życia, pielęgnowała go rodzina osiadłego we Fryburgu Trentowskiego; poznawszy go bliżéj, jemu też umierający Więckowski tajemnicę swoję powierzył, zobowiązawszy, aby skarbu którego był stróżem, nikomu prócz Zwierkowskiego nie oddawał. — Nakwaski tymczasem osiadł był w Vevey, w Szwajcaryi, gdzie nawet prawo obywatelstwa otrzymał, a dowiedziawszy się o stosunkach Więckowskiego z filozofem fryburgskim, starał się z nim zabrać znajomość. Ułatwiło ją sąsiedztwo, ale kilka lat upłynęło, zanim Trentowski zgodził się udzielić mu powierzonéj sobie tajemnicy; potrzebował pierwéj złożenia dowodów na piśmie, iż Nakwaski do wydobycia papierów przez sejm istotnie upoważnionym został; musiał on zgromadzić zaświadczenia dawnego marszałka Władysława Ostrowskiego, i na familijnych posiedzeniach 1832 r. obranego marszałkiem wojewody Antoniego Ostrowskiego, a także członków Komisyi, co nie było łatwem. Gdy się to wszystko zebrało, powstała nowa trudność. Hanower nie należał wtenczas do związku celnego niemieckiego, a Trentowski oświadczył, iż sumiennie nie może narazić papierów na niebezpieczeństwo przetrząsania ich na granicy; zostały więc jeszcze na miejscu. Zaledwo w 1856 roku, po przystąpieniu Hanoweru do związku celnego, Trentowski udzielił Nakwaskiemu tajemnicy i umówionego z pastorem przez Więckowskiego upoważnienia, do zabrania papierów. — Pastor, który ten polski depozyt był przyjął, już nie żył, ale syn jego, święcie przestrzegał zobowiązań rodzicielskich, i całą pakę pod cieniem ołtarza lat tyle przechowywaną, oddał. Przywieziona do Genewy, bo wtenczas wioskę Lancy w jéj okolicy zamieszkiwał Nakwaski, w obecności kilku, umyślnie w tym celu zgromadzonych rodaków, po zdjęciu pieczęci otwartą została; znaleziono w niéj wszystko w zupełnéj całości, co protokólarnie stwierdzono. Nakwaski szlachetnemu pastorowi, którego nazwiska przez ostrożność nam nie zostawił, przesłał na pamiątkę robiony u Patka złoty zegarek z wizerunkiem Kościuszki, sam zaś od

tego czasu już się z temi papierami, można powiedzieć nie rozstał, uważając się za jedynego, urzędowego ich stróża. Zwierkowski przed śmiercią uwiadomił go, że akt detronizacyi który przechowywał u siebie, w 1848 r. złożył u Gustawa Potworowskiego w Poznańskiem. Dawny poseł bracławski rozpoczął wtenczas starania o wydobycie go ztamtąd, co zaledwo w 1863 r. po śmierci Potworowskiego nastąpiło, kiedy Nakwaski na stałe mieszkanie przeniósł się już był do Tours. Uprosiwszy wtenczas p. Adama Pilińskiego o zrobienie fac-simile w stu egzemplarzach, złożył go razem z protokółami sajmowemi do skrzyni postawionéj obok swego łóżka. Tam ona pozostała aż do śmierci wiernego stróża swojego. W 1870 r. gdy Nakwaski uchodząc przed Prusakami opuścił z rodziną Tours i przeniósł się do Bordeaux, skrzynia z papierami towarzyszyła mu w podróży; akt detronizacyi raz jeszcze wydobyty, dla większego bezpieczeństwa złożony był u konsula szwajcarskiego; po skończeniu wojny wszystko wróciło na miejsce. Cały ten zbiór, który po tylu latach straciwszy polityczne znaczenie stał się już tylko historycznym materyałem i pamiątką, i o który rząd rosyjski troszczyć się przestał, miał być nareszcie, za zgodą żyjących jeszcze posłów i samego Nakwaskiego przesłanym do Biblioteki polskiéj w Paryżu, jako do instytucyi posiadającéj prawo obywatelstwa we Francyi; dawny poseł bracławski chciał tylko zatrzymać go przez rok jeszcze u siebie, dla opisania téj swego rodzaju Odyssei, jaką te papiery wspólnie ze wszystkiem co polskie odbyć także musiały; ale dokonać tego nie mógł, śmierć go zaskoczyła. Papiery już po jego zgonie do upatrzonéj dla nich przystani przybyły.

Oprócz zachodów około papierów sejmowych, Nakwaski do wielu robót emigracyjnych należał; w czasie kiedy dużo na wychodztwie pisano, i on nieraz brał się do pióra. Główniejsze jego pisemka, w porządku chronologicznym są następujące: Uwagi nad użyciem najkorzystniejszem czasu na emigracyi, Paryż 1833. O nadaniu własności włościanom polskim, tamże 1835; Kilka słów o demokracyi, Paryż 1838; Cinq millions de Polonais, tamże 1845; Carte de l'Europe selon les nationalités (avec notice). Genéve-Cracovie la Suisse, la Pologne, lettre adressée à Baumgärtner, Genewa 1848; Le Grand Duc Constantin à Varsovie, pendant le congrès de Vienne, Paryż 1847; Sprawa włościańska na sejmie 1831 r., Paryż 1859; Etudes sur les divers systèmes pénitentiaires et projet d'un congrès international en Suisse, Genewa 1860; Les banques devant l'enquête agricole, Tours 1866; nie licząc wiele krótkich odezw, sprawozdań i t. p. Należał w 1841 r. do założycieli stowarzyszenia Wychowania narodowego dzieci wychodzców polskich, które dało początek szkole polskiéj w Paryżu, trudnił się wzniesieniem pomnika dla Klaudyny Potockiéj

w Genewie i t. p. Zawsze był przeciwny robotom ks. Adama Czartoryskiego i jego przyjaciół, ale wszędzie gdzie był, potrzebującym rodakom chętnie z pomocą spieszył, a dom jego był ogniskiem polskich uczuć i patryarchalnego obyczaju. Towarzysząca mu na wychodztwie małżonka, na obcéj ziemi układała tak w całéj Polsce znany i ceniony swój Dwór wiejski rozszerzając go i pomnażając za każdem wydaniem; a oprócz tego inne ogłaszała pisma, trudniąc się przedewszystkiem wychowaniem dzieci i odbywając do kraju podróże w celu ratowania resztek zabranego mienia. Wierną do śmierci towarzyszkę, stracił Nakwaski w Tours, d. 29 września 1875 roku. Nekrolog jéj napisany przez J. I. Kraszewskiego do Dziennika Poznańskiego, wyszedł w osobnéj odbitce, p. t. Karolina z hr. Potockich Nakwaska. Poznań 1876 roku. Henryk Nakwaski nie długo przeżył małżonkę; umarł w Tours dnia 22 marca 1876 roku, licząc lat 76.

Br. Z.

NIERADZKI Marcelli, w kampanii 1831 roku porucznik 2go pułku strzelców, ozdobiony krzyżem virtuti militari, znalazłszy się we Francyi, osiadł w Clermont Ferrand, i w jego okolicach był dyrektorem znacznéj fabryki wyrobów z kauczuku. Umarł w listopadzie 1877 roku, licząc lat 68.

OBORSKI Ludwik, syn Ignacego, urodził się 1787 r. w województwie Płockiem; zawód wojskowy rozpoczął 1803 r. w wojsku pruskiem, w grudniu 1806 r. w stopniu podporucznika wszedł do szeregów narodowych, i przeznaczony został do pułku strzelców pieszych; w 1807 r. przeniesiony jako porucznik do pułku 5go piechoty liniowéj, walczył przeciw Rosyi i Prusom; w 1809 w kampanii przeciw Austryi bił się pod Płockiem i Pilicą; w 1812 r. pod marszałkiem Macdonaldem, już jako kapitan był przy oblężeniu Rygi; a następnego roku zamknięty w Gdańsku odznaczył się walecznością; w jednéj z wycieczek, na czele kompanii woltyżerów zdobywszy zajętą pierwéj przez nieprzyjaciela redutę, kulą karabinową w lewą nogę ranny, otrzymał od jenerała Rappa krzyż legii honorowéj i na majora podniesionym został; w 1814 przeznaczony do batalionu instrukcyjnego strzelców pieszych, który przez Napoleona I gwardyą przezwany został, — po kongresie wiedeńskim wszedł do nowo-organizującego się wojska polskiego jako podpułkownik pułku 7go piechoty liniowéj. Dawny Napoleonista nie mógł się oswoić z obejściem w. ks. Konstantego; niespełnienie danego mu przez wodza rozkazu ukarania żołnierza bez sądu, wbrew zaprowadzonemu w pułku zwyczajowi, sprowadziło areszt Oborskiego w Modlinie, gdzie po wielu bezskutecznych usilowaniach dymisyą jego nareszcie przyjęto, dnia 24 listopada 1829 roku. Nie długo był bezczynnym;

powstanie listopadowe znowu go powołało do wojska; zaszczytnie w niem znany, wrócił od razu na opuszczone miejsce w pułku 7mym piechoty liniowéj: bił się z nim 15 lutego 1831 r. pod Jędrzejowem, 19, 20 i 25 pod Grochowem , 31 marca pod Wielkim Dębem, 1 kwietnia pod Kałuszynem, a 26 pod Mińskiem. Mianowany pułkownikiem i krzyżem virtuti militari ozdobiony, udał się z korpusem jenerała Giełguda na Litwę; 10 czerwca poruczono mu dowództwo brygady strzelców pieszych; był 19 czerwca przy niefortunnem dobywaniu Wilna, następnie 8 lipca pod Szawlami, a 14 tegoż miesiąca pod Nowem Miastem, poczem z resztą korpusu Giełguda wszedł do Prus. Tam zachorował ciężko, ale wyleczywszy się podążył daléj na Zachód. Dostawszy się do Francyi, pierwsze miesiące wychodztwa spędził w Besançon, zkąd ogromną większość zakładu w 1833 roku poprowadził na Sabaudzką wyprawę, gdy ta się nie powiodła, a wróciwszy do Francyi przez rząd ówczesny do Anglii wyprawionym został, popłynął do Ameryki, i tam uczył się rzemiosła, aby na życie zarabiać; pracował kolejno u kapelusznika, kuśnierza i krawca; po kilku jednak latach znowu do Anglii powrócił i należał do wszystkich robót politycznych i przedsięwzięć Towarzystwa demokratycznego, w których zbawienie ojczyzny upatrywał. W 1848 roku pospieszył do Księstwa Poznańskiego, gdzie był instruktorem ówczesnych kadrów; w bitwie pod Miłosławiem dowodził strzelcami, a pod Wrześnią i Sokołowem całą piechotą powstańczą. Po konwencyi w Murzynowie odstawiony do twierdzy poznańskiéj, a późniéj do Kistrzynia, wydalonym w końcu został za granicę Prus. Raz jeszcze w Badeńskiem, jako rewolucyjny dowódzca wystąpił, ale opuszczony przez wojsko, schronił się znowu do Anglii. gdzie już do końca życia pozostał. Podeszłe lata nie pozwoliły mu wziąć udziału w powstaniu 1863 roku, ale był najczynniejszym członkiem Towarzystwa demokratycznego i najgorliwszym zasad jego wyznawcą do samego końca. — W codziennych z ludźmi stosunkach był łagodny, uprzejmy, powiadano nawet o nim, że potulny — a do pomocy uboższym od siebie zawsze gotowy. Umarł w Londynie, dnia 25 października 1875 roku, pochowany na cmentarzu Highgate, w grobie zakupionym przez emigracyą londyńską obok pułkownika Felixa Nowosielskiego Numer grobu 13,118.

OKORSKI Felix, podporucznik piechoty w 1831 roku; dostawszy się do niewoli pędzonym był na Sybir, ale potrafił uciec z drogi i przez Galicyą i Tryest dostał się do Francyi. Dobry inżynier, tem na życie zarabiał. Przez ostatnich lat kilka z wielką sumiennością spełniał skromny, a kłopotliwy obowiązek ekonoma Szkoły batignolskiéj; — umarł d. 14 października 1877, w 68 roku życia.

ORDYNIEC Leonard, urodzony dnia 13 listopada 1808 roku w Prużanach, gubernii Grodzieńskiéj, wszedł do służby wojskowéj dnia 26 marca 1831; dnia 13 czerwca tegoż roku mianowany podoficerem legii litewsko-ruskiéj, a 25 września podporucznikiem, wyszedł z innymi za granicę. Umarł w Paryżu w styczniu 1875 roku.

ORDYŃSKI Franciszek, rodem z Białegostoku, oficer gwardyi litewskiéj; w 1831 r. przeszedł do narodowych szeregów i w nich odbył całą kampanią. Na wychodztwie był urzędnikiem w towarzystwie ubezpieczeń od ognia. Przeżył uczciwie lat 67; umarł w Paryżu d. 22 lutego 1873 r. zostawiając w sieroctwie żonę, syna i córkę. E. J.

ORPISZEWSKI Ludwik, urodził się w Roszkowéj Woli nad Pilicą, w Kujawach, dnia 24 sierpnia 1810 roku; szkoły odbywał u Pijarów w Łowiczu, Włocławku i Płocku; w 1828 roku wszedł do warszawskiego uniwersytetu — napisał elegią na śmierć wojewody Bielińskiego i należał do związków patryotycznych młodzieży; w nocy 29 listopada był jednym z tak zwanych Belwederczyków; okrzyknięty kapitanem w utworzonéj przez akademików gwardyi honorowéj przy osobie dyktatora, po rozwiązaniu jéj przeszedł do 2go pułku Mazurów i z nim kampanią 1831 roku odbył; bił się pod Grochowem, Liwem, Raciążem, Ostrołęką; dnia 5 października z jenerałem Rybińskim przeszedł pruską granicę. — Pierwsze półtora roku wychodztwa spędził w Badeńskiem, zkąd przeniósł się do Francyi, i zrazu Châlons nad Marną, późniéj Paryż zamieszkał. Zbliżony do księcia Adama Czartoryskiego, w grudniu 1839 roku objął redakcyą dziennika Trzeci Maj, któréj w styczniu 1841 roku Woroniczowi odstąpił. — W marcu 1844 udał się do Rzymu, jako agent księcia Adama Czartoryskiego — i tam pozostał do końca 1848. — Dnia 28 lipca 1850 roku poślubił w Poznańskiem córkę hrabiego Zyberga Platera, Annę, z którą szczęśliwie przeżył w Lozannie lat 25. — Oprócz kilku broszur politycznéj i historycznéj treści w języku francuzkim, wydał po polsku, pod imieniem Ludwika z Krzewia: powieść p. t. Pułkownik, czyli różny los dwóch kolegów szkolnych (Paryż, 1858. 2 tomy), a pod swojem własnem, w Rocznikach Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu: Kilka wspomnień (1867 r.) i dramat: Mikołaj Zebrzydowski (1872 r.). Umarł w Lozannie z d. 21 na 22 lutego 1875 r. Obszerny jego życiorys przez Bronisława Zaleskiego, znajduje się w Przeglądzie polskim, r. 1875, zeszyt wrześniowy.

OSTROWSKI Karol, był jednym z dwudziestu kilku tego imienia członków wychodztwa naszego z 1831 roku; nie należał do senatorskiéj ro-

dziny Ostrowskich Rawitów, ale czystością charakteru i szlachetnością uczuć nie ustępował nikomu. Ojciec jego w młodości członek palestry grodzieńskiéj, po ożenieniu, zgodnie z tradycyą szlachecką, jął się gospodarstwa rolnego i osiadłszy w Augustowskiem, w okolicach Kalwaryi, Żydowską zwanéj, dorobił się mienia, zapewniającego mu zupełną niezależność. — Opatrzność licznem obdarzyła go potomstwem, które bogobojnie, po chrześciańsku i w miłości ojczyzny wychował; miał pięć córek i trzech synów: z tych, drugim z kolei był nasz Karol. Przyszedł na świat 28 stycznia 1806 roku; pierwiastkowe nauki pobierał w szkole kalwaryjskiéj, następnie w Sejnach, w téj szkole wojewódzkiéj, w któréj lat kilka spędził też O. Hieronim Kajsiewicz, tylko go w niéj jako starszy, o kilka lat uprzedził. Rówiennicy jego świadczą, że zawsze był celującym uczniem, a dla wielkiéj słodyczy charakteru niezmiernie kochanym przez kolegów. W 1824 roku na wymiarach praktycznych z profesorem matematyki, zdjął plan części Sejn i ich malowniczych okolic, a ten późniéj na mniejszą skalę przeniesiony, tak dobrze wykonanym się okazał, że przy tak zwanéj inspekcyi szkoły wizytatorowi przedstawiony, przez niego do ministra przesłanym został, i dla młodego Ostrowskiego zaszczytną nagrodę w narzędziach mierniczych i książkach matematycznych zjednał, obok pochwalnego listu, za czem poszło po złożeniu egzaminu dojrzałości (1826 r.) mianowanie go kandydatem do katedry budownictwa przy uniwersyteckim wydziale sztuk pięknych. Zapewniało to młodemu Ostrowskiemu znaczne natenczas subsydyum z nadzieją podróży kosztem rządu za granicę. Z takiemi widokami przyjechał do Warszawy, ale ówczesny dyrektor jeneralny wychowania publicznego, radzca stanu Kalasanty Szaniawski, przyjęcie jego po trzykroć odraczał, czem dotknięty młodzieniec zapisał się na wydział prawny, i potem już pomimo nalegań, do przyjęcia tego, czego mu raz niesłusznie odmówiono, nakłonić się nie dał. — Na kilka tygodni przed wybuchem powstania 1830 roku otrzymał stopień magistra prawa i administracyi. — Nadszedł wieczór 29 listopada; wybiła godzina ósma, buchnął pożar na Solcu; — żałobnie odezwało się działo, a po nie wielu chwilach przy nawoływaniu wszystkich dzwonów stolicy, dały się słyszeć gdzie nie gdzie wystrzały z ręcznéj broni. Ostrowski z kilku uniwersyteckimi kolegami znajdował się wtenczas na Krakowskiem Przedmieściu, naprzeciw Bernardynów, kiedy postrzegł wybiegającego z odwachu, na czele całéj warty, podporucznika 4go pułku liniowego, Juliana Zajączkowskiego, z podniesioną szablą w ręku, wołającego: „Idę do teatru Rozmaitości, aresztować Moskali; wy bracia do arsenalu!“ Iskra elektryczna przeniknęła Ostrowskiego; „do arsenalu!“ zawołał ogromnym głosem, i puścił się w tę stronę. Wiadome dalsze wypadki; arsenał wzięty, broń ludowi rozdana, wielki książę Konstanty Warszawę opuścił. Kiedy rząd narodowy

gotując się do walki, nowe siły sposobić zaczął, młody magister zaciągnął się jako ochotnik do jednéj z pięciu nowo uformowanych bateryj artyleryi, i z nią kampanią 1831 r. odbywał; w stopniu podchorążego przeznaczonym został do oddziału jenerała Różyckiego idącego na Litwę, a po powrocie jego, mianowany podporucznikiem, z tymże jenerałem wszedł nareszcie do Galicyi, gdzie broń złożył i ztamtąd udał się do Francyi. Na miejsce pobytu przeznaczony mu został Avignon, gdzie był jeden z ówczesnych, tak zwanych zakładów emigracyjnych (dépot); ale gwarne i niezatrudnione tam życie, prędko mu się sprzykrzyło, i z nieodstępnym wówczas przyjacielem swoim, Ludwikiem Lasockim, wyrobił sobie pozwolenie przeniesienia się do miasta Nîmes; tam, oddając się pracom naukowym, ćwicząc się w języku angielskim pod kierunkiem blizkiego sobie p. Kirchpatrik, pracował jeszcze dla zarobku w najpierwszym litograficznym zakładzie Suski, gdzie pamiątkę po sobie w widokach licznych w tem mieście pomników rzymskich zostawił. Widzieliśmy, że już w Sejnach za rysunki i plany nagrody publiczne odbierał; teraz ten talent wrodzony bardziéj rozwinął, a miało to wpłynąć na dalszy los jego. Spotkał się wtenczas z inżynierem francuzkim p. Paulinem Talabot, zajętym budową pierwszéj kolei żelaznéj w tym kraju, prowadzącéj z Marsylii, przez Nîmes, do Lyonu; poznawszy roboty Ostrowskiego, p. Talabot powierzył mu litografowanie swych planów; wywiązał się z tego najlepiéj nasz Karol, a matematyczne dodatki jakie na planach porobił, przekonały francuzkiego inżyniera, że skromny litograf posiada gruntowne wiadomości techniczne; — wezwał go więc do administracyi swojéj, a oceniwszy jego prawość, z właściwą sobie szlachetnością, odpowiednią dał mu posadę. Odtąd, w zarządzie téj kolei żelaznéj pozostał, a po piętnastu latach pracy w Marsylii, gdy ten sam zarząd objąwszy jeszcze koléj z Lyonu do Paryża, stanął na czele najważniejszéj arteryi komunikacyjnéj we Francyi, pod nazwaniem: „Chemins de fer de Paris à Lyon et á la Méditerranée, przeniesiony do stolicy, pełnił do śmierci obowiązki naczelnika kontroli dochodów, z pensyą 15,000 franków rocznie. — Szanowany dla swojéj prawości, a dla słodyczy charakteru i miłego obejścia przez wszystkich lubiony, mianym był nietylko za zwierzchnika, ale za ojca przez 400 podwładnych sobie urzędników. Na posadzie swojéj liczne rodakom oddawał usługi, nastręczając pracę i udzielając posad potrzebującym; nie dał się zrazić ani stawianemi przez członków zarządu trudnościami, ani doświadczoną nieraz niewdzięcznością i rozmaitego rodzaju zawodami; powtarzał zawsze, że trzeba robić co można dla swoich, aby nie upadali pod brzemieniem niedostatku i nie hańbili imienia polskiego. — Wszedłszy do zarządu Instytucyi Czci i Chleba, na posiedzenia jego pilnie uczęszczał, i żywe zawsze współczucie dla wszystkich zasług i bied weteranów naszych zachował, obok gorącego patryotyzmu. W początkach zawodu

swojego ożenił się z panną Ludwiką Szabenbeck, któréj ojciec rodem z Galicyi na kilka lat przed powstaniem listopadowem osiadł był w Montpellier; w związku tym doczekał się dwóch synów i pięciu córek. Umarł w Paryżu dnia 13 listopada 1876 roku.

PASZKIEWICZ urodzony w Wilnie, jedynak u rodziców którzy mieli się dobrze, w 1831 r. był w szkole, nie mając jeszcze lat szesnastu. Wykradł się z domu, jak sam opowiadał, kupił konia i broń dla siebie i drugiego konia i broń dla swego kolegi, silnego i w stanie bić się z Moskalami bo sam jeszcze był słaby i nie bardzo ufał sobie. Poszli do puszczy Rudnickiéj, gdzie się połączyli z legionem akademików wileńskich. Wpędzony potem do Prus jak prosty żołnierz, przecierpiał z drugimi w Gdańsku. Dźwigał taczki, potem na owym okręcie co dobił do Francyi, odetchnął w Hawrze; ale go bieda, głód, i tam dopędziły. Przystał na służącego do zegarmistrza, i ukradkiem poduczył się nieco jego rzemiosła; gdzieś potem nieco się lepiéj wykształcił i ruszył do Ameryki. Był czas, że nawet nieźle mu się powodziło w Cordoba, gdzie się ożenił z Francuzką słabowitego zdrowia; przeniósł się z nią do Valparaiso. Tu założył mały warsztacik i przez wiele lat pracował jako zegarmistrz, naprawiał chronometry i miał wielką wziętość między kapitanami okrętowymi którzy w nim więcéj mieli zaufania niż w Anglikach i Francuzach. Umarła mu żona i wkrótce sam zapadł na zdrowiu. Przed śmiercią ożenił się z ubogą kobietą która go strzegła i służyła mu w chorobie. Umarł w styczniu 1872 r. w Santjago, prawdziwie po chrześciańsku, wzdychając do Boga i Polski, opatrzony Sakramentami, na rękach Panien Miłosiernych, w szpitalu św. Jana. Pochowany na tamecznym cmentarzu. Ig. D.

PASZKOWSKI Stefan, jeden z jedenastu tego imienia na wychodztwie, rodem z Podola, powstaniec z 1831 roku, umarł w Cher, d. 16 lutego 1874 roku.

PATEK Antoni, Norbert, urodzony we wsi Piaski w Lubelskiem 1811 roku, wszedł do służby wojskowéj d. 1 marca 1828, do pułku Igo strzelców konnych; w końcu lutego 1831 r. mianowany podporucznikiem w pułku I. jazdy Augustowskiéj, resztę kampanii z nim odbył; dwa razy ranny, otrzymał krzyż virtuti militari, i razem z innymi udał się za granicę. We Francyi przeznaczono mu na mieszkanie Cahors, a następnie Amiens. — Chcąc własną pracą na życie zarabiać, został zrazu zecerem; przeniósłszy się zaś do Szwajcaryi, w Genewie uczył się malarstwa u sławnego pejzażysty Calama, ale p Moreau z Versoix, dostrzegłszy w nim zdolność do mechaniki, nakłonił do zajęcia się zegarmistrzostwem. — Tu

wielkie miał powodzenie. Sam doskonale wyuczywszy się rzemiosła, około 1835 r. wszedł w spółkę z niepospolitego uzdolnienia mechanikiem - zegarmistrzem, Czechem z rodu, a exżołnierzem b. w. p. i współtułaczem Czapkiem i założył fabrykę zegarków pod firmą *Patek i Czapek* w Genewie; zatrudniając w niéj z początku sześciu tylko rzemieślników, późniéj, przy pomocy kapitałów dwóch innych wychodzców: Grużewskiego i Gostkowskiego, znacznie ją rozwinął i do wielkiego doprowadził rozgłosu. Zegarki jego wyrobu z wizerunkami Kościuszki, ks. Józefa Poniatowskiego, Mickiewicza, Rejtena i innych, rozchodziły się po całym kraju. Miał też w zakładzie swoim prawdziwych artystów, jak n. p. emaliera Lamunière, który do końca życia u niego pracował. — Kiedy po 1860 roku spółka jego z Czapkiem się rozwiązała, a wyszli z niéj także Grużewski i Gostkowski, Patek zawarł nową spółkę z Filippem, jednym z pierwszych wynalazców mechanizmu tak zwanych romontarów; ta już miała ogromne rozmiary, bo zatrudniała 500 rzemieślników. Firma *Patka, Filippa i komp.* stała się jedną z pierwszych w Genewie, a znaną można powiedzieć na obu półkulach z doskonałości swoich wyrobów i artystycznego ich wykonania. Przyszedłszy do znacznego majątku, Patek w interesach domu swojego częste odbywał podróże, zwiedził między innemi stolicami i Petersburg, zkąd przez Warszawę wracając, miał pociechę oglądać jeszcze dawniejsze progi domowe i błogosławieństwo podeszłéj matki otrzymać; w czasie jednéj z bytności swych w Rzymie, cieszył się iż Pius IX. ofiarowany sobie chronometr z jego fabryki przyjąć raczył. Był bardzo gorliwym i praktykującym katolikiem; w protestanckiéj Genewie stał prawie na czele katolików i zachwiać się w tem na chwilę nie dał. Ożeniwszy się z Francuzką, doczekał się syna i córki, którym zostawił znaczne mienie i powszechnie szanowane tam imię. Umarł w Genewie, d. 1 marca 1877 r.

PIKULSKI Tomasz Aleksander, urodzony w Lubartowie 1802 r., wszedł jako ochotnik do 3go pułku strzelców pieszych; powstanie 1830 r. znalazło go podporucznikiem; w kampanii 1831 podniesiony na porucznika i kapitana, krzyżem virtuti militari za waleczność ozdobiony został. Na wychodztwie przez długie lata był dozorcą dziatwy w Szkole batignolskiéj; wszedłszy jako weteran do Domu św. Kazimierza wracając tam z wycieczki do miasta, gdy wyszedłszy ze statku na Sekwanie wchodził na prowadzące na ulicę wschody, upadł i tak się skaleczył, że odniesiony do szpitala „de la Charité“ tam nazajutrz Bogu ducha oddał, d. 4 września 1877 roku.

PILIŃSKI Andrzéj urodzony w Maciejowicach, 1814 roku, był na Litwie w 1831ym, i tam poszedł do powstania; z oddziałem jenerała Dembińskiego wszedł do Warszawy, w stopniu podporucznika. Na wychodztwie

trudnił się mechaniką, i służąc w zarządzie kolei żelaznych, doszedł do stopnia głównego mechanika (chef-mécanicien) przy kolei północnéj. Znanym jest we Francyi wypadek jaki się przytrafił w 1847 roku w Creil. Piliński jako mechanik kierował machiną parową, kiedy postrzegł wóz trzema końmi zaprzężony, a ogromnym kamieniem ładowny, znajdujący się na szynach; człowiek wiozący ten ciężar daremnie się silił; konie jego ruszyć wozu daléj w téj chwili nie mogły; przestrzeń oddzielająca pociąg od tego kamienia nie wystarczała na wstrzymanie machiny; niebezpieczeństwo było oczywiste, nieuniknione. Zrozumiał je Piliński, ale przytomności nie stracił; zamiast wstrzymywać pociąg i zwalniać pęd jego, coby nie zaradziło złemu, dodał przeciwnie pary i ruch o ile tylko było podobna przyspieszył, dając jedynie znaki woźnicy aby sam uciekał; ten zaledwo zdołał odciąć postronki przednich swych koni i z niemi na bok odskoczyć, kiedy machina w największy pęd przez Pilińskiego wprawiona, wleciała na kamień; uderzenie tak było silne, że kamień rozleciał się w druzgi, koń zbity został na miazgę, ale cały pociąg ocalał. Chwila dla widzących niebezpieczeństwo tak była straszną, że pomocnik maszynisty ze wzruszenia zemdlał; Piliński opowiadał, że i jemu pot zimny na czoło wystąpił, bo czuł, że życie wielu osób zawieszone było na włosku, a gdyby mu się nie udało, on pierwszą i niechybną byłby wypadku ofiarą, ale całą energią i przytomność zachował, a niemi uratował wszystkich. Bardzo też w zarządzie był cenionym. Umarł w Paryżu, d. 30 paźdz. 1876 roku; żonaty z Francuzką, zostawił córkę i trzech synów. Spoczywa na cmentarzu Montparnasse.

PILIŃSKI Konstanty Michał, urodzony w Maciejowicach 1812 r., w kampanii 1831 podporucznik I. pułku liniowego; bił się pod Stoczkiem i Grochowem, należał do wyprawy jenerała Dwernickiego, a po wejściu z nim razem do Galicyi dostał się na nowo do Warszawy i walczył na jéj okopach. — Wyszedłszy z innymi za granicę, znalazł się we Francyi, gdzie zapisał się do szkoły agronomicznéj w Grignon; jako odznaczający się uczeń wysłany ztamtąd w skutek konkursu do wyższego agronomicznego zakładu w Roville, około Nancy, zarządzał następnie rozmaitemi dobrami, a nakoniec wszedł do Kompanii zabezpieczeń od gradu, w któréj jako inspektor dosłużył się emerytury Umarł w Paryżu, d. 25 marca 1877 r. opatrzony Sakramentami. — Spoczywa na cmentarzu Montparnasse.

PŁACHECKI Maryan, urodzony we wsi Siżkówki, w województwie Mazowieckiem, w 1831 r. porucznik pułku Igo liniowego, krzyżem virtuti militari ozdobiony, umarł w Paryżu, d. 7 marca 1878 roku, licząc lat 73 wieku.

POSTĘPSKI Roman, urodzony na Podolu, był z bratem swoim Ka-

rolem w Wilnie, gdzie uczęszczali razem na tak zwany w uniwersytecie wydział moralny. — Zgodni w uczuciach i kochający się bracia należeli do gorętszéj młodzieży i znaleźli się w liczbie tych, których Kudrewicz o spisek w celu zrobienia powstania oskarżył. Uwięzieni, dzięki Pelikanowi wypuszczeni zostali. — Kiedy jenerał Chłapowski zbliżył się do Wilna, Postępscy wyszli z niego z bronią w ręku razem z innymi kolegami i należeli do tak zwanego batalionu akademików, oddanego wtenczas pod dowództwo Stryjeńskiego. — Po rozwiązaniu tego batalionu, Roman zapisanym został do 2go pułku strzelców pieszych, i z nim był w potyczce pod Połądeniami, następnie pod Szawlami; później z jenerałami Szymanowskim i Rolandem przeszedł pruską granicę pod Pakomenem. Dostawszy się do Francyi, czas jakiś przebywał w zakładach wojskowych (dèpots) w Avignonie i Lunelu około Montpellier; przeniesiony do cywilnego zakładu w Chateauroux, ztamtąd otrzymawszy pozwolenie, udał się do Paryża, gdzie przez lat kilka kształcił się w malarstwie, ten ostatecznie zawód obrawszy dla siebie. W 1842 r. w celu dalszego doskonalenia się w sztuce przeniósł się do Rzymu; w hr. Aleksandrze Branickim znalazł dla siebie mecenasa który zachętą swoją zagrzewał jego wytrwałość, a obstalunkami środków do życia dostarczał. Największych rozmiarów pracą jego był obraz przedstawiający posłów cesarza Leopolda I. wraz z legatem papiezkim proszących Jana III. o odsiecz dla Wiednia; — późniéj malował jeszcze wiele obrazów do rozmaitych kościołów w kraju, i liczne robił kopie w galeryach rzymskich; znany jest także powszechnie ze sztychów portret Adama Mickiewicza jego pendzla, również jak olejny duży portret w całéj postaci Piusa IX., który i na krakowskiéj oglądano wystawie. — Gorących uczuć, żywéj wyobraźni i do exaltacyi skłonny, odznaczał się zawsze skrupulatną prawością, dobrocią serca i wielką rzewnością właściwą synom Rusi naszéj; łatwo do łez się rozczulał i miękł wtenczas jak wosk; zwolennik zasad demokratycznych, podzielający wiele uprzedzeń przeciw duchowieństwu i rządom świeckim Papieża, sprzyjał szczerze jedności włoskiéj, do żadnéj jednak manifestacyi przeciw Piusowi IX. nie należał. — Polskę zawsze gorąco kochał; w 1848 r. porzucił wszystkie rozpoczęte prace, z których żył, pożegnał nawet narzeczoną i pospieszył do Paryża, w nadziei że z dawnymi towarzyszami broni pójdzie bić się do Polski; należał do zastępu któremu przewodniczył na koniu, w charakterze kapelana, ksiądz Godlewski. Doszedł z tą kolumną do Strasburga, gdy ta się rozsypała, wrócił do Rzymu i już téj stolicy do końca życia nie opuścił. Poślubił niedawno pożegnaną narzeczoną, pannę Agnieszkę Ruffini, prawdziwą z postawy i uczuć Rzymiankę, która też oddawała się sztuce robiąc cenione miniatury i kopie wodnemi farbami w galeryach rzymskich. Z nią doczekał się dwóch synów których wychowaniem zajmował się szczerze. Umarł w 1877 roku.

PRZEWŁOCKI Klemens, pułkownik wojsk tureckich w kampanii krymskiéj, umarł w Filippopoli, w lipcu 1873 roku

PRZYBYLSKI Wacław urodzony w Wilnie z dnia 27go na 28my września 1828 roku, pobożnym zwyczajem istniejącym od dawna na naszéj ziemi, otrzymał imię na chrzcie, o którem mówiono że je sam sobie przyniósł, przychodząc na świat w dzień, w którym Kościół obchodzi pamięć męczeńską i apostolską, gorliwego o rozszerzenie wiary chrześciańskiéj patrona i książęcia czeskiego. Wacław Przybylski, syn Macieja i Anny z Maliszowskich Przybylskich, należał do rodziny tradycyjnie oddanéj zawodowi nauczycielskiemu, przechowano bowiem w niéj żywe wspomnienia exjezuity Jacka, tłumacza nieszczególnym wierszem wszystkich heroicznych poematów zacząwszy od Illiady a skończywszy na Luizyadzie i Henryadzie, jak również znanego z dowcipu i surowości matematyka księdza Przybylskiego, rektora szkoły wojewódzkiéj Kaliskiéj. Sam pan Maciéj po trzydziesto-pięcio letniéj służbie profesorskiéj, umarł jako powszechnie szanowany emeryt w Wilnie w 1867 roku. Nic zatem dziwnego, że i młody Wacław, który się wybornie uczył w szkołach, umyślił temu poświęcić się zawodowi. Prawdę mówiąc, była to może jedyna jeszcze służba publiczna, która na Litwie i w ziemiach ruskich zachowała pewny urok po zniesieniu nawet Wileńskiego uniwersytetu i szkoły Krzemienieckiéj, szczycących się patryotyzmem, zasługami i niepospolitą nauką tylu znakomitych mężów.

Po ukończeniu szlacheckiego instytutu Wacław udał się do uniwersytetu Petersburskiego na wydział filozoficzny, zkąd po czterech latach wyszedł ze stopniem kandydata, w 21szym roku swego życia. Matematyka, którą wróciwszy do Wilna, zaczął w szkołach wykładać, nie uśmiechała się mu wcale, natura jego umysłu pociągała go ku naukom przyrodzonym, którym się z wielkim oddał zapałem. Nauki zresztą przyrodzone więcéj miały styczności z obszerniejszem obeznaniem się ze światem, jako oparte na obserwacyi, niżli abstrakcye matematyczne, i mniéj absorbują człowieka, mniéj go w pewnych zamykają granicach. Dla tego oddani tym naukom ludzie, interesować się mogą więcéj filozofią, literaturą, sztuką lub historyą a do takich należał i Wacław Przybylski, któremu żaden z tych przedmiotów całkowicie obcym nie był. Spostrzeżenia jego fizyologiczne szczególniéj bywały bardzo trafne i uderzające w rozmowach, chociaż jako pisarz bywał rozwlekły i miał wielką trudność w przeprowadzeniu na papier tego co czuł i myślał prawdziwie. Religijność jego nieokreślona, z jakiegoś tylko instynktu idąca, nie mogła dawać charakterowi jego żadnéj podpory, ani pojęciom żadnéj jasności, rozmazywała się w pewny sentymentalizm, który na nikim najmniejszego nie mógł czynić wrażenia, a niekiedy najniesłuszniéj bywał podejrzanym. Zawiązał on był stosunki z Warszawą i pisywał z Wilna

częste korespondencye do tamtejszych dzienników, kiedy te po śmierci Mikołaja w cokolwiek większéj poczuły się swobodzie. Po odbytéj w 1858 r., podróży do Paryża gdzie szukał pewnego zetknięcia się z emigracyą, nie mały wziął udział w redakcyi Kuryera wileńskiego. Przybylski skończył był właśnie naówczas lat trzydzieści, widocznie chciał sobie stały naznaczyć na przyszłość kierunek, jako Polak i patryota; wycieczki jego do Warszawy a szczególniéj do Paryża, miały głównie na celu przekonanie się, jakie były nadzieje na przyszłość jego ziomków w kraju i na tułactwie, ale o ile sobie dzisiaj z tego wydarzenia zdajemy sprawę, były one podjęte za późno, kiedy Wacław Przybylski związał się już był z kilkoma ludźmi większego wpływu na Litwie, którzy szczerze uwierzyli w dobre chęci dla Polaków Aleksandra II, i którzy pod wpływem łagodnego i poczciwego gubernatora Nazimowa, jak się zdaje Rosyanina najlepszéj wiary, żyli w złudzeniach i posunęli się do wstępnego nawet kroku, który przez kraj i tułactwo z wielkiem ich zdziwieniem jednomyślnie potępiony został. Pokój jaki znalaz łw emigracyi polskiéj, nie spieszącéj się wcale z przyjmowaniem ofiarowanéj amnestyi mocno go uderzył; po rozmowach jakie miewał z nami, znikał i zamykał, się u siebie; obejście jego całe nosiło na sobie cechę głębokiego trapienia; opuścił nowe swe paryzkie znajomości nagle, nie ledwie bez pożegnania i pisał listy z drogi pełne mętu i niepokoju, pełne skarg nawet, żeśmy z nim szczerymi nie byli, żeśmy z nim nie mówili do końca, zapominając, że sam się nieotworzył ze wszystkiem co nosił, a nawet, powiedzieć możemy, co starannie tail przed nami.

Za powrotem jego do Wilna ukazały się w Kuryerze dytyramby na cześć nie tylko Aleksandra II ale Nazimowa i pani Nazimowéj, jéj salonów, balów i t. d. bo Przybylski mimo przykładnego życia', jak wielu ludzi słabéj organizacyi, wrażliwych i chwilowych, ulegał wpływom kobiecym stokroć więcéj jak należało.

Złe powodzenie magów, jak ich dowcipnie nazwał nieboszczyk Wrotnowski i ich album, otrzeźwiło Wacława; spostrzegł się, chociaż mniéj znany i mniéj głośny, że i on nie na właściwéj sobie znajduje się drodze, ostygł w swoim zapale; lecz nagła zmiana tonu z ludźmi w życiu człowieka nie łatwą jest rzeczą; Przybylski stał się podejrzanym, a choć nic przeciw niemu nie można było odkryć i znaleźć, przez ostrożność wydalono go z Wilna i mianowano nauczycielem przy gimnazyum w Wołogdzie.

Pobyt dla niego w tym strasznym klimacie, wśród społeczeństwa, które nic z nim wspólnego nie miało, przy wątłem zdrowiu, przy usposobieniu do melancholii stał się najwyraźniejszem niepodobieństwem; staranie się o przeniesienie prowadziło za sobą wielką zwłokę czasu, nadto skutek tych starań był bardzo niepewny; Przybylski udał się do bardzo rewolucyjnego środka i bez wiedzy gubernatora i dyrektora gimnazyum opuścił Wołogdę i zjawił

się w Petersburgu, który znał dokładnie z lat młodych. Idziemy tu za własnem jego opowiadaniem. Pierwsza jego wizyta była oddana Gołowinowi, ministrowi oświecenia, lecz nie w gabinecie jego urzędowym, bo tam najserdeczniejszy nawet Moskal jest pod siłą niezłomnego państwowego ducha i musi być surowym i nieubłaganym; wiedział o tem i nasz zbieg, jak instynktowo wiedzą to nasze kobiety, starające się o łaskę dla mężów, synów i braci, że najlepiéj jest złapać pana jenerała przy żonie i dzieciach aby do niego jak do człowieka można było przemówić, a zwłaszcza jeżeli jest w szlafroku, bo jak włoży na siebie mundur, to jest carską skórę, nic już z nim nie ma do roboty. Wie o tem i sam urzędnik moskiewski, bo kiedy chce kogo zgubić lub obronić się od jakiego zmiękczenia, które go napada, woła na swego służącego: „mundir!“ wdziewa go, i zaraz czuje za sobą cara i całą Rosyę, czuje, że innéj siły duch wstąpił w niego natychmiast. Przybylski kazał się w mieszkaniu zameldować pani Gołowinowéj, mówił o swoich zagrożonych płucach, o srogości klimatu i że nie widział innego sposobu ratowania życia, jak opuścić przez rząd naznaczone miejsce, udać się prosto do łaski i uczuć ludzkości ministra. Sprawa jego natychmiast silnego znalazła sprzymierzeńca; i choć minister za powrotem do swego salonu, skoczył ze zdziwienia dowiedziawszy się, że ktoś śmiał opuścić miejsce naznaczone mu jako wygnanie w interesie państwa, wszedł z nim jednak w rozmowę, która na tem się skończyła, że minister dał mu nibyto rozkaz stawienia się w Petersburgu, dla uniknienia tak strasznego zgorszenia, Przybylski zaś zarazem podał się do dymisyi jako profesor: „Co wy za dziwny naród jesteście, wy Polacy! skończył tą uwagą rozmowę, i jakie wy macie wyobrażenie o władzy; Rosyanin nigdyby na to się nie odważył co ty; robicie to często tak naiwnie, że jak człowiek się rozmyśli, to trudno się nawet za to na was gniewać.“

Z otrzymanym pasportem w Petersburgu Przybylski udał się do Wilna, lecz musiał się niebawem wynosić, podpisawszy na siebie cyrograf, że nie będzie się znajdował w żadnéj gubernii zależącéj od jenerał-gubernatora wileńskiego. Przybył on w najgorętszych i najniebezpieczniejszych czasach do Warszawy i po usprawiedliwieniu swéj przeszłości, po zwyciężeniu bardzo naturalnych może uprzedzeń, wszedł do tak zwanéj organizacyi.

Przekonania jego polityczne były bardzo umiarkowane, należał on do partyi białymi zwanych, którzy przyjęli powstanie jak narzuconą konieczność, którzy nie chcieli uciekać się do morderstw i polskim terroryzmem nie mieli nadziei przerażać Moskali, mistrzów w tym względzie. Rozwinął on jednakże wielką energią i odwagę, czynność i spryt niepospolity w urządzeniu tajemnych drukarń i wydawnictwie dzienników, które miały być organami rządu narodowego, ile razy miał przemawiać do opinii publicznéj, która jednym gestem i spojrzeniem porozumiewała się naówczas dokładnie. To

obracanie się wśród ludności tak sympatycznéj i tak natężonéj, czuwającéj i inteligentnéj, dozwoliło Przybylskiemu swoje biuro prasowe w publicznéj założyć restauracyi, gdzie po obiedzie lub śniadaniu redagował swoje pismo, poprawiał korektę, płacił robotników, odbierał raporta, trudnił się rozruceniem pisma owego i t. d. Opowiadał mi nawet, iż mu się raz zdarzyło, że kiedy w podobnem urzędowaniu rozgościł się w najlepsze, wpadla jakaś nieznajoma kilkunastoletnia dziewczynka i krzyknęła: „Panowie! ulica z obu stron zamknięta jest wojskiem, i policya w każdym domu odbywa rewizyą, jeżeli kto ma jakie papiery, lub cokolwiek coby go kompromitowało, niech wsypie w mój fartuszek, po skończeniu rewizyi każdy swoje odbierze.“ Chociaż jéj nikt nie znał, nikt o jéj poczciwości na chwilę nie zwątpił, nikt się nie zapytał, kim była, lub gdzie mieszkala? każdy tylko zsypał co miał przy sobie niebezpiecznego, i dzieweczka znikła; po odbytéj rewizyi zjawiła się na nowo; co zabrała była, wysypala na stół, wołając: „Niech każdy bierze co jego“ i znikła. Łatwo się domyślić, że wśród podobnych okoliczności Przybylski nie miał stałego mieszkania, że codzień prawie musiał nocować gdzieindziéj i że mimo patryotyzmu i sympatyi, obawa nieraz odmawiała mu gościnności.

W takich razach, kiedy psy zająca mogły zjeść wśród serdecznych przyjaciół, znajdował przytułek w ogrodach lub murach klasztornych, które przełaził przy pomocy jakiego braciszka, bo furta nieraz już dawno była zamknięta. Życie jednakże takie latami trwać nie mogło; obręcz żelazna ściskała się coraz bardziéj w około członków rządu narodowego, z których już nie jeden przypłacił życiem w ręku kata swoje poświęcenie. Policya znalazła się już i na tropie Przybylskiego; musiał uciekać od powstania do powstania, póki nie dostał się do Galicyi, zkąd przybył z jakimś tytułem komisarza nadzwyczajnego do Paryża, gdzie osiadł na pewien czas po niedługiéj podróży dyplomatycznéj do Włoch. Stałego zatrudnienia nie mógł sobie wyrobić w stolicy francuzkiéj, gdzie czas jakiś utrzymywał się z lekcyj dawanych po niektórych zamożniejszych domach polskich. Wybrał się w końcu do Konstantynopola, gdzie miał zakładać ogród botaniczny, który jak się łatwo domyślić do skutku nie przyszedł. Żył jeszcze wtedy Ali-Pasza, wielki wezyr, wielce sprzyjający Polakom, który zapragnął mieć swoje własne bióro informacyjne, utrzymujące swoich agentów za granicą. Bióro to, którego Przybylski był jakby poddyrektorem, streszczało odbierane listy i wszelkie wiadomości z obcych dzienników, z czego codziennie składano raport wielkiemn wezyrowi. Śmierć Ali-Paszy wszystkiemu położyła koniec. Przybylski wtedy zapadł na ciężką i bolesną chorobę kości pacierzowéj, która się skończyła rozmiękczeniem mózgu. Wywieziono go wtedy do Bukaresztu, gdzie była nadzieja umieszczenia go w wygodniejszym szpitalu pod okiem

przychylnych i znajomych ludzi i tam zakończył życie dnia 25 grudnia 1872 roku. L. R.

PUZYŃSKI Wincenty, urodzony w Niemirowie, 1802 roku; zaciągnął się do jazdy jako ochotnik w 1821 r.; podniesiony na podoficera w 1824, a na podporucznika w 2gim pułku ułanów, w kwietniu 1831 roku. Był w potyczkach: pod Zakrzewem, Dobrem, Okuniewem, Domanicami, Mińskiem, Mężyninem, Złotoryją; w bitwach: pod Wawrem, Grochowem, gdzie krzyż srebrny otrzymał, Dembem Wielkim, Iganiami, Ostrołęką; nareszcie pod Międzyrzeczem, Rachowem i Borową; z korpusem jenerała Ramorinego wszedł do Galicyi. Dostawszy się do Francyi, osiadł w departamencie Tarn, we wsi Boscapel, gdzie oddawał się gospodarstwu rolnemu; umieszczony w liczbie emerytów Instytucyi Czci i Chleba, umarł w grudniu 1876 roku.

PYSZYŃSKI Józef, urodzony 1803 r. w Kozienicy, województwie Sandomirskiem, wszedł do służby 1820 r. do artyleryi. W 1831 r. bił się pod Wawrem, Grochowem, Rajgrodem, Klembergiem na Żmudzi; ranny pod Rajgrodem, a pod Grochowem ozdobiony krzyżem virtuti militari, wyszedł za granicę w stopniu podporucznika. Emeryt Instytucyi Czci i Chleba, umarł w Nantes, w marcu 1876 roku.

1872
1828
44

RACZYŃSKI Józef, rodem z Poznania, służbę wojskową rozpoczął w 1806 r. za rządu pruskiego; był w wojsku Księstwa Warszawskiego i miał udział we wszystkich odtąd bitwach za Napoleona; w 1831 roku służył w jeździe poznańskiéj, w stopniu podoficera; zakończył życie na wychodztwie w Poitiers, dnia 22 listopada 1873 r. licząc lat 88. W. L.

RADZIŃSKI Józef, porucznik wojsk polskich w 1831 roku, osiadły i ożeniony w Anglii, umarł w Londynie dnia 15 maja 1873 roku.

RAHOZA Benedykt, rodem z Litwy, młodym chłopcem opuścił kraj i służył w batalionach francuzkich podczas oblężenia Paryża. — Przeniosłszy się na pewien czas do Lwowa, zajmował się tam przekładami, i między innemi przetłumaczył romans Bulwera p. t. Cola Rienzi; osiadłszy późniéj w Szwajcaryi, wydawał przez pewien czas pismo, p. t. Wici. Z wybuchem wojny między Rosyą i Turcyą, pośpieszył na Wschód, i zaciągnął się do sformowanego tam legionu polskiego; w bitwie pod Sarnamdar, dnia 21 sierpnia 1877 roku stracił obydwie nogi i tegoż dnia, żałowany przez współtowarzyszy, umarł w szpitalu w Eski-Dżumie. Liczył zaledwo lat 30.

ROGALEWSKI Leon, w skutek wypadków 1863 r. wysłany na Sybir, w drodze ratował się ucieczką i dostał się do Konstantynopola, zkąd w czasie wojny prusko-francuzkiéj pośpieszył do Francyi i zaciągnął się do jéj szeregów; wzięty do niewoli, raz jeszcze wydobyć się z niéj potrafił i pracował przy budowie mostu w Chatou, w okolicach Paryża. Zakochal się w młodéj wdowie i już się z nią miał żenić, kiedy wystrzałem z pistoletu życie sobie odebrał, dnia 13 września 1873 roku. Szczupłe bardzo mienie swoje przekazał Szkole batignolskiéj.

ROGOWSKI, ksiądz, opiekując się duchownie przez lat kilka osadą polską w Adampolu pod Konstantynopolem, wielce się jéj zasłużył. Dnia 22 stycznia 1873 r. zamordowanym został przez Turków, mszczących się jak wnoszono za to, że im nie pozwalał niszczyć lasu należącego do OO. Lazarystów (u nas Misyonarzami nazywanych). Wleźli do jego mieszkania przez okno, i kamieniami go zabili. Pochowany w Konstantynopolu, przy kościołku św. Benedykta, w grobie zakonnym.

ROMAN Apolinary, syn Franciszka i Kunegundy z Dembowskich, urodził się w Terespolu, w województwie Podlaskiem, dnia 23 lipca 1825 r. Skończywszy szkoły obwodowe w Siedlcach, za namową stryja swojego, kanonika w Lubotyniu, Józefa Romana, wstąpił do seminaryum, ale przekonawszy się o zupełnym braku powołania kapłańskiego, po czterech latach, nie otrzymawszy jeszcze żadnych święceń, suknię kleryka zrzucił i zaciągnął się do wojska (1847). Zostawał w niem do 1860 r., w którym wziął dymisyą w stopniu kapitana. Powstanie 1863 r. podało mu znowu broń do ręki; pożądanym był dla powstańców jako dawny wojskowy, i razem z kilku współtowarzyszami, jak Brandt, Baranowicz i Miciewicz bił się pod Siemiatyczami, gdzie lekką ranę bagnetem otrzymał. Wyleczywszy się z niéj, miał polecenie sformowania oddziału Kurpiów w puszczy Myszynieckiéj, dokąd się udał w miesiącu czerwcu, ale dla niedostatku broni, któréj organizacya powstańcza dostarczyć mu nie mogła, pozostał bezczynnym aż do października, kiedy go ówczesny rząd narodowy mianował naczelnikiem sił zbrojnych województwa Płockiego. — Roman miał pod swem zwierzchnictwem cztery oddziały, tak zwany: Myszyniecki (Rynarzewskiego) Za-narwiański (Lasockiego), Przasnyski (Nowickiego) i jazdy Pułtuskiéj (Ziembińskiego), ale sam temu zadaniu podołać nie mógł; wydawszy upoważnienie do działania wymienionym naczelnikom oddziałów, sam udał się do Prus Zachodnich, zkąd już do kraju nie wrócił. Upadek powstania wstrząsnął jego organizm, już w grudniu dały się postrzegać symptomata pomięszania umysłu. W początkach 1864 r. przybył do Belgii, a w lipcu do Paryża; — tu dla utrzymania życia wziął się do ręcznéj pracy przechodzącéj jego siły; pracował w fabryce wyrobów żelaznych, ale stan umysłowy pogarszał się

ciągle; w 1866 r. musiano go zamknąć w Bicêtre, w domu obłąkanych; wyszedłszy ztamtąd po 14 miesiącach, niebawem znowu do domu zdrowia św. Anny się dostał, gdzie przebył półtora roku. — Wyleczony tam został o tyle, że był spokojny, ale smutny i jakby melancholią cierpiący; życie bardzo ciche i skromne w niedostatku prowadził. Umarł dnia 22 lipca 1872 roku; spoczywa na cmentarzu Clichy.

RUPNIEWSKI Roch, urodzony 1804 roku w Turkach, w Kaliskiem, po ukończeniu szkół wojewódzkich chodził na uniwersytet w Warszawie; był późniéj inżynierem cywilnym. W nocy 29 listopada 1830 r. z bratem swym Nikodemem (zmarłym w Poznańskiem 1848 r.) był w liczbie tych dziewięciu, którzy pod przewodnictwem podchorążego Trzaskowskiego przebiegli Belweder, szukając tam w. ks. Konstantego, zkąd mu zostało miano Belwederczyka. Przy utworzeniu gwardyi honorowéj dyktatora, obrany kapitanem, późniéj adjutant jenerała Kickiego, bił się pod Wawrem, Grochowem, Dembem Wielkim, Kałuszynem, Ostrołęką; za waleczność krzyżem virtuti militari ozdobiony, wyszedłszy z innymi za granicę, brał udział (1833 r.) w nieszczęśliwéj wyprawie Sabaudzkiéj pod dowództwem jenerała Ramorino, a w roku 1848 udał się do Poznańskiego; po upadku tam powstania osiadł w Anglii, w Liverpool. — Gorące uczucia polskie do końca życia w sercu przechował, był nawet tych uczuć jak gdyby tłumaczem dla rozproszonych po Wielkiéj Brytanii braci; bliżsi przyjaciele nazywali go bardem, a i on sam czasem to miano sobie nadawał; przy każdym ważniejszym wypadku, jakiś wierszyk jego obiegał współtułaczy, krzepił ich, i we wspólnem uczuciu jednoczył. Nie było w tem żadnych autorskich pretensyj, Rupniewski nie miał siebie za poetę, nic nowego nie tworzył; ale wypowiadał to co leżało na dnie w duszach żołnierzy 1831 roku — i był przez kolegów rozumiany. Na kilka dni przed śmiercią, z powodu rozwijających się na Wschodzie wypadków, napisał jeszcze ostatnie do braci posłanie, które miało być powitaniem noworocznem, a stało się śpiewem łabędzim téj gorącéj duszy. Ostrzegał w niem przed panslawizmem, a gdy niedawno ogłoszone w dziennikach przez zrodzonego za granicą i znanego z francuzkich powieści i romansów Lubomirskiego, wezwanie Polaków do zupełnego połączenia się z Rosyą, zapewne dla nazwiska autora nabrało pewnego rozgłosu, odzywał się o nim do narodu następnemi słowy:

Oto syn Polski, imienia niegodny,
Którego chwałą słynęły pradziady,
Syn Lubomirskich, ale syn wyrodny,
Wzywa cię głośno na cara biesiady.
W jego objęciach znajdziesz zgon wygodny.
Idź sam do niego, niecny apostato!

Rzuć mu pod stopy niegdyś duszę hardą;
Polska jest Polską, choć z podartą szatą;
A chociaż cierpi dziś niewolę twardą,
Szukać nie będzie zbawienia w swym kacie;
Jak Chrystus, dyabła odepchnie z pogardą!
Braterską jednak mam litość nad tobą;
Często myśl płocha na skutek nie baczy.
Uderz się w piersi, i z wielką żałobą,
Idź jako pielgrzym, wziąwszy kij tułaczy.
Do męczenników, do Kościuszki grobu,
A twoję zbrodnię Bóg odpuścić raczy.

Przepowiadając daléj tryumf sprawiedliwości i wskrzeszenie Polski niepodległéj i wolnéj, kończył tą myślą, że wszyscy wychodźcy z 1831 roku pójdą już zaraz do Boga, prosić Go, aby skrócił karę „za naszych przodków i za nasze winy." — Nim to posłanie do braci doszło, sam przeniósł się do wieczności. Umarł w Liverpool, dnia 26 grudnia 1877 r. Rodacy ze składek skromny pomnik na jego grobie wystawili.

RUPRECHT, Karol, Adolf, Antoni, syn Daniela i Barbary z Einbergerów, urodził się w Puławach, d. 24 grudnia 1821 roku. Pochodził z protestanckiéj rodziny, która niedawno z polskiego przed wiekami a dzisiaj pruskiego Szląska przeniosłszy się do Polski, najserdeczniéj się do niéj przywiązała i w tem uczuciu najdawniejszym rodom nie dała się prześcignąć; należał zaś do pokolenia, któremu zgotowaną dolę kreśląc wieszcz narodowy, ostrzegał matki, że najszlachetniejszym z ich synów, po długiem męczeństwie „za pomnik grobowy, zostanie suche drzewo szubienicy". Taką też niemal była dola Ruprechta. Ojciec jego z powołania był budowniczym i miał dom własny w Puławach; tam więc wśród nagromadzonych pamiątek narodowych, w najbardziéj polskiéj jaką być mogła atmosferze, przeszło mu pierwsze życia zaranie; tam do szkółki elementarnéj chodził i jeszcze w ostatnich życia latach z przyjemnością wspominał, że na jednym z examinów nagrodę za pilność od ks. Adama Czartoryskiego otrzymał. Zniszczenie tego miejsca, pustka jaka w niem zapanowała, zmuszając rodziców jego przenieść się do Biały na Podlasiu, wpłynęły na usposobienie Karola, głębiéj jeszcze wszczepiając w młode serce miłość dla nieszczęśliwego kraju. Szkoły powiatowe odbył on w Opolu, gdzie za korepetytora miał znakomitego dzisiaj dramatycznego artystę, Józefa Rychtera, gimnazyum w niedalekim Lublinie. Ojciec chciał, aby się za jego przykładem budownictwu poświęcił, ale zawód ten nie zadawalniał potrzeb wrodzonych umysłu Karola, którego w rodzinie dla skłonności do rozmyślania „filozofem" nazywano; udał się więc na uniwersytet do Berlina, gdzie po rozpatrzeniu się trochę

w wykładanych przedmiotach, obrał dla siebie wydział filozoficzny; pilnie słuchał Hegla i uczęszczał na wykłady historyi i ekonomii politycznéj.

Była to epoka poprzedzająca na świecie pamiętny rok 1848; epoka wielkiego na kraj nasz wpływu najruchliwszéj części wychodztwa. Centralizacya Towarzystwa demokratycznego wysyłała emisaryuszów, przygotowywała sieć tajnych związków, mających objąć wszystkie prowincye i powstanie przygotować, wydawała pisma tyczące się kwestyj społecznych, które starała się przesyłać do kraju. Młodzież uniwersytecka, z natury swojéj gorąca, poświęcająca się, zapalna, dla kierówników tych usiłowań była najpożądańszem narzędziem; rachować na nią mogli bezpiecznie; najłatwiéj nowe idee przyjąć mogła, a danéj chwili otrzymane rozkazy odnieść do rozmaitych kraju zakątków. Młodzież berlińska znajdująca się jakby na wielkim z Francyi do Polski gościńcu, musiała w tych okolicznościach stać się ogniwem pośredniczącem w łańcuchu jaki między wersalską Centralizacyą a krajem nawiązano. Między tą młodzieżą, składającą się z 200 mniéj więcéj uczniów, trzydziestu stanowiło jakby naczelne, wyborowe grono; w niem Ruprecht w miłości i szacunku kolegów niepoślednie zajmował miejsce, był jednym z kierowników młodzieży; chodząc na lekcye Hegla, należał do wszystkich gorących nad bieżącemi kwestyami rozpraw, do całego, patryotyzmem kipiącego życia młodego grona; wtajemniczony też naturalnie został w czynione do wybuchu przygotowania. W końcu 1845 roku towarzysz tego grona Jan Röhr przywiózł kolegom z Poznania przyniesione tam przez Wiktora Heltmana postanowienie niezwłocznego powstania; termin jego był naznaczony na 21 lutego; mieli rozkazy o tem zawieźć do rozmaitych stron kraju. — Każdy wyłączne otrzymał przeznaczenie; Röhra posłano wtenczas na Litwę, z tytułem głównego tam dowódzcy powstania, Ruprechtowi wyznaczono Warszawę i Podlasie; miał działać z Józefem Rakowskim i Stefanem Dobryczem. Przybywszy na miejsce, rozpatrzywszy się z nimi w stanie kraju, żadnego w nim nie znalazłszy przygotowania, doniósł Komitetowi centralnemu, że niepodobna było zaczynać powstania i należało je koniecznie odłożyć; z takąż opinią powrócił osobiście, nazad z Litwy wyprawiony Röhr. Nic to nie pomogło; Röhra wysłano napowrót; z lekkomyślnym rozkazem zrobienia, jeżeli nie można powstania, to choć cząstkowéj dywersyi; Ruprechtowi ponowiono dawne zlecenia, a przywiózł je teraz Bronisław Dąbrowski, syn jenerała Henryka, mianowany przez Mierosławskiego jak Röhr na Litwie, głównodowodzącym na lewym brzegu Wisły. W obec tego, 24-letni Ruprecht myślał, że pierwszym jego obowiązkiem było posłuszeństwo; tak samo czuli jego berlińscy koledzy: Apolin Hofmeister w okolicach Brześcia i Röhr, który w powtórnéj wycieczce swojéj tam się do niego był udał. Gotowi ponieść własne głowy, zaczęli oni krzątać się około jakiegokolwiek wybuchu. Dąbrowski za punkt zebrania dla

wszystkich cząstkowych w swéj stronie powstań wyznaczył Dęblin, i sam z Kuflewa miał się tam udać, w towarzystwie Ruprechta i kilku akademików, i z landwerzystami których z Poznania spodziewano się sprowadzić. Nadchodził dzień naznaczony, związkowi zebrali się w Kuflewie, gdy pani Dąbrowska przywiozła mężowi wiadomość o aresztowaniu Mierosławskiego i przewodników związku w Poznaniu i rozkaz wstrzymania wybuchu. Dąbrowski natychmiast Królestwo kongresowe opuścił i radził Ruprechtowi toż samo uczynić. Ten myślał, że obowiązkiem jego było nie uchodzić przed niebezpieczeństwem, które niejako sam wywoływał, i odebrawszy od Röhra wiadomość, że on tam przygotowania posuwa, postanowił udać się na Litwę. Droga go wiodła przez Siedlce; przyjechał tam w chwili gdy po niefortunnem okrzyknieniu w mieście powstania przez Pantaleona Potockiego, na czele kilkunastu ludzi, srożono się nad mieszkańcami, przetrząsano przejezdnych. Poznany przez aresztowanego sługę Potockiego, jako częsty gość jego pana, a ztąd podejrzywany o udział w wypadkach, zatrzymany, w kajdany okuty i do Warszawy odesłany został. Podobny los spotkał wkrótce Röhra. — Najlekkomyślniéj z Wersalu prowadzone przedsięwzięcie skończyło się, jak skończyć się musiało, przepełnieniem więzień we wszystkich niemal prowincyach dawnéj Polski, w Galicyi stało się jeszcze powodem okropnych w okolicach Tarnowa wypadków. Śledztwa ciągnęły się długo; jeden tylko siedlecki wypadek rychło osądzonym został. Tam broń już była dobyta — fakt był oczywisty, a Paszkiewicz chciał jeszcze szybkością wyroku przerazić i na usposobienie kraju wpłynąć. Już po dniach kilkunastu główni sprawcy napadu na Siedlce, Pantaleon Potocki, Kociszewski, Żarski, a z nimi razem Ruprecht, Dobrycz, Deskur, Mirecki i Lityński osądzeni zostali na śmierć. Potocki miał ją ponieść w Siedlcach; dla pozostałych na dzień wykonania wyroku przeznaczono 16ty marca. Jedna szubienica na stoku cytadeli czekała skazańców. Pierwsi oddali na niéj ducha, Żarski i Kociszewski; Ruprecht z towarzyszami musiał przypatrywać się ich śmierci, wiedząc że za chwil kilka, tak samo jak oni skona; przyszła koléj na niego i na Dobrycza; już im śmiertelne nałożono koszule, już stryczki zarzucono na szyję i opuszczono na twarze kaptury, kiedy kazano wstrzymać exekucyą, i przygotowanym do wieczności odczytano ułaskawienie, zamieniające wyrok śmierci na dożywotnie w kopalniach sybirskich roboty. — Tenże los spotkał Deskura i Mireckiego; dawny leśniczy Bronisława Dąbrowskiego, Antoni Lityński przeznaczony został w sołdaty do orenburskiego korpusu, po odebraniu 500 kijów, które mu tegoż dnia wyliczono.

Ze stoku cytadeli warszawskiéj droga sybirska zaprowadziła naszego Karola aż do Akatui, srebrno-ołowianéj kopalni, w Nerczyńskim kraju położonéj, znanéj z pobytu tam tak zwanych decembrzystów. — Dzieliła ją od Polski przestrzeń mil tysiąca. Znalazł tam Ruprecht Piotra Wysockiego

i wielu późniejszych skazańców. W ciągu lat jakie na Syberyi przebył, obcowanie z doborowymi ludźmi; którzy pozbawieni wszystkich praw cywilnych społeczność moralną pomiędzy sobą utworzyć potrafili i na nieprzyjaciołach samych, na miejscowéj władzy i stróżach swoich zdobyli szacunek, własne także rozmyślanie i doświadczenie życia, dopełniły wewnętrznego rozwinięcia Karola; poznał już nie filozoficznego, Heglowskiego, ale prawdziwego Boga, Pana i Stwórcę swojego, i doszedł do tego wewnętrznego ukojenia, do téj harmonii ducha, która odtąd była jego znamieniem. — Po kilkoletnim w Akatui pobycie, przeniesiony do Aleksandrowska, innéj, podobnegoż rodzaju kopalni, znalazł tam Ruprecht księdza Sciegiennego, proboszcza z Chodla w Kieleckiem, twórcę samorodnéj socyalnéj teoryi, którą między ludem dla zbawienia Polski propagował, jak dawniéj Gorkowski i szeroki związek wśród ludności wiejskiéj był osnuł. Ten zawsze przejęty zasadami jakich nauczał, bo do nich własnem, samoistnem myśleniem i czuciem był doszedł, wezwał kolegów obecnéj swéj doli do urządzenia życia według téj teoryi, któréj podstawą była własność wspólna. Ruprecht na to przystał i wszedł do spółki, rychło z niéj jednak wystąpił przekonawszy się praktycznie, co była wartą teorya wspólnéj własności, prowadząca koniecznie do wyzyskiwania pracowitych i sumiennych na korzyść próżniaków i samolubów. Było to najlepszą, niezapomnianą lekcyą ekonomii politycznéj, którą gdy jeszcze poparło blizkie poznanie społeczności sybirskiéj, pozbawionéj indywidualnéj własności ziemskiéj, Ruprecht stał się na całe życie gruntownym i niezłomnym przeciwnikiem wszelkich komunistycznych teoryj, a rzecznikiem z jednéj strony, uwłaszczenia naszych włościan, z drugiéj, zdrowych, wiekami uświęconych i na naturze ludzkiéj opartych zasad społecznych. — Uwolniony z ciężkich robót, otrzymawszy prawo osiedlenia się w Syberyi, przyjął obowiązek urzędnika przy prywatnéj kopalni złota na Gremuczce, w Wierchnioudyńskim powiecie; tam resztę lat swych sybirskich spędził. Koledzy jego wygnania świadczą, że co roku, pomimo wszystkich trudności zimowéj w tych stronach podróży, przebywał on w lichych saniach przestrzeń dzielącą Gremuczkę, od Wielkiego Nerczyńskiego Zawodu, wynoszącą przeszło 200 mil geograficznych, aby mieć udział w tak zwanym sejmie wygnańczym, zbierającym się i obradującym zawsze od Bożego Narodzenia do Nowego Roku, w domu Dra Antoniego Beauprego, wygnanego za sprawę Szymona Konarskiego. Na tych obradach, o których wiedziały miejscowe władze, ustanawiany był przez wygnańców postępowy na wspólne potrzeby podatek, rozstrzygały się rzadkie między nimi spory, utrzymywała się ścisła nad moralnem postępowaniem każdego kontrola, wyrabiała się opinia; dzięki téj organizacyi utrzymywało się to społeczeństwo wygnańcze, zaiste jedyne w swoim rodzaju, nie posiadające żadnéj wykonawczéj władzy, na prawie moralnem i braterstwie jedynie oparte, a podtrzymujące ka-

żdego ze zwych członków i zdobywające dla siebie coraz szersze uznanie. Prawda, że tylko między wyborowymi, jednem wyższem czuciem połączonymi ludźmi, istnieć ono mogło. Ruprecht na tych zjazdach często przemawiał, i już wtenczas ten wpływ moralny wywierał który późniéj w kraju tak stał się widocznym, a był owocem wielkiéj wewnętrznéj nad samym sobą pracy i czystości.

Po wstąpieniu na tron Aleksandra II. i on z wielu innymi, naprzód do Permu przeniesiony, potem wrócony krajowi został; powitany w Białéj przez rodzinę, pospieszył do Warszawy, gdzie zatrudnienia dla chleba powszedniego szukał, a szerokie pole działalności miał znaleźć. Niedawno dokonane wypadki, traktat paryzki, rozpoczęte w Rosyi reformy, pewne nawet w zarządzie prowincyj naszych zwolnienie, powrót wygnańców i wielu wychodzców, wszystko to działało na umysły i poruszało społeczność. Ruprechta otaczał łatwy do pojęcia w społeczeństwie naszem urok długiego męczeństwa; piękna i szlachetna twarz jego zdawała się nosić na sobie niezatarte piętno tej uroczystéj chwili, gdy pod szubienicą warszawską stał już u progu wieczności; charakter ten zachowały jego rysy do końca, i o wiele późniéj już w Paryżu, natchnęły Leona Kaplińskiego gdy malował swojego „więźnia i kata“, jedyny, zbliżony wizerunek Ruprechta, który siebie fotografować nie pozwalał, i przed artystami pozować nie chciał. — Wszystko co wtenczas najsilniejszem życiem oddychało w Warszawie, otoczyło zaraz Karola. Na *Miodowéj górze,* jak nazywano mieszkanie jego, na trzeciem piętrze w kamienicy Grabowskiego, przy ulicy Miodowéj, zbierało się całe grono tak zwanéj miejskiéj inteligencyi i przewodników młodzieży; między nimi Edward Jurgens szczególniéj się do niego przywiązał i wiele z jego spokoju i doświadczenia zaczerpnął, a powoli rozszerzał się wpływ jego i stosunki. Otrzymawszy skromną przy zarządzie kolei żelaznéj posadę, dającą mu parę tysięcy złotych rocznie, niczego dla siebie osobiście nie szukając i nie chcąc, a żyjąc tylko myślą dobra ogólnego i przyszłości Ojczyzny, siłą moralną bardzo wewnętrznie wyrobionego ducha stał się on wybitną postacią w polskiéj stolicy, i znakomicie się przyczynił do utworzenia tam stronnictwa umiarkowanego, które późniéj połączyło się z Towarzystwem rolniczem, i ze swéj strony wspierało jego dążenia, za cel dla siebie obrawszy powolny, ale gruntowny rozwój społeczeństwa i prace organiczne. — Rozbudzony duch narodu objawił się w wypadkach 1861 roku, które tak powszechne na całym świecie znalazły uznanie. Ruprechtowi, pierwsze manifestacye na 25 i 27 lutego zamierzone, wydawały się niebezpiecznemi, bo mogły doprowadzić do starcia, którego on obawiał się przedewszystkiem dla jego następstw, mogących zatamować ten rozwój spokojny i organiczny sił narodowych, na którym przyszłość Ojczyzny budował; odradzał je więc stale. Gdy pomimo jego ostrzeżeń miały miejsce, i pierwsze padły ofiary,

połączył się z tymi, którzy postanowili ze krwi przelanéj największą możliwą dla kraju wyciągnąć korzyść, i uchwalili wysłanie do Gorczakowa deputacyi, która otrzymała pozwolenie utworzenia Delegacyi miejskiéj i straży bezpieczeństwa a także uroczystego pogrzebu pięciu ofiar. — Chociaż, jako niedawny wygnaniec, do Delegacyi nie wszedł, aby rządu nie drażnić, do czynności jéj jednak należał, sam zaś razem z Kwiatkowskim straż bezpieczeństwa organizował, a w czasie pogrzebowego obrzędu przydanym był do boku postępującego na czele, bez żadnéj straży jenerała Pauluzzego, który mając go przy sobie, pod opieką tak szanowanego przez ludność człowieka czuł się bezpiecznym. W czasie czterdziestodniowych rządów Delegacyi, Ruprecht nieraz wpływem swym osobistym ogromne oddawał usługi, przemawiając do wzburzonego tłumu, który do zbrojnego ruchu popchnąć usiłowano. Uciszał go on i uspakajał przekonywającą wymową swoją i dobrze znanym charakterem sybirskiego wygnańca, o którym wiedziano, że już raz życie za Ojczyznę oddawał, teraz żył z własnéj pracy, a nigdy, nawet dla żartu, nie kłamał. Raz nawet zamierzony przez młodych zapaleńców zamach na samą Delegacyą takim sposobem powstrzymał i odwrócił. — Rzeczy jednakże tak długo trwać nie mogły. Rozwiązano z kolei straż bezpieczeństwa, Delegacyą miejską, a w końcu i Towarzystwo rolnicze. Wtenczas to, kiedy tłum stutysięczny od pałacu hr. Andrzeja Zamoyskiego udał się pod zamek, i spotkawszy tam wojsko, groźnie do niego odzywać się zaczął, a przemawiający do tłumu Gorczakow już cierpliwość tracił, Ruprecht raz jeszcze przyczynił się do zażegnania burzy, przemawiając do rozgorączkowanych w imię dobra ogólnego i Ojczyzny, a jenerała zaklinając, choć mu zupełnie nieznany, aby wojsko cofnął, i ręcząc, że w takim razie lud rozejdzie się spokojnie. — Wojsko istotnie cofnięto — lud rozszedł się do domów, ale było to już ostatnie, chwilowe odroczenie nieszczęść. To, co Ruprecht z samego początku przewidywał, stało się. W skutek nadeszłych z Petersburga rozkazów, wojsko samo nazajutrz wywołało starcie i krew popłynęła szeroko.

Jakby w odpowiedzi na to, szybko rozwijać się zaczęły tajemne kółka i związki. Ci co pierwéj porozumiewali się z zagranicą, cała gorąca młodzież, co w pierwszych chwilach manifestacyj już ruch zbrojny wywołać chciała, wszystko to połączyło się razem, tworząc związek ścisły, karny, a dążący bezpośrednio do powstania. Naprzeciw tego zastępu skupili się członkowie rozwiązanego niedawno Towarzystwa rolniczego, w powolne ale zbawienne jego działanie wdrożeni, czując potrzebę porozumienia się, aby kraj daléj drogami spokojnego lecz gruntownego rozwoju prowadzić. Powstały tym sposobem dwie organizacye: tak zwana biała, obywatelska, i czerwona, młodzieży. Ruprecht z Jurgensem i kilku innymi do pierwszéj z nich wprowadzili inteligencyą miejską. — Mężowie zaufania z prowin-

cyj i miast przysłani, wybrali do téj organizacyi dyrekcyą, w któréj odtąd, przy kilka razy ponawianych wyborach, Ruprecht ciągle zasiadał, a wielką czynność rozwinął. Przy jego współudziale wypracowano tam program prac organicznych szeroko pojęty, który streszczał w sobie zadanie całéj organizacyi. Ruprecht starał się go rozwijać i tłumaczyć w broszurach, które wtenczas pisał i za granicą, pod imieniem Stanisława Kazimierza Gromady wydawał. Ale wypadki biegły i pchnęły ku ostatecznemu rozwiązaniu. — Stojący wtenczas u steru margrabia Wielopolski, jedyny w ostatnich czasach prawdziwy mąż stanu w Polsce, miał wszystkie do rządzenia przymioty, prócz zrozumienia i poczucia charakteru i usposobień społeczeństwa naszego, z którem sam nie żył; niezmiernie dumnem obejściem odpychał, i najeżone trudnościami stanowisko swoje sam przez to mimowoli jeszcze utrudniał; w poczuciu osobistéj siły i pożytku krajowego, chciał obejść się bez wszystkich, i bez udziału społeczności saméj, wbrew jéj nawet, lepszą przyszłość dla niéj zbudować. Odpychane i zrażone obywatelstwo nie stanęło przy nim, nie poparło go dostatecznie; młode, gorące, uczuciem jedynie kierujące się żywioły brały górę, i miało przyjść do kataklizmu, który pochłonąwszy mnóstwo zapału i poświęceń, sternikowi przygotował los grozą swoją przypominający wielkie starożytnéj Grecyi tragedye, a pod całym krajem straszliwą rozwarł przepaść. — Ruprecht mężem stanu we właściwem tego słowa znaczeniu nie był wcale; był to raczéj myśliciel, człowiek osobistego wpływu, przekonywającéj w niewielkich kołach wymowy, — nie powołany do rządzenia i rozkazywania; czysty, ofiarny, próżny wszelkiéj ambicyi, w pełnieniu tego, co uznał być obowiązkiem swoim niezachwiany, praktycznie kierować społeczeństwem, zwłaszcza w takich chwilach, nie był w stanie. Zresztą i stanowiska po temu nie miał. W dyrekcyi organizacyi obywatelskiéj wszystko się rozstrzygało kolegialnie, podległe było rozmaitym zmianom opinii, a od téj, zwykle i wszędzie, u nas zaś bardziéj niż gdzieindziéj kierującéj się uczuciem, nikt przezornéj, ściśle mierzącéj siły i środki, a daleko wzrokiem sięgającéj polityki, spodziewać się nie mógł. Ruprecht z całą organizacyą obywatelską stanowczo był przeciwny powstaniu, które uważał za niewczesne; w broszurze swojéj pod tytułem: Kwestya socyalna w obec narodowéj sprawy; Głos z kraju, wydanéj znowu w Paryżu pod imieniem K. S. Gromady, pisał: „Grobowe wieko, gdzie złożone zwłoki Ojczyzny, dziś chcą odmykać; my czujemy, że chwila zmartwychwstania nie nadeszła jeszcze, że dziś Polska upioremby tylko wstała, by znowu na długie może zasnąć lata; więc możemy, więc powinniśmy silną dłonią cmentarnego stróża wstrzymać nierozważny czyn; ale zarazem, na tejże saméj mogile, w obec sumienia narodowego, w obec potomności całéj poprzysiądz musimy, że je odemkniemy sami, skoro uczujemy ciche bicie serca ocuconéj matki naszéj.“ W obec

rozbudzonych uczuć w kraju, szło mu koniecznie o to, aby nikt nie pomyślał, że ci co w téj chwili wybuch potępiają, gotowi są wyrzec się go na zawsze. Ztąd, kiedy komitet centralny przygotowujący powstanie, dnia 1 września 1862 r. ogłosił, że odtąd w charakterze rządu występować będzie, Ruprecht ułożył znany list do hr. Andrzeja Zamoyskiego adresowany, i jemu w imieniu obywatelstwa wręczony na dowód, że się obywatelstwo około niego skupia z ufnością i jemu przełożenie potrzeb kraju porucza, list który się kończył słowami: „My jako Polacy, wtedy tylko rząd z zaufaniem popierać będziemy mogli, gdy rząd ten będzie naszym, polskim, i gdy ustawą zasadniczą, przy wolnych instytucyach złączone będą wszystkie prowincye Ojczyznę naszę składające. Wszakże sama J. C. Wysokość w odezwie swojéj uszanował tę naszę miłość Ojczyzny i przyrzeka nam współudział w pracy około jéj dobra. Dzielić miłości nie możemy. — Ojczyznę naszę całą kochamy w granicach, jakie jéj Bóg zakreślił, a tradycye historyczne przekazały.“ — Zwołani przez dyrekcyą mężowie zaufania na naradę, akt ten zatwierdzili; wyrażał on niezawodnie uczucie wszystkich, ale w chwili ówczesnéj, wystosowany do rządu, był najzupełniéj niepolitycznym. Koniecznem jego następstwem było utrudnienie pozycyi margr. Wielopolskiego, doprowadzenie go do zerwania ze stronnictwem umiarkowanem i rządzenia bez żadnéj krajowéj pomocy. Akt ten w myśli jego twórców miał przeciwważyć szerzący się bystro wpływ Komitetu centralnego; w istocie, tylko się do wzrostu tego wpływu przyczynić musiał. Wśród coraz bardziéj naprężających się stosunków, wszelki opór przeciw stronnictwu tak zwanych czerwonych malał; robiono mu coraz większe ustępstwa; nareszcie, kiedy po zarządzonéj przez margr. Wielopolskiego brance, i po niefortunnym a ubliżającym w Dzienniku powszechnym artykule z tego powodu, Komitet centralny powstanie na dzień 22 stycznia 1863 r. naznaczył; chwycono za oręż i krew się polała. Ruprecht w poczuciu solidarności narodowéj pierwszy w Dyrekcyi obywatelskiéj przemówił za odłożeniem do czasu programu prac organicznych, za potrzebą poparcia powstania i uznania komitetu centralnego za rząd narodowy. Wniosek przyjęto i jemu poruczono porozumienie się z komitetem centralnym co do warunków, pod jakiemi organizacya obywatelska miała być wcieloną do powstańczéj i jéj kasa temuż komitetowi oddaną. Porozumiewanie się to trwało przez miesiąc luty, poczém nastąpiło zupełne dwóch organizacyj połączenie (dnia 3 marca 1863 roku), dotychczasowy Komitet centralny przyjął nazwę Rządu Narodowego i Ruprechta do łona swego powołał. Tak ten, co słowem i pismem przeciw niewczesnemu ruchowi powstawał, i o zgubnych jego następstwach ostrzegał, znalazł się między głównymi jego kierownikami. Było to następstwem prowadzonéj w organizacyi obywatelskiéj polityki, a skłoniło go do tego i osobiste zbliżenie do ówczesnych członków Komitetu,

którzy jakkolwiek do takiéj roli nie powołani i nie upoważnieni, w duszach swoich szlachetni byli, ofiarni i czyści, i przyjmując w obec narodu tak straszną odpowiedzialność, działali w dobréj wierze, a życie własne świadomie w każdéj narażali chwili. W uczuciu własnem nie chcąc i nie mogąc wyłączać się z ogólnych losów kraju, Ruprecht myślał już odtąd o tem, aby z powszechnego potopu duszę przynajmniéj narodu nieskalaną wyratować.

Przy podziale zatrudnień między pięciu członkami Rząd ten tajny składającymi, Ruprechtowi dostał się wydział finansów. — Przyniósł on z sobą powagę swojego osobistego charakteru, i ufność jaką u kilku możnych ludzi posiadał, a która przyczyniła się wielce do powiększenia niezbędnych wpływów pieniężnych, i uzyskania znaczniejszych nawet pożyczek. Pierwsze cztery miesiące, które w Rządzie narodowym pozostał, były najświetniejszą tego Rządu epoką; duch był niezmiernie podniesiony. Rząd chętny wszędzie znajdował posłuch, a sztucznie nawiązana organizacya póki pozrywaną nie została, obejmując niejako kraj cały, rozkazy i postanowienia jego przenosiła wszędzie. Według projektów Ruprechta urządzono opodatkowanie powszechne i sposób wybierania poboru; na jego też wniosek postanowiono mieć dyplomatycznych zagranicą agentów, i główną taką agencyą poruczono ks. Władysławowi Czartoryskiemu. Głosował on także, chociaż kalwin, za wysłaniem do Ojca Świętego adresu, który w maju uchwalonym został. — Kiedy się wspomni, że wszystko to się działo pod okiem władz rosyjskich i czujnéj zawsze policyi, i że przy wszystkich tych zatrudnieniach Ruprecht był jeszcze od wyjazdu J. I. Kraszewskiego za granicę, redaktorem wychodzącéj codzień Gazety polskiéj, nie można nie podziwiać wielkiéj jego czynności i nie uznać, że tylko ciągłem wytężeniem ducha można było tym wszystkim obowiązkom zadość uczynić. Ale rząd ten niezwykły, bardzo małéj liczbie ludzi osobiście znany, tajemnicą okryty, nie posiadający wykonawczéj władzy, i tylko w zaufaniu ogólnem moc swoję znajdujący, czekały wewnętrzne jeszcze, od burzliwych warstw organizacyi powstańczéj pochodzące niebezpieczeństwa; niedojrzali demagogowie pokilkakroć kusili się wywrócić go i władzę w ręce swoje pochwycić, aby zastosować do Polski praktyki dawnéj konwencyi francuzkiéj. — Pierwszy spisek przez Ignacego Chmielińskiego i jego kolegów w tym celu uknuty, doprowadził do zmiany kilku członków Rządu, sparaliżował jego działanie, i zamęt wprowadził, a miał się późniéj kilka razy powtórzyć. Wtenczas to usunął się Ruprecht, gdy zaś nie długo potem ostrzeżonym został, że będzie aresztowany, uległ naleganiom kolegów i do Paryża wyjechał (w czerwcu 1863 roku), gdzie odnowiony Rząd narodowy mianował go swoim komisarzem pełnomocnym. Tam, według możności, z wszelkich sił swoich starał się służyć

sprawie, przynosząc wszędzie rozwagę, umiarkowanie, a nadewszystko sumienność swoję. Uczestniczył w obradach założonego w Paryżu komitetu, zajmował się przygotowaniem obligacyj do zamierzonéj pożyczki narodowéj, podróże do Belgii i Londynu w interesach Rządu narodowego odbywał. — Kiedy przy coraz widoczniejszem upadaniu powstania, Mazzini z Anglii starał się przez wysłańców swoich skłonić Polaków do zaniechania już Rosyi a przeniesienia powstania do Galicyi, dla zatrudnienia Austryi, którą według jego rachuby jednocześnie atakować mieli Włosi w Wenecyi, a stronnicy Kossutha w Węgrzech, udał się osobiście do niego, a nie mogąc zmienić jego przekonania, bo Mazzini dowodził, że Polacy będący już na dnie przepaści sami nie mając nic do stracenia, powinni się dla Włochów poświęcić, oświadczył mu stanowczo, że Rząd narodowy nigdy na to nie przystanie i krwi polskiéj dla rachub jego wyzyskiwać nie pozwoli. — Urządził nareszcie w Paryżu tak zwaną Izbę obrachunkową, wezwawszy do niéj szanowane powszechnie z zacności swojéj na wychodztwie imiona. Izba ta, miała sprawdzić rachunki rozmaitych agencyj, organizatorów sił zbrojnych, dowódzców oddziałów i t. d., jednem słowem wszystkich urzędników powstańczych, mających w szafunku swoim grosz publiczny; dopełniła ona téj pracy, i kiedyś, gdy te papiery przestaną być niebezpiecznemi dla indywiduów, posłużą one za dowód, iż ruch ten cały, tak w skutkach swych nieszczęśliwy, prowadzonym był na ogół z poświęceniem i uczciwością, i że jeżeli w używaniu grosza publicznego nie obeszło się bez nadużyć, były one w porównaniu do zwykłego toku spraw ludzkich i do tego co się w podobnych, wyjątkowych razach gdzieindziéj działo, bardzo nieliczne; będzie to więc cenne dla społeczeństwa naszego i dla kierowników tego ruchu świadectwo.

Po ostatecznym upadku powstania Ruprecht pozostał w Paryżu, i daléj prowadził życie twarde, pracowite, oddane drugim, a myślą o Ojczyźnie opromienione. Przyjąwszy sam bardzo skromny obowiązek bibliotekarza przy Szkole batignolskiéj z właściwą sobie pilnością zaprzągł się do zmudnéj pracy uporządkowania téj biblioteki, z dwudziestu przeszło tysięcy tomów złożonéj, i katalogi jéj spisał, ale główną jego w pierwszych latach troską było niesienie pomocy licznie przybywającym rozbitkom naszym. Własne potrzeby ograniczywszy do najskromniejszych rozmiarów, pozabieranych stosunków i poważania jakie dla siebie zdobył, używał na korzyść rozmaitą niedolą dotkniętych braci; skargi na własne bole nikt nigdy z ust jego nie usłyszał; ale cierpienia drugich znajdowały w nim wymownego tłumacza i rzecznika przed możniejszymi, u których często hojne dla potrzebujących wyjednywał pomoce, i pełniło się na nim, co zwykle jest owocem prawdziwie serdecznego miłosierdzia, że sam nic nie posiadając, tym co się do niego uciekali wydawał się nieraz bogaczem. — Wychodząca z nieda-

wnéj organizacyi powstańczéj młodzież przynosiła z sobą pewne do stowarzyszań się usposobienie; korzystano z tego, i Ruprecht wraz z kilku innymi, przyczynił się do zawiązywania Towarzystw wzajemnéj pomocy, które choć nie długo trwały, w pierwszych zwłaszcza, najcięższych chwilach, nie jednéj biedzie zaradziły, a do utrzymania pewnéj solidarności moralnéj dopomogły. Należał też do wszelkich innych usiłowań, skupienie wychodztwa, polepszenie jego doli lub podniesienie moralne mających na celu. — Widząc z radością w młodzieży naszéj większy niż kiedy popęd do pracy umysłowéj, osnuty przez Agatona Gillera plan Komitetu pomocy naukowéj, z nim razem rozszerzył i opracował, a potem nad wprowadzeniem go w życie w miarę sił swoich się trudził. Plan ten bardzo rozległy, przechodził o wiele możność i środki wychodztwa, grzeszył tem czem grzeszyła większa część projektów i planów organizacyi powstańczéj, nie miał podstawy realnéj, bo się z istotnemi warunkami życia nie rachował, był jak mówi proste a mądre przysłowie polskie, „nie według stawu groblą“, nigdy też w zupełności ciałem stać się nie mógł, i rychło do malutkich zeszedł rozmiarów; jednakże, wielu pracującym istotnie dopomógł, a dał początek i Towarzystwu polskiemu Nauk ścisłych, które dzięki obywatelskiéj ofiarności hr. Jana Działyńskiego, poważnemi publikacyami swojemi niemałe oddało usługi. Kiedy w związku z tym planem powstała myśl urządzenia odczytów publicznych dla wychodztwa w Paryżu, Ruprecht popierał ją gorliwie, i sam te odczyty rozpoczął obszernym wykładem o wpływie oświaty na życie narodowe; pisał też sprawozdania z czynności tego komitetu i odezwy do rodaków w tym celu. — W ogólności, żadnéj drobnéj nawet rzeczy, jeżeli tylko ze sprawą publiczną w jakimkolwiek zostawała związku, lekce nie ważył i od niéj się nie usuwał. Tak n. p. przy biciu w Paryżu medalu na pamiątkę trzechsetnéj rocznicy Unii lubelskiéj, całą żmudną część tego zachodu, jak: odbieranie pieniędzy, utrzymywanie rachunków, rozsyłanie medali wziął chętnie na siebie i ze zwykłą ścisłością z tego się wywiązał. — Zawsze zatrudniony, dużo czytał i podobno nad historyą reform społecznych w Polsce pracował, wzrok zaś zawsze ku Ojczyznie mając zwrócony, śledził najmniejsze objawy wewnętrznego jéj życia, i czasem w pismach na emigracyi wychodzących z artykułami politycznéj treści występował. — Samoistnie myślący, z kwestyami filozoficznemi i ekonomicznemi obeznany, w tem co drukował był zawsze gruntowny i logiczny, talentu jednak pisarskiego właściwie nie miał; styl jego często bywał zawiły i daleki od pociągającéj prostoty i jasności zwykłéj jego mowy. — Zdolnością polityczną, obszernością wiedzy, pisarskim talentem prześcignęło go wielu — ale czystością życia, szlachetnością uczuć a zwłaszcza charakteru, nigdy wśród prób przeróżnych niezachwianego na chwilę, mało kto jemu sprostał. Powiedziano o nim i nie bez słuszności, że był protestanckim świętym, bo jeżeli nie pozbył się całkiem pewnych filozofi-

cznych uprzedzeń do katolickiego Kościoła, jeżeli zawsze czuć w nim było na dnie, że się tak wyrazimy, systemat i doktrynę, świecił on w życiu wielkiemi chrześciańskiemi cnotami; surowy jedynie dla siebie a pełen wyrozumienia dla drugich, pokój niosący i szczepiący wszędzie, ofiarny i miłosierny, idealnéj obyczajów czystości, Bogu w ojczyźnie według przemożenia swojego całe życie swe służył.

W czasie oblężenia Paryża, 1870 roku, czując że obowiązkiem było Polaków za tyloletnią serdeczną gościnność odpłacić się Francyi, pomimo wątłego już zdrowia zaciągnął się do gwardyi narodowéj i służbę na wałach i wewnątrz stolicy najgorliwiéj pełnił. Jeden z możnych rodaków przeznaczywszy dość znaczną summę na umundurowanie zamierzonego wtenczas legionu polskiego, zostawił ją był w ręku Ruprechta, wiedząc, że skrupulatniejszego szafarza tego grosza znaleźćby nie mógł; takim sposobem o niego się oparła większa część ówczesnych naszych zaciągów do gwardyi narodowéj francuzkiéj. — Po zawartem z Prusakami przymierzu, Ruprecht nie opuścił Paryża; w czasie sromotnéj pamięci Komuny był stanowczo przeciwny wszelkiemu w niéj udziałowi Polaków i protest przeciw niemu razem z innymi podpisał. Świadek nadużyć miejskiéj hałastry, roznamiętnienia wywołanego domową wojną, strasznych pożarów i nareszcie krwawéj, nieludzkiéj zwycięzców represyi, tak mocno to wszystko w tkliwéj swéj duszy uczuł, że w ciężką zapadł niemoc i powstawszy z niéj nawet długi czas samotności szukał, nie mogąc się pozbyć strasznych obrazów téj okropnéj epoki. Powoli jednak do dawnych zajęć i dawnego trybu życia powrócił. Niebawem z powodu wielkich ciężarów jakie spadły na Francyą w skutek wojny i olbrzymiéj kontrybucyi wypłacanéj Prusom, rząd Rzpltéj wstrzymał udzielaną dotychczas Szkole batignolskiéj subwencyą, i Dr. Gałęzowski ujrzał się zmuszonym zakład ten zmniejszyć, stosownie do szczupłych posiadanych środków, i sprzedawszy obszerne zabudowania szkolne przeniósł go do małego, w tym celu wzniesionego domku, przy ulicy Lamandé; nie znalazło się tam miejsca na pomieszczenie księgozbioru i ten hr. Działyńskiemu jako depozyt narodowy do Kórnika przesłać zamierzono. Ruprecht wtenczas, pragnący od dawna wrócić na ziemię rodzinną, postanowił dzielić losy pod pieczą jego zostającéj biblioteki, i wyprawiwszy ją w pakach, sam 20 lipca 1874 r. w podróż do Ks. Poznańskiego się puścił. — Najserdeczniéj w Kórniku powitany, miłego tam doznał wrażenia przypatrując się prostéj i szczeréj pobożności i zdrowemu rozsądkowi miejscowego ludu, dobrze ztąd o przyszłości Ojczyzny wróżąc; nie mógł tam jednak długo pozostać. Rząd pruski nie pozwalał wychodzcom naszym osiedlać się w Poznańskiem, i dla bezpiecznego tam pobytu trzeba było pierwéj pozyskać prawo obywatelstwa w którem kolwiek z państw niemieckich. Najłatwiejszem to się zdawało w Bawaryi, i w tym celu Ruprecht w końcu

września do Monachium się udał. Pół roku jednak zajęły starania i konieczne formalności, a tymczasem wzmagało się cierpienie piersiowe i siły powoli gasły. Ruprecht nie zmienił sposobu życia; czytał i pracował ciągle, zwiedzał muzea, nawet na lekcye estetyki profesora Carrière uczęszczał, rodaków w Monachium obecnych skupiał około siebie, i jak sami świadczą, słowem swem ogrzewał, budował i uczył. Na dwa dni przed zgonem był jeszcze na nogach; w wigilią śmierci zwątpiwszy o sobie, na prośby przyjaciół wezwał lekarza, który już tylko zaświadczył, że nie było ratunku, bo suchoty ostatecznego już doszły rozwinięcia. Włodzimierza Rożyckiego de Rosewerth i Celestyna Götze, którzy go w ostatnich chwilach najtroskliwszą otaczali opieką, poprosił wtenczas o spalenie jego korespondencyi, podyktował im następnie pożegnalne do przyjaciół słowa: „Donieście im, żem przestał cierpieć i powiedzcie, żem ich w sercu i pamięci poniósł do grobu.“ Przyjaciołmi jego byli ci, co kochali, cierpieli i pracowali dla Polski, najwyższego przedmiotu jego miłości na ziemi. Życzył sobie, aby na grobie jego położono napis: „Powiedzcie moim, żem skonał z żałości. Duch mój w Polsce, tutaj tylko ciało.“ Zgasł łagodnie, dnia 31 marca 1875 r., w dniu, w którym mu przyznano prawo obywatelstwa bawarskiego, mające ułatwić powrót na ziemię ojczystą. Należał bez zaprzeczenia do ludzi będących prawdziwą ozdobą i chlubą każdego społeczeństwa. Naoczny świadek większéj części jego życia Agaton Giller wydał o nim osobną książkę, p. t. Karol Ruprecht, szkic biograficzny (Lwów 1875 r. str. 161 in 12°), z któréj wszystkie prawie szczegóły zaczerpnęliśmy. Br. Z.

RUTKOWSKI Antoni, porucznik legii litewsko-ruskiéj w kampanii 1831 roku, ozdobiony krzyżem virtuti militari, późniéj na wychodztwie nauczyciel w szkółce polskiéj w Nancy i przez czas jakiś na Batignolach, następnie bibliotekarz księcia Czartoryskiego w hotelu Lambert, umarł w Paryżu dnia 14 sierpnia 1873 roku, licząc lat 68.

RYBIŃSKI Maciéj, urodził się na Wołyniu w Sławucie 23 lutego 1784 r. Ukończył szkoły w Międzyrzeczu na Podolu i wysłany potem został do Lwowa dla udoskonalenia się w wyższych naukach. Wychowanie jego, pokazuje się, iż było bardzo starannem, znał dobrze kilka obcych języków i z młodym swoim przyjacielem, Waśniewskim, czynił przygotowania do odległych podróży w naukowych celach; śmierć Waśniewskiego przedwczesna udaremniła te przygotowania; wtedy jakby przeczuwając przyszłe przeznaczenie swoje, oddał się całkiem sztuce wojennéj, przy pomocy kilku oficerów austryackiéj artyleryi, których przyjaźń potrafił pozyskać. Rybiński całe swoje życie odznaczał się niezwykłą skromnością i cichością, która ukrywała najszlachetniejszy zapał do wszystkiego co wzniosłe i prawdziwe,

niezmorodwaną pracowitość, wielką odwagę, ścisłość i sumienność w wykonaniu tego co uznawał za swój obowiązek. Potrafił te wszystkie zalety ocenić jenerał francuzki i późniejszy marszałek Suchet, który za wejściem armii Napoleona w 1806 r. i po utworzeniu Księstwa Warszawskiego, poznał go i przywiązał do swojéj osoby, bo na tę wiadomość młody Rybiński liczący lat 22, opuścił Lwów i zaciągnął się do wojska francuzkiego. Wkrótce pod rozkazami ks. Józefa Poniatowskiego utworzyło się wojsko polskie i mimo nalegań wielokrotnych Sucheta, który mu w swoim sztabie świetną obiecywał przyszłość, Rybiński wszedł jako porucznik do 6go pułku piechoty Księstwa Warszawskiego. Z Hiszpanii z Murviedro jeszcze Suchet pisał do Rybińskiego, aby przybył do niego, lecz skromny i bezinteresowny nasz ziomek nie dał się złudzić świetnemi obietnicami i w polskich pozostał szeregach. Kampania 1809 r. przeciw armii austryackiéj zastała go już w randze kapitana i dała poznać jego wielkie wojskowe zdolności w bitwach pod Radzyminem, pod Górą i pod Sandomirzem; krzyż kawalerski virtuti militari był nagrodą jego poświęceń i odwagi.

Zaraz na początku wojny z Rosyą w 1812 r. Rybiński został mianowany szefem batalionu 15go pułku piechoty, a po bitwie pod Smoleńskiem sam Napoleon ozdobił go krzyżem legii honorowéj. Pod Możajskiem większą jeszcze okrył się sławą, kiedy z powierzonemi sobie 14stu kompaniami rozbiwszy na bagnety kilka batalionów rosyjskich, zajął i utrzymał ważne bardzo dla wojska francuzkiego stanowisko. W odwrocie nieszczęśliwym, który się rozpoczął z Moskwy w drugiéj połowie października, kiedy nie było czasu i miejsca nagradzać walecznych czynów, Rybiński okazał najzimniejszą krew wśród powszechnego popłochu, głodu i mrozów. Wysłany najprzód ku Kałudze z korpusem jenerała Lefèvre-Desnouettes, na którego napadło kilkanaście tysięcy kozaków Płatowa i kiedy Lefèvre polecił Rybińskiemu z piechoty swojéj kare uformować, odpowiedział mu na to ówczesny podpułkownik, iż ta hołota bynajmniéj nie zasługuje na taki honor. Pod Wiazmą 3 listopada będąc w ariergardzie, odparł liczne ataki kawaleryi nieprzyjacielskiéj i wieczorem cofnął się przez miasto w największym porządku. Nad Berezyną 27 tegoż miesiąca został mocno ranny, nie opuścił jednakże niedobitków swojego pułku, ani też i one nie opuściły jego i kula z ciała dopiero w Warszawie wydobytą została.

Zaraz po wyzdrowieniu, które szczęśliwie nastąpiło szybko, Rybiński wysłany został do Krakowa dla sformowania nowego pułku, co mu się nadspodziewanie powiodło i pułk ten przez Morawią i Czechy armii Napolońskiéj do Saksonii dostawił, bo Austrya naówczas wahała się jeszcze, czy ma ostatecznie zerwać z Napoleonem. Pod Ebersdorf koło Lobau, 9 września 1813 roku, dzień cały z pułkiem swoim opierał się sześciu tysiącom Moskali i nie tylko ich odparł, ale i niemało zabrał im jeńców, i kiedy dopiero cały kor-

pus Langerona zbliżył się ku niemu cofnął się na wyraźny rozkaz księcia Józefa Poniatowskiego, który tę garstkę walecznych wraz z Rybińskim jéj dowódzcą w obec całego wojska polskiego z największemi przyjął honorami. Odtąd zaufanie i szacunek księcia Józefa dla odwagi, sumienności w wykonaniu rozkazów, zdrowego rozsądku i zdolności wojskowych Rybińskiego były bez granic. Gdy mu raz zrobiono raport, że z pod Stolpe słychać było mocny ogień karabinowy, książę Józef rzekł: „możemy być spokojni, tam Rybiński dowodzi.“ — Pod Altenburgiem jeden z naszych jenerałów otrzymał następujący rozkaz od Poniatowskiego: „Niech kosztuje co chce, ale pozycya wioski Eschenfeld musi być zdobytą na nieprzyjacielu. Podpułkownik Rybiński obejmie komendę nad tą wyprawą.“ Rybiński nie zawiódł i tą razą zaufania księcia, Eschenfeld został wzięty, przeszło stu jeńców w ręku podpułkownika prócz niezliczonych trupów na placu boju i w skutku tego ruchu wojennego cała dywizya moskiewska jenerała Konownicyna zniszczona przez Francuzów.

W nieszczęśliwéj bitwie pod Lipskiem, kiedy most na Elsterze za prędko wysadzony został, — dywizya polska, która miała bronić przedmieścia Borne, otoczona została zewsząd masami nieprzyjaciół. Niedobitki z 1go, 8go, 15 i 16go pułku wbrew wszelkiemu podobieństwu dalszéj walki, broni złożyć nie chciały, mimo tego, że razem wzięte nie wynosiły już i 600 ludzi; dowodził niemi pułkownik Bolesta, jako najstarszy stopniem; podpułkownik Rybiński był pod jego rozkazami. Polacy widząc, jak srogo sprzymierzeńcy obchodzili się z jeńcami, obdzierając ich ze wszystkiego, postanowili umrzeć. Ludzkość niektórych jenerałów kazała uszanować męztwo i rozpacz Polaków, ale żaden z nich nie miał dostatecznéj władzy aby oficerom pozostawić szpady, a żołnierzom to co posiadali; dozwolili jednak, aby Polacy wysłali parlamentarza do cesarza Aleksandra, który się naówczas znajdował w Lipsku przed ratuszem. Parlamentarzem tym był podpułkownik Rybiński. „Najjaśniejszy Panie! rzekł Rybiński, przeszło 500 Polaków znajduje się otoczonych wojskiem sprzymierzeńców waszéj cesarskiéj mości, i nie chcą wejść z nimi w żadne umowy co do złożenia broni, bo nie mają zaufania w ich szlachetności; wysłali mnie dla tego do waszéj cesarskiéj mości, do któréj należy głównie chwała dnia tak pamiętnego. Jeżeli wasza cesarska mość raczysz zezwolić, aby oficerowie zatrzymali szpady, a żołnierze mundury i tornistry, złożymy broń, inaczéj chociaż zewsząd otoczeni, chociaż zdradzeni od losu przeniesiemy śmierć nad hańbę być obdartymi ze wszystkiego.“ Aleksander po krótkim namyśle, jednem francuzkiem odpowiedział słowem: „A c c o r d é,“ a pełniący dnia tego przy nim służbę jenerał Musin-Puszkin stosowne w jego imieniu wydał rozkazy.

Według układów, ci jeńcy wojenni dostali się Austryi w podziale i podpułkownik Rybiński posłany został do Węgier. Kiedy kongres wie-

deński utworzył Królestwo polskie, Rybiński wrócił do kraju i umieszczony został przez w. księcia Konstantego w 1ym pułku piechoty liniowéj.

Rybiński może się tem poszczycić, że przez lat piętnaście, w których wielki książę Konstanty bawił się w naczelnego wodza wojsk polskich, żadnemi łaskami moskiewskiemi obsypywany nie został; był on prócz tego mocno podejrzanym, bo jedni Rosyanie pamiętali dobrze jego zapał, bezinteresowność, odwagę i zdolności, jakie przeciw nim rozwinął kiedyś; publiczności polskiéj wyszły one zupełnie już z pamięci, bo Rybiński po żadnych nie bywał salonach, do żadnych intryg wmięszać się nie dał, co większa nie konspirował nawet i do żadnych tajnych towarzystw nie należał. Co mu zostawało czasu od obowiązków służby jako wyższego oficera, poświęcał rodzinie i naukom; zaledwie kilku dawnych towarzyszy broni wiedziało co czuł i myślał; raporta policyjne nic o nim nigdy wielkiemu księciu powiedzieć nie umiały; mimo tego a może też i dla tego, nie przestał być podejrzanym, śledzonym i pilnowanym.

Z pod téj duszącéj atmosfery uwolnił go dzień a raczéj noc 29 listopada 1830 roku. Chwili się Rybiński nie wahał złączyć z powstaniem i z Mszczonowa ze swoim pierwszym pułkiem liniowym przybył do Warszawy. Może dyktator Chłopicki znał więcéj jak kto inny wartość Rybińskiego, ale raz postanowiwszy sobie odporną walkę prowadzić, nie myślał powoływać zdolnych i szczerych ludzi do czynnego działania. Rybiński pozostał na czele pierwszego pułku i odznaczył się w bitwie Grochowskiéj zastąpieniem w sławnéj olszynce 4go pułku, gdzie przeważnie odpierał nacisk licznych batalionów moskiewskich; 25 lutego oddany pod komendę jenerała Krukowieckiego, który z dywizyą swoją miał przeszkodzić pod Białołęką połączeniu się korpusu księcia Szachowskiego z Dybiczem, co się stało dnia tego, dzięki gwałtownemu uderzeniu Rybińskiego na lewe skrzydło nieprzyjaciela. Przypomniała się naówczas głównemu sztabowi i dawna zasługa i zdolności Rybińskiego, dowódzcy pierwszego pułku liniowego, i chociaż był tylko pułkownikiem, oddano mu komendę nad dywizyą piechoty, osieroconą przez śmierć jenerała Żymirskiego, który zginął pod Grochowem.

Przychodzimy do punktu biografii, bardzo drażliwego dla nas, chociaż nic nie spotykamy coby w czemkolwiek uwłaczać mogło zacnéj i patryotycznéj duszy naszego bohatera, bo kładziemy sobie zapytanie, zkąd pochodziło pod dowództwem Skrzyneckiego i szefostwem sztabu jenerała Chrzanowskiego systematyczne pomijanie i zapominanie o Rybińskim? Od doświadczonego słyszeliśmy to wodza, że często znakomity oficer, nieoceniony jako dowódzca pułku lub brygady a niekiedy i dywizyi, niezawsze ma należne zdolności, aby większemi obracał masami wojska; zdaje się, że to przekonanie słuszne a prędzéj i niesłuszne podzielał i sztab Skrzyneckiego, a szczególniéj i zarozumiały wojskowy pedantyzm jenerała Chrzanowskiego.

Pierwsza czynność jenerała Rybińskiego jako dowódzcy dywizyi była, aby Dybicz stojący w okolicach Siennicy nie przeprawił się na lewy brzeg Wisły, a linia ta rozciągała się od ujścia Pilicy aż do Karczewa. W nocy 31 marca po moście Warszawskim wysłanym słomą, dywizya Rybińskiego złożona z piętnastu batalionów piechoty i brygady kawaleryi przerzucona została na prawy brzeg Wisły i na Ząbki; przeszedłszy nad ranem bagniste trzęsawiska lasów, zajęła niespodziewanie tył nieprzyjacielowi, w téj saméj chwili, kiedy inne dywizye zaatakowały go od frontu. Tym nagłym marszem żołnierz upadał ze znużenia, ale miał on zaufanie w swoim dowódzcy, który umiał mu dać siłę i wytrwałość, pewne obiecując zwycięztwo. Wiadomo dziejom, jaki to był świetny dzień dla biednéj naszéj ojczyzny, dzień chwały i wielkich nadziei; w téj wielkiéj liczbie zabranych jeńców, armat i sztandarów, saméj dywizyi Rybińskiego dostało się cztery tysiące Moskali wziętych do niewoli, między którymi dwieście oficerów oraz siedm dział i trzy sztandary. Dnia tego pod wieczór pod Brzozkami drugą jeszcze zwycięzką stoczył bitwę, bo dywizya jego upojona zwycięztwem o wszelkich zapomniała fatygach. Na drugi dzień 1 kwietnia między Wielkim Dębem a Kałuszynem, rozwinęło się nowe męztwo, nowe wysilenie i nowy tryumf. Wkrótce potem nastąpiła bitwa pod Iganiami, z któréj urzędowe raporta zaszczytnie bardzo wspominają Rybińskiego i gdzie Ramorino pod nim dowodził jedną z brygad; szczegół, który czytelników naszych zapamiętać prosimy. Kiedy otworzyła się wyprawa na gwardye ponad Narwią, dywizya Rybińskiego, która w awangardzie dotarła zwycięzko aż do Tykocina, musiała cofnąć się aż do Ostrołęki; kiedy armia moskiewska przewaliła się pod Granem na prawą stronę Bugu, Rybiński po lewéj stronie Narwi zostawiony, wytrzymał wraz z dywizyą Kamieńskiego cały atak armii moskiewskiéj, a po nieszczęśliwéj i strasznéj bitwie pod Ostrołęką zasłaniał z kawaleryą odwrót armii polskiéj ku Pułtuskowi. Dybicz w Petersburgu osądzony był za niezdolnego. Odwołanie jego byłoby przyznaniem się Rosyi w oczach Europy do klęsk poniesionych w Polsce, na co duma Mikołaja wcale zgodzić się nie mogła i Dybicz umarł na cholerę po wizycie, jaką mu oddał Orłow, powiernik najdelikatniejszych, czy najniedelikatniejszych raczéj carskich tajemnic. Na miejsce Dybicza posłany został zwycięzca Persów Paszkiewicz Erywański, jeżeli nie zdolniejszy od niego, to czynniejszy i ruchliwszy.

Umyślił on zabawiać nas wojną ponad Wieprzem i Bugiem po lewéj stronie, a sam bezkarnie, jak gdyby urągając się nam, marszem flankowym udał się z pod Ostrołęki dla przeprawienia się przez Wisłę pod Nieszawą. Wielcy nasi strategicy dziwili się, że naraża swoję linią operacyjną, jak gdyby Paszkiewicz nie wiedział, że ma za plecami swojemi neutralne Prusy, gotowe mu dostarczyć kul, prochu i broni z własnych nawet arsenałów

i kto wie, czy przez swój kraj i nie przepuścić rekruta, dla skompletowania wojska przerzedzonego bitwami i cholerą.

Wojna nad Wieprzem prowadzona była przez jenerałów jak Jankowski i Bukowski, którzy bali się jak ognia pobić Moskali; ale nie ku nim zwracała się niechęć i nieufność Skrzyneckiego. W połowie lipca otrzymał Rybiński list niespodziewanéj treści od naczelnego wodza, który odwoływał się do dawnéj ich przyjaźni i do patryotyzmu Rybińskiego, pytając go się: czy nie weźmie mu za złe, jeżeli go postawi pod komendą jenerała młodszego od niego w służbie. Wieluż to jenerałów na podobne propozycye podawało się do dymisyi i opuszczało szeregi narodowe? Rybiński odpowiedział z prostotą: że taki sposób postępowania sobie z nim naczelnego wodza dziwi go mocno, ale jeżeli Skrzynecki domaga się tego dla wykonania planów mu nieznanych, któreby były z dobrem ojczyzny, on Rybiński, dla téjże ojczyzny gotów jest na wszelkiego rodzaju poświęcenia. Skrzynecki postawił go zatem pod komendą jenerała Chrzanowskiego. Rybiński i w téj podrzędnéj pozycyi odniósł wielkie korzyści nad Gołowinem i Murawiewem. Wkrótce Chrzanowski powołany został do głównego sztabu na nowo, a jego miejsce zajął, jak gdyby to było rzeczą najnaturalniejszą na świecie, jenerał Romarino, który kilka miesięcy temu dowodził brygadą pod rozkazami Rybińskiego. Wtedy Rybiński zobaczył, że usuwanie go od komendy było systematem przyjętym, jeżeli nie przez naczelnego wodza, to przez szefa sztabu jeneralnego. Chrzanowski jak wszyscy pedanci, nie był wcale znawcą ludzi. Romarino mu też tę niezasłużoną protekcyą wynagrodził w bitwie pod Novarra. Rybiński na to uwłaczanie swéj godności, zdolnościom jego i poświęceniu odwołał się do rządu narodowego, ale żadnéj nie otrzymał odpowiedzi. Na domiar niesprawiedliwości, umieszczona była zdradliwa pochwała w jednym z warszawskich dzienników prawdziwego patryotyzmu jenerała Rybińskiego, że się chętnie poddaje pod rozkazy młodszych od siebie jenerałów; było to coś nakształt tego, jak gdyby Rybiński sam sobie dawał patent na niezdolność; gdy go o tem wieść doszła w obozie, oburzył się mocno i protestował silnie, ale téj protestacyi dziennik nie umieścił wcale; a zaszły po tem wypadki, które uwagę jego gdzieindziéj zwrócić musiały i Rybiński o téj obrazie swéj miłości własnéj zapomniał.

Buletyny bitew wychodzące z głównego sztabu skąpo mówiły o jego w nich udziale; publiczność zatem, która nie pamiętała jego dawnych zasług pod Górą i Sandomierzem, pod Smoleńskiem i Możajskiem, pod Altenburgiem i Lipskiem, ani była w stanie ocenić nowych w Grochowskiéj olszynce, pod Białołęką, pod Wawrem i Wielkim Dębem, pod Ostrołęką, pod Mińskiem, nie wiele wiedziała i nie wiele ważyła sobie żołnierza, o którego niegdyś dobijał się marszałek Suchet, jako o jednego z najzdolniejszych oficerów i najpoczciwszych z ludzi. — Jego skromność, cichość

i bezinteresowność, kiedy lada kto potrafił dokazać tego, że o nim wiele mówiono i pisano, uważane były za brak energii i za nieudolność.

Kiedy już Paszkiewicz zbliżał się ku Warszawie, Rybiński na radach wojennych nastawał najusilniéj, aby z nim stanowczą stoczyć bitwę, nim się z jego armią złączy korpus Rüdigera, ale temu Skrzynecki oparł się najmocniéj; nie będziemy opowiadali smutnych dziejów kapitulacyi Warszawy.

Pod Modlinem, 9 września, jenerał Małachowski złożył naczelne dowództwo; wtedy rząd narodowy wybrał na jego miejsce Rybińskiego, który na zaręczenie, że Romarino dostał rozkaz złączenia się zresztą armii i że tego dokazać może, przyjął ciężar, od którego wszyscy umywali ręce i mianował inspektorów armii, aby mu zdali z najmniejszemi szczegółami raporta o jéj stanie i widząc zbliżających się Moskali, rozkazał korpusowi Umińskiego z dywizyą Milberga zająć Sierock, dywizyą Andrychewicza postawił w Borkowie nad Wkrą i korpus kawaleryi pomiędzy obydwoma. Na same to rozstawienie niewielkich sił naszych, Moskale poczuli, że opór może być energiczny i bitwa kosztowną; cofnęli się tedy jedni ku Pradze, drudzy ku Ostrołęce, co większa, Moskale zażądali trzydziestokilko godzinnego zawieszenia broni, które Rybiński; przyjął. Tymczasem raporta odsłoniły stan armii najsmutniejszy. W Modlinie żadnych nie było magazynów, działa nasze miały najwięcéj po pięćdziesiąt ładunków, 1700 kawaleryi było bez koni, armia miała 1000 oficerów nad komplet; karabinowych strzałów nie wiele było w jaszczykach.

Że Rybiński na seryo z Moskalami bić się myślał, żadnéj to nie podpada wątpliwości; po złączeniu się z Romarinem, którego się lada dzień spodziewał, miał plan zaopatrzywszy Modlin należycie, dostać się za Wisłę i dotrzeć w Kieleckie, gdzie się jeszcze trzymał korpus Samuela Rożyckiego. W okolicy górzystéj, bogatéj, fabrycznéj, opartéj o rzeczpospolitą Krakowską z wojskiem, które połączone mogłoby liczyć do trzydziestu kilku tysięcy, można było stawić czas jakiś opór Moskalom, nimby się w opinii publicznéj europejskiéj i dyplomacyi, na którą niestety! naówczas jeszcze bardzo wiele liczono, coś sympatycznego objawiło dla nas.

Cios to był wielki dla Rybińskiego, gdy 16 września się dowiedział, że Romarino zamiast posłuchać rozkazów i udać się ku Modlinowi, gdzie mu dozwalał się złączyć z resztą armii jeden z warunków kapitulacyi warszawskiéj, udał się w góry Wisły ku Zawichostowi. Kto był ten człowiek, który posłany na odpędzenie Moskali od Pragi dla zaopatrzenia jéj w żywność pognał za nimi mimo wyraźnych rozkazów, jak gdyby umyślnie, aby dać czas Moskalom przypuścić szturm do Warszawy, któréj garnizon jego wymarszem o połowę nieledwie został zmniejszony? Kto był ten człowiek, który mimo zapewnionego sobie połączenia się z główną armią pod Modlinem rzucił się ku granicy galicyjskiéj? W kilka lat potem podjął się wyprawy Sa-

baudzkiéj, która się tak nieszczęśliwie skończyła, że w przekonaniu większéj części członków téj wyprawy kosmopolityczno-demokratycznéj, Romarino zostawał w porozumieniu z rządem Sardyńskim. Nakoniec postawiony, aby Austryakom bronił przejścia mostu pod Pawią, cofnął się o mil kilka od niego, aby dać czas Radeckiemu przebyć go spokojnie. Za ten fakt ostatni widocznéj zdrady Romarino rozstrzelany został z wielkim żalem Chrzanowskiego, że to się nie stało siedmnaście lat pierwéj, kiedy nieposłuszeństwem swojem osłabił garnizon warszawski.

Od zamiarów swoich przeniesienia wojny do Łysogór Rybiński nie odstępował wcale. Dwa mosty jeszcze kazał stawić na Wiśle, jeden przez pułkownika Szulca, drugi później nieco przez jenerała Bema, któremu chciał nawet odstąpić naczelne dowództwo, ale Bem go nie przyjął. — Tymczasem znaleźli się ludzie, którzy w Płocku ogłosili wodzem najwyższym jenerała Umińskiego. Rząd narodowy i sejm miały słabość zatwierdzić go, ale wojsko uznać go nie chciało i ze wszystkich pułków przysłano deputacye do jenerała Rybińskiego, z prośbą, aby nie składał naczelnego dowództwa. Aresztowano sprawców téj konspiracyi, ale Rybiński kazał ich wypuścić na wolność.

Wiele korzystałem w téj krótkiéj biografii z pamiętnika pułkownika Chotomskiego, towarzysza broni Rybińskiego z lat Napoleońskich jeszcze, ale jako naoczny świadek scen zaszłych pod Modlinem i w Płocku, nie wierzę wcale w konspiracyą, któraby miała godzić na życie Rybińskiego, którego batalion weteranów z majorem Kolendowskim na czele opieką swoją otoczył. Rybiński, kiedy niektórzy wojskowi oświadczyli się, że chcieliby mieć naczelnym wodzem Dębińskiego, ofiarował się przejść pod jego rozkazy, ale Dębiński nie przyjął tego miejsca nie do zazdrości, téj prawdziwéj cierniowéj korony.

Kiedy nadeszły wreszcie wiadomości, że i oddział Samuela Różyckiego wszedł do wolnego miasta Krakowa, Rybiński zebrał radę wojenną, co czynić należy? Zdanie było powszechne, że wojsko zupełnie jest zdezorganizowane, i że w stanie w którym jest, nic z niem przedsięwziąć nie można, że nic nie pozostaje, tylko wejść do Prus albo się poddać Moskalom, którzy uwiadomieni dokładnie o zupełnym rozstroju armii polskiéj, codzień twardsze podawali warunki. Wielu jenerałów już z Modlina udało się do Warszawy, inni jak i niektórzy z oficerów przeciwni myśli emigracyjnéj, pospieszyli broń złożyć. Z resztą wojska Rybiński udał się do Prus, złożył broń i po odbytéj kwarantannie z przyczyny cholery, udał się do Elbląga, przeznaczonego mu na mieszkanie, zkąd nie przestawał czuwać nad losem biednych żołnierzy, o czem świadczą cztery listy do króla pruskiego pisane i zebrane jego staraniem fundusze dla niesienia im pomocy. W lutym następnego roku, otrzymawszy pasport udał się do Francyi. Zachował

on wywiezione z Warszawy pieniądze banku polskiego, które strzegł jako własność prywatną tylu rodzin polskich; ocalił on je od rabunku tak kozaków, jak i rozprzęgniętego wojska polskiego i oddał komu należało.

Im więcéj rozmyślam nad ostatniemi wypadkami wojny z 1831 r., tem większa we mnie dla Macieja Rybińskiego budzi się admiracya, i tem więcéj boleję nad nieocenieniem jego wielkiéj przed Bogiem i Ojczyzną zasługi. Jako Chrześcijanin nie mogę téj zasługi samem tylko ziemskiem mierzyć powodzeniem. Lubimy być bohaterami, zwycięzcami, zbawcami ojczyzny, ale gdzie do takiéj roli niema podobieństwa, jeden przed drugim uciekamy z placu. Prowadzić do boju zaentuzyazmowane zastępy! ach! któżby się tego nie podjął? Ale zostać wśród tłumów rozprzężonych, bez dyscypliny i posłuszeństwa, zrozpaczonych, klnących swoich wodzów, niewdzięcznych i utrzymać ich jeszcze w pewnym porządku, doprowadzając do tak ciężkiego a niczem nieominiętego aktu, jak złożenie broni na obcéj ziemi, jest to heroiczne przyjęcie na siebie ciężkiego krzyża bez żadnéj nagrody i uznania na ziemi; awanturniczy Bem i przedsiębiorczy Dębiński cofnęli się przed tak ciężką rolą.

Poznaję w tobie ostatni wodzu męża tego samego, co w jednéj z najcięższych klęsk i katastrof historycznych, z kulą ugrzęzłą w boku doprowadziłeś pułk twój z nad Berezyny do Warszawy. Czczę twoję pamięć, boś dokonał i dał wzór jednéj z najtrudniejszych może cnót dla Polaka: wytrwałości w niepowodzeniu, wierności obowiązkowi bez nagrody i chwały, godności w nieszczęściu. Prócz tego chowam głęboką wdzięczność w duszy mojéj dla twojéj pamięci, bo możem tobie winien tylko, że dziś żyję, że na wolnéj ziemi myślę, mówię i piszę. Iluż znam z dowódzców, walecznych na polu bitwy, którzyby pod Modlinem jeszcze targując się z Moskalami, oddali im byli i fortece i broń i wojsko na ich łaskę lub niełaskę, co na jedno wychodzi, w tem przekonaniu, że już do strategii najmniejszego nie było pola. Że Mikołaj o tem marzył, nie wątpimy wcale.

I w istocie skromny i szlachetny Polak i jenerał, który podczas całéj kampanii może bił się więcéj jak inni, z woli Opatrzności dochowany nam został, aby ocalić to co miłosierdzie Boże ocalić umyśliło. Zostając naczelnym wodzem, myślał się bić i bić do końca, wyczerpać wszystkie możliwe środki, aby obronę przeciągnąć i kiedy rzucenie z Modlina na Litwę okazało się zupełnie niepodobnem, pragnął się dostać do Łysogór, a kiedy rozwijał swoje plany pozostałym przy nim jenerałom, widzieli w tym naczelniku, tak długo pomijanym, wytrawnego i sumiennego wodza. Z Moskalami, będąc naczelnikiem wojska a nawet stanowiąc rząd narodowy w końcu, w żadne umowy wchodzić nie chciał, a o amnestyi i słyszeć; sam wyraz ten oburzał go najstraszliwiéj. Moskale jakby wiedzieli z kim mają do czynienia, nie skorzy byli rzucić się na garstkę naszę na pół uzbrojoną i bardzo ostrożnie i bez

zaczepki posuwali się za nami do granicy. Rybiński był wtedy w całéj sile wieku, liczył bowiem lat czterdzieści sześć. Postawy wcale nieokazałéj, twarzy która nikogo nie uderzała, oko tylko zapalające się w rozmowie zdradzało głębszego człowieka i wyższy charakter.

Na tułactwie raz jeden go widziałem i raz jeden krótko z nim mówiłem i przyznaję, że wtedy zasługi jego ocenić nie umiałem jeszcze. Trudno sobie wyobrazić cichszego i skromniejszego na tułactwie życia. W początkach emigracyi pewne kółko nasze zajęte mocno było szkołą katolicką bawarską, czytaliśmy pilnie dzieła Goerresa i Baadera i wspólnie udzielali ich sobie; widząc w ręku Adama Mickiewicza jedno z podobnych dzieł, pytałem go zkąd je dostał, powiedział mi że od Rybińskiego; dowiedziałem się wtedy poraz pierwszy, że ów napoleoński żołnierz nie był wolterzystą jak to było najzwyczajniejszą rzeczą; że był prawdziwym katolikiem i z głębokiego przekonania, że najwyższe filozoficzne kwestye były przystępne dla niego.

Jest jeden tylko wypadek na tułactwie z cichego życia Rybińskiego, który małego potrzebuje objaśnienia. Wmówiono w niego w podeszłym już wieku, że był ostatnim wodzem naczelnym, że téj władzy nie złożył, że na przypadek powstania lub jakiegoś ruchu politycznego w Europie, kierunek sprawy polskiéj do niego najlegalniéj należy. Utworzono zatem stronnictwo wojskowe, którego nie znamy bliżéj ani sądzić nie myślimy; nie uczyniło ono jak się zdaje żadnéj szkody Polsce, skończyło się może na danéj satysfakcyi drobnym próżnościom i intrygom nieciekawym i nie niebezpiecznym. Wina cała sędziwego jenerała, jak mówią Francuzi: qu'il a laissé faire. Nie zdaje nam się aby sam w téj sprawie miał być wiele czynnym.

Mogę powiedzieć, że nie widziałem politycznego człowieka, o którymby mniéj mówiono ile razy zejdzie z punktu, na który się oczy wszystkich zwracają. Nie widziałem też i nikogo z głównych ludzi, którýby mniéj uczynił kroków niepotrzebnych i nieprowadzących do niczego jak Rybiński, a któryby był czujniejszy i czynniejszy ile razy prawdziwy leżał na nim obowiązek; to wszystko jest znakiem niepospolitego człowieka. Jest to jak poeta, któryby przestał pisać, gdyby zabrakło o czem. Że Rybiński musiał mieć rzadkie poczucie obowiązku, pokazuje to samo już zamknięcie się szczelne w kółku rodzinnem; a rodzinę miał liczną, majątek na Wołyniu niewielki skonfiskowany i z trudnościami życia często musiał mieć do walczenia.

Prosimy Boga, aby ktoś co go znał bliżéj, mógł coś pełniejszego napisać o téj postaci tak czystéj. Z tego co wiemy i cośmy widzieli, za wiele zgadywać musimy jeszcze.

Jak to naturalną jest rzeczą, że kiedy ktoś pozna czyją wartość, zapragnie zawsze widzieć go po za kulisami sceny, na któréj zrobił na nim wrażenie. Chodzi tu o nieznane życie domowe i rodzinne; takich kilka stronnic może napisać tylko syn a prędzéj jeszcze córka.

Nie pozostaje mi nic, jak nekrolog ten, z którym rozstaję się z pewnym żalem, zakończyć słowami: Rybiński umarł dnia 17 stycznia 1874 r. o godzinie 7éj zrana.

L. R.

SĄGAJŁO Adolf, syn Marcina i Tekli z Filipowskich, urodził się d. 6 marca 1806 r. we wsi Głuchowcach, w powiecie Machnowieckim, gubernii Kijowskiéj. Dnia 18 kwietnia 1831 zaciągnął się do szeregów powstańczych, pod wodzą jenerała Kołyski; w bitwie pod Daszowem, d. 1 maja mianowany podporucznikiem, przeszedł do artyleryi walecznego kapitana Orlikowskiego; dostał się z resztkami powstania Podolskiego do Warszawy, i po upadku sprawy wraz z innymi podążył za granicę, Obawiając się agentów rosyjskich, śledzących tych co z Litwy i Rusi pochodzili, zmienił nazwisko i przybył do Francyi pod imieniem Narcyza Libertyńskiego, ale raz się na ziemi francuzkiéj znalazłszy, wrócił do swego nazwiska; mieszkał zrazu w Tuluzie i tam na kursa prawa w 1833 r. uczęszczał; nauki jednak matematyczne najwięcéj miały dla niego powabu, i im się przedewszystkiem oddawał. — Dotknięty w późniejszym już wieku paraliżem, znalazł w hr. Janie Działyńskim prawdziwego mecenasa, który mu środków do prowadzenia daléj prac rozpoczętych dostarczył, i którego nakładem wyszły jego: Geometrya analityczna w 3 tomach, i Wykład zupełny Algebry. Prócz tego Sągajło ogłaszał jeszcze prace swoje w Pamiętniku Towarzystwa nauk ścisłych, wydawanym także kosztem hr. Działyńskiego, w Paryżu. — Umarł d. 18 sierpnia 1877 roku.

SCHMITT Wojciech, 1831 r. podporucznik pułku 3go piechoty lin. dostawszy się za granicę, osiadł na wyspie Jersey, gdzie aż do śmierci był duszą założonego tam przez wychodzców naszych kółka polskiego i gorącym wyznawcą zasad demokratycznych; korespondent Instytucyi Czci i Chleba, utrzymywał stosunki z rodakami rozpierzchłymi po Anglii i szczerze się zajmował wszystkiem co polskie; jednocześnie należał do miejscowéj loży masońskiéj, która mu też pogrzeb wspaniały sprawiła. — Umarł d. 3 czerwca 1878 r

SKALMIEROWSKI Tomasz, rodem z Wołynia, był uczniem szkoły rolniczéj w Horyhorkach (gub. Mohilewskiéj) i ztamtąd poszedł do powstania w 1863 roku; służył później pod rozkazami jenerała Edmunda Różyckiego. Umarł samotnie ze słabości piersiowéj, w Amélie-les-Bains, w marcu 1873 roku. Na kilka godzin przed śmiercią mówił już tylko po polsku i przez nikogo z przytomnych rozumianym nie był.

SKIRMUNT Teodor, urodzony w Kortowszczyźnie na Wołyniu, w powstaniu 1831 roku podporucznik 1 pułku strzelców pieszych, umarł w Rillé, d. 29 października 1877 roku.

SKRZETUSKI Floryan, syn Walentego i Nepomuceny z Broniszów, urodził się we wsi Konarskie, w powiecie Sremskim W. Ks. Poznańskiego, d. 24 marca 1780 r. W 1795 wstąpił jako kadet do instytutu wojskowego w Berlinie; w 1798 został chorążym w pułku jenerała Strachwitz (w wojsku pruskiem), w 1800 podniesiony na podporucznika, w 1805 na porucznika; bił się w 1806 przeciw Francyi pod Jeną; tam wzięty do niewoli, zaciągnął się d. 4 kwietnia 1807 do 2go pułku piechoty w legii Dąbrowskiego w stopniu kapitana. Znajdował się w bitwie pod Tczczewem, w oblężeniu Gdańska, w wyprawach przeciw partyzantom pruskim, Schillowi i Kroko, w utarczkach pod Rügenwaldem, Schieffenbeinem, w krwawéj pod Friedlandem bitwie. Za Księstwa Warszawskiego służył w 6 pułku piechoty liniowéj. W 1812 r. w kampanii przeciw Rosyi bił się pod Pawłowicami, Lubomlem, Dubienką i Uściługiem. W 1813 przez jedenaście miesięcy zamknięty w Zamościu, nie małe oddawał usługi. Ozdobiony w 1813 r. krzyżem virtuti militari, za wzięcie bateryi nieprzyjacielskiéj, d. 27 kwietnia tegoż roku przedstawionym był do krzyża legii honorowéj. Ranny dwa razy, pod Jena i pod Zamościem; w 1817 r. wziął dymisyą. Po nocy listopadowéj, Komisya wojny, przeznaczyła go, d. 20 grudnia 1830, jako kapitana, do gwardyi ruchoméj województwa Kaliskiego, ztąd przechodził koleją, do 14 pułku piechoty liniowéj i 2go strzelców pieszych; 25 września podniesiony został na majora. Wszedł do Galicyi z oddziałem jenerała Różyckiego. Dostawszy się do Francyi, był zrazu w Avignonie, zkąd w kwietniu 1832 r. odprowadzał do zakładu wojskowego w Lunel oddany sobie w zarząd oddział naszych żołnierzy i podoficerów; w październiku tegoż roku znajdujemy go już członkiem Rady mieszkających w le Puy wychodzców. Powstawały wtenczas loże masońskie między niedawnem rycerstwem naszém; od jednéj z nich, noszącéj nazwę: polskich dzieci Hirama (les enfants d'Hiram, Polonais) w departamencie wyższéj Loary, otrzymał stopień ucznia (apprentis), na co posiadał patent za pieczęcią i z podpisami: vice-presesa Vidala i dozorców: Wierzejskiego, Plucińskiego i Chuchrowskiego, wydany na 27 posiedzeniu, d. 27 dwunastego miesiąca r. V. L. 5833. Na tym patencie znajdował się herb polski, z orłem i pogonią na tarczy, tylko w miejscu korony wieńczyła go konfederatka w promieniach słonecznych; do koła tarczy chorągwie; na jednéj napis polski: wolność, równość, niepodległość, całość; na drugiéj francuzki: pour notre liberté et pour la vôtre. Nie długo to trwało, Skrzetuski w godnościach zdaje się nie postąpił i wszystkie te loże prędko się rozlazły. W 1844 r. odebrał nasz major podpisaną przez hr. Narcyza Olizara nominacyą (z dnia 21 czerwca) na dyrektora filii Towarzystwa 3go Maja w Agen, gdzie wtenczas mieszkał. „Nowo-mianowany, są słowa nominacyi, ulegać ma bezpośrednio dyrekcyi głównéj i stosować się do instrukcyj jakie są, lub będą przepisane.“

W 1848 r. osiadł Skrzetuski w Strasburgu, gdzie skromny żołd 35 fr. miesięcznie od rządu francuzkiego pobierał: stary Napoleonista, tam się doczekał medalu św. Heleny, który go niezmiernie ucieszył. Posunięty w latach, marzył o przeniesieniu się na dni ostatnie do kraju, a gościnnie do Wielkopolski zapraszany, tam się wybierał, kiedy wojna między Prusami i Francyą kazała odroczyć te projekta; pozostał więc w Strasburgu. Widziano go w czasie oblężenia i bombardowania tego miasta, przechadzającego się po ulicach ze zwykłym mu spokojem i przyglądającego się z krwią zimną zniszczeniu jakie szerzyły pruskie pociski; raz jednak w takiéj wędrówce, granat który pękł blizko starca, obsypał go piaskiem; upadł i od téj chwili skarżyć się już zaczął na upadek sił. Ostatnich kilka miesięcy życia spędził w szpitalu, gdzie go umieściła i doglądała starannie, z troskliwością siostry miłosierdzia, panna Chevasnes. Dobry humor zachował do końca; wybierał się ciągle do Wielkopolski, żeby tam żywota dokonać. Umarł dnia 20 października 1872 roku, licząc 92 lata wieku. Spoczywa na strasburgskim cmentarzu.

SKRZYNECKI Kasper, rodem z okolic Kórnika, w Poznańskiem, był żołnierzem w wojsku pruskiem, kiedy wybuchło powstanie 29 listopada. Na wieść o rozpoczętéj kampanii, rzucił szeregi pruskie, dostał się do Królestwa kongresowego, gdzie zaciągnąwszy się do piechoty, bił się walecznie. Po upadku sprawy, przeszedł z innymi granicę, a zdoławszy zataić właściwe swoje nazwisko, niepoznany, po wypadkach w Fischau, wraz z innymi kolegami morzem odesłany był do Francyi. Odmówiwszy służby w Algierze, przeznaczonym został wraz z innymi do Bergerac, a po zniesieniu tego zakładu przeniósł się do Cahors. Nie znając języka francuzkiego, co więcéj, nie umiejąc wtenczas ani czytać ani pisać, Skrzynecki zrazu bardzo ciężko na utrzymanie życia pracował przy drogach i w łomach kamieni, ale trudności nie złamały wytrwałéj jego natury, a wielki wrodzony rozsądek kierował nim w życiu. Po niejakim czasie wyuczył się i francuzkiego języka i miejscowego ludowego narzecza, wielką zaś oszczędnością uzbierał trochę grosza i ożenił się w Cahors. — Doczekał się dwojga dzieci, i wychować je potrafił; syn jako dobry stolarz udał się za Ocean, szukać szczęścia w Buenos-Ayres, córka wyszła za mąż w okolice miasteczka Figeac. Wywiązawszy się z obowiązków rodzicielskich, Skrzynecki oddał się wtenczas pielęgnowaniu złożonego ciężką niemocą w Cahors rodaka, Andrzeja Ciesielskiego, którego nie opuścił aż do jego śmierci. — Wywdzięczając się za kilkoletnią pieczołowitość, Ciesielski umierając zostawił mu pewną sumkę, która pozwolila Skrzyneckiemu osiąść przy córce i zięciu, we wsi Camboulit, gdzie się oddawał rolniczym i ogrodniczym pracom, zachowując

zawsze gorącą miłość ojczyzny. Umarł tam, dnia 20 maja 1875 roku przeżywszy lat 70.

SŁOMCZYŃSKI Stanisław, porucznik gwardyi artyleryi konnéj, odznaczył się w sławnéj szarży Bema z artyleryą pod Ostrołęką, za co krzyżem złotym virtuti militari ozdobiony został. Umarł w Paryżu, w maju 1873 roku, przeżywszy lat 73.

SOJKOWSKI Feliks, urodził się 1840 r. Ojciec jego podpułkownik wojsk polskich, któremu majątek skonfiskowano za udział w kampanii 1831 roku, zaszczepił w jego sercu miłość ojczyzny; rok 1861, który go znalazł na ławkach uniwersyteckich w Warszawie jeszcze ją bardziéj rozwinął. Poszedł do powstania w 1863 r. i bił się w oddziałach Jankowskiego i Lelewela; w potyczce pod Bielskiem, dnia 10 października t. r. wzięty do niewoli, wysłanym został do ciężkich robót na Sybir, zkąd w 1869 roku przeniesionym został do wojska, jako prosty żołnierz. Dostawszy się w 1876 roku z pułkiem swoim nad pruską granicę, rzucił przymusem dany mu do rąk karabin i przez Toruń i Wrocław dostał się do Pragi, gdzie chciał pracą na życie zarabiać. — Pozbawionego wszelkich środków napadła tymczasem choroba, i biednego nędzarza wzięto do miejskiego więzienia, gdzie rychło umarł, dnia 7 lutego 1877 roku, licząc 36 lat wieku. Zacny ksiądz Karosz zajął się pogrzebem i miejsca na grób udzielił mu bezpłatnie.

STANKIEWICZ, ksiądz Józef, zwany powszechnie na wychodztwie księdzem Tatulką, bo ten wyraz miał zawsze na ustach, urodził się na Żmudzi; w młodych latach służył wojskowo, za Napoleona I bojował w Hiszpanii i Rosyi; ranny pod Smoleńskiem, 1815 r. wrócił do zagrody domowéj, a kiedy dowódzca jego szwadronu, późniéj ks. biskup Gutkowski oblókł suknię duchowną, i on idąc w jego ślady, został kapłanem, bo jak mawiał: „kto służył cesarzowi Napoleonowi, ten już tylko jednemu Panu, Jezusowi Chrystusowi służyć może.“ Otrzymawszy święcenia kapłańskie, został proboszczem w dobrach jenerała Suchorzewskiego. W 1831 r. był kapelanem wojskowym, a jak przyznawali koledzy, czasem i żołnierzem, ale tylko pro publico bono. W 1870 roku w kościele św. Wincentego a Paulo obchodził pięćdziesięcioletni jubileusz swego kapłaństwa. Umarł w Paryżu, dnia 20 lutego 1873 r. w domu księży emerytów (Maryi Teresy), licząc 92 lata wieku.

E. J.

STRYJEŃSKI Aleksander, urodzony w Białymstoku 1805 r. liczył zaledwo lat trzynaście, kiedy dom rodzicielski opuścił oddany do korpusu

kadetów artyleryi i inżynieryi; w 1821 przeniesiony do kadetów w Kaliszu, wszedł w 1823 roku do szkoły aplikacyjnéj wojskowéj w Warszawie, którą opuszczając, jako podporucznik, w 1826 r. otrzymał od dyrektora jéj, jenerała Sowińskiego, na świadectwo pilności i wzorowego postępowania, narzędzia matematyczne, które późniéj przez całe życie jako zaszczytną przechowywał pamiątkę. Stryjeński w szkole kierował się na inżyniera, W. książę Konstanty przeznaczył go jednak do 1go pułku strzelców pieszych, bo chciał cesarzowi pokazać, że ma w piechocie swojéj oficerów tak wykształconych jak inżynierowie. We dwa lata późniéj (1828), gdy się turecka rozpoczynała kampania, tenże W. książę Konstanty wymówiwszy się od udziału w niéj z wojskiem polskiem, zgodził się na odkomenderowanie kilku najlepszych oficerów sztabu i kwatermistrzostwa do głównego sztabu armii rosyjskiéj; był między nimi sławny późniéj jenerał Chrzanowski, ale znalazł się też w téj liczbie i Stryjeński, jako były uczeń szkoły aplikacyjnéj, który już był potrafił zwrócić na siebie wyłączną uwagę zwierzchników swoich. W przejeździe z Chersonu do Warny, cesarz Mikołaj kilka razy rozmową zaszczycał młodego oficera i pytania mu zadawał; przykomenderowany do sztabu jenerała Worońcowa, Stryjeński odznaczył się przy oblężeniu Warny, za co ozdobiony został krzyżem świętéj Anny, którego nigdy późniéj nie nosił. Noc 29 listopada znalazła go znowu w 1szym pułku strzelców pieszych; z nim odbył kampanią 1831 roku; bił się pod Okuniewem, następnie pod Grochowem, gdzie własną ręką zdobywszy sztandar nieprzyjacielski, krzyżem virtuti militari na placu boju ozdobionym został. Znajdował się w korpusie jenerała Chłapowskiego, gdy ten na Litwę się udał, i brał udział w potyczkach pod Hajnowszczyzną i Lidą; w czerwcu mianowany został kapitanem głównego sztabu; w lipcu poruczono mu dowództwo batalionu akademików wileńskich, ale wszystko to już dni nie wiele trwać miało. Po naradzie w Kurszanach, jak wiadomo, jenerał Chłapowski udał się ku granicy pruskiéj, a razem z całym jego oddziałem Stryjeński tę granicę przejść i broń złożyć też musiał. Na tem się zawód jego wojskowy zakończył; już ani oręża w obronie ojczyzny dobyć, ani nawet ujrzeć jéj nie miał.

Udawszy się z całem wychodztwem naszem na Zachód, w 1833 roku osiadł w Szwajcaryi, gdzie resztę życia spędził. Odbyte nauki usposabiały go do zajęć inżynierskich, pociągało ku nim i upodobanie wewnętrzne, tę drogę obrał też dla siebie; w darze walecznego obrońcy Woli, ujrzał jakby proroczą przyszłości swojéj wskazówkę, i wytrąconą z ręki swéj szablę na dany przez niego cyrkiel zamienił. — Pracował przy znanym powszechnie jenerale Dufour, a pozyskawszy serdeczną jego przychylność, imię swoje przywiązał do szczegółowéj mapy Szwajcaryi, wykonanéj pod jego kierunkiem przez główny sztab tameczny; jedna z kart składających tę rozległą,

a bardzo wysoko przez znawców cenioną mapę, jest dziełem Stryjeńskiego. Dzięki staraniu przezacnego Jenerała, otrzymał nawet urzędową posadę inżyniera robót publicznych Genewskiego kantonu, którą piastował do końca. Poślubiwszy tam pannę Paulinę Lèstocq, w związku tym ubłogosławionym licznem potomstwem (doczekał się trzech synów i tyleż córek) znalazł szczęście domowe. Niewielkiego wzrostu, ale silnie zbudowany, w powierzchowności swojéj zachował do końca coś żołnierskiego, obok szczeréj dobroci, towarzyszącéj zwykle prawdziwéj odwadze, a wielkiéj ścisłości w wykonaniu wszelkiego obowiązku. Gorąco zawsze miłujący Ojczyznę, kiedy sam walczyć już za nią nie mógł, złożył jeszcze największą dla serca ojcowskiego na jéj ołtarzu ofiarę; na wieść o powstaniu 1863 roku, najstarszy z jego synów Władysław udał się do Polski i zaciągnął się do powstańczych szeregów; wzięty do niewoli w jednéj z potyczek, odesłanym został na Sybir i starania rządu szwajcarskiego wstawiającego się za młodzieńcem jako posiadającym prawa obywatelstwa helweckiego, nie zdołały mu pomódz; pierwéj nim jaki skutek otrzymać mogły, biedny jeniec wojenny na bezludziu sybirskiem Bogu ducha oddał. Zamieszkiwana przez kapitana Stryjeńskiego Genewa, znajdowała się na drodze bardzo wielu wychodzców naszych spieszących na Zachód; po każdem w kraju wstrząśnieniu roiły się prawie od nich wiodące nad Leman gościńce; dom państwa Stryjeńskich był zawsze dla nich otwartą przystanią. Posiadający powszechne w kantonie poszanowanie kapitan, wszystkimi opiekował się chętnie; przechodzącym tamtędy rozdzielał przysyłane sobie w tym celu z Paryża i zbierane na miejscu fundusze, pozostającym na dłużéj, pracę, a z nią zarobek wynajdywał, wszystkim zdrowych i serdecznych rad udzielał, zwaśnionych nieraz godził, chwilowe niechęci uciszał, uczciwe umysły między sobą wiązał i zbliżał, a usługi jakie tym sposobem oddał, Bóg chyba jeden policzy. — Był prezesem Stowarzyszenia wzajemnéj pomocy i Gminy polskiéj genewskiéj. Urodzony w wyznaniu protestanckiem, do którego od kilku pokoleń należeli jego przodkowie, zezwolił aby wszystkie jego dzieci należały, jak ich matka, do rzymsko-katolickiego Kościoła, i póki ich wychowaniem kierował, pilnie tego przestrzegał, aby wszelkie tegoż Kościoła przepisy ściśle wykonywały. W 1875 r. zapadłszy na zdrowiu i czując już ciężar wieku, podał się do dymisyi, i otrzymawszy ją z dziękczynnem od Rady Kantonu pismem, za „znakomitą i przezacną służbę“, przeniósł się do Paryża, chcąc resztę dni spędzić przy zamieszkałéj tam starszéj swéj córce. Ani on, ani rodzina nie przypuszczała wtenczas, żeby te dni tak miały być krótkie; zaledwo prawie powitany przez córkę i przyjaciół, rozniemógł się bardzo, i po dwóch miesiącach bolesnéj choroby, z zupełną spokojnością i pogodą ducha przeniósł się do wieczności, w mieszkaniu przy ulicy Delaborde Nr. 6, dnia 9 grudnia 1875 roku. Spoczywa na cmentarzu w Montmorency, obok ś. p.

Eustachego Januszkiewicza z którym ciągle w najbliższych zostawał stosunkach. Br. Z.

STRZEMIECZNY Stanisław, urodzony w Konotopie, w obwodzie warszawskim województwa Mazowieckiego, w 1798 roku, wstąpił do służby wojskowéj w 1817; powstanie listopadowe znalazło go podporucznikiem; w kampanii 1831 roku za waleczność podniesiony na porucznika i rotmistrza ułanów, bo w jeździe służył, pod Stoczkiem krzyżem złotym virtuti militari ozdobiony został. Dostawszy się za granicę, osiadł we Francyi w mieście Montréal, departamencie Aude, gdzie wielką prawością i powagą poszanowanie dla siebie zdobył; przez długie lata zupełnie ociemniały, ciężkie kalectwo swoje mężkim znosił umysłem. Był emerytem Instytucyi Czci i Chleba a późniéj Zapisu Pelagii Russanowskiéj. Umarł dnia 10 sierpnia 1878 roku, licząc lat 80.

SWIĘTOSŁAWSKI Zenon, urodzony w Królestwie kongresowem, po wybuchu listopadowego powstania zaciągnął się do wojska, mając lat 18; dostawszy się z innymi za granicę, spędził czas pewien we Francyi, a późniéj przeniósł się na wyspę Jersey, gdzie osiadł i ożenił się. Czynny członek zawiązanego tam koła polskiego, wydawał przez dwa lata dziennik pod tytułem Człowiek (l'Homme), który w 1856 r. przez gubernatora wyspy zawieszonym został. Umarł d. 6 grudnia 1875 r.

SYREWICZ Józef, młodo zaciągnął się do wojska, w 1812 był kapitanem; ranny w odwrocie z Moskwy, służył jeszcze w nowéj organizacyi wojska polskiego po 1815 roku, ale 1820 wziął dymisyą i osiadł w Telszewskim powiecie, na Żmudzi. Po wybuchu listopadowego powstania powrócił de szeregów z dwoma innymi Syrewiczami, Józefem także i Adamem, d. 25 marca 1831 roku; pułkownik powstania Augustowskiego konnego, z komendy księcia Mirskiego, krzyżem virtuti militari ozdobiony został. Dostawszy się do Francyi, osiadł w maléj mieścinie Balleroy, (w departamencie Calvados) i tam ze szczupłego żołdu i wyrabiania z brzozowéj kory tabakierek, utrzymywał się. Tak dożył lat 97miu. Na pogrzeb stuletniego prawie a szanowanego w mieścinie i z pobożności znanego weterana, zjechał umyślnie biskup z Bayeux, ksiądz Hugonin; oddział artyleryi z St. Lot oddawał zwłokom wojskowe honory, słyszano mów kilka sympatycznych dla Polski.

SZCZEPANOWSKI Stanisław, urodzony w Kielcach 1840 roku, był komisarzem Rządu narodowego w 1863; dostawszy się za granicę,. trudnił się fotografią; umarł w Paryżu, d. 23 maja 1878 roku.

SZMURŁO, powstaniec z 1831 r. umarł w Lille, w marcu 1873 roku, licząc 73 lata wieku. Był konduktorem w administracyi dróg i mostów.

SZRETTER Hipolit, pochodził z rodziny, któréj przodek Jan, spokrewniony ze Sztuartami, z powodu prześladowań politycznych opuścić musiał Anglią i osiadłszy w Polsce był sekretarzem króla Jana III. a następnie pułkownikiem kawaleryi; odtąd służyła ona wiernie Polsce, krwią i mieniem, pod Kościuszką, w wojnach Napoleońskich i w powstaniu 1830 roku; znany powszechnie Szretter co walczył w Białowiejskiéj puszczy. Na wychodztwie, po 1831 roku, znalazło się ich tego imienia siedmiu; Hipolit ze starszym swym bratem Pawłem i synowcem Antonim, dzisiaj znanym sztycharzem, miał przybyć późniéj. Urodził się d. 13 sierpnia 1813 r. w pięknéj i żyżnéj wsi Łomżycy, pod samą Łomżą położonéj, dziś wcielonéj do miasta, a będącéj wtenczas dziedziczną Szretterów własnością; w Łomży też do szkół chodził. Nieszczęścia krajowe nadwerężyły mienie; Łomżyca kilka razy przez wojska stratowana, przeszła w inne ręce; Hipolit do lat doszedłszy probował dzierzawy, a późniéj umieścił się przy naczelniku powiatu łomżyńskiego i został jego sekretarzem. Nadszedł rok 1848; wybuchło powstanie w Poznańskiem; młody synowiec Hipolita Antoni już się tam bił, i przyszły dobre do Łomży wieści. Otrzymawszy je, Hipolit ze starszym swym bratem a Antoniego ojcem, Pawłem, udali się do Wielkopolski, ale przez władze pruskie zatrzymani i osadzeni zrazu w Gdańsku a późniéj w Magdeburgu, po kilku tygodniach do granicy francuzkiéj odesłani zostali; tam skierowano ich do Orleanu, gdzie zamieszkali czas dłuższy. Po roku przebywszy więzienie w Poznaniu i Kostrzynie, połączył się tam z nimi i Antoni. Pomiędzy rodakami osiadłymi w Orleanie, był Wacław Krasnodębski, podporucznik z 1831 roku, który miał zakład introligatorski, polubił Hipolita i nauczył go swego rzemiosła; pracowali razem. — Po śmierci Krasnodębskiego, Szretter przeniósł się do Paryża, gdzie już do śmierci pozostał, utrzymując siebie i żonę którą tutaj poślubił, z pracy introligatorskiéj. Póki mu siły starczyły, oprawiał między innemi książki i dla biblioteki polskiéj przy Orleańskiem wybrzeżu Nr. 6. Łagodnego charakteru, uczciwy i gościnny, rzewne przywiązanie do Ojczyzny i rodziny do końca życia zachował. Umarł z piersiowéj słabości, d. 8 października 1877.

SZUBERT Aleksander, ur. w Warszawie 1825 r. z ojca inspektora ogrodu botanicznego, emigrował w 1846 roku. Przebywszy szkołę artyleryi w Metz, w wojnie węgierskiéj brał udział i jako inżynier podczas oblężenia Komorna dowodził fortyfikacyami. Po skończonéj kampanii, udał się do Australii i tam z kolegą swoim Rylskim, urządzał dla górników szukających złota, drewniany wodociąg; przed tem wiadro wody kilka franków

tam kosztowało. — Po kilku latach pobytu w Australii, wrócił do Francyi i zebrane kilka tysięcy fr. umieściwszy w niewiernem ręku, stracił je. Wszedł w służbę administracyi kolei żelaznéj zachodniéj i w niéj lat 18 zostawał. Ożenił się z panną Józefiną Getto i z niéj pozostali dwaj synowie. Dosłużył się stopnia naczelnika sekcyi, umarł w Rouen; dnia 7 lutego 1873 r.

K. G.

TOWIAŃSKI Andrzéj, syn Jakuba i Izabelli z Pomarnackich, urodził się d. 1 stycznia 1799 r. w Antoszwińciu majętności rodziców, w powiecie Wileńskim położonéj. Przeszedłszy szkoły gimnazyalne w Wilnie, zaczął uczęszczać na tameczny uniwersytet, oddając się naukom literackim i prawnym, ale po paru latach zagrażająca życiu jego choroba kazała mu zaprzestać pracy naukowéj. Zostawszy w 1818 r. regentem sądu powiatowego wileńskiego, urząd ten sprawował do 1826go; poczem obrany na asesora trybunału gubernialnego, przez miejscowe obywatelstwo na drugie trzechlecie na tymże urzędzie utrzymanym został. Po śmierci ojca objąwszy niewielki majątek, zajął się w nim ulepszeniem bytu włościan i podniesieniem ich moralnie; zaprowadził u siebie gminne narady i tylko za zgodą gminy o wszelkich interesach wspólnych stanowił, co mu ułatwiło przeprowadzenie wielu zbawiennych reform w gospodarce i życiu swoich włościan. Opieką nad nimi i pełnem braterskiéj miłości obejściem zjednał ich zaufanie które podzielali mający z nim styczność mieszkańcy sąsiednich wiosek, a niemniéj i żydzi ujmowani głębokiem z jego strony poszanowaniem ich religijnego uczucia i sprawiedliwem z nimi postępowaniem. — Czując się powołanym do działania na dusze ludzkie ku wewnętrznemu ich rozbudzeniu, Towiański w czerwcu 1840 roku opuścił majętność swoję i kraj i z żoną Karoliną z Maxów udał się za granicę; spędziwszy czas jakiś w Dreźnie, gdzie z A. E. Odyńcem zostawał w blizkich stosunkach, udał się do jenerała Skrzyneckiego do Bruxelli, zkąd przybył do Paryża. Pierwsze jego wystąpienie publiczne miało miejsce d. 27 września 1841 r. w arcy-katedrze paryzkiéj, i wielki wpływ na wychodztwo nasze wywarło. Za Adamem Mickiewiczem, wiele wyższych umysłów na emigracyi pociągniętych zostało, korząc się przed człowiekiem który nie miał za sobą ani nauki książkowéj, ani talentów, ani powagi i wziętości ziemskiéj, ale przemawiał jakby mający posłannictwo Boże, i nową także przyszłość Ojczyzny zapowiadał. Niejeden z pociągniętych odebranemu wstrząśnieniu zawdzięczał rozbudzenie uśpionego w duszy uczucia religijnego, i nowe życie moralne. Niektórzy z tych co go za mistrza uznali, wytrwali w spółce z nim do końca; z większą częścią to się stało co z A. E. Odyńcem i Skrzyneckim, którzy ściśle zrazu zespoleni, rozeszli się z nim całkiem, gdy niezgodę z nauką Kościoła dostrzegli. — Najżarliwsi kapłani nasi, świeżo wtenczas w naukach kościelnych w Rzymie

wyćwiczeni, jak ks. Hieronim Kajsiewicz i Piotr Semenenko, za obowiązek swój uważali, walczyć z jego wpływem i z jego nauką. Towiański w 1842 roku wydalony z Francyi, po bezskutecznéj do Rzymu w następnym roku podróży, spędziwszy lat kilka w rozmaitych kantonach Szwajcaryi, w 1848 r. wrócił znowu do Paryża; fałszywie o udział w ówczesnych rozruchach pomówiony, aresztowany i skazany na deportacyą, a następnie uznany za niewinnego i uwolniony, 1849 r. osiadł ostatecznie w Zurichu, gdzie otoczony przyjaciołmi i uczniami, ćwierć wieku spędził, znajdując uczniów i stronników między ludźmi rozmaitych stanów i różnych narodowości. Straciwszy kilku blizkich przyjaciół i członków rodziny, gdy go nareszcie i wierna całego życia towarzyszka pożegnała, poczuł zbliżający się zgon własny, i przywoławszy miejscowego kapłana, po przyjęciu wszystkich sakramentów, sam odmawiając modlitwy za konających, przeniósł się do wieczności, dnia 13 maja 1878 roku. Zespoleni z nim w duchu przyjaciele, zapowiadają rychłe ogłoszenie wszystkich pism jego, których ścisłem przejrzeniem zajmował się on w latach ostatnich, i które całą jego naukę obejmować mają; po wyjściu ich, nieomylny w rzeczach wiary sędzia Kościół, będzie mógł o téj nauce ostateczny swój wypowiedzieć wyrok, do którego dotąd dostatecznéj nie miał podstawy.

TUR Wojciech, urodzony w Płockiem 1800 roku, wychowanie odebrał w Warszawie, gdzie skończył uniwersytet, a późniéj wszedł do komisyi skarbu. Znany ze zdolności swoich marszałkowi sejmowemu Ostrowskiemu, po nocy listopadowéj przez niego na dyrektora kancelaryi sejmowéj wezwanym został, i obowiązek ten pełnił aż do wyjścia za granicę. Razem z marszałkiem, w jednym z nim jadąc powozie, wywiózł papiery sejmowe, których po rozstaniu się z nim, został prawdziwym stróżem, razem z młodym Więckowskim. Zatrzymał się w Gettyndze, gdzie się spodziewał bezpieczną dla nich znaleźć przystań, ale nie zachowawszy dostatecznéj ostrożności, przez szpiegów wybadany, uległ rewizyi policyi, która tych właśnie papierów dla rządu rosyjskiego szukała. Po ich szczęśliwem ocaleniu, udał się w końcu 1832 r. do Anglii, w myśli przygotowania tam dla tych papierów schronienia, i już stale w tym kraju pozostał. Żonaty i owdowiały w kraju, córkę tam wychodząc za granicę zostawił; w Anglii powtórnie zawarł związki z panną Zofią Stuart, ale i ta odumarła go prędko. Należał do wielu czynności emigracyjnych w Londynie; towarzyski i miły, jak w Gettyndze tak i w Londynie liczne umiał zawierać stosunki, ale pomimo rozległych wiadomości które go w wielu gałęziach pracy ludzkiéj użytecznym czyniły, stałych środków do życia zapewnić sobie nie potrafił; często znajdował się w potrzebie, a umarł prawie w nędzy, w styczniu 1875 roku.

TUCZAMPSKI Erazm, urodzony na Wołyniu 1807 roku, w powstaniu 1831 r. służył w pułku jazdy wołyńskiéj Karola Rożyckiego, jako furyer. Dostawszy się do Francyi, osiadł w Nantes, gdzie zacnością i szlachetnością swoją zjednał takie poszanowanie współtowarzyszy, że na listę weteranów Instytucyi Czci i Chleba wniesionym został. Umarł w grudniu 1876 roku.

USZYŃSKI Jan, urodzony w Warszawie, 1820 roku, miał udział w powstaniu krakowskiem 1846 roku; następnie w 1848 bił się pod Mierosławskim w Badeńskiem i w Sycylii, a nareszcie pod Dembińskim w Węgrzech. W 1850 r. przeniósł się do Ameryki, i osiadł w San-Francisco, gdzie się ożenił, a pracą i zabiegliwością dorobił się pewnego majątku. Umarł nagle z anewryzmu, dnia 12 lutego 1877 roku.

VERNEZOBRE Jan Edward Karol, urodził się w stanie szlacheckim w Warszawie, dnia 28 sierpnia 1802 roku; w 1822 roku wstąpił jako kadet do batalionu saperów; w marcu 1824 roku podniesiony na podoficera 2giéj klasy; wszedł do szkoły podchorążych, i w nocy 29 listopada walczył z innymi. W kampanii 1831 r. bił się pod Grochowem, Białołęką, w okopach Pragi, pod Wawrem, wsią Nadwory, Jakimową, Ostrołęką; kilka razy ranny, ozdobiony złotym krzyżem virtuti militari, i posunięty na porucznika. W ostatniéj bitwie kula działowa przechodząc mu między nogami, zerwała muskuły z obydwóch i złożyła na łożu na czas długi; przy kapitulacyi Warszawy pozostawiony w szpitalu, zaledwo po roku mógł wyjść z niego, ale wtenczas, jako dawny podchorąży, miał być wysłany na Sybir; szczęściem udało mu się omylić czujność stróżów i dostać się do Prus, zkąd do Francyi, a późniéj do Ameryki podążył; tam utrzymywał się z pracy swojéj i w końcu do skromnéj przyszedł własności w mieście Cincinnati, które przez lat dwadzieścia zamieszkiwał. — W ostatnim roku życia, z powodu odnawiających się ran dawniejszych mocno cierpiał i cały ten rok prawie w łożu przepędził, otoczony licznymi rodakami, których szacunek zacnem swem życiem był zaskarbił. — Między odwiedzającymi go znalazł się kapłan, O. Kandyd Kozłowski, proboszcz parafii polskiéj w Cincinnati; rozmowy z nim obudziły w dawnym żołnierzu pragnienie głębszego oświecenia się w wierze, a w końcu sprowadziły zupełne nawrócenie. Urodzony w wierze kalwińskiéj, na parę tygodni przed zgonem uroczyście przeszedł na łono katolickiego Kościoła, i prosił aby to publicznie ogłoszonem zostało, bo jak powiadał, miał wielu na wychodztwie kolegów, którzy go do tego nakłaniali, i którym ta wiadomość przyniesie pociechę. Umarł w Cincinnati, w wielkiem wypogodzeniu ducha, dnia 12 października 1875 roku.

WALIGÓRSKI Aleksander, urodzony w Krakowie 1794 roku, wcześnie zaciągnął się do wojska; w 1813 r. był podoficerem; za czasów Królestwa kongresowego oddał się naukom wojskowym i w 1822 r. został profesorem w szkole artyleryi w Warszawie. W powstaniu listopadowem otrzymał stopień kapitana artyleryi i krzyż virtuti militari. Po skończonéj kampanii, dostał się do Norwegii, gdzie był naczelnym inżynierem rządowym w Christianii. W czasie wojny krymskiéj, prosił o urlop nieograniczony, żeby się udać na plac boju; gdy rząd norwegski urlopu odmówił, podał się do dymisyi i na Wschód pospieszył. Był jeneralnym kwatermistrzem dywizyi jenerała Zamoyskiego, w stopniu majora; ale niedługo już kampania trwała, a po jéj ukończeniu Waligórski powrócił znowu do Norwegii, gdzie miał zasługi. Dawniejszą jednak posadę swoję znalazł już przez innego zajętą; pozostały mu więc tylko przedsiębierstwa prywatne. Podjął się przekopania kanału, w celu połączenia z sobą dwóch zatok morskich, w mieście Moss, o sześć mil od Christianii; przy wykonaniu jednak tego przedsięwzięcia natrafił na nieprzewidziane w pokładach miejscowych trudności, które spowodowały wielkie koszta i zupełną biednego przedsiębiercy ruinę. Opuścił powtórnie Norwegią, zostawiwszy tam pamiątkę po sobie: mapę geograficzną tego kraju, do dziś dnia poczytywaną za najlepszą. W tym czasie stracił żonę. Znalazłszy się we Francyi, wezwanym został 1862 r. na profesora matematyki do szkoły wojskowéj polskiéj w Cuneo, zostającéj wtenczas pod zarządem jenerała Wysockiego. Na pierwszą wieść o powstaniu 22 stycznia 1863 r. pospieszył z 15-letnim synem do Krakowa, i z młodzieńczą energią organizował oddziały w obozie Langiewicza. Mianowany przez rząd narodowy pułkownikiem i jenerałem, po wejściu Langiewicza do Galicyi, przyłączył się do oddziału Jeziorańskiego, udającego się w Lubelskie. Pod Kobylanką, dnia 6 maja 1863 roku złożył dowód wielkiego serca; kiedy swój oddział miał powtórnie prowadzić do ataku, przyniesiono mu wiadomość o śmierci młodziutkiego syna. Na tę wieść zalał się łzami, ale po chwili: „to nie miejsce, rzekł, na takie raporta; pierwéj byłem Polakiem niż ojcem,“ i zwracając się do podwładnych silnym głosem zawołał: „baczność! naprzód!“ i kolumnę swoję w ogień poprowadził. Jego energii, zdrowym radom, i uległości wodzowi, któréj przykład wszystkim dawał, przypisują głównie świetny rezultat téj potyczki. Kiedy Jeziorański przez wojska rosyjskie wpartym został do Galicyi, wtenczas Waligórski raz jeszcze, dla organizowania nowych oddziałów w Lubelskie się udał, i jeden z ostatnich pomiędzy walczącymi kraj opuścił. Wróciwszy do Paryża, zamieszkał na Batignolach i utrzymywał się z rysowania map dla francuzkiego towarzystwa geograficznego. W czasie oblężenia Paryża przez Prusaków, zaciągnął się do gwardyi narodowéj paryzkiéj jako prosty żołnierz, i całą służbę pełnił. Po zawarciu pokoju ciężko na reumatyzm zapadł

i czas rządów komuny w łóżku przeleżał; pomimo to, wśród roznamiętnienia téj chwili, za winy innych rodaków do odpowiedzialności pociągnięty, ośm miesięcy na pontonach w Cherburgu przebył, zkąd go sąd jako zupełnie niewinnego uwolnił. Próba jednak była zbyt ciężką; wrócił do Paryża zgrzybiałym starcem. Ośm dni spędził w szpitalu św. Ludwika, zkąd do Domu św. Kazimierza przeniesiony, tamże po trzech dniach, na ręku jenerała Wysockiego Bogu ducha oddał, dnia 19 lipca 1873 roku. Pochowany na cmentarzu Ivry. Do grobu odprowadziły go dzieci polskie w Zakładzie tym wychowywane, Siostry Miłosierdzia i garstka braci tułaczy.

WĄSOWICZ Stanisław, wstąpił do wojska polskiego na parę lat przed listopadowem powstaniem, i w sławnym 4tym pułku liniowym odbył całą kampanią 1831 roku; w stopniu porucznika, z krzyżem virtuti militari, wyszedł za granicę. Wiadomo, że pułk 4ty ulubiony w. księciu Konstantemu, najbardziéj ze wszystkich był wyćwiczony; Wąsowicz jak wszyscy tego pułku żołnierze, nie tylko w fechtowaniu na bagnety celował, ale jeszcze pływał doskonale i z tą umiejętnością swoją popisywał się nie raz u kąpieli morskich we Francyi. Nie tylko butelki odszpuntowywał, ale broń nabijał i strzelał z niéj będąc sam w wodzie i rozmaite wykonywał ewolucye. Przypatrujący się temu Anglicy robili zakłady a jemu oświadczali zadziwienie swoje. Skromny, i zwykle o sobie nie mówiący Wąsowicz, od którego trudno co było posłyszeć o Grochowskiéj olszynce i tylu bitwach w których pierś nadstawiał, o tych niewinnych tryumfach swoich rad był opowiadać i wyliczać wazy ponczu jakie na jego uczczenie wypróżniano. — Pierwsze lata wychodztwa przeszły mu, jak większéj części jego współtowarzyszy, na wędrówce; zdarzyło mu się wtenczas nawet Grecyą odwiedzić, ale ostatecznie osiadł w Paryżu. Pomagał Karolowi Królikowskiemu w prowadzeniu księgarni, a późniéj w zbieraniu składki od przystępujących do Instytucyi Czci i Chleba rodaków; nie odstępował go prawie. Żył niezmiernie skromnie, głównie ze szczupłego żołdu wieczory, zaś spędzał zwykle w kawiarni de la Régence, gdzie się zbierała garstka wychodzców i gdzie go widywano prawie codzień, z króciutką fajeczką, czytającego jeden po drugim dzienniki, robiącego wnioski o rychłym lub dalszym powrocie do ojczyzny, za którą zawsze jeszcze bić się spodziewał. W każdéj chwili na usługi dla drugich wylany, serce miał wdzięczne i przywiązujące się; zwierzęta w ogólności niezmiernie lubił; jak wielu ludzi serca prostego, często miał trudność w wytłumaczeniu bliźnim myśli swojéj, ale zdawało się, że dla młodszych braci w stworzeniu mowę miał zawsze zrozumiałą i że sam ptaszki, pieski, króliki doskonale rozumiał, bo je tak łatwo przyswajał i nawet przywiązywał do siebie. — Wszedłszy na ostatnie lata życia do Domu weteranów św. Kazimierza, ptaszki tam z wielką miło-

ścią hodował i odwiedzającym pokazywał skrzydlatych wychowańców swoich, których rozmaitych rzeczy ponauczał i które go znały wybornie. Umarł, d. 27 Czerwca 1876 roku, w siedmdziesiątym roku życia.

WICEWICZ Kazimierz, rodem ze Żmudzi, w 1831 r. poszedł do powstania i przeznaczony do pułku jazdy poznańskiéj, z nim odbył sławny odwrót Dembińskiego z Litwy. — Po ostatecznym upadku powstania wyszedłszy za granicę, morzem przybył do wyspy Aix, zkąd razem z innymi żołnierzami odesłanym został do miasta Cahors, w departamencie Lot; w tym departamencie cały niemal czas wychodztwa swego spędził, dwa razy był żonaty, ale dzieci nie zostawił; w ostatnich latach trudnił się handlem; umarł w mieście Figeac, w lipcu 1878 r.

WIERCIŃSKI Antoni, rodem z Borysowa (w gubernii Mińskiéj) podporucznik artyleryi w 1831 roku; umarł w Nimes, d. 28 października 1873.

WITKOWSKI Michał, (herbu Nowina) urodził się w Wilnie, 19 maja 1809 r. z ojca Józefa i matki Rozalii, z domu Białłozorówny. Ojciec, rodem z Mazowsza, służył pod Kościuszką jako kapitan saperów a następnie osiadłszy w Wilnie był z razu adwokatem, a późniéj został profesorem prawa rzymskiego przy uniwersytecie. W r. 1831, dwudziestodwuletni Michał bił się na Żmudzi, otrzymał rangę kapitana, ranę w piersi, i krzyż virtuti militari. Po upadku powstania, z innymi towarzyszami przybył do Francyi. — Z początku, zapas przywieziony z kraju i nadesłane zasiłki dostarczały mu sposobów do życia; ale wkrótce, po spustoszeniu wojny, w domu zapanowała ruina i środki się wyczerpały. Wtenczas, „syn obywatelski“ nie znający ani rzemiosła, ani żadnego specyalnego zajęcia, przyzwyczajony do wszelkich wygód zamożnego życia, odważnie i raźnie wziął się do ciężkiéj, ręcznéj roboty, nie zważając na protestacye i zaklęcia starego służącego, który od dzieciństwa nie odstępował Michała i przebywszy ruchawkę, z nim razem dostał się do Francyi. Nie mógł on znieść myśli, by jego „panicz“ stał się prostym robotnikiem i błagał by mu pozwolił pracować na niego. Ale mimo prośb wiernego Macieja, Witkowski pracował kolejno, to u kołodzieja, to u nożownika, tłukł kamienie na drodze, w końcu był konduktorem dyliżansów. Nigdy nawet nie chciał pobierać żołdu, który rząd francuzki płacił członkom wychodztwa. Prawie od początku emigracyi zamieszkał w północnéj Francyi, a mianowicie w Normandyi, gdzie też skończył dni swoje. W miarę jak go poznawali ludzie, otrzymywał zatrudnienie zgodniejsze z jego przeszłością i dola jego stawała się lepszą. W Avranches wszedł na urzędnika do wielkiéj fabryki pończoch, następnie mieszkał w St. James, potem w Vire, gdzie przez długi czas był reprezen-

tantem jednego ze znacznych negocyantów winem, p. Jaquinot. Wszędzie zostawił sympatyczne i żyjące dotąd wspomnienia. Przedstawiał on w oczach tamecznego społeczeństwa francuzkiego typ młodziana polskiego, wychowańca wojskowo-romantycznéj epoki. Młody, urodziwy, szlachetnych uczuć, skory do datku dla towarzysza lub biedaka, jeździec nieustraszony, umiejący poskromić najkrnąbrniejszego rumaka, zawołany tancerz, pełen rycerskiéj grzeczności dla dam, odwagi niezwykłéj, zawsze gotów do wszystkiego. W zimie, w noc słotną, pędzi konno o 25 mil francuzkich, by sprowadzić lekarza specyalistę do chorego dziecka; wśród łuny pożaru i walących się ścian, ocala matkę z niemowlęciem. Oto są rysy, jakiemi dotąd, w owéj części Normandyi malują tego wygnańca polskiego, znajomi mu jego spółcześni i matki dzisiejszych młodych mężatek. W zgodzie jest z tą postacią i owa niezwalczona tęsknota do kraju która go trapi, tak, że niepomny już na żadne niebezpieczeństwo na jakie się naraża, wybiera się skrycie na Litwę. Późno wieczorem przybywa do rodzinnéj wsi, wśród ciemności, kryjąc się jak złoczyńca za lada szelestem, zwiedza znajome i ukochane miejsca, a nad rankiem opuszcza je, nie dawszy się poznać by nie kompromitować nikogo, i napłakawszy się tam do syta, wraca znowu za granicę. Po dwunastu latach pobytu w Vire, Witkowski pojął za żonę pannę z jednéj z zamieszkałych tam rodzin, i założył fabrykę sukna; lecz ta, po zawartym między Francyą i Anglią handlowym traktacie, nie dobrze się wiodła. W kilka lat po wojnie krymskiéj otrzymał zezwolenie wrócenia do kraju, gdzie, wszedł w posiadanie wioski położonéj w powiecie Kowieńskim. Zaczął na niéj gorliwie gospodarzyć, kiedy wybuchły wypadki 1863 r. Skompromitowany i więziony przez długi czas w Kownie, już był skazany na Sybir, kiedy żonie przybyłéj z Francyi, udało się po niesłychanych zabiegach uwolnić go od tego wygnania. — Wiemy ile wzmocniony terroryzm po roku 1863 z kontrybucyami, z uciskiem i nadużyciami każdego pojedyńczego czynownika, zaciężył na mieszkańcach Litwy, a zwłaszcza na własnościach ziemskich. Z trudnością też szła gospodarka ś. p. Witkowskiemu na jego folwarku, tak że nareszcie ujrzał się spowodowanym wrócić do Francyi do zatrudnień handlowych, szukając w nich pomocy. Odnowił więc dawne stosunki z negocyantami wina, i jako ich reprezentant, choć już sterany wiekiem i kolejami życia, jeździł w Poznańskie, do Warszawy, i aż do Petersburga nawet, po drodze zawadzając zawsze o krewnych, i o wioskę swoję na Żmudzi. — W zimie, roku 1875 na 1876ty wrócił z jednéj z takich podróży, i zatrzymał się czas niejaki u córki, zamężnéj w Paryżu. Odwiedzał rodaków, rozpowiadał o kraju, ale choć z natury wesoły, kiedy nie był pod wrażeniem tęsknoty i jakiegoś wewnętrznego niepokoju który go czasem dręczył, teraz często mówił o śmierci. W styczniu przybył do Bayeux, gdzie mieszkał ze swą

rodziną, z zamiarem wypoczęcia przed nową wycieczką, i tam, d. 4 lutego 1876 r. w obec żony i dzieci, siedząc przy obiedzie, nagle oparł się o krzesło, skłonił głowę i w kilka minut żyć przestał. L. G.

WOLSKI Antoni urodzony w Lipnowskiem, 1837 roku, do szkół uczęszczał w Płocku, a przeszedłszy czwartą gimnazyalną klasę pracował jako aplikant u sędziego pokoju, późniéj jako kancelista w sądzie poprawczym, w końcu został pomocnikiem asesora. W skutek manifestacyij nanarodowych 1861 r. uwięziony w Płocku i przewieziony do cytadeli warszawskiéj, skazany został w sołdaty do orenburgskich batalionów liniowych, i z kilku współtowarzyszami wysłany pieszo na miejsce swego przeznaczenia. Po objęciu rządów królestwa przez W. Ks. Konstantego, udało się krewnym wyjednać dla niego ułaskawienie i powrót, z obowiązkiem tylko zamieszkania w Maryampolu, w gubernii Augustowskiéj. — Przybywszy tam Wolski zapoznał się z ówczesnym agentem Komitetu centralnego Józefem Piotrowskim i wszedł do tak zwanéj organizacyi cywilnéj. Po wybuchu powstania 1863 r. wrócił w Płockie, gdzie sformowawszy oddział pod imieniem Dunina, mianowany został przez Rząd Narodowy kapitanem, i kilka potyczek w powiecie Mławskim dość szczęśliwie stoczył; nie długo to trwało — połączywszy się z drugim odziałem, pod dowództwem Kolbego, rozbitym został, i już sił nowych zgromadzić nie potrafił. W listopadzie 1863 roku wyjechał do Prus zachodnich, a po ostatecznym upadku powstania, przeniósł się do Drezna, zkąd przez Szwajcaryą, we wrześniu 1864 r. dostał się do Paryża. Tu szukał pracy dla utrzymania życia; zatrudniany kolejno w rozmaitych domach handlowych, w 1867 wszedł do zakładu fotografij stereotypowych, w którym zjednawszy zacnością swoją wielką ufność, wyroby jego na wystawie powszechnéj rozprzedawał. — Oblężenie pruskie i czasy Komuny przebył w Paryżu; d. 15 maja 1871 wyjechał do Belgii, ale wkrótce znowu do stolicy francuzkiéj powrócił; na ten raz znalazł zatrudnienie przy numerowaniu akcyj. — Bardzo skromnie wynagradzane, zaledwie ono na opędzenie główniejszych potrzeb starczyło; zdrowie tymczasem było już podkopane — rychło rozniemógł się zupełnie i d. 19 kwietnia 1872 r. w szpitalu Beaujon Bogu ducha oddał. Spoczywa na cmentarzu Clichy.

WOŁOWSKI Kazimierz; syn Franciszka i Tekli z Wołowskich, urodził się w Warszawie, d. 25 maja 1813 r., pierwiastkowe nauki odbył na wsi, pod okiem rodzicielskiem; wcześnie odznaczał się pilnością, niemieckiego tylko języka uczyć się nie chciał, bo Niemców od dzieciństwa nie lubił; skończywszy lat 16, zapisał się na wydział prawny w uniwersytecie warszawskim. — Powstanie listopadowe przerwało jego nauki; jako akademik, zaraz po listopadowéj nocy wszedł do gwardyi honorowéj dyktatora,

a gdy się rozpoczynała kampania, w lutym 1831 r. przez komisyą rządową wojny przeznaczonym został w stopniu podporucznika, do pułku 21 piechoty liniowéj, i w nim pozostał aż do końca. Skromny i nigdy o sobie nie lubiący mówić, przed najbliższymi nawet nie wspominał, że kilka razy za waleczność do krzyża virtuti militari był przedstawiany, i zaledwo po śmierci jego dowiedziano się o tem, znajdując w papierach jego świadectwo całego korpusu oficerów pułkowych, żałujących iż go ta zasłużona ozdoba ominęła, z powodu zbyt ograniczonéj liczby krzyżów dla pułku przeznaczonych. Po upadku powstania, rodzina Wołowskich osiadła w Paryżu; Kazimierz uczęszczał tu znowu na kursa; gdy się drogi żelazne budować zaczęły, pracował czas jakiś w zarządzie drogi w St. Germain, ale z powodu słabego zdrowia zmuszony tego zaniechać, wrócił do zajęć literackich które zawsze najwięcéj miały dla niego powabu. — Pracował także z ojcem swoim, nad prawem i historyą. W 1836 r. ożenił się z panną Martin. — Po latach szczęśliwego pożycia straciwszy żonę i jedyną córkę, do śmierci już tych strat całkiem przeboleć nie mógł, a ślad uczuć swoich zostawił w pełnéj trzeźwości i religijnego namaszczenia książce pod tyt.: Méditations religieuses, wydanéj w Paryżu, w 1863 roku. Drugiem jego dziełem są: Etudes sur la Pologne, ogłoszone tamże. Miłośnik sztuk pięknych, podróże także lubił, i na nich, od czasu gdy osierociał, po kilka miesięcy co roku spędzał, studyując pomniki sztuki, zwyczaje i obyczaje różnych krajów. Cichy i miłosierny, należał do rozmaitych stowarzyszeń dobroczynnych tak francuzkich jak polskich; Instytucyą Czci i Chleba interesował się szczerze, do rodziny najmocniéj był przywiązany; umarł w Paryżu, po długiéj chorobie, pełen dobrych uczynków, dnia 22 września 1877 roku.

WOŁOWSKI Ludwik, Franciszek, Michał, Rajmund, syn Franciszka i Tekli Wołowskich, urodził się w Warszawie, d. 31 sierpnia 1810 r. Ojciec jego, znakomity prawnik, chcąc go wcześnie do szerszych przysposobić studyów, już w 12tym roku życia odwiózł do Paryża, i umieścił w zakładzie p. Gssc, którego uczniowie uczęszczali do sławnéj wtenczas szkoły (Collége Henri IV), zostającéj pod kierunkiem p. de Wailly. Do szkoły téj książe Orleański posyłał też synów swoich, i w niéj to nasz Ludwik znalazłszy się na jednéj ławce z przyszłym następcą francuzkiego tronu, bliższą z nim zabrał znajomość. Wszystkie szczegóły swojego tam pobytu, jako wspomnienia najrańszéj młodości, z przyjemnością zawsze wspominał, a najczęściéj wracało mu na pamięć, zdarzenie które go wtenczas bardzo uderzyło. Na kilka dni przed ukończeniem kursów, kiedy się wszyscy do ostatecznych gotowali examinów, śniło mu się, że już był w sali popisów, i że za przedmiot do piśmiennego wypracowania dano uczniom wojny krzyżowe.

Młody student wziął się z całym zapałem do przygotowania się na to zadanie, a gdy w dniu stanowczym, ten przedmiot istotnie uczniom wyznaczono, tak dobrze się z tego wywiązał, że pierwszą otrzymał nagrodę. Z takiemi młodzieńczemi laurami, mając skończonych lat 18, wrócił do Warszawy i zapisał się na kursa prawne. Była to epoka konspiracyj, tajnych między młodzieżą stowarzyszeń i W. Ks. Kostanty, niechętnie widzący wszystkich co za granicą światła szukali, rozkazał policyi wyłączną baczność zwracać na tych między uniwersytecką młodzieżą, którzy nauki po za krajem byli rozpoczęli. Samo wychowanie w Paryżu czyniło Ludwika podejrzanym o nienawistny W. Księciu liberalizm. Na kilka tygodni przed powstaniem 1830 r. aresztowany, razem z innymi politycznymi więźniami u Karmelitów na Lesznie osadzonym został; tam go znalazła noc listopadowa. Oswobodzony przez lud, dobiegł do arsenału, zkąd już uzbrojony wyszedł na Krakowskie przedmieście; że zaś było niedaleko do domu rodziców, udał się na ulicę Mazowiecką, gdzie mieszkali, aby się im pokazać. Nikogo w domu nie znalazł, prócz wiernéj sługi Teresy, od której się dowiedział, że rodzice byli na Lesznie, u stryja Teofila, niebezpiecznie wtenczas chorego. — Chciał biedz do nich, aby choć na chwilę uściskać, ale poczciwa Teresa jednego nie puściła, postanowiwszy mu towarzyszyć. Przechodzili więc razem napowrót Krakowskie przedmieście, kiedy przypadkiem znajdujący się tam jenerał Bezobrazow, który znał osobiście Wołowskiego, pochwycił go i gwałtem na odwach zaprowadził, razem ze starą sługą, a pilnie strzedz kazał. Niebawem ztamtąd uprowadzony, stawionym był przed W. Księciem, znajdującym się wtenczas w Alejach. W. Książe przyskoczył do więźnia z pięściami, powtarzając: „ah! jeszcze mi będziesz gadał, że nie spiskujecie!“ i kazał go odprowadzić pod wartą. Prowadzony razém z niejakim Mierosławskim, przekonanym był że idzie na rozstrzelanie, ale zamknięto ich tylko w oranżeryi Mokotowskiéj pod strażą, razem z innymi, w podobnyż sposób pojmanymi więźniami. Nie dawano im jeść; Wołowski który przy swoich 20 latach posiadał jeszcze sławny rodziny swojéj apetyt, miał tylko złoty przy sobie zegarek; oddał go żołnierzowi za kawałek czarnego chleba. „Była to moja pierwsza lekcya ekonomii politycznéj“ mówił z uśmiechem, po czterdziestu przeszło latach opowiadając ten szczegół J. I. Kraszewskiemu, który go zapisał. Przez trzy dni, według słów Wołowskiego, poili i karmili więźniów żołnierze wodą, w któréj sobie mięso wieprzowe gotowali. Po upływie tego czasu, przyjechał przysłany przez W. Księcia jenerał z oznajmieniem, że ponieważ rozeszła się po mieście pogłoska, iż więźniów mokotowskich rozstrzeliwano, W. Książę na dowód że to było nieprawdą, najwinniejszego ze wszystkich Wołowskiego uwalnia, pozwalając mu wrócić do Warszawy. Nasz Ludwik, chociaż bardzo umęczony, po krótkim namyśle oświadczył, że jeden korzystać z téj łaski nie będzie. A to czemu? zapytał

jenerał. „Bo jeśli jeden uwolniony będę, odpowiedział więzień, a inni tutaj zostaną, można mnie będzie posądzić, żem jaką podłością oswobodzenie moje okupił, a tego nie chcę.“ — Wielki Książę, w którego charakterze pełno było sprzeczności, uznał, że uwaga młodego więźnia była szlachetną i słuszną i pozwolił: aby zabrał z sobą kilku towarzyszy, którzy mu tym sposobem uwolnienie swoje zawdzięczali. Ukazawszy się z nimi w mieście, stał się przedmiotem owacyj. — Niebawem, kiedy się tworzyła z młodzieży akademickiéj gwardya honorowa przy dyktatorze, niedawny więzień okrzyknięty w niéj został kapitanem; gdy się kampania rozpoczynała, mianowano go adjutantem przy księciu Michale Radziwille; jako taki, miał udział w pamiętnéj bitwie pod Grochowem. Ale spostrzeżono prędko, że na innem polu większe mógł oddać usługi, i jako wychowańca szkół francuzkich, a ztąd władającego dobrze tym językiem, wprowadzono go do ministerstwa spraw zagranicznych. Między innemi tego rodzaju pracami tłumaczył on wtenczas na język francuzki manifest powstającéj Polski do mocarstw europejskich; nareszcie, kiedy hr. Ludwik Plater i jenerał Kniaziewicz jechali do Paryża jako reprezentanci Rządu narodowego, Wołowski dodany im został za sekretarza. Przydała mu się wtenczas dawna, na ławkach szkolnych zabrana znajomość z księciem Orleanu, bo mu ułatwiła zawiązanie pewnych z dworem stosunków. Na tem stanowisku pozostał on aż do rozwiązania misyi polskiéj po ostatecznym upadku powstania Odtąd też nowa w jego życiu rozpoczęła się epoka.

Wygnaniec, bez zasobów, bo rodzina która z czasem przeniosła się do Paryża, po kilku zaledwo latach potrafiła ocalić resztki utraconego w ogólnym kataklizmie mienia, znalazł się Wołowski na bruku paryzkim własnym pozostawiony siłom, z ostatniemi stu dukatami w kieszeni; ale miał młodość, zdrowie, wielką łatwość pracy, a nadewszystko niezmożoną niczem wytrwałość; z temi zasobami ufał, że stanowisko dla siebie zdobędzie i z całą energią zabrał się do tego. Postanowił najprzód dokończyć nauk prawnych. Cuvier, wówczas grand maitre de l'université, pozwolił mu w przeciągu półtora roku zdać wszystkie egzamina, aż do licencyatu, co było rzeczą wyjątkową. Wszyscy profesorowie dali mu białe gałki, a jeden z nich Bravard, spotkawszy go w dziedzińcu, z uprzejmością francuzką winszował i dodał: „jeżeliśmy Panu niezwykle prędko przyznali ten stopień, to dla tego, że słuchając go, zdało się nam iż egzamin na doktora zdajesz.“ Jednocześnie został Wołowski sekretarzem p. Dalloz, wielkiéj wtenczas wziętości adwokata przy radzie stanu. Zawód adwokacki nie uśmiechał mu się. „O sprawy i zajęcia, opowiada według słów jego J. I. Kraszewski, nie było łatwo, zwłaszcza obcemu. Po dość długiem oczekiwaniu, pierwszy proces wygrany przyniósł mu tysiąc franków. Drugi z kolei na zawsze go zraził i odstręczył od zawodu prawnika. Była to sprawa kryminalna o gwałt popełniony przez młodych ludzi upojonych. Wołowski,

który wierzył w ich niewinność a wziął sprawę do serca i mocno się nią zajął, kazał zdjąć plan izdebki, w której miało być popełnione przestępstwo, i dowiódł nim materyalnego niepodobieństwa czynu. Sprawę sądzono przy drzwiach zamkniętych, — obwinieni zostali uwolnieni. Jakież było przerażenie Wołowskiego, gdy główny winowajca zeznał późniéj poufnie przed nim, iż istotnie gwałt był popełniony! poruszyło go to tak mocno, iż postanowił od téj pory zaprzestać praktycznego zawodu obrońcy.“ Pozawierane jednak w tym czasie znajomości i przyjaźnie przetrwały i stały mu się wielką na późniéj pomocą. W 1834 r. otrzymał francuzkie prawo obywatelstwa, i w tym czasie powziął myśl wydawania Przeglądu, poświęconego naukom prawnym, p. t. Revue de législation et de jurisprudence. Trzej młodzi adwokaci, pp. Pont, Sacaze i Rodière, wszyscy nieznani, bez środków i znaczenia, przyrzekli mu współpracownictwo i odważnie zabrał się do rzeczy. Trudności były ogromne, i późniéj nieraz lubił opowiadać, jak w pierwszych czasach sam był nie tylko głównym redaktorem, korektorem i administratorem, ale jak w wigilią ukazania się każdego poszytu, czteréj towarzysze zbierali się w skromnem mieszkaniu Wołowskiego, niedawno ożenionego z panną Laurą Guérin, i tam własnoręcznie adresa prenumeratorów wypisywali, wyprawiali zeszyty na pocztę, a po Paryżu roznosili je nawet sami, dla oszczędzenia kosztu, na który środki ich nie starczyły. Przegląd jednak wartością prac w nim umieszczanych zdobywał coraz szersze uznanie, i wkrótce między współpracownikami swoimi liczył najznakomitszych prawników francuzkich, jak pp. Troplong,, Giraud, Ortolana, Dufoura i innych, a także pisarzy jak Laboulaye i Rossi. — Wychodził nieprzerwanie przez lat 18, zawsze pod głównym kierunkiem Wołowskiego, który szeroki miał udział w redakcyi 46 tomów zbiór ten składających.

W początkach tego nowego zawodu, Rossi poznał bliżéj Wołowskiego; ujęty jego zdolnościami, a nadewszystko wytrwałością i energią, widząc ogrom pracy jaką był obarczony, zaczął go namawiać, aby się zwrócił do ekonomii politycznéj, którą Rossi miał za naukę przyszłości, i która według niego łatwiéj go do odpowiedniego doprowadzić mogła stanowiska. Pod jego przewodnictwem i korzystając ze wskazówek, Wołowski rozpoczął te nowe studya, których już nie miał opuścić do końca. Tymczasem, dla zadość uczynienia potrzebom codziennym, podjął się sprawozdań z posiedzeń Izby prawodawczéj do dziennika Siècle, co pełnił przez całych lat dziesięć.

W 1839 roku zawsze mu równie przyjazny Rossi otrzymał dla niego, właśnie wtenczas przy konserwatoryum sztuk i rzemiósł (Conservatoire des arts et métiers) utworzoną katedrę prawodawstwa odnoszącego się do przemysłu (jurisprudence industrielle), która z czasem na katedrę ekonomii politycznéj i prawodawstwa (d'économie politique et de législation industrielle) zamienioną została. Przywiązaną do niéj

była pensya 5,000 fr., w tych pierwszych jeszcze latach mająca dla Wołowskiego znaczenie. Zajmował on tę katedrę przez lat 32, z małemi przestankami, kiedy do innych czynności publicznych bywał powoływany, i wziętość tam sobie zdobył. Zaszczyty spływały jedne po drugich. Już w następującym roku, ówczesny minister finansów, Hipolit Passy po wysłuchaniu jednego z jego odczytów w Akademii nauk moralnych i politycznych, zachęcał go publicznie, aby daléj nauce ekonomii politycznéj dla dobra ogólnego się poświęcał; w 1844 otrzymał krzyż legii honorowéj, któréj komandorem został w 1851 roku; w cztery lata późniéj (1855 r.) wybrany na miejsce zmarłego ekonomisty Blanquiego członkiem Akademii nauk moralnych i politycznych, w 1864 został tejże akademii vice-prezesem, a w następnym roku prezesem. Wiadomo, że Instytut francuzki, składający się z pięciu akademij, jest najwyższą powagą naukową we Francyi, a krzesło w nim najwyższym zaszczytem, jaki uczonego w tym kraju spotkać może. Ale nie sama nauka jako nauka zajmowała Wołowskiego; już krój jego umysłu prowadził go zawsze do szukania praktycznego przystosowania teoryi, a przedmiot poszukiwań łączył się z kwestyami zajmującemi społeczeństwo, i szukającemi urzeczywistnienia albo rozwiązania w życiu. Z wybuchem 1848 roku powstało mnóstwo nowych teoryj czyli właściwie mrzonek, roznamiętniających wtenczas umysły. Ustanowiona rządowa komisya dla wyrobników (Commission de gouvernement pour les travailleurs), obradowała w Luxemburskim pałacu, pod przewodnictwem głośnego Ludwika Blanc. Wychodząc z popularnéj wtenczas zasady, że państwo, jako ogólny wszystkich opiekun, powinno wszystkim zapewnić pracę i narzędzia do niéj, i przyjąć na siebie odpowiedzialność za pomyślność wszystkich rodzin, pracowano nad projektem tak zwanych „warsztatów narodowych.“ Na posiedzeniu 20 marca Blanc czytał już zredagowany projekt ustawy, poczem wezwano przytomnych do robienia uwag. Nikt zrazu odezwać się nie śmiał. „A więc projekt jednomyślnie przyjęty!?“ zawołał autor jego. Wtenczas Wołowski poprosił o głos i w dwugodzinnéj improwizowanéj mowie dowodził niemożliwości, a nawet niedorzeczności projektu. — Powstała prawdziwa burza, spory namiętne i uporczywe, ale odwaga cywilna z jaką Wołowski wystąpił ośmieliła opozycyą, dodała jéj ducha, i zwycięztwo nareszcie jéj zapewniła; projekt odrzuconym został. Wkrótce potem, postawiony jako kandydat przy wyborach deputowanych do Izby prawodawczéj, Wołowski otrzymał 8 tysięcy głosów więcéj od Ludwika Blanc, i w skutek tego wszedł do Izby. Zasiadłszy w niéj, bronił wymownie zasad swoich, dowodząc, że tak zwane prawo do pracy (droit au travail), którem szermowano wtenczas, było wynikiem fałszywego pojęcia; bo człowiek nie szuka pracy, która jest trudem i twardym bytu jego warunkiem, ale szuka produkcyi, która jest pracy nagrodą, że więc rząd nie

prawem do pracy, ale prawami ubezpieczającemi pracę każdego, zajmować się powinien. Wybór na deputowanego w następnym, 1849 roku ponowionym został, 120,000 głosów, i Wołowski pełnił te obowiązki aż do zamachu stanu dnia 2 grudnia 1852 roku; po gwałtownem wtenczas rozwiązaniu Izby, od politycznego życia się cofnął, i do dawnéj sfery działalności swéj powrócił.

Za rządów cesarstwa z opozycyą nie występował, ale usunąwszy się od właściwego politycznego życia, czynność swoję jako ekonomista, profesor i pisarz jeszcze podwoił. — Członek wielu Towarzystw naukowych, jak n. p. Towarzystwa ekonomii politycznéj, statystyki, rolnictwa i t. d. uczęszczał na wszystkie ich posiedzenia, nie mówiąc już o posiedzeniach Instytutu francuzkiego, a wszędzie w potrzebie głos zabierał; w częstych za granicę wycieczkach, starając się poznać najdokładniéj ustawy i stosunki społeczne każdego w szczególności kraju, z miejscowymi uczonymi wszędzie bliższą zabierał znajomość i niezmiernie obszerną potem z nimi korespondencyą utrzymywał; do wszystkich kongresów statystycznych tego czasu należał, na wszystkich wystawach międzynarodowych był jakby koniecznym członkiem komisyj przysięgłych, przyznających nagrody, a pomimo to miał czas jeszcze obszerne dzieła wydawać, artykuły do wielu pism peryodycznych posyłać i publiczne w wielu miejscach miewać odczyty, wpływając zawsze na utrzymanie szkoły dobrych ekononomistów i na rozszerzenie zdrowych pojęć w klasie roboczéj, któréj prawd nigdy nie szczędził, nie schlebiając namiętnościom.

Jedną z prac któremi się Francyi prawdziwie zasłużył, było stworzenie Towarzystwa kredytowego ziemskiego, które jego przedewszystkiem staraniom byt swój zawdzięcza. Wyniósłszy jeszcze z Polski przekonanie o wielkiéj użyteczności instytucyi podobnéj, długo się nosił z myślą zaprowadzenia jéj w drugiéj przybranéj ojczyznie. Jako deputowany wniósł projekt o tem na Izby w 1848 r. a chociaż kwestya wtenczas rozstrzygniętą jeszcze nie została, upaść jéj nie dał, i dzięki ciągle ponawianym usiłowaniom, tak umysły z tym przedmiotem oswoił i o korzyściach przekonał, że otrzymał dekret (d. 28 lutego 1852 r.) uprawniający Towarzystwa kredytowe ziemskie do udzielania właścicielom nieruchomości pożyczek na pierwszą hypotekę, z prawem odbierania ich w ciągu długoletnich terminów za pomocą rocznych spłat częściowych, a w razie niewypłacalności dłużników, sekwestrowania, wywłaszczania i sprzedaży tychże nieruchomości na rzecz udzielających pożyczki Towarzystw. Korzystając z tego dekretu, powstało d. 28 marca 1852 pierwsze we Francyi Tow. kredytowe ziemskie p a r y z k i e, dekretem 10 grudnia tegoż roku przemienione na takież Towarzystwo f r a n c u z k i e (C r é d i t f o n c i e r d e F r a n c e). Pierwszych do tego przedsięwzięcia kapitałów, za staraniem Wołowskiego dostarczyli ludzie pokładający zupełną ufność w człowieku i w jego idei, jak hr. Ksawery Branicki, Drouyn de Lhuys, b. minister

a Wołowskiego szwagier, Leon Fauchér, Hipolit Passy, Emil Perreire, Leon de Lavergne, i inni. Wołowski został pierwszym dyrektorem nowéj instytucyi któréj prawdziwym był ojcem. Przełamawszy rozmaite, od wszelkich początków nieodłączne trudności, przekonał się, że nowa instytucya, któréj przysługiwało ograniczone tylko prawo wypuszczania obligacyj kredytowych, dla zupełnego rozwoju potrzebuje rozszerzenia przywilejów swoich; czuł, że aby to od cesarza otrzymać, trzeba mu było na gubernatora instytucyi przedstawić bardziéj w jego obozie zasłużonego człowieka, i dla tego sam dobrowolnie zrzekł się przywileju swojego i udał się nawet do Rouen, gdzie jednego z wysokich dygnitarzy do objęcia tego obowiązku nakłonił. Gdy dekret z d. 6 lipca 1854 ostateczną organizacyą Towarzystwu kredytowemu ziemskiemu we Francyi nadał, on, prawdziwy twórca téj instytucyi przyjął w niéj posadę radzcy, aby śledzić za dalszym jéj rozwojem, a światłem i doświadczeniem ją swojem wspierać.

Wołowski w pismach swoich, jak powiada p. Levasseur, członek Instytutu i następca jego na katedrze w Konserwatoryum Sztuk i Rzemiósł, nie troszczył się zwykle o wykończenie i formę — gromadził tylko fakta i argumenta i jak wódz pułki, tak on prowadził do walki idee w miarę jak powstawały w jego głowie, zawsze cel jakiś dotykalny, praktyczny, mając przed oczami. Tego co nazywają wymową nie miał, nigdy słuchaczów swoich nie porwał i nie uniósł za sobą, ale posiadał wielką łatwość wysłowienia a przedmiot swój zwykle rozświecał. Na polu ekonomicznem wielkie też Francyi oddał usługi, doświadczenie zaś stwierdziło, jak trzeźwo i gruntownie oceniał głównie na tem polu zajmujące go kwestye. W walce jaka się w sferach rządowych toczyła między systematem protekcyjnym i wolno-handlowym, jego opinie nieraz skutecznie przyczyniły się do tego, że Francya nigdy drogą ostateczności nie poszła i strat od tego nieodłącznych, uniknęła; ale największem jego zwycięztwem było, utrzymanie złotéj i srebrnéj waluty śmiało powiedzieć można, że wywalczone przez niego, wbrew wszystkim prawie znakomitościom finansowym francuzkim. W sporze jaki się rozwinął między monometalistami, chcącymi zaprowadzić jednę tylko złotą walutę, a bimetalistami broniącymi systematu złotéj i srebrnéj waluty, Wołowski miał przeciw sobie głośnego Michała Chevalier i całą niemal szkołę ekonomistów, a jednak w obronie swoich przekonań nie zachwiał się i zniechęcić się nie dał; owszem, najwytrwalszą, nieznużoną czynność rozwinął, w niezliczonéj liczbie artykułów, w mowach, wykładach, w memoryałach pięciu Akademiom francuzkim podawanych, wszędzie zasady swéj bronił, w ankiecie urządzonéj nad kwestyą monetarną pod przewodnictwem ministra rolnictwa i finansów, p. Louvet (1868 i 69 r.) świetną prawdziwie rolę odegrał, i nareszcie mocą i jasnością argumentów utrzymanie dwumetalowéj monety zdobył. Uchwale téj, jak również pozostawieniu przy banku

francuzkim monopol emisyi biletów bankowych, co także Wołowski wbrew wielu najsilniéj popierał, Francya głównie zawdzięcza, że kontrybucyą niemiecką w ilości pięciu miliardów bez ruiny gospodarstwa krajowego wypłacić mogła o rok pierwéj niż traktatem zobowiązaną była, że więc i o rok wcześniéj pozbyła się nieprzyjaciela, i nie naruszyła istotnych źródeł bogactwa swojego. — Dzięki tym dwom uchwałom, mogła Francya z jednéj strony ogromne wypłaty swoje rozdzielić na wszystkie główne targi pieniężne europejskie posługujące się tak srebrną jak złotą monetą, a przez to uniknąć strat niezliczonych; z drugiéj zaś, utrzymać wewnątrz u siebie kredyt nietknięty i biletami banku francuzkiego zapełnić chwilowy uszczerbek w ilości monety. — Słusznie powiedziano, że Wołowski za życia swego oglądał, jak bronione przez niego zasady próbę ognia zwycięzko przeszły, ale że mu się też za ogromną oddaną usługę jeszcze wyłączne od Francyi uznanie należy.

Wśród różnorodnych zajęć zaskoczyła go wojna prusko-francuzka i oblężenie Paryża. Nie opuścił on stolicy, a nawet kursu swojego nie zawiesił. Podczas rządów Komuny najregularniéj także do Konserwatoryum Sztuk i Rzemiósł uczęszczał, aż dnia pewnego, w skutek wydanego dekretu, drzwi znalazł zamknięte. Część słuchaczy, niewiedząca jak on o zakazie, była zgromadzona. „Przyszedłem panowie, powiedział do nich, aby spełnić mój obowiązek; wy, aby mnie słyszeć; biorę was za świadków i dziękuję panom.“ Rzplta w 1871 r. powołała go znowu do Izby prawodawczéj; należał w niéj stale do umiarkowanych republikanów i jako taki zasiadał w centrum lewicy; do licznych komisyj wybierany, dwa razy był sprawozdawcą budżetu, a w kwestyi finansowéj występował przeciw p. Pouyer Quertier. W styczniu 1876 r. obrany został dożywotnim senatorem; posiadł tym sposobem najwyższą w porządku cywilnym nagrodę, jak najwyższą w naukowym było przyjęcie go przed 20 laty do Instytutu.

Najrozmaitszego rodzaju prace i spływające na Wołowskiego zaszczyty nie dały mu zapomnieć, że był Polakiem i w sercu jego nie wyziębiły miłości dla téj Ojczyzny, za którą walczył w młodości. W 1848 r. jako deputowany, w Izbach za Polską przemawiał, i za czasów drugiego cesarstwa ile razy mógł tylko, wpływów swych i stosunków na korzyść sprawy narodowéj używał, dzieląc sercem wszystkie koleje kraju. Z myślą o nim tłumaczył i wydawał Traktat Kopernika o monecie, przypominając światu wielkiego mędrca Polaka; z tąż samą myślą w 1863 roku pisał swą książkę O finansach Rosyi. Członek tylu towarzystw uczonych, należał do większéj części emigracyjnych instytucyj naszych; w ścisłych do końca życia zostając stosunkach z Gałęzowskim, Szkołą polską na Batignolach szczególniéj się opiekował, i jako vice-prezes jéj Rady wiele usług temu zakładowi oddał. W czasie podróży Gałęzowskiego do Mexyku

zastępując go w Szkole, przy tak rozległych stosunkach swoich i zatrudnieniach, którym siły kilku ludzi zaledwo podołaćby mogły, umiał jeszcze czas znaleźć, aby tę biedną polską dziatwę odwiedzać, w dniach Świąt wielkanocnych jajkiem święconem obdzielić i ciepłem zagrzać słowem. — Członek Instytutu francuzkiego, kiedy go tylko co utworzona Akademia umiejętności w Krakowie na członka swego powołała, z radością wybór ten przyjął, i temu co mu pismo Akademii wręczył, z rozrzewnieniem powiedział, że żaden zaszczyt milszym mu w życiu nie był. — Wielkiéj dobroci serca i do usług dla bliźnich skory, rodakom w potrzebie znajdającym się, lub szukającym zatrudnienia mieniem i stosunkami chętnie z pomocą spieszył; chcącym zaś uczyć się szczególniéj dopomagał, pamiętając zawsze na trudne swoje początki, udzielając zachęty i ucząc ile człowiek wytrwałą pracą zdziałać i zdobyć może. — Towarzyski i miły, chętnie ludzi szukał, a w ostatnich latach, po dniach spędzanych na katedrze, lub na mownicy w Izbie, wśród prac komisyj parlamentarnych lub w tłumnych zgromadzeniach francuzkich, zwykł był przychodzić do Eustachego Januszkiewicza, na ulicę Delaborde pod Nr 6, gdzie w tak zwanym klubiku polskim, wśród kilku starych przyjaciół wypoczywał, grając przez parę godzin w ulubionego bezika.

Cała rodzina Wołowskich kochała się serdecznie; Ludwik w tkliwości tych uczuć rodzinnych nikomu z rodzeństwa prześcignąć się nie dał. Wydawszy jedyną córkę za p. Passy, do wnuka jakiego się doczekał najrzewniejszem przywiązał się uczuciem; wszystkie całego życia miłości na tem dziecku skupił. Nagła śmierć jego była wypadkiem, który nadwątlonemu tylu pracami zdrowiu, cios ostateczny zadał. Zapadł ciężko i już do sił nie wrócił. Czynna natura jego nie mogła znieść spoczynku, i rwał się jeszcze do Wersalu do prac czekających go w senacie, ale niebawem zupełnie już zaniechać ich musiał i przeniósł się do Gisors, majętności zięcia, gdzie otoczony rodziną, Bogu ducha oddał, d. 15 sierpnia 1876 roku, opatrzony wszystkiemi sakramentami. — P. Levasseur o którym wspominaliśmy, wstępną lekcyą kursu swojego poświęcił jego pamięci. Wyszła ona w osobnéj odbitce, pod tytułem: L a v i e e t l e s t r a v a u x d e W o ł o w s k i (Paryż, 1877); zawiera dokładny spis bibliograficzny jego dzieł i artykułów w różnych pismach ogłaszanych. Akademia nauk moralnych i politycznych za przedmiot jednego z ogłoszonych na rok bieżący konkursów, wyznaczyła ocenienie naukowéj działalności i zasług Wołowskiego. Br. Z.

WORONICZ J a n u s z. R ó d W o r o n i c z ó w jest ruski i oddawna się odznaczał swą gorliwością do wiary rzymsko-katolickiéj wyznania unickiego. Przodkowie Woronicza służyli krajowi jako żołnierze i obywatele, a Iwan Worona, od którego ród swój wywodzą, już za Zygmunta Starego

był atamanem koszowym kozaków i odznaczał się w wielu wyprawach tak przeciw Moskwie jak i Wołoszy. Późniéj, za czasów Zygmunta III, Iwan Woronicz założył w Tryhurach, w lasach pod Żytomierzem klasztor Bazylianów, który w ostatnich czasach przedrozbiorowych ojczyzny naszéj wzrósł do takiéj świetności, iż liczył około stu zakonników. Nieszczęsne wojny kozackie, w części z pobudek religijnych a w części już socyalnych przed starym jeszcze Chmielnickim niszczyły te piękne, te żyzne okolice, a co gorsza, szczepiły w szlachetne serca tych wojowniczych ludności owe mściwe uczucia, z których przewrotni sąsiedzi na naszę zgubę umieli korzystać. — Możnaby jeszcze się domniemywać, iż oprócz zawsze gotowéj rozwinąć się zawiści między tymi co nie mają, do tych którzy mają, było w szlachcie polskiéj, to jest za Władysława IV w kaście rządzącéj, to poczucie, iż król przy pomocy kilku ludzi stanu, a prawych obywateli, pragnie za pomocą siły materyalnéj Kozaków ukrócić rozpasaną jéj swawolę. Temu mogą się przypisać nadużycia popełniane na Kozakach, srogie postępowanie z nimi, niedotrzymywanie umów, nieszczęsne morderstwo Pawluka. Nie umieli przodkowie nasi korzystać z przyjaznych im okoliczności: postępując w ślady państwa Jagiełłów, mogliśmy wzrość do wielkości, która się należała ojczyznie naszéj; była ona jéj przeznaczoną przez łagodność obyczajów, szlachetność i można rzec wyższe wykształcenie naszego społeczeństwa nad inne. Stało się przeciwnie, te klęski musiały sprowadzić zgubne, lecz nieochybne skutki. Co Ruś kozacka zwała swobodą, a co Polacy nazywali buntem, tak się skończyło, jak było w naturze rzeczy. Polska osłabła a Kozacy oddając się czy Turkom, czy Moskwie, stracili nietylko swą wolność, lecz stali się pod kierunkiem swych nowych władców narzędziem niewoli innych ludów.

Dziad Janusza Woronicza osiadlszy w Kijowskiém, nie chciał złożyć przysięgi carowéj Katarzynie i wtedy to utracił znaczne dobra, które skonfiskowano mu na zadnieprskiéj Ukrainie. Brat jego Jakub Woronicz, kasztelan bełzki, zszedł z tego świata 1782 roku. — Było pięciu stryjów naszego Janusza: najstarszy Jan Paweł, obrawszy sobie stan duchowny, przeszedł w tymże wszystkie onego stopnie, od proboszcza parafialnego w Powsinie, aż do arcybiskupa warszawskiego i ostatniego Prymasa królestwa polskiego. Pomimo tych wysokich dostojeństw, jeszcze więcéj był znany jako wielki narodowy pisarz, kaznodzieja i poeta; mąż prawy, uczony i patryota gorący.

Drugi brat był Antoni, ostatni deputat na trybunał lubelski z województwa kijowskiego. O nim w ten sposób wspominał nasz Janusz: „Gdy do mojego stryja zgłaszał się jenerał rosyjski Worońcow, przyznając się do jednego pochodzenia, wywodząc się od atamana Worony, mój stryj się odwołał do ugody perejasławskiéj, podczas któréj i rodzina Worony rozdzie-

liła się na dwie gałęzie, jedna pozostała na prawym brzegu Dniepru, druga zaś przeszła na lewy, przyjmując schizmę, i dodał: Victrix causa placuit Diis, sed victa Catoni.“

Trzeci brat Piotr, po rozbiorze kraju nie mogąc się zajmować służbą publiczną starał się przynajmniéj być użytecznym współobywatelom, godząc ich zatargi prywatne i odwodząc od udawania się przed sądy obcego rządu; przez długi czas wyroki kompromisarskie Piotra Woronicza były uważane w jego prowincyi, za wyroki stanowcze.

Czwarty Wawrzyniec i piąty brat Wojciech, ojciec Janusza (najmłodszy z braci) byli wychowani w szkole warszawskiéj wojskowéj kadetów. Naród wtedy był pod królem, który wielkie miał wady, zwłaszcza brak męzkości i tę francuzką Ludwika XV zniewieściałość, lecz któremu trzeba oddać tę sprawiedliwość, iż pod względem oświaty wielkie ojczyznie oddał usługi. On to obudził naród z tego plugawego letargu, w którym spał niestety pod dwókrotnem Sasów panowaniem. Słabość rządu dozwalając z jednéj strony wszelkich gwałtów zagranicznych, gasiła znaczenie państwowe w ojczyznie, pojedyńczego obywatela zaś sposobiła do niewolniczego jarzma, już to podnosząc jego butę przeciw swéj władzy, już też niszcząc resztę energii i przyrodzonéj dzielności, w prywatnych zatargach i domowych zajazdach. Otóż wśród takich bezeceństw, okazały się dwa wielkie światła w kraju: zakon Pijarów i jego celniejszy zakład, konwikt w Warszawie; drugiem, była szkoła wojskowa kadetów. Obie te szkoły były, to można wyrzec, kadry narodu, który rozpoczęto na nowo odbudowywać. Widzimy też, iż co tylko w służbie cywilnéj narodu wyszło na jego czoło, przechodziło przez szkoły pijarskie, a głównie konwikt warszawski; toż samo trzeba powiedzieć o szkole kadetów, gdyż poczynając od Kościuszki, i Kniaziewicza, wszyscy nasi wojskowi tutaj swój zawód rozpoczęli.

Wawrzyniec Woronicz miał czas dokończyć swych nauk i wyjść oficerem; w tym stopniu odbył on kampanie przeciw Moskalom pod księciem Poniatowskim i pod Kościuszką. W czasie szturmu Pragi, pchnięty kikakrotnie bagnetem, przez dzikich rozbestwionych żołdaków Suwarowa został wrzucony w nurty Wisły; rzeka miłosierniejsza od ludzi, wyniosła bezwładne ciało na brzeg, a mieszkańcy zwolna do życia przywrócili i miłosiernie wypielęgnowali. Wrócił o tyle Wawrzyniec Woronicz do zdrowia, iż gdy orły polskie poczęły znowu hufcom naszym przewodniczyć, wstąpił pod nie Woronicz i jako kapitan artyleryi odbył w 1813 roku oblężenie Zamościa pod jenerałem Hauke. Wszakże gdy późniéj rany mu się otworzyły, wyszedł z wojska, został księdzem i umarł 1822 roku jako kanonik katedry krakowskiéj.

Wojciech Woronicz, ojciec naszego Janusza, po upadku kraju, a za-

więzywaniu się legionów przez Dzieduszyckiego na Wołoszczyznie, udając się tamże przez Lwów, ujęty przez policyą austryacką, dwa lata był trzymany w więzieniu, a nawet tam musiał i chłostę cierpieć, gdyż późniéj zwykł był mawiać, żartując: „Gratis, to tylko chłostę można dobrą dostać.“

Janusz, syn Wojciecha i Franciszki z Kraszewskich Woroniczów, urodził się 1805 roku dnia 27 czerwca, we wsi Prautynie, dziedzictwie ojca, na Wołyniu, w powiecie Zwiahelskim. — Początkowe szkoły odbywał u OO. Jezuitów w Romanowie na Wołyniu, gdzie ich był zaprowadził senator rosyjski hrabia Iliński. Pozostawał w téj szkole aż do wydalenia zakonu przez rząd moskiewski; potem zaś przeszedł do szkoły Pijarów w Międzyrzeczu Wołyńskim, a zakończył swe nauki w uniwersytecie w Krakowie, dokąd przybył w 1822 roku, gdzie stryj jego Jan Paweł był już biskupem.

W tak młodym wieku będąc, dał Janusz dowody niepospolitéj przenikliwości, charakteru i zdrowego sądu. Skoro przybył do Krakowa i obeznał się z ludźmi i rozmaitemi stosunkami, pojąć nie mógł iż stryj jego prawy, szlachetny mąż, dobry ksiądz i Polak, żył w niezgodzie z dziekanem swojéj kapituły, księdzem Skórkowskim, człowiekiem równie prawym i zacnym. Zaczął śledzić te powody, podejrzywając iż musi być do tego skryta przyczyna, mająca komuś z tego przynieść korzyści. Nie długo mu do tego trzeba było czasu, bo wpadłszy raz na trop podejrzenia, odkrył całą intrygę. Stryj Janusza biskup, był pod wpływem dawnego ministra sprawiedliwości Księztwa Warszawskiego, hrabiego Łubieńskiego. Ten zaś starał się jątrzyć biskupa z dziekanem, aby w przyszłości sufraganią swoję nie temuż, lecz synowi ministra hrabiemu Tadeuszowi Łubieńskiemu przekazał. Aby widywania się pomiędzy biskupem a ministrem mogły się niepostrzeżenie odbywać, ponieważ dom, w którym mieszkał minister Łubieński, stał obok biskupiego pałacu, więc z tego domu wybito tajemne wnijście do pałacu, tak, iż z jednego do drugiego pomieszkania można było przechodzić niepostrzeżenie. Gdy razu jednego Janusz, czując iż ma wpływ dosyć silny na umyśle stryja, a tenże wyjechał był do wód za granicę, korzystając z téj sposobności, kazał zamurować owe tajemne przejście — nieczekając już wtedy powrotu biskupa, minister z całą rodziną opuścił Kraków, dając walkę za przegraną.

Drugim ważnym wypadkiem w młodocianym wieku Janusza był sąd sejmowy; odegrał on i tutaj ważną lubo niewidoczną rolę, Kierowali tajemnie jego obradami książę Adam Czartoryski i ksiądz prymas Woronicz, a łącznikiem tajemnym pomiędzy nimi był Janusz Woronicz. On przenosił ich wspólną korespondencyą, jemu były powierzane słowne zwierzania się, gdyż pomimo młodocianego wieku swojego, Janusz takie wzbudzał zaufanie, iż obadwa ci ludzie stanu, pomimo drażliwych okoliczności, w których się znajdowali i podejrzliwego rządu, pod którym żyli, chwili nawet

nie wahali się powierzać tajniki swych myśli, roztropności, przezorności i dyskrecyi tego młodzieńca.

Dał dowód Woronicz tych wszystkich przymiotów jeszcze nieco późniéj, a to w następnéj okolliczności. Jest to intryga nie dosyć wyjaśniona, w któréj on grał tylko rolę pośrednika, lubo sam stykał się z głównemi tejże sprężynami, wszakże naczelne ich zamiary nie były mu powierzane. Kraków oddawna był uważany za siedlisko stronników Austryi, ta zaś wpływać miała za pomocą rozmaitych, a zwłaszcza cudzoziemskich zakonów: one zaś pod pozorem wiary, głównie na damy wyższego towarzystwa działały. W téj porze p. Piłat, z tajnéj policyi księcia Metternicha, znosił się z damami krakowskiemi, na których czele stała ówcześnie pani Węgierska z domu Wielopolska i pani Laura hrabina Tarnowska. Lecz wkrótce pomiędzy temi paniami zaszły nieporozumienia, z początku o pierwszeństwo, a potem o samą zasadę. Pani Tarnowska przeniosła się do Warszawy i tam zajęła poufne miejsce przy księżnie Łowickiéj. Aby wpływ pani Węgierskiéj podkopać, czy aby intrygę na wielką skalę na swoję rękę prowadzić, pani Tarnowska, zakon Ligoryanów w dobrach męża swojego w Tarnoskale założyła. Wpływając zaś na księżnę Łowicką starała się ją przekonać, iż tym sposobem, za pomocą stosunków, które miała z nuncyuszem w Wiedniu, gdyby w. ks. Konstanty zechciał przyjąć wiarę katolicką, możnaby dla niego otrzymać koronę polską, do czego zakon Ligoryanów mógłby dopomódz. Przewożenie korespondencyi księżnéj Łowickiéj i pani Tarnowskiéj do Wiednia do nuncyusza odbywało się za pomocą Janusza Woronicza, towarzyszącego wtedy prymasowi, często za granicę, dla zdrowia jeżdżącemu.

Pewnego poranku przed świtem wpadł do Woronicza przelękniony sekretarz księżnéj Łowickiéj, ostrzegając go, aby jeżeli ma jakie papiery odnoszące się do korespondencyi z Wiedniem, żeby je natychmiast zniszczył, gdyż prawdopodobnie policya przyjdzie do niego na rewizyą. Policya do Woronicza nie przyszła, lecz prezes komisyi wojewódzkiéj krakowskiéj, pan Wielogłowski, otrzymał rozkaz, aby Ligoryanów z Tarnoskały natychmiast za granicę wydalił.

Skoro nadszedł ostatni sejm nasz 1830 r., sekretarz onego, poseł lubelski, Kalikst Morozewicz (zmarły na wychodztwie 1872 r.) wezwał na dyrektora kancelaryi sejmowéj Janusza Woronicza. — Wszystkie współczesne wspomnienia nadto nam są drogie, abyśmy ich nie starali się zachowywać, więc aczkolwiek jest to drobna okoliczność, wspomniemy o niéj. Świeżo przybyłego z Paryża, młodego Ludwika Wołowskiego (syna posła Franciszka, a dzisiejszego senatora francuzkiego) nasz Woronicz wezwał na adjunkta kancelaryi sejmowéj.

Nadeszła nakoniec i owa noc wiekopomna 29 listopada. Nie będąc ani wojskowym, ani akademikiem, Woronicz nie należał do związko-

wych, lecz pierwsze usłyszawszy strzały, uzbrojony zmusił murgrabiego pałacu Paca, gdzie mieszkał, aby mu bramę otworzył. Wybiegł więc na ulicę udając się wprost do arsenału. Był ten gmach wewnątrz oświeconym lecz zamkniętym na zewnątrz; nie było rady, trzeba się było tamże dostać oknem, co wykonał za pomocą jednego kominiarczyka. Zaczęli we dwóch, broń na ulicę wyrzucać, wzywając lud aby się uzbrajał i dążył do walki. Wkrótce zgromadziły się tłumy; Woronicz opuszczając arsenał pospieszył do więzienia Karmelitów. Tutaj uzbrojony w siekierę począł bramę wyrąbywać, lecz żołnierz moskiewski stojący wewnątrz na warcie dał ognia do niego. Szczęśliwie kula w części straciła swój impet i kierunek na krawędzi drzewa bramy, tak że ledwo tylko dotknęła się kości pacierzowéj z któréj mu późniéj drzazgi wychodziły.

Odprowadzony do domu, przeleżał w nim Woronicz, między życiem i śmiercią sześć tygodni, a skoro tylko przyszedł do zdrowia, lubo jego rana nie była zupełnie zagojoną, wszakże zaciągnął się jako prosty kanonier do nowotworzącéj się bateryi rakietników. Prymas testamentem zrobił Janusza swoim ogólnym spadkobiercą, on więc rozrządzając znacznym kapitałem, najprzód złożył na ołtarzu Ojczyzny kilkadziesiąt tysięcy złp. oraz wszystkie srebra. Z tych kapitałów jeszcze za życia prymasa jako ich właściciel pożyczył on pani Laurze Tarnowskiéj 90,000 złp., przeszły one późniéj w ręce brata Antoniego, ten zaś za nie stał się właścicielem włości Obłokoń w Krakowskiem, należącéj do hrabiego Tarnowskiego.

Gdy nadeszły owe straszne boje miesiąca lutego, nie zważając na stan swojéj rany Woronicz już brał w nich udział. Walka za Ojczyznę, za jéj niepodległość, nie jest to wojną zwyczajną, która się prowadzi według pewnych prawideł czy dyplomacyi czy honoru! tutaj miecza się nie wydobywa dla igraszki, ale go się też i składać nie godzi. Następnie Woronicz przyłączony został do korpusu jenerała Umińskiego z którym znajdował się w bojach pod Liwem, pod Pustelnikiem i Zimnemiwodami. Późniéj w korpusie jenerała Jankowskiego brał czynny udział w téj nieszczęsnéj wyprawie przeciw jenerałowi Rüdigerowi. Ostatecznie wyprawiony z Warszawy, w korpusie jenerała Romarino znajdował się w nader krwawéj bitwie pod Rogoźnicą. Będąc podoficerem konnowodnym, prowadził działo na pozycyą. Wtedy kula armatnia wyrwała mu konia z pomiędzy nóg, świadkowie opowiadali, iż nim się Woronicz opamiętał, kłół ostrogami zagon na którym leżał, sądząc iż to był koń na którym przed chwilą siedział. Za tę bitwę zaszczycony został naszym krzyżem srebrnym wojskowym.

Nie tutaj miejsce rozbierania naszych błędów ani politycznych ani wojskowych, ale powinniśmy się do nich przyznać, bo inaczéj musielibyśmy stracić nie tylko wszelką nadzieję odżycia Ojczyzny, lecz i prawo do owego odżycia. Obcy nigdy nie odbuduje co raz zburzyl; on może dopo-

módz do odbudowania, jeżeli to jest w jego interesie, ale trzeba być nikczemnym, by na to się jedynie spuszczać. Wreszcie do poparcia tego przekonania dosyć będzie powtórzyć słowa, które jeden z naszych najwaleczniejszych i najpatryotyczniejszych jenerałów, jenerał Pac, wyrzekł w Brodnicy do oficerów udających się na tułactwo: „Uczcie się wojskowości, bo nigdy nie sądziłem, aby nam było tak łatwo zwyciężyć naszych nieprzyjaciół.“

Upadliśmy, a wtedy i Woronicz udał się za granicę nie tylko z towarzyszami, lecz rzec można, że jeżeli nie z całym narodem, to przynajmniéj z całą jego reprezentacyą, gdyż jak bój się toczył całemi siłami Polski, tak i ona cała wyszła na tułactwo. Godnie wychodzcy narodu naszego byli wtedy witani przez całą Europę. Nigdy zwycięzcy we własnym kraju nie mogą wzbudzać gorętszych, sedeczniejszych uczuć. Bez różnicy płci i stanów, miasta i wsie szły na wyścigi aby balami, bankietami, pieniężnemi ofiarami przyjmować, czcić tych cudzoziemców — bohaterów, którzy walczyli za tę wolność któréj Europa tyle pragnęła. Gdy porównamy moralny stan ówczesnéj ludzkości, jéj miłość, braterstwo, z uczuciami zawziętości, nienawiści któremi dzisiaj pałają wzajem do siebie narody, trudno nie złorzeczyć tym ludziom stanu, którzy opierając się jedynie na materyalnéj sile, potępiają prawdziwe zasady moralności, miłości chrześciańskiéj i rzetelnéj oświaty.

Przyjęci w téj gościnnéj Francyi, z któréj charakterem nasz naród ma tyle w zaletach jak i wadach podobieństwa, z najżywszą bratniego współczucia sympatyą, zostaliśmy podzieleni na kilka zakładów. Woronicz dostał swe przeznaczenie do jednego z liczniejszych, który był w mieście Avinionie. Ten szczegół nie jest rzeczą obojętną: gorąca krew południowców wkrótce wywarła swój wpływ na nasze rozgorączkowane uczucia. Jak miasto było podzielone na legitymistów i liberalistów, to jest, monarchistów i republikanów, tak i Polacy podzielili się na dwa stronnictwa.

Już wtedy i w Paryżu ścierały się one nader żwawo i gdy książe Adam Czartoryski i z nim bliżéj połączeni, zakładali Towarzystwo literackie, aby w niem popierać przed obcemi narodami sprawę polityczną upadłego narodu; gorętsi, mniéj rozważni, a może ambitniejsi, to jest naczelnicy, tworzyli Towarzystwo demokratyczne. W Paryżu istnienie tych dwóch stronnictw odznaczyło się szermierką na języki, lecz na prowincyi gdzie przeważał żywioł wojskowy, niestety! krew bratnia się lała. Dosyć tu będzie wspomnieć o dwóch tylko wypadkach: o śmierci podpułkownika dzielnego Szlegla, i o wyzwaniu się wzajemnem 42 par wychodzców zakładu aviniońskiego; w liczbie tych był Janusz Woronicz. Tak zwani demokraci wyzywali arystokratów, gdyż temu stronnictwu przypisywano upadek sprawy. Rząd francuzki był zniewolony zakład avinioński rozdzielić, część onego przenosząc do miasta Bergerac. Do uspokojenia umysłów znacznie się przy-

czyniło, iż wielu z gorętszych, ognistszych, dało się pociągnąć na tak zwaną sabaudzką wyprawę, i że rząd przysłał na dowódzcę zakładu pułkownika Breańskiego od wszystkich wysoce poważanego. Nie wchodźmy w rozbiór rozsądku myśli, iż wysłańcami do kraju, można tam było zrobić powstanie, lecz to przekonanie istniało, a za nie wielu życie w ofierze poniosło. Czuło Towarzystwo demokratyczne, iż siłą stronnictwa przeciwnego ich myśli, był książę Czartoryski, czuli więc potrzebę zniszczyć wpływ jego, aby sami mogli stanąć w jego miejscu i tym sposobem ogarnąć ową władzę, do któréj sięgano przez powstanie. Otóż gdy do kraju szli Zaliwski, Wołłowicz, Zawisza, Bożewski, Dziewicki i tylu innych, we Francyi ogół emigracyi rzucał na księcia Czartoryskiego wyrok potępienia. To niegodziwe postąpienie wywołało w poważniejszéj części rodaków mających udział w ostatniem powstaniu, silny odwet i przeciwną protestacyą. Lecz to nie wystarczało dla ludzi czynu i energii. Gdy więc w Avinionie już istniało towarzystwo wojskowe z naczelnikiem, pod pseudonimem Czarniecki, (mające na celu powstanie w kraju) tworzyło się inne w Auxerre, na którego czele stawał Maurycy Mochnacki wspierany przez swojego ziemianina Antoniego Walewskiego, a któremu zaś Janusz Woronicz najczynniéj pomagał. Nie będzie tu może od rzeczy dodać, iż ci trzéj współpracownicy nad wygrzebywaniem narodowéj myśli wielkiego sejmu, byli wszyscy trzéj rusińskiego pochodzenia. Wkrótce przyłączył się do nich pułkownik Władysław Zamoyski. Lecz prace te się zachwiały w samym początku, gdyż Mochnacki wkrótce pożegnał ten świat, Zamoyski zaś wyjechał z księciem do Włoch, gdzie matka jego umierała.

Nie upadł dla tego Woronicz na duchu, a ogołocona idea śmiercią Mochnackiego, przeszła w jego ręce. Nie była to jakaś hypoteza naukowa, lecz była gwałtowną potrzebą całéj Polski jak to doskonale czuł i rozumiał wielki nasz sejm czteroletni, o którym wszyscy filozofowie, statyści i ludzie stanu, wyrażali się z prawdziwem uwielbieniem. Wtedy to Woronicz czerpiąc potrzebne zasiłki materyalne z własnych funduszów, począł wydawać znakomite pismo peryodyczne, Kraj i Emigracya. Nie wypada nam dawać o niem naszego zdania, to pewna, że bezstronnego sądu się nie lęka, a wreszcie aby mieć o niem wyobrażenie, dosyć będzie powiedzieć, iż między innymi, pisali w niem: jenerał Chrzanowski, Karol Hofmann, Wrotnowski.

Gdy zaś tajną myślą Woronicza jak i z nim pracujących było wyswobodzenie Ojczyzny za pomocą własnego powstania, do którego trzeba było ludność moralnie przysposobić, więc wszystkie pisma, czy drukowane, czy autografowane, a potajemnie rozdawane, tym duchem były natchnione. W téj mierze miał Woronicz i jego związkowi znaczny zapas pism z literatury niemieckiéj, gdy ona używana była przeciwko ciemięztwu francuzkiemu, za-

cząwszy od wzorowych utworów Schillera, aż do drobniejszych, ale krwawych piosnek Arndta; bo masy rozmarza się tylko krwawemi obrazami.

Miano rozmaite związki i z zagranicą; otóż w Anglii, w mieście Birmingham, pewien fabrykant broni a radykał (nazwiska nie należy nam wymieniać) oświadczył, iż ofiaruje powstaniu polskiemu 20,000 sztuk karabinów, jeżeli na jego czele widzieć będzie księcia Czartoryskiego. Były i w innych krajach innego rodzaju przychylne sprawie naszéj objawy, wtedy Woronicz i jego towarzysze osądzili iż czas, chociażby przyszło poniekąd zmusić Księcia, aby wystąpił jako jawny naczelnik narodowy; w razie zaś przeciwnym, to jest, gdyby Książę odmówił takiego wystąpienia, postanowiono uważać go za moralną zawadę do wywalczenia niepodległości kraju. Korzystając więc z pobytu Księcia we Włoszech, postanowiono wystąpić z pismem o Dynastyi narodowéj: w przekonaniu, iż Książę nie będzie miał odwagi zaprzeczyć ogłoszonéj zasadzie; a ludzie? ludzie! uwierzą, iż Woronicz jest tylko wykonywaczem tajemnego jego żądania.

Jak przewidywano tak się i stało; Książę nie zaprzeczył, a że ludzie uwierzyli, dosyć będzie dwa następujące przytoczyć przykłady. Po wyjściu rozprawy o Dynastyi, spotkał się Woronicz z jednym z bardzo oddanych księciu i zapytał go co w publiczności sądzą o téj rozprawie? „że chcecie być dworakami księcia“, Woronicz odrzekł: „być może, my w Warszawie, na zamku, a wy w Paryżu, tutaj na ulicy du Roule.“ Innym razem, samemu Księciu znaczniejsze w emigracyi osoby, lecz więcéj egoizmem jak polityką powodowane, dowodziły iż owa broszura wiele złego narobiła, a to do tego stopnia, że Książę wymieniając sam jednę z tych dostojnych osób, czego nie chcemy uczynić, dodał: „zapytał mnie czy tam tylko niema rubli moskiewskich?“ na to mu odpowiedziano: „co zważać na takie brednie.“ W niedługim wszakże czasie sam Książę o tyle się przekonał o Woroniczu i jego towarzyszach, iż rozmawiając z pułkownikiem Zamoyskim, zostawił to chlubne dla nich świadectwo w słowach: „Dużo ludzi znałem, dużo w różnych pracach ich używałem, ale jeszcze takich nie widziałem.“

To przekonanie Księcia było najmocniéj ugruntowane skoro postawił Woronicza na czele swojéj kancelaryi politycznéj. Téj pracy oddany, zaniechać musiał ogłaszania tych druków, które dotąd mógł był wydawać swoim kosztem. Kapitał bowiem zostawiony przez prymasa Januszowi Woroniczowi był złożony u bankiera w Wiedniu, procent dochodził go więc regularnie. Lecz skoro ojciec zażądał tego kapitału, złożył go natychmiast w jego ręce; nie zaszła z razu żadna zmiana, lecz po śmierci ojca ogołocony został Janusz z tego funduszu i późniéj walczyć musiał nawet z pierwszemi życia potrzebami. Pomimo tego nic złamać nie mogło pięknéj jego duszy, już tylu klęskami Ojczyzny zahartowanéj.

Wreszcie był w części pocieszany owocem, jaki praca jego wydawać

poczęła. Sam bowiem Książę rozbierając bliżéj całość polityczną zadania rozprawy o Dynastyi narodowéj, widział w niem konieczność dążenia do powstania samoistnego, za pomocą władzy monarchicznéj, którą dać może na wstępie jedynie dynastya własna. Na obchodzie rocznicy 29 listopada, Książę tak między innemi rzeczami się wyraził (1839 roku):

„Polska nie położy końca swym cierpieniom, nie może odzyskać swéj niepodległości tylko przez narodowe powstanie, w porę zapewne uczynione, lecz z własnego przygotowania i popędu, i polegające głównie na własnych siłach i własnych poświęceniach. To najważniejsze dla naszéj przyszłości przekonanie, które ochroni każdego Polaka równie od zgubnéj niecierpliwości jak od zgubniejszego jeszcze letargu, zniechęcenia, nie jest zda mi się jasno dosyć ognisto w umysłach polskich wyryte. Bogdajby się stało spiesznie powszechnym głęboko i szeroko wkorzenionym pewnikiem całego naszego narodu, to zniewoli go do oglądania się więcéj na siebie, jak na obcych, do oczekiwania mniéj od nich jak od własnych, roztropnych, stałych, zgodnych i mężnych usiłowań. To podniesie znacznie nadzieje oswobodzenia i zyszcze nam lepszą uwagę i opinią u przyjaznych rządów, sam zaś naród poczuje się wtedy w większéj możności korzystania z wypadków, które sprawiedliwa Opatrzność w niedosięgłych zamiarach i w niewyczerpanem miłosierdziu może prędzéj, niż zuchwali ciemiężcy przewidują, dla uciemiężonych, w nią wierzących niezawodnie gotuje.“

W miarę tego im bardziéj czuł się Książę popieranym czy w kraju czy na emigracyi, przez ludzi podzielających polityczne pojęcia o dynastyi narodowéj, z większą energią przemawiał do narodu. Inaczéj być nie mogło; widząc około siebie ludzi skupionych, gotowych nieść na jego skinienie swe głowy, sam musiał czuć większe zaufanie w siebie, w sprawę. Książę raz tak przejęty, raz tak przekonany, czuł się związanym z tymi ludźmi, którzy mu oddawali krew swoję w zarząd na usługi Ojczyzny. Książę zaś, mąż wyższy, nie stawiał kroku płocho, lecz go téż lekko nie cofał; uważając się za naczelnika narodu, skoro ujął ster nawy narodowéj, musiał wskazać że chce to naczelnictwo nie w teoryi, lecz w praktyce sprawować, i tak w mowie 29 listopada 1844 roku, rozwinął całą naukę do przyszłego powstania wiodącą.

„Ile razy zdarzyło mi się do Was przemawiać Szanowni Ziomkowie, kreśliłem Wam zawsze smutną rzeczywistość. Mówiłem o klęskach, o wadach, o winach naszych; nie mogłem się odosobnić od gorzkich wspomnień, od srogich doświadczeń i widoków, które nas zewsząd cisną i oblegają. Dziś radbym na nie zamknąć oczy, i choć raz, choć na krótko, z Wami dać się unieść rojeniom lepszéj przyszłości. Nie będzie to od rzeczy, obchodząc pamiątkę dnia, w którym przy wielu stratach, żalach i ciężkich zawodach naród nasz powziął na nowo o sobie tak świetne i słuszne nadzieje.“

Książę wyraża, iż nie chce wspominać o tych nadziejach, które każdy z nas chowa w swem sercu, i które nie byłoby właściwem objawiać przed czasem:

„Co zaś do moich rojeń, pozwólcie, aby były zupełnie dowolne, niepotrzebujące nawet obecnego prawdopodobieństwa; przez co mówić o nich można bez obawy, ze wszelką swobodą.“

„Wyobrażam tedy sobie (bo wolne są przypuszczenia w krainie imaginacyi, do któréj chciejcie mi na chwilę towarzyszyć), wyobrażam sobie, że w Polsce po różnych punktach znajdują się ludzie gorącego serca, zimnéj głowy, niewzruszonéj stałości, niezmordowanéj energii, i że ci ludzie już dawną z położenia swego mający wziętość u współobywateli, każdy czy w swoim powiecie, czy województwie, czy prowincyi, czują się powodowani do przewodniczenia braciom w świętem dziele oswobodzenia ojczyzny. To powołanie stało się głównym celem ich życia, jedynym przedmiotem ich myśli, prac, usiłowań, poświęceń. Ludzi z podobnemi przymiotami może jest wielu, wielu w naszym kraju; ale z usposobieniem w jakiem ja wyobrażam ich sobie, dosyćby ich było kilkunastu na całą powierzchnią Polski. Byliby to jak rozstawione filary, na którychby się wznosił pierwszy pokład przyszłéj budowy wyzwolonego narodu.“

„Wielka myśl, wielkie przedsięwzięcie rozpoczęte w imię Boga i ojczyzny, wielka miłość, niewzruszona wola, są płodne w liczne sposoby i środki; przez drugich niepostrzeżone, natrafiają na drogi niezwyczajne, spotykają niespodzianych pomocników, którzy nie wiedząc prawie o co rzecz idzie, ciągną razem gorliwie i pomagają skutecznie spólnemu dziełu.“

„Roję więc sobie, że przy nieustannych i trafnych staraniach przewódców dane są zbawienne popędy w różnych kierunkach, przez które obyczaje się poprawiają, wiara się utwierdza, mnożą się zakłady i zatrudnienia chwalebne, młodzież zaczyna się chronić od zepsucia i próżniactwa, i bierze się do pracy; nadużycia względem włościan znikają, wydatki zbytkowe, dziecinne ukracają się; oszczędność daje sposoby pomagania sprawie i zachowania w ręku gotowego zapasu na nagłe chwile stanowczéj potrzeby. Duch publiczny podniesiony rośnie, a zawsze chwalebnie i pożytecznie, nabiera mocy i sam własnym czynem wyrabia i przyspiesza pożądane odmiany.“

„Tymczasem każdy przywódca na swym horyzoncie, poznaje coraz lepiéj miejscowość i ludzi. Upatruje najzdolniejszych, układa w myśli kogo do czego użyje, komu jaką rzecz, jaką rolę w danym czasie poruczy, rozważa sam z sobą różne plany, przewiduje wypadki i trudności, aby na przyszłość ujść ile można wątpliwościom, i zawczasu postanawia jak sobie w każdym razie postąpi, jak w każdym obrębie zaprowadzi karność, a gdy się zetknie ze zdolniejszym od siebie jak ustąpi mu pierwszeństwa, wesprze swem posłuszeństwem i przez to da wzór najpiękniejszy rozumu i patryoty-

zmu. Nikt nie wie o jego myślach, o tych wewnętrznych naradach; a jednak wszystko w ogólności jakoś podług nich mniéj więcéj się szykuje."

„Raz przewódcom udaje się, póki trzeba, spokoić i hamować na czas ślepą niecierpliwość nierozważnych, których pospieszne bez przyszłości porywania się, psułyby tylko możność skutecznych usiłowań i zniweczyły najpewniejsze nadzieje Polski. Drugi raz, ich zagrzewania wyciągają z gnuśności najbardziéj w niéj bojaźnią i lenistwem zasklepionych. Zabiegi przewódców trafiają do wszystkich klas, stanów, osób i ludności i znajdują wszędzie odpowiedne uczucia, żywione i rozżarzone ciągłem i powtarzanem prześladowaniem."

„Myśl o powstaniu, nigdzie nie wyrzeczona krąży wszędzie, nurtuje, krzewi się i przemaga. Nigdy nie wyrzeczona wszystkich zajmuje, wszystkim jest przytomna, odpoczynku nie dozwala. Działaniom na pozór najobojętniejszym, zabawom nawet, każdéj chwili życia nadaje swój urok, palący interes i jakąś wartość i zasługę."

„Nie dość na tem. Ja cuda przypuszczam, cuda prawdziwe jak w naszym kraju: oto, że wszyscy przewódzcy, zatem wszystkie ogniska po całym kraju są w jednem dążeniu, trafiły i odnoszą się do jednego środka, słuchają jednéj władzy i spólnego kierunku."

„Dążność dążności, płomień płomieniowi już nie szkodzą, wszystkie w tajemnem tleniu są zwrócone ku jednéj stronie, aby wydać jeden wielki pożar i zapewnić spólny niewątpliwy skutek."

„W taki sposób naród dochodzi do zaufania w sobie, do pewności, że jest przygotowany do wielkiego przeznaczenia i że mu wydoła; że nie wyprzedzi pory właściwéj przez fatalne i niesforne wybuchy, ale że kiedy nastaną pomyślne okoliczności, Polska nie opuści ich, nie da im spełznąć bezskutecznie, i będzie umiała godnie z nich korzystać."

„A teraz Szanowni Ziomkowie, któż nam zabroni wyobrażać sobie, że te okoliczności istotnie już nadeszły, że Bóg ich dozwolił, że hasło już wydane."

„W mgnieniu oka cała Polska powstaje, niemasz piędzi ziemi, na któréjby się obrońca nie znalazł. Z każdego dworu, z każdéj chałupy, powiedziałbym z krzaku, wybiega jakkolwiek uzbrojony zapaśnik."

„Bóg szczęści pierwszym usiłowaniom. Już komunikacye nieprzyjaciela przecięte, administracye rozbite, oddziały rozbrojone, magazyny zabrane."

„Najezdca wszędzie napadnięty, nie wie gdzie prędzéj nieść ratunek. Byle powstanie było powszechne, podług spólnego planu, jednéj myśli i władzy przygotowane i prowadzone (warunki wprawdzie nader trudne, zwłaszcza u nas) skutek nie może być wątpliwym."

Z przytoczonych tych wyjątków, każdy myślący czytelnik Polak,

z żalem się z niemi rozstanie, gdyż uznać musi, iż w stanie nieszczęsnym naszéj ojczyzny, ku jéj zbawieniu, nie można było gruntowniéj, lepiéj, praktyczniéj pomyśleć, ani wymowniéj wysłowić, skoro raz kto przyjmie na siebie rolę naczelnika narodu.

Janusz Woronicz, jak i jego towarzysze przekonani będąc, iż wywarty skutek w publiczności przez ogłoszenie rozprawy o dynastyi narodowéj, należy daléj popierać za pomocą związku, połączyli się pod nazwą Towarzystwa 3go maja. Pierwsze kadry wytyczne tworzyli członkowie wyżéj wspomnianego towarzystwa wojskowego w Avinionie. Postanowiono zaraz pod tem nazwaniem Trzeci Maj, wydawać dziennik, do czego znalazły się i potrzebne fundusze, skoro powrócił z Włoch pułkownik Władysław Zamoyski. On czynny, odważny, pomimo mocnych przeszkód których doznał, zwłaszcza ze strony dam rodziny swojéj, czuł się już połączonym z Towarzystwem 3go maja przez stosunki jakie go z naczelnymi onego członkami łączyły, były już w Auxerre. Idąc daléj, aby w Towarzystwie zaprowadzić większą akuratność i ścisłość, uważając je za istotną służbę publiczną, pułkownik Zamoyski i Janusz Woronicz postanowili utworzyć w Towarzystwie tajną radę, przepisując jéj pewne prawa i obowiązki. Zgodziwszy się na nowe punkta, one ułożyli i spisali, dając temu pismu pewną formę urzędową i to pismo późniéj nazwano: Aktem założenia Towarzystwa 3 maja. Skoro pismo to zostało ułożone i kluczem przepisane, osoby wybrane do téj tajnéj rady, zebrały się, a po odczytaniu aktu wykonały przysięgę i podpisały go. Osoby na tym akcie wymienione są następujące: kasztelan Narcyz Olizar, prezes, Władysław Zamoyski, Janusz Woronicz, Ludwik Bystrzonowski, Michał Czajkowski, Ludwik Orpiszewski, Felix Breański. Należy tutaj wspomnieć, iż jeden tylko pułkownik Breański był nieobecnym i że w jego zastępstwie jako upoważniony podpisał go Woronicz. Akt ów zawarty w ceratę i opieczętowany, zostawiony został w rękach kasztelana Olizara, jako prezesa Towarzystwa.

W Towarzystwie Literackiem każdego 3 maja i 29 listopada, jako w dni poświęcone pamiątkom narodowym, prezes tego Towarzystwa książę Adam, uważając za swój obowiązek przemawianie do narodu i emigracyi, wiernie go wykonywał. Zwyczaj przemawiania w tych samych dniach był równie wprowadzony w Towarzystwie 3 maja, w którem zdawano sprawę z działań owego Towarzystwa i rzeczy tyczących się kraju. Zwykle te zagajenia odbywały się przez pułkownika Zamoyskiego i Janusza Woronicza. Z powodu pewnych nieporozumień pan Olizar wykreśliwszy swój podpis z aktu założenia Towarzystwa. odesłał tenże pułkownikowi Zamoyskiemu. Ten akt pozostał u niego, bo lubo Rada na swojego prezesa wybrała pułkownika Breańskiego, tenże nie mając zamieszkania stałego, a będąc czę-

sto w misyach przez księcia Adama wysyłany, owego aktu do siebie nie sprowadzał.

Równie jak to już wprzódy powiedzieliśmy, iż Woronicz na takie sobie u Księcia zasłużył zaufanie, iż mu nietylko powierzył obowiązki swojego sekretarza politycznego, lecz wysyłał go w różnych misyach i do kraju i za granicę: jeździł on do Galicyi, do Węgier, do Serbii, do księztw naddunajskich. Z tego ostatniego kraju przywiózł Woronicz dla rządu francuzkiego ważne papiery złożone w archiwum ministerstwa spraw zagranicznych. Tę podróż odbywał Woronicz z Francuzem (dzisiaj jest on dyrektorem ministurstwa spraw zagranicznych), pod którego się pasportem ukrywał.

Widocznie tak były umysły w kraju i w emigracyi w tym czasie naprężone, iż spodziewać się można było, że lada chwila mógł nastąpić wybuch powstania narodowego. Towarzystwo demokratyczne widząc, iż Towarzystwo 3 maja zwiększa się, niejednego stronnika mu odbiera, że książę Adam otoczony ludźmi czynu, przez nich znosi się z krajem, aby samo nie było w walce wyścignione, postanowiło ją natychmiast wywołać. Jakoż gdy wysłannicy Księcia pracowali w kraju, aby tamże sposobić narzędzia powstania, Towarzystwo demokratyczne rozpoczęło je na oślep w Krakowie. — Kiedy się w kraju objawiła narodowa władza, książę Czartoryski oświadczył, że nie może jéj nie uznać i zażądał rozwiązania Towarzystwa 3 maja, które też prezes jego, szlachetny i mężny pułkownik Breański ogłosił.

Nastąpiła wojna krymska, i Woronicz, który znowu jako agent polski znajdował się na Wschodzie, wszedł do 1go pułku kozaków sułtańskich, w stopniu majora (pułkownik). Wiele było w téj formacyi niedołężności i wiele przeszkód ze strony dyplomatycznéj lorda Redcliffe. Przeciwnie cesarz Napoleon przysłał wtedy przez posła swojego jenerała hr. Baraguey-d'Hiliers dwa tysiące karabinów na uzbrojenie tworzyć się mającéj legii polskiéj. Woronicz z częścią kozaków sułtańskich wysłany został na Dobrudżę: czynności wojskowe jego tutaj, kończą się na kilku małych potyczkach. Może więcéj jest godną wspomnienia następująca okoliczność, jako dająca poznać charakter spartański Woronicza. Gdy odwiedzał w Galipoli tamże przybyłą legią zagraniczną, a w któréj syn jego Wojciech 17letni młodzieniec (dzisiaj szef batalionu i pięciu ozdobami wojskowemi zaszczycony), służył jako podoficer, zapytał dowodzącego pułkownika (poźniéj nieszczęśliwie znanego marszałka Bazaine): „Mój syn jak się pokaże w ogniu? bo wolałbym aby nie żył, niż żeby się miał pokazać tchórzem.“

Po zawartym pokoju w Paryżu 16 Marca 1856 r. Janusz Woronicz pozostał na Wschodzie. Wtedy to jako drogman konsulatu wszedł do służby francuzkiéj, a gdy z powodu klimatu konsulat Tulczy (ujście Dunaju) rzadko był przez konsulów Francuzów obsadzony, Woronicz ich zastępował przez dłuższy przeciąg czasu, nawet przez pół roku.

Skoro syn Woronicza Wojciech został oficerem, aby miał prawo wnijść do armii francuzkiéj, było koniecznością aby ojciec otrzymał wielką naturalizacyą. Zachodziły w téj mierze tak wielkie prawne trudności, iż jedynie przez wzgląd ocenianych zasług cywilnych ojca, a wojskowych syna, cesarz kazał je usunąć na pochlebne przedstawienie ministra sprawiedliwości pana Baroche.

Niepotrzebnie byłoby wchodzić w rozbiór zasług Janusza Woronicza jako urzędnika francuzkiego; świadczą o tem księgi konsularne tak będące w Tulczy jak w archiwum Stambułu i Paryża złożone, a nadewszystko zdania o nim jego kolegów, konsulów państw innych. Lecz nie można przemilczeć, iż gdy w 1864 r. Polacy ze Stambułu i okolicznych prowincyj zebrawszy się gromadnie, udawali się zbrojno do powstania w Polsce przez Wołoszczyznę, tamże przyszło do pewnego starcia. Może ta sprawa byłaby przybrała dla naszych ochotników ciężkiéj odpowiedzialności skutki, gdyby im był nie zapobiegł swym wpływem Woronicz, a pod tę porę, jako urzędnika francuzkiego, ów wpływ był znacznym.

Prawdziwe zasługi Woronicza, okazujące całą jego zdolność politycznego usposobienia jest to działanie w tych okolicach, na słowiańskie plemiona i ich jednanie dla rządu francuzkiego. Wprawdzie rząd ten nie umiał oceniać jego pracy, lecz Woronicz nie potrzebował w téj mierze ministeryalnych instrukcyj, gdyż sam pisząc je z polecenia księcia Adama dla polskich agentów, wiedział jak mu postępować wypadało. Lecz komu trudno byłoby szukać w archiwach francuzkich czy to poselstwa stambulskiego, czy ministeryum spraw zagranicznych w Paryżu, niechaj zachowa w pamięci imię Ganczarowa starszyny Kozaków na Dobrudży, a główną sprężynę tamże działań Woronicza. W Tulczy dotąd, wśród rozmaitéj tego kilkodziesięciotysiącznego miasta ludności zostało najczulsze i pełne poważania o Januszu wspomnienie.

Tutaj to gorliwie pełniąc swoje obowiązki konsularne, uległ on téj ciężkiéj chorobie zabójczego klimatu, w skutek któréj musiał Tulczę opuścić i ubezwładniony, przybyć do Paryża, gdzie 4 lipca 1874 swe pełne patryotycznych cnót życie zakończył. Spoczywa na cmentarzu w Montmorency.

L. Bystrzonowski, jenerał.

WROŃSKI Adam, urodzony w województwie Podlaskiem, w 1823 r. wszedł do służby wojskowéj w Królestwie polskiem, i kampanią 1831 r. odbył jako porucznik 2go pułku ułanów. Dostawszy się z innymi za granicę, w początkowych latach emigracyi odwiedził raz Polskę jako emisaryusz Towarzystwa demokratycznego; wśród wielkich niebezpieczeństw, po większéj części pieszo, o chłodzie i głodzie, czego później darować sobie nie mógł, przekonawszy się o bezskuteczności tych robót i ciężkich klęskach, jakie na

kraj sprowadzały; pocieszał się tem jedynie, że nikogo nie skompromitował. W czasie kampanii krymskiéj jako rotmistrz dowodził szwadronem w dywizyi jenerała Zamoyskiego, późniéj, przez lat dwanaście uczył i musztrował dzieci polskie w Szkole batignolskiéj. Dzielny kawalerzysta, postać wojskową do końca życia zachował, obok wielkiéj prostoty i czystości duszy a staropolskiego w rozmowie dowcipu; umarł pobożnie, po chrześciańsku, d. 6 sierpnia 1873 roku, licząc lat 68.

WYSOCKI Józef, oficer artyleryi i kaw. krzyża virtuti militari w kampanii 1831 r., dostawszy się za granicę, należał do wyznawców demokratycznych idei, i jako szczery i otwarty republikanin, kosztem Towarzystwa demokratycznego daléj w zawodzie wojskowym się kształcił. W powstaniu węgierskiem 1848/9 r. formował legion polski; wysoko przez Węgrów ceniony, wszystkie stopnie kolejno aż do stopnia jenerała w boju otrzymał, i krzyżem wojskowym 3éj i 2éj klasy ozdobiony został. — Dowódzca legionu polskiego i dywizyi węgierskiéj, w chwili wkroczenia Rosyan do Węgier naczelny dowódzca górnych Węgier po usunięciu się jenerała Dembińskiego, gdy ten znowu główne dowództwo objął, walczył pod jego rozkazami do końca, i legion polski do Turcyi przeprowadził. Cały swój i legionu udział w kampanii opowiedział w ciekawem, treściwem, bardzo umiarkowanem i szlachetnem piśmie, p. t. Pamiętnik jenerała Wysockiego dowódzcy legionu polskiego na Węgrzech, z czasu kampanii węgierskiéj w r. 1848 i 1849. (Poznań 1850.) Pisał dzieła wojskowe; był profesorem w założonéj przez emigracyą szkole wojskowéj w Cuneo, a po wybuchu powstania 1863 roku mianowany został przez Rząd narodowy naczelnikiem sił zbrojnych województwa Lubelskiego i Rusi — i rozmaite wyprawy w Galicyi przygotowywał i organizował. Po upadku powstania wrócił do Paryża, a ciężką dotknięty niemocą, w Domu weteranów św. Kazimierza na resztę dni osiadł. Gorącą miłość ojczyzny do ostatnich chwil zachował; zacnością charakteru odznaczał się przez całe życie. Umarł, opatrzony wszystkiemi sakramentami, d. 31 grudnia 1873 roku, licząc wieku lat 64.

ZALESKI Mikołaj, urodzony w Nowogrodzkiem, był w 1831 r. sekretarzem marszałka Józefa Kaszyca który tam powstanie organizował, i tak rzecz całą prowadzić umiał, że na parę dni przed dobyciem oręża, krzyż od rządu rosyjskiego za wierność otrzymał. Siadłszy na koń razem ze swoim marszałkiem, Zaleski po połączeniu się z jenerałem Dembińskim przeznaczonym został do pułku 13 ułanów; przybywszy do Warszawy, razem ze wszystkimi co mieli udział w sławnym z Litwy odwrocie, otrzymał świadectwo Izb, że się dobrze Ojczyźnie zasłużył. Bił się później do końca

kampanii i wraz z innymi wyszedł za granicę. Umarł w domu weteranów, w Juvisy, d. 2 grudnia 1876 r. licząc lat przeszło 70.

ZALEWSKI Jan Aleksander, syn Dominika i Katarzyny z domu Krzyżanowskiéj Zalewskich, urodził się d. 27 marca 1783 r. we wsi Bychowie, gubernii Mohylewskiéj. Na pierwszą wieść o formujących się legionach pospieszył z Mohylewa do Łomży, ale dla niezależnych od swéj woli okoliczności, zaledwo w 1809 roku mógł wstąpić jako podoficer do formującego się w Modlinie batalionu piechoty, który niebawem do 17 pułku wcielony został. Odbył kampanią 1812 roku, a w bitwie pod Borysowem ranny bagnetem w lewe ramię, ozdobiony został srebrnym krzyżem virtuti militari. W odwrocie armii francuzkiéj, pułk jego odkomenderowanym został do obrony Modlina. Wzięty w niewolę, po uwolnieniu z niéj, za Królestwa kongresowego, wstąpił w stopniu podporucznika do I. pułku piechoty liniowéj; podniesiony następnie na porucznika, pełnił obowiązki adjutanta przy zacnym pułkowniku Bolescie, który tym pułkiem dowodził. — Powstanie listopadowe znalazło go kapitanem. Jako członek związku rewolucyjnego, przywołany ze Mszczonowéj, wziął czynny udział w walce; bił się 19 i 20 lutego pod Grochowem, 24 i 25 pod Grochowem i Białołęką, 31 marca pod Wawrem i Dembem Wielkim, 10 i 13 kwietnia pod Iganiami i Jędrzejowem. Uczestniczył w wyprawie Chrzanowskiego do Zamościa, a 3 maja 1831 postąpił na majora. Przy obronie Warszawy dowodził dwoma pułkami, a ranny w prawą rękę, którą do końca życia zaledwo mógł władać, uzyskał stopień podpułkownika, krzyż kawalerski, i miał sobie poruczone dowództwo brygady złożonéj z 2go i 12go pułku piechoty. W tym stopniu wszedł z resztą armii do Prus, pod Brodnicą, d. 5 października 1831 r. Na wychodztwie do najpóźniejszéj starości zajmował się naukami wojskowemi, wiele czytał, i wypisy z ważniejszych dzieł robił. Umarł w Paryżu, w Domu św. Kazimierza, d. 3 marca 1878 r. licząc lat 95.

ZAŁĘSKI Franciszek, powstaniec z 1863 r. w oddziale Edmunda Różyckiego, mieszkający w Bruxelli, umarł w Ostendzie, dokąd się dla kąpieli morskich był udał, d. 31 lipca 1874 roku.

ZAMIROWSKI Antoni, podoficer wojsk polskich, umarł w Paryżu, we wrześniu 1873 roku, licząc lat 66.

ZAMOYSKI Witold, syn hr. Władysława Zamoyskiego, jenerała, i Jadwigi z Działyńskich, urodził się w Paryżu, dnia 6 października 1855 r. W rycerskim rosnąc domu, gdy był małem chłopięciem, przypatrując się zdobiącemu kominek brązowemu wizerunkowi księcia Józefa Poniatowskiego,

zwykł był powtarzać: „Jak wyrosnę, utną mi palec jak ojcu (wiadomo, że jenerał Zamoyski stracił palec w jednéj ze sławnych szarż 1831 r.), a potem skoczę do rzeki i będzie śliczna historya.“ — Inną dolę przeznaczał mu Pan Bóg. Wątłych sił w dzieciństwie, powoli zrazu rozwijać się zdawał, ale kiedy już wyrastał na młodzieńca, bystro iść w górę w wewnętrznem rozwinięciu zaczął, i przypatrującym mu się z blizka, znakomitego w przyszłości zapowiadał człowieka. Śmierć te nadzieje zniszczyła, zabierając go w 19téj wiośnie życia. Przewielebny biskup Perraud, przyjaciel rodziny, a razem i narodu naszego przyjaciel, niedoli emigracyjnéj tkliwy i czynny opiekun, Witolda spowiednik, i młodéj téj duszy najlepiéj świadom, ostatnim też jego chwilom obecny, z głębokiem rozrzewnieniem przemawiając nad grobem do zgromadzonych, nie wahał się zaświadczyć, a świadectwo takiego człowieka i takiego kapłana podejrzywanem być nie może, że ś. p. Witold, pozostawszy dziecięciem pod względem czystości obyczajów, był prawdziwym mężem w zwalczaniu pokus młodości, a chrześcianinem przez miłosierdzie i tkliwe a czynne umiłowanie nędz ludzkich; że posiadał duszę czystą, wolną, mężną, wierną Bogu i obowiązkom. Stosował do niego słowa św. Augustyna o ostatnim z Machabejczyków: „Bał się Boga, matki słuchał a bracią miłował“ i śmiało twierdził, że naród, co chociaż poćwiertowany i zdeptany, w młodzieniaszkach swoich takiemi skarbami wiary, czystości i prawości świeci, ma prawo do życia i pokonanym jeszcze nie jest. Witold Zamoyski umarł z tyfusu, dnia 18 maja 1874 roku; spoczywa we wspólnym z ojcem swym grobie, na cmentarzu w Montmorency, gdzie zwłoki jego złożone zostały 21 tegoż miesiąca, w dzień dorocznego nabożeństwa żałobnego za dusze wszystkich Polaków na wychodztwie zmarłych.

Br. Z.

ŻARCZYŃSKI Amancyusz Bohdan, urodzony na Podolu 1802 roku, w 1827 wstąpił do palestry i po spędzonych w niéj trzech latach miał objąć jakiś urząd w Kamieńcu, kiedy wieść o powstaniu narodowem inny jego życiu nadała kierunek; wziął udział w walce zbrojnéj a z resztkami powstania dostawszy się do Warszawy, gdy sejm reprezentantów Litwy i Rusi do łona swego powołać umyślił, jako poseł winnicki na ławach jego zasiadł. Po upadku sprawy dostał się do Drezna, zkąd razem z posłami Jełowickim i Nakwaskim przybył do Paryża; kiedy podniesiono kwestyą otwarcia sejmu w małym komplecie w Paryżu, był za tem, ale jak wiadomo, projekt ten w gronie samych posłów nie pozyskał większości i zaniechanym został. Żarczyński do walki stronnictw na wychodztwie czynnie się nie mięszał, ale zawsze do umiarkowanych się liczył: w porze kiedy wiele w emigracyi pisano, i on wydał broszurę p. t. Wizerunki obłudnych nauk, na upominek dalekim braciom posłane (Paryż, 1850 r.); był

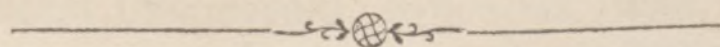
zresztą stałym członkiem Jockey-Klubu i miał dość rozległe w kołach francuzkich stosunki, których o ile mógł na korzyść rodaków używał, wyrabiając dla nich posady, wynajdując zatrudnienie. Przed powstaniem jeszcze, kochał się w hrabiance Idalii Starzeńskiéj, liczącéj wtenczas zaledwo lat 17, ale z powodu wielkiéj różnicy majątku nie śmiał się o jéj rękę rodzicom oświadczyć; powstanie naturalnie rozłączyło kochanków. Zdarzyło się wtenczas, że utworzony w Winnicy rząd tymczasowy powstańczy, potrzebował skomunikować się z rządem narodowym w Warszawie; gdy przewiezienie depeszy z niebezpieczeństwem było połączone, podjęła się tego hrabianka Idalia; konno dotarła do galicyjskiéj granicy, gdzie znalazła pułk jazdy austryackiéj. Nie tracąc przytomności, młoda patryotka zbliżyła się do grona oficerów i zapytała, kto z nich podejmie się dostawić do Warszawy depeszę, którą ona ma przy sobie? — Kilka chwil trwało milczenie, które przerwał sam pułkownik, baron Harsdorf, rodem Bawarczyk; przystąpił do amazonki z oświadczeniem, że on spełni jéj żądanie. — Oddała mu wtenczas depeszę mówiąc: „Powierzam ją pańskiemu honorowi.“ Nie zawiodła się; pułkownik Harsdorf natychmiast podał się do dymisyi, pośpieszył do Warszawy, sam się do polskich szeregów zaciągnął, i zaledwo po upadku sprawy, jako emigrant schronił się do Galicyi. Znalazł wtenczas hrabiankę Starzeńską w Krakowie, i w nagrodę swéj szlachetności rękę jéj otrzymał. Zamieszkali w Norymberdze, gdzie baron własności posiadał. Po kilku latach umarł, i młoda wdowa, przyjechawszy do francuzkiéj stolicy, spotkała w niéj posła winnickiego; przypomniała sobie dawne uczucia i zawarłszy z nim związek małżeński, stała się wierną jego do chwil ostatnich towarzyszką. Poseł Żarczyński był stałym członkiem Towarzystwa historyczno-literackiego, dla Instytucyi Czci i Chleba zjednany, jeden z pierwszych roczny swój podatek skapitalizował; w wyobrażeniach swoich przez całe życie pojęciom XVIII wieku hołdujący, w ostatnich miesiącach szczerze do katolicyzmu się nawrócił; utrzymywano, że był jednym z pierwszych, których religijno-polityczne prześladowania ks. Bismarka dla Kościoła na nowo pozyskały. Umarł w Norymberdze, opatrzony wszystkiemi sakramentami, dnia 13 lutego 1875 roku.

ŻEBROWSKI Urban, jeden z sześciu tego imienia na wychodztwie, urodził się w maju 1809 r. w Morozowsku, blizko Kijowa; wstąpił do wojska polskiego w 1826 roku, odbył kampanią 1831 r. w stopniu porucznika, a za waleczność krzyżem virtuti militari ozdobiony został. Wszedł do Galicyi z korpusem jenerała Ramoriny; wysłany przez władze austryackie zrazu do Spielbergu, a późniéj do Tryestu, w 1836 r. dostał się do Francyi, gdzie po dziesięciu latach ożenił się. Umarł w Nantes, dnia 7 czerwca 1875 r. zostawiwszy wdowę i pięcioro dzieci.

ŻEROMSKI, syn Teodora i Rozalii z Jarockich, urodził się w Żyrowicach 1809 r.. Dostawszy się w 1831 r. z wychodztwem naszem do Francyi, chodził na medycynę w Motpellier, i otrzymawszy tam stopień doktora, praktykował w Ledignan. W 1850 roku wszedł jako lekarz do kompanii górniczéj węgla kamiennego, w Grand-Combes; w 1853 roku ożenił się tam z panną Joanną Arbousset, i umarł dnia 7 lutego 1869 r. Zostawił dwie córki i dwóch synów; jeden z nich otrzymał najwyższą nagrodę w szkole specyalnéj górniczéj w Alais, 1874 roku; obydwaj poświęcają się górnictwu.

ŻUKOWSKI Jan, urodzony w Dusiatach, wsi gubernii wileńskiéj w 1804 r., był porucznikiem w powstaniu litewskiem w oddziale Cezarego Platera. Na wychodztwie znanym był pod imieniem Janka, jako właściciel restauracyi, którą nie darmo nazwano jedną z użytecznych instytucyj emigracyjnych. Wyrozumiały, cierpliwy i umiejący panować nad dość żywym z natury temperamentem, nie wahał się nigdy nieść ulgi otwieraniem kredytu, gdzie tylko czuł dobrą wolę, chęć pracy i wysilenie, czego wszakże nie mógł czynić bez wielkich zawodów i kłopotów. Można powiedzieć, że dotrwał na stanowisku swojem, zostawiając tę ciężką służbę swoję emigracyjną, bo już tak śmiało nazwać można jego zawód, synowi swojemu w spuściźnie. Zakład jego restauracyjny, w którym zawsze polskie znajdowały się potrawy, bywał nie raz, szczególniéj na ulicy des Saints Péres, miejscem wielu rozpraw politycznych i ścierań się, jednakże bez zgorszeń i obrazy przyzwoitości. Strata pierwszéj jego żony, kobiety wielkiéj prostoty, łagodności i serca, powszechny żal obudziła. Janek umarł d. 2 lutego 1875 roku. L. R.

Redaktor, Bronisław Zaleski.



SPIS RZECZY TOMU II.

Drukarnia J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.